

LUDWIK KRZYWICKI

SPOŁECZEŃSTWO
PIERWOTNE

JEGO ROZMIARY I WZROST

WYDAWNICTWO
KASY IMIENIA MIANOWSKIEGO - INSTYTUTU POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA - PAŁAC STASZICA

1937

SPOŁECZEŃSTWO PIERWOTNE

LUDWIK KRZYWICKI

**SPOŁECZEŃSTWO
PIERWOTNE**

JEGO ROZMIARY I WZROST

WYDAWNICTWO
KASY IMIENIA MIANOWSKIEGO - INSTYTUTU POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA - PAŁAC STASZICA

1937

DRUKARNIA KASY IM. MIANOWSKIEGO, WARSZAWA - PAŁAC STASZICA

W Australji środkowej brat rozmawiając z starszą siostrą musi się trzymać od niej w odstępnie jakichś czternastu yardów, z młodszą zaś nie może wogóle prowadzić rozmów. A jeśli zajdzie tego potrzeba, powinien pozostawać w takim oddaleniu, aby nie było znać rysów jej twarzy, a więc w odległości conajmniej stu yardów. Wyjaśniano tę powściągliwość pomiędzy braćmi a siostrami (istniejącą w różnej postaci u wielu ludów pierwotnych) jako zwyczaj mający zapobiec stosunkom kazirodczym. Właśnie w związku z takimi praktykami nasunęło się nam pytanie, czy w ogóle całej sprawy o zakazie stosunków nawet towarzyskich pomiędzy braćmi i siostrami, a w dalszym ciągu rodowodów powściągliwości od stosunków kazirodczych nie należałoby rozpatrzyć pod kątem liczebności rodzeństwa i wieku jego przedstawicieli. W rodzinie australskiej liczba dzieci, współcześnie żyjących, w średnim nie przewyższała trojga, do tego przedzielonych od siebie przynajmniej trzy- lub czteroletnimi odstępami wieku. Możliwość jakiegokolwiek stosunku cielesnego między starszą siostrą a młodszym bratem była usunięta w sposób zgoła naturalny — dziewczyna 10-12letnia, a nawet młodszą udawała się do szalasu swego przyszłego męża, a w lat parę później była matką. Kiedy jej młodszy brat dosięgał wieku wtajemniczenia i otrzymywał prawo obcowania z kobietą, siostra była już dzietną mężatką, liczyła około dwudziestu lat, a był to na kobietę w Australji wiek nieco poważny. Dzięki takiemu kształtowaniu się wieku rodzeństwa jakieś bliższe stosunki pomiędzy niem były w najwyższym stopniu utrudnione. Rzecz przedstawiała się

inaczej, jeżeli brat był starszy od siostry. Ale i w tym wypadku dziewczyna, o jakieś trzy lub cztery lata odeń młodsza, bywała bardzo często już przywłaszczona przez któregoś z plemieńców w charakterze żony faktycznej lub przyobiecanej, zanim jej brat został dopuszczony do obrzędu wtajemniczenia. Chyba że istniała jeszcze inna, mocno młodsza siostra. Ale i w tym wypadku przymusowa powściągliwość wyrostka, póki nie przebył wtajemniczenia, mocno utrudniała możliwość wejścia z nią w bliższe stosunki. Nie jest tutaj naszym zadaniem szczegółowe rozważanie, jak mała liczba dzieci w rodzinie i kształtowanie się ich wieku, oraz jak wczesne zamążpójście dziewcząt utrudniały w ciągu stuleci bliższe na wielką skalę stosunki cielesne pomiędzy rodzeństwem. Poprzestaniemy jedynie na zaznaczeniu, iż czynniki powyżej wymienione istniały i w odległej przeszłości, a istniejąc musiały wywierać swój wpływ — z konieczności zwężyły możliwość stosunku kazirodzkiego, a w pewnych wypadkach czyniły go czemś wysoce wyjątkowym. Innymi słowy, przeciwdziałały temu, aby takie obcowanie przybierało charakter instytucji powszechnej a statecznej.

Powyższy przykład dobitnie uwydatnia nie tylko pożytek, ale i konieczność uwzględniania przez studja nad społeczeństwem pierwotnem zagadnień objętych nazwą statystyki ludnościowej, w tym wypadku zaś jej działu, poświęconego badaniu liczby dzieci i czasu przychodzenia ich na świat. Ta konieczność odwołania się do materiałów statystycznych nasuwała się nam niejednokrotnie przy naszych studjach nad zwyczajem pierwotnym. Albowiem, jeżeli mamy zdawać sobie sprawę należytą z zasięgu działania zwyczajów i instytucyj ówczesnych, to ocena ich wagi, że użyjemy wyrażenia utartego w statystyce, jest rzeczą nieodzowną, t.j. rozważanie ich ze stanowiska, jaką liczbę osób rozpatrywane urządzenie obejmuje. Studja utwierdzały nas coraz bardziej w tem przeświadczeniu, iż bez uwzględnienia »wagi«, a więc ilościowej strony

zwyczaju, badacz bywa narażony niejednokrotnie na niewłaściwą ocenę faktów rozwoju społecznego. Nieodzowność wciągnięcia tej właśnie strony do dociekań nad społecznością pierwotną stawała przed nami z mocą coraz większą. Aż w końcu, w rosnącym poczuciu tej konieczności, dojrzało w nas postanowienie poddania pierwotnych stosunków ludnościowych zbadaniu szczegółowszemu. Rozpoczęliśmy tę pracę przed wielu laty jako wstępne podejście do obszerniejszego dzieła, dotychczas niewykończonego a poświęconego ustrojowi gromady ludzkiej w tym zamierzczłym okresie, kiedy nasz daleki przodek dopiero dorabiał się swego człowieczeństwa. Pierwsze ujęcie tego przedmiotu doczekało się swego ogłoszenia w roku 1899 pod tytułem *Pierwotne rozmiary społeczeństwa*¹⁾. Zasadnicze założenia pracy niniejszej, jak i jej wydania w języku angielskim²⁾, pozostały te same, co w owym szkicu wstępnym. Doczekały się jedynie poparcia wielokrotnie obfitszą wiązką faktów. Chodziło tam przede wszystkim o obliczenie ludności plemiennej wśród niższych szczepów ludzkości. Pomimo że poszukiwania nasze ograniczyły się jedynie do lądu australskiego i do Indjan Ameryki północnej, przecież wyłuskanie, z prac źródłowych, danych liczbowych zajęło blisko lat trzydzieści. Dla niektórych plemion amerykańskich udało się nam zebrać po kilkadziesiąt liczb statystycznych (już od wieku XVI), przelewających światło na rozmiary właściwej im ludności. Cały ten materiał (obejmujący 503 plemiona i 33 federacje północno-amerykańskie, oraz 123 plemiona australskie) został ogłoszony w postaci załączników do wydania naszej pracy w języku angielskim³⁾. Dla każdego uwzględnio-

1) Biblioteka Warszawska 1899. W r. 1901 w tym samym miesięczniku drukowałem: *Plemię pierwotne, jego terytorjum, nazwa i odosobnienie*, również pozostające w związku z treścią obecnej mojej książki.

2) *Primitive Society and its Vital Statistics*, Warszawa-Londyn 1934.

3) Parę słów o stosunku tekstu polskiego do tekstu ogłoszonego w języku angielskim. A mianowicie obszerną a drobiazgową statystykę kilkuset plemion północno-amerykańskich i australskich, zajmującą niemal połowę książki naszej

nego plemienia przytoczono tam wszystkie dane statystyczne, jakie zdołaliśmy wydobyć ze źródeł drukowanych i z archiwów. Świadomi istnienia zawsze »błędu subiektywnego« w wysnuwaniu wniosków, pragnęliśmy umożliwić w ten sposób każdemu sprawdzenie wyników przez nas otrzymanych i dokonanie oceny na własną rękę. Ale sprawa rozmiarów ludności plemiennej tworzy w pracy obecnej właściwie zaledwie jeden z rozdziałów. Chodziło nam jeszcze o rzecz inną, nie mniej zasadniczą. Mianowicie o zadokumentowanie wogóle swoim przyczynkiem, iż istnieje dziedzina życia pierwotnego dotychczas w najwyższym stopniu zlekceważona przez naukę—dziedzina stosunków ludnościowych w rozległym tego słowa znaczeniu. A więc nie tylko rozmiarów ludności zawartej w społeczności ówczesnej, t.j. w plemieniu, ale i jej wzrostu, t.j. stopy urodzeń i stopy śmiertelności. Zbyteczna rozwodzić się tutaj nad trudnościami, które napotykała nasza próba ujęcia tych zagadnień w jakieś liczby dokładniejsze. Szczupłe materiały, dotyczące statystyki ludnościowej społeczeństw pierwotnych, są wartości mocno podejrzanej: w większości wypadków są to luźne wrażenia obserwatora, ujęte mimochodem w jakąś liczbę, które przypadkowo zabłąkały się na stronie tej lub innej pracy źródłowej, jakością zaś swoją nastroczają mnóstwo zastrzeżeń. Z winy tego ubóstwa i zarazem dorywczowości danych wypadło nam posługiwać się mocno nieokrzesanemi a prostaczemi metodami obrachunku tam, gdzie statystyka dzisiejsza odwołuje się do złożonych a pięknych wzorów matematycznych, co ogarniają mnóstwo działających czynników: mówiąc to, mamy między innemi na myśli ujęcie w formułę matematyczną warunków, kiedy ludność w plemieniu nie wzrasta ani nie ubywa, lecz pozostaje stateczna. W obliczu

w przekładzie angielskim, wypadło nam pominąć w opracowaniu polskim. Wzamin tego oryginał polski zawiera dodatkowy rozdział o nazwach plemiennych i podrozdział o ustroju plemiennym powstającego Państwa Polskiego, których niema w wydaniu angielskiem.

*wszystkich tych trudności nie uważamy swojej książki za pracę, któraby pod statystycznym kątem widzenia odtwarzała w należytej pełni, a przedewszystkiem w pożądaney dokładności społeczność pierwotną. Ale nie sądzimy, aby te postulatory dały się kiedykolwiek ziścić w zakresie ludów które wciągnęliśmy do swoich obliczeń: szczep czerwonoskóry, a tembardziej australski są dzisiaj rozbitkami, częściowo wymierającymi, bądź wdrożonymi w karby zupełnie innych zwyczajów. Ponad te dane, które zdotaliśmy zebrać w swojej pracy, materiału o ich przeszłości chyba nie przybędzie. Przy okazji winniśmy nadmienić, iż zagadnień, poruszonych w mojej pracy, częściowo dotknął się był badacz angielski A. M. Carr-Saunders (*The Population Problem*, Oxford 1922); Lane-Fox Pitt-Rivers (*the Clash of Culture and the Contact of Races*, Londyn 1927) zaś oświecił niezależnie odemnie czynniki psychiczne wymierania ludów pierwotnych.*

Na zakończenie musimy podnieść jeszcze jedną trudność, z którą nie zawsze udało się nam należycie uporać. Jest to pisownia nazw plemiennych. Z natury rzeczy, co do ludów północno-amerykańskich i australskich rozpowszechniła się pisownia, w jakiej źródła i dokumenty angielskie oddają nazwy plemion. A tymczasem pomiędzy tą pisownią a wymową samej nazwy istnieje wielka różnica. Zachowywaliśmy możliwie pisownię angielską, spolszczając ją tylko wtedy, gdy takie postępowanie nie utrudniało związania nazwy podanej w pisowni polskiej z nazwą oddaną w angielskiej. Możliwa, iżemy zrobili w tym kierunku zbyt wiele ustępstw na rzecz pisowni angielskiej.

LUDWIK KRZYWICKI

SPIS RZECZY

	<i>Str.</i>
I. Rozstrzelenie społeczne	1- 42
1. Rozstrzelenie społeczne w okresie dzikości i niższego barbarzyństwa. Rzadkość stykania się człowieka z człowiekiem	1
2. Obfitość języków w okresie dzikości. Rodziny lingwistyczne w Ameryce północnej. Rozstrzelenie językowe i społeczne w Ameryce południowej, oraz wśród wyspiarzy Melanezji i górali Assamu	10
3. Powolne tempo krzewienia się nowych wzorów od plemienia do plemienia. Szlaki bardziej i mniej napiętej wrogości pomiędzy plemionami	30
II. Nazwy plemienne	43- 123
1. Gradacja nazw wśród tej samej jednoty językowej. Przeciwność pomiędzy mową rodacką a obcą. Subiektywizm plemienny. Nazwy plemienne są jak gdyby zakrzepłymi stanami subiektywizmów plemiennych. «Ludzie» i «wrogowie»	44
2. Eskimowie a czerwonoskórzy. Nazwy plemienne wśród Eskimów. Nazwy plemienne u ludów algonkińskich, irokijskich, siuskich. Nieco wywodów charakteru ogólnego	53
3. Nazwy plemienne na lądzie australijskim. «Ludzie» wśród Australczyków. Względne ubóstwo wątków. Nazwy geograficzne. Nazwy wzięte od brzmienia przeczeń, zaimków i t. d.	82
4. Szczałkowe zwyczaje nadawania przezwisk wśród ludów cywilizowanych. Przezwiska wśród ludu polskiego. Dawne nazwy plemienne wśród szczepu germańskiego a słowiańskiego i przeciwstawność kulturalno-psychiczna pomiędzy niemi. Rodowody nazwy Łechów i Polaków	96
III. Rozmiary liczebne plemienia	124- 179
1. Istota i definicja plemienia. Zwartość plemienia u ludów myśliwskich. Osiadły tryb życia i idące w parze z nim obłudnienie dawnej zwartości	124
2. Gęstość zaludnienia i rozmiary plemion na niższych szczeblach kultury	135
3. Ludność plemion na najniższych szczeblach kultury: Buszmeni, Andamańczycy, Fuegieńczycy, Australczycy.	141
4. Rozmiary plemion wśród Indian Ameryki północnej. Nieobecność systematycznego i krytycznie opracowanego materiału dla ludów Ameryki południowej. Rozmiary plemion peruwiańskich	148

	<i>Str.</i>
5. Rozmiary plemion w otoczeniu pokrewnem. Ludność plemion w okresie powstającej państwowości. Wygórowane oceny plemion w Galji, oraz germańskich	160
6. Początki państwa polskiego. Wiślanie, Mazowszanie. Plemiona śląskie. Odrodzenie częściowe terytoriów plemiennych w okresie dzielnicowym	168
IV. Szczepy wymierające i właściwa im stopa urodzeń	180-198
1. Wymieranie ludów pierwotnych. Rolnicy wykazują większą odporność niż ludy myśliwskie	180
2. Apatja, która ogarnia ludy wymierające. Jej skutki wśród myśliwych Tasmańczyków, koczowników i myśliwych Czukczów i rolników melanezyjskich	184
3. Wpływ ujemny rozprzężenia społecznego (i apatji) na przyrost ludności	194
V. Wojna na niższych szczeblach kultury a wzrost ludności . .	199-216
1. Walki międzyplemienne wśród Indjan w Ameryce północnej. Tępienie się wzajemne w Polinezji i Melanezji	200
2. Polowanie na głowy w Malezji. Pokrewne zwyczaje w Melanezji i w innych dzielnicach	206
3. Przesąd w Australji, iż śmierć jest dziełem czarów. Skutki tego przesądu w zakresie wzrostu ludności	212
VI. Liczba potomstwa u ludów myśliwskich niższego szczebla .	217-258
1. Szczep australski i jego zwyczaje. Wczesne zamążpójście. Dzieciobójstwo, jego rozmiary, oraz przyczyny. Niewielka liczba dzieci odchowanych	217
2. Wymieranie ludów dzikich przy zetknięciu się z kulturą europejską: zwłaszcza mała odporność ludów najniższego szczebla kultury. Liczba potomstwa u ludów pozostających w stanie dzikości. Dążności właściwe ludom podbieguuowym i wogóle myśliwcom Północy	244
VII. Liczba potomstwa wśród Indjan (myśliwi i różnych szczebli rolnicy)	259-279
1. Liczba dzieci u Indjan Ameryki północnej w przeszłości i w wieku XIX. Stosunki właściwe Kalifornji i wybrzeżom Pacyfiku	259
2. Zwyczaje, właściwe stepowcom Ameryki południowej i puszczakom kniei nadrzecznych. Stosunek do dzieci wśród ludów rolniczych	272
VIII. Liczba potomstwa wśród ludów rolniczych (różnego szczebla)	280-322
1. Mała liczba dzieci u górali-Dajaków. Płodność kobiet w obrębie kultury malajskiej i indochińskiej	280
2. Zwyczaje w Melanezji. Ludność niegdyś zwiększała się na niektórych archipelagach. Zasada dwojga dzieci przeważa tu i ówdzie, zwłaszcza na wyspach małych rozmiarów, oraz w Mikronezji	286
3. Zwyczaje afrykańskie: postępowanie z bliźniętami, mordowanie niektórych kategorii niemowląt. Bezpłodność uchodzi za przekleństwo. Rodzina wielożenna: mężczyzna ma wiele dzieci, kobieta mało. Płodność Murzynki	298

	<i>Str.</i>
IX. Kształtowanie się stosunków ludnościowych na niższych szczeblach kultury	323-398
1. Parę założeń teoretycznych jako punkt wyjścia dla porównawczego badania przyrostu ludności. Odchylenia od tych założeń w Europie	323
2. Nieobecność w okresach pierwotnych kobiet, któreby nie były zamężne. Bezplodność na niższych szczeblach kultury.	328
3. Szybsze następowanie pokoleń po sobie na niższych szczeblach kultury i oddziaływanie tego na stopę urodzeń i skonów. Rozmiary śmiertelności w ogóle. Szybsze wymieranie mężczyzn niż kobiet i przewaga liczebna kobiet w plemienu u ludów wojowniczych. Odchylenia od tej zasady na północy Ameryki. Kształtowanie się stosunków w Australji	334
4. Kształtowanie się grup wieku w społeczeństwie pierwotnem. Znaczące procentowo zastępy dzieci	353
5. Odsetki mężatek w społeczeństwie pierwotnem. Płodność kobiety nie jest należyście wyzyskana. Pomimo mniejszej liczby dzieci, przypadających w średnim na kobietę, roczna stopa urodzeń jest wyższa niż w Europie	368
6. Ogólny rzut oka na przyrost ludności na niższych szczeblach kultury. Kształtowanie się tego przyrostu w Australji. Ustrój Kurnajów w świetle liczb. Małe plemiona nie mogą podobać wszystkim wymaganiom swego ustroju. Ogniska wzrostu ludności i szlaki wychodźcze	381
X. Małe rozmiary społeczności pierwotnej i skutki tego	399-416
1. Gromada a plemię w stosunku wzajemnym w dalekiej przeszłości. Plemię wyrosło ze zborów sezonowych	399
2. Skutki tego, iż społeczność była małych rozmiarów. Wpływ wywierany w takiej społeczności przez poszczególne osobistości	404
3. Niezmierna różnorodność zwyczaju pierwotnego. Ustrój władania ziemią w obrębie Nowej Gwinei. Nieco wniosków	410
<i>Dodatek: Nazwy plemienne.</i>	417-420
<i>Bibliografia</i>	421-422
1. Wydawnictwa periodyczne lub ukazujące się serjami	423
2. Wydawnictwa nieperiodyczne	426
<i>Errata</i>	443

**SPOŁECZEŃSTWO PIERWOTNE
JEGO ROZMIARY I WZROST**

I. ROZSTRZELENIE SPOŁECZNE

1. Rozstrzelanie społeczne w okresie dzikości i niższego barbarzyństwa. Rzadkość stykania się człowieka z człowiekiem.

Ostem i cierniem ,orośnie wszystka ziemia!

Odwróćmy tę przepowiednię proroka Izajasza: zamiast ku przyszłości, odrzućmy ją do zamierzchłej przeszłości.

Przepowiednia ta będzie wtedy doskonale odtwarzała ówczesny stan rzeczy.

W tej dalekiej przeszłości wszystka ziemia porastała ostem i cierniem, t. j. roślinami dziko pleniącymi się, z których człowiek pobierał plony niezbyt hojne. I nawet gdy plody roślinne w stosunku do liczby mieszkańców były obfitsze, a nawet bardzo obfite, nadmiar ów trwał jedynie podczas okresu dojrzewania owoców, kłęczów i korzeni i, nie zużyty wtedy w całej swej rozciągłości, szedł na marne: rośliny przez pozostałe miesiące były tylko chwastami i ostami, które niewiele pożytku przysparzały człowiekowi. A wśród tej roślinności przebywała zwierzyna, która, poza okresem sezonów, tak samo wystarczała na utrzymanie zaledwie niewielkich gromad ludzkich. Przyroda, nie zniewolona przez zabieglivość ludzką do wytwarzania środków utrzymania na miejscu zawczasu upatrzonem, jak to bywa w rolnictwie i hodowli, użyczała człowiekowi niepewnego pożywienia, w ilości nie zawsze wystarczającej na zaspokojenie jego potrzeb, oraz w sposób niezbyt prawidłowy. Wprawdzie istniały ustronia wydajniejsze. Ale dostarczały obfitego pokarmu tylko podczas tej pory roku, gdy przez okolicę przeciągała zwierzyna wędrowna, parły rzeką ławice ryb lub dojrzewały plody świata roślinnego. Były to chwile nadmiaru pokarmów i słodkich wczasów, zabawy i nawet szału — radosne wydarzenia wśród toku codziennej, niekiedy bardzo ciężkiej troski o jadło. Ale nie te chwile stanowiły o zaludnieniu dzielnicy: zaludnienie to kształtowało się nie według sezonów obfitości, lecz zależało od ilości pożywienia, którą człowiek rozporządzał w najjałow-

szej i najgorszej porze roku, zwłaszcza jeśli ta pora przeciągała się zbyt długo.

Taką była zamierzchła przeszłość rodzaju ludzkiego.

I tak samo rzeczy mają się wśród ludów, które pozostały na szczeblu dzikości.

Szczupłość, a w mierze jeszcze może większej chwiejna wydajność źródeł pożywienia, nieodłączna od najniższych szczebli kultury, sprawiają, iż prócz sezonów wielkiej obfitości jada człowiek koczuje gromadkami, które złożone z niewielkiej liczby osób, są oddzielone jedna od drugiej znacznymi przestrzeniami. Ludność jest niezmiernie rzadka. Wogóle o tym szczeblu kultury da się powtórzyć to, co J. Baegert wyrzekł w końcu w. XVIII o Kalifornji: »Kalifornijczyków (pomiędzy przylądkiem św. Łukasza a rzeką Kolorado) jest bardzo niewiele, a w stosunku do rozległości tego kraju tak niewiele, jak gdyby ich wcale nie było. Można podróżować po różnych dzielnicach tego kraju dni cztery i więcej, nie spotykając ani jednej istoty ludzkiej«¹⁾. Łąd australski, ów łąd, który na tak rozległej przestrzeni dochował zwyczaje okresu dzikości, w chwili odkrycia liczył nie więcej nad 300.000 tubylców, o ile wogóle ludność jego osiągała kiedykolwiek tej liczby²⁾. Innemi słowy, obecne Pań-

¹⁾ J. BAEGERT, 358.

²⁾ Oceny ludności australskiej wahają się w granicach bardzo rozległych. T. L. MITCHELL, II. 351, oblicza, iż w dzielnicy, którą zwiedzał, a która wynosi siódmą część całego łądu, przebywało co najwyżej 6.000 głów — była to dzielnica (porzeczce rz. Darlingu) bardziej zaludniona Australji, choć już wyniszczona przez epidemje. A. OLDFIELD, 220, na podstawie obrachunku dokonanego w obrębie plemienia Watchandjów, — przypuszcza, iż łąd australski w chwili najazdu białych zawierał około 150.000 mieszkańców. Ale ponieważ Watchandjowie zamieszkiwali w okolicy niezbyt jałowej łądu, przeto Oldfield uważa tę liczbę za wygórowaną. E. J. EYRE, II. 413, ocenia całą ludność tubylczą Australji na 200.000 głów. Jedynie G. Bennett (u J. HENNIKER HADDON'A, 116) odważa się podawać mało prawdopodobną liczbę aż miliona głów, co dałoby na obecnej przestrzeni Państwa Polskiego około 50.000 mieszkańców, a L. DE FREYCINET, t. II, cz. 2-a, 735, posuwa się na podstawie rozważań niezmiernie powierzchownych aż do tego, iż podaje ludność tubylczą na 1.139.400 głów! Warto zaznaczyć, iż G. GREY, II. 246, powątpiewa o możliwości nawet przybliżonego obrachunku ludności tubylczej: gęstość zaludnienia wahała się mocno w obrębie różnych dzielnic, w zależności od mnóstwa warunków miejscowych. W chwili obecnej (1921) oceniają ludność tubylczą Australji na 58.771 głów, przyczem na Australję Zachodnią przypada 25.887, na Terytorjum Północne 17.349 tubylców (*Official Year-Book of the Commonwealth of Australia*, XV (1922), 1054).

stwo Polskie, przeniesione w warunki bytu tamtejszego, dałoby, na całej swej przestrzeni, przytułek zaledwie piętnastu tysiącom mieszkańców! A nawet uwzględniając wyjątkowo wysokie i z tego powodu mało wiarogodne oceny ludności tubylczej australskiej, dostalibyśmy tam, na tym lądzie kopalnym, dla dzielnicy tak wielkiej, jak Państwo Polskie, zaledwie trzykrotnie większą liczbę głów, niż tylko co wskazana. Ziemia Ognista, a zwłaszcza Tasmanja wyprzedziły bodaj pod tym względem Australję: według wzorów, które istniały na Ziemi Ognistej ¹⁾, Państwo Polskie liczyłoby około 30.000, według zaś tasmańskich ²⁾ około 45.000 mieszkańców. Na mniejszych wyspach, pomimo niskiego stanu kultury, zaludnienie jest gęstsze — przy gęstości zaludnienia, właściwego archipelagowi Andamańskiemu, Państwo Polskie liczyłoby paręset tysięcy obywateli. Zbyteczna nadmieniać, że wszystkie rachunki powyższe są wartości mocno wątpliwej. Jedna rzecz jest pewna: oto, powiększywszy nawet parokrotnie liczby podane i w ten sposób podniósłszy zaludnienie wymienionych dzielnic ponad wszelki godziwy poziom, w ostatecznym wyniku dostalibyśmy bądźco bądź niezmiernie małą gęstość rozmieszczenia głów ludzkich na ich przestrzeni. »Kalifornijczyków jest bardzo niewiele, a w stosunku do rozległości kraju tak niewiele jak gdyby ich wcale nie było«, jeszcze raz powtórzmy wyrażenie J. Baegerta. W najlepszym razie, w okolicy już obficie i w sposób ciągły uposażonej w zwierzynę i w płody roślinne, w średnim otrzymalibyśmy, na przestrzeni powiatu w obrębie dawnej Kongresówki, parę set głów ludności. Ale ta liczba — podkreślamy to z całym naciskiem — jest znacznie większa niż na to pozwalają najhojniejsze oceny zaludnienia Australji, Tasmanji lub Ziemi Ognistej. Chyba, że uwzględnilibyśmy jedynie wy-

1) Najwiarogodniejsza, naszym zdaniem, ocena ludności Ziemi Ognistej, TH. BRIDGES, 224, podaje liczbę Fuegieńczyków na 6.000 głów przed przybyciem białych, S. K. LOTHROP, 25, podnosi ją do 9.000.

2) Oceniamy pierwotne zaludnienie Tasmanji najwyżej na 8.000 głów. A. OLD-FIELD, 222, przyjmuje tylko 4.000, J. E. CALDER, *J. A. I.*, III (1874), 13, podaje ocenę Robinsona: 6.000-8.000 w r. 1803. W jak rozległych granicach wahają się obliczenia ludności tasmańskiej, o tem świadczą następujące oceny: kiedy H. Melville podnosi liczbę Tasmańczyków do 20.000, wówczas J. Milligan podaje 1.500-2.000, Backhouse tylko 700-1.000, W. Howitt — 1.600, a J. Barnard w swojej ocenie krytycznej — 2.000. Por. H. LING ROTH 1890, 168-169; R. BROUGH SMYTH, II. 410; J. BONWICK 1870, 83-84; W. HOWITT, I. 202; J. BARNARD, 602.

jątkowo żyzne zakątki tych ognisk dzikiej kultury! Albowiem w obrębie łądu australskiego, już dzięki swojej poważnej rozległości ukształtowanego bardzo niejednolicie pod względem obfitości pożywienia, istniały dzielnice ludniejsze i dzielnice bardzo puste. Wystarczy wziąć do ręki opisy wypraw wcześniejszych do wnętrza łądu, ażeby dostrzec tę odmienną stosunków. Np. kiedy Ch. Sturt szedł wzdłuż rz. Murrumbidgee, na przestrzeni 180 mil (ang.) podróży zetknął się nie więcej niż z pięćdziesięciu tubylcami i dlatego ludność tej okolicy oceniał najwyżej na 90-100 głów; natomiast nad rz. Murrayem rzadkie były dni, ażeby go nie odwiedzała gromada, licząca przynajmniej 200 osób¹⁾ — wprawdzie od plemienia do plemienia szły wtedy wici zawiadamiające, które w wielkiej mierze przyczyniały się do tych ludnych zborów, ale wici sprowadzały takie liczne gromady tubylców tylko dlatego, iż samo zaludnienie dzielnicy było gęstsze.

Ta tak rzadka ludność przebywa drobnymi gromadkami. »Liczba osób koczujących pospołu (w Australji) zależy w znacznej mierze od pory roku, oraz od rozmieszczenia pokarmu. Jeśli jakaś odmiana jest obfitsza niż inne lub dostępniejsza w jakiejś jednej okolicy, naówczas całe plemię zbiera się, ażeby z niej korzystać. W innym razie przebywa prawdopodobnie w rozstrzeleniu po swojej dzielnicy odrębnymi gromadkami lub pojedynczemi rodzinami«²⁾. Wogóle, nawet na znacznie wyż-

1) CH. STURT 1833, I. 50-51, 56; II. 126. O niejednakowem zaludnieniu różnych okolic łądu australskiego świadczą liczby wyprowadzone z materiałów zawartych w pracach źródłowych: w obrębie dzielnicy Wonnaruów jeden tubylec przypadał na 3-4 mile kw. (ang.), E. M. CURR, III. 352; w plemieniu Karrera — na 5 mil kw., A. R. BROWN, *J. A. I.*, XLIII (1913), 146; u Kalkadunów — na 4-5 mil kw., B. H. PURCELL, 19; nad zatoką Halifaxa — na 9 mil kw., E. M. CURR, II. 424; w Australji Południowej — 25 mil kw., J. D. WOODS, VII - XI (12.000 głów na przestrzeni 300.000 mil kw.); a w plemieniu Yanda na 200 - 300 mil kw., E. M. CURR, II. 360. Wprawdzie starzec Weerart Kuyunt u J. DAWSONA 1881, 4, oświadcza, iż w Wiktorji Zachodniej tubylecy byli ongi tak liczni, »jak stada owiec, ponad możność obliczenia«, ale tego rodzaju powiedzenia należy traktować bardzo ostrożnie — ta liczebność nie przewyższała prawdopodobnie poziomu, jaki E. J. EYRE, II. 372, znalazł nad rz. Murrayem. A mianowicie na każdą milę (ang.) nurtu tej rzeki, a więc z uwzględnieniem jej licznych skrętów, przypadało 3-4 tubylców, przyczem w tej liczbie nie uwzględniono gości, którzy przybyli z dalszych okolic na okres sezonu rybołówczego.

2) E. J. EYRE, II. 218.

szym szczeblu kultury, wprawdzie jeszcze myśliwskiej, ale już półosiadłej, »wszystko zależy od rozmieszczenia pożywienia: wędrówki zwierzyny i jej dostępność zmuszają tubylców do przenoszenia od czasu do czasu swoich sadyb, i dlatego rozmieszczenie osiedli ludzkich pozostaje w wielkiej mierze w związku z rozmieszczeniem zwierzyny, dostarczającej pożywienia«¹⁾. Gromadki te są nieznacznej wielkości. Kilkanaście, a w razie wyjątkowym parę lub kilka dziesiątków głów, oto rozmiary tej codziennej więzi społecznej, a więc gromady poszczególniej, w ciągu długich tygodni, a nawet miesięcy przebywającej w oddaleniu mniej lub więcej znacznym od gromad ościennych, tak samo małoludnych. A więc Fuegieńczycy byli rozstrzelani na niewielkie rodziny; jedynie wzdłuż wybrzeży, gdzie pożywienie było obfitsze, przebywało z sobą parę lub kilka rodzin, liczących pospołu 20-40 osób, ale »nawet takie próby łączności były rzadkie«²⁾. Weddowie »żyli stadłami małżeńskimi i jedynie przypadkowo zbierali się licznie«³⁾. Warunki te kształtowały się korzystniej na Andamanach: »wyspiarze, na ogół, byli podzieleni na niewielkie gromady«, niektóre nie liczyły więcej nad dziesięć osób, inne osiągały 200-300 głów, najczęściej gromady te zawierały w sobie 30-50 osób różnego wieku i różnej płci⁴⁾. Tasmańczycy koczowali gromadkami, złożonymi z 10-12, najwyżej 30 osób: »nigdyśmy nie znaleźli — pisze jeden z towarzyszków Cooka — więcej nad 3-4 chaty w tem samym miejscu, chata zaś mogła zmieścić 3-4 osoby«⁵⁾. Na lądzie australskim, w normalnym toku życia, powtarzało się to samo. Wyprawy w podróży swojej spotykały w zasadzie właśnie takie niewielkie gromadki: »zetskneliśmy się z ludnem plemieniem, które pospołu z tem, co nam towarzyszyło, osiągało 53 głów«⁶⁾. W Queenslandzie tubylcy trzymali się gromadkami, liczącymi 20-25 osób⁷⁾. Starczy wziąć do ręki opisy wypraw Ch. Sturta, T. L. Mitchella, E. J. Eyre'a, ażeby wciąż mieć do czynienia z takimi niewielkimi koczują-

1) FR. BOAS 1884-'85, 419.

2) R. FITZORY, II. 178. J. WEDDELL, 184, ocenia »plemię«, które oglądał, na 80 głów (za plemię wziął zebranie kilku ościennych gromadek, które zeszyły się były na wieść o wylądowaniu białych).

3) J. DAVY, 118. 4) F. J. MOUNT, 300.

5) Por. fakty zebrane u H. LING ROTH 1890, 117-119.

6) CH. STURT 1833, I. 18. 7) *Globus*, LVI. 124.

ce mi pospólnościami. Naturalnie zdarzały się i gromady liczniesze, które powstawały na wieść o zbliżaniu się przybyszów lub obozowały pospołu dzięki sprzyjającej porze roku. Ale takie zbiegowiska nie mogą być uważane za modłę stosunków potocznych! W średnim na przestrzeni naszego powiatu (w obrębie dawnej Kongresówki) koczowałyby jakieś trzy gromadki, każda po 15-20 osób¹⁾. Gromadka taka, gdy chodzi o sprawy codzienne, o powszedni tok zdarzeń, była całością w sobie zamkniętą. Jak wśród gąszczów z poza drzew nie dostrzegamy lasu, tak samo za sprawą tego rozstrzelenia często nie uchwytywano głębszej więzi, łączącej takie gromadki ościenne. Doszło nawet do tego, że uważano je poniekąd za odrębne społeczności! Nie podejmując na razie sprawy, czy w rzeczy samej żadna stateczna więź społeczna nie spaja takich gromad ościennych w jedną rozleglejszą, a tembardziej nie dociekając przyrody istniejących pomiędzy nimi spoidel, poprzestaniemy jedynie na stwierdzeniu tego niewątpliwego faktu, że w okresie dzikości człowiek w codziennym toku życia przebywa gromadkami, liczącami bardzo niewielu uczestników, a więc zaledwie kilkunastu, wyjątkowo zaś parę dziesiątków, że nieraz w ciągu całych tygodni, a może miesięcy nie ogląda nikogo więcej. Takimi są na tym szczeblu kultury szranki codziennego obcowania towarzyskiego, taką widownią codziennej wymiany myśli i uczuć! Zetknięcie się, poza obrębem sezonu nadmiernego jadła, z inną taką gromadą, jest już swego rodzaju wydarzeniem w szarym toku życia ówczesnego. Dopiero w okresach obfitości pokarmu, gromadki te schodzą się w jednym miejscu w liczbie kilku lub kilkunastu. A więc w pewnych dzielnicach w Queenslandzie zdarzało się to co trzy lata w zależności od trzechletnich cykli dojrzewania orzechów drzewa *Araucaria Bidwelli*²⁾. Nad rz. Murrayem zbory takie powtarzały się corocznie z okazji obfitości ryb w okresie sezonu: w okolicy Moorundie, podczas sezonowych wylewów rzeki, raki pojawiały się w takiej liczbie, iż w ciągu całych tygodni obozowisko, złożone z 400 osób, miało obfity pokarm, a drugie tyle ludności zdołałoby się wyżywić z okazji

¹⁾ Gromada, licząca zazwyczaj 30-35 głów, koczuje w obrębie 20-30 mil kw., H. W. BRETON, 215-216; nie wychylają się powyżej 50-60 mil (ang.) od miejsca, które uważają za swoją sadybę, C. H. WILKES, II. 187.

²⁾ E. J. EYRE, II. 273; A. W. HOWITT 1904, 595.

odrzuconych. Kobiety, które trudniły się połowem, obracały na to zajęcie dwie, najwyżej trzy godziny dziennie¹⁾. Nad jez. Victoria o tej samej porze roku przebywało 600 tubylców, czerpiących utrzymanie swoje z połowu ryb²⁾. A więc nadmiar jadła i okazja wczasów! Wszystkie warunki, ażeby obóz rozbrzmiewał uciechą i płasami! Rzecz naturalna, że takie uroczystości były także okresami tętniącego życia społecznego: wtajemniczano młodzież w obowiązki wieku męskiego, odprawiano wielkie zabawy, regulowano stosunki wzajemne pomiędzy gromadami. W całej pełni występowała na jaw owa więź rozleglejsza pomiędzy gromadkami, niedostrzegalna w codziennym biegu spraw, — więź plemienna, a niekiedy nawet międzyplemienna, ogarniająca całe to terytorjum, z którego gromady zebrały się w tem samym obozowisku³⁾. Wielkość tych zborów daje miarę do oceny owego rozleglejszego, plemiennego (a niekiedy międzyplemiennego) związku pomiędzy gromadami, a zarazem i najszerszej w rozpatrywanym okresie widowni obcowania towarzyskiego. Dlatego pozwolimy sobie ją uprzytomnić, odwołując się do wiązanki liczb, zaczerpniętych zresztą wyłącznie z ładu australskiego. Prawdopodobnie o obozowisku po odbytym zborze wspomina T. L. Mitchell, gdy opisuje »rozległe« obozowisko, w którym naliczył był 135 ognisk (każde ognisko służyło do ogrzania się przynajmniej trzem osobom)⁴⁾, lub Ch. Sturt, kiedy opowiada o gromadzie wielkich chat w liczbie siedmiudziesięciu, zaznaczając, iż każda mogła zmieścić 12-15 osób⁵⁾. Ale nie brak nam i wskazówek bezpośredniejszych, usiłujących podać liczbę uczestników. W zasadzie słuszna jest czyjaś uwaga, iż zбір, liczący 500 uczestników, był w Australji zdarzeniem nader rzadkiem⁶⁾. Jednak odbywały się, przynajmniej w okolicach bardziej zaludnionych, zbory liczniejsze. Cameron widywał w zachodniej dzielnicy Queenslandu, w odległości 150 mil od granic Nowej Południowej Walji, zgromadzenia liczące

1) E. J. EYRE, II. 252-253. 2) E. J. EYRE, II. 372.

3) Na zbory, odbywające się z okazji dojrzewania orzechów drzewa *Aracaria Bidwelli* schodzili się tubylcy z odległości 100-200 mil (ang), E. J. EYRE, II. 273. Jeszcze parę innych przykładów: gromadzą się z odległości 80-100 mil i więcej, H. W. BRETON, 233; 100 mil, E. M. CURR, II. 465; R. H. MATHEWS, *J. Roy. N. S. Wa.*, XXVIII (1894), 108. Inne przykłady patrz w dalszych odnośnikach. 4) T. L. MITCHELL 1839, II. 123. 5) CH. STURT 1833, I. 89.

6) DUMONT D'URVILLE, II. 296.

po 800-1.000 uczestników¹⁾, S. Gason oglądał tysiąc mężczyzn poruszających się w tym samym korowodzie²⁾, a Cohen, opisując obrząd uobywatelnienia młodzieży, który zgromadził pięć plemion w promieniu 200-300 mil (ang.), ocenia na 700 liczbę samych mężczyzn³⁾. J. Dawson opowiada, iż w Wiktorji zachodniej zdarzały się zbory tubylców, w których uczestniczyło do 2.500 osób⁴⁾, w okolicach zaś Maryborough'u na uroczystość wtajemniczenia młodzieży ściągało około 3.000 osób z okolic leżących w promieniu 50-70 mil (ang.) od miejsca obchodu⁵⁾. Zbyteczna nadmieniac, iż podaliśmy największe zbory, o których znaleźliśmy jakąkolwiek wzmiankę. A więc były to zdarzenia wyjątkowej wielkości⁶⁾. Otóż te zbory były

1) A. L. P. CAMERON, 344. 2) S. GASON, *A. J. I.*, XXIV (1895). 174.

3) *Au. A. J.*, I (1897), Nr 4, str. 83 (podczas jednej z ceremonji aż 300 mężczyzn zbrojnych w zwartej gromadzie rzuca się na wyrostków, *ib.* Nr 6, str. 115; ku szybkowi ceremonji występuje 150 wojaków z jednego plemienia i 200 z drugiego, *ib.*, I (1898), Nr 1, str. 9). 4) J. DAWSON 1881, 3; pisarz ten widywał po 200 uczestników w grze w piłkę, *ib.* 86.

5) A. W. HOWITT 1904, 606. Nieco jeszcze liczb: Thomas oglądał obóz liczący 800 głów, R. BROUGH SMYTH, I. 124; R. HILL i G. THORNTON, 1, wspominają o zborach w okolicy Sydney'u, liczących po 300-400 i więcej osób; E. J. EYRE, II. 272, mówi o corocznych zborach nad jez. Victoria i Rufus, ściągających do 600 tubylców, i w Morundee po 400-500; 300-400 tubylców, prócz kobiet i dzieci, zastępowało drogę CH. STURTOWI, II. 75; B. SPENCER i F. J. GILLEN 1899, 280, wspominają, iż na uroczystości wtajemniczenia u Aruntó było przeszło 100 mężczyzn; CL. HODGKINSON, 222, mówi o zborach, gdzie prócz dzieci znajdował się musiało 500-600 osób; TOM PETRIE, 23, słyszał od ojca o igrzyskach liczących po 500 uczestników.

6) W Ameryce północnej na wyższym szczeblu kultury zbory miały o wiele większe rozmiary. Np. w okolicy Wielkich Jezior, *Jes. Rel.* XLII. 223, mówią pod datą 1655-'56 r. o zborze 3.000 osób (mężczyzn?), które zeszyły się dla zawarcia pokoju, jako o zdarzeniu godnem uwagi, a VIMONT, *ib.* XXIII. 279, wspomina pod r. 1643 o zgromadzeniu się 4.000-5.000 z powodu przybycia Nicollet'a; gen. Ellis u W. J. HOFFMANA, 25, odzywa się o zgromadzeniu liczącem przeszło 5.000 Indjan, mężczyzn, kobiet, starców i dzieci, iż takie zbory wśród Indjan dają się rzadko widzieć. W porzeczcu rz. Kolumbji podczas połowu łososi zbory były stałym zdarzeniem. A. ROSS, 117-118, opowiada o obozowisku liczącem 3.000 osób; stała ludność tej miejscowości nie przewyższała sta głów, inni byli przybyszami, którzy zebrali się tutaj nie tylko celem połowu ryb, ale także dla gier i handlu. Mamy jednak wrażenie, iż zdarzały się na tym lądzie zbory o wiele rozleglejsze od tylko co wymienionych. Ale i te zbory wśród Indjan, choć nie należą jeszcze do rzędu największych, były parę razy większe pod względem liczby uczestników od zborów na lądzie australskim.

na lądzie australskim najrozleglejszą okazją obcowania społecznego zdarzającą się conajwyżej raz na rok i trwającą za ledwie parę tygodni. Słowem, raz do roku, a tam, gdzie nie było corocznych sezonów obfitszego jada, co lat parę lub kilka, Australczyk uczestniczył w zgromadzeniach liczących kilkaset, wyjątkowo zaś ponad tysiąc uczestników, i tylko rzadka, a mianowicie gdy był wpływowym starcem, oglądał taki sam zbór lub zbory urządzone przez inne plemiona. Ubolewamy, iż nasz włościanin jest jak gdyby poza łożyskiem życia społecznego. A jednak ten włościanin, nawet w najodleglejszych ustroniach, przebywał w końcu w. XIX wśród gwarniejszego nieskończenie potoku ludzkiego: co tydzień spotykał w kościele parafjalnym znaczniejszą liczbę osób niż jaką kiedykolwiek widywał Australczyk na jakimkolwiek zborze; uczęszczał na jarmarki i odpusty gromadzące po kilka i kilkanaście tysięcy uczestników, a wielu choć raz w życiu odwiedzało Jasną Górę, gdzie zetknęli się z kilku dziesiątkami i nawet parustami tysięcy rodaków, że już nie wspominamy o odwiedzaniu miast, o służbie wojskowej, o dopływie wiadomości różnemi a wielorakimi drogami i t. d. Strumyk nowych wrażeń i nowych wiadomości, tam w okresie dzikości, sączył się niezmiernie wąskim korytem, które nadto nie wybiegało w zasadzie poza miedze plemienne — nie wybiegało nietylko z powodu rozstrzelenia ludzi, ale także i rozstrzelenia mowy (i wogóle zwyczajów)¹⁾.

Co plemię bowiem, to w tym okresie kultury inny język w zasadzie jest w użyciu!

¹⁾ Warto jeszcze uwzględnić zgromadzenia natury wojennej. Mamy wiadomość o wojnie wytoczonej przez sąsiadów plemieniu australskiemu, które zamordowało »świętego starca«. W wyprawie przeciw świętokradcom uczestniczyły wszystkie plemiona z odległości 500-600 mil (ang.), a szły pięciu oddziałami, liczącami każdy po 3.000-4.000 wojaków. R. BROTHERS, *Au. A. J.*, I (1897), Nr 3, str. 7 (wytepione plemię miało liczyć 2.000 głów). Jest to akcja wspólna, która przewyższa swojemi rozmiarami wszelkie możliwości teoretyczne na lądzie australskim i z tego powodu nasuwa wielkie wątpliwości. Jednak, zdaje się, iż okazja wojenna w Australji, jeśli nie zrzesała, to przeciwstawiała sobie niejednokrotnie znaczne zastępy tubylców: G. TAPLIN, 21, opowiada o potyczce, w której uczestniczyło z jednej strony 500, z drugiej 800 wojaków. Pospolicie jednak potyczki nie wykraczały poza normy bardzo skromne, por. liczby u L. FISONA i A. W. HOWITTA, 219.

2. Obfitość języków w okresie dzikości. Rodziny lingwistyczne w Ameryce północnej. Rozstrzelenie językowe i społeczne w Ameryce południowej, oraz wśród wyspiarzy Melanezji i górali Assamu.

1. Zaprawdę, w okresie dzikości mamy do czynienia nietylko ze zdumiewającą obfitością gwar, ale z taką samą mnogością nawzajem niezrozumiałych języków — okoliczność, która powściągać musi stosunki zażyłsze pomiędzy sąsiadami nawet wtedy, gdyby inne względy sprzyjały ich zadzierzganui. W zasadzie, pomiędzy plemionami, używającemi mowy innego pochodzenia, istnieje tam w dzikości, jakoteż i podczas barbarzyństwa, zwykle wrogość dziedziczna, a więc przechodząca z pokolenia do pokolenia. W Ameryce północnej np. odłamy, mówiące językami tego samego pnia, pozostawały nawzajem w stosunkach przyjaźniejszych, niż te, które przy zetknięciu się wzajemnem winny były odwoływać się do mowy pantomin lub do pomocy tłumaczy: »różnica ta była niewątpliwie najskuteczniejszym czynnikiem nieustannych wojen wzajemnych«¹⁾. I to samo stwierdzono w stosunku do ludów brazylijskich²⁾. W Tasmanji »nieznajomość mowy jednego plemienia przez inne utrzymywała w napięciu nienawiści plemienne i antagonizmy«³⁾. Na lądzie australskim »wielkie różnice pod względem mowy i obyczaju zazwyczaj powściągały plemiona od zrzeszenia się w jednię rozleglejszą«⁴⁾. Wogóle pokrewieństwo języka jest jednym z czynników jak najmożniejszych, gdy chodzi o kształtowanie stosunków przyjacielskich pomiędzy ościeniami gromadami.

Dlatego, mówiąc o przeszkodach, które na niższych szczeblach kultury napotyka na swojej drodze rozwój społeczny, warto przyjrzeć się istniejącemu tam rozstrzeleniu mowy. W tym rozbiore opuszczamy puszczałów Afryki (Negryłów): są to rozbitki, zepchnięci do kniej i osaczeni zewsząd przez szczepy wyższej kultury, a bardzo dalecy od tego, ażeby można było rozpatrywać ich jako zdrowe, normalne wzory niższych szczebli kultury. Rozproszenie, w jakim przebywają — np. Abongowie

¹⁾ L. H. MORGAN 1871, 196; autor ten uważa odrębność mowy za najgłośniejsze źródło odosobnienia wzajemnego i waśni międzyplemiennej wśród Indjan Ameryki północnej. ²⁾ C. F. PH. MARTIUS 1832, 12.

³⁾ J. BONWICK 1870, 153. ⁴⁾ E. M. CURR, I. 62.

żyją gromadkami po 15-20 osób¹⁾— wskazuje, że i mowa ich winna przedstawiać obraz takiego samego rozstrzelenia; niestety, szczupły zasób wiadomości o tych puszczakach nie pozwala na jakiegokolwiek stanowcze w tej mierze twierdzenie (w wielu miejscowościach przyjęli bodaj mowę swoich bardziej cywilizowanych sąsiadów). Z tych samych powodów pomijamy milczeniem nietylko puszczaków Malakki, ale także i Weddów. Zaznaczymy jedynie, iż mowa Weddów obfituje w wyrazy pochodzenia syngaleskiego, wśród których toną niemal, zdaje się w nieznacznym odsetku, jakieś wyrazy obce, może puścizna po ich mowie prastarej. »Nasza służba syngaleska rozumiała w zasadzie dobrze Weddów, ale poszczególne wyrazy były dla niej zgoła obce, najczęściej te, które służą do oznaczania przedmiotów użytku podręcznego: jak np.: siekiera, łuk, strzała... Wyrazy na oznaczenie tych przedmiotów w osiedlach odległych od siebie zaledwie o pięć godzin drogi były zupełnie różne«²⁾. A różnice te płyną stąd, iż różne działy szczepu weddyjskiego nie stykają się z sobą, »członkowie jednej wargi niemal że nie posiadali żadnego terminu na oznaczenie członków innej wargi, większość z nich miała mgliste pojęcia o istnieniu innych ognisk ludności weddyjskiej, Weddowie np. z Wewatte nic nie wiedzieli o Weddach Nilgalskich i nie posiadali dla nich nazwy«³⁾.

Zatrzymamy się jedynie nad ludami, które przyrodzeniem swego otoczenia dają rękojmię, iż do czasów ostatnich nie znajdowały się pod ciśnieniem ognisk wyższej kultury, a zatem rozwijały się samorzutnie, w sposób normalny.

Zaludnienie Ziemi Ognistej nie przewyższało 9.000 głów. Istniały przecież na tym archipelagu aż trzy grupy językowe i cztery plemienne⁴⁾. Nawet w łonie tego samego plemienia język rozpadał się na narzecza: w języku jakgańskim, którym posługiwało się 2.800-3.000 głów w r. 1850, istniało pięć odmiennych narzeczy, a miały się tak różnić od siebie, jak gwara szkocka od cockneya londyńskiego⁵⁾. Plemiona te pozostawały nawzajem w stosunku bardzo wrogim. Onowie, liczący ongi conajwyżej 3.600 głów, obawiali się niezmiernie Jakganów, którzy zgoła nie byli od nich liczniejsi; i, odwrotnie, tamci

1) O. LENZ, 111. 2) P. i F. SARASINOWIE, 570. 3) P. i F. SARASINOWIE, 484.

4) S. K. LOTHROP, 24. 5) S. K. LOTHROP, 120.

niecili taki sam postrach wśród Jakganów. Ale Jakganowie lękali się jeszcze bardziej Alakalufów, których w swojej naiwności uważali za lud obdarzony niemal nadprzyrodzonymi przymiotami, ci zaś odpłacali się Jakganom pięknem za nadobne i opowiadali o nich dziwy niestworzone. A zatem Alakalufowie podczas swoich zbrojnych wycieczek mieli podróżować nocami z niezmierną szybkością, w porze zaś dziennej ukrywali się w gąszczach leśnych. Jeśli któryś z Jakganów zginął w sposób zagadkowy, rodacy jego mniemają, iż znalazł śmierć z ręki tych rozbójników, chociaż według wszelkiego prawdopodobieństwa pochłonęło go morze. Cztery drobne ludy na tym samym archipelagu, w najwyższym stopniu nienawidzące się i nawzajem podejrzewające siebie o praktyki czarodziejskie! Obawy te zaczęły pierzchać dopiero za sprawą białych osadników. »Te urojone poglądy pierzchają samorzutnie, kiedy doświadczenie wykazało im śmieszność urojeń: Jakganowie, ujrzawszy Alakalufów w łodziach, o których mieli takie wygórowane i przerażające wyobrażenie, wyrzucają sobie dawną swoją łatwowierność«¹⁾. K. Darwin przytacza drgającą życiem opowieść o tej nienawiści dzielącej ludy Ziemi Ognistej: »Jemmy Button, jakkolwiek dobrze wiedział o potędze naszego towarzystwa, nie miał jednak z początku ochoty do udania się pomiędzy nieprzyjazne plemiona, sąsiadujące z jego własnem. Opowiadał nam często, że dzicy z Oensu, gdy liść czerwieni się, przechodzą przez góry ze wschodniego brzegu Ziemi Ognistej i napadają na tubylców po tej stronie. Bardzo ciekawe było obserwowanie go w chwili, gdy opowiadał: oczy jego błyszczały, a twarz cała przybierała dziki jakiś wyraz... Posiadał wiele patryjotyzmu i lubił wychwalać własne swoje pokolenie, oraz ojczyznę, przyczem drwił ze wszystkich innych ludów«²⁾.

Oceniają liczbę tubylców arch. Andamańskiego, przed chorobami nagminnymi pochodzenia europejskiego, które przetrzebiły dawną ludność, na 10.000 głów. Istniało tam przecież w obrębie Wielkiego Andamanu aż dziewięć plemion, oraz trzy »klasyfikacje«, właściwie może rodziny lingwistyczne, a wiele języków (plemion) rozpadało się na dwa, nawet na trzy narze-

1) P. HYADES i J. DENIKER, 15-16.

2) K. DARWIN, 179, 169 (w przekładzie prof. J. Nussbauma).

cza. Podobieństwo, istniejące pomiędzy językami, należącymi do tej samej klasyfikacji, bynajmniej nie sięgało tak daleko, ażeby znajomość jednego uzdolniała do rozumienia któregoś innego¹⁾. Jednak naogół różnice pomiędzy dwoma ościennymi plemionami nie były stosunkowo zbyt znaczne, urastały dopiero w miarę odległości i dosięgały największego napięcia pomiędzy wyspami najbardziej oddalonymi od siebie²⁾: »mieszkaniec Andamanu północnego nie rozumie tubylca z Andamanu Wielkiego, tak samo jak włościanin angielski — rosyjskiego«³⁾. A w parze z tem rozstrzeżeniem mowy szły »krańcowa nieufność i zazdrość« pomiędzy sąsiadującymi plemionami, a nawet pomiędzy odrębnymi pospólnościami tego samego plemienia⁴⁾. Zwłaszcza pomiędzy Jarawami mówiącymi gwara pnia językowego małoandamańskiego, a ich sąsiadami, należącymi do pnia wielkoandamańskiego, istniała wrogość dziedzicznie przekazywana — przy przypadkowym zetknięciu się uderzali jedni na drugich⁵⁾. »Te uczucia (nieufności) z natury rzeczy przyczyniały się do zwięzienia stosunków wzajemnych.... niekiedy (w którymś plemieniu) nie wiedzano o plemionach, odległych zaledwie o 15-20 mil (ang.)«⁶⁾. »Pomiędzy pospólnościami, oddzielonemi od siebie przestrzenią 50 mil, a nawet mniejszą, nie było żadnego stosunku bezpośredniego. Członkowie każdej pospólności, w obrębie tego samego plemienia, trzymali się własnego szmatu ziemi; opuszczali go jedynie wtedy, gdy w niewielkim promieniu pragnęli odwiedzić swoich przyjaciół« (wewnątrz własnego plemienia). Jako ogólną zasadę można wysunąć twierdzenie, że »nikt nie znał kogokolwiek z pośród tubylców żyjących w odległości 20 mil od jego dzielnicy«⁷⁾.

¹⁾ E. H. MAN, XXIV; A. R. BROWN, 25. C. TESCHAUER, *Anthropos*, IX (1913). 37, 40, wyróżnia wśród Andamańczyków dwie grupy językowe: jedna zawierająca dziesięć plemion i tyleż języków siedzi na Wielkim Andamanie; nad drugą nie zastanawia się szczegółowiej, jako nad mało zbadaną. Jedynie na podstawie struktury języka, choć nie słownictwa, wolno przypuszczać, iż pomiędzy temi grupami istnieje pokrewieństwo. ²⁾ A. R. BROWN, 25.

³⁾ A. LANE FOX: On Man's Collections of Andamanese and Nicobarese objects, w *J. A. I.*, VII (1878). 436-437; A. R. BROWN, 14.

⁴⁾ E. H. MAN, XVII (tekst i uwagi). ⁵⁾ A. R. BROWN, 14, 86. ⁶⁾ E. H. MAN, XVII.

⁷⁾ A. R. BROWN 23, 87. (Po wyłączeniu Aka-Beów, powierzchnia terytorjum zajętego przez plemię wynosiła w średnim 165 mil (ang.) kw. Z pośród dziewięciu plemion, Aka-Kede zajmowali największą dzielnicę — przeszło 500 mil kw. ang., najmniejsze plemię siedziało tylko na 100 milach kw. Tak samo wąskimi były granice obcowania społecznego!).

Obfitość języków i narzeczy wśród niewielkiego dzisiaj szczepu Buszmenów jest zdumiewająca, sąsiadujący z nimi Hotentoci nie rozumieją żadnego z tych języków; pasmo pagórków lub rzeczułka wystarczają, ażeby plemiona w ten sposób przedzielone używały odmiennej mowy, niekiedy tak odmiennej, że te różnice powściągają możliwość obcowania pomiędzy nimi¹⁾. »Rasa, tak jednolita pod względem antropologicznym, rozpada się na wielką moc ludów, używających każdy odrębnego języka: w rzeczy samej są to nie gwary, ale odrębne języki«²⁾. »Pomiędzy odrębnymi gromadkami istnieje niewiele stosunków, rzadko sprzymierzają się, chyba dla wykonania jakiegoś wielkiego zamiaru. Nazwy przedmiotów najpospolitszych są tak samo rozbieżne jak liczba gromad odmiennych«³⁾. Zresztą rozstrzelenie językowe wśród Buszmenów w chwili obecnej daje nieco mylne pojęcie o przeszłości. Zostali bowiem mocno przetrzebieni przez białych osadników, a przedtem byli tępieni prawdopodobnie przez ościenne szczepy afrykańskie. W każdym razie liczba ich znakomicie spadła w ciągu 200 lat ostatnich i, odpowiednio, zmniejszyły się rozmiary gromad, przynajmniej niektórych, posługujących się tym lub innym językiem (lub gwarą).

Na lądzie australskim istniało zatrzęsienie nie tylko gwar, ale także języków. Niektóre z tych języków miały się różnić nawzajem pod względem swego słownictwa bardziej niż francuski, angielski i niemiecki, choć »było rzeczą widoczną, iż należą do tego samego pnia i są wspólnego pochodzenia«⁴⁾. »Plemiona przebywały w odosobnieniu zupełnym: ich stosunki są tak rzadkie, a ich odosobnienie tak szczelne, iż ktoś mógłby uważać się za uprawnionego traktować je jako rasy odrębne, nie zaś jako urozmaicone składniki tej samej rasy... Plemiona, żyjące tuż w pobliżu, nie tylko posługują się zgoła odmiennymi językami — tak odmiennymi, iż z trudnością mogą się zrozu-

1) R. MOFFAT, 10; M. CALL THEAL 1910, 44; por. G. FRITSCH, 442-443, i S. S. DORNAN, 193. 2) S. PASSARGE 1907, 21.

3) H. LICHTENSTEIN, II. 82. S. PASSARGE 1907, 21, 23-24, zaznacza z całą mocą tę odrębność języków: odłamy Aukwe i Aikwa, przebywające w pewnej porze roku w obrębie tej samej dzielnicy, mówią zgoła innymi językami, ani jeden wyraz w mowie jednego ludu nie jest pokrewny jakiegokolwiek wyrazowi drugiego. Każdy z tych dwóch odłamów rozpada się na »plemiona«, które mówią tą samą mową, co najwyżej z różnicami gwarowymi. Por. J. SCHAPER, 31-38. 4) A. MOORHOUSE, V-VI.

mieć nawzajem i muszą odwoływać się do tłumaczy, ale nadto występują uderzające różnice w budowie i ogólnym wyglądzie pomiędzy plemionami, pod względem geograficznym nie przebywającymi w zbyt wielkiej od siebie odległości¹⁾. (Powyższe odezwanie dotyczy plemion zamieszkujących w Ziemi Arnhema i Dampiera). I zgodnie z tem odosobnieniem każde z plemion środkowych, z którym E. M. Curr zetknął się był osobiście, mniemało, iż jego dzielnica leży pośrodku świata, oraz (o ile nie przebywało na wybrzeżu) iż ów świat rozciąga się od jego sadyb o jakieś 100-200 mil (ang.) na wszystkie strony²⁾. I każda taka społeczność posługiwała się conajmniej gwara odrębna od gwary innych plemion, a niekiedy odrębnym językiem. E. M. Curr w dziele swoim usiłował zgromadzić niewielkie słowniczki możliwie wszystkich języków, istniejących na lądzie australskim. Udało mu się dokonać tego dla dwustu takich języków, o których tubylcy powiadali, iż są nawzajem niezrozumiałe lub które, posiadając po parę wyrazów wspólnych, w rzeczy samej tak się mają do siebie jak hiszpański i portugalski³⁾. Poszukiwania E. M. Curra objęły ledwie połowę całego lądu, a nawet z tej badanej połowy nie otrzymał żadnych zgoła przyczynków do jakichś pięćdziesięciu języków, a nadto oświadcza, iż ta liczba byłaby jeszcze większa, gdyby przy układaniu słowniczków nie czynił był skwapliwie ustępstw na rzecz gwar kosztem języków. A zatem pięćset »języków« pomimo, iż zaludnienie lądu nie przewyższało 300.000 głów! Naturalnie nie wolno wywodów E. M. Curra brać za dokładną a ostateczną miarę stosunków australskich. Co więcej, wskutek małych postępów na polu lingwistyki porównawczej w obrębie lądu australskiego, nie mamy żadnego poważnego oparcia, gdy chodzi o ocenę zarówno liczby istniejących tam języków, jak i głębokości różnic pomiędzy nimi⁴⁾. Jednak wrażenie, jakie pozostawiają po sobie wywody E. M. Curra, jest całkowicie słuszne: na lądzie australskim istniała wielka mnogość języków i gwar, która każde parę lub kilka setek, a wyjątkowo

1) KNUT DAHL, 15. 2) E. M. CURR, I, 50, 83. 3) E. M. CURR, I, 12, 13.

4) Próby ujęcia języków australskich w »rodziny« językowe dokonał J. MATHEWS 1899 — okolice jez. Eyre'a tworzą na jego mapie coś w rodzaju wiru języków. Ostatnią próbę klasyfikacji języków australskich przedsięwziął ojc. W. SCHMIDT: Gliederung der australischen Sprachen w *Anthropos*, VII (1912), zresztą opartą raczej na cechach zewnętrznych, zaczerpniętych z dźwiękowni.

parę tysięcy tubylców przeciwstawiała każdej innej tak samo nieznaczej rzeszy głów ludzkich. Naturalnie, rozstrzelenie ludności w zakresie mowy nie przedstawiało, ani nie mogło przedstawiać jednolitej mozaiki wzdłuż i wszerz tak obszernego ładu, jakim jest Australia. Tylko co oglądaliśmy silne zróżnicowanie językowe w obrębie Ziemi Arnhema. Natomiast w innej dzielnicy, od porzeczka średniego Darlingu aż po tamtą stronę Cooper's Creeku, a stamtąd do jez. Hope w Australji południowej, tubylcy posługiwali się językami o tyle pokrewnymi, iż mogli się porozumiewać bez tłumaczy¹⁾. Niewątpliwie, takie różnice istniały i gdzieindziej na przestrzeni ładu australskiego. Przytem warto zwrócić uwagę jeszcze na tę okoliczność, iż chociaż ościenne języki australskie niekiedy różniły się mocno od siebie, jednak plemieniec, który zgoła nie rozumiał żadnego narzecza już w odległości setki mil (ang.) od miejsca swego urodzenia, znalazłszy się znacznie dalej niekiedy spotykał plemię mówiące językiem, który był dlań zrozumiały²⁾.

Tak samo jak w Australji, stosunki kształtowały się prawdopodobnie i na Tasmanji. I tutaj, pomimo zaledwie parotysięcznej (w najlepszym zaś razie kilkutysięcznej) ludności, istniało kilka plemion i tak samo kilka języków, rozpadających się na gwary³⁾. Pomiędzy dwustu ostatnimi Tasmańczykami, osiedlonymi na w. Flinders, naliczono 8-10 języków, względnie narzeczy⁴⁾. Niewątpliwie, ta okoliczność, iż tubylcy rozpadali się na liczne plemiona i podplemiona, pozostające nawzajem w stanie rozterki i wrogości nieprzerwanej, sporo przyczyniała się do tego, iż mowa każdej takiej pospólności oddalała się z biegiem czasu coraz bardziej od mowy każdej innej⁵⁾ — zjawisko, które powtarza się w tym okresie kultury i w innych dzielnicach globu.

W Kalifornji, »acz liczba tubylców jest nieznaczną, są prze-

1) J. M'Kindlay u P. BEVERIDGE'A 1883, 73.

2) A. Souef u R. BROUGH SMYTHA, II. 290-291. Por. G. GREY, II. 209; *Au. A. J.* 1897, Nr 3, str. 7.

3) A. OLDFIELD, 222, podaje w Tasmanji cztery plemiona, każde z własnym odrębnym językiem. »Różne plemiona mówiły zgoła odmiennymi językami — nie było pomiędzy nimi najmniejszego podobieństwa«, Robinson u J. BONWICKA 1870, 153. 4) Clark u J. BONWICKA 1870, 153.

5) Por. uwagi J. Milligana u H. LING ROTH'A 1890, 176.

cież podzieleni na wielkie mnóstwo plemion i języków. Zdarzało się, iż misja, licząca zaledwie tysiąc głów, zawierała pomiędzy swoimi parafjanami tyle małych ludów, ile Szwajcaria ma kantonów i sprzymierzeńców. Każdy z tych maluchnych ludów, czyli plemion, posiada własny kraj, w którym jest tak samo, a nawet bardziej zakochany niż jakikolwiek inny naród w swoim, i nie przystałby na to, ażeby go przeniesiono o pięćdziesiąt lub więcej mil (godzin) dokądś dalej z dzielnicy, którą uważa za swoją ojczyznę... Moja parafja nie dosięga tysiąca głów, przecież obozy tubylców znajdowały się od siebie często w odległości przeszło trzydziestu mil (ang.)¹⁾. »Co mil 15-20 (ang.) przebywa grupa małych sektów, mówiących odmiennym językiem lub przynajmniej bardzo odmiennym narzeczem«, języki te zaś są niekiedy tak różne, iż »zgoła nie są do siebie podobne«²⁾. Wśród Pomów »istnieje wiele narzeczy — Indjanin, który wyjdzie z doliny Pottera, tego bodaj rdzenia i miejsca pochodzenia całej rodziny, i zrobi wzdłuż ciągnącego się na znacznej przestrzeni pasma górskiego jakieś dziesięć mil, znajdzie się w dużej trudności, jeśli zechce toczyć rozmowę; dziesięć mil dalej, będzie w jeszcze cięższym położeniu, tak szybko zmienia się język od doliny do doliny, od narzecza do narzecza«³⁾. A w zgodzie z tem mnóstwem języków »plemiona często były na stopie wojennej z sobą... słabe ulegały niekiedy całkowitemu wytępieniu«⁴⁾. A. L. Kroeber⁵⁾ ocenia pierwotną ludność tubylczą stanu Kalifornji na 150.000: było tam według niego 21 rodzin lingwistycznych i 135 odmiennych języków lub narzeczy, raczej więcej niż mniej, w tym przypadku gdyby liczba powyższa nie była dokładna. Powierzchnia stanu wynosi również około 150.000 mil kw. (ang.). Narzeczem odrębnem mówiło więc w średnim około tysiąca osób, zajmujących obszar o 35 milach ang. w średnicy. A każda rodzina lingwistyczna liczyła w średnim około 7.000 głów i zajmowała tyleż mil (ang.) kw.

¹⁾ J. BAERGERT, 259; w misji S. Carlosa naliczono 11 narzeczy, F. W. BEECHY, 398.

²⁾ BOSCARA u H. H. BANCROFTA: *Native Races*, I. 326. Niszynamowie nie wiedzą nic o ludach, które przebywają od nich w odległości dwudziestu mil ang. i nawet nie domyślają się ich istnienia, ST. POWERS, 315.

³⁾ ST. POWERS, 146. ⁴⁾ F. W. BEECHY, 401.

⁵⁾ A. L. KROEBER, *Anthropos*, VIII (1913), 396. Taylor u H. H. BANCROFTA: *Native Races*, I. 326.

A ta moc języków na niewielkiej względnie przestrzeni jest rysem znamionym nie tylko dla tej części lądu amerykańskiego.

To samo zjawisko, może w słabszym nieco napięciu, odnajdujemy i wśród Indian porzecz Amazonki, choć ci znajdowali się na wyższym szczeblu kultury i powołali do życia więzi społeczne o wiele ludniejsze niż wszystkie szczepy dotychczas rozpatrywane. Wogóle rozstrzelenie społeczne, choć mniejsze niż wśród ludów pozostających na szczeblu dzikości, było i tutaj przecież wielkie, zwłaszcza w kniejach dziewiczych Ameryki południowej. W jednym stanie Amazonki, na przestrzeni sześciokrotnie takiej jak Francja, naliczono 373 grupy etniczne (plemiona)¹⁾, a więc tyleż niewątpliwie odmiennych języków i gwar. W zasadzie np. nad rz. Uaupe plemiona nawzajem nie rozumiały siebie i plemionko liczące zaledwie 500 głów miało własną odrębną mowę²⁾. A w związku z tą różnorodnością mowy pozostaje odosobnienie wzajemne: Indianin tamtejszy nie podtrzymuje stosunków z jakimkolwiek innym plemieniem, prócz okazji dostarczanej przez potrzebę wymiany produktów³⁾. Ale i tutaj daje się dostrzec ów fakt, że plemiona mówiące językami pokrewnymi pozostają do siebie w stosunku mniej wrogim niż te, które posługują się językami nie wykazującymi najmniejszego pokrewieństwa⁴⁾. W Brazylii »zrzadka rozstrzelona ludność tubylcza, acz jednolita pod względem budowy ciała, temperamentu, zwyczajów, trybu życia, wyróżnia się przecież niesłychaną różnorodnością mowy... Na statku, na którym podróżowaliśmy po wodach Brazylii, wśród dwudziestu wioślarzy Indian znajdowało się niejednokrotnie tylko trzech

1) Santa-Anna NERY (spis plemion); C. R. MARKHAM, *J. A. J.*, XXIV (1895), w porzecz Amazonki naliczył 905 nazw plemiennych, z których 280 są synonimami lub nazwami odłamów tego lub innego plemienia.

2) H. A. COUDREAU, II. 178. »Hordy tego samego plemienia, w porzecz tego samego dopływu, mówią językami nawzajem niezrozumiałymi«, tak rzeczy stały wśród Miranhów nad Japurą, wśród Kollinów nad Yuruą. »Jak głębokie i długotrwałe musiało być odosobnienie, w którym niewielkie gromadki przebywały, aby wywołać takie rozstrzelenie narzeczy!«, H. W. BATES 1873, 260. W porzecz innej rzeki na przestrzeni 200-300 mil (ang.) »mówią 7-8 językami odmiennymi«, BATES 1863, I. 329. Ale język tupijski, z drobnymi zmianami, był w użyciu wzdłuż koryta Amazonki na przestrzeni 2.500 mil (ang.). Czystość tego języka utrzymywały częste stosunki pomiędzy tubylcami od jednego do drugiego końca właściwej Amazonki.

3) E. F. IM THURN, 214. 4) C. F. P. MARTIUS 1832, 12.

lub czterech, którzy zdołali się nawzajem porozumieć z sobą. W smętnej milczeniu Indianie imali się wioseł, pospołu spełniali roboty marynarskie i przyrządzali swój skromny posiłek; obojętni i niemi siedzieli obok siebie, choć podróż na przestrzeni setki mil zachęcała do łączności... Na północ od Amazonki przebywa mnóstwo gromadek i plemionek pod najrozmaitszymi nazwami, jak gdyby ludy prastare przez częste wędrowki, wojny i inne nam niewiadome katastrofy wyginęły lub rozpadły się. Istnieją ludy składające się z jednej lub kilku rodzin, całkowicie odcięte od obcowania z sąsiadami, ukrywające się bojaźliwie w mroku lasów dziewiczych i wynurzające się stamtąd dopiero za sprawą przyczyn zewnętrznych¹⁾. A w innej dzielnicy porzeczka Amazonki, na płaskowyżu El Beni, istniejąca mnogość języków doprowadzała do rozpaczyci ojców Jezuitów w w. XVII, gdyż stawała na przeszkodzie zogniskowaniu ludności indyjskiej w pobliżu misji. »Każde zbiorowisko chat — powiada ojciec Fernandez — posiada całkowicie odrębny a trudny język... wśród tych ludów na każdym kroku można widzieć gromadę, zawierającą w sobie ledwie setkę osób, a mówiącą zgoła odrębnym językiem od swoich sąsiadów, tak iż istnieje tam nieskończona różnorodność mowy«²⁾.

I w Ameryce północnej istniała wielka mnogość języków. Naturalnie, dają się pod tym względem zauważyć wielkie różnice pomiędzy dzielnicami. Np. wybrzeże Pacyfiku wyróżniało się obfitością drobnych rodzin językowych, natomiast gdzieindziej jedna i ta sama rodzina językowa, rozpadająca się na liczne języki, zajmowała znaczne przestrzenie. Wogóle rozstrzelenie językowe, choć nie tak wielkie jak na szczyblu dzikości, było jednak dość duże. J. W. Powell dorachował się 58 rodzin lingwistycznych na północ od Meksyku. Niektóre z nich rozpadają się na liczne języki, te zaś na gwary. Ale zdarzały się rodziny, zawierające w sobie zaledwie jeden język. Rodziny te, bardzo różnej rozciągłości terytorjalnej i liczby uczestników, są »pod względem słownictwa swego i początków tak samo różne w stosunku do siebie jak i w stosunku do rodziny (lingwistycznej) aryjskiej lub scytyjskiej«. Badacz ten wypowiada przypuszczenie, iż szczegółowsze poszukiwania sprowadzą może

1) C. F. PH. MARTIUS 1832, 3, 4, 10 passim; por. MARTIUS i SPIX 1823, I. 385, oraz G. CHURCH, 11-12. 2) Ojc. G. Fernandez u G. CHURCHA, 97-98.

niektóre z tych rodzin do pnia lub pniów wspólnych, ale jednocześnie oświadcza, iż zwiększą także samą liczbę rodzin. Jego zdaniem, rozmaitość pod tym względem była niegdyś o wiele jeszcze większa, albowiem porównywanie języków, należących do tej samej rodziny, nasuwa wniosek, iż każdy z nich wchłoniął w siebie pierwiastki pochodzenia nieznanego i każdorazowo prawdopodobnie odmiennego. »Mnóstwo gwar i języków, dostrzeganych w tej samej grupie, świadczy o tem, że istniały ongi języki, które dzisiaj wygasły całkowicie, pozostawiając po sobie tylko ślady szczątkowe w rozbieżnych pierwiastkach rozpatrywanej grupy językowej. Rozwój mowy wśród Indjan zmierzał raczej ku ujednostajnieniu niż ku mnożeniu języków, zróżnicowane języki tego samego pnia zawdzięczają pochodzenie swoje, w mierze bardzo znacznej, wchłonięciu w siebie języków wygasłych«¹⁾. A ta odmienność mowy stała silnie na przeszkodzie zadzierganiu bliższych stosunków pomiędzy ludami: jakeśmy zaznaczyli, odłamy, mówiące gwarami tego samego języka, pozostawały w stosunku przyjaźniejszym niż te, co odwoływać się musiały przy wzajemnem zetknięciu się do pantomin lub pomocy tłumaczyw²⁾. wogóle »jedno plemię zaledwie miewało stosunki jakiegokolwiek z innym, bliskiem lub dalekiem, prócz wypadku wojny zaczepnej lub odpornej«³⁾.

2. I to rozstrzelenie społeczne, puścizna po okresie najwcześniejszym rodzaju ludzkiego, jako nitka zasadnicza w wątku ówczesnym, dobywającym się z pod krosien dziejowych, wplata się nietylko w życie ludów najniższych, pozostających w stanie dzikości, nietylko jest obecne w okresie, który Morgan ochrzcił nazwą niższego barbarzyństwa, ale tu i owdzie z wielką mocą dotrwało w niektórych dzielnicach, zaludnionych przez barbarzyńców już osiadłych, a więc takich, którzy czerpią środki utrzymania, między innymi, z systematycznie prowadzonej uprawy ziemi. Przy okazji winniśmy zaznaczyć, iż osiadły

¹⁾ J. W. POWELL: *Ind. ling. families*, 26, 27, 140, 141. Mc. GEE, 377, ocenił liczbę plemion (w tej liczbie uwzględnił także plemiona szczepu eskimoskiego), istniejących na północ od Meksyku, na 782 i — naturalnie trzeba przypuścić, iż tyleż było języków lub gwar odmiennych prócz szczepu eskimoskiego, gdzie panuje względnie wielka jednostajność mowy.

²⁾ L. H. MORGAN 1877, 110; por. L. H. MORGAN 1871, 196.

³⁾ *Jes. Rel.*, II. 201.

tryb życia wogóle obniża na razie napięcie zwartości społecznej. Wprawdzie ukazały się warunki, sprzyjające temu aby wzrosły rozmiary więzi społecznej: większa liczba osób mówi tym samym językiem, który rozpada się jedynie na mało różniące się gwary. Ale w naturze osiadłości barbarzyńskiej tkwią czynniki, przeciwdziałające wzrostowi zwartości wzajemnej. A mianowicie osiadły tryb życia przygwadża dawnego koczownika do uprawianego zagonu: choć jest jeszcze wolnym kmieciem, rolnik taki nastawieniem całego swego gospodarstwa prostaczego jest już *adscriptus glebae*. Zamiast plemina koczującego, którego wszyscy członkowie w liczbie kilkuset głów lub paru tysięcy zbierali się systematycznie na wielkie uroczystości lub z powodu wielkich obław lub innych okazji, ukazują się jednoty etniczne rozleglejsze, liczące nawet po paręset tysięcy osób, ale rozstrzelone po siołach i zaściankach i przymocowane warunkami produkcji ówczesnej do tych osiedli bez możliwości stawania na jakiegokolwiek zboru powszechnych. Plemię, pomimo, że znakomicie wzrosło w swojej liczebności, przecież w rzeczy samej rozpadło się na drobne grupy — grupy parafjalne, iż zaczerpniemy terminu ze wzorów średniowiecznych, z tak samo parafjalnymi widnokręgami. Możliwości obcowania społecznego i wymiany myśli spotężniały, ale w miarę tego im jesteśmy bliżsi okresów cywilizacji, tem bardziej są ograniczone jedynie do warstw przodujących narodu, które coraz wyłączenie, coraz śmieiej zaczynają same jedne robić historję kraju.

Nie będziemy w całej rozciągłości śledzili tego oddziaływania osiadłego trybu życia na zwartość społeczną barbarzyńców.

Poprzestaniemy na przykładzie, zaczerpniętym ze świata wyspiarskiego Melanezji.

Gdy chodzi o liczbę języków, o odmienność zwyczaju, Melanezja pozostaje w przeciwieństwie jaskrawem do Polinezji.

W Polinezji, wszere i wzdłuż olbrzymich przestworów Oceanu, wśród których archipelagi poszczególne występują jako drobne oazy, rozsiadła się ludność niemal o zdumiewającej jednolitości pod względem mowy.

»W gromadzie 4, 7 i 10 wysp, widocznych jedna z drugiej, znajdowaliśmy tę samą gware, ludność utrzymywała bardzo częste stosunki nietylko z sobą w obrębie tej samej wyspy,

ale i z innymi wyspami archipelagu. Miewali między sobą właśnie i walki, lecz po pewnym czasie załatwiali rzecz i żyli w zgodzie¹⁾.

Natomiast Melanezja wywołuje podziw swoim rozstrzele- niem języków.

»Oto — powiada ten sam autor, z którego zaczerpnęliśmy tylko co przytoczoną cytate—, cztery południowe wysepki archipelagu nowo-hebrydzkiego (Tanna, Eromango, Futuna, Aneiteum), każda z każdej nawzajem widoczna, a na każdej istnieje inna gwara. Co więcej, nawet na tej samej wyspie istnieją dwa lub trzy różne narzecza«. »Znaleźliśmy, że na w. Tanna plemiona w odległości zaledwie 4-5 mil (ang.) od naszego domu mówiły narzeczeniami zgoła odmiennymi. Nie zdołaliśmy nigdy rozszerzyć swoich wycieczek ponad cztery mile od naszej sadyby. Na takiej odległości dosięga się granic, poza które nikt nigdy nie wychyla się i poza które ludność mówi innym narzeczem. Na jednej z tych granic toczy się wojna rzeczywista, na drugiej odbywa się porywanie wzajemne i gotowanie (na spożycie ludożercze), na innej może panuje pokój, ale za zgodą obopólną nie utrzymuje się zgoła żadnych stosunków (z sąsiadami)«²⁾. Powyższy przykład rozstrzelenia społecznego został zaczerpnięty, jakeśmy zaznaczyli, ze stosunków, które istniały na w. Tanna. Ludność jej wynosiła wtedy około 10-20.000, ale posługiwała się przynajmniej sześciu narzeczeniami³⁾. Z pośród innych wysp wymienionych, w. Eromango liczyła pięć narzeczy, ludność zaś około r. 1850 wynosiła tylko 5.000 głów⁴⁾. Z pomiędzy większych wysp Nowo-Hebrydzkich, S. H. Ray zebrał okazy piętnastu narzeczy na w. Espiritu Santo, dwunastu (nadto nie miał żadnego zbioru wyrazów zpośród trzech innych) na w. Malikolo⁵⁾, na w. Sandwich, około 12.000 głów, nie było jednego władcy, ale rządziło mnóstwo drobnych wodzów⁶⁾ i prawdopodobnie istniało kilka narzeczy; na w. Trzech Wzgórz, 800-1.200 mieszkańców, znaleziono trzy narzecza⁷⁾.

Albo weźmy Nową Kaledonję — wyspa ta liczyła niegdyś co-

1) G. TURNER, 83. 2) G. TURNER, 83-84, 15, 82. 3) G. TURNER, 76; S. H. RAY, 141.

4) G. TURNER, 488; S. H. RAY, 172. 5) S. H. RAY, 259, 349.

6) G. TURNER, 393. 7) HAGEN i PINEAU, *R. d'E.*, VI (1887). 309.

najmniej około 80.000 ludności tubylczej¹⁾: jej mieszkańcy rozpadali się na liczne plemiona, które używały odmiennych języków i pozostawały bez jakiegokolwiek spójni wzajemnej²⁾; jedno z tych plemion, możne i ludne, liczyły dziesiątki osiedli, inne zamieszkiwały ledwie w paru osiedlach. Plemię Wagap, jedno z najpotężniejszych, przebywało wzdłuż wybrzeża na przestrzeni 15-16 godzin i sięgało na 3-4 mile wgląd lądu. W średnim plemię zawierało 500-2.000 głów, a tworzyło zawsze społeczność odrębną, wrogo usposobioną względem sąsiadów, mającą swój własny obyczaj i odrębną mowę³⁾.

To samo powtarza się i na innych archipelagach melanezyjskich.

Małe wysepki, wchodzące w skład archipelagów: Lojalności⁴⁾, Banks'a⁵⁾, d'Entrecasteaux⁶⁾ przedstawiają każda zazwyczaj odrębną dzielnicę językową, a nawet niektóre z nich rozpadają

1) J. PATOUILLET, 14. Nowo-Kaledończycy w połowie w. XIX oświadczyli, iż byli liczniejsi niż ongi — obecność białych ukróciła dawne wojny i położyła kres wzajemnemu tępieniu się plemion, G. TURNER, 426.

2) Jedno ze źródeł mówi o 25 co najmniej językach prócz gwar, na Nowej Kaledonji, P. A. C.: *Wagap*, 3; inne o 32 narzeczach, *Bull. Geo. Par.* 1886, 444 (O. OPIGER). Zdarza się, iż plemiona ościenne nie rozumieją nawzajem swojej mowy, choć dalsze zdołają się nawzajem porozumieć, O. OPIGER, *l. c.*, 444. Tubylcy nie mają własnej nazwy dla wyspy, G. TURNER 1861, 423, gdyż stosunki pomiędzy dzielnicami były utrudnione, A. BERNARD 274.

3) O. OPIGER, *Bull. Geo. Par.* 1886, 428; A. BERNARD, 290, 292; P. A. C.: *Wagap*, 3-4.

4) Wyspa Lifu, około 8-10.000 głów, dwa działy polityczne, ale jedno narzeczce (G. TURNER, 400-401, A. BERNARD, 290); cztery plemiona na w. Maia, trzy na w. Uea, A. BERNARD, 290. S. H. RAY, 76, wyróżnia na tym archipelagu cztery różne języki, które, chociaż podobne do siebie pod względem dźwiękowym, mają mało wspólnego z sobą prócz niewielu wyrazów i różnią się jaskrawo od języków melanezyjskich będących w użyciu na wyspach leżących na północ od rozpatrywanego archipelagu.

5) S. H. RAY, 428, wymienia na największej wyspie, Vanua Lawa, jedenaście narzeczy, na w. S-ta Maria cztery, na w. Sugarloaf cztery, na w. Saddle trzy, na w. Bligh — cztery, po jednym na w. Star, S. Clare i Row, razem 29 narzeczy.

6) Wyspa George Rook, 22 mile morskie długości, 10-12 szerokości, 6.000-7.000 mieszkańców, dwa lub trzy języki odmienne, HAMY, *R. d. E.*, VIII (1889). 515. Ludność wyspy Normanby, około 6.000 głów, rozpada się na plemiona, mówiące odmiennymi narzeczami i będące z sobą na stopie wojennej; na w. Fergusson ludność, wynosząca około 6.000 głów, rozpada się na działy mówiące różnymi narzeczami, stosunki pokojowe pomiędzy temi działami są nieznanne, J. P. THOMSON 1892, 22, 27-28.

się na parę takich dzielnic. I nie lepiej układają się stosunki na wyspach archipelagu Salomonowego: w. Cristoval jest podzielona pomiędzy liczne plemiona, znajdujące się w ciągłej waśni, istnieją tam trzy wielkie działy etniczne, różniące się nawzajem swymi zwyczajami i zasadami swego ustroju społecznego, z tych działów jeden rozpada się na siedm, drugi na cztery narzecza; na podwójnej wyspie Malaita jest trzynaście narzeczy; na w. Gwadalcanar stwierdzono jedenaście, na w. Ysabel dziesięć, na w. Nowej Georgji osiem narzeczy¹⁾. Albo zwróćmy się do archipelagu Nowej Brytanji (późniejsze Nowe Pomorze). W tej części półwyspu Gazelli, którą nieco zbadano, istnieje przynajmniej dwadzieścia dzielnic, w każdej mówią inną gwara tego samego języka, gwary te jednak różnią się nawzajem tak, że mieszkańcy dzielnic ościennych mogą się jako tako porozumiewać z sobą, ale dalszych z trudnością siebie rozumieją²⁾.

Za sprawą tego rozstrzelenia zdarza się w Melanezji, iż ktoś mieszka w odległości trzech mil od morza, a jednak nigdy go nie widział — wrogość istniejąca pomiędzy pomorzanami a tubylcami z głębi wyspy uniemożliwiała tym drugim wycieczkę na wybrzeża³⁾. Rozstrzelenie takie jest zasadą nietylko na różnych archipelagach melanezyjskich, ale także powtarza się i na wielkiej wyspie, jaką jest Nowa Gwinea. Może istnieją co najwyżej różnice w jego napięciu, choć nie udało się nam je uchwycić w naszym przedstawieniu.

Warto zatrzymać się nieco przydłużej nad Nową Gwineą.

Rozpoczynamy w niej od tej części, która należała niegdyś do Niemiec.

Dzielnica, posiadająca własny język, ciągnie się tutaj w zasadzie na rozległości 8-10 kilometrów⁴⁾. W stosunku do tej części Nowej Gwinei pozwolimy sobie przytoczyć ustęp z pracy R. Parkinsona, który tyle lat pozostawał w tych okolicach. Według niego »Nowa Gwinea jest istną wieżą Babel pod względem mowy. Okolice Berlinhafenu dostarczają w tym względzie wymownego przykładu. Każde osiedle ma odrębny język, osiedla leżące bardziej w głębi lądu różnią się od nadbrzeż-

1) H. B. GUPPY, 13; S. H. RAY, 472, 480, 515, 526, 540 passim.

2) v. PFEIL, *J. A. I.*, XXVII (1898), 183.

3) *A. G. Vhd.* 1874, 207. 4) M. KRIEGER, 209.

nych. Nadto istnieją w tych językach różnorodne gwary. Wysepka Tamara ma mowę osobną, którą posługuje się zaledwie 280-300 osób, a co dziwniejsza, mowa ta rozpada się na dwa narzecza¹⁾. Tubylcy z wysp Ali, Seleo i Angel posiadają własną mowę, która w takiej mierze jest różna od tamarskiej, jak język holenderski od niemieckiego. Język tubylców, którzy mieszkają na łądzie na wschód od w. Seleo, wykazuje liczne powinowactwa z mową tamarską, natomiast mowa Lemingów, przebywających na wybrzeżu naprzeciw tej wysepki, jest całkiem różna: oba języki nie więcej przypominają sobie niż niemiecki i francuski. Mieszkańcy wysepek Arop i Malol posługują się własnym językiem, którego Tamarczycy zgoła nie rozumieją²⁾. »Języki tutaj istniejące bodaj nie mają liczby: plemionko nieznaczne, liczące paręset głów, mówi językiem zgoła odmiennym od języka swoich bezpośrednich sąsiadów«³⁾. »Istnieją niezmiernie małe dzielnice językowe... w średnim język zajmuje bodaj przestrzeń piętnastu kilometrów wzdłuż wybrzeża, jego zaś rozpowszechnienie w głębi ładu jest jeszcze mniejsze. Wonne, wioska, leżąca zaledwie w odległości dwóch kilometrów od morza, posługuje się zgoła innym narzeczem od panującej na wybrzeżu mowy jabbimskiej... Osiedla Gumbu (40 chat), Bongu (100 chat), Male (70 chat), leżące nad zat. Astrolabji i odległe od siebie powyżej półtrzecia godziny, posiadają każde swoją własną gwarę. Tak samo na przestrzeni pomiędzy Junohukiem a przylądkiem Croisilles w każdym osiedlu panuje inna mowa... większość tubylców mówi niemal wyłącznie tylko własnym językiem, ale w każdym osiedlu istnieje parę osób, które władają mową sąsiadów: w celu osiągnięcia tej umiejętności przebywają krótszy lub dłuższy czas w odpowiedniej dzielnicy. Natomiast w wioskach zajmujących się handlem tubylcy mówiący trzema lub czterema językami tworzą zasadę«⁴⁾. Dzięki temu niektóre języki

¹⁾ M. KRIEGER, 209, w swojej pracy zestawiającej materiał źródłowy zaznacza, iż każda z pięciu wiosek, leżących na niewielkiej wysepce Tamara (500 hektarów), ma własną gwarę.

²⁾ R. PARKINSON, *I. A. E.*, XIII (1900), 48, wszystkie wymienione wysepki leżą w pobliżu Berlinhafenu. ³⁾ H. H. ROMILLY 1889, 38.

⁴⁾ *N. W. L.*, IV (1888), 228, 229. O tej samej okolicy O. SCHELLONG, *I. A. E.*, II, 145, pisze, iż wzdłuż wybrzeża na przestrzeni, którą bez wysiłku można przebyć piechotą w ciągu jednego dnia, istnieją trzy plemiona ostro wyodrębniające się od siebie pod względem mowy, por. także *N. W. L.*, II, 93.

mają względnie znaczne rozpowszechnienie w charakterze środka porozumienia handlowego pomiędzy plemionami¹⁾.

Jeszcze jedno.

Podaliśmy niewątpliwie przykłady jaskrawsze rozproszkowania językowego na Nowej Gwinei niemieckiej — jaskrawsze, ponieważ pisarze źródłowi, dotykając tej sprawy, bezwiednie je właśnie wysunęli na przód. Zbyteczna nadmieniać, iż to rozstrzelenie nie jest w takim stopniu zasadą jedyną i bezwzględna, acz niewątpliwie mocno przeważa i położyło swoje piętno na całej kulturze tamtejszej. R. Neuhauss w swojej pracy odtwarza stosunki tamtejsze w sposób następujący: »Często mamy na rozległej przestrzeni tę samą mowę, ale zarazem liczne i tak odchylające się narzecza, iż tubylcy, przebywający w odległości niewielu kilometrów, nie mogą się nawzajem zrozumieć. Natomiast niekiedy na przestrzeni zadziwiająco wielkiej różnice narzeczone są drobne«²⁾.

I takie rozstrzelenie jest zasadą i w obrębie Nowej Gwinei brytyjskiej.

W Nowej Gwinei brytyjskiej »liczne podziały plemienne i równoległe do nich idąca odmienność języków i narzeczy, oto rys znamieny ludności tubylczej. Nawet w okolicach odległych od siebie zaledwie o parę mil (ang.) narzecza różnią się nawzajem w bardzo znacznym stopniu«³⁾. Ekspedycja antropologiczna, wysłana przez zakłady naukowe w Cambridge, zajęła się, między innymi, sprawą języków w Nowej Gwinei brytyjskiej. Sidney H. Ray wyróżnił tam tymczasowo siedm grup językowych, a w nich wymienia 116 narzeczy⁴⁾. Jest to pierwsza próba uporania się z tym przedmiotem; bodaj nie ogarnęła całej Nowej Gwinei brytyjskiej, a w każdym razie nie dotarła do wszystkich języków względnie narzeczy. I w tej części wyspy obok nadmiernego rozstrzelenia w jednych dzielnicach istnieją

¹⁾ Np. dzięki misjonarzom rozszerzył się w ten sposób język Jabbimów, którym pierwotnie mówiło parę osiedli i może co najwyżej kilkaset głów, R. NEUHAUSS, I. 135; III. 289. W obrębie Nowej Gwinei brytyjskiej językiem Kiwai można się posługiwać na przestrzeni 250 klm. wzdłuż wybrzeża, M. KRIEGER, 333. Językiem Motu mówi około 5.000 osób, rozumie go zaś czterokrotnie większa liczba tubylców, H. B. THOMSON, *R. Geo. S.* 1889, 527.

²⁾ R. NEUHAUSS, I 119-120.

³⁾ J. P. THOMSON 1892, 192 (opuszczono fakty ilustrujące ten stan rzeczy).

⁴⁾ S. H. RAY: *Linguistics (Torres Straits Rep., III. 291-415 passim)*.

inne, jak dokoła delty rzeki Purari, gdzie, pomimo że znajduje się kilka wielkich osiedli, język pozostaje bodaj ten sam¹⁾.

Naturalnie, w relacjach powyższych, dotyczących zarówno Nowej Gwinei brytyjskiej jak i byłej niemieckiej, tkwi dużo pierwiastku podmiotowego i jest wiele nieokreśloności, ale, swoją drogą, opisy te odtwarzają z znacznym stopniem przybliżenia to, co w rzeczy samej istnieje. Przynajmniej tak mają się rzeczy wzdłuż wybrzeży, bo co do środka lądu wiadomości nasze są nazbyt skąpe, ażeby można było powiedzieć w tym względzie coś stanowczego²⁾. W zasadzie, te społeczności nadbrzeżne są bardzo szczupłe: plemię Manumbo zamieszkuje w dwunastu osiedlach i liczy wszystkiego 500 głów, terytorjum jego ciągnie się wzdłuż wybrzeża na przestrzeni około dwudziestu kilometrów, a »te pięćset głów tworzą w sobie całość zamkniętą, niezależną, mającą własny język i obyczaje, które różnią się w wielu szczegółach od języka i obyczajów innych plemion«³⁾. I takich plemion, liczących po 400-500 głów, jest bez liku w sprawozdaniach: np. w porzeczu rz. Wenigela siedzą plemiona Kamali — 400, Babaka — 500, Bulaa — 750, Kalo — 1.500 głów, mówiące zresztą gwarami tego samego języka⁴⁾. Plemię Masingara liczy 400 głów⁵⁾; plemię Kubadi przebywa w czterech osiedlach⁶⁾. Ale istnieją i rozleglejsze plemiona. Plemię Kuni⁷⁾, które swemi jedenastu podgrupami zaludniło 82 zaścianki i zawiera 1.924 głowy, jest takim poważnych rozmiarów plemieniem. Tak samo rozległym jest plemię Koita, przebywające w osiemnastu osiedlach i liczące bodaj około 2.000 głów⁸⁾, jak i plemię Biofa w sześciu swoich osiedlach z pośród siedmiu zawierające 1.905 głów⁹⁾. Plemię

1) S. H. RAY: *Linguistics (Torres Straits Rep., III. 325)*.

2) Są głosy, dowodzące, iż rozstrzelenie gwar jest w głębi lądu mniejsze, por. *Anthropos*, VIII (1913). 880-881 (np. mową ariawiacką ma mówić 7.000-8.000 głów). 3) FR. VORMANN, *Anthropos*, IV (1909). 660-661.

4) *J. A. I.*, XXVIII (1899). 205. 5) *N. Gui. Rep.* 1893, 94-95.

6) J. P. THOMSON 1892, 79. 7) V. M. EGIDI, *Anthropos*, IV (1909). 402.

8) Obliczono tę liczbę na podstawie danych u C. G. SELIGMANN 1910, 44 (ludność dwóch wiosek przeciętnych pod względem ludności) i 41 (liczba wiosek).

9) C. G. SELIGMANN 1910, 313; wymienione tamże pl. Wee liczy 1.198 głów w pięciu wioskach z pośród dziewięciu. Jest rzeczą możliwą, iż i jego ludność dosięgała tego samego poziomu.

Waima w dwudziestu osiedlach liczy 1.100 głów¹⁾. Możliwa, iż wyliczone plemiona, a przynajmniej niektóre z pośród nich, są uszczuplone w swej liczbie pod wpływem ujemnych oddziaływań idących od zetknięcia się z kulturą europejską. Nie sądzimy jednak, ażeby w tym czasie, z którego pochodzą podane ich rozmiary, skutki zetknięcia oddziaływały już zbyt silnie na ich ludność. Nie tylko ludność, ale i terytorjum takiego plemienia, wobec właściwego tym okolicom osiadłego trybu życia i względnie daleko posuniętej uprawy ogrodniczej, jest bardzo nieznacznych rozmiarów: parę dziesiątków mil (ang.) kwadratowych powierzchni lub kilka tysięcy akrów — oto niekiedy cała ojczyzna takiej społeczności!²⁾ Wąskimi granicami swego kraju człowiek jest tutaj bardziej spętany, niż za czasów koczowniczego trybu życia. I obcowanie pomiędzy temi drobnymi społecznościami nie grzeszy zbyt wielkiem napięciem: uroczystość, która zdołała zgromadzić 2.000 uczestników, uchodzi za rzadkie zdarzenie³⁾. Takie rozstrzelenie występuje jako zjawisko zasadnicze, choć naturalnie w licznych odmianach, wzdłuż i wszerz Nowej Gwinei: nazwa plemienia brzmi inaczej, terytorjum bywa nieco większe lub mniejsze, ale zawsze jest bardzo małe. Tak samo ludność je zajmująca: jest najwyżej o parę lub kilkaset głów liczniejsza, ale zawsze nieliczna i zawsze używająca własnej, odrębnej mowy. Jedynie wyjątkowo zdarza się, iż któryś z języków mówi parę lub kilka tysięcy osób.

3. Na przykładzie Melanezji uwydatniliśmy w jak drobnych społecznościach upływa żywot barbarzyńców-rolników. Co wioska otoczona paru małoludnemi zaściankami, to już niemal odrębna społeczność, odrębne plemię! Ale, prócz czynników natury ogólniejszej, występujących wszędzie i zawsze w okresie wcześniejszym osiadłego trybu życia, w tym kierunku tu i owdzie działają czynniki natury węższej miejscowe, które znakomicie przyczyniają się do przechowywania rozstrzelenia nawet na szczeblach kultury znacznie wyższych od

1) C. G. SELIGMANN 1910, 197. Możliwa, iż niewiele różniącą się ludność posiada plemię górskie Mafulu, siedzące w siedmiu osiedlach, R. W. WILLIAMSON, 86.

2) Pl. Quaipo zajmuje 30 mil kw., Doura — 60, J. P. THOMSON 1892, 58, 79; pl. Turi-turi siedzi na 500 akrach, *N. Gui. Rep.* 1892-'93, 67; Mawata posiada nie większą przestrzeń, *ib.* 68. 3) HELLWIG, *N. W. L.*, V (1889). 37.

melanezyjskiej. Właśnie dzielnice górskie skutkiem swoich właściwości topograficznych sprzyjają istnieniu wielkiego rozproszkowania nie tylko społecznego, ale i językowego.

Wyberzemy dla przykładu góry Assamu na pograniczu z Birmanją.

Jednak nie będziemy się zatrzymywali szczegółowiej nad różnego szczepu góralami tamtejszymi.

Tytułem ilustracji wybierzemy jedynie jakiś jeden szczep.

W tym celu wybieramy Nagów¹⁾.

Mówiąc o Nagach wypada nam rozpocząć od takiego samego, choć przez kogo innego wypowiedzianego zwrotu mowy, jakiego użyliśmy z powodu Melanezji: »zdumiewająca obfitość języków, to rys znamieny tego szczepu« (G. M. Godden). W tej mierze znajdujemy jaskrawe opisy, może nawet niekiedy jaskrawsze niż na to pozwala rzeczywistość tamtejsza. »Plemiona tej okolicy posługują się językami tak odmiennymi, iż członek jednego plemienia, jeśli ten używa własnego języka, nie rozumie członek plemienia sąsiedniego«²⁾. Inny badacz ocenia wśród Nagów liczbę języków na trzydzieści, wprawdzie niektóre z nich są bodaj narzeczami, ale inne mają być językami istotnie odrębnymi³⁾. Obfitość języków, względnie narzeczy, ma być zwłaszcza wielka wśród wschodniego odłamu Nagów. »Zamęt jak największy! Istnieje takie mnóstwo plemion, a każde mówi innym językiem, a każde jest tak małoludne, niekiedy bowiem składa się z jednego osiedla, iż bez zwiedzenia osobiście każdego osiedla niepodobna wytknąć, nawet w przybliżeniu, granic każdego plemienia i nawet powiedzieć, ile istnieje plemion... wszystkie, albo prawie wszystkie posługują się językami nawzajem niezrozumiałymi. Na przestrzeni dwudziestu mil istnieje niekiedy pięć lub sześć narzeczy odrębnych«⁴⁾. Niewątpliwie, warunki, w jakich przebywa ten szczep, wielce sprzyjają temu mnożeniu się języków i narzeczy. Nagowie żyją na wyniosłościach, podzieleni na drobne wspólności, liczące 100-3.000 głów, a swoich sąsiadów bez-

1) Z taką samą słusnością moglibyśmy wziąć np. Karenów.

2) DAVIS (*Assam Census Rep.* 1891, 163) u G. M. GODDENA, 165-166.

3) G. H. DAMANT, *J. As. S.*, XII. 228 *sqq.*, u G. M. GODDENA, 166; W. W. HUNTER: *Bengal*, I (1868). 144. Wogóle w tej dzielnicy górzyściej języki stają się nawzajem niezrozumiałymi w odległości 20-30 mil (ang.), S. E. PEAL, *J. A. I.*, XXII (1893). 260. 4) G. M. GODDEN, 166.

pośrednich raczą odwiedzać tylko wtedy, gdy pożądanie posiadania ich głów stało się łaknieniem niedającym się odeprzeć. Te wpływy w kierunku odosobnienia działają nawet w obrębie wiossek. R. B. Mc Cabe opowiada o gromadce wychodźców z odłamu nagaskiego Rengmów, która osiadła zdala od pnia ojczystego i po latach siedmdziesięciu mówiła już językiem niezrozumiałym dla innych członków tego pnia¹⁾. (Częściowe wyjście z tej różnorodności języków Nagowie znaleźli, stwarzając mowę pantomin, choć i ta bynajmniej nie wyróżnia się jednolitością²⁾). Pod działaniem odosobnienia trwającego wieki nie tylko mowa ulega zróżnicowaniu, ale także rysy twarzy, właściwości duchowe: wśród Angamów istnieją wioski, których mieszkańców można od razu odróżnić z rysów twarzy i typu duchowego³⁾. Angamowie są najpotężniejszym odłamek Nagów⁴⁾. Wśród nich zdarza się (a to prawdopodobnie powtarza się i gdzieindziej wśród Nagów), iż w osiedlu znajduje się kilka dzielnic odgradzonych od siebie wałami: w jednym z takich osiedli każda dzielnica miała własne narzecze, nie zawierała związków małżeńskich w jakiegokolwiek innej i nawet nic nie wiedziała, co tam się dzieje, gdyż pozostawała na stopie wojennej w stosunku do sąsiadów swoich w tem samym osiedlu⁵⁾.

3. Powolne tempo krzewienia się nowych wzorów od plemienia do plemienia. Szlaki bardziej i mniej napiętej wrogości pomiędzy plemionami.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad rozstrzeleniem mowy, jako czynnikiem, który w ciągu wieków znakomicie przeciwdziałał

1) R. B. Mc Cabe u J. H. HUTTONA, 9.

2) J. H. HUTTON, 291. 3) J. H. HUTTON, 9.

4) A. FYTCH, I. 348, ocenia Angamów na 60.000; H. H. RISLEY, 207, na 31-32.000 głów. Angamowie według J. H. HUTTONA, 355, rozpadają się na pięć grup zasadniczych; grupy dzielą się jeszcze na plemiona — różnice narzeczy np. w grupie »właściwych Angamów«, jednej z tych pięciu grup, nie są zbyt znaczne, ale tych narzeczy jest kilka, *l. c.* 294. Z innych szczepów Aowie, jeden z większych odłamów Nagów, mają liczyć około 30.000 głów, M. MOLZ, *Anthropos*, IV (1909), 55; Kolya-Nagowie rozpadają się na osiem »klanów«, każdy około 5.000 głów, *J. A. I.*, XVI (1887), 358 (G. WATT). Klasyfikację szczepów i plemion nagaskich podaje J. H. HUTTON, 350-350.

5) WATT, *R. Geo. S.* 1887, 39; J. H. HUTTON, 109.

zadzierzgnięciu zażyłszych stosunków pomiędzy sąsiadami i powściągał zbliżenie się jakiegokolwiek.

Rzecz to zrozumiała: posługiwanie się mową nawzajem niezrozumiałą w okresie, kiedy każde plemię siedzi odrębnym pniakiem i nie odczuwa w zakresie codziennych spraw gospodarczych żywszej potrzeby komunikowania się z któremkolwiek innym, kładzie pomiędzy sąsiadami przepaść prawie nie do przebycia i wieńczy sobą ten zespół subiektywizmów plemiennych, który w okresie pierwotnym tak silnie był przeciwstawiał każde plemię każdemu innemu.

Wprawdzie sąsiedztwo, istniejące w ciągu długich wieków, musiało doprowadzić do tego, iż nawet wrogowie dziedziczni, pomimo nienawiści wzajemnej, odczuwali niekiedy konieczność jakiegoś porozumienia się, chociażby w sprawach związanych z porachunkami wzajemnymi. Konieczność ta już bardzo wczesnie stworzyła międzyplemienną mowę pantomin. Mowa taka istnieje na lądzie australskim¹⁾; wiemy, iż Indianie amerykańscy chętnie się nią posługiwali²⁾; słyszymy o jej »olbrzymim rozwoju« na Nowej Gwinei³⁾; tylko co mówiliśmy o jej stosowaniu wśród Nagów⁴⁾. Ale mowa ta, w najwyższym stopniu nieelastyczna, już samem istnieniem swoim świadczy, jak rzadkimi musiały być stosunki pomiędzy plemionami i jak winny były ograniczać się do spraw nielicznych i prostych. Świadczyłaby zaś o tem wszystkim jeszcze w większej mierze, gdybyśmy uwzględnili nadto tę okoliczność, że mowa pantomin powstawała była zwolna w ciągu wieków i nawet tysiącoleci — jedno pokolenie drugiemu pozostawiało w tym względzie puściznę coraz większą, odziedziczoną w stanie zarodkowym po okresie najwcześniejszym dziejów człowieka. I tak samo zwolna, w ciągu wieków, rozpowszechniały się, poprzez wrogie nawzajem plemiona, kształty oręża, odmiany ozdób, strojów, zabaw, aż w końcu w obrębie każdej dzielnicy geograficznej dochodziło do znacznego ujednostajnienia kulturalnego (akkulturyzacji) wśród przebywających tam plemion i to

¹⁾ J. FRASER 1892, 24-25 (przypuszcza, iż ucza młodzież pantomin podczas wtajemniczenia), 68 (pantominy są nieznane na wybrzeżu wschodnim); E. C. STIRLING, 111-125; L. FISON i A. W. HOWITT, 55-56; E. WALTER ROTH 1897, 71-90.

²⁾ Por. pracę GARRICK MALLERY'EGO: *Sing-language among North American Indians*, Waszyngton 1881.

³⁾ O. SCHELLONG, *Z. f. E.*, XXXVII (1905). 605. ⁴⁾ J. H. HUTTON, 291.

pomimo odmienności języków i wrogości wzajemnej. Zaznaczyć winniśmy, iż są fakty z ładu australskiego, które świadczyłyby przeciw naszemu przypuszczeniu o powolnem od plemienia do plemienia krzewieniu się nowych wzorów. Np. w Queenslandzie, gdy »plemię« ułożyło nowe przedstawienie, wysłała posłów do sąsiadów z zawiadomieniem, iż wynalazło nowy taniec i nowe pieśni i przybędzie, aby ich tego nauczyć. Niekiedy zbiera się na taką uroczystość parę »plemion« z różnych nieraz dalekich okolic w liczbie około pięciuset osób¹⁾. Taniec wędruje coraz dalej poprzez plemiona i W. T. Wyndham oglądał dwa razy to samo przedstawienie — w miejscach odległych od siebie o dwieście mil (ang.)²⁾. W tej wędrowce pieśni dochodzą do plemion, które je śpiewają zgoła nie rozumiejąc znaczenia wyrazów³⁾. Naturalnie, wzory te jedynie z wielkimi zastrzeżeniami dadzą się zastosować do dalekiej przeszłości, o którą nam przedewszystkiem chodzi. Z drugiej strony, w powyższych świadectwach nie podano czasu, wymaganego na taką wędrowkę, ani bliżej nie określono istoty »plemienia« — może są to działy lokalne tego samego plemienia lub plemiona zaprzyjaźnione. W każdym razie przeciw tym świadectwom moglibyśmy przytoczyć inne mówiące o tem, jak nowe wzory krzewią się opornie, przynajmniej w niektórych wypadkach. Np. plemiona australskie z porzecza rz. Nogoia i Dawson spotykały się niekiedy z plemionami z nad rz. Cape, jednak nie używały ani wommery (ciskawka do oszczepów), ani nie zapatrywały strzał swoich w brody, jak czyniły te drugie, choć odpowiedni materiał znajdował się pod ręką na ich terytorjum⁴⁾. Wogóle nie mamy miary dla przeciągów czasu na to ażeby nastąpiło takie upodobnienie, ani dla jego tempa — miary

¹⁾ TOM PETRIE, 23. ²⁾ W. T. WYNDHAM, 41.

³⁾ L. E. THRELKELD, 49; E. J. EYRE, II, 229, 231; A. OLDFIELD, 258; C. W. SCHÜRMAN, 242. O mechanizmie samej wędrowki, patrz A. OLDFIELD, 256, 257. Mimoходом zaznaczmy, iż na arch. Gilberta każda wioska miewa swojego poetę; młodzież uczy się jego pieśni i przy okazji popisuje się niemi — piosnka, jeśli znajdzie uznanie, krzewi się z wioski do wioski, z wyspy na wyspę, R. PARKINSON, *I. A. E.*, II, 95.

⁴⁾ E. M. CURR, II, 473, robi z tego powodu następującą uwagę: »choć silne podobieństwo zwyczaju przeważa wszędzie, przecież większość plemion posiada swoje osobliwości, których trzyma się z wielkim uporem«. (Nawet tam w Australji, gdzie stosunki pomiędzy plemionami są ciągłe i serdeczne, narzecza nie tracą swej odrębności, F. J. GILLEN i B. SPENCER 1904, 12-13).

niewątpliwie bardzo różnej w różnych okolicach globu. Jednak żywimy jasne poczucie tego, że te przeciągi czasu musiały być bardzo znaczne (przynajmniej w niektórych dzielnicach), zwłaszcza jeśli uprzytomnimy sobie, iż na tym szczęblu kultury w obrębie tego samego szczepu, a nawet tego samego plemienia stosunki wzajemne są niekiedy bardzo rzadkie. Tak np. w okolicach zat. Hudsonskiej, członkowie tego samego plemienia Naskopijów, liczącego zaledwie paręset głów, nie spotykają się z sobą w ciągu wielu lat i dlatego powitanie starców jest pełne tkliwości, łez i okrzyków radości¹⁾, lub wśród Weddów, u których gromadki, na jakie szczep ten się rozpada, mają z sobą mało styczności, a ludzie, spotkawszy się przypadkowo, są nawzajem zakłopotani widokiem siebie i wykazują ku sobie nieufność²⁾. Ceremonja powitania w Australji świadczy swoim charakterem, że również na tym lądzie człowiek w ciągu wieków rzadko stykał się z człowiekiem: jeśli spotkają się tam dwaj nieznani sobie tubylcy, zwyczaj każe im milczeć przez pewien czas, zanim nawiążą rozmowę. Wogóle, nawet spotkaniu się najbliższych krewniaków towarzyszy powściągliwość, a nieraz nieufność³⁾. Przytoczone tylko co fakty są różnej wartości, ale wszystkie są tego rodzaju, iż mówią o rzadkiem niekiedy obcowaniu nawet wewnątrz tego samego plemienia lub pomiędzy członkami plemion zaprzyjaźnionych. O ile to obcowanie będzie bez porównania jeszcze radsze, nieufność zaś bardziej napięta pomiędzy członkami plemion, przedzielonych nawzajem obrachunkami krwawej zemsty, subiektywizmami patryjotyzmu plemiennego, odmiennością mowy, zwłaszcza jeśli ta odmienność polega na używaniu języków, które należą do pniów nawzajem niezrozumiałych! O tej sprawie może dać niejaki, choć bardzo niedokładne pojęcie garstka faktów następujących. W r. 1819 kap. King zwiedzał Tasmanję zachodnią: tubylcy byli w najwyższym stopniu przerażeni widokiem psów—zwierzęcia, które już wtedy inne odłamy ludności tasmańskiej

1) L. M. TURNER, *Can R. S.*, V. 114.

2) J. BAILEY, 281; J. DAVY, 118; P. i F. SARRASINOWIE, 485.

3) T. L. MITCHELL, II. 68. Por. CH. STURT 1833, II. 96 (gdy spotykają się dwie gromady, obie siadają w pewnej od siebie odległości, a spuściwszy oczy ku ziemi, zachowują milczenie, poczem ktoś zaczyna śpiewać, kim jest i skąd pochodzi, potem dopiero gromadki zbliżają się ku sobie, G. GREY, II. 257). Por. G. H. WILKINS, 50.

od dziesiątka lat były sobie przyswoiły¹). E. M. Curr w swoim zbiorze słowników australskich umieścił wyrazy, jakimi tubylcy oddawali przedmioty (owcę, konia, broń palną), przywiezione przez białych do Australji. Otóż w każdej okolicy, w obrębie istniejącej tam federacji plemion, stwarzano nazwę samodzielną, nigdy nie zapożyczając jej od sąsiadów, którzy już wcześniej zapoznali się byli z odpowiednim przedmiotem i ukuli dla niego własny termin. Nazwa, wynaleziona przez tubylców, tylko wtedy przedostawała się poza obręb plemienia, jeśli biali spełniali rolę krzewicieli²).

W takich warunkach liczba głów w gromadach, co uczestniczą w tym samym zborze, wytyka uczestnikom swoim najrozleglejszą widownię bądź obcowania towarzyskiego, bądź stosunku społecznego. W okresie dzikości zбір taki zlewa się z plemieniem (lub, co zdarza się rzadko, z sojuszem międzyplemiennym). Owo plemię przedstawia w zasadzie świat w sobie zamknięty, odrębny od każdego innego tak samo zbudowanego świata, a więc posiada własny język (niekiedy rozpadający się wewnątrz tej drobnej społeczności na gwary), ma swoje święte tajemnice i tradycje, swoje rytuały życia codziennego; w końcu własne terytorjum — strzeżone zazdrośnie, ażeby na niem nie powstała noga obcoplemieńca, o ile ten nie przybywa zaopatrzony w insygnia nietykalności. Wewnątrz plemienia leżą wszystkie ścieżki żywota ludzkiego, mieszczą się wszystkie jego widnokreśli społeczne i jego obowiązki solidarności. Tam, gdzie plemię się kończy, rozpoczynają się sadyby wrogów, różnego rodzaju »Niemców« (t. j. niemych), względem których plemieniec nie poczuwa się do żadnych obowiązków i z których zamordowania spływają nań zaszczyty. Na pograniczu plemiennem zatem kończy się świat moralny obowiązków, urywa się więź społeczna, rozpoczyna się zaś inna, obca, nieufnością, jeśli nie najgorętszą nienawiścią ziejąca.

Jednak to pogranicze plemienne, jakieśmy już mimochodem zaznaczyli, nie zawsze nosi piętno takiej wrogości wzajemnej i nieustającego krwawego porachunku. A właściwie zawsze je

¹) J. BONWICK 1870, 83. Tasmanja wielkością swoją równa się w przybliżeniu tej części b. Kongresówki, która leżała po lewej stronie Wisły.

²) E. M. CURR, I. 15.

nosi, ale napięcie tych uczuć nieprzyjaznych niekiedy bywa przytępione. Istnieją bowiem wzdłuż pograniczy plemiennych szlaki, kędy podejrzliwość i nieufność nie dosięgają takiej wybujałości jak wzdłuż innych. A dzięki temu wzdłuż takich szlaków wymiana wzajemna dorobku kulturalnego odbywać się winna łatwiej i prędzej. Szlaki te, jedne bardziej napiętej, inne mniej napiętej wrogości, i odpowiednio do tego jedne powolniejszej, inne prędszej akkulturyzacji, pozostają, częściowo przynajmniej, w związku z rozmieszczeniem jednot lingwistycznych. Taką jednotę, obejmującą kilka, kilkanaście i nawet więcej plemion tworzy zbiór języków, które wyszły z tego samego pnia i zachowały dowody swego wspólnego pochodzenia w swojej budowie, w słownictwie, względnie w łatwości przyswojenia któregoś z tych języków przez przedstawicieli któregoś innego. Zazwyczaj na podłożu tej bliskości językowej już w Australji ukazują się tak zwane narody, t. j. sojusze kilku plemion, uwydatniające się we wspólnym obchodzie uroczystości uobywatelniania młodzieży, w Ameryce zaś północnej, również na takim samym podłożu z nielicznymi wyjątkami, powstają federacje, zgarniające do jedni społecznej zaczepno-odpornej po kilka i kilkanaście tysięcy głów. Doniosłość tej bliskości językowej jest tak znaczna, iż, chcąc rozpatrzyć możliwości kulturalne, jakie ścielą się przed społecznością plemienną w okresie pierwotnym, należałoby rozmiary jej rozpatrywać nie w odosobnieniu, a więc bez związku z jakimkolwiek innym plemieniem, ale w zespole z innymi, należącymi do tej samej rodziny językowej, a przynajmniej do tego samego działu w tej rodzinie.

J. W. Powell opracował mapę rozmieszczenia jednot (rodzin) językowych w obrębie Ameryki północnej¹⁾. Rozmieszczenie to jest ostatecznym ogniwem długiego pasma dziejowego, które ciągnęło się poprzez całe wieki, a może tysiącolecia, i które polegało na wzajemnem zmaganiu się jednot językowych i tępieniu. Istnieją tam, w Ameryce północnej, rodziny, jak algonkińska, jak atapaska, jak siuska lub irocka, które rozsiadły się na olbrzymich przestrzeniach, niekiedy ze wszystkich stron otoczyły sobą inne mniejszych rozmiarów jednoty językowe, siłą pędu dziejowego wyrzuciły z siebie odnogi i wysepki

¹⁾ J. W. POWELL: *Ind. ling. families.*

poza obręb pierwotnie zwartego, rodzimego terytorjum¹⁾. Z tego rozmieszczenia odnosimy wrażenie, że tylko co wymienione rodziny wyróżniały się wielką prężnością dziejową. Rozszerzały swój obszar pierwotny, to znaczy: posuwały się zwycięsko, tępiąc lub rugując współzawodników. Są natomiast inne jednoty, które kształtami swego terytorjum, wielkością jego i całym swoim otoczeniem nasuwają wniosek, iż w następstwie przejść dziejowych znalazły się w położeniu pokrzywdzonym, skurczone, rozbite, zdławione przez zwycięskich przybyszów. Zwłaszcza zasługuje na uwagę wybrzeże Pacyfiku od 35° do 55° szer. północnej: jest to kompletna szachownica drobnych rodzin lingwistycznych, zajmujących każda niewielki obszar i niekiedy liczących zaledwie po jednym języku. Wogóle to rozmieszczenie jednot lingwistycznych nasuwa wniosek, iż w Ameryce północnej nawet w przeszłości odleglejszej te jednoty były różnej liczebności i różnego znaczenia, a w dalszym ciągu pozwala przypuszczać, że wędrówki ludów i przesuwanie się granic jednot językowych wplatały się w wątek dziejów człowieka amerykańskiego od okresów najwcześniejszych poprzez kolejne epoki rozwoju. Ten nasz wniosek należałoby rozszerzyć i na inne dzielnice globu. A więc jako zasadę trzeba przyjąć, iż strumienie językowe i wogóle kulturalne, biorące początek w różnych punktach globu, zawsze były różnej siły i napięcia. Istniały terytorja, jedne bardziej, inne mniej sprzyjające wzrostowi ludności i wyrobieniu prężności dziejowej, a nawet były i takie, które cofały wstecz pod względem liczebności gromady ludzkie, co znalazły się były w ich obrębie. Tamte terytorja odgrywały rolę owych *vaginae gentium*, z których wydobywały się powodzie, idące na zajęcie lub podbój dalszych terytorjów. (Zaznaczamy jedynie tę różną prężność dziejową jednot językowych, nie zastanawiając się szczegółowiej nad powodami tego zjawiska). Tak było w Ameryce północnej. Prawdopodobnie takie same koleje przechodziły Ameryka południowa i ląd australijski, chociaż w obecnym stanie naszej wiedzy nie jesteśmy w możności ująć rozmieszczenia jednot językowych na tych lądach w tak samo jasno zarysowane obrazy, jak to zrobiono dla Ameryki północnej. Nawet

¹⁾ Pierwotne sadyby szczepu algonkińskiego i jego wędrówki oraz wędrówki szczepu siuskiego, patrz J. MOONEY 1895, 10-12.

nie możemy stwierdzić, czy szachownica jednot językowych na tych łądach jest większa niż w Ameryce północnej, chociaż na podstawie wrażeń, jakie osobiście odnieśliśmy z naszych poszukiwań dotychczasowych, raczej przychylibyśmy się ku takiemu pogładowi. Mapy rozmieszczenia jednot językowych, wykonane dla wszystkich dzielnic niższej kultury, pozwoliłyby nam wykryć szlaki bardziej napiętej wrogości międzyplemiennej. Szlaki te prawdopodobnie idą nadewszystko wzdłuż pograniczy takich jednot, natomiast walki wzajemne między plemionami tej samej jednoty lingwistycznej wyróżniać się winny charakterem nie tak ostrym, nie tak napiętym. Spostrzegł to Morgan w stosunku do Indjan Ameryki północnej: uważa odrębność mowy za najgłówniejsze źródło odosobnienia wzajemnego i waśni wśród Indjan i oświadcza, że »w zasadzie najuporczywsze walki toczyły się pomiędzy przedstawicielami języków odmiennego pnia, np. pomiędzy plemionami irockiem i algonkińskiem, lub irockiem i siuskim«¹⁾. (I do takich samych wniosków doprowadzają studia nad Indjanami porzeczna Amazonki)²⁾. Starczy np. rzucić okiem na mapę etnograficzną Ameryki północnej, ażeby zrozumieć, iż Eskimowie, stłoczeni na wąskim skrawku północnego wybrzeża tego łądu, zawdzięczają tę swoją niekorzystną pozycję zwycięskiemu partii czerwonoskórych. Szczep eskimoski, w liczbie kilku dziesiątków tysięcy głów siedzący na olbrzymiej przestrzeni od Labradoru i Grenlandji wzdłuż wybrzeży Ameryki północnej aż do Alaski, rozpadał się na liczne drobne plemiona nawzajem pozostające na stopie względnie pokojowej³⁾ i słabo zróżnicowane pod względem językowym. Wprawdzie wraz z H. Rinke można powątpiewać o tem, czy Eskimo wschodni zdoła się bez trudności porozumieć z zachodnim wobec tego, iż przedziela ich w prostej linii około 3.000 km.⁴⁾, ale swoją drogą jest to jeden ze szczepów niezmiernie jednolitych pod względem językowym. Jednak Eskimowie, tak wogóle pokojowi, da-

¹⁾ L. H. MORGAN, N. Y. 1877, 110. (Naturalnie, były wyjątki — nawet Irokanie tępilli zawzięcie swoich krewniaków Susquehannów, Huronów, Lud Neutralny, Eryjczyków). Por. L. H. MORGAN 1871, 196.

²⁾ C. F. PH. MARTIUS 1832, 12.

³⁾ Eskimowie wyróżniają się charakterem niezmiernie pokojowym, choć i tam nie obywa się bez walk i eksterminacji, por. FR. BOAS 1901, 6; E. W. NELSON, 327 i nast. ⁴⁾ H. RINKE, J. A. I., XV (1886). 239.

rzą Indian jak największą nienawiścią, ci zaś odwzajemniają się im niewypowiedzianą pogardą. W tych uczuciach wyrzeźbiły swój wyraz ostateczny te długie walki eksterminacyjne, które toczyły się w ciągu wieków na linii zetknięcia się obu szczepów, w nich życiem wciąż drgają krzywdy, zadawane przed wielu stuleciami przez jednych, doznanawane przez drugich — od chwili, gdy Indianie i Eskimowie zetknęli się byli z sobą po raz pierwszy. Na pograniczu obu tych szczepów ciągnął się szlak napiętej wrogości. Pomiedzy czerwonoskórými i Eskimami nie było żadnego obcowania towarzyskiego, żadnych prawowitych związków małżeńskich. A zatem »Naskopijczycy i ich sprzymierzeńcy Górale algonkińscy nienawidzą Eskimów i nigdy niezaniebdują uderzenia na nich, gdy nadarzy się po temu sposobność«¹⁾. »O, nie są oni junakami, ani głowaczami! Wyszli z gnid wszy naszej, jak wskazuje ich nazwa!«, odzywa się z drugiej strony Eskimo pogardliwie o Indianach. Nawet w zwyczajnem obozowisku, gdzie za sprawą białych jedni i drudzy znaleźli się obok siebie, daje się dostrzec ta nienawiść wzajemna, która sprawia, iż Indianin przy lada okazji ściga i morduje Eskimów²⁾. Albo zwróćmy się ku prerjom Ameryki Północnej. Przebywała tam trzema odrębnymi wysepkami jednota lingwistyczna Kaddów: każda z tych wysepek była w końcu wieku XVIII ze wszystkich stron otoczona przez ludy innych rodzin, przeważnie siuskie i szoszońskie. Takie rozstrzelenie terytorjalne rodziny kaddoskiej świadczy o tem, iż albo pod naciskiem wrogów uległa rozbiću, albo skutkiem własnej prężności wdarła się pomiędzy cudze obszary. Zarówno w jednym, jak w drugim wypadku dokoła tych wysepek winna unosić się atmosfera wrogości, wytwór krzywd wiekowych i tak samo wiekowych obrachunków. Przynajmniej tak rzeczy stały w stosunku do wysepki środkowej, pawnijskiej. W rzeczy samej, ilekroć Pawnijszyk spotkał się gdziekolwiek na stepie z członkiem plemienia Dakotów lub jakiegokolwiek innego podczas pościgu bizonów, natychmiast wywiązywała się walka na śmierć

¹⁾ H. Y. HIND, II. 101.

²⁾ E. PETITOT 1887, 31, 74, 221; E. W. NELSON, 327; Eskimowie i Indianie nie pobierają się między sobą nad zat. Hudsonską, L. M. TURNER 1889 - 90, 184. I w obrębie Alaski związki małżeńskie pomiędzy Tlinkitami i Eskimami były nieznane, prócz tych wypadków, gdy tamci podczas wypraw wojennych uprowadzali Eskimoski, CENSUS XI: *Alaska*, 155.

i życie bez uprzednich rokowań lub jakiegokolwiek zwłoki¹⁾. W obu więc rozpatrzonych wypadkach linje napiętej wrogości są jednocześnie linjami, odgraniczającymi od siebie jednoty językowe. A wrogość ta — powtarzamy to jeszcze po raz wtóry — datuje się od wieków. Stulecia, które upływały wśród rozrostu potęgi jednej rodziny językowej, wśród uszczuplania terytoriów drugiej, składały się na wytworzenie tych wrogich uczuć: każda krzywda, każde zwycięskie posunięcie którejsz strony pozostawiało po sobie osad niechęci wzajemnej i nienawiści. A wśród szczepów rozbitych lub zapędzonych w dalsze okolice, wśród szczepów słabszych, ściganych ciągle przez energiczniejszych sąsiadów, temu osadowi towarzyszy jeszcze uczucie bojaźni. Ciekawy obrazek, odtwarzający ten stan ducha, podaje B. Ross o wschodnim odłamie szczepu Tinnehów (Atapasków) w Ameryce północnej²⁾: »obawa wrogów, chociaż w obecnych czasach pokojowych niema się czego obawiać, tworzy rys znamienny tej bojaźliwości, która tak silnie panuje nad umysłami wschodnich Tinnehów. Przypuszczam, że jest to przekazana przez tradycję puścizna owych dni, kiedy Cree dokonywali zagonów corocznych do dzielnic tinneńskich, zapuszczając się aż do rzeki Niedźwiedziej w poszukiwaniu skalpów i okazji rabunków, kiedy Żółte Noże uderzali na Psie Żebra i na Niewolników, Bobry zaś wadzili się z Sekanijami³⁾. Obcy odcisk nogi lub niezwykle dźwięk w lesie wystarczają do wywołania silnego wzruszenia w obozie«. Szlaki takie, jedne większej, inne mniejszej wrogości istnieją i w Australji i idą wzdłuż pograniczy, oddzielających nawzajem plemiona różnego zwyczaju. Ale nie mamy na to dowodów, ażeby te pogranicza były zawsze pograniczani, oddzielającymi od siebie jednoty językowe. Jeden z takich szlaków ciągnie się na przestrzeni 2.400 mil w odległości 40-50 mil od brzegu morskiego w Australji zachodniej: nad morzem przebywały plemiona podczas obchodów uobywatelnienia nie dokonywujące nad młodzieżą »ciężkiego obrzędu«, wewnątrz lądu zaś plemiona, uprawiające nad młodzieżą zarówno obrzezanie, jak i »ciężki obrzęd«, a noszące zbiorową nazwę Minungów. »Chociaż ludy wybrzeżne

1) L. H. MORGAN 1871, 196. 2) B. Ross, *Smith*. 1886, 309.

3) Żółte Noże, Psie Żebra, Niewolnicy i Sekanijowie należą do tej samej rodziny językowej atapaskiej, ale do innych działów.

i z wnętrza ładu różnią się mało pod względem mowy, wymieniają nawzajem dziewczęta swoje na żony oraz mają dużo stosunków, przecież istnieje pomiędzy nimi uczucie wrogości chronicznej i wojny są częste¹⁾. Przy okazji winniśmy nadmienić, iż plemiona australskie pod względem animuszu wojowniczego nie mogą wytrzymać porównania z czerwono-skórymi: są bardziej pokojowe i stosunki nawet pomiędzy ludami, używającymi mocno odmiennych języków, są niekiedy bardzo bliskie, bliższe przynajmniej i serdeczniejsze niż w podobnej okazji wśród Indjan. »O ile rzecz dotyczy plemion Australji środkowej, niema tego, aby jedno plemię znajdowało się w ciągłym stanie wrogości w stosunku do któregoś innego²⁾. Ale, swoją drogą, »wielkie różnice pod względem mowy i zwyczajów zazwyczaj powściągały plemiona od zrzeszania się³⁾ — w więz stałego stosunku, raczej zwyczajowego, niż wyraźnie sformułowanego. Powstają wówczas tak zwane »narody« — luźne więzi zborów obrzędowych, żeniaczki i t. d., o jakich w obrębie Nowej Południowej Walji wspomina A. L. P. Cameron⁴⁾. Więż ta może być jeszcze luźniejsza i nieuchwytniejsza jak np. w dzielnicy Boulia w Queenslandzie. W bliskim sąsiedztwie przebywa tam kilka plemion, które mówią pokrewnymi językami. Cały ten obszar u Pitta-pittów słynie jako ooro-ena mie-ena, t. j. »jeden i ten sam kraj«, t. j. kraj, w którym mieszkające plemiona mówią rozumiałemi wzajem językami⁵⁾. Prosta taka świadomość pokrewieństwa mowy może i nawet musi doprowadzić przy sprzyjających warunkach do powstania różnego rodzaju stosunków, powołujących do życia owe »narody«! I na archipelagu Andamańskim wzajemna nieprzyjaźń była największa wzdłuż linii zetknięcia się dwóch istniejących tam grup języków—wielkoandamańskiej i małoandamańskiej⁶⁾.

Możliwa, iż, mówiąc o napięciu wrogości wzdłuż pograniczy,

1) E. M. CURR, I. 367. Taka sama wrogość istnieje pomiędzy pl. Muliarra (nad górnym Sandfordem), uprawiającem obrzezanie i ciężki obrzęd a ludami nadbrzeżnymi, które nie znają tych okaleczeń, *ib.* I, 377; pomiędzy pl. Kakarakalla nieobrzezającym a jego sąsiadami z wnętrza ładu, *ib.* I. 303.

2) B. SPENCER i F. J. GILLEN 1899, 32.

3) E. M. CURR, I. 62. O działaniu różnic językowych na zaognienie waśni wzajemnej, *por. ib.*, III. 568. 4) A. L. P. CAMERON, 345-347.

5) WALTER H. ROTH 1897, 1. 6) A. R. BROWN, 14, 86.

które oddzielają jedną spólną językową od drugiej, pozostawiliśmy wrażenie nieco niewłaściwe, a mianowicie, iż pogranicza plemienne, idące pomiędzy plemionami, co pod względem językowym są sobie bliskie, wyróżniają się zbyt wielką łagodnością zwyczajów. Przeciwnie! I tutaj panuje pomiędzy sąsiadami nieufność: w wiekowym obrachunku krzywd wzajemnych nagromadziło się po każdej stronie sporo wrogich uczuć. Oto obrazek z Nowej Gwinei: »Wciąż waśń jakaś istnieje pomiędzy sąsiadującymi plemionami. Panuje poniekąd stały stan wojenny. Dlatego mężczyźni nie wychodzą poza obręb wioski, nie mając przy sobie przynajmniej procy i kamieni«¹⁾. Albo obrazek z Australji południowej, przyczem chodzi o różne odłamy grupy, którą G. Taplin objął nazwą Narrinyerów: »ludy te (t. j. odłamy) mówią tym samym językiem z małymi odmianami gwarowymi... a jakkolwiek są nawzajem pokrewne, przecież w stosunku do siebie są zazwyczaj zazdrosne i podejrzliwe i po większej części na stopie wojennej«²⁾. Także Dajerzy i plemiona ościenne, choć mówią nawzajem bliskimi językami i odwiedzają się podczas zborów i t. d., w głębi serca piastują względem siebie wrogość jak największą³⁾.

Nieufność względem obcoplemieńca, nawet mówiącego językiem zrozumiałym, jest w tym okresie zasadą; wrogość i wypływająca stąd walka — objawem powszechnym. Cała różnica polega na tem, iż pomiędzy plemionami tej samej jednoty językowej wrogość ta nie nosi charakteru tak nieprzejednanego, jak wtedy, gdy stykają się plemiona, należące do różnych rodzin lingwistycznych. Pomiedzy tamtymi istnieje większa możliwość obcowania dorywczego, a w dalszym ciągu powstania trwalszego sojuszu, zwłaszcza zaś wymiana nabytego doświadczenia jest tam o wiele żywsza i bardziej wartka. Ale pamiętajmy, że wrogość jest zasadą — innego zaś rodzaju stosunki raczej odchyleniem od tej zasady! Wrogość jest najważniejszym przykazaniem ówczesnej etyki plemiennej, która wymaga wewnątrz plemienia jak największej solidarności, ale względem obcych głosi nienawiść i podejście. Wobec tego tem

¹⁾ R. PARKINSON 1887, 77.

²⁾ H. A. E. Meyer u J. D. Woods, 185: niektóre z plemion, wyliczonych przez Meyera, występują u G. Taplina, jako klany narrinyerskie, właściwie są to plemiona niezależne, jak tego dowiodły studia A. R. BROWNA, *J. A. I.* XLVIII (1918). ³⁾ S. Gason u J. D. Woods, 157.

większe zdumienie winna wywołać ta okoliczność, że już wśród pasma tej wrogości wzajemnej, jawnej i ukrytej, mógł ukazać się apostoł głoszący hasła pokoju pomiędzy plemionami. Mówimy o nim nie dlatego, ażeby on i pokrewni jemu marzyciele, o ile istnieliby nieco liczniej, zdołali wyrzucić wpływ jakikolwiek na zwyczaje swego otoczenia, ale dlatego po pierwsze, ponieważ głos taki jest zjawiskiem podówczas wyjątkowym, tak nienormalnym, iż tem samem zasługuje na uwzględnienie, powtóre, ponieważ świadczy, iż rodzaj ludzki w swoich przedstawicielach przodujących dorabia się bardzo wcześnie poglądów, na które trzeba czekać przez całe okresy rozwoju kulturalnego, ażeby obficie były głoszone. »Miłujcie pokój— woła taki apostoł wśród Hupów w Kalifornji¹⁾— a unikajcie wojny i krwi przelewu. Odepchnijcie od siebie złość wszelaką, i waśń nieprzyjacielską i zelżywą mowę. Przebywajcie zawsze w miłości szczerego serca. Niechaj wszystkie serca będą jako jedno serce. Lasy zaopatrzą was obficie w zwierzynę, orzechy i żołądziejce. W rzekach nigdy nie zbraknie czerwonomięsnych łososi. Przebywać będziecie w wigwamach wśród wielkiej radości, a dzieci wasze będą z nich wybiegały w takiej mnogości, jak młode króliki polne!«

*
*
*

Wytknęliśmy dwie granice więzi społecznej na niższych szczeblach rozwoju—najniższą, a więc gromadę, w której upływa życie codzienne człowieka ówczesnego, i najwyższą — plemienną, która w całej swej mocy ujawnia się podczas zbiorów uroczystych. Warto zbadać rozmiary liczebne najrozleglejszej widowni życia społecznego ówczesnego, a więc rozmiary plemienia. Ale przedtem zwrócimy się do rozbioru nazw plemiennych: ujrzymy jeszcze raz ziejącą z nich nieubłaganą nienawiść, gdy chodzi o plemiona innego pnia językowego, i traktowanie przychylniejsze plemion tego samego pnia.

¹⁾ ST. POWERS, 80.

II. NAZWY PLEMIENNE

Plemię to odrębna indywidualność zbiorowa mająca poczucie swojej odrębności, i to niekiedy bardzo napięte. W tym swoim charakterze odrębnej całości posiada nazwę, a właściwie wiele nazw — jedną własną, której samo używa, gdy chce zaznaczyć swoją indywidualność zbiorową w przeciwieństwie do innych plemion, oraz liczne nazwy czy przezwiska, pod którymi jest znane u plemion ościennych. I nawzajem ze swej strony obdarza każde plemię ościenne, a niekiedy nawet dalsze plemiona jakąś nazwą czy przezwiskiem. Takim zachowaniem swoim stwierdza taką samą wśród nich indywidualność zbiorową, jaką samo posiada. O ile rozpada się na działy miejscowe trwałej natury, każdy z takich działów również posiada własną nazwę, pod którą jest znany w plemienu. Nazwy te są poniekąd jak gdyby zakrzepłym ujęciem w słowie stosunków wzajemnych, a przynajmniej były niem w chwili swego powstawania, kiedy ich znaczenie drgało całą pełnią treści w świadomości tych, którzy się nimi posługiwali. Niestety, zbywa nam na systematycznym materiale, któryby pozwolił na wszechstronny rozbiór nazw plemiennych. To nasze zastrzeżenie dotyczy zwłaszcza okresu dzikości. Jedynie Australczycy tworzą wśród ludów tego szczebla kultury niejaki wyjątek, acz swoją drogą niezmiernie szwankujący pod wielu względami. Przyczynki te, bardzo szczupłe, dotyczą z jednej strony zazwyczaj zespołu plemionek pokrewnych a zaprzyjaźnionych, a niekiedy tylko działów tego samego plemienia; z drugiej zaś, istnieją okoliczności pozwalające przypuszczać, iż z pośród licznych nazw czy przezwisk, jakimi plemiona obdarzają siebie nawzajem, uwzględniono tylko niektóre, te mianowicie, które swoją oryginalnością przykuły do siebie uwagę osoby co je przekazała w drukowanym słowie. Naj-

obficie i najsystematyczniej przedstawia się słownictwo nazw plemiennych w obrębie ludności tubylczej Ameryki północnej. (Ale i tutaj istnieją olbrzymie luki. Są plemiona wytepiene, których nazwa istnieje jedynie na stronicach prac poświęconych dziejom osadnictwa białego — nazwa często jedyna, a niekiedy tylko przezwisko nadane przez sąsiadów). Dopiero z końcem w. XIX zwrócono na tę stronę zwyczaju pierwotnego bacniejszą uwagę i zaczęły się ukazywać systematyczniejsze przyczynki do słownictwa plemiennego. Na tych przyczynkach amerykańskich do synonimji plemiennnej będziemy się opierali w swoich dalszych wywodach, jako jedynych, które dostarczają systematyczniej zebranego materiału. Na zakończenie pozwolimy sobie w związku z rozbiorem nazw plemiennych na niższych szczeblach rozwoju społecznego zatrzymać się nieco nad nazwami ludów słowiańskich i germańskich w okresie, gdy pojawiały się były na widowni dziejowej.

Istnieje cała gradacja nazw plemiennych, gdy je rozważamy ze względu na treść, jaką w sobie zawierają. Na jednym krańcu mamy do czynienia z plemionami, wyodrębnionymi wprawdzie pod względem politycznym i terytorjalnym, ale różnice językowe i zwyczajowe pomiędzy nimi są nieznaczne, żywą zaś jest tradycja wspólnych niegdyś losów, a w każdym razie istnieje poczucie jakiegoś pokrewieństwa. Plemiona te tworzą pospołu jak gdyby wyższego rodzaju jednię kulturalną, nieraz dość wyraźnie wyrytą w świadomości ogółu osób należących do niej. Na drugim krańcu są plemiona odrębne językiem (który należy do różnych rodzin językowych) i o tradycji mówiącej o tem, iż w ciągu wieków zwalczały siebie nawzajem orężem i wszelkiem podejściem. Rzecz to zrozumiała, iż słownictwo nazw w obu tych wypadkach będzie się charakterem swoim stanowczo różniło.

1. Gradacja nazw wśród tej samej jednoty językowej. Przeciwność pomiędzy mową rodacką a obcą. Subiektywizm plemienny. Nazwy plemienne są jak gdyby zakrzepłemi stanami subiektywizmów plemiennych. »Ludzie« i »wrogowie«.

Omahowie pospołu z Ponkami, Quapawami i paru jeszcze plemionami tworzą wśród siuskiej rodziny lingwistycznej dość

wyraźnie wyodrębniony odłam Dhegihów. Wyraz *dhegiha* oznacza »lud tej (naszej) ziemi«, t. j. w wolnym przekładzie: »tutejsi«, »nasińscy«, że użyjemy terminów wziętych z ust ludu naszego. Należące do Dhegihów plemiona wyszły z tej samej wspólnej pramacierzy plemienniej. Przy kolejnem wyodrębnianiu się jedna z gromad udała się w dół rzeki, inna w jej górę — stąd nazwy Quapawów, Omahów i t. d., w przekładzie polskim: »lud (idący) z prądem rzeki«, »lud przeciw prądowi« i t. d. Poczucie tej dawnej łączności przetrwało nie tylko w tradycji, ale i w życiu codziennem. Omahanin spotkany nocą na ziemi swego plemienia i zapytany kim jest, odpowie iż jest Dhegihańczykiem, a tak samo odrzeknie Ponkanin w obrębie swego terytorjum plemiennego. Natomiast na cudzej ziemi każdy, a więc Ponkanin na terytorjum Omahów, Omahanin w obrębie kraju Panków, odpowiedzą, jeden iż jest Ponkaninem, drugi — Omahaninem, t. j. każdy uzna za stosowne szczegółowiej określić swoje pochodzenie, podając nazwę swego własnego plemienia¹⁾. Rodowody plemion dhegihańskich przywodzą na myśl ustęp z Nestora o ludach lechickich: »Słowianie owi, przyszedłszy nad Wisłę, przezwali się Lęchami, a od tych Lęchów przezwali się jedni Polanami, drudzy Lęchowicami, inni Pomorzanami, inni Mazowszanami«²⁾. W świadomości członka któregoś z wyliczonych plemion czerwonoskórych wysuwa się na pierwszy plan formacja nazw wewnątrz grupy dhegihańskiej, a dopiero po niej w potrzebie wysunęłaby się prawdopodobnie inna, odpowiadająca stosunkom w łonie całej siuskiej rodziny językowej — rodziny, której Dhegihowie byli jednym z odłamów, a wysunęłaby się wtedy, gdyby ktoś z Omahów lub Panków w towarzystwie przedstawicieli innych odłamów siuskich zetknął się z przedstawicielami rodziny algonkińskiej lub kaddoskiej co »mówią czerwono«, t. j. posługują się mową innego pochodzenia, całkowicie niezrozumiałą dla plemion szczepu siuskiego. Tak samo byłby ktoś Polaninem wśród Lęchów, Lęchitą wśród Słowian, w końcu Słowianinem w przeciwstawieniu do Niemców. Jednak nie należy gradacji nazw występującej w świadomości Indian odłamu dhegihańskiego kłaść na tym samym poziomie pod

1) J. O. DORSEY: *Omaha Sociotogy*, §§ 2-3.

2) NESTOR, *M. H. P.*, I. § 7.

względem wyrazistości z gradacją nazw, którą przyjmujemy jako istniejącą wśród Lęchów. Tam, wśród Indian, była niewątpliwie głębiej odczuwana. Plemiona dhegihańskie trzymały się każde dość zwartym obozem, przechodziły z miejsca na miejsce w ordynku plemiennym ogarniającym zazwyczaj ogół Omahów lub ogół Ponków i przeciwstawiały się sobie nawzajem wyraźnie jako jednie społeczne. Lęchowie byli dzięki rolnictwu przytwierdzeni do ziemi. Właściwie, ich różne odłamy: Polanie, Mazowszanie i t. d. składały się z plemieńców, z których każdy był w ten sposób przymocowany. Plemiona te rozsiały się na znacznej przestrzeni, a poważne odległości istniejące pomiędzy niektórymi z nich położyły kres bezpośredniemu obcowaniu. Osiedły tryb życia ujarzmił człowieka! Nestor odtwarzał w swojej opowieści bodaj stan rzeczy, który już zaniknął w świadomości różnych odłamów świata lęchickiego, a jeśli jeszcze istniał, to dni jego były już policzone. Nie jest także rzeczą wykluczoną iż wywnioskował go sam z różnych faktów mu znanych. Albowiem z ludami osiadłymi dźać się musiało w przeszłości to samo, co oglądamy dzisiaj we współczesnej Angoli. Murzyn tamtejszy nigdy nie powie o sobie, iż mówi po angolsku, ale wyrazi się, iż mówi po loandzku, mbacku, ngulundzku, t. j. uwzględni w określeniu swej mowy liczne i drobiazgowo różnice narzeczowe pomiędzy dzielnicami Angoli. Nie nazwie siebie Angolczykiem, lecz albo odróżni Murzynów wogóle od Europejczyków, albo zapaści się w drobiazgowo poddziały miejscowe¹⁾. W jego umyśle pojęcie o Angoli jako o kraju, w którego obrębie istnieje daleko posunięta jednostajność lingwistyczna i obyczajowa, jest nieobecne. Natomiast taka świadomość o wspólnem pochodzeniu musiała niegdyś istnieć wśród ruchliwych plemion germańskich. O swej mowie tak podobnej, mimo różnic gwarowych, do mowy innych plemion germańskich członek któregoś z plemion zachodnich tego pnia językowego rzekłby, iż jest *diutisca tunga*, t. j. zrozumiała, swoja, »rodacka«, i sąsiedzi, którzy się nią posługują, są tym samym diot²⁾. A swoich sąsiadów

1) M. BUCHNER, *Ausland* 1883, 443.

2) Istnieją dwa sporne wywody nazwy *Deutsche* (i *Dutchmen*). Według jednego wywodu wyraz ten pochodzi od tego samego pierwiastka *deuten* obecne w języku niemieckim, *diutisca tunga* oznaczałoby »zrozumiałą mowę«, termin zaś *Deutsche* posiadałby tę samą treść, jaką wielu

zachodnich w przeciwstawieniu do siebie ludzi niezrozumiałego języka, ochrzciliby nazwą »welszów«, t. j. bełkoczących, mówiących niezrozumiale¹⁾. Polanin znowu o plemionach swego szczepu powiedziałby, według Nestora, iż wszystkie są »słowiańskiemie« i umiałby je odróżnić od »niemych« ludów, a »niemym«, niezrozumiałym był dla Słowianina pierwotnie prawdopodobnie każdy człowiek niesłowiańskiego pochodzenia, aż w końcu ograniczył nazwę »niemych« do tych obcych sobie ludów, z którymi najostrzej się stykał.

Ośmieliliśmy się na tego rodzaju traktowanie nazw, związanych ze szczepem germańskim i słowiańskim, gdyż podniesiona tam przeciwstawność pomiędzy swoją »rodacką«, rozumiałą mową, a obcą »bełkoczącą« niejednokrotnie wypływała przed nami podczas naszych studjów nad słownictwem nazw plemiennych w obrębie niższych szczebli kultury. Np. tacy tubylcy północnej części półwyspu Gazelli (Nowe Pomorze) uważają siebie za lud rzetelnej ziemi, a mowę swoją, rozpadającą się na parę narzeczy, za jedynie rzetelną — języki ościenne są dla nich bełkotaniem, *K a u d e r w e l s h*, jak O. Meier oddał nazwę ich w języku niemieckim²⁾. Liczne ludy rodziny lingwistycznej algonkińskiej były dla Iroków »mówiącymi niezrozumiale, bełkotami«, Cheyennowie zaś dla Siuków »mówiącymi czerwono« — wyrażenie oznaczające również mowę obcą, niezrozumiałą. Natomiast Huronowie dla Ludu Neutralnego, Cheyennowie dla plemienia Cree byli ludami »złe, ale rozumiale mówiącymi«, bądź co bądź »słowieńcami«, czy »słowianami«, iż użyjemy tej nazwy może w niewłaściwym, ale powszechnie przyjętym znaczeniu. Ta przeciwstawność niejednokrotnie wystąpi przed nami na jaw z wielką przejrzystością podczas dalszego rozbioru nazw plemiennych.

Do tego rozbioru zwrócimy się obecnie.

przypisuje wyrazowi Słowianin (niby od »słowa«, chociaż prawdopodobniejszem jest, iż, jak wskazuje końcówka, wyraz ten jest budowy geograficznej). Inni badacze wywodzą nazwę Niemców od źródłosłowu właściwego wyrazom *thiot*, *diot* (*Volk*). Por. K. ZEUS, 63-64; K. MÜLLENHOFF, IV. 112.

¹⁾ Nazwy: Gallowie (Walia), Welszowie (Wołosza, Włochy) mają pochodzić od *pnia młach*, *walh* (st. sanskr. *mlekl*), bełkoczący, mówiący niezrozumiale, barbarzyńca, O. SCHADE, 1080. Zdaje się, iż nazwę tę początkowo nosiło jedno plemię, później zaś rozszerzono ją na inne pokrewnego pochodzenia. Por. W. Kętrzyński: *Volcae Tectosages a Włach, Wołoch*, Kraków 1901. ²⁾ O. MEIER, *Anthropos*, VII (1912). 1058.

Zaczynamy od Hotentotów.

Nazwy plemienne wśród tego szczepu zaostrzą niewątpliwie nasze odczucie tej obcości, jaka na niższych szczeblach kultury istnieje pomiędzy przedstawicielami odmiennych rodzin językowych. Namowie, jedno z plemion hotentockich, zowią siebie *khoikhoi*, t. j. »Ludźmi najprzedniejszymi«, »Ludźmi z ludzi«, »Ludźmi nad ludźmi«. Źródłosłów *khoi* dał początek mnóstwu zwrotów przewybornie odtwarzających zarozumiałość, a właściwie subiektywizm plemienny. O człowieku dumnym i »dobrego« (przyzwoitego) zachowania się mówią: »ten człowiek robi z siebie Hotentota« (przewyższa siebie samego w godności). Nasze terminy »ludzkość« i »przyjaźń« Namowie oddają wyrazem *khoisi*, t. j. jak gdyby »hotentockość«; zażyłsza przyjaźń to *khoisigagus*; przyjaciel zaś od serca to *khoihakhoib*, t. j. »Hotentot nad Hotentotami«¹⁾. Swoich krewniaków szczepowych, Damarów, którzy ze swej strony uważają siebie za *haukoin*, t. j. »Rzetelnych Ludzi«, Namowie zowią *hanoi*, »Nieswoimi Ludźmi« (nienasińskimi), »nie takimi ludźmi«, t. j. bądź co bądź przyznają im godność ludzką, tylko innego, niższego stopnia niż sobie. Natomiast Buszmenom nadają pogardliwie miano *sab*: »Nie jest *khoikhoi*, tylko *sab*«, co znaczy tyle, iż Buszmen nie jest człowiekiem, a właściwie nie jest gentlemanem, tylko łotrem²⁾. Hererowie odpłacają się Hotentotom pięknem za nadobne: każdego Hotentota, zresztą i białego, chrzczą nazwą *mutua*, niewolnik, *Spitzbube*³⁾.

Słowem po jednej stronie »ludzie«, »rzetelni, prawdziwi ludzie«, »ludzie nad ludźmi«, po drugiej quasi-ludzie, jacyś podlejsi, pośredniejsi, gorsi. Przeciwstawieniom tego rodzaju niema końca, gdy rozważamy nazwy plemienne. Tupinambowie,

1) TH. HAHN 1881, 2, 3 passim.

2) H. v. FRANÇOIS, 76; TH. HAHN 1881, 17.

3) H. v. FRANÇOIS, 176. Nazwę *omatoni*, używaną przez Hererów na oznaczenie siebie, tłumaczą niektórzy jako »my, którzy posiadamy testicula, my mężni«, *Globus*, XLVIII, 32¼ (może ongi w przeciwstawieniu do Hotentotów, którzy mieli sobie wycinać jedno testiculum). Nazwa zaś »Hererowie« ma według jednych wyjaśnień znaczyć tyle, co »wesoły, radosny lud«, J. HAHN: *Ovahe-rero*, *Z. f. Erd. Brl.*, IV (1869), 485, według innych »potrząsający asagejami«, H. SCHINZ, 1¼. (Używamy wyrazów obcych, takich jak *gentlemen*, *Spitzbube*, obawiając się, iż w wolnym polskim przekładzie ulegnie zniekształceniu pojęcie zawarte w tych wyrazach, a użyte przez spostrzegaczy bezpośrednio).

Guayowie i t. d. brzeźnienni dumą plemienną i swoją godnością ludzką są w swoim przekonaniu ludem »szlachetnym«¹⁾. Masajowie mówią o sobie, iż są wybranym narodem swego ngai (t. j. boga); ngai jedynie im przydzielił bydło rogate, dając tem samem prawo zabierania innym tego dobytku; nadają sobie miano orloigob, t. j. »potężnych«, »panów«²⁾, inne ludy dla jednych i drugich to pachółkowie, niewolnicy, nicponie. Karai-bowie jedynie siebie uważali za »lud«, a spoglądając zgóry na inne plemiona, traktowali je jako swoich niewolników — z całą bezczelnością mówili: inne narody są »naszymi niewolnikami«³⁾. Ale rzecz nie jest tak prosta jak z wywodów powyższych mogłoby się wydawać i przy bliższym rozbiórce nabiera oblicza bardziej złożonego. W nazwie »my ludzie« niezawsze tkwią jednakie pierwiastki — okoliczność, która temu zwrotowi nadaje każdorazowo treść nieco odmienną. Rzetelnymi, istotnymi, jedynymi ludźmi byli w swoim mniemaniu bodaj tylko wyspiarze z drobnych archipelagów melanezyjskich — ludźmi w przeciwieństwie do duchów, za jakich początkowo uważali białych. Dla tych wyspiarzy drobne zespoły wysepek tamtejszych były całym znanym światem, światem jedynym. Gdy przybyli biali, mniemali, iż są to duchy zmarłych rodaków⁴⁾. Ale jest to wypadek, który powtarzał się jedynie w tych okolicach, gdzie biali uchodzili w pierwszej chwili za duchy, np. wśród Australczyków. W innych wypadkach zetknięcie się ludów różnej barwy przyczynia się jedynie do tem bezwzględniejszego wynoszenia swojej wyższości przez ludy władcze, do uważania siebie za »przednich ludzi«, »ludzi wyższej miary«, jak to obecnie postępują biali w Afryce i gdzieindziej. A zatem Gallowie afrykańscy z dumą spoglądają na siebie: są dima, czerwoni⁵⁾. Duma, jaką pielęgnują z tego powodu, odtwarza w dobie naszej bodaj uczucia ich krewniaków rasowych, Egipcjan starożytnych: Egipcjanie byli »właściwymi ludźmi«, jedynie ich losy leżały bogom na sercu, barwą zaś swoją przodowali innym ludom. Syryjczycy byli jasnobronzowej cery,

1) C. F. Ph. MARTIUS: *Beiträge*, I. 171, 172.

2) O. BAUMANN, 163. 3) J. GUMILLA, II. 171.

4) R. H. CODRINGTON, 11, 21. I nad zatoką Astrolabji (N. Gwinea) tubylecy zowią siebie t a m o, t. j. ludzie, B. H. HAGEN, 943, ale, czy o tej nazwie zarekowały tutaj pobudki wyluszczone u Codringtona, nie wiemy.

5) Ph. PAULITSCHKE, 306.

Libijczycy barwy białej, murzyni czarnej, tylko im, Egipcjanom, bogowie użyli pięknej barwy: czerwono-brązowej mężczyznom, jasno-żółtej kobietom¹⁾. Jednak ze stanowiska Gallów i Egipcjan zarówno Syryjczycy, Libijczycy jak i Murzyni są ludźmi — jedynie odmiennej godności w hierarchji kształtów ludzkich, tamci są przedniego rodzaju, ci podlejszego. Tak samo Hotentot wygórowaniem swojego człowieczeństwa bynajmniej nie odmawia innym godności ludzkiej, lecz jedynie zaznacza, iż w stosunku do nich jest istotą wyższej wartości. Karaib, przywłaszczając sobie w swojej własnej nazwie pojęcie: »jedynie my jesteśmy ludem«, t. j. zbiorem ludzi wolnych, przednich, zgoła nie zaprzecza, aby jego wrogowie nie byli również ludźmi, lecz podkreśla, iż są to ludzie-niewolnicy, ludzie-pospólstwo. Przytem, gdy Illinojczyk lub Delawarczyk mówi o swoim plemienu jako o ludziach, tkwi w tem powiedzeniu nie człowiek wogóle, a więc nie starzec i pacholę, nie mężczyzna i kobieta — chodzi w tym zwrocie bowiem o osoby w sile wieku, a właściwie bodaj jedynie o mężczyzn w okresie najwyższej tężyzny fizycznej²⁾. »Ludźmi« są przedewszystkiem tacy mężczyźni. Ale nietylko i niezawsze tkwi w nazwie »lud«, »ludzie«, »mężczyźni« poczucie zaznaczonej tylko co wyższości. W wielu wypadkach treść owego człowieczeństwa jest skromniejsza — mamy niekiedy do czynienia ze stosowaniem terminu »człowiek« w tem znaczeniu, w jakim poleszuk nazywa siebie »człowiekiem«, lub w jakim w naszych dworach wiejskich odzywają się, iż »przyszedł człowiek« (naturalnie, po wyłączeniu z tego powiedzenia pierwiastków niejakiej pogardy). A niekiedy nazwa »lud«, »nasz lud« odpowiada całkowicie starogermańskiemu terminowi *thiot*, *dio t* (*Volk*), lub naszemu zwrotowi ludowemu »nasińscy«, »naszyńscy«, »naszyńcy«, albo poleskiemu »tutejsi«, tak często powtarzającemu się tam podczas pierwszego spisu ludności w Niepodległej Polsce³⁾. A zatem pojęcie człowieczeństwa, zawarte w nazwach: »my ludzie«, przedstawia całą moc gradacyj i niewątpliwie w wielu wyjaśnieniach nadużyto niesłusznie tego terminu na rzecz zbyt wygórowanego subiektywizmu plemiennego, tak jaskrawo występującego

1) A. E. ERMAN, 56. 2) Por. L. HENNEPIN 1903, 62, 153.

3) Botokudowie np. mówią o sobie jako o *nac-nanuk*, *nac-poruk* »Ludzie tej ziemi«, t. j. »tutejsi«, A. H. KEANE, *J. A. I.*, XIII (1884). 200.

w słownictwie hotentockiem. Naturalnie, jakiego zabarwienia treść tkwi każdorazowo w nazwie: »my ludzie«, da się dopiero powiedzieć po rozważeniu wszystkich okoliczności w każdym poszczególnym wypadku. Niestety, takie pogłębienie przedmiotu niezawsze jest możliwe—zawiniły dorywczość i niedokładność materiału, którym rozporządzamy. Jedno nie ulega wątpliwości, a mianowicie, iż dążność wśród ludów do takiego wyodrębniania siebie od innych i zaznaczania swojej wyższej wartości swoją nazwą plemienną jest dość powszechna na niższych szczeblach kultury. O Indjanach Ameryki północnej J. W. Powell pisze¹⁾: »Niema patryjotyczniejszej istoty nad Indjanina. Mniema, iż jest dzieckiem odrębnego aktu stworzenia, dokonanego przez jego własne, odrębne bóstwo, i dlatego uważa siebie za rasę uprzywilejowaną. Imię, jakim plemię odróżnia siebie od innych, daje temu świadectwo: Indjanin stoi wyżej od wszystkich jestestw stworzonych i tak samo każde poszczególne plemię wyniesione jest ponad inne. Pospolicie nazwy te odpowiadają treści, jaką przywiązujemy do terminów: jedyni ludzie, ludzie nad ludźmi, dzieci ziemi, szlachetni ludzie«. Co więcej, to poczucie swojej wyższości jest tak silne, iż udziela się nawet białym, którzy dłużej przebywali w którymś plemienu i ulegli jego wygórowanemu subiektywizmowi plemiennemu. Już w końcu w. XVII możemy zanotować takie objawy. L. Hennepin, mówiąc o nazwie Illinojów, przywłaszczającej temu plemienu godność doskonałych ludzi (a właściwie mężczyzn), oświadcza, iż ci Indjanie na innych dzikich spoglądają jak na bydło, i dodaje, iż nie można im odmówić słuszności, gdyż wyróżniają się większą humanitarnością, niż jakiegokolwiek inne ludy, które był poznał w Ameryce²⁾. Najście białych nadało dawnym nazwom nieco inne oblicze. Ongi np. Pawnijczyk w swojej nazwie plemiennej wygórowywał siebie, dając innym plemionom czerwonoskórym nazwy lub przydomki, w których naturalnie nie było żadnego pierwiastka wyższości. W zetknięciu z przybyszami białej rasy dawna ich nazwa wchłonęła w siebie nowe pojęcie: »Indjanina« w przeciwieństwie do »białego«, pojęcie, które z ko-

1) J. W. POWELL: *Ind. ling. fam.*, 36.

2) L. HENNEPIN 1903, 651. Patrz utyskiwania z tego powodu u J. W. POWELLA: *Ind. ling. fam.*, 36.

nieczności obejmować zaczynało w pewnej mierze i inne plemiona. Wraz z tem zaczęło kiełkować wśród Indian poczucie jakiejś jednolitości rasowej, jakiejś solidarności wzajemnej. Nosy Przedziurawione opowiadają, jak kojot, zgładziwszy potwora-olbrzyma, z głowy jego stworzył Płaskie Łby (Saliszów), z nóg — Czarnonogich, ale z krwi serca, która uchodzi za najcenniejszą część ciała, ich plemię¹). Mit ten odtwarza dawne pojęcia o pierwszeństwie swojego plemienia, o białych niema w nim mowy. Natomiast Irokowie, którzy mieli dość czasu wejść w bliższe stosunki z najeźdźcami opowiadają, iż Wielki Duch stworzył był najpierw Indian z gliny czerwonej, białych zaś dopiero później — z piany morskiej, co przecież jest biała²). W opowieści irockiej, czerwonoskórych już jako jedną gromadę przeciwstawiono białym. »Ludzi« więc było ongi co niemiara w Ameryce północnej³). Naturalnie, iż istnieją i gdzieindziej poza Ameryką północną, choć ograniczywszy się w naszych dochodzeniach przeważnie do paru tylko dzielnic globu, nie gromadziliśmy z tego powodu materiałów dla innych okolic. Nawet wewnątrz tego samego szczepu językowego poszczególne plemiona przywłaszczały sobie miano »przednich« i lekceważąco traktowały krewniaków cokolwiek różniących się gwara. Podanie Indian Zajęczych opowiada, jak wskutek pojawienia się gwiazdy płonącej (komety) odeszli od nich różni współplemieńcy. Jeden udał się z zamiarem dotarcia do źródła owego ognia — od niego pochodzi plemię Cypewajanów, ale »był to człowiek tępy i nie miał dużych strzał, żona zaś jego nie umiała wyszywać«. Za jego wzorem poszli przodkowie innych Atapasków, lecz ci nie władali mową i dlatego odeszli — byli »nicponiami«. Natomiast Indianie Zajęczy są »przednimi ludźmi« i »dlatego przysłowie powiada o dobrym człowieku, który pielęgnuje przykazania dziadów: to Indianin Zajęczy!⁴). Wogóle nazwy, pod którymi słyną w jakimś plemieniu jego sąsiedzi, są aż nazbyt często szyderczego charakteru, a więc poświęcone wydrwiwaniu ich zwyczaju i osobliwości. Np. Indianie Zajęczy twierdzą o Kolo-szach, iż ci pochodzą od psów, oraz nazywają ich widmami,

¹) H. S. LYMAN, *Oreg. Qu.*, II (1901). 293-294.

²) W. M. BEAUCHAMPS, 45. ³) Patrz D o d a t e k.

⁴) E. PETITOT 1886, 232-233.

warjatami, nierządnikami¹⁾. Wśród tych nazw, a właściwie przezwisk zwłaszcza jedno powtarza się często: »wrogowie« lub, co znaczy to samo: »węże«, »zli ludzie«, »złodzieje«²⁾. Wiedza etnograficzna zna liczne ludy pod takimi nazwami pogardliwymi — słownik imion plemiennych figurujących w etnografii jest w pewnej mierze zbiorem obelg i wymyślań³⁾. (Zaznaczymy przy okazji, iż zwykle z wielką trudnością można otrzymać rzeczywistą nazwę plemienną, a to z obawy, iż będzie użyta ku szkodzie ludu przy pomocy sztuczek czarodziejskich)⁴⁾.

2. Eskimowie a czerwonoskórzy. Nazwy plemienne wśród Eskimów. Nazwy plemienne u ludów algonkińskich, irockich, siuskich. Nieco wywodów charakteru ogólnego.

Przechodzimy do szczegółowego rozbioru słownictwa nazw plemiennych w dzielnicy, która wyróżnia się materiałem z jednej strony względnie najobfitszym, z drugiej opracowanym w większej mierze niż gdziekolwiek indziej. Jest to Ameryka Północna.

Zaczynamy od Eskimów.

1. Eskimowie siedzą na bardzo znacznej przestrzeni wzdłuż wybrzeża północnego Ameryki północnej, zwartem, ale względnie wąskim terytorjum. Tworzą grupę językową rozpadającą się na liczne plemiona, mało zróżnicowaną, jeżeli chodzi o warunki bytu, o zwyczaje i mowę tych odłamów, ale pod każdym względem ostro wyodrębniającą się od ościennych szczepów czerwonoskórych. Słownictwo plemienne wewnątrz szczepu eskimoskiego ukształtowało się według mocno jednolitego

¹⁾ E. PETITOT 1886, 230, 275, 247.

²⁾ Wrogów oznaczają w Ameryce z pośród nazw plemiennych powszechnie przyjętych w etnografii nazwy następujące: różnych Atapasków, A. G. MORICE, *Can. Inst. Pr.*, IV (1892-'93). 17; Opatów (u pokrewnych Pimów, z którymi Opatowie są na stopie wojennej), A. F. BANDELIER, III. 37; Modoków (u Szastów), STEELE, *I. Aff.* 1861, 121; Chumaików (u sąsiadów), ST. POWERS, 136; Yuków (u Wintunów), ST. POWERS, 125, 126 i t. d.

³⁾ Np. nazwy »wszarze«, »smerdy«, »gówniarze«, oraz inne, A. S. GATSCHE: *Creek*, 123.

⁴⁾ J. W. POWELL: *Introd. to the study of Ind. Lang.*, wyd. II, 39. Istnieją nazwy święte: Hopi noszą nazwę *shumi*, Zuńczycy — *taa-ashivani*, t. j. Ludu zbożowego, Fr. H. Cushing u F. W. HODGE'a, II. 1019.

planu. Eskimowie mówią o sobie jako o inuitach, t. j. »Ludziach« (w różnych odmianach fonetycznych)¹⁾, poszczególne zaś plemiona odróżniają siebie według charakteru zamieszkiwanej miejscowości, według stron świata, odległości, zwierzyny w którą obfituje okolica. A zatem są tam Rzeczanie, Przylądkarze, Ujściacy (t. j. żyjący nad rzeką, na przylądku, przy ujściu rzeki), są Wschodniacy, Zachodniacy, są Foki (na wybrzeżu zasobnem w foki) i prawdopodobnie takiego samego pochodzenia Gęsiarze, Rogi, Wydry, są Dalecy i nawet Bardzo Dalecy. Niektóre plemiona wzięły nazwę swoją od nazwy głównej wioski, która to nazwa, przynajmniej w wielu razach, jest tak samo charakteru geograficznego lub topograficznego. Z pośród 62 plemion, któreśmy wynotowali²⁾, dla 17 nie posiadamy znaczenia nazw im przysługujących, z pośród pozostałych 45 przypadają na nazwy utworzone:

od otoczenia topograficznego	27	plemion, t.j.	60.00%
od wioski głównej	6	„ „	13.33%
według stron świata	2	„ „	4.44%
„ odległości	3	„ „	6.67%
„ zwierzyny, w jaką obfituje miejscowość . . .	6	„ „	13.33%
mający kamienne garnki . . .	1	„ „	2.22%

Zgola odmienny charakter mają te nazwy, pod jakimi słyń wśród Eskimów obce im szczepy. Obcy, przedewszystkiem Duńczycy, są kabłunak'ami, wyraz mający dość obelżywe znaczenie³⁾. Niektórzy Indianie noszą wśród nich nazwę »Wszarzy«: »o! nie warto o nich mówić, zrodzili się z gnidy wszy naszej!«⁴⁾. Niekiedy, zamiast nazwy, Eskimowie oddają gestami przymioty i nazwę innoplemieńców: są tam Ogoniaści, Wielkie Ognie, Fajczarze (Rosjanie od używania fajek)⁵⁾. Czerwonoskórzy nie pozostają dłużni Eskimom: dla wielu plemion atapaskich (Indian Zajęczych, Niewolniczych i t. d.) Eskimowie są to ennaki, oenne i t. d., t. j. »Wrogowie« (ste-

¹⁾ J. RICHARDSON, I. 340.

²⁾ Są to plemiona wyliczone u F. W. HODGE'A, I. 435-436; znaczenie nazw czerpaliśmy z wyjaśnień umieszczonych w tej pracy pod odpowiednimi plemionami. ³⁾ NORDENSKJÖLD, *R. d'E.*, VI. 2.

⁴⁾ J. MURDOCH, 43, 51; E. PETITOT 1876, 169, oraz E. PETITOT 1886, 5.

⁵⁾ W. J. HOFFMAN: *Graphic art of the Eskimos*, *Nat. Mus. Rep.* 1895, 956, 957.

powi, pieszy i t. d.)¹⁾, dla Kenajów są utsehaga. »Niewolnikami«²⁾, dla Czarnonogich — nodway'ami, t. j. »Wężami«, »Gadzinami«³⁾. Nazwę Eskimów nadały temu szczepowi niektóre plemiona algonkińskie (Abnaki, Chippewowie): dla nich byli oni eskimantik⁴⁾ (liczne nazwy różniące się nieco pod względem fonetycznym), t. j. »Pożeraczami surowego mięsa«, stąd wzięła się i nasza nazwa polska. Dla Czukczów, od których przedziela ich morze, Eskimowie byli alvayelilit lub rochilit, t. j. »Ludem z przeciwległego wybrzeża«, »Ludem obcej mowy«⁵⁾.

Słowem, nad przepaścią pomiędzy światem eskimoskim a czerwonoskórym niema pomostu. Z jednej strony są »nasińscy«, »ludzie«, z drugiej »niedołęgi«, »wrogowie«, »węże«, »niepilaki«.

2. Ten sam obraz powtarza się, zresztą z różnym stopniem napięcia, wśród szczepów czerwonoskórych w ich stosunku wzajemnym.

Oto szczep algonkiński.

Szczep ten w chwili przybycia białych składał się z plemion silnie zróżnicowanych. Przodkowie tych plemion, nieliczni jeszcze a nadto nierozstrzeleni pomiędzy mnogie pospólności plemienne, według wszelkiego prawdopodobieństwa przeciwstawiali się innym szczepom swoją nazwą »ludzi«, jak to jeszcze obecnie robią Eskimowie. Ale dzisiaj w świadomości ludów algonkińskich jest nieobecna jakakolwiek nazwa, któraby obejmowała je wszystkie. Plemiona poszczególne stosują jedynie do siebie nazwę »ludzi« różnie brzmiącą u różnych ludów algonkińskich. A zatem Cree przywłaszczyli sobie nazwę eithinyuwue, ayis-iyiniwok, nehethe wuk (w licznych odmianach fonetycznych), t. j. »Ludzi«, »Rzetelnych ludzi«, »Ludzi starej rasy«, »Ludu pierwotnego«⁶⁾. Takimi »Lu-

1) E. PETITOT 1876, 196; prócz takiej nazwy są nadawane Eskimom jeszcze inne: gówniarzy, nierządników, psiarzy i t. d.

2) RICHARDSON, I. 408. 3) A. DOBBS, 12.

4) J. W. POWELL: *Ind. ling. families*, 72.

5) VL. BOGORAS, 11, 21. Bodaj u Kutchinów Eskimowie są ta-kutchi, t. j. »Ludem z nad oceanu«, J. RICHARDSON, I. 371.

6) J. RICHARDSON, I. 33, 34, 36; E. PETITOT 1885, 445 (wyjaśnia nazwę ayis-iyiniwok jako anciens-hommes, »Ludzie prastarej rasy«, por. także u J. FRANKLINA 1823, 62). F. V. HAYDEN, 325, podaje neayaog, jako nazwę własną ogółu odłamów creeskich, t. j. »Ci, którzy mówią tym samym językiem«.

dźmi« byli także Lenapowie (Delawarzy)¹⁾, oraz Illinojczycy²⁾. Chippewowie szczylic się, iż są »pniem«, »korzeniem ludów«, »pra-ludem«³⁾. Cheyennowie byli dzitsistas'ami, wyraz, który swoim znaczeniem pokrywa się z »nasińskimi« ludu polskiego⁴⁾. Taką samą treść zawiera nazwa inunaina, jaką sobie nadali Arapahowie⁵⁾. Ale zwyczaj nadawania sobie nazwy »ludzi« bynajmniej nie był powszechny pomiędzy plemionami algonkińskimi, i to nawet ludniejszymi: taka federacja Siksików np. zwała siebie jedynie »Ludem, który mówi tym samym językiem« lub »Ludem żyjącym na prerjach«⁶⁾. Mohi-

1) J. HECKEWELDER, 24; D. G. BRINTON, 34, 35 uw.; A. GALLATIN, 44 (właściwie nazwa ta bodaj oznacza »Naszych mężczyzn«, »Mężczyzn naszego narodu«). U krewniaków swoich słynęli jako opuhnarche, t. j. »Wschodniacy«, nazwą tą posługiwali się i sami Delawarzy, L. H. MORGAN 1871, 289.

2) Od wyrazu illni, »Ludzie«; właściwie wyraz ten oznacza nazwę w całej težynie wieku, doskonałych i dojrzałych, L. HENNEPIN 1903, 153.

3) L. H. MORGAN 1871, 287. Duchem swoim tej nazwie bodaj odpowiadało miano dziadków, nadawane przez plemiona algonkińskie Lenapom. E. PETITOT, *Anthropos*, I (1906). 235, podaje dla Chippewów (Saulteurs) nazwę anitcinebewok, którą tłumaczy jako »Ludzie« (G. K. Warren ma pokrewną nazwę, którą oddaje jako »Ludzie samorodni« — spontaneous men).

4) J. MOONEY: *Ghost dance*, 1023; TEN KATE 1885, 361. Zresztą drobna zmiana akcentu nadaje tej nazwie inne znaczenie: »Wysokiego« lub »Ciężko raniącego ludu«, J. Mooney u F. W. HODGE'A, I. 250. Nazwa: Cheyennów jest pochodzenia siuskiego — »Lud, który używa mowy czerwonej«, t. j. niezrozumiałej. Krewniacy, Cree'wie, odzywają się o nich jako o ludzie, który mówi podobną jak oni mową. Arapahowie, inni krewniacy, zowią ich »Ludem bliźniami pokrytym«; Komanczowie, Szoszoni, Ute, Hidatsowie dają nazwy wzięte od tej lub innej właściwości ich strzał. Por. synonimję Cheyennów, J. Mooney u F. W. HODGE'A, I. 256-257.

5) J. MOONEY: *Ghost dance*, 953. Nazwa tego plemienia przyjęta przez etnografów, a więc nazwa Arapahów, jest bodaj pochodzenia pawnijskiego: »Pośrednicy«, »Handlarze«, J. B. Dunbar u F. W. HODGE'A, I. 72, i jest w rozległym użyciu, choć w zmienionem nieco brzmieniu u różnych plemion. Inną nazwą tego plemienia bardzo rozpowszechnioną jest nazwa »Psożercy« (u ludów rodziny kaddoskiej, u Komanczów, Szoszonów), »Chmurzyki« lub »Niebiańscy« — nieznanej pobudki (u Cheyennów, Hidatsów, Siuków), w końcu różne nazwy w związku z bizonami (»Lud ścieżki bizoniej«, »Krowi lud«), oraz nazwa »Podniszczonych Nogawic« (u Kiowów). Por. synonimję Arapahów, J. Mooney u F. W. HODGE'A, I. 73.

6) H. HALE: Report on the Blackfoot tribes, w *A. A. S.*, XV (1885). 707. Siksika są znani w etnografii bardziej pod nazwą Czarnonogich (takie jest znaczenie nazwy Siksika); zamieszkiwali okolicę o czarnej glebie i z tego powodu ich obuwie miało zawsze czarną barwę, *ib.* 700. Nazwę czarnonogich stosują do Siksików liczne ludy, każdy w swoim języku, F. V. HAYDEN.

kanie byli w własnej swojej nazwie »Pomorzanami«¹⁾, t. j. w obu wypadkach posługiwano się chętnie nazwami charakteru geograficznego. Właśnie nazwy o treści geograficznej przeważały wśród Algonkinów. Takimi były nazwy plemion wchodzących w skład federacji Delawarów²⁾, różnych odłamów rozległego plemienia Cree'ów, które brały swoją nazwę od rzek i innych właściwości charakterystycznych zamieszkiwanego terytorjum³⁾, wśród plemion federacji Pennacooków⁴⁾ oraz plemion wschodnich, wśród których rej wodziły plemiona Massachusetów, Penobscotów i t. d.⁵⁾. Nazwy te były w użyciu zarówno w plemienu, gdy samo mówiło o sobie, jak i u sąsiadów, gdy ci je wymieniali. Jednak w każdym poszczególnym wypadku nie jesteśmy w możności wytknąć rozległości, w jakiej stosowano taką nazwę, a mianowicie, czy jedynie niektórzy jego sąsiedzi, czy jedni i drudzy. Jedno jest pewne: nazwy charakteru geograficznego były wśród Algonkinów zjawiskiem bardzo powszechnem. Brano je od usadowienia się plemienia przy ujściu rzeki lub wąwozu, nad jeziorem lub rzeką rybną, u stóp góry, na wyniosłości lub półwyspie i t. d. W naszym spisie, obejmującym 44 nazwy, naliczyliśmy aż 28, t. j. 63,6% nazw tego rodzaju z pośród nazw, pod któremi te plemiona umieszczono u F. W. Hodge'a. Do tej liczby należy dodać nadto nazwy utworzone od stron świata, a więc licznych »Wschodniaków«—Wschodniakami były dla swoich krewniaków od zachodu plemiona siedzące na północ od rz. Potomac, na wschodniem wybrzeżu zatoki Chesapeake i w porzeczach rzeki Hudsona i Delaware⁶⁾. A więc Abnaki u Foxów i Sauków,

¹⁾ L. H. MORGAN 1871, 222 (dokładniej: »Lud z nad wielkiej wody, która się wciąż podnosi i opada«, D. G. BRINTON, 20-21). WM. JONES, 178, mówi o nich jako o »Ludzie dalekich lesistych okolic«. Przez nieporozumienie nazywano ich »Wilkami« z tego powodu, iż wyraz maingan, tak bliski ich nazwy, oznacza w narzeczach chippewańskich właśnie to zwierzę, D. G. BRINTON, 20-21, A. GALLATIN, 44 (między innymi J. H. Trumbull wyprowadza ich nazwę od tego właśnie wyrazu).

²⁾ D. G. BRINTON, 36 (»Ci z okolicy skalistej«, »w dole rzeki«, »w pobliżu morza«). ³⁾ J. RICHARDSON, I. 36. ⁴⁾ POR. H. R. SCHOOLCRAFT, V. 222-223.

⁵⁾ J. A. MAURAUULT, III-V, 2-6. Np. Massachuset to lud »Z pod wielkiej góry«, Penobscot—»Z kraju kamienistego«. Sokoki to »Ci od południa«, Pokanoket są »Ludem z kraju, gdzie kora łatwo odchodzi od drzewa«. Z pośród tej powodzi nazw geograficznych wyodrębniają się Narragensetowie — »Ci co są bez strachu«. ⁶⁾ D. G. BRINTON, 19.

Wampanoag i Wappingerzy u Delawarów, nazwa Delawarów u Chippewów — przytoczone tylko co nazwy: Abnaki, Wappingerzy, Wampanoagowie mają właśnie takie znaczenie¹⁾. Do tego należy dodać »Południowców« (Shawnee)²⁾. Nazwy Foxów i Sauków wiążą się pozornie z właściwościami gleb miejscowych — z okolicami o żółtej i czerwonej ziemi, ale w rzeczywistości mają inne, głębsze rodowody, a mianowicie, według tradycji ludy te, a przynajmniej Foxowie zostali z takiej gleby stworzone³⁾. Nazwa Potawatomijszyków — »Lud (z miejsca) ognia«⁴⁾ — potrąca bodaj o zdarzenie natury historycznej, a mianowicie o założenie własnego ogniska plemiennego. Parę innych nazw — prawie wszystkie pochodzenia obcego, t. j. nie własne nazwy plemienia, ale nadane przez sąsiadów — stanowiąc dotychczas przejść historycznych: »Ci, którzy się oddzielili« (Piankashaw)⁵⁾, »Ci, którzy są niszczycielami« (Pequot)⁶⁾, »Przenosząc się, przebywają to tu, to tam« (Kickapoo)⁷⁾. Menomini są »Ludem dobrego ziarna« (mowa o dzikim ryżu)⁸⁾,

1) Por. D. G. BRINTON, 19; L. H. MORGAN 1871, 289; J. A. MAURALT, II-III.

2) J. Johnston u H. HOWE: *Hist. Coll. of Ohio* 1852, 363; L. H. MORGAN 1871, 288.

3) Sami Foxowie (Lisy) zwali siebie *muskwakiag*, »Lud czerwonej gleby«, patrz Wm. JONES, *Am. A.* 1904, 370; A. GALLATIN, 61. L. H. MORGAN 1871, tłumaczy tę nazwę jako »Lud czerwony«, nazwę zaś Sauków jako »Kielkujących« (*sprouting up*). P. JONES, 178, wyprowadza nazwę »Ludu czerwonej gleby« z tej okoliczności, iż Foxowie mieli jako ubiór nosić czerwone płachty. Dla Chippewów Foxowie byli »Ludem po drugiej stronie rzeki«, Wm. JONES, *I. c.* Nazwa pospolicie używana, t. j. Foxowie (»Lisy«), pochodzi z przeniesienia nazwy jednego z totemów na całe plemię. Nazwa własna Sauków — *osakiwag*, to »Lud przy ujściu«, ale Hewitt u F. W. HODGE'A, II. 471, przypuszcza, iż w tej nazwie chodzi właściwie o glebę żółtej barwy.

4) H. R. SCHOOLCRAFT, V. 145; J. B. BOTTINEAU u F. W. HODGE'A, II. 289. Kaddowie i Koasati zwali ich »Ludem melonów«, A. S. GATSCHET, MSS u F. W. HODGE'A, II. 292, 293.

5) A. S. GATSCHET u F. W. HODGE'A, II. 240. Dla Creeków byli »Płasającymi Indjanami«.

6) J. H. TRUMBULL, 50. J. A. MAURALT, IV, przytacza dla nich nazwę: »Ci, którzy się oddalili«.

7) F. W. HODGE, I. 684. Kickapoo byli »Jeleniożercami« dla Tonkawów; »Ludem z drugiej strony jeziora« dla Huronów, J. MOONEY u F. W. HODGE'A, I. 685, 686.

8) Nazwa Menomini jest pochodzenia chippewańskiego, H. R. SCHOOLCRAFT, V. 145; L. H. MORGAN 1871, 288. Podobnie jest utworzona nazwa plemienia Chichahominy wchodzącego w skład federacji powhatańskiej od rośliny *homin*, która dostarczała mąki. W. W. TOOKER, *A. Am.*, VIII (1895). 261-262.

Ottawa — »Handlarzami«¹⁾. Nieco nazw zapożyczono od zwierząt: »Wilki« (Mohegan)²⁾, »Niedźwiedzie Łapy« (Noquet), »Obcięte Ogony« (Tamaroa) — prawdopodobnie w dwóch ostatnio wymienionych przypadkach w związku z tradycjami totemistycznymi. (Zresztą, ten sam lud miał parę nazw — zazwyczaj inną u każdego z sąsiadów. Np. Malecitowie, »Lud nad piękną rzeką«, słynał u Mikmaków jako »Szczyry Piżmowce«, u Abnaków jako »Szczyry Wodne«)³⁾. Możliwa, iż przy uwzględnieniu obfitszej liczby nazw różnaitość ich znaczenia byłaby większa, niż w dokonanem przez nas obliczeniu, ale powątpiewamy, ażeby zasadniczy charakter słownictwa plemiennego Algonkinów uległ poważniejszej zmianie nawet po wciągnięciu nazw nadawanych któremuś z plemion przez wszystkie inne. (Zresztą, należy zaznaczyć, iż przedewszystkiem szczep irocki i algonkiński pierwsze odczuły na sobie wszystkie ujemne skutki najazdu białych — słownictwo nazw plemiennych wśród bardzo znacznej części plemion tego pochodzenia doszło do nas w postaci szczątkowej, to znaczy: z pośród licznych nazw, nadawanych któremuś z plemion przez inne, ocalały tylko niektóre, a niekiedy tylko ta, pod jaką znane jest w etnografii, nazwa będąca niekiedy własnem jego imieniem, niekiedy zaś przezwiskiem używanem u sąsiadów).

Warto zwrócić jeszcze uwagę na jedną kategorię nazw, której zgoła nie dotknęliśmy w rozbiornie dotychczasowym.

Chodzi mianowicie o nazwy, które swoim znaczeniem podkreślają powinowactwo językowe.

Tacy Cheyennowie byli dla Cree'ów *kaneahewastsik'*ami, »Ludem o języku nieco podobnym do języka Cree'ów«⁴⁾. Federacja Siksików obejmuje plemiona, w jej skład wchodzące, nazwą *netsepoye* — »Ludu mówiącego tym samym językiem«⁵⁾. I Cree'owie nazywają siebie *neayawog*, t. j. »Ludem, który mówi tym samym językiem«⁶⁾. A zatem niezbyt obfita garstka nazw tego rodzaju!

¹⁾ Nazwa Ottawów jest pochodzenia chippewańskiego, H. R. SCHOOLCRAFT, V. 145.

²⁾ Tak przełożyli nazwę Moheganów Francuzi i tak ją tłumaczy J. H. Trumbull. Ale L. H. Morgan i Brinton dają, jakżeśmy już o tem mówili, inną treść tej nazwie.

³⁾ J. A. MAURALT, 6; Chamberlain i Rouillard u F. W. HODGE'A, I. 794.

⁴⁾ G. B. GRINNELL u J. MOONEY'A, 14 *Am. B. E.*, 1023.

⁵⁾ H. HALE, *A. A. S.*, LV (1885). 707. ⁶⁾ F. V. HAYDEN, 235.

Chyba nie większą jest także liczba nazw wyrażających wrogość.

Taką jest nazwa nadawana przez Cree'ów Czarnonogim, których tamci ongi rugowali z ich sadyb: *yatcheewthin-yo-owne*, »Indjanie niewolniczy«, a właściwie: »Obcy«, a zatem »Wrogowie«¹⁾. H. R. Schoolcraft podaje nazwę »Zabijaczy«, którą Chippewowie mieli stosować do Cree'ów²⁾. Oto i wszystko!

(Winniśmy jednak zaznaczyć, iż charakter nazw w ich całości będzie inny od zaznaczonego, gdy weźmiemy pod uwagę plemiona Siksików (Czarnonogich), Atsinów, Arapahów i Cheyennów, plemiona co w stopniu większym oparły się wpływowi białych niż te, które przedewszystkiem uwzględniliśmy w naszych wywodach, a które przymocowane bardziej do ziemi i bliższe ognisk najazdu podlegały w silniejszej mierze ujemnym wpływom osadnictwa białych³⁾). Nazwy o charakterze geograficznym znikają tutaj prawie zupełnie).

A zatem we wzajemnym stosunku plemion algonkińskich, jak świadczą o tem ich nazwy, trudno na tej podstawie odszukać objawy jakiegś jako tako napiętej nieprzejednanej wrogości. Natomiast zgoła inne wrażenie pozostawiają nazwy, czy przezwiska, któremi Algonkinowie obdarzali swoich sąsiadów, a więc plemiona z pośród innych szczepów językowych.

Chodzi tutaj głównie o szczepy irocki i siuski.

Nazwy te drgają nienawiścią: obrzucają wrogów przezwiskami, przyrównują ich do gadzin, przyczem stopniują tych uciążliwych sąsiadów stosownie do więcej lub mniej zaczepnej podstawy, jako złe lub dobre gadziny.

Zwłaszcza uciążliwe było dla Algonkinów sąsiedztwo ple-

¹⁾ J. FRANKLIN (J. Richardson) 1323, I. 100. F. W. HODGE, II. 571, przytacza od Lacombe'a nieco odmienną nazwę Czarnonogich u Cree'ów, która również oznacza »obcych«, »wrogów«. ²⁾ H. R. SCHOOLCRAFT, V. 145.

³⁾ Rozporządzamy 26 nazwami, pod którymi te cztery plemiona były znane swoim krewniakom algonkińskim. Dla jedenastu z pośród nich nie znaleźliśmy znaczenia. Z pośród pozostałych piętnastu jedna była równoznaczna z nazwą »Lud mówiący nieco tym samym językiem«; dwie, to »Obcy«, »Wrogowie«, trzy— »Żebracy«, »Kiszki« (Kadłuby); dwie — »Lud« (mówi obce plemię, ale szczepu algonkińskiego: Cheyennowie o Atsinach); dwie— »Chmurzyki«, »Niebiańscy« (nazwy bodaj charakteru mitologicznego); dwie — »Pokryci bliźniami«; dwie od ubioru lub obuwia i tylko jedna charakteru geograficznego— na podstawie J. MOONEY'A: *Ghost dance*, oraz F. W. HODGE'A (pod odpowiednimi ludami).

mion rodziny irockiej, nadewszystko zaś najruchliwszego, najbardziej wojowniczego ich zespołu, jakim była federacja irocka, znana pospolicie pod nazwą Iroków. Są to wszystko *nadowe*¹⁾, t. j. »Węże«, »Gadziny«, »Gady«, innemi słowy — wrogowie nieprzejednani z dziadów-pradziadów. To znowu obrzucali ich nazwą *mingoe*, *mandoac*, t. j. »Ludzi zdradliwych, złodziejskich w podejściu«²⁾, lub *matchinawtowaig*, t. j. »Złego Ludu«, »Złych Węzów«³⁾. I sama nazwa Iroków, będąca w powszechnem, a nawet wyłącznem użyciu, jest pochodzenia algonkińskiego: *irinkhowek*, t. j. »Prawdziwe Gadziny«⁴⁾. Wszystkie powyższe nazwy charakteru obelżywego Algonkinowie stosowali przedewszystkiem do najgorszej gadziny z pośród szczepu irockiego, t. j. do federacji Iroków. Nazwa nadana przez algonkińskich Narragansetów jednemu z plemion tej federacji, Mohawkom, głosi bodaj, iż ci byli »Pożeraczami żywych stworzeń«⁵⁾, t. j. ludożercami. Huronowie zajmowali niższe miejsce od swoich krewniaków Iroków w algonkińskiej hierarchji gadzinowości: te dwa ludy szczepu irockiego dokuczały swoim sąsiadom pochodzenia algonkińskiego w niejednakowym stopniu, Irokowie byli więc *nadowe* w całej rozciągłości tego wyrazu, t. j. wielkimi a złemi gadzinami, tamci zaś tylko niekiedy i dlatego zasłużyli na nazwę zdrobniałą *nadowessi*, t. j. małych, a więc jak gdyby dobrych gadzin⁶⁾. Dakotowie nie ustępowali Irokom w animuszu wojennym, ani w okrucieństwie. Ale z powodu większej odległości rzadziej mieli okazję do popisów orężnych względem Algonkinów. Dlatego u Chippe-

1) W różnych odmianach fonetycznych. Nazwa plemienia Nottowayów jest taką odmianą tego terminu, która pozostała w etnografji dla oznaczania jednego z ludów irockich, wzięta zaś została z ust Algonkinów. O stosowaniu wyrazu *nadowe*, por. H. R. SCHOOLCRAFT, II. 136, 139; P. JONES 1861, 32, 114; LAHONTAN 1703, II. 207 (słownik). Zresztą i Eskimowie byli *nodwayami* dla Czarnonogich, A. DOBBS, 12.

2) J. MOONEY u F. W. HODGE'A, I. 867-868. D. G. BRINTON, 14, zaznacza, iż Delawarzy nazwą *mengwe* obejmowali zazwyczaj Susquehannów, acz rozciągali ją także i na inne ludy pochodzenia irockiego i termin ten wprowadza z języka Onondagów (Iroków) od wyrazu *yenkwé*, męczyzna.

3) LAHONTAN 1703, 207 (słownik); J. TANNER u F. W. HODGE'A, I. 620.

4) Hewitt u F. W. HODGE'A, I. 585, 617. 5) Hewitt u F. W. HODGE'A, I. 921.

6) Hewitt u F. W. HODGE'A, I. 620; H. R. SCHOOLCRAFT, II. 136, 137. Co do użycia terminu *nadowe* w zwykłej postaci, patrz F. W. HODGE, I. 376, 379; II. 8, 87.

wów i Ottawów uchodzili tylko za nadowessi, naudowesseog i t. d., za »Małe Gadziny«, t. j. za wrogów nie tak uciążliwych jak »Wielkie Gadziny« z pośród federacji Iroków¹⁾.

Przytoczone nazwy algonkińskie dla ludów irockich i siuskich są jedną stroną medalu. Drugą są nazwy nadawane Algonkinom przez Iroków i Siuków. O tem będzie mowa na dalszych stronicach. Tutaj jednak winniśmy zaznaczyć, iż nazwy plemion algonkińskich u obu tych szczepów nie mają tej ostrości, jaką posiadają u Algonkinów. Świadczyłoby to bodaj o mniejszej zaczepności szczepu algonkińskiego, gdyby nie ta okoliczność, iż istnieli jeszcze inni sąsiedzi, którzy w nazwach nadawanych Algonkinom złożyli dowód, iż i ci w stosunku do nich nie wyróżniali się ani pokojowością, ani łagodnością. A zatem Cree byli enna, ana i t. d., t. j. »Wrogami« dla Kutchinów, Chippewyanów i innych plemion atapaskich²⁾. Czaronodzy u Kutenajów mieli nazwę sahanłta, t. j. »Złego Ludu«³⁾. Beothukowie obdarzali Mikmaków nazwą shonack — »Złych Indjan«⁴⁾. Rzecz to naturalna, iż u niektórych plemion siuskich Cheyennowie i bodaj Cree'owie byli »Ludem mówiącym czerwono«, t. j. niezrozumiale⁵⁾.

3. Rozdźwięki pomiędzy plemionami szczepu irockiego były o wiele ostrzejsze niż u Algonkinów.

Między innemi, »plemiona federacji irockiej a Huroni są zaprzysiężonymi wrogami. A nawet ongi Huronowie i Irokowie, gdy byli się spotkali w tej samej chacie lub w tej samej wiosce u Ludu Neutralnego, byli bezpieczni tylko dopóki, póki nie wyszli w pole, albowiem przez pewien czas zajadłość jednych względem drugich była tak wielka, że gdziekolwiek się znaleźli, tam słabszy nie był pewny (życia swego)«⁶⁾. Federacja irocka wytepiła w rozprawie orężnej Eryjczyków i Lud Neutralny, przyczyniła się do upadku Huronów, Susquehannów

1) H. LALEMANT, *Jes. Rel.*, XXVIII. 225 (oraz R. G. Thwaites, *ib.* 326). J. W. POWELL: *Ind. ling. families*, 111. Zbiór tych nazw u F. W. HODGE'A, I. 379. U Chippewów Dakotowie mieli jeszcze nazwę bwoinnug, t. j. »Przypiekaczy«, J. TANNER 1909, 158. O innych nazwach będzie mowa później.

2) Patrz synonimję Cree'ów, ułożoną przez J. Mooney'a i C. Thomsona u F. W. HODGE'A, I. 361-362.

3) A. F. CHAMBERLAIN u F. W. HODGE'A, II. 571.

4) LLOYD, *J. A. I.*, IV (1875). 20.

5) ST. R. RIGGS, 193; WASHINGTON MATTHEWS, 200.

6) H. LALEMANT, *Jes. Rel.*, XXI. 193.

i Tionontatów — wszystko to są ludy szczepu tak samo irockiego. Te ludy, rozbite lub wytępione, nie pozostawiły, bo nie mogły pozostawić po sobie jako tako obfitszej puścizny do słownictwa nazw plemiennych. Może w następstwie tego, nazw zawierających w sobie pojęcie »ludzie« odnaleźliśmy jedynie dwie. Jedna: ani-yun-wiya, »Rzetelny«, »Prawdziwy Lud« była w użyciu u Czeroków¹⁾, druga tego samego znaczenia onwe-henwe, u Iroków²⁾. Jednak potęga plemion (a raczej federacji) wytępionych, oraz ich butność uprawniają nas do przypuszczenia, iż i one hołdowały zwyczajowi uważania siebie za rzetelnych ludzi. A ta okoliczność, iż pomiędzy przytoczonymi nazwami własnymi Iroków i Czeroków, tak przecież od siebie odległych, istnieją jedynie drobne różnice fonetyczne, spotęgowane na oko przez oddanie tych nazw w tak nieelastycznej pisowni angielskiej, pozwala przypuszczać, iż odpowiednie terminy u ludów wytępionych lub rozbitych były jedynie odmianami fonetycznymi źródłosłowu nazw irocko-czerockich, a w dalszym ciągu, iż ogół Iroków — w rozleglejszym znaczeniu tego wyrazu — ongi posiadał nazwę na oznaczenie wszystkich siebie, utworzoną od tego samego źródłosłowu pra-nacierzystego.

Słownictwo Iroków plemienne wyróżnia się od algonkińskiego chętnem odwoływaniem się do wątków podkreślających właściwości wymowy, a więc bądź bliskie pokrewieństwo językowe, bądź głębokie różnice istniejące w tym względzie. Podobieństwo, gdy chodzi o ludy krewniacze, a więc należące do szczepu językowego irockiego, różnice zaś, kiedy plemię irockie mówi o plemionach, które są pochodzenia innego, zazwyczaj algonkińskiego.

Wątki pierwszego rodzaju nie są liczne.

Istnienie swoje mogą zadokumentować świadectwami z połowy wieku XVII. Ojciec H. Lalemant pisze, iż Huroni nazywają Lud Neutralny attiwangaronk'ami, iż plemiona wchodzące w skład federacji Ludu Neutralnego odpłacają im

¹⁾ J. MOONEY, 29 *Am. B. E.*, 15.

²⁾ A. S. GATSCHET 1879, 412. J. MOONEY, 19 *Am. B. E.*, 15, W. M. BEAUCHAMPS, 45 (o nieco innym brzmieniu, a właściwie o odmiennej transkrypcji w pisowni angielskiej: oon-qua-hone-we). E. PETITOT, *Anthropos*, I (1905). 235, podaje dla Huronów nazwę ontwaonoes, nieznaną nam skądinąd, a mającą oznaczać »ludzi«, lecz stanowczo identyczną z nazwą własną Iroków.

tą samą nazwą, oraz oświadcza, iż nazwa ta znaczy »Lud, który mówi niewiele odmiennym językiem«¹⁾, czyli jak brzmi późniejszy przekład tej nazwy, »Ci, którzy mówią opacznie«, »niedobrze«. Pokrewną nazwą obdarzali Tuskarorowie Lud Neutralny²⁾. Bardziej specjalny charakter ma przezwisko tikwa, jakim Seneków przewali Tuskarorowie z powodu częstego używania wyrazu »tikwa« (»nie wiem«)³⁾.

Natomiast wątki tego rodzaju miały o wiele rozleglejsze zastosowanie, gdy chodzi o plemiona z pośród obcych szczepów językowych. A zatem plemiona algonkińskie, zwłaszcza północno-zachodnie (między innymi plemiona: Ottawa, Missisauga, Miami, Shawnee) były dla ludów federacji irockiej ontwaganha'mi, waganha'mi (i t. d. w licznych odmianach) t. j. »Ludami, które używają mowy niezrozumiałej«. A nazwa ta ma za sobą długie lata udowodnionego istnienia. Pod r. 1661-'63 w *Relacjach Jezuickich* jest krótka wiadomość o ścigananiu przez jedną z band irockich pewnego ludu, jedynym grzechem ściganych było to, iż nie byli Irokami: »Lud ten nosił nazwę Ontoagannha, t. j. miejsce, gdzie ludzie nie umieją mówić«, mówiono tam bowiem »zepsutym« językiem algonkińskim⁴⁾. Irokowie stosowali tę nazwę nawet do jednego z plemion irockich, mianowicie do plemienia Tionontati, tylko dlatego, iż ci przez pewien czas znaleźli schronienie u któregoś z plemion algonkińskich⁵⁾. Termin ontwaganha dosłownie oznacza »ktoś zawija (połyka) swoje słowa lub mowę«, a w znaczeniu dalszem: »bełkot«, a nawet »obcy«, a zatem »wróg«, został zaś pierwotnie nadany jako nazwa szydebną, wyśmiewająca mowę Algonkinów. Pokrewne tylko co wymienionemu jest przezwisko akwanake⁶⁾. I ten termin może się pochwalić, iż go zapisano już około połowy wieku XVII: »gdy chodzi o ludy mówiące językiem, którego Irokowie żadnym spo-

1) H. LALEMANT, *Jes. Rel.*, XXI. 193. Por. W. M. BEAUCHAMPS, 70; H. R. SCHOOLCRAFT, IV. 204, 207; F. W. HODGE, I. 585.

2) Hewitt u F. W. HODGE'A, II. 62. 3) Hewitt u F. W. HODGE'A, II. 508.

4) H. LALEMANT, *Jes. Rel.*, XLII. 145 (według R. G. Thwaites'a, *ib.*, 316, owym ludem ściganym byli Shawnijczycy). O stosowaniu tego terminu, patrz *Jes. Rel.*, XLI. 249 (komentarze), L. HENNEPIN 1903, 87 (komentarze); W. M. BEAUCHAMPS, 70; Hewitt u F. W. HODGE'A, II. 136.

5) Hewitt u F. W. HODGE'A, II. 136.

6) Hewitt u F. W. HODGE'A, II. 136.

sobem nie rozumieją, zowią je bez względu na plemię akwanake, t. j. »Obcymi«¹⁾. Powyżej podane terminy są terminami zbiorowymi, t. j. nie dotyczą jakiegos poszczególnego plemienia, ale ogółu plemion algonkińskich przebywających w obrębie określonego terytorjum. I o takim samym charakterze i znaczeniu jest nazwa akotsakanha, tsaganha i t. d., a więc jakgdyby ludy bełkoczące w swoim niezrozumiałym języku, swego rodzaju »welszowie« czerwonoskórzy. Huroni, Mohawki, Oneidowie, Tuskarorowie ogarniali tą nazwą Abnaków, Moheganów, Delawarów i t. d., — wogóle Algonkinów z dolnego porzeczka rz. Św. Wawrzyńca, z Nowej Anglji, oraz te plemiona, które ciągnęły się ztamtąd ku południowi zwartem terytorjum²⁾. (Zresztą na oznaczenie Algonkinów jako szczepu Irokwie mieli jeszcze nazwę zbiorową o wątku odmiennym, ratirintak, »Pożeraczy Drzew«, Algonkinowie zasłużyli zaś na nią swoim zwyczajem pobierania z klonów soku cukrowego³⁾).

Natomiast trudno ująć w jakąś powiązaną, logiczną całość nazwy przysługujące poszczególnym plemionom irockim w ich stosunku wzajemnym, przynajmniej te nazwy, których znaczenie jest wiadome.

Naturalnie, istniały tutaj nazwy o charakterze geograficznym.

Taką nazwą była bodaj nazwa własna Nottowayów: itcriuenhaka, »Ci w rozwidleniu rzeki«⁴⁾. To samo oblicze miały nazwy własne plemion federacji irockiej (ich nazw politycznych, związanych z posiedzeniami rady federacyjnej, na razie nie dotykamy wcale). Według L. H. Morgana⁵⁾ Kajugowie byli »Ludem błotnistej krainy«⁶⁾, Oneidowie — »Dużego Głazu«⁷⁾, Onondagowie »Ludem z krainy wzgó-

¹⁾ H. LALEMANT, *Jes. Rel.*, XX. 193.

²⁾ Por. Hewitt u F. W. HODGE'A, II. 820; D. G. BRINTON, 255 (o właściwej formie tego wyrazu i jego znaczeniu); J. MOONEY u F. W. HODGE'A, I. 387 (»bąkały«, »jakały«), 788 (»bełkoty«, »jakały«), II. 172.

³⁾ Mr. Coug u D. G. BRINTONA, 255.

⁴⁾ Hewitt u F. W. HODGE'A, II. 87. ⁵⁾ L. H. MORGAN 1871, 283.

⁶⁾ Kajugowie mieli wziąć swoją nazwę od jeziora, J. HECKEWELDER, 109; Hewitt u F. W. HODGE'A, I. 223, tłumaczy tę nazwę: »miejsce, skąd bierze się lokusty»; Senekowie i Tuskarorowie zwali ich »Dużemi Fajkami« w związku z ich rolą na posiedzeniach rady federacyjnej, HEWITT, *ib.* 224.

⁷⁾ Chodzi o głaz sterzący w pobliżu ich dawnego osiedla, Hewitt u F. W. HODGE'A, II. 123; Senekowie zwali ich »Wielkimi Drzewami«, HEWITT, *ib.* 125, 126; a Delawarzy »Wyrabiaczami fajek kamiennych«, J. HECKEWELDER, 109.

rzy¹⁾, Senekowie »Ludem z pod wielkiej góry«²⁾, jedynie Mohawki odchylali się od pobratymców charakterem swojej nazwy, jako »Posiadacze Krzemieni«³⁾. I nazwa zwykle stosowana do Czeroków (sami nazywali się »Ludźmi« lub »Kituhwagińczykami« od swego starodawnego osiedla)⁴⁾, będąca pochodzenia bodaj czoktawskiego, jest również charakteru geograficznego — Czeroki, to »Jaskiniowcy« lub »Lud z krainy jaskiń«. Nazwa ta Czeroków powtarza się u Seneków i Wyandotów, naturalnie brzmi u nich każdorazowo inaczej, lecz zawsze oznacza »Lud jaskiń« lub, jak u Katawbów, »Tych, co wyszli z ziemi«⁵⁾. Przyjęci w czasach późniejszych do federacji irockiej Tuskarorowie sami mieli nazywać siebie *sharuren* (z czego powstała ich nazwa Tuskarorów), t. j. »Zbieraczami rośliny *Apocynum cannabinum*«. Morgan podaje jako ich nazwę własną inny wyraz: *dusgawehono*, mający oznaczać »Tych, którzy noszą koszule«⁶⁾. Nazwę plemienia Erie tłumaczą jako »Lud, gdzie są pantery«, albo wprost »Lud Pantery« lub »Dzikiego kota«⁷⁾. Wyraz »Huronie« jest przezwiskiem, które nadali tej federacji Francuzi z powodu kosmyka włosów, który sterczał im nad czołem jako kły odyńca — właściwa zaś ich nazwa Wyandotów (*Wen-*

1) A właściwie »Lud na wierzchołku wzgórze«, J. HECKEWELDER, 109 (ponieważ ich osiedla tak były położone), oraz Hewitt u F. W. HODGE'A, II. 129; »Lud z pod wielkiej góry« u Seneków; sami zwali siebie »Nosicielami Imienia« od roli swojej na radzie federacyjnej, HEWITT, *ib.*, II. 133.

2) Senekowie to »Lud sterzczącej skały«, HEWITT u F. W. HODGE'A, II. 502 (»Górale« u Delawarów, J. HECKEWELDER, 109). O nazwie *tikwa* już mówiliśmy.

3) Pojęcie »krzemień« występuje w nazwie Mohawków u kilku plemion. Hewitt u F. W. HODGE'A, I. 921, tłumaczy ich nazwę jako »Lud z krainy krzemienistej«; J. HECKEWELDER, 109, opowiada, iż pierwsi otrzymawszy broń palną od białych (do której używano skałki krzemiennej), krzesaniem do niej ognia z krzemienia zwrócili na siebie uwagę i zostali »Krzemieniarzami«. Huronowie zwali ich »Ludem Niedźwiedzim«, HEWITT, *ib.*, I. 923.

4) J. MOONEY u F. W. HODGE'A, I. 246.

5) J. MOONEY u F. W. HODGE'A, I. 245, 248-249; W. M. BEAUCHAMPS, 102, 225; A. S. GATSCHE: *Creek*, 29. U Onondagów Czerokowie to »Lud o pięknej barwie czerwonej«, W. M. BEAUCHAMPS, 102; L. H. MORGAN 1871, 286, tłumaczy tę nazwę jako »Wielki Lud«. TEN KATE 1885, 421, oświadcza, iż nie może odgadnąć, co oznacza nazwa Czeroków.

6) L. H. MORGAN 1871, 283; W. M. BEAUCHAMPS, 58, tak samo tłumaczy ich własną nazwę *skauroa*.

7) Hewitt u F. W. HODGE'A, I. 430; nazwa »Ludu Kocięgo« powtarza się często w sprawozdaniach Jezuitów.

dat) jest wzięta od właściwego im sposobu rozwieszania mięsa upolowanego bizona¹⁾.

4. I szczerp siuśki nie rozporządza nazwą, któraby ogarniała ogół jego plemion, rozpostartych zresztą na rozległej przestrzeni od porzecza rz. Saskaczewanu w Kanadzie (Assinibojnowie) aż do zatoki Meksykańskiej (Biloxi). Zbyteczna nadmienić, iż wygórowanem o sobie mniemaniem nie ustępował szczerpom eskimoskiemu, algonkińskiemu i irockiemu. A zatem Mandani uważali siebie za odrębną a osobliwą rasę i z dumą powoływali się na swoje tradycje, iż są pierwszym ludem, który powstał na ziemi²⁾ i dlatego nazywali siebie numakaki, t. j. »Ludzie«, a po r. 1837 odzywali się o sobie i o Hidatsach jako o nuweta, t. j. »Nasińscy«³⁾. Katawba zwali siebie nieya, t. j. »Ludźmi«⁴⁾. Biloxi przywłaszczali sobie miano tane kshaya, t. j. »Pierwszego ludu«⁵⁾. Winnebagowie uważali siebie za hotcangara, »Lud używający pra-mowy« i mniemali, iż z pośród nich wyszły plemiona Missuryjczyków, Iowów, Otów i Omahów, którzy zresztą w wystąpieniach publicznych tytułowali ich starszyni braćmi⁶⁾. We własnej na-

1) L. HENNEPIN 1903, 60, 560; L. H. MORGAN 1871, 283; Hewitt u F. W. HODGE'A, I. 584. 2) G. CATLIN 1844, I. 80.

3) WASHINGTON MATTHEWS, 14; WIED-NEUWIED, 1839-'41, II. 103. Używać także mieli nazwy mahna-harri, »Ci, którzy robią naprzekór«, »sprzeciwiają się«— z czasów, kiedy, niekoniecznie z powodu harmonijnego współzycia, oddzielali się od pnia macierzystego, WIED-NEUWIED, II. 103; a także nazwy seepohskanu mahkahke, t. j. »Ludu Bażanciego«, G. CATLIN 1844, I. 80, co wskazywałoby na ich przebywanie ongi w porzeczu rzeki Ohio. Według F. V. HAYDENA, 426, mieli zwać siebie miahtane (Mandan), »Lud z brzegów (rzeki)«, według Washingtona Matthews'a nazwa Mandanów jest zepsutem metutahanke— »Dolne Osiedle«; L. H. MORGAN 1871, 285, tłumaczy to jako »Osiedle Południowe«. Kruki (Crowowie) zowią ich »Ludem z ziemianek«, F. V. HAYDEN, 402.

4) J. MOONEY: *East Siouan tribes*, 68-69. Zresztą znani byli pod nazwą issa, t. j. »Rzeczani«, nazwy tej dostarczyła im Iewa (rzeka), główna rzeka w tej okolicy; albo zwano ich ushery, »Mieszkańcy w dół rzeki«. Niekiedy pospołu z innymi plemionami zwano ich »Płaskimi Łbami«.

5) A. S. Gatschet u J. MOONEY'A: *East Siouan tribes*, 14.

6) St. R. RIGGS, 189. Dakotowie, Omaha i t. d. przekształcili ten wyraz na hutenga, t. j. »Donośne Głosy«, H. R. SCHOOLCRAFT, IV. 227, 228. A. GALLATIN, 120, podaje hochungorrah jako własną ich nazwę, t. j. »Lud Żółwik«. Otowie, Omahowie zowią ich horoge, »Rybojedcy«, E. JAMES, I. 339, A. Gallatin, l. c. Powszechnie używana nazwa Winnebagów jest pochodzenia chipewkańskiego: »Lud znad cuchnącej wody« (por. L. HENNEPIN 1903, 308), co

zwie Asinibojnów: nacota (odmiana fonetyczna nazwy Dakota) tkwi bodaj nasz zwrot »Nasińskich«¹⁾, dla Dakotów lud ten pozostawał ho he'mi, t. j. »Odszczepieńcami«, ponieważ odzielił się od nich przed paru wiekami²⁾. Opuszczamy niepewnych Kansów³⁾. (Słownictwo siuskich nazw plemiennych posiada wielką lukę: cały olbrzymi odłam wschodni tego szczepu, rozstrzelony pomiędzy liczne, acz drobne plemiona, pozostawił po sobie zbyt szczupłą wiązanekę nazw. Nadto, jak wykazały badania, są to aż nazbyt często przezwiska, pod jakimi plemiona te, a przynajmniej niektóre z nich, słyęły u Algonkinów⁴⁾). Jedynie ludy stepowe, a właściwie zepchnięte na stepy przez najazd białych, dostarczają nam materiału słowniczego).

Przechodzimy do najważniejszego ludu siuskiego, do Dakotów, a więc do federacji złożonej z siedmiu ognisk.

Nazwa, przez federację używana, a więc Dakota (Nacota, Lacota) oznacza właśnie »Sprzymierzeńców«; istnieje i druga nazwa własna ocetisakown, t. j. »Siedmiu Ognisk (rady)«⁵⁾. Niektóre ogniska dakockie usiłowały przywłaszczyć sobie stanowisko poczesne wśród federacji na tej podstawie, iż w ich dzielnicy znajduje się środek ziemi. A zatem Mdewakantonowie dowodzili, iż ujście rzeki Minnesoty jest środkiem ziemi, stwierdzając tem samem, iż właśnie oni mieszkają u wejścia

im u Francuzów zjednało nazwę »Smerdów« (właściwie chodziło tam o słoną wodę, por. P. le JEUNE, *Jes. Rel.*, XVIII. 231, oraz komentarze, *ib.*, XV. 247, t. j. byłby to raczej »Lud z nad słonej wody«). L. H. MORGAN 1871, 285, wyjaśnia nazwę ich jako »Lud Pienisty«.

¹⁾ WIED-NEUWIED 1839-'41, 439-440; W. J. POTTS, *J. Am. F.*, V (1892). 72; F. W. HODGE, I. 105.

²⁾ A. GALLATIN, 123; J. O. DORSEY, 15 *B. Am. E.*, 161. Nazwa Assinibojnów pochodzi od Chippewów: »Lud, który gotuje, używając kamieni«, J. TANNER 1833, 45; pojęcie kamieni lub skały powtarza się w nazwach tego plemienia u Atapasków, E. PETITOT 1876, 32; por. także A. DOBBS, 24.

³⁾ B. F. BOWEN: *America discovered by the Welsh*, Ph. 1876, 92, przytacza, iż Chikasawowie zowią Kansów ka-anjou, t. j. »Pierwsi Ludzie«. Nawet gdyby nazwa ta była rzeczywista, to okoliczność, iż była nadawana przez plemię innego szczepu, czyni ją dla nas obojętną.

⁴⁾ Por. wywody W. W. TOOKERA: the Algonquian appellatives of the Siouan tribes of Virginia, *Am. A.*, VIII (1895). Nazwa Monakanów (jak również Monahassanów) oznacza »Ludy, które kopią ziemię, skałę« (chodzi o materiał skalny do tomahawków i t. d.); Monahoaców — »Lud Wesoły«, Tauxanijów — »Lud z nad strumienia« i t. d. ⁵⁾ ST. R. RICCS, 156, 183.

do świata zachodniego; Sissetonowie i Yanktonowie usadowili się na wielkiej linii wododziałowej, z której wypływają rzeki na wschód i zachód, na północ i południe. Na tej zasadzie oświadcza, iż właśnie ich kraj jest środkiem ziemi i że im należy się miejsce poczesne w federacji (może dlatego Tetonowie, najliczniejszy odłam federacji Dakotów, uznawali Yanktonów za wiciyela, »to są ludzie!«¹⁾).

Z punktu wymagań słownictwa Dakotowie są bodaj ludem najwdzięczniejszym, gdy chodzi o tę stronę w ich przeszłości. Albowiem dokumenty urzędowe z początków wieku XVII zapisały nazwy »osiedli«, czyli »narodów«, które składały wtedy federację dakocką. Nazwy te brzmią: Rzeczanie; różnego kalibru Jeziorany; Przebywający w pobliżu kamieniołomów; Żyjący wśród liści (puszczaki), — a więc nazwy topograficzne i geograficzne w liczbie siedmiu. Są tam w dalszym ciągu różni Zbieracze dzikiego ryżu (w trzech odmianach); są Strzelcy Leśni (a właściwie puszczaki); jest naród »na bandy rozstrzelony«; są narody od słupa (prawdopodobnie od słupa, który odgrywa taką rolę podczas tańca słonecznego), od warowni, dużej chaty (może chaty obrad); jest w końcu nazwa związana z mierzwą, lecz o treści dla nas niezrozumiałej²⁾. Nazwy geograficzne tworzyły naówczas poważny odsetek zwłaszcza wśród wschodniego odłamu Dakotów. Słownictwo to ciąży jeszcze obecnie na ogniskach, z których składa się federacja Dakotów — nazwy ich, a przynajmniej charakter nazw pozostał od czasów Le Sueur'a bez głębszej zmiany: Osiedle wśród liści (drzew iglastych), Osiedle wśród liści (drzew, z których liście opadają na zimę), Jeziorany, Stepowcy i t. d.³⁾ Ale już »plemiona« na które się dzieli ognisko Tetonów noszą nazwy zgoła odmiennego charakteru. Są tam »Opalone Łydki«, »Bez Łuków«, »Czarnonodzy«, »Dwa Kotły«, »Uprawiający (rośliny) nad rzeką«, »U wejścia« (może do koła obozowego) i t. d.⁴⁾ W tym samym kierunku ciąży także nazwy »gentów«, jak wyraża się J. O. Dorsey o pomniejszych działach, na które rozpadają się bądź ogniska bezpośrednio, bądź większe ich odłamy (»plemiona«). Wśród tych nazw są niektóre pochodzenia bar-

1) ST. R. RIGGS, 164. 2) LE SUEUR, 87.

3) ST. R. RIGGS, 156-161 *passim*; J. O. DORSEY, 15 *B. Am. E.*, 160, 216-217.

4) J. O. DORSEY, 15 *B. Am. E.*, 160-161.

dzo późnego, takie jak »Potomstwo Tłumacza«, »Potomstwo Białego« lub inne, związane z posiadaniem koni. Rzecz bardzo prawdopodobna, iż wiele innych nazw gentylnych jest tak samo późnego pochodzenia, a więc datuje się z czasów, gdy biali już byli rozgospodarowali się na dobre w Ameryce północnej. Warto zaznaczyć jeszcze inną okoliczność, a mianowicie względną stateczność wzorów zasadniczych. Wzory — wzory z natury rzeczy różne — według których tworzono w dalekiej przeszłości nazwy u różnych odłamów federacji dakockiej przetrwały do dnia dzisiejszego: a zatem u odłamu wschodniego (Mdewakantonowie, Sissetonowie, Wahpetoni) charakter nazw jest inny niż u Dakotów zachodnich, stepowych (Tetonowie, Yanktonowie, Yanktonajowie). Np. u tamtych rzuca się w oczy względnie wielka przewaga nazw o charakterze geograficznym, jak to wykazuje niżej przytoczona tablica, obejmująca 111 nazw gentylnych wśród ogółu Dakotów¹⁾ (Tablica I, str. 71).

A zatem u bardziej ongi osiadłego odłamu aż połowa nazw to nazwy charakteru geograficznego, u stepowców tylko 3,53%; natomiast u stepowców na plan pierwszy wysuwają się nazwy od właściwości charakteru — aż 18,82% (tylko 3,85% u odłamu wschodniego), od oręża, ubioru, ozdób — 15,29% (nieobecne u drugiego odłamu!). Nadto wszystkie nazwy, stanowczo późniejszego pochodzenia (potomkowie różnych wtretów i od obejścia się z końmi), przypadają wyłącznie na ruchliwe odłamy Dakotów, te, które w połowie w XVIII H. Bouquet wyróżnił jako Siuków stepowych — Sioux des Prairies²⁾. Różnice w sposobach życia odcisnęły więc wyraźne piętno na nazwach.

Pozostaje jeszcze zatrzymać się nad dwoma odłami szczepu siuskiego.

Nazwa »Tutejsi« (a w dalszem znaczeniu »Nasińscy«) powtarza się jeszcze w nazwach dwóch tych wielkich odłamów szczepu siuskiego — Dhegihów i Chiwerów³⁾. Niektóre z plemion wchodzących w skład tych odłamów mają nazwy z pozoru geograficzne, właściwie zaś znalazły w nich swój wyraz raczej przejścia natury historycznej, związane z ich wyodrębnianiem się z pra-całości plemiennej Dhegihów:

¹⁾ Według J. O. DORSEY'Ń, 15 *B. Am. E.*, 215 - 221 (dla ogniska Wahpekutów nie wyszczególniono gentów). Dla niektórych ognisk lub plemion podano dwie wersje nazw, uwzględnialiśmy tylko jedną z nich.

²⁾ H. BOUQUET, 145. ³⁾ J. O. DORSEY, 15 *B. Am. E.*, 161, 162.

Tablica I.
Przezwiska wśród Dakotów według swego znaczenia

Znaczenie nazw najniższych ogniwi więzi plemiennej	Mdewakantonowie Wahpetonowie Sissetonowie (nazw 26)	Tetonowie Yanktonajowie Yanktonowie (nazw 85)
geograficzne (13), oraz wysiedleńcy i t. d. (2).	15, t.j. 57,69%	3, t.j. 3,53%
od sposobu zamieszkiwania (liczba namiotów, gnój w namiocie, dymy nad namiotami i t. d.)	2 „ 7,69%	2 „ 2,35%
od zwierząt (dzikie koty, psy i t. d., w tej liczbie mierzwa bizona i duchy koni). . . .	— —	8 „ 9,41%
od polowania na kruki . . .	— —	1 „ 1,18%
od sposobów obchodzenia się z mięsem upolowanej zwierzyny (np. nie rzną bizona nożem)	2 „ 7,69%	— —
od tego, jakich zwierząt nie jedzą lub jakie jedzą (w tej liczbie nazwa: śmierzdą rybami) .	1 „ 3,85%	7 „ 8,23%
od sposobu obchodzenia się z końmi lub ich stanu (np. rany na grzbiecie)	— —	2 „ 2,35%
od stanu zamożności (1), od obfitości bagażu w wędrowkach	2 „ 7,69%	2 „ 2,35%
od kotłów	— —	1 „ 1,18%
od właściwości fizycznych (opalone twarze, łyse głowy, czerwone usta i t. d.)	1 „ 3,85%	5 „ 5,88%
od charakteru (źli aż 11, leniwi)	1 „ 3,85%	16 „ 18,82%
od postępowania z wrogami .	— —	6 „ 7,07%
od oręza (2), ubioru i postępowania z nim (3), ozdób (kolczyki, pióra we włosach i t. d. — 8)	— —	13 „ 15,29%
od pochodzenia (Shawnijczycy, Hohe, mieszkańcy białych i t. d.)	— —	5 „ 5,88%
od czynności społecznych lub od sytuacji w plemienu (sieroty, klijenki, w niebezpieczeństwie, wyłamujący się z pod zwyczaju)	2 „ 7,69%	5 „ 5,88%
nie dające się wyjaśnić, gdy chodzi o pobudki lub znaczenie nazwy	— —	9 „ 10,59%

Omaha — u man han — są tymi, którzy posuwali się w górę rzeki »przeciw prądowi«, Quapawowie — u ka q pa — to gromada, która udała się »w dół rzeki«, nazwa Osagów — wa ca ce¹⁾ — oznacza poprostu »Lud« (rozpadali się na tych, którzy obozują »w górach«, »na nizinach« i »w gajach na wyniosłościach«), nazwa Kansów pozostaje może w związku z wiatrami²⁾.

Co do odłamu chiwereńskiego, Missuryjczycy zowią siebie ni utaci, bodaj w związku z tonięciem w rzece (Missuri), a może z przebywaniem nad tą rzeką³⁾. Z pośród Missuryjczyków wyodrębnili się Otowie, a wódz ich przy tem wyodrębnianiu uprowadził siłą jedną kobietę, skąd pochodzi ich nazwa: »Ci, którzy będą spółkowali«, »Lubieżnicy«⁴⁾. Od Otów mieli się wydzielić Iowia, »Spiochy«⁵⁾, zwani przez innych Siuków pahotc'ami, t. j. »Zakurzonemi Głowami«⁶⁾ — niewątpliwie obie nazwy są przerwiskami.

Istnieją jeszcze dwa plemiona siuskie, a z niemi w etnografji dwie nazwy: Kruków (Crowów) i Minitarjów.

Nazwa Minitarjów zawdzięcza swój początek nieporozumieniu ze strony Mandanów: oznacza »Tych, którzy przekraczają wodę«. Mianowicie, kiedy ich przodkowie dosięgali wód rzeki Missuri, będący po drugiej stronie rzeki Mandanowie pytali się przybyszów, kim są. Ci odrzekli: minitari mihats — przekroczymy (przebrniemy) przez wodę⁷⁾. Nosili także drugą nazwę: hidatsa, od niskiej krzaczastej wierzby, bodaj pokrewną nazwę miało dawne ich osiedle, które to miano przetrwało w nazwie plemienia⁸⁾. Dla krewniaków swoich, Kruków, są a m a si, t. j. »Ludem mieszkającym w ziemiankach«,

¹⁾ J. O. DORSEY, 15 *B. Am. E.*, 161, 162; L. H. MORGAN 1871, 283.

²⁾ J. O. DORSEY, 15 *B. Am. E.*, 162.

³⁾ J. O. DORSEY, 15 *B. Am. E.*, 162. WIED-NIEUWIED 1839-'41, tłumaczy tę nazwę: »Ci, którzy doszli do ujścia rzeki«; E. JAMES, I. 339, opaz II. LXXX, zaś jako »Ci, którzy osiedlili się przy ujściu rzeki«.

⁴⁾ E. JAMES, I. 338; L. H. MORGAN 1871, 285. ⁵⁾ F. W. HODGE, II. 612.

⁶⁾ J. O. DORSEY, 15 *B. Am. E.*, 162. L. H. MORGAN 1871, 285, tłumaczy tę nazwę jako »Zakurzone Nosy«, E. JAMES, I. 339, jako »Szary Śnieg«.

⁷⁾ WASHINGTON MATTHEWS. 34; WIED-NEUWIED, II. 211. L. H. MORGAN 1871, 285, tłumaczy tę nazwę jako oznaczającą »Lud, który przybył z daleka«.

⁸⁾ WASHINGTON MATTHEWS, 36; J. MOONEY u F. W. HODGE'A I. 547. G. CATLIN 1844, I. 185, zowie ich wprost »Ludem Wierzbowym«. J. O. DORSEY, 15 *B. Am. E.*, 164, odrzuca wszystkie te wyjaśnienia i bodaj nawiązuje do pojęcia, które tkwi w często powtarzającej się ich nazwie u białych — »Wielkie Kadłuby«.

»Ludem brudnych mieszkań«, a dla Dakotów *he w a k t o k t e*, t. j. »Mieszkającymi na grzbiecie (wyniosłości)«¹⁾. U Chippewów słyną jako »Lud Osiadły«²⁾, u Arikarów jako »Lud dobrze przyodziany« lub »Lud nad wodą«³⁾. Od Hidatsów przed jakimiś 250 laty wyodrębnili się Absaroke'owie, t. j. Kruki, a właściwie »Coś co fruwa«⁴⁾ w związku z używaniem giestu kruczego w mowie pantomin przez to plemię⁵⁾. Jest to nazwa szeroko rozpowszechniona nawet poza obrębem rodziny siuskiej, a więc istnieje u Arapahów, Cheyennów, Wyandotów⁶⁾ — naturalnie każdorazowo w innym brzmieniu.

A zatem w nazwach, które były w użyciu wewnątrz szczepu siuskiego we wzajemnym stosunku plemion, znowu zbywa stanowczo na takich, któreby świadczyły o napiętej wrogości. Niewątpliwie, pomiędzy plemionami siuskimi istniały obrachunki wzajemne — nawet w obrębie federacji dakockiej o tem mówi nazwa »Odszczepieńców«, w ciągu paru wieków nadawana Assinibojnom przez Dakotów, lub »Kruczego plemienia wrogowie«, dawana przez nich Krukom, którzy odwzajemniali się Dakotom, stosując niekiedy do nich nazwę natury nieprzyzwoitej (inna nazwa: »Podrzynacze Gardła« była jedynie słownem oddaniem plemiennego giestu Dakotów). Ale inną są rzeczą zrzadka istniejące takiej treści przezwiska, inną zaś nienawiść przechodząca z pokolenia w pokolenie i zakrzepła w nazwie używanej. Charakter ów przewybornie uwydatniają nazwy, któremi z jednej strony inne plemiona siuskie obarczyły Dakotów, z drugiej zaś plemiona obcych szczepów. Rozporządzany osiemnastu takimi nazwami pochodzenia siuskiego, t. j. używanymi w stosunku do Dakotów przez inne plemiona siuskie. Z nich nazwy: *co a*, *ca h a* (*sh a h a n*), *ca a g t i*, *ca h a* w liczbie dwunastu są bodaj fonetycznymi odmianami tej samej zasadniczej nazwy⁷⁾. Podajemy tę nazwę, nieświa-

1) WASHINGTON MATTHEWS, 36. 2) J. TANNER 1909, 54.

3) WASHINGTON MATTHEWS, 36.

4) V. F. Hayden u F. W. HODGE'a, I 402.

5) L. H. MORGAN 1871, 285.

6) Por. F. W. HODGE, I. 369 (synonimja plemienna).

7) Dźwięk oddany w języku angielskim przez *an* wyrażamy w polskim za pośrednictwem *a*. Powyższe nazwy są zaczerpnięte z mowy ośmiu plemion, a więc w niektórych istnieją po dwie odmiany fonetyczne tego terminu, por. synonimie dakocką u F. W. HODGE'a, I. 378-380.

domi, jaka treść ukrywa się pod nią¹). Dla Hidatsów Dakotowie są »Długimi Strzałami«. Kruki zowią ich *ma k o t a*, co prawdopodobnie jest odmianą nazw Dakota, Lacota, Nacota; Kruki mają dla Dakotów jeszcze trzy inne nazwy, w tej liczbie jedną — »Podrzynacze Gardła«, oraz drugą o treści nieprzyzwoitej.

Zgoła odmienne oblicze mają nazwy, czy przydomki nadawane Dakotom przez plemiona innych szczepów językowych.

A więc dla plemion algonkińskich Dakotowie są »Wężami« (zwykle »Małemi Wężami«, »Gadzinami«, t. j. wrogami. Gest plemienny używany przez Dakotów na oznaczenie siebie w mowie pantomin, a znamieny swoją treścią, dał początek nazwie »Podrzynaczy Gardła« — u Arapahów (i bodaj u Cheyennów), u Kaddów, Komanczów, u ludów saliskich. Inną nazwą, bardzo częstą u Chippewów i Ottawów w różnych odmianach fonetycznych, jest nazwa »Przypiekaczy«, w związku z rodzajem tortur zadawanych przez Dakotów jeńcom. Dawane są Dakotom także nazwy »Obcinaczy Głowy« (u Szoszonów, Komanczów, Jakimów), »Obcinaczy Rąk« (u Utów), »Wojaków« (u Chippewów). Obfitości takiej treści nazw, oddychających nienawiścią, opowiadających o krwawych i okrutnych praktykach, można przeciwstawić zaledwie bardzo nieliczną wiązkę nazw o charakterze obojętnym. A więc Pawnijczycy dla Dakotów zapożyczyli od plemion siuskich nazwę *ca a*, dla Kiowów Dakotowie są »Naszyjnikarzami«, dla Wyandotów — »Ptakami«; Cheyennowie dają im bodaj nazwę geograficzną — oto i wszystkie nazwy nam znane, które nie mówią o torturach, wrogości i t. d.²), acz pochodzą od ludów innych rodzin językowych.

5. Zatrzymaliśmy się szczegółowo nad kilku szczepami językowymi w Ameryce północnej. Słownictwo nazw plemiennych posiada w każdym z nich rysy odrębne, acz wyrosłe na jednakowym podłożu, a właściwie z jednakiego stanu uczuciowego: w stosunku wzajemnym plemion nazwy mają inny

¹) Podejrzewamy, choć może niesłusznie, iż źródłosłowem jest wyraz *skaea*, »mówić biało«, t. j. zrozumiałe, w przeciwieństwie do *shaea*, »mówić czerwono«, niezrozumiałe, skąd pochodzi nazwa algonkińskich Cheyennów, por. R. RIGGS, 193.

²) Mówiąc o charakterze synonimji dakockiej nie wykroczyliśmy poza materiały zebrany u F. W. HODGE'A, I. 378-380. A więc uwzględniliśmy tylko te nazwy, których znaczenie jest tam podane.

charakter wewnątrz tego samego szczepu¹⁾, inny zaś gdy chodzi o nazwy nadawane przez plemiona jednego szczepu plemionom innego, obcego. Na tem podłożu zasadniczem praca stuleci wyrzeźbiła w słownictwie każdego szczepu oblicze w szczegółach mocno odmienne. Warto przytem zaznaczyć, iż u wielu szczepów, a niekiedy nawet wśród szczepu u poszczególnych jego plemion, daje się dostrzec zamiłowanie do tworzenia nazw lub przydomków każdorazowo według jak gdyby tego samego tradycyjnego wzoru, odmiennego w każdym szczepie. Oglądaliśmy predylekcję Algonkinów do tworzenia nazw obcych szczepów od pierwiastku oddającego pojęcie węża, lub Iroków do uwydatniania w nazwach podobieństw lub różnic językowych. Albo weźmy Wintunów kalifornijskich. Ci tworzą nazwy sąsiadów bliższych i dalszych według punktów kompasu, używając słów: *w a i*, *n o z*, *p u i*, *n o a m* (północ, południe, wschód, zachód) i wykazują wielką pomysłowość w kojarzeniu stron świata z wyrazami: *b o s*, *l e k k i*, *s u*, *m o k*, *k e k h l*, *y u k i* (dom, język, naród, lud, wróg)²⁾. A tak samo, choć w mierze nie tak rozległej, postępują Miwokowie, urozmaicając odpowiednie wyrazy różnemi końcówkami; zresztą tworzą liczne nazwy według innych jeszcze zasad³⁾. Albo Apachowie, t. j. »Wrogowie« — lud z natury swej koczowniczy. Ci nadają swoim osiadłym sąsiadom nazwy według typów zamieszkiwania: Hopijczycy są dla nich »Ludem mieszkającym wysoko na mesach«, Zuńczycy — »Ludem mieszkającym w domach z wysuszonych na słońcu cegieł«, Pimowie — »Ludem, który rozsiadł się wioskami«⁴⁾. Gdybyśmy wciągnęli do naszych rozważań inne szczepy Ameryki północnej, dostalibyśmy niewątpliwie na owem podłożu zasadniczem jeszcze inną rzeźbę szczegółową. Nie będziemy jednak rozszerzali tak dalece naszego rozbioru nazw plemiennych. Poprzestaniemy jedynie na ujęciu w paru punktach wyników, do których doszliśmy, zarówno tych, które

1) T. j. tej samej rodziny językowej.

2) ST. POWERS, 229. 3) ST. POWERS, 349.

4) A. S. GATSCHET, *Z. f. E.*, IX (1877), 370-371 *passim*. Wyraz Apache oznacza »Wojowniczy, wrogi lud«, nazwę tę rozciągają Yumowie na dzikie, niespokojne odłamy Indian bez różnicy szczepu, przebywające w okolicy górzystej, por. Corbusier u A. S. GATSCHETA, *Z. f. E.*, XV (1883), 125. Masy to części płaskowyżu, które rzeka oddzieliła od rdzenia i które sterczą jakgdyby wyspy w dolinie rzecznej.

doczekały się w powyższym wyraźnego już wykładu, jak i tych, które tam właściwie tkwiły, lecz niewypowiedziane w sposób jasny.

a) Aż nazbyt często plemię posiada parę nazw własnych, jedne są powszedniejsze, inne podrzędniejsze i w rzadkiem użyciu, jeszcze inne o charakterze świętym, a więc w zasadzie ukrywane przed profanami. Np. Hopijczycy¹⁾ zowią siebie hope, »Nasińscy«, hopitu — nazwa treścią swoją równoznaczna z nazwą Gotów, t. j. »Dzielni«, hopituhcinyumuk, »Lud Pokojowy«²⁾, niekiedy może mówią o sobie jako o cinyumuh³⁾, t. j. »Ludzie«, »Lud« (lub shinomo, shinome, co jest odmianą fonetyczną poprzedniego wyrazu) lub shinumos⁴⁾, »My Mądrze«, »My Wiedzący«. W końcu istnieje święte imię shumi — J. G. Bourke powziął o niem wiadomość od Zuńczyków i od paru starców hopijskich, ale »wszyscy pozostali (Hopijczycy), z którymi o tem rozmawiał, byli jako niewinne jagnięta«⁵⁾. Hopijczycy wypowiedzieli w tych nazwach nie tylko to, że są odrębnym ludem, ale nadto, że są ludźmi wiedzącymi, dzielnymi, że nadewszystko miłują pokój i orężem posługują się głównie dla odparcia wrogów. W tym zespole nazw używanych przez plemię w stosunku do samego siebie, o ile swoją rzutkością dziejową, wojowniczością lub liczebnością w swojej dzielnicy zajęło miejsce poczesniejsze, znajdują

1) TEN KATE 1885, 259. J. G. BOURKE, 118, 227, oświadcza, iż termin hopi (Opii) jest albo wzięty od sposobu noszenia czupryny, albo od kształtów pieczywa spożywanego powszechnie przez Hopijczyków.

2) J. W. FEWKES, *Am. F.*, V (1892). 33.

3) J. W. FEWKES, *Am. F.*, V (1892). 33 uw., zaznacza, iż terminu cinyumuk używają Hopijczycy na oznaczenie każdego innego ludu, dodając jedynie odpowiednie określenie, np. Nawajowie są tacab-cinyumuk. Nazwę tę TEN KATE 1885, 259, oddaje terminem shinomo, przyczem nazwę hopi-shinome tłumaczy jako »Dzielni, dobrzy ludzie« i oświadcza, iż Hopijczycy stosują ją do ogółu Indian z pueblów. Natomiast dla A. S. GATSCHEA 1879, 412, shinomo, hopi-shinomo oznacza »Lud mieszkający osiedlami«, a właściwie ta sama treść ukrywa się w tym terminie, co w irockiej nazwie własnej onkwe-honwe, t. j. »Prawdziwi, istotni Ludzie«.

4) J. W. POWELL u F. W. HODGE'a, I. 568.

5) J. G. BOURKE, 227-228. Hopijczycy protestują przeciwko nazwie moqui, t. j. »Śmierdzących, Martwych«, często im nadawanej. Nazwa ta przyłgnęła do nich z okazji wielkiej epidemii ospy, która ich zdziesiątkowała; Zuńczycy zowią ich wprost amvekwikwe, t. j. »Ci, których ospa nawiedziła«, TEN-KATE 1885, 260, 264; J. W. FEWKES, *Am. F.*, V (1892). 33.

się zawsze takie nazwy, które w całej pełni dają wyraz dumie lub ambicjom plemiennym: »my ludzie«, »my dzielni«, »rzetelni«. Nie wszystkie szczepy są uposażone w jednakowej mierze w takie wygórowanie subiektywizmu plemiennego. Np. w obrębie Kalifornji Wintunowie z dumą podkreślają swoją nazwą iż są »Ludem«, »Wielkim Ludem« (wyraz wintun, tworzący tę nazwę, oznacza wodza), natomiast Patwini, lud tej samej dzielnicy, nigdy wyrazu »człowiek« nie ośmielili się podnieść do godności swojej nazwy plemiennej¹⁾. W szczepie kaddoskim każdy zespół plemion przywłaszcza sobie miano tego rodzaju: Pawnijczycy są to cahiks-i-cahiks, t. j. »Ludzie ponad Ludźmi«²⁾, Wichita byli kitikitish, bodaj »Przednimi Ludźmi«³⁾, Arikara zwali siebie tanish, »Ludzie«, »Lud«⁴⁾, Kaddowie to hasinai, »Nasińscy«⁵⁾. Obok rodziny kaddoskiej można wymienić atapaską. Ludy atapaskie na północy nadają sobie miano dene, tene, dindjie i t. d., »Ci z tej ziemi«, »Tutejsi«⁶⁾; tego samego pochodzenia jest nazwa nde, jaką sobie przywłaszczają Apachowie⁷⁾, i tinne lub dinne, jak o sobie mówią Nawajowie⁸⁾.

b) Plemię często słynie u innego plemienia pod kilku różnemi nazwami. Np. Dakotów pokrewni Kruki obdarzali nazwami barashupgio (znaczenie niewyjaśnione), makota (może »Sprzymierzeńcy«), maranshobishko — »Podrzynacze Gardła«, manishupsko — nazwa o treści mocno nieprzyzwolonej⁹⁾. Wichita słynęli u Komanczów pod nazwami: »Ciemnych Domów«, »Chat Trawiastych«, »Piersi Malowanych«, Cheyeniowie zaś »Piór Malowanych«, »Strzał Opierzonych«¹⁰⁾.

c) Niekiedy nazwa nadawana któremuś ludowi ma to samo znaczenie, choć z konieczności różne brzmienie, u wielu plemion, i to plemion należących do odmiennych szczepów. Zdarza się, iż nazwy te, podchwytyjące jakąś właściwość danego

1) ST. POWERS, 229.

2) F. V. HAYDEN, 349; A. S. Gatschet u F. W. HODGE'a, II. 216 (synonimja).

3) TEN KATE 1885, 373; J. MOONEY u F. W. HODGE'a, II. 947.

4) WIED-NEUWIED, II. 237; F. V. HAYDEN, 349.

5) TEN KATE 1885, 374; A. C. FLETCHER u F. W. HODGE'a, I. 179.

6) E. PETITOT 1876, XIX, por. tego samego autora pracę w *Anthropos*, I (1905). 235.

7) TEN KATE 1884, 358. 8) TEN KATE 1884, 358.

9) Por. synonimję Dakotów u F. W. HODGE'a, I. 378-379.

10) TEN KATE 1884, 361-362.

ludu (np. budowę chat, wygląd strzał, ulubioną potrawę, a zwłaszcza gest używany w międzyplemiennej mowie pantomimowej), powstawały niezależnie od siebie w wielu miejscach. Takim gestem używanym np. przez Dakotów na oddanie przynależności swojej plemiennej jest gest podrzynania gardła, u Komanczów gest odtwarzający czołganie się węża. A więc Dakotowie byli dla Arapahów, ludów kaddoskich, Komanczów i ludów saliskich, t. j. dla plemion z pośród czterech rozmaitych szczepów, jednakowo »Podrzynaczami Gardła«. Odrębną kategorię stanowią nazwy utworzone od tego samego pnia i używane w tym samym szczepie, jak np. nazwa Dakotów wśród pokrewnych im plemion siuskich (głównie odłamów dhegihańskiego i chiwereńskiego), brzmiąca jako caa, caha, shahan i t. d., lub nazwa padouca w różnych odmianach fonetycznych, używana również przez plemiona siuskie w stosunku do Komanczów. Nazwy takie sięgają początkami swojemi najprawdopodobniej czasów bardzo odległych. Np. nazwa caa i t. d. powstała wśród Dhegihów i Chiwerów bodaj niezróżnicowanych jeszcze na plemiona: w miarę wyłaniania się z pośród tych odłamów nowych plemion, w sposób zgoła naturalny dostawała im się jako jeden ze składników puścizny po plemieniu macierzystem, ulegając jedynie zmianom dźwiękowym. Zdarza się, iż taka nazwa, jeszcze bardziej zmieniona, przedostawała się do plemion innego szczepu, jak np. nazwa shahana na oznaczenie Dakotów, niewątpliwie pochodzenia siuskiego, dotarła aż do Kiowa-Apachów.

d) Ostatecznie, w każdym plemieniu istniał zbiór nazw obejmujących wszystkie plemiona, z którymi bądź miało do czynienia bezpośrednio, bądź o których dotarła do niego wiadomość za pośrednictwem sąsiadów. Z drugiej strony dane plemię otaczała cała wiązanka nazw, tych mianowicie, pod jakimi było znane innym plemionom. Weźmy dla przykładu Komanczów, którzy o sobie samych odzywają się jako o nemue, nimenim, t. j. jako o »Ludziach«, »Ludziach nad Ludźmi«, »Ludzie nad Ludami«¹⁾. Rozporządząmy 34 nazwami, jakie nadały im ludy różnych szczepów. Z pośród nich jede-

¹⁾ TEN KATE 1884, 361; A. S. GATSCHET 1879, 413. Nazwa wymieniona w tekście, a więc Komanczów pochodzi od wyrazu komass, są to »Ci, którzy odeszli, oddzielili się«, co świadczy, iż Komanczowie są odnogą, która odłączyła się od innego ludu, prawdopodobnie od Szoszonów, GATSCHET, l. c.

naście odtwarza pantominę plemienną Komanczów, a więc węża, lub zawiera w swoim znaczeniu pierwiastki wrogości i podejścia, które tkwią, między innymi, właśnie w tej pantominie. Komanczowie są więc traktowani jako węże, gadziny, wrogowie. Jedenaście nazw (wszystkie wśród plemion siuskich) są przeróbkami terminu padouca, o niewyjaśnionem znaczeniu¹⁾. Jedną nazwę zaczerpnięto od ulubionej potrawy Komanczów, dwie podkreślają zamożność tego plemienia («Bogaci», «Uposażeni w konie»), dla trzynastu nie odnaleźliśmy znaczenia²⁾. Z pośród zbioru osiemnastu nazw, jakimi Komanczowie posługują się w stosunku do innych plemion, dla czterech Ten Kate³⁾, który był zebrał te nazwy, nie podaje znaczenia, jedna jest zapożyczona od własnej nazwy danego plemienia, inne są nazwami podnoszącymi strukturę chaty («Kiepskie Chaty», «Chaty Trawiaste»), właściwości czupryny, obuwia, tatuowania, oręża, niektóre dotyczą charakteru, przymiotów fizycznych lub sposobów postępowania («Niskorośli», «Ludożercy», «Psiożercy», «Podryznacze Gardła»), są w końcu przezwiska, które w polskim przekładzie niepodobna byłoby powtórzyć w towarzystwie z powodu ich treści. Komanczowie znaleźli się jak gdyby na cenzurowanem, a ze swej strony posadzili sąsiadów w takiej samej pozycji: słownictwo jest jak gdyby fotografią zwyczajów, rysów charakteru, dziejów i t. d. odpowiedniego ludu. I taką fotografią są nazwy siedmiu działów, na jakie rozpadają się Komanczowie. Nazwy te wzięto często od jada («Jampożercy», «Miodojedcy», «Bizonożercy», «Wątrobiarze»), od umiejętności kroju i zszywania skór antylopich, od przebywania wśród pagórków, w końcu od charakteru («Włóczęgi»⁴⁾). Niektóre z tych działów mają po parę nazw, np. «Miodojedców» inne działy nazywają: «Gościnnymi», «Bez mięsiwa», «Wspinającymi się w górę»⁵⁾. Słowem nazwy plemienne przedstawiają całą moc odmian. Niektóre z nich dostarczają klucza do odcyfrowania przeszło-

¹⁾ J. MOONEY: *Ghost Dance*, 1043, 1045, usiłuje wyjaśnić tę nazwę jako przekręconą nazwę działu Komanczów, znanego pod nazwą «miodojedców» (penateka).

²⁾ Według zbioru nazw u J. MOONEY'a: *Ghost dance*, 1043, i u F. W. HODGE'a, I. 328-329.

³⁾ TEN KATE 1884, 361-362 (Wichitowie mają w tym zbiorze trzy nazwy, Cheyennowie dwie, różne zaś działy Apachów są odrębnie traktowane).

⁴⁾ TEN KATE 1884, 361. ⁵⁾ J. MOONEY: *Ghost-dance*, 1045.

ści plemiennej. Kiedy Dakotowie odzywają się o Assinibojnach jako o »Rokoszanach«, albo kiedy nazwa piętnuje Pequotów jako »Burzycieli«¹⁾, tem samem wkrzeszają takim odezwaniem się swoim zdarzenia z dalekiej przeszłości, kiedy pierwsi odłączali się od Dakotów, drudzy zaś wdzierali się pomiędzy Niantików i rozpołowili ich na dwie społeczności plemienne. Albo Oroczowie nad Amurem — lud ten żyje obecnie z rybołówstwa, ale nazwa jego świadczy, iż byli niegdyś hodowcami reniferów²⁾. St. R. Riggs z całą słusnością zaznacza: »W pierwotnym okresie społeczeństwa najwiarogodniejszą historję osób i narodów zachowały nazwy. Dakotowie noszą poniekąd historję swoich wędrowek w nazwach kilku swoich gromad«³⁾. Ale to słownictwo plemienne, rozważane w stosunku do któregośkolwiek ludu, nie grzeszy bynajmniej nadmierną statecznością. Raczej dzieje się przeciwnie: sytuacja, w jakiej znajduje się plemię, zasób jego dorobku materialnego, jego stosunek do innych plemion, wszystko to pozostaje wciąż w stanie płynnym — może ta płynność jest powolna, nawet gnuśna, przecież istnieje. A to oddziaływało i na słownictwo plemienne: jedne nazwy zanikały doszczętnie, inne powstawały. Mówiliśmy o tem ukazywaniu się nowych nazw, gdyśmy poddawali rozbirowi nazwy drobnych działów dakockich. Są tam ci, którzy »Dobrze obchodzą się z końmi«, »Wrzody na grzbietach koni«, »Potomkowie Tłumacza«, »Potomstwo Białego« i t. d. — przezwiska, które zawdzięczają swoje powstanie związkom małżeńskim (niekoniecznie legalnym) białych z Dakotami i sprowadzeniu konia do Ameryki przez białych. W powyższym wypadku nazwy, które się ukazały za sprawą przybycia Europejczyków, są formacjami, co w synonimji plemiennej czerwonoskórych zajęły miejsce wolne, przez inne nazwy niezajmowane. Ale niekiedy nowa nazwa pojawieniem się swoim ruguje jakąś dawną. Np. jeden z działów u Komanczów nosił nazwę no koni, t. j. »Włóczęgi«, ale z powodu śmierci wodza, który miał właśnie takie imię, wyraz ten, zgodnie ze zwyczajem Komanczów, został z języka usunięty i dział ów przybrał nazwę de z s a n a n a y u k a t. j. »Kiepsczy, gdy chodzi o obozowanie«, co treścią swoją odpowiada zresztą poniekąd

1) J. H. TRUMBULL, 50. 2) L. v. SCHRENCK, III. 132-133.

3) St. R. RIGGS, 182-183.

dawnej nazwie¹⁾. Podobnego rodzaju przykładów dałoby się przytoczyć więcej, nie będziemy jednak mnożyli ich liczby. Zaznaczymy jedynie, iż takie zmiany zachodziły niewątpliwie i w dalekiej przeszłości. Między innymi, podania Iroków wspominają o tem, iż nazwy plemion tej federacji były niegdyś inne²⁾.

5. W powyższym rozbiorze nie uwzględniliśmy ani nazw federacji, które istniały wśród czerwonoskórych, ani nazw, które pozostawały w związku ze stosunkiem wzajemnym plemion należących do federacji. »My, pięć ludów irockich, tworzymy tylko jedną chatę, podsycaamy tylko jedno ognisko i od czasów niepamiętnych mieszkaliśmy pod tą samą strzechą«, tak wyjaśniał wódz Mohawków istotę więzi federacyjnej irockiej³⁾. Federacja ta przybrała więc nazwę *hodenosaunee* (w różnych odmianach fonetycznych), t. j. »Tworzący jedną Chatę«, »Lud Długiej Chaty«, »Całkowita Chata«⁴⁾. W tej federacji Mohawki, Onondagowie i Senekowie byli ojcami, Oneida, Kajugowie i Tuskarorowie synami⁵⁾. Nadto plemiona sfederowane miały tytuły od czynności spełnianych: Onondagowie byli »Stróżami Pasa« i »Stróżami Zarzewia Rady«, Senekowie — »Stróżami Drzwi« (Długiej Chaty) i t. d.⁶⁾. Niezależnie od tego zastępu nazw, istniał jeszcze drugi: Mohawki byli »Tarczą«, Onondagowie — »Nosicielami Imienia«, ponieważ na nich ciążył wybór pierwszych pięćdziesięciu przewodców federacji, Senekowie — »Dozorcami Drzwi« (zachodnich w Długiej Chacie) i t. d.⁷⁾.

Zespoły nazw federacyjnych były bodaj u Iroków najbardziej rozbudowane.

Inne federacje są pod tym względem bardzo ubogie, a przynajmniej ubogim jest materiał, jakim w stosunku do nich rozporządzamy.

Federacja Ottawów, Chippewów i Potawatomijczyków nosiła nazwę *naswabanezi*, t. j. »Trzy Ogniska w Jednym«: w niej Chippewowie byli starszym bratem, Ottawowie drugim z kolei

1) J. MOONEY: *Ghost Dance*, 1043. Na tej samej stronie Mooney przytacza inny przykład tego samego rodzaju.

2) D. CUSICK u H. R. SCHOOLCRAFTA, V. 636.

3) De MERCIER, *Jes. Rel.*, XLI. 87, L. H. MORGAN 1887, 144.

4) De MERCIER, *Jes. Rel.*, XLI. 87; R. G. THWAITES, *Jes. Rel.*, LXIV. 276.

5) L. H. MORGAN 1887, 148. 6) L. H. MORGAN 1887, 143.

7) L. H. MORGAN 1887, 143; por. R. G. THWAITES, *Jes. Rel.* LXIV. 276.

starszym bratem, Potawatomijczycy zaś — młodszym bratem¹⁾. Nazwa Dakotów: dakota, lacota, nacota to dosłownie »Sprzymierzeńcy«. Dakotowie przybierali niekiedy nazwę ocetisakowin, t. j. »Siedmiu Ognisk Rady w Jednym«²⁾. Czarnonodzy nazywali swój luźny związek netsepoje, t. j. »Naród który mówi jednym językiem«³⁾. Bandy, każda nazwy odmiennej, ale w zespole swoim noszące nazwę Tututniów, tą nazwą swoją odtwarzały nazwę Allemanów germańskich: »Wszyscy«, »Lud Cały«⁴⁾.

3. Nazwy plemienne na lądzie australskim. »Ludzie« wśród Australczyków. Względne ubóstwo wątków. Nazwy geograficzne. Nazwy wzięte od brzmienia przeczeń, zaimków i t. d.

Zatrzymaliśmy się nad tubylcami Ameryki północnej. Wybraliśmy ich, ponieważ materiały dotyczące słownictwa nazw plemiennych są tam stosunkowo obfitsze i o charakterze systematyczniejszym niż dla jakiegokolwiek innego szczepu znajdującego się na tym samym poziomie kultury. Warto byłoby się pokusić o odtworzenie tego rodzaju stosunków na jeszcze niższych szczeblach. Bierzemy w tym celu ląd australski. I znowu dla tej przyczyny, iż w porównaniu z innymi przedstawicielami dzikości posiadamy dla tubylców tamtejszych stosunkowo obfitszy materiał, acz nie tak obfity, ażeby można się było spodziewać obrazu chociaż częściowo tak wypełnionego jak dla Indian północno-amerykańskich.

1. W chwili najazdu europejskiego tubylcy tego lądu obracali się w bardzo wąskim łożysku życia. Jak już w innym miejscu zaznaczyliśmy, »idee (Australczyków) o rozmiarach świata są oryginalne. Bodaj plemiona pomorskie przypuszczały, iż świat jest obszerniejszy niż sądzili tubylcy w głębi lądu. Plemiona, z którymi poczyniłem doświadczenia osobiste, przebywają właśnie w głębi lądu. Świat jest w ich rozumieniu płaszczyzną rozciągającą się około 200 mil (ang.) w każdym

¹⁾ L. H. MORGAN 1871, 203.

²⁾ St. R. RIGGS, 183; J. MOONEY: *Ghost-Dance*, 1057.

³⁾ H. HALE, *A. A. S.*, LXV (1885). 707.

⁴⁾ F. W. HODGE, II. 857.

kierunku, kraj zaś ich jego środkiem¹⁾). Naturalnie, od takiej zacieśnionej widowni doświadczeń był nieodłączny duży subiektywizm plemienny. A więc Kamilaroje opowiadali, iż przodkowie ich byli wyrzucili z pośród siebie na chłodniejsze południe lub do jałowej a bezwodnej Australji środkowej tych, którzy poženili się ze swemi synowicami. Wyrzutkom tym nie pozwolono używać nadal mowy, jaką posługiwał się »lud rzetelny«. Dlatego tubylcy z północno-zachodniej części lądu tylko siebie uważają za inyoa, t. j. za »Prawy«, »Rzetelny Lud«, innych zaś za karnivual — »Bękartów«²⁾). Wogóle nie brak na lądzie australskim »ludzi« po jednej stronie, »hultajów«, »węzów« — po drugiej. Np. tubylcy z Gippslandu jedynie siebie poczytują za kurna jów, t. j. za »Ludzi«, inni czarni, to brajeraki, t. j. »Żli«, »Wściekli«³⁾). W tem przywłaszczaniu sobie »człowieczeństwa« istnieje jednak różnica pomiędzy czerwonoskórymi a Australczykami. W Ameryce północnej tacy Apachowie, Illinoje i t. d. z poczucia swojego człowieczeństwa utworzyli nazwę plemienną: »my ludzie«. Otóż nie wiemy, jak dalece tubylcy australscy zaszli w tym kierunku. Niewątpliwie tu i owdzie wśród ościennych a pokrewnych plemionek każdy tubylec uważa siebie za kulina, t. j. człowieka, w innych za murringa, gdzieindziej za mininga lub za kurna⁴⁾ i odpowiednio pogardza innymi tubylcami, np. Miningowie uważają ich za »Długie nosy«, za »Węże«⁵⁾). Ale tak samo na Polesiu poleszuk mówi o sobie, że jest »człowiekiem« i odróżnia siebie od »mocha«, »kacapa«. Ale nie utworzył nazwy plemiennej »ludzie« dla ogółu swoich ziomeków. Mamy wrażenie, że coś podobnego dzieje się i w Australji, przynajmniej w niektórych wypadkach. Nie przeszkodziło to jednak badaczom ukuć nazwę etnograficzną z tych właśnie terminów na człowieka. Np. w okolicy jezior Aleksandrina i Albert, oraz na wybrzeżu pomiędzy temi jeziorami aż do zatoki Lapede przebywało kilka, bodaj pięć plemionek rozpadających się każde na odrębne kocujące gromadki, lecz z jednakowemi zwyczajami i bliskich sobie językowo. G. Taplin zlał je w jedną całość, której nadał nazwę przez nich w tem znaczeniu nie-

1) E. M. CURR, I. 59, 83. 2) W. M. RIDLEY, *J. A. I.*, II (1873). 280.

3) A. W. HOWITT i L. FISON, 187; A. HOWITT 1904, 41.

4) A. W. HOWITT, *J. A. I.*, XV (1886). 411. Bodaj w tych nazwach nie tyle chodzi o »ludzi«, ile o »mężczyzn«. 5) A. W. HOWITT 1904, 67.

stosowaną: Narrinajerów¹⁾, właśnie uwiedziony używaniem przez nich wyrazu *narrinyeri*, w którym mieści się pojęcie człowieka. Niewątpliwie, członkowie tych różnych plemion oznaczali tym wyrazem każdego z pośród siebie. Dumni z tej nazwy »człowieka«, innych tubylców nazywali *merkani*, t. j. »Dzikusami«²⁾. Jednak nie podnieśli tego terminu do godności nazwy ogarniającej je wszystkie. Bodaj również w ten sam sposób powstawały u A. W. Howitta »narody«: Murringów³⁾, Kulinów⁴⁾ i t. d., t. j. »Ludzi«, przynajmniej niektóre z pośród nich. A wszędzie obok tych »ludzi« siedzieli różni »Węże«, »Nocni Napastnicy«, »Dzicy«⁵⁾. Rzecz nie zawsze jest jasna, gdzie się kończy twórczość A. W. Howitta, a gdzie zaczyna się twórczość tubylców. Dlatego pozostajemy niekiedy w niepewności, jak traktować te nazwy, przynajmniej niektóre, czy jako terminy stworzone przez badaczy miejscowych dla objęcia w jedną całość gromady pokrewnych plemionek, wśród których jest w użyciu ten sam wyraz na oznaczenie »człowieka«, czy też jako terminy używane właśnie w takim rozszerzonym znaczeniu, t. j. w charakterze nazwy plemiennej przez samych tubylców. (W każdym razie obrzęd uobywatelnienia młodzieży łączył często te plemionka we wspólnym obchodzie)⁶⁾. W niektórych wypadkach trzeba przyjąć stanowczo, iż Australczycy doszli właśnie do takiego objęcia terminem »człowiek« całego plemienia: tacy np. Bidwellowie nazy-

1) A. R. BROWN, *J. A. I.*, XLVIII (1918). 230.

2) A. W. HOWITT 1904, 67 uw.; G. TAPLIN 1894, 1 (wyraz *narrinyeri* ma być skrótem z *kornarrinyeri*, gdzie *kornar* — ten sam źródłosłów, co w Kurnajach — oznacza ludzi, *inyeri* zaś przynależność do rzeczy wyrażonej w treści wyrazu poprzedniego, a więc »należący do ludzi«; G. TAPLIN u L. FISONA i A. W. HOWITTA, 187 uw. Na półwyspie Yorke przebywał lud Nar-ranga, nazywany również *adjadura*, co ma oznaczać »Nasz Lud«, »Nasińscy«, A. W. HOWITT 1904, 67 uw.

3) A. W. HOWITT 1904, 78-79, wymienia plemię *Ngarigo* — nazwa ta jest właściwie nazwą ich języka, sami zaś plemięcy mówią o sobie jako o *murringach*, t. j. jako o »ludziach«, »ta okoliczność wskazuje, iż plemię to należy do narodu, z którym ma ten termin wspólny«. W południowej Wiktorji przebywają różne plemionka, które mówią o sobie jako o *mara* (ten sam źródłosłów, co w wyrazie *murring*), co oznacza »ludzi«, np. *Gournditch-mara*, ludzie z miejscowości *Gournditch*, *ib.* 69.

4) A. W. HOWITT 1904, 70. 5) A. W. HOWITT, *J. A. I.*, XIII (1884). 185.

6) A. W. HOWITT, *J. A. I.*, XIII (1886). 185.

wają siebie maap¹⁾, t. j. »Ludźmi«. W nazwie plemienia Wiimbaio, wiim oznacza w ich języku »człowieka²⁾; u Wotjobaluków — wotjo jest to »człowiek«, baluk — »lud« (skrócone z ba-laiuruk, »mężczyźni i kobiety pospołu³⁾). W każdym razie nie zbywa na przyczynkach pozwalających mniemać, iż Australczycy, o ile tego jeszcze nie dokonali, wcześniej lub później umieliby przecież wyzyskać, jako materiał do nazw plemiennych, przeciwstawność pomiędzy »ludźmi« a »nie-ludźmi«. Dokonali tego Kurnaje, ale plemiona w dzielnicy jez. Eyre'a, choć posługują się wszystkie wyrazem kurna na oznaczenie człowieka, nie stworzyli zeń nazwy plemiennej lub federacyjnej, która ogarnęłaby je w jedną całość⁴⁾.

2. Ale ta przeciwstawność pomiędzy »ludźmi«, a »wrogami« jest tylko jednym ze źródeł słownictwa nazw plemiennych. Istnieją, jak już wiemy, jeszcze inne źródła. Oglądaliśmy ich obfitość przy rozbiorze słownictwa plemiennego u Indian. Źródła te jednak są o wiele mniej liczne na lądzie australskim. Tubylcy tutejsi znajdowali się na szczyblu kultury materialnej o wiele niższym. Byli ubożsi pod względem obfitości i różnorodności sprzętów, oręża, ubioru i t. d. A nawet, jeżeli jakiś sprzęt istniał na obu lądach, kształty jego były tutaj bez porównania jednostajniejsze niż u Indian. Znikają więc pobudki do przezywania sąsiadów od kształtów chaty, od sposobów gotowania potraw i t. d. I sama przyroda, a z nią tryb życia były w Australji o wiele monotonnaesze: ląd ten nie znał ludności osiadłej, trudniącej się uprawą roli, lub ludów półosiadłych, które dołączałyby do myśliwstwa dorywczą uprawę roślin, ani ludów stepowych. Nie miał także ludów w wyso-

¹⁾ A. W. Howitt, *J. A. I.*, XV (1887). 419.

²⁾ A. W. Howitt 1904, 53; (wa imbi = »człowiek« u Barkinjiów, A. L. P. CAMERON, 366).

³⁾ A. W. Howitt 1904, 54; *J. A. I.*, XIV (1885). 324. Wathi-wathi we własnej nazwie zowią siebie narinari, co prawdopodobnie oznacza »ludzi«, choć A. L. P. CAMERON, 347, nie mógł dociec, czy ten wyraz ma jakieś znaczenie w ich języku; jeszcze inni ludzie to Kunandaburri, według A. W. Howitta, *J. A. I.*, XX (1891). 34, jako termin powstały z Kornandaburri, natomiast M'DONNELL uważa wyraz kunan (ekskrementa) za źródło tej nazwy.

⁴⁾ A. W. Howitt, *J. A. I.*, XV (1886). 412, podsuwa ów wyraz w charakterze terminu na oznaczenie tego zespołu plemion. Tak samo gotów plemiona oparte na ustroju kamilarojskim nazywać »narodem Murri« — z tych samych powodów, *ib.*, 411.

kim stopniu wojowniczych, ani innych zamiłowanych w stosunku pokojowym. A w następstwie tego plemiona australskie nie przedstawiały tak rozległej skali różnic jak czerwonoskóre. Nie było więc tam miejsca na nazwy wzięte od zbierania dzikiego ryżu, od polowania na bizona, od praktyk stosowanych względem jeńców, na »zbieraczy ryżu«, »ludy pokojowe«, »podrznaczy gardła«, »przypiekaczy«. Innemi słowy, słownictwo nazw plemiennych w Australji grzeszyło, bo grzeszyć musiało dużem ubóstwem wątków w porównaniu z Ameryką północną. A obok ubóstwa nazwy plemienne australskie szwankują jeszcze pod względem dokładności: wiszą poniekąd w powietrzu. Albowiem za sprawą badań systematycznych plemiona amerykańskie zostały wyraźnie wyodrębnione. Natomiast w Australji, prócz nielicznych wyjątków, istnieje pod tym względem duży zamęt: niekiedy nie wiemy, czy któraś nazwa dotyczy plemienia istotnie samodzielnego, czy tylko jakiegoś działu rozleglejszej całości plemiennej. Dlatego wypadnie nam rozpatrywać tutaj nazwy, które nie zawsze są współrzędne z kategorjami nazw plemiennych amerykańskich, t. j. nie zawsze dotyczą całego plemienia, lecz niekiedy są nazwami działów miejscowych.

Przechodzimy do tych wątków australskich.

Wśród wątków, które występują w nazwach australskich, poczesne miejsce przypada na wątki z jednej strony geograficzne, z drugiej na takie co uwzględniają w swoim brzmieniu różnice natury językowej.

Oba te wątki łączą się z sobą. Dla przykładu weźmiemy gromadę 21 »plemion« w Wiktorji zachodniej, zbierających się niegdyś pospołu na zbory w liczbie aż 2.520 uczestników¹⁾. Plemiona te brały nazwę swoją od tych lub innych osobliwości czy właściwości dzielnicy, w której zamieszkiwały, np. jedno z nich zwano kolor od nazwy góry znajdującej się w jego krainie, ale jednocześnie istniała u sąsiadów odrębna nazwa dla jego mowy: chaap wuurung, »Łagodne Usta«, z powodu większej jej miękkości w porównaniu z językami innych plemion. Niekiedy nazwa mowy była zarazem nazwą plemienia. Istniały więc nazwy plemienne: jedne od jakiejś góry, obfitości lasów, creeku (t. j. rzek wysychających w pewnych

¹⁾ J. Dawson 1881, 1-2.

porach roku), inne od ogólnego charakteru wymowy: »Krótkie Usta« (krótka wymowa), »Wyrzucające Usta« (wyrazy jak gdyby wyrzucane), »Surowe Usta« i t. d. Nadto były dodatkowe nazwy utworzone od brzmienia zaimka »wy«, a także jeszcze inne, które brały pod uwagę, w jaki sposób plemię akcentowało ostatnią zgłoskę. A więc obfitość nazw: po trzy, cztery dla każdego plemienia (i języka)! Ale całość materiału zgromadzonego przez J. Dawsona pozostawia wrażenie jak gdyby ułomkowości, a nawet niejakiego chaosu. Albowiem bynajmniej nie jest rzeczą wykluczoną, iż najniesłuszniej utożsamili niektóre nazwy plemienne z nazwami języków, to znaczy w jednych wypadkach dał tylko pierwsze, a w innych — drugie. A przede wszystkim przytoczył nazwy tylko dla dziesięciu »plemion«¹⁾. Nie wdając się w rozwikłanie tej łamigłówki, odtworzymy stosunki istniejące pod tym względem wśród innej gromady plemion szczepu kulińskiego, bodaj pokrewnej owym 21 plemionom. Gromada ta siedziała na północ i wschód od portu Phillip. Nazwy języków tamtejszych były to różne »usta«, wurro, wurrong, z dodatkiem stosownych przymiotników, a więc Woewurung, Bunurong i t. d. — w obu tych nazwach pierwsza część oddawała przeczenie »nie« w gwarze każdorazowej. Te »usta« rozpadały się w każdym przypadku na pomniejsze odłamy (»plemiona«), których nazwa składała się z dwóch części, w drugiej, końcowej, występowały wyrazy bulluk — »lud«, goondeet — »mężczyźni« (»ludzie«), łaz, illam lub willam — miejsce zamieszkiwania, np. Yowangillam, »Mieszkańcy gór«, Yerrawillam — »Rzeczanie«, Kalkangoondeet — »Puszczaki« i t. d.²⁾

3. Przechodzimy do szczegółowszego rozbioru obu powyżej wymienionych wątków.

Zacznymy od nazw o charakterze geograficznym.

Będą to w zasadzie nazwy działów, na jakie któreś plemię się rozpadało. Np. Kurnaje składali się z pięciu klanów (E. M. Curr traktuje je zresztą jako odrębne plemiona), każdy klan zawierał w sobie kilka działów. Nazwy trzech klanów były wzięte od stron świata: »Wschodniacy«, »Zachodniacy«, »Południowcy«,

¹⁾ Z tego powodu A. W. Howitt 1904, 69, przypuszcza, iż w zespole, opisanym przez Dawsona, było wszystkiego tylko dziesięć języków i prawdopodobnie tyleż plemion.

²⁾ E. S. Parker, 12; A. W. Howitt 1904, 70.

jedna to »Pomorzanie«, znaczenie piątej jest niewiadome. Z pośród zaś nazw, właściwych dziewiętnastu działom, piętnaście ma charakter geograficzny, trzy utworzono od nazwisk wybitnych członków działów, czyli są to nazwy t. zw. wodzoniczne, jedna oznacza »Nosicieli ognia«¹⁾. Tak samo działały, na jakie rozpadają się Dajerowie, w dzielnicy jez. Eyre'a, z jednym wyjątkiem mają nazwy utworzone od miejscowości²⁾. Plemię Andrawilla we wschodniej dzielnicy Australji środkowej zawiera w sobie czternaście działów, które noszą nazwy według źródeł wody, znajdujących się na terytorjum każdego z nich³⁾. I prawdopodobnie takimi samemi działami są »plemiona« mówiące językiem k u t h u n g: są to »Pomorzanie«, »Strumieniacy«, »Ludzie z nad głębokiej rzeki«, »Lud Dzia« (na terytorjum jego rosną drzewa, z których wyrabia się drzewca dzid) i t. d.⁴⁾. W porzeczu rz. Leichardt przebywają przy sobie: »Puszczaki«, »Pomorzanie« (ludzie słonej wody), »Rzeczanie« (ludzie słodkiej wody)⁵⁾.

Z biegiem czasu więz plemienna, która trzymała pospołu takie działały, ulegała niekiedy rozluźnieniu. Ukazywała się gromada plemion, które pozostawały zazwyczaj w luźnem z sobą przymierzu. Ale wolno o tem powątpiewać, aby dawne nazwy działów bez żadnej zmiany przedzierzgały się w nazwy nowych plemion i zachowywały w dalszym ciągu dawny swój charakter geograficzny. Przeciwdziałały temu różne czynniki, a zwłaszcza ta okoliczność że obok nazwy wziętej od miejscowości taki dział miewał niewątpliwie jeszcze parę innych, w tej liczbie jedną od właściwości swojej gwary, i któraś z nich, z natury rzeczy trwalsza, całkowicie wypierała tamtą⁶⁾. Bodaj plemiona w Queenslandzie, których nazwy wyróżniają się końcówką burra, wyszły z takiej jedni pierwotnej (zresztą z tych nazw właściwie tylko niektóre są nazwami plemion, inne bodaj jedynie działów plemiennych). Z pośród tych 32

¹⁾ L. FISON i A. W. HOWITT, 227-229; A. W. HOWITT 1904, 76-77 (nazwę »Nosicieli ognia« przeniesiono na dzielnicę przez dodanie wyrazu wurk, kraj, *ib.* 173). ²⁾ A. W. HOWITT 1904, 10-11.

³⁾ FR. H. WELLS, 515; por. H. BASEDOW XXVIII, 14.

⁴⁾ ENRIGHT, *J. Roy. N. S. Wa.*, XXXII. 123 i XXXIV. 104.

⁵⁾ E. M. CURR, II. 303.

⁶⁾ »Dział taki może być znany pod nazwą wziętą od miejscowości lub od gwary«, A. W. HOWITT 1904, 52.

nazw osiem pozostaje zagadką, do której odczytania brak nam klucza, drugie osiem mówią wyraźnie o charakterze zamieszkiwanej miejscowości (»Rzeczanie«, »Przyłądkarze« i t. d.), pięć o drzewach, dwie o robactwie przebywającym w drzewach, dwie o węgorzach, cztery o mrówkach, owcach i t. d., treść jednej nawiązać można do popiołu, jednej — do mąki wyrobianej z pewnego orzecha, jeszcze jednej — do wody wydostającej się z mięczaka przy przypiekaniu. Nazwy od drzew, węgorzy, mrówek i t. d. przyłgnęły do danego plemienia bodaj dlatego, iż żyło w okolicy, gdzie rosły takie drzewa, poławiano węgorze, była obfitość orzechów dostarczających mąki i t. d.¹⁾ — byłyby to więc w istocie rzeczy nazwy charakteru geograficznego. Ale przypuszczenie nasze jest tylko przypuszczeniem. Albowiem jest rzeczą możliwą, iż na przybranie niektórych z tych nazw przez plemię wpłynęły pobudki zgoła innego rodzaju, a mianowicie związane z poglądami i praktykami totemistycznymi. A więc, choć znaczenie źródłosłowu nazw wyszczególnionych jest jasne, przecież właściwa ich treść jest niepewna²⁾.

Przy okazji zatrzymamy się jeszcze nad jednym zagadnieniem, a mianowicie nad niestałością samych nazw.

Nazwy plemienne są kategorią płynną — wprawdzie jedne mogą trwać w ciągu całych pokoleń, lecz inne nie są tak stałecne i po pewnym czasie zanikają, na ich miejsce zaś powstają nowe, w danej chwili wymowniejsze. Taki zanik jednych nazw, powstawanie innych udało się nauce zanotować w obrębie tylko co rozpatrywanej gromady plemion queenslandzkich. Tutaj Mutheraburom, działowi Wakelburów, przysługiwała ongi nazwa wzięta od »robaka« gdzieśdżącego się w drzewach a spożywanego przez tubylców. Byli oni »Z okolicy obfitującej w robactwo«. Na ich terytorjum osiedlili się biali. Właściciel jednego z wygonów ulokował dużą łódź na wodzie w pobliżu swojej sadyby. I oto w latach 1883-'86 ów dział tubylców został działem łodziarzy, a właściwie »Ludźmi z okolicy gdzie jest łódź«³⁾. I sami Wakelburowie, t. j. »Ci, którzy są przypisani do węgorza« (t. j. są z okolicy, gdzie ist-

¹⁾ A. W. HOWITT 1904, 60-64.

²⁾ G. TAPLIN, 1-2, podaje nazwy osiemnastu działów Narrinajerów — zwierzęce (i nieco roślinnych). Są to prawdopodobnie nazwy totemów zlokalizowanych. ³⁾ A. W. HOWITT 1904, 63.

nieją węgorze), nosili dawniej inną nazwę: Kerbulburów, wziętą od jadalnego korzenia obficie rosnącego w bagnach ich dzielnicy¹⁾. I również świeżej daty jest nazwa jednego z owych plemion mówiąca o owcach,—zwierzęciu, które znalazło się na lądzie australskim za sprawą białych. Rzecz zrozumiała, iż taka zmiana bywa tem częstsza i łatwiejsza, im o mniejszą gromadę ludzi chodzi, a więc snadniej dotyka gromadkę poszczególną należącą do działu plemiennego niż ów dział, częściej zdarza się w stosunku do działu takiego jak dział kurnajskie, niż w stosunku do rozleglejszego klanu. Jeszcze bodaj rzadziej ulega zmianie sama nazwa plemienna.

4. Przechodzimy do kategorii nazw opartych na wątkach językowych.

Tubylec australski zdaje sobie przewybornie sprawę z różnic, jakie dostrzega pomiędzy swoją mową a mową sąsiadów. Tacy Yantrawunta powiadają o tubylcach zamieszkujących na wschód od wielkiego grzbietu górskiego, iż są to obląkańcy, nazywają bowiem węża ogniem (wyraz *turo* u jednych oznacza ogień, u drugich—węża)²⁾. Ta dążność do uchwycenia osobliwości mowy lub ogólnego charakteru wymowy istnieje nie tylko w Australji. Występuje i u nas: nasi Jacaki, rusińscy Lemkowie, polescy Hesztacy świadczą o tem stanowczo. Oglądamy ją i w Afryce: Mandingowie zowią jeden z ludów okolicznych Tiefo, ponieważ posługuje się wyrazem *tie* na oznaczenie człowieka, drugiemu zaś dają miano *Sienou-fo* lub *Senoufo*, bo ten w tym samym celu używa wyrazu *siene*³⁾. I wśród Indjan oglądaliśmy wciąganie do nazw plemiennych wątków językowych: były tam »ludy-bełkoty«, »ludy mówiące językiem nieco podobnym do naszego« i t. d. Między innemi, Apachowie szydzą z Nawajów, iż ci mówią kiepską apachczyzną, a Nawajowie odpłacają im pięknem za nadobne, twierdząc, iż mowa Apachów to kiepski język nawajoski⁴⁾—oba ludy mówią językami bardzo pokrewnemi. Są nazwy czepiające się poszczególnych zwrotów nazwy: Baniwa (porzecz dolnej Isana) otrzymali od swoich sąsiadów przezwiska *karutana* lub *korekaru* z powodu ciągłego używania zwrotów

¹⁾ A. W. HOWITT 1904, 62.

²⁾ A. W. HOWITT: *Dieri*, *J. A. I.*, XX (1891). 32 (uw.); A. W. HOWITT 1904, 49.

³⁾ BINGER, I. 215. ⁴⁾ A. BENAVIDES, 40 uw.

karu — »nie«, oraz karupa kapa — »niema«¹⁾. W południowej części półwyspu Gazelli (Nowe Pomorze) są języki »prawdziwe« i »bełkoczące«, a wśród »prawdziwej« mowy istnieją narzecza, z których jedno wzięło swoją nazwę od brzmienia zaimka »ten«; na całym zaś północnem wybrzeżu panuje narzecze a ta ta la, zwane tak ponieważ wyraz la (nieprawda? dobrze!) jest wciąż tam na ustach tubylców w rozmowie²⁾.

Otóż wśród tubylców Australji urabianie nazw tego rodzaju przybrało znaczne rozmiary.

Nazwy te uwzględniają ogólny charakter wymowy: »usta łagodne, twarde« i t. d., albo chwytają właściwy danej grupie sposób oddania jakiegoś pojęcia, np. »wy«, jak to już oglądaliśmy wśród plemion Wiktorji, opisanych przez J. Dawsona.

Rzecz to zrozumiała, iż te różnice będą przedewszystkiem chwytały bliscy krewniacy językowi — przy głębokiej różnicy, jaka istnieje zwłaszcza pomiędzy różnemi rodzinami lingwistycznymi, nazwom tego rodzaju pozostawałaby do zaznaczenia jedynie ta okoliczność, iż inni »bełkoczą«, są »niemi«. To wykuwanie nazw własnych z materiału językowego w obrębie tego samego plemienia spostrzegamy już u Kurnajów. Istniały tam, wśród 1.200-1.500 głów — tylu członków bowiem liczyło co najwyżej to plemię w dawnych czasach — trzy narzecza: jedno z nich było »prawdziwe«, »rzetelne«, »szlachetniejsze«, drugie — »surowe«, »szerokie«, znaczenia trzeciego nie odnaleźliśmy³⁾. Powyższe nazwy kurnajskie wzięły pod uwagę ogólny charakter wymowy. Australczyk kształtuje tego rodzaju przerwiska, odwołując się do terminów »usta« lub »język« (a właściwie »ozór«) i uzupełniając je odpowiednim określnikiem: »łagodne«, »twarde« i t. d., jakieśmy to już oglądali.

Te »usta« były niewątpliwie stosowane rozległej w Australji niż to wynika ze studjów dotychczasowych, jednak nie przykuły do siebie baczniejszej uwagi badaczy.

Natomiast za sprawą bądź swojej częstości, bądź oryginalności, doznały dużego uwzględnienia nazwy typu naszych Jacaków, lub południowo-słowiańskich Kajkawców, Sztokawców i Czakawców, tak nazywanych odpowiednio do tego, czy nasze

¹⁾ Th. Koch-Grünberg, 43. ²⁾ O. Meier, *Anthropos*, VII (1912). 1058.

³⁾ A. W. Howitt, *Smiths.* 1883, 15; *J. A. I.*, XV (1886). 413 uw.; A. W. Howitt 1904, 73; *Pr. Am. Phil.*, XLVI. 347.

»co« wymawiają jako kaj lub jako szto i t. d. W tym wypadku wysuwają się na poczesne miejsce w Australji różni Nięchy, że w ten sposób oddamy angielskie no-ers, t. j. nazwy plemienne wzięte od brzmienia wyrazu »nie«.

Tego rodzaju nazwy ciągnęły się na przestrzeni od rzek Dawsona i Mackenzie do zlewu rzek Darling i Murray, a stamtąd w górę Murray'u i jego dopływów, co w prostej linii wynosi mniej więcej około 750 mil ang. Do rzędu Nięchów należały plemiona Wonghibon (Wonghi), Wolaroi, Kamilaroi i Wiradjuri, oraz prawdopodobnie pokrewne im Kogai i Wailwun — wszystko to jest to samo, jak odezwał się któryś z pośród Wathi-wathijczyków, różnią się jedynie nieco w mowie: Wiradjurowie mówią wira na »nie«, Wonghijczycy zaś wonghi, ale »wszystko to są przyjaciele«¹⁾. Nazwy te utworzono od wyrazów wonghi, wol, wira, kamil, ko, wail, t. j. wyrazów oddających każdorazowo w odpowiedniem plemienu nasze przeczenie »nie«²⁾. Na północo-zachód od powyższego obszaru przebywały plemiona Ucumble i Quieumble, u których »nie« brzmi jako ucum i quie³⁾, lecz nazwa pokrewnego im plemienia Pikumbul (Bigumble) jest już utworzona od innego pierwiastka, mianowicie wyrażającego twierdzenie⁴⁾. Na południo-zachód od rdzenia kamilarojsko-wiradjurskiego, poczynając w przybliżeniu od zlewu rzek Darling z rz. Murray'em, w górę tej drugiej rzeki i jej dopływów, na znacznej przestrzeni usadowił się »naród«, złożony z licznych plemion, ale jego nazwy zbiorowej Cameron nie wykrył. Plemiona te mówiły wprawdzie odmiennymi językami, ale członek jednego zdołał porozumieć się zazwyczaj z przedstawicielami dwóch lub trzech innych, rozumiał zaś jeszcze większą liczbę⁵⁾ — okoliczność, która świadczyłaby o dużem pomiędzy nimi pokrewieństwie. Cameron wylicza tylko pięć tych plemion, głównie z porzeczka rz. Murrumbidgee. Są to: Ithi-ithi,

1) A. L. P. CAMERON, 346.

2) Wm. RIDLEY 1864, 15; D. BUNCE 1859, IX; W. T. WYNDHAM, *J. Roy. N. S. Wa.*, XXIII. 36; R. BROUGH SMYTH, II. 8; A. W. HOWITT 1904, 57-58; P. BEVERIDGE 1883, 19.

3) W. T. WYNDHAM, *J. Roy. N. S. Wa.*, XXIII. 36; J. Mac PHERSON, *Pr. Linn. N. S. Wa.*, XXIX (1904). 677.

4) R. BROUGH SMYTH, II. 8; A. W. HOWITT 1904, 58; W. T. WYNDHAM, 36.

5) A. L. P. CAMERON, 346.

Wathi-wathi, Muthi-muthi, Ta-ta-thi i Keramin. Nie wiemy, czy i niżej wyliczone a idące od tamtych zwartem terytorjum w sąsiedztwie bezpośrednio, wchodzą także w skład powyższego »narodu« — w każdym razie nazwy ich są zbudowane według tej samej zasady. Są to Leitchi-leitchi, Weki-weki, Bura-bura, Baraba-baraba, Wamba-wamba. Plemiona te zajmują pospołu przestrzeń w prostej linii około 250-300 mil ang. od zlewu Darlingu i Murray'u w górę Murray'u. Wyrazy ithi, wathi, muthi, taat, leitchi i t. d. są przeczeniami. Słowem gromada ludów, których nazwa powstała od podwojenia właściwego im przeczenia »nie«. Są to Nienięchy lub, jak to wyrażono po francusku, les non-nons. (Powyższe nazwy, przynajmniej u niektórych Nienięchów, nie są jedyne: plemię Ta-ta-thi, a właściwie ich język słynie jako nimp-man-weru¹⁾, t. j. jako «Lekkie Usta» z powodu miękkiej wymowy; Wathi-wathi nazywają siebie narinari, t. j. prawdopodobnie «Ludzie»). Prześledziliśmy więc Nięchów poprzez południowy Queensland, przez dzielnice Nowej Południowej Walji i Wiktorji. Ale w Wiktorji byli jeszcze inni Nięchowic²⁾. Np. w okolicach Melbourne'a przebywało plemię, które zwało swój język N'uther-gulla, n'uther było przeczeniem³⁾. W południowych zaś i środkowych dzielnicach Wiktorji tworzone nazwy języków od przeczenia w sposób bardziej złożony: używano wyrazu wurru, t. j. usta i, między innymi, jako jego określenie stawiano »nie«, np. Thaguwurru, Bunwurru, Woiwurru⁴⁾, albo wyrazu tyalli (ozór), tak samo niekiedy z poprzedzającym go przeczeniem: Yagwa-tyalli, Bewatyalli⁵⁾ (thagu, bun, woi, yagwa i t. d. są przeczeniami). I na drugim, północnym krańcu Australji, mianowicie na półwyspie

¹⁾ A. L. P. CAMERON, 347.

²⁾ A. W. HOWITT 1904, 52-53; P. BEVERIDGE 1883, 19; L. E. THRELKELD, IX (nazwy brzmią nieco odmiennie: Yerry-yerry, Watty-watty, Marra-marra i t. d. Jeszcze bardziej przekształcono je w *Au. A. J.*, XI (1910), No. 10, str. 200). Wymienione przez E. S. PARKERA, 18, narzecza Burapper i Utar, a przez R. H. MATHEWSA Yota-yota (*Z. f. E.*, XXXVIII (1906), 940) i Yabula-yabula (*J. Roy. N. S. Wa.*, XXXVII, 251) usadowiły się nad Murray'em, niektóre z nich są może przekształconemi nazwami wyszczególnionych w tekście ludów.

³⁾ D. BUNCE 1859, IX.

⁴⁾ R. H. MATHEWS, *Z. f. E.*, XXXVIII (1906), 939-940. Językami temi mówią różne odłamy Kulinów, A. W. HOWITT 1904, 70-71 (Woeworung, Bunurong, Thagunworung). ⁵⁾ R. H. MATHEWS, *Z. f. E.*, XXXVIII (1906), 940.

Koburg, nazwy (prawdopodobnie języków): Yarło, Yyi, Yaako, Oitbi są również utworzone od przeczeń¹⁾.

Nięchy obfitością swoją przyćmili inne wątki pokrewnej budowy, które acz w liczbie niewielkiej, istniały przecież na lądzie australskim. A zatem nazwy zbudowane w duchu francuskich *langue d'oc* i *langue d'oui*, a więc utworzone od brzmienia wyrazu »tak«. Zresztą właściwie chodzi tutaj o bardziej złożone ogólnikowe pojęcie, a mianowicie o coś w rodzaju »tak«, »słusznie«, »racja«. Będziemy takie ludy nazywać Takowcami, choć termin ten zwięża poważnie istotną treść terminu australskiego. Takiej nazwy lud, Pikumbul, przebywał we wschodniej części Nowej Południowej Walji w pobliżu Nięchów: Ucumble i Quiemble — o nich jużesmy wspominali²⁾. Inny tej nazwy język, nallarlie, był w użyciu w Queenslandzie w okolicach Brisbane'u³⁾. Także jeden z działów dajerskich, Ngadi-ngani, wziął swoją nazwę od używanego przezeń twierdzenia *ng a d i*⁴⁾. Wogóle, Takowców było w Australji niewiele.

Istnieje parę wątków, w których zrębem nazwy jest wyraz »ty«: tacy Tykacze przebywali w południowo-zachodniej Wiktorji, gdzie plemieniu Dhauhurtwurru nadawano niekiedy z tego powodu nazwę *ngutuk*, plemieniu zaś Bungandity — *nguro*⁵⁾. Tak samo plemiona Wongibon, Wailwun i inne w Nowej Południowej Walji, prócz nazwy utworzonej od przeczenia, słyęły pod inną jeszcze nazwą charakteru tykającego⁶⁾.

Plemiona, opisane przez J. Dawsona, odróżniały siebie niekiedy za pomocą nazw utworzonych od brzmienia w ich językach zaimka »wy«, a więc takich wyrazów jak *gnuntok*, *gnuundook*, *winna*, *gnae*, *gnii*⁷⁾, ale wymieniony badacz nie podaje ani liczby takich Waszeciów, ani jakichkolwiek dalszych szczegółów.

1) G. WINDSOR EARL, *R. G. S.*, XVI (1846). 241-242. Wśród plemion wyliczonych przez B. SPENCERA 1914, 6-7, nie znajdujemy tych plemion. Możliwa, iż są to działy obszerniejszego plemienia lub są to nazwy języków istniejące równolegle do właściwych nazw plemiennych.

2) R. BROUGH SMYTH, II. 8; A. W. HOWITT 1904, 58, podaje ich jako Bigambul.

3) *Au. A. J.*, XI (1910), No. 10, str. 200.

4) A. W. HOWITT 1904, 45.

5) R. H. MATHEWS, *Pr. Am. Phil.*, XLIII. 55 (*ngutuk*, *nguro* = tak).

6) R. H. MATHEWS, *Z. f. E.*, XXXVIII (1906). 939.

7) J. DAWSON 1881, 3.

Nad zatoką Byrona i nad rz. Brunswick, oraz w porzeczu rz. Richmond istniały narzecza zwane minyuo, nyua, a biorące nazwę swoją od brzmienia zainka »co«, oraz nad rz. Tweed narzecze gando (gandowal) lub gendo, tak przezwane od brzmienia wyrazu »kto«¹⁾. Słowem czakawcy i sztakawcy australscy, że dla ich scharakteryzowania użyjemy terminów południowo-słowiańskich.

5. W powyższem uwydatniłmy wątki, które nadają budowie nazw plemiennych w Australji właściwy im a osobliwy charakter. Nie sądźmy jednak, ażeby wyczerpywały sobą istniejący tam stan różnobarwności słowniczey. Wprawdzie nie mamy na to nasze twierdzenie wystarczających dowodów. Na jego korzyść przemawia jedynie budowa nazw plemiennych u czerwonoskórych Ameryki północnej. Oglądaliśmy tam w Ameryce bogactwo nazw, które czepiają się zewsząd każdego plemienia. Że taka obfitość istniała i na lądzie australskim, o tem pozwala wnioskować obecność podwójnych i nawet poczwórnych nazw w plemionach opisanych przez J. Dawsona, jak również w paru plemionach z pośród Nięchów. A przedewszystkiem przemawia za tem ta okoliczność, iż bądźco bądź atmosfera ambicji i nienawiści musiała być tak samo nieodłączna od ustroju plemiennego w Australji, jak była w Ameryce północnej. Rzecz ciekawa, iż pośród 123 plemion australskich²⁾, dla których udało nam się zebrać dane o liczbie głów, nie możemy wskazać, jaką treść ukrywają pod sobą ich nazwy plemienne prócz kilkunastu. Pozostał cały nieznany świat stosunku plemiennego! Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż przy rozleglejszej znajomości przedmiotu okazałoby się, że słownictwo australskie było zasobniej uposażone w wątki różnej budowy, niż wolno przypuszczać na podstawie posiadanego przez nas materiału. Nawet i przy tym materiale istnieją niejaki wskazówki w tym kierunku. A. W. Howitt np. uważa Baiangalów za »Puszczaków« i przeciwstawia ich Katungalom jako »Rybakom«. Możnaby mniemać, iż taka jest treść nazwy obu tych odłamów. Ale Howitt dodaje do tego zastrzeżenie, które całkowicie zmienia istotę rzeczy. Mianowicie nazwa Baiangalów ma oznaczać tych, którzy »należą« (»przykładają się«) do to-

¹⁾ L. E. THRELKELD, Appendix, 3.

²⁾ L. KRZYWICKI: *Primitive Society*, Appendix I.

mahawka: tą siekierą kamienną robią nacięcia w drzewie, gdy się na nie wdrapują. Stąd wyprowadza wniosek, bardzo słuszny zresztą, ale jednocześnie niewłaściwy, gdy chodzi o wyjaśnienie samej nazwy, iż są »Tymi, którzy się wdrapują na drzewa«, a zatem są »Puszczakami«. »Tomahawkarzami« i »Wspinającymi się na drzewa«¹⁾. A więc nazwa rozpatrywana zawiera w sobie pierwiastki, o których nie było żadnej wzmianki w naszym rozbiorniku, i w żadnym wypadku nie jest geograficzną. Jeszcze bardziej przekonywującej wskazówki dostarcza wiązanka nazw wśród plemion, które obsiadły dzielnicę jez. Eyre i sąsiednie okolice. Gason dla siedmiu z pośród tych plemion przytacza znaczenie nazw: trzy z nich mają niewątpliwie charakter geograficzny (»Siedzący w okolicy kamienistej«, »Zamieszkujący najbliższy brzeg rzeki«, trzecia nazwa geograficzna, prócz piętna, iż jest geograficzna, nie daje bliższego określenia o charakterze swojego stosunku do miejscowości). Pozostałe cztery nazwy dotyczą bądź przejść historycznych (»Ci, którzy wtedy podróżowali« oraz »Słychać było wielki śpiew«), bądź zachowania się plemieńców wogóle, a może charakteru ich wymowy: »Słychać ich wyraźnie«, »Wciąż śpiewają«. I znowu nowe pierwiastki, gdy chodzi o treść ukrytą w nazwach plemiennych, — pierwiastki, o których mamy jedynie luźną wzmiankę w pracach źródłowych!

A zatem właściwie prócz paru wątków słownictwo plemienne na lądzie australijskim pozostaje dla nas utajone. Wątpliwa, wobec daleko posuniętej zagłady tubylców, czy da się coś więcej odsłonić z tej tajemnicy.

4. Szczątkowe zwyczaje nadawania przezwoisk wśród ludów cywilizowanych. Przewiska wśród ludu polskiego. Dawne nazwy plemienne wśród szczepu germańskiego a słowiańskiego i przeciwstawność kulturalno-psychiczna pomiędzy niemi. Rodowody nazwy Lęchów i Polaków.

1. O ile wolno wnioskować z rozbiorniku dotychczasowego, nazwy plemienne wyróżniają się charakterem względnie mało urozmaiconym podczas dzikości i urastają w obfitość wątków

¹⁾ A. W. HOWITT, *J. A. J.*, XIII (1884). 439.

w okresie barbarzyństwa. Naturalnie, chodzi tutaj o niższe szczeble barbarzyństwa. Natomiast na wyższych, kiedy człowiek jął się wdrażać w tory osiadłego trybu życia i kłaść coraz większy nacisk na uprawę roślin, nazwy plemienne chętnie biorą materiał do swej budowy od właściwości dzielnic, którą człowiek zamieszkuje — mnożą się nazwy topograficzne i geograficzne. Ale, prócz pobudek idących od otoczenia terytorjalnego, działa całym swoim ciężarem tradycja: otacza swoją opieką nazwy okresu poprzedniego i tem samym pęta w pewnej mierze wpływy formacji kulturalnej, która zapanowała. (Zresztą w każdym okresie tradycja utrzymuje przy istnieniu niektóre nazwy pochodzenia wcześniejszego). Aż w końcu, w epoce nowoczesnej, mamy do czynienia z ludami liczącymi wiele milionów głów. W urastającej jednolitości narodowej rozplývają się ostatecznie szczątki dawnych plemion, z których zlania powstał każdy naród dzisiejszy. A życie nowoczesne ujednostajnia coraz bardziej psychikę każdego z ludów cywilizowanych, coraz gruntowniej ściera różnice co w mowie i zwyczajach istnieją w jego łonie. Zdawałoby się, iż nikną pobudki sprzyjające powstawaniu przezwisk, jakimi obdarzały siebie nawzajem sąsiadujące okolice. Jednak obyczaj przezwisk, t. zw. *blason populaire*, jest wciąż tak mocno zakorzeniony, że w krajach nawet bardzo ujednostajnionych »mieszkańcy każdej dzielnicy i miasta zręcznie obarczają siebie nawzajem przezwiskami, a więc odróżniają siebie na podstawie odchyłeń w zakresie kształtów fizycznych lub przymiotów, jakie są im przypisywane«¹⁾.

Takie przezwiska istnieją i u nas²⁾. Żądło ich niekiedy dotkliwie razi tych, do których jest skierowane: »tak się wyzywajom, jeden drugiego, bo czemżeby go jucha ugryz!«³⁾. »Jakby to pan powiedział chłopu ze Starcynowa (pogwarke, w której zamiast *z a j a d l e* mówi się *z a j a d ũ e* według wymowy starcynowskiej), to zaraz będzie się bił«⁴⁾. St. Ciszewski, od którego zaczerpnęliśmy powyższe cytaty, poświęcił

1) A. F. CHAMBERLAIN, *Am. F.*, VI. 19 (o Francji).

2) Nazwy te i przezwiska pódдали rozbirowi: JAN KARŁOWICZ: Imiona niektórych plemion i ziem dawnej Polski (*Pam. Fizjogr.*, II, 1882), oraz J. ST. BYSTRONŃ: Nazwy i przezwiska polskich grup plemiennych i lokalnych (*Prace i materiały etnograficzne*, t. IV, cz. III, Kraków 1925).

3) St. CISZEWSKI, *Wisła*, IV. 380. 4) St. CISZEWSKI, *Wisła*, IV. 379.

przezwoiskom niewielki, ale ładny przyczynek, obejmujący okolice Sławkowa w Olkuskiem: w liczbie przezwoisk są tam Gawrony, Palikozy, Krzykawcańskie pazury, Rzepaki, Podpasiepekki, Kurze piaski, Poddańcuchy, Barchanowe spencerki, Lepaki, Moskale. Słowem, istniało tutaj w końcu wieku XIX całe zatrzęsienie przezwoisk — wytwór owych czasów, kiedy »co wieś, to inna pieśń, co chałupa, to inna nauka«, słowem kiedy każda wieś lub osada żyła swojem odrębnem życiem, świadoma swojej indywidualności. Sąsiedzi umieli dopatrzeć się istniejących różnic: często uchwyciwszy jakąś wydatniejszą odrębność, na nią tylko zwracali uwagę, lekceważąc inne. »Jednak tak są zazwyczaj trafni w obserwacji, że najlepiej sami charakteryzują pewną grupę etnograficzną, chociaż charakterystyka ta zasada się na jednej podchwyconej odrębności«¹⁾. Niekiedy jednak uchwytawali aż parę właściwości, i naturalnie każda dawała początek nowemu przezwoisku. Skutkiem tego kilka przezwoisk czepia się tego samego odłamu ludności: Kabatkowie na Kaszubczyźnie, tak nazwani od noszenia kaftana o miejscowym kroju, słyną jako Ninoki (Niniaki, Nanki), bo »na »każde słowo niania bracie gadają«²⁾. Mieszkańców pewnej piaszczystej ubogiej okolicy w Sławkowskiem sąsiedzi obsypywali drwinami: są Pichaczami, ponieważ jeżdżąc o jednym powodku (lejcu) wołają na konie: picha. Ale Pichaczów sąsiedzi zowią jeszcze Jędrkami, wyśmiewają używaną przez nich końcówkę liczby podwójnej, wymawianą przeciągle: »jedźma ma!«, oraz zwyczaj wypuszczania przez nich koszuli: Jędrak, wypuść se kosule, jakże to stanes psed pana jak widüy³⁾. Ale nie należy myśleć, że jedynie Sławkowskie może się pochwalić taką obfitością przezwoisk. Niewątpliwie i gdzieindziej odnaleźlibyśmy takie mnóstwo; że jego nie widzimy, pochodzi to stąd, iż innym okolicom nie poszczęściło się znaleźć swego Ciszewskiego coby zdołał wczuć się tak samo głęboko w te rzeczy. Przezwoiska jako wątki drobnej rozległości wciskają się w rozmaity sposób w obszerniejsze odłamy ludności o nazwach charakteru geograficznego, takich, jak Kujawiacy, Krainiaci, Krakowiacy, Księżacy (w Łowickiem) i Księstwani (w Zatorskiem), Dobrzyńniacy, Podlasiacy i inne

¹⁾ St. Ciszewski, *Wisła*, II. 167.

²⁾ G. Smolski, *Bibl. Warsz.* 1902, 141, 142, 149 (uw.); G. Pobłocki: *Słownik kaszubski*, 55. ³⁾ St. Ciszewski, *Wisła* II. 176-177, IV. 380.

nazwy, wzięte od nazw dzielnic. Obok tych nazw istnieją inne o węższym zakresie a zapożyczone od charakteru otoczenia: Borowiacy (Gierylasy, Dziurlasy), Lasowiacy i Lesacy, Puszczaki, Zagórzanie, Górale, Równiacy, Dolacy, Podhalanie, tak przezwani od przebywania w lasach, w górach, w dolinach, na równinach¹⁾. A wśród nazw rozleglejszych, poniekąd plemiennych, charakteru geograficznego, warto wymienić dwie będące przezwiskami: Kaszubi i Mazurzy. Kaszub podobno tak nazwany od swego ubioru²⁾ i zagadkowy Mazur, dla którego w języku polskim bodaj istnieje jedynie źródłosłów zawarty w czasowniku »mazać«, co nasuwa nam analogję z pokrewnymi nazwami barbarzyńskimi od smarowania twarzy i nawet ciała tłuszczem lub pociągania ich w pewnych okazjach szczególnym barwnikiem. Nazwa tego pochodzenia była prawdopodobnie w czasach wcześniejszych dla Mazurów bolesna, tak samo jak różne żarty pod ich adresem: »psi narodzie, śleporodzie mazurski!«.

Przechodzimy do przezwisk mniejszej rozległości.

Z pośród tych przezwisk usuwamy te, jakimi wieśniacy obrzucają mieszczuchów, a mieszczuchy włościan. Są to bowiem przezwiska formacji stosunkowo późnej i raczej rodowodu stanowego lub klasowego³⁾, dalekie swoim charakterem od nazw plemiennych. Tak samo pochodzenia późniejszego są przezwiska, któremi zamożniejsi wieśniacy obdarzają małorolnych sąsiadów i komorników⁴⁾. Tymczasem nam chodzi o przezwiska, któreby swoim stosowaniem odpowiadały dawnym na-

¹⁾ Góry nie łączą ludzi, ale dzielą. Stąd wielka różnorodność rodów góralskich, noszących zazwyczaj nazwę od miejscowości zamieszkiwanej, por. art. *Górale* w *Słowniku Geograficznym*.

²⁾ A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny*, 222.

³⁾ Mamy zatrzęsienie tych nazw, np. w Kieleckiem odpowiednio do okolicy mieszczenie są: gulonami, siurpami, menkalami, łykami, kołtunami, Sr. Ciszewski, *Wista*, IV. 381. Niektóre z tych przezwisk powtarzają się niemal w całym kraju z odmianami. Takimi są: kulon, kujon, kołtun, kuldon, łyk — z tego ostatniego szlachta ukuła swoją łykerję. Gdzieindziej ukazują się: caban, pazurnik. Mieszczenie odpłacają się pięknem za nadobne: dla mieszkańców Skąły w Olkuskim włościanie są ślimakami, R. LUBICZ, *Prace filol.*, IV. 255.

⁴⁾ Około Czarnkowa komornicy i budnicy są dla zamożnych gospodarzy koziakami, kózcami, choziakami, O. KOLBERG: *Poznańskie*, III. 237 uw. — prawdopodobnie od trzymania kóz, a w Wieluńskiem w Pałnowie: krowiami ogonami, J. GRAJNERT, *Zb. Wiad.*, IV. 188.

zwom plemiennym. Tego rodzaju nazwami są już nazwy, jakimi jedna część wioski przezywa drugą, np. Osielczanie dolnej części są Polanami, górnej — Kijaniarzami (»bo robią kijanki«): »Oj! na górze, na górze sami kijaniarze«, jak głosi miejscowa piosenka¹⁾. Do obrzucenia mieszkańców pewnej okolicy jakimś przewiskiem dają pobudkę najrozmaitsze okoliczności. Ubiór i obuwie swoim kształtowaniem zrodziły moc przewisk. Są więc: Łęczoki lub Łyczaki i Korczaki (w Kościerzyńskim)²⁾, Kurpie w dawnej puszczy Zielonej, Kurpiarze w Jagodnem³⁾, górale są Kierpcarzami, pod Janowem lubelskim siedzą Chodaczniacy⁴⁾, nad Bugiem Postolnicy⁵⁾ — wszystko przewiska od obuwia. Kabatkowie na Kaszubach wzięli swoją nazwę od kaftana⁶⁾, Łopaty w Babimoskiem od kroju sukmany⁷⁾, Kidlony w Kościerzyńskim od szerokiego płaszcza⁸⁾, Czuhańcy i Kurtaki w Karpatach zachodnich od opończy, względnie kurtki⁹⁾; Sierczaki, Sierczanie od zwierchniego ubrania, zwanego sierakiem¹⁰⁾. Parcianiarze i Parciaki w Lubelskiem od chodzenia w parciankach¹¹⁾; Kaliciarze w Janowskiem i Biłgorajskiem, u których »człowiek przysięga kobiecie i torbie«¹²⁾, od nierozstawania się z torbą (kalitą).

Niektóre przewiska są zaczerpnięte od przeważającej hodowli lub sposobu użycia bydła: są więc różni Koziary (w Siedleckiem), Koźlarze (pod Stoczkiem i w Skępem) od hodowli kozy; Krowiarze w Piotrkowskiem od używania krów do robót polnych. Niekiedy spożywane potrawy dają pobudkę do przewisk: w Sławkowie mieszkają Bobrarze¹³⁾, a w Jordanowie Bobiarze, »bo jedzą bób, a udają, że jedzą migdały«¹⁴⁾, Makowian nazywają Barszczami makowskiemi¹⁴⁾, mieszkańców zaś paru wiosek w porzeczu Raby Żurowniakami¹⁵⁾, Nowogrodzianie w Łomżyńskiem są Gryczanami,

1) J. TRACZYK, *Wisła*, IX. 79 (Osielec w Myślenickiem). I we wsi Białolino wyróżniają: dolarzy, rokokową wieś (»bo mieszkają tam ludzie niezgodni«) i górę, K. MATYAS, *Lud*, I (1895). 125.

2) ST. RAMULT: *Słownik*, 88, 76.

3) Z. WASILEWSKI: *Jagodne*, 23. 4) *Prace filol.*, IV. 187.

5) O. KOLBERG: *Chełmskie*, I. 44. 6) G. SMÓLSKI, *Bibl. Warsz.* 1902, I. 141, 142.

7) O. KOLBERG: *Poznańskie*, II. 155. 8) ST. RAMULT: *Słownik*, 70, 19.

9) *Słownik geograficzny*, I. 878, II. 693. 10) *Słow. jęz. pol.*, VI. 106.

11) *Bibl. Warsz.* 1892, III. 541. 12) R. LUBICZ, *Pisma filol.*, IV. 203.

13) ST. CISZEWSKI, *Wisła*, IV. 379. 14) J. TRACZYK, *Wisła*, IX. 79.

15) J. ŚWIĘTEK, 725.

bo wypiekają placki gryczane¹⁾. Drobna szlachta ze wsi Biardy (w Łukowskim) nosi nazwę Maśluchów, bo jada grzyby maślaki²⁾. Niekiedy tworzy się przezwiska od wyglądu ogólnego ludności, od jej charakteru — takimi w Brzozowskim są mieszkańcy wsi Wesołej, słynący jako Chabasie, t. j. prawdopodobnie załotnicy, kobieciarze³⁾. Myśleniczanie są Mungami, t. j. safandulami⁴⁾, a w Łękach (Sławkowskie) mieszkają Boskie (ludzie), »bo taki som pokorne«⁵⁾. Nazwy powstają jako odpowiedź na mnóstwo innych jeszcze właściwości danej ludności. Np. Nowotarżanie są Owsiarzami, bo sieją najwięcej owsa, Wadowiczanie Flaczarzami, bo w Wadowicach jest dużo rzeźników, Zambrzyczanie Łupierzami, bo garbują skóry końskie⁶⁾; Rebocy (na Helu), bo żyją z połowu ryb⁷⁾; Basiorniaczy w Bocheńskim, bo za czasów pańszczyźnianych byli bici basiorami⁸⁾; Budnicy w puszczech Jaktorowskiej i Kampinoskiej, bo mieszkali budami⁹⁾; Wsiaki, t. j. mieszkający wsiami, to mieszkańcy równin od Nowego Targu¹⁰⁾.

Ale na uwagę zwłaszcza zasługują przezwiska związane z wymową.

Są więc przezwiska od ulubionych zwrotów mowy. A zatem: Rywy cudzynowiccy w Pińczowskim od wymawiania: »rów« jako rywy¹¹⁾; Gochy i Belocy na Kaszubach, jedni od częstego używania wyrazu »doch«¹²⁾, drudzy od mówienia »belo« zamiast »było«¹³⁾; Jacaki lub Giecaki, około Janowa ordynackiego, od częstego używania wyrazu »jaki«¹⁴⁾; Pichacze w Olkuskiem, Heciaki w Lubelskim i Taśtaki nad Wartą od wołania na konie: »picha«, »hecia«, »taśta«¹⁵⁾; Istkowie na wybrzeżu kaszubskim od używania partykuły »istka«, oraz tamże Niniaki od wyrazu »ninia«¹⁶⁾; Hałeczkarze (pochodzenia morawskiego) pod

¹⁾ Z. GŁOGER, *Prace filol.*, IV. 820. ²⁾ ks. A. PLESZCZYŃSKI, *Wisła*, VIII. 721.

³⁾ L. MAGIEROWSKI, *Zb. Wiad.*, XIII. 151. ⁴⁾ J. TRACZYK, *Wisła*, IX. 79.

⁵⁾ ST. CISZEWSKI, *Wisła*, IV. 378. ⁶⁾ J. TRACZYK, *Wisła*, IX. 79.

⁷⁾ ST. RAMULT: *Słownik*, 181. ⁸⁾ J. ŚWIĘTEK, 688.

⁹⁾ O. KOLBERG: *Mazowsze*, I. 41. ¹⁰⁾ *Spraw. Kom. Językowej*, IV. 351; V. 432.

¹¹⁾ R. LUBICZ, *Pisma filol.*, IV.

¹²⁾ J. DERDOWSKI: *O panu Czorlińskim*, Kościerzyna 1911, 161.

¹³⁾ DR. NADMORSKI, *Wisła*, VI. 218; J. DERKOWSKI, *l. c.*, 161, 162.

¹⁴⁾ R. LUBICZ, *Pisma filol.*, IV. 275. Bodaj takie jest również źródło nazwy Jacków w Cieszyńskim.

¹⁵⁾ *Prace filol.*, V. 746; *Wisła*, II. 176; O. KOLBERG: *Poznańskie*, II. 155.

¹⁶⁾ G. SMÓLSKI, *Bibl. Warsz.* 1902, I. 149.

Raciborzem, bo zamiast »gałeczka« (kluski), mówią »hałeczka«¹⁾. Warto zwrócić uwagę jeszcze na jedną kategorię nazw, ile że niektórzy z naszych badaczy z podobnych wątków wyprowadzali zbyt pośpiesznie nazwy Lechów i Czechów. Są to przerwiska wzięte od imion powtarzających się nazbyt często w pewnej okolicy. Takimi są Jędrkowie, o których była mowa przy Pichaczach; Łętowian w okolicach Babiej Góry nazywają Simkami, dużo bowiem jest tam Szymonów (od patrona kościoła miejscowego)²⁾. Mieszkańcy powiatu lubawskiego i brodnickiego noszą u Mazurów pruskich nazwy Franków, Józwów, Antków, gdyż imiona te, bardzo pospolite u Polaków-katolików, nie są na Mazurach w użyciu³⁾. Przy okazji, potrąciwszy o nazwy tego rodzaju, winniśmy zaznaczyć, iż lud przewybornie uchwytuje nawet drobne osobliwości wymowy, a tem bardziej poważniejsze: »za Babią Górą gadają, a przed Babią Górą gwarzą«. W Sławkowskim styka się parę gwar z sobą. I różnice tego rodzaju znalazły wyraz jaskrawy w opinii ludu tamtejszego. A zatem w Pomorzanach »dziwostwornie (dziwnie) mówią... tamok już inaksa mowa, zatracąjom mocno« (chodzi o mazurzenie). »W Zerkowicach to mówią na twardo: bił, robił, a w Sułkowicach: biuł, robiuł«. O tych, którzy posługują się końcówką aorystową *ch* odzywają się, iż mówią »po góralsku«⁴⁾. Gdzieindziej, w Siedleckiem, powiadają, iż Wocha to zaraz poznać i z mowy i z przydziejku... »oni to jakoś tak zgóry gadają jak Mazury z pod Warsiawy: bandę, siandę, albo mówią: pon Jon, siodł«⁵⁾. Lud graniczący z Wałkoniami, t.j. tymi, którzy zamiast *ł* mówią krótkie *u*, orjentuje się dobrze w tem wałczeniu czy wałkonieniu (lub wałowaniu). A zatem w okolicy Krzeszowic z jednej strony podwałczący, z drugiej wymawiający *ł* »nawzajem z siebie się wyśmiewają«⁶⁾. Lud podtatrzański wymawia dobrze *ł* i wyśmiewa się z tych, co mie-

¹⁾ *Prace filol.*, V. 745. ²⁾ J. TRACZYK, *Wisła*, IX (1895). 78.

³⁾ J. SEMBRZYCKI, *Wisła*, III (1889). 559. W niektórych okolicach byłego zaboru pruskiego Antkami (warszawskimi) nazywają dzisiaj przybyszów z dawnej Kongresówki. ⁴⁾ St. CISZEWSKI, *Wisła*, IV. 378; II. 172.

⁵⁾ Ks. A. PLESZCZYŃSKI, *Wisła*, VII. 720, podejrzewa, iż przerwisko Wochy, nadawane mieszkańcom kilku wiosek, pochodzi od jakiegoś mazura Wocha (Wawrzyniec), który tu pierwszy osiadł. Część Wochów przezywają Kozanami. W pobliżu siedzą Koziary i Maśluchy.

⁶⁾ St. ULANOWSKA, *Wisła*, I. 148.

szkają niżej ku dolinom i wymawiają ten dźwięk jako *ū*, twierdząc, iż wulkonie mają »ozory przyrośnięte«, ci odwzajemniają się tamtym, śpiewając: »sydło, mydło, motowidło, łój«¹⁾. W Dobrzyńskim z ludności siedzącej ku dawnej granicy pruskiej w kierunku Brodnicy drwią, iż mówi »kobyūa, byūa, biūa, fikaūa«²⁾. W Przybysławicach pod Sławkowem wszyscy się śmieją z podwańczących: »o na podwałke podwijas, nimas to języka? — A, kiej, peda, ni moge«³⁾. Tak samo lud dobrze wyróżnia »szastanie«, »szadzenie«, »czedzenie«. Mieszkańcy jednej wsi, niemazurzącej, wyśmiewają się z drugiej z powodu takiej jej wymowy, np. Osielczanie drwią z Łętowian, że »sićko końcicie kieby sidło mówią«⁴⁾. Wymowa mazurząca jest właściwa włościanom w niektórych okolicach kraju. Dwory natomiast mówią tam poprawnie *sz, cz* i t. d., drobna zaś szlachta, obawiając się że może niestosownie wsadzić do rozmowy dźwięki mowy chłopskiej, zazwyczaj »sadzi«, t. j. przesadza, wymawiając np. *sz, cz* tam, gdzie tego nie potrzeba. »Szadzą kurę beż płot«, jak dwory z niej pokpiwają.

W powyższym rozbiorze zatrzymywaliśmy się nad ludnością rdzennie polską. Wywody te uzupełnimy paru uwagami dotyczącymi przezwisk wśród Rusinów, a właściwie wśród górali takiego pochodzenia. Ci górale, pomimo iż rozpadają się na odłamy wyodrębnione, które w stosunku do siebie niekiedy zachowują się i zachowywali lekceważąco, przecież poczuli się do solidarności wzajemnej, jakiej nie uznawali względem Rusinów nizinnych. »Hucuł napada na Niemca, na szlachcica polskiego, na Lacha lub Rusina północnej i zachodniej części Galicji, ale na górala nigdy... tak dalece, że kupiec, którego towary przewozi góral, może być pewny, że wszelkiej ujdzie napaści... Do ośmiu wozów góralskich naładowanych towarami przyłączyły się dwa podobne wozy Niemców... Karawana została napadnięta przez Hucułów. Furmanki Niemców poznali i ich towary zabrali z sobą w góry, a góralskie puścili nieknięte«⁵⁾. Wśród górali ruskich w obrębie Polski istnieją rody Łemków, Tucholców, Połonińców, Bojków, Hucułów. Nazwy Bojków, Łemków i Hucułów są nazwami szydebnemi.

¹⁾ J. TRACZYK, *Wisła*, XI (1895). 79. ²⁾ A. PETROW, *Zb. Wiad.*, II. 5.

³⁾ ST. CISZEWSKI, *Wisła*, II. 172. ⁴⁾ J. TRACZYK, *Wisła*, IX. 78.

⁵⁾ Autor »Listopada« (H. RZEWUSKI): *Nie bajki*, Petersburg 1851, 106.

Sami oni zowią siebie Rusnakami¹⁾, Werchowińcami²⁾. Co do pochodzenia nazw, nazwa Lemków wzięta została od używanego przez nich wyrazu *lem*, t. j. »tylko«, który to wyraz jest właściwie zrutenizowanym słowackim *len*³⁾. Wyraz Bojko ma w narzeczu huculskim oznaczać tchórza⁴⁾. Nazwa zaś Huculów pochodzi od rumuńskiego: *h o c, h o c u l*, t. j. zbójca⁵⁾. I w obrębie dawniej Węgier, obecnie Czechosłowacji, Rusini nizinni zwią górali Werchowińcami, Rusini mieszkający pośrodku pomiędzy nimi gniewają się, gdy ich ktoś nazwie Werchowińcami, sami zaś Werchowińcy zowią ich Blachami i Diczkami. Blachami, gdyż palą fajki do połowy okute blachą, Diczkami zaś, ponieważ często zaznają głodu i wtedy spożywają owoce dzikiej gruszy. Werchowińcy i Blachy nawzajem niebardzo siebie lubią, członkowie każdego odłamu uważają siebie za bardzo mądrych, a sąsiadów za wielkich durniów. Rusini nizin południowych znani są pod nazwą Doliszniaków, gdyż żyją w dole; częściej zaś Namulaków, ponieważ wody spływające z gór osadzają tam dużo gnoju i czarnoziem⁶⁾. W te zasadnicze nazwy górskich rodów ruskich wplatają się inne, drobniejsze — dwie z nich przytoczyliśmy, wymieniając Czuchańców i Kurtaków, tak zowiących się od ubioru. J. Karłowicz⁷⁾ podaje parę takich nazw: Spindzaki (długie dzidy) w Kraśnym Łęku około Żabiego, Jachwałki poniżej Baligrodu ku Liskowi, Forośnianie (Chorościanie) w puszczy na Pokuciu. A zatem dla wielkich rodów góralskich istnieją dwie nazwy: jedna własna, Werchowińców i t. d., a druga będąca przezwiskiem nadanem przez sąsiadów — Huculi, Bojkowie. W liczbie przezwisk jedno, Lemków, zostało zaczerpnięte od używanego przez nich w mowie zwrotu. A jak tego rodzaju nazwy czy przezwiska utworzone od zwrotów mowy i pokpiwania z wymowy nie są wśród ludu polskiego rzadkością, tak samo nie

¹⁾ S. UDZIELA, *Wista*, III (1889). 654 (Lemkowie).

²⁾ I. KOPERNICKI, *Zb. Wiad.*, t. XIII, cz. 3, str. 15 (Bojkowie); I. ZATKOWICZ, *Etn. Zbir.*, II (1896). 1 (Lemkowie węgierscy).

³⁾ I. KOPERNICKI, *Zb. Wiad.*, t. XIII, cz. 3, str. 10.

⁴⁾ J. KARŁOWICZ, *Pam. fizjogr.*, II (1882).

⁵⁾ W. POL, I. 218. Por. wywody R. F. KAINDLA: *Huzulen*, Wiedeń 1894, 3.

⁶⁾ J. ZATKOWICZ, *Etn. Zbir.*, II (1896). 1. Wśród Rusinów dawniej węgierskich ten autor wyróżnia Lemków i Liszaków, u tamtych nasze »tylko« brzmi *lem*, u tych — *lis* z. Ale nie wiem, czy są to nazwy książkowe, czy też w użyciu także wśród ludu. ⁷⁾ J. KARŁOWICZ, *Pam. fizjogr.*, II (1882). 499.

są również rzadkością w bliższym i dalszym naszym sąsiedztwie etnicznym. Do takiej formacji należą przezwiska wśród Litwinów traktu zapuszczańskiego, t. j. terytorjum ciągnącego się od północy ponad puszcza augustowską od Niemna do granicy pruskiej. Są tam różne Dzuki, Gogi, Staki, Szaki. Np. nazwa Dzków powstała z powodu wymawiania przez nich miękkich spółgłosek *dź* i *ć* zamiast *d* i *t*¹⁾. Włościanie ukraińscy nazywają Poleszuków Hesztakami, dlatego że używają zwrotów *h e t a*, *h e s z t a*, co znaczy »na prawo«, »na lewo«; Poleszucy odwzajemniają się, zowiąc ich Sekałami, od używanego często na Ukrainie wyrazu *se*, *ce*²⁾. Na Morawach lud wyróżnia poszczególne okolice według wymowy, są tam: Potomacy—mówią *p o t o m a* zamiast »potom«; Kedacy—*k e d* zamiast »kdyż«; Baiacy — *b a i* zamiast »i«; Lecovianie — *l e c i* zamiast »jestli«³⁾. O Kajkawcach, Czakawcach, Sztokawcach w Słowiańszczyźnie południowej już wspominaliśmy.

Jeszcze jedno.

W całości swym przezwiska będące w użyciu wśród ludu naszego nie odbiegają swoim charakterem ogólnym zbyt od nazw plemiennych, z którymi mieliśmy do czynienia na niższych szczeblach kultury. Ale zbyteczna nadmienić, iż w powyższych wywodach, wiążąc któreś przezwisko kursujące u ludu naszego z otoczeniem przyrodzonym, w którym jego przedstawiciele przebywają, z osobliwościami ubioru i obuwia, z właściwościami wymowy i t. d., przytoczyliśmy tylko te z posród przewizsk, których znaczenie jest wciąż żywe w świadomości ludu. Ale jak względem nazwy: Mazur zatraciliśmy poczucie, co w rzeczy samej ukrywa się pod nią, tak samo dzieje się z wielu przewizskami. Gocie, jak zwano w Przasnyskiem Kurpiów pańszczyźnianych, Wochowie w Siedleckiem i wiele innych nazw są takimi zagadkami. St. Ciszewski, podając przewizska wśród ludu w Sławkowskiem, podkreśla często tę niemożliwość wyjaśnienia rodowodu nazwy: Moskale (mieszkańcy wsi Bukowna) — »nazwy tej nie umiano uzasadnić«; mieszkańców Strzemieszyc Wielkich nazywają Palikozami — »nie umiano wytłumaczyć powstania nazwy«; mieszkańców

¹⁾ *Słow. gwar polskich*, I. 101.

²⁾ E. RULIKOWSKI, *Zb. Wiad.*, t. III, cz. 3, str. 129-132.

³⁾ FR. BARTOŚ, II. 301-302 (Końcówki nazw spolszczyliśmy).

Krzykawki zowią Krzykawcańskimi pazurami — »dlaczego, nie mogłem się dowiedzieć« i t. d.¹⁾). Klucz do rodowodów przezwiska ginie zwłaszcza rychło, choć samo przezwisko pozostaje, jeśli poczęło się ze zdarzeń natury »historycznej«, t. j. jeśli usiłuje uwiecznić jakiś pojedynczy wypadek i zachowanie się w nim ludności i t. d.

2. Zatrzymaliśmy się nieco nad przezwiskami, które w chwili obecnej są w obiegu wśród ludu naszego. Warto jednak dokonać wycieczki w daleką przeszłość, ażeby przyjrzeć się nazwom plemiennym, które występują w zaraniu dziejów naszych, i to nie tylko w świecie słowiańskim, ale i germańskim.

Przedtem jeszcze parę słów o nazwach plemiennych wśród barbarzyńców Ameryki północnej.

Otóż rozbiór nazw plemiennych, właściwych ludom pierwotnym, przyczynia się niewątpliwie do zaostrzenia stosunku krytycznego względem przyczynków, poświęconych wyjaśnianiu tego rodzaju nazw z przeszłości szczepów europejskich, np. nazw etnicznych wymienionych u Herodota i Ptolomeusza, u Tacyta i Geografa bawarskiego. W zbiorowym dziele poświęconem Indjanom Ameryki północnej²⁾), wyszczególniono przy każdym plemieniu wszystkie nazwy, jakimi to plemię kiedykolwiek darzono. Ileż tam jest dziwolągów! Oto wiadomość o ludzie Dzitsistas, t. j. »my inni, my ludzie«, dotarła do białych, ale pod nazwą, którą ten lud posiadał w jednym z narzeczy siuskich: Shaiela, co znaczy »lud obcej mowy«. Z tego powstała u białych przybyszów nazwa Cheyennów, pod którą lud ów znany jest obecnie w etnografji. Termin Cheyennów przekształcił się u niektórych pisarzy w Chien, Chiennes, a nawet w Dog nation, t. j. Psi Lud³⁾! Inne plemię, które samo siebie zwało Nimipu (»lud«, »ludzie«), Francuzi przewali Nosami Przedziurawionemi, a więc Nez percés — z powodu dziurawienia nosa celem zawieszania tam ozdoby. Nazwa dostała się pomiędzy osoby, które, nie znając francuskiego, przekształcili ją na Neckpercie, Neepercil, Nenpersaas, Nepercycy, Nezierces⁴⁾). Tak samo plemię Menomini u niektórych autorów francuskich przybrało »rozumialszą« dla nich postać Mal hominis, Mal hommes⁵⁾ it. d. I to wszystko działo się przy stosun-

1) ST. CISZEWSKI, *Wisła*, IV. 378. 2) F. W. HODGE: *Handbook of Indians*.

3) F. W. HODGE, I. 256-257. 4) F. W. HODGE, II. 67. 5) F. W. HODGE, I. 843.

kowo częstem stykaniu się białych z przedstawicielami wymienionych plemion, przy olbrzymiem rozpowszechnieniu umiejętności czytania i pisania! Cóż dźać się musiało za czasów Ptolomeusza, Tacyta lub Geografa bawarskiego? Dodajmy, że przekształcenie nazw było niekiedy koniecznością, gdyż niezawsze dźwięki indyjskie dawały się wcisnąć w ramy fonetyki języków europejskich¹⁾. Rzecz naturalna, iż to samo miało, bo musiało mieć miejsce w przeszłości: Rzymianie lub Grecy napotykali niewątpliwie dużą trudność w oddawaniu nazw germańskich lub słowiańskich. A jeszcze gorzej rzeczy się mają, gdy chodzi o wyjaśnienie, jaka treść ukrywa się pod daną nazwą. Wiele nazw indyjskich, jak i naszych przezwisk, to nazwy tętniące w całej pełni życiem: żyje plemię lub odłam ludności, które tą nazwą obdarzono, żyją sąsiedzi, którzy ową nazwę stworzyli. A ileż niekiedy podsunęto odmiennych wyjaśnień pod którąś z takich nazw czerwonoskórych. O ile trudniejszą rzeczą musi być dotarcie do znaczenia nazw dawnych, które pozostały jedynie na stronicach starych pergaminów, martwe, prawdopodobnie nieraz mocno przekształcone!

Z tem doświadczeniem, zaczerpniętem ze studjów nad słownictwem nazw plemiennych u ludów pierwotnych, zwracamy się do rozbioru nazw germańskich i słowiańskich. Zbyteczna nadmienić, iż studja nasze natchnęły nas dużym sceptycyzmem względem spotykanych wyjaśnień. A tymczasem »znajomość słownictwa nazw ludów znajdujących się w stanie mniej lub więcej pierwotnym—pisze Ten Kate²⁾—posiada zgoła nie najmniejszą doniosłość dla etnologji. Przedewszystkiem charakterystycznym często znaczeniem nazw to słownictwo dostarcza wiadomości o odrębnych rysach fizjognomji, zwyczajów i obyczajów ludu... ujawnia stosunki, historyczne i obecne, plemion w zetknięciu wzajemnem i udziela wskazówek o ich znajomości geografji«. Słownictwo to teoretycznie posiada takie samo znaczenie dla poczynającej się historii ludów cywilizowanych: umiejętnie wyzyskane mogłoby rzucić światło na niejedną stronę zamierzchłej przeszłości.

Pomimo utraty, w większości wypadków, klucza do nazw plemiennych przeszłości, podejmujemy to zadanie w stosunku

¹⁾ Do czego rzecz dochodzi, o tem może zaświadczyć fakt, iż nazwy *Wolaroi* i *Euahlayi* są tą samą nazwą jednego z plemion australskich każdorazowo inaczej oddaną w pisowni angielskiej. ²⁾ TEN KATE 1884, 354.

do Germanów za czasów Tacyta, oraz Słowian podczas tworzenia się wśród nich zaczątków więzi państwowej. Okazuje się, iż każdorazowo nazwy plemienne posiadają zgoła odmienne oblicze i dają przewyborny obraz roli dziejowej tych dwóch szczepów i wogóle tego, co nauka ujęła pod nazwą »duszy rasowej«.

Z nazw germańskich bierzemy tylko te, które wymienia Tacyt w swoim opisie Germanji, słowiańskie zaś uwzględnimy w obrębie przyczynków Geografa bawarskiego i Nestora. Pojmujemy dobrze całą trudność przedsiębranego zadania. O niewdzięczności takiego rozbioru świadczy rozbieżność zdań pomiędzy lingwistami niemieckimi, gdy chodzi o wyjaśnienie nazw plemiennych wielu ludów germańskich. Wprawdzie niektóre z pośród nich są ustalone w swem znaczeniu (t. j. nie wywołały zbyt wielkiej rozbieżności poglądów między badaczami), jak np. mieczonośnych Szwardonów, natomiast wyjaśnienia co do innych wahają się w bardzo rozległych granicach. Np. nazwę Usipii J. Grimm tłumaczy jako mieszkańców łąk¹⁾, K. Zeuss w jednej części tej nazwy doszukuje się pierwiastka *ip, ap*, występującego w nazwach rzek²⁾; K. Müllenhoff widzi w niej »bezbożników«, »nieznających żadnego prawa«³⁾, O. Schade zaś »włóczęgów« (posługujących się zwłaszcza końmi)⁴⁾. K. Zeuss tłumaczy nazwę Swewów jako »lud niestałego trybu życia«⁵⁾, J. Grimm jako »wolnych«⁶⁾, K. Müllenhoff zaś jako »śpiochów«⁷⁾, L. Laistner jako »rodaków«, a nawet »ludzi«⁸⁾, W. Reeb jako »samodzielnych«, »wolnych« lub jako »towarzyszy rodowych«⁹⁾. Według Fustel de Coulanges'a nazwa Franków nie służyła w takim charakterze żadnemu ludowi, ale, oznaczając »wałęśających się«, a może »dzielnych«, była w użyciu w paru plemionach w stosunku do luźnych band, co z tych plemion wy-

1) J. GRIMM, 582, 783. 2) K. ZEUSS, 88 uw. 3) K. MÜLLENHOFF, IV. 420.

4) O. SCHADE, 1065. 5) K. ZEUSS, 55-56. (K. Zeuss poniekąd uważa Swewów za nazwę stworzoną pod wpływem Słowian).

6) J. GRIMM, 322, uważa, iż Słowianie stę piękną nazwę Swewów nadali swoim sąsiadom pochodzenia germańskiego (a ci ją przyjęli), a dopiero później przyjęli ją od nich z powrotem lub zastosowali samorzutnie: »Suevi« a »Słowianie« są to terminy identyczne, fonetyczne odmiany tego samego wyrazu. 7) K. MÜLLENHOFF, IV. 128. 8) L. LAISTNER, 39.

9) W. REEB, 171. Dodajmy, iż W. Kętrzyński uważa ją za przeróbkę (w nierzeczy podważającym) nazwy Słowian.

chodziły. Ale zdaniem Fr. Kluge'go właściwie pochodzi od nazwy oręza *franco* w narzeczu dawnym górnoniemieckim¹⁾, tak samo jak nazwa Sasów od krótkich noży, Szwardonów od miecza, Longobardów bodaj od longbardy, pokrewnej hala-bardzie. Ale przecież ogół tych nazw, chociaż jedna i druga z pośród nich doczekały się krańcowo odmiennych wyjaśnień, daje wyraźne pojęcie o przedmiocie i uwydatnia zgoła inną prężność dziejową szczepu germańskiego w porównaniu z zamłowaniem do osiadłego trybu życia wśród Słowian.

Wśród ludów germańskich, wyliczonych przez Tacyta, wyróżniamy dwie grupy: jedną znajdującą się w obrębie wpływów rzymskich, mniej więcej osiadłą, oraz drugą niepodległą i bardziej koczowniczą. W obu tych razach oblicze nazw plemiennych jest zgoła odmienne. Dla pierwszej grupy, zresztą bardzo nielicznej, z ogólnej liczby siedmiu plemion²⁾ przypadało na nazwy³⁾:

	według Zeussa	według Müllenhoffa
geograficzne . . .	4, t. j. 57.1%	. . . 4, t. j. 57,1%
»dzielnic«	1 „ 14.3%	. . . 2 „ 28,6%
niewyjaśnione . .	2 „ 28.6%	. . . 1 „ 14,3%

Taką samą, t. j. przeważnie geograficzną, jest struktura nazw plemiennych słowiańskich. »Siedli byli Słowianie nad Dunajem — pisze Nestor — gdzie dzisiaj ziemia węgierska i bułgarska, od tych Słowian rozeszli się po świecie i przewalali się mianami, gdzie siedli na jakim miejscu«⁴⁾. Kronikarz ruski wylicza 24 ludy słowiańskie, a z pośród tych nazw przypada na⁵⁾:

¹⁾ FUSTEL de COULANGES: *Invasion germanique*, 461; FR. KLUGE, 116. H. HORTON, *J. A. I.*, XIII (1883), wyprowadza raczej nazwę oręza od nazwy Franków, powołując się na Izydora, iż Hiszpanie od Franków nazwali maczugę bojową *francisca*.

²⁾ Są to: Trewirowie, Wangionowie, Trebokowie, Nemeterowie, Ubiowie, Mattiakowie, Batawowie.

³⁾ Prócz K. ZEUSSA i K. MÜLLENHOFFA podajemy także tłumaczenia nazw zawarte w opracowaniu Germanji Tacyta przez W. REEB'A: *Germania*, Berlin i Lipsk 1930, jako streszczającym w sobie ostateczne wyniki poszukiwań w tej mierze. ⁴⁾ NESTOR, I § 7-8.

⁵⁾ Za patronimiczne, a raczej, jak mniemamy, wodzonimiczne, uważamy Wętyczów i Radymiczów. O słowiańskim pochodzeniu Krzywiczów Nestor mileży. Jako przydomki traktujemy nazwy Czechów, Lęchów, Chorwatów, Serbów i Dułębów.

końcówki topograficzne (geograficzne)	16, t.j.	66,7%
»patronimiczne«	2 „	8,3%
prawdopodobnie przerwiska	5 „	20,8%
niepewni (Krzywicze)	1 „	4,2%

Przechodzimy do Geografa bawarskiego.

Nazwy przezeń podane zrodziły moc wyjaśnień, które w większości wypadków są dla nas obojętne. Czy np. Glopeani będą Kołpianami, jak twierdzi Szafarzyk, czy naszymi Goplanami, czy w końcu Złopeanami, jak oświadcza A. Kraliček, zawsze we wszystkich tych wyjaśnieniach i nawet w innych, jeśli ktoś zechce jeszcze inaczej tłumaczyć ten termin łamigłówki bawarskiej, nazwa jest niewątpliwie słowiańska i geograficzna. Gdziekolwiek siedzieli Velunzani, przecież jest rzeczą niewątpliwą, iż nazwa należy znów do tej samej kategorii, co Glopeani. Geograf bawarski wyszczególnia 57 ludów, z których kilka należy odrzucić jako niesłowiańskie¹⁾. Z pozostałych nazw, słowiańskich, przypada na:

niewątpliwie geograficzne ²⁾	21, t.j.	42,0%
możliwie geograficzne lub rodowe ³⁾	20 „	40,0%
warstwa społeczna podana jako plemię ⁴⁾	1 „	2,0%
nazwy o brzmieniu niemieckim ⁵⁾	5 „	10,0%
nazwa związku rodów ⁶⁾	1 „	2,0%
przezwiska ⁷⁾	2 „	4,0%

¹⁾ A mianowicie: Bruzi (Prusacy), Vuizunbeire, Vulgari, Casiri, Ruzzi, Ungare. (W tablicy Nortabrezi i Osterabrezi Merehani i Marharri, są liczeni jako dwie jednostki — w ten sposób liczba nazw w niej uwzględnionych spada do 50).

²⁾ Są to nazwy z końcówką a ni, a ne i ni, w tej liczbie Fraganeo oraz Lupiglaa (t. j. prawdopodobnie lud z nad »gławy«, t. j. źródeł Łaby).

³⁾ Tu umieszczono nazwy na e zi, o xi, i ci, o zi, i ti. Niektóre z nich mają charakter nazw geograficznych (lub topograficznych), jak dzisiaj Łużyce, inne są może nazwami patronimicznymi.

⁴⁾ Bethenici, bodaj warstwa wojacka, od w i c i, wśród Słowian zachodnich, niewłaściwie zaliczona do rzędu plemion.

⁵⁾ Nazwy o brzmieniu niemieckim, których odpowiednik słowiański jest wiadomy, acz nie zawsze wiemy, jak brzmiał właściwie. Są to: Hefeldi, Talanzi, Beheimare, Marharri, Smeldingen; że są to, między innymi, Hawelanie, Morawianie, Czesi, jest to rzecz pewna, ale także, iż są to nazwy tych ludów mocno zniemczone lub niemieckie.

⁶⁾ Eptaradici, t. j. siedm rodów. ⁷⁾ Surbi, Vuilzi (Wilcy).

Zarówno ludy słowiańskie w okresie swego pojawienia się na stronicach historii, jak i plemiona germańskie, osiadłe w granicach posiadłości rzymskich, przeważnie noszą nazwy zaczerpnięte od miejsc zamieszkania. Nie wykluczało to naturalnie istnienia przezwisk ani u jednych, ani u drugich, przezwisk takich jak u nas dzisiejsi Jackowie (Jacaki), Kurpie, Kaszubowie, w obrębie działów pomniejszych, na jakie to lub owo plemię, a zwłaszcza lud osiadły rozpadać się musiały. Przypuszczenie to jest zgoła naturalnym wnioskiem z faktów, ujawnionych w rozbiórce dotychczasowym. I prawdopodobnie wiele z nazw plemiennych germańskich było przezwiskami. Z pośród ludów słowiańskich nazwy Dulębów, Lęchów i paru innych należą prawdopodobnie do liczby takich nazw-przezwisk.

Zgoła inny widok przedstawiają niepodległe szczepy germańskie, wyliczone u Tacyta. »Z nazw tych nie sielanka słowiańska, lecz wojna i ruch zdobywczy do nas przemawiają... Od przejrzystości i jasności najznacniejszej części nazwisk szczepowych słowiańskich odbija się dziwnie zagadkowość i niezrozumiałość nazw niemieckich«¹⁾. Badacze niemieccy głowili się i głowią, ażeby uporać się z tych nazw znaczeniem. Naturalnie, na poczesne miejsce wysunęły się wywody lingwistyczne i z nimi niewyczerpane możliwości dla porównań, przypuszczeń, a w końcu fantazji²⁾. (Przy klasyfikacji nazw germańskich dawaliśmy pierwszeństwo temu wyjaśnieniu, które acz w formie warunkowej, powtarza się u paru pisarzy przytoczonych. A z drugiej strony chociaż zdarza się, iż na tę samą rubrykę nazw, np. geograficznych, przypada ta sama lub bliska liczba u tych autorów, nie znaczy to bynajmniej, iż nazwy te dotyczą u nich zawsze tych samych ludów). Z ogólnej liczby 38 niepodległych ludów niemieckich wymienionych u Tacyta, przypadało na nazwy³⁾ (tablica II):

¹⁾ A. BRÜCKNER, *Bibl. Warsz.* 1900, I. 208.

²⁾ Niektóre wyjaśnienia w całości swojej różnią się mocno od wywodów np. Zeussa lub Müllenhoffa, na których się głównie opieraliśmy. Pisząc to, mamy na myśli wywody L. Laistnera, który poddał rozbiorowi 26 nazw z pośród umieszczonych w naszej tablicy. Nazwy te wyprowadza od liczebności (»licznia«), od przymierza lub wrogości (»my«, »swoi«, »sprzymierzeńcy«, »wrogoie«, poniekąd »macierzyści«), od uzbrojenia i t. d.

³⁾ Opuściliśmy plemię Suoiones.

Tablica II.
Nazwy niepodległych ludów germańskich

Znaczenie nazw	Mullenhoff	Zeuss	Reeb
geograficzne lub możliwie geograficzne	6	6	6
od uprawy(?).	—	1	1
hieratyczne, organizacyjno-społeczne, patronimiczne lub w terminach krew- niaczych	7	3	8
od barwy malowania ciała i t. d., może pomalunki hieratyczne	2	—	5
»dzielni«, »sławni«, »wrogowie«, »gwał- towni« i t. d.	10	14	11
od innych właściwości duchowych lub fizycznych (śpiochy, gaduły, dobrze zbudowani i t. d.)	1	4	1
od zbroi, stroju, zarostu	6	5	5
pochodzenia obcego	1	—	—
niewyjaśnione zupełnie	5	5	1

A zatem nazwy geograficzne tworzą u ludów germańskich zaledwie 15,8% ogółu nazw i przezwisk plemiennych, a przytem ów charakter geograficzny blisko połowy z pośród nich jest wątpliwy nawet dla komentatorów. »Dzielni«, »sławni«, »sprzymierzeńcy«, »waleczni« powtarzają się w różnych odmianach, tak samo jak nazwy wzięte od oręża. Obecnością swoją świadczą o wojowniczym, zaborczym duchu szczepu który w rzeczy samej występuje na widowni historycznej jako żywioł niezmiernie ruchliwy, organizatorski. Dodajmy, iż nazwy te nie grzeszą statecznością: na powierzchni burzliwego morza germańszczyzny ukazują się wciąż nowe. W paręset lat po Tacycie w epoce wielkiej wędrówki ludów ludy germańskie będą w wielu wypadkach słynęły pod zgoła innymi nazwami; może będą to niekiedy te same plemiona, które wymienia historyk rzymski, ale w ruchliwym ich życiu spełzły z nich dawne nazwy. Podczas wielkiej wędrówki ludów pierwiastek ruchliwości i wojowniczności jest nieodłączny od słów-

nictwa nazw plemiennych germańskich: ujawnia się w nazwie Gotów (»dzielnych«), Wandalów (»włóczęgów«), Sasów (»nożo- nośnych« od dużego, może pierwotnie kamiennego noża)¹⁾, Franków (»oszczeponośnych«)²⁾. Ogół nazw germańskich swoim charakterem przypomina mocno synonimję plemienną czerwono-skórych, takich Komanczów, Siuków. Nazwy koczowniczego odłamu ludów germańskich zarysowują się zwłaszcza wyraźnie na tle nomenklatury plemiennej, właściwej ludom tego szczepu, osiadłym w granicach państwa rzymskiego za Tacyta. I w takim samym stopniu odmienne są również od nazw plemion słowiańskich, przecież przeważnie geograficznych. Zestawienie porównawcze wszystkich tych kategorii, a więc koczowniczej germańskiej, germańskiej osiadłej, słowiańskiej dostarcza nowego dowodu, że nazwy plemienne kształtują się według warunków bytu, powstają i przekształcają się pod działaniem trybu życia, prowadzonego przez lud—naturalnie, o ile pewne nazwy nie utrwały się, t. j. nie pozostaną i w następnej epoce, któraby w swem samorzutnem, własnem działaniu nigdy ich nie wyłoniła. Duch, właściwy słownictwu nazw plemiennych, jest odmienny podczas każdej fazy rozwoju kulturalnego.

Różne napięcie ruchliwości w dwóch powyższych szczepach sąsiadujących z sobą w ciągu wieków nie mogło nie oddziaływać na ich stosunki wzajemne.

Badacze niemieccy, aż nazbyt często naginający swoje wywody, niekiedy całkowicie bezwiednie, do swoich pożądań i aspiracji, usiłują dowieść, iż Słowianie zachodni zajęli dzielnice leżące na wschód od Łaby w czasach stosunkowo późnych. Nad Wisłą, nad Odrą miały siedzibę plemiona germańskie, między innymi: Wandalów, Burgundów, Gotów, Longobardów, Lugiów i innych, które w okresie poczynającej się wielkiej wędrówki ludów, pchane właściwą im ruchliwością wojacką i żądzą łupów, opuszczały owe rzekomo swoje sadyby, terytorja zaś opustoszała zajmowali Słowianie. Germanowie porzucili porzecze Wisły, a następnie Odry zaledwie ku schyłkowi historii starożytnej, a zatem i Słowianie zachodni znaleźli się na swoich sadybach dopiero w jakimś wieku IV po Chrystusie. Wyliczenie ludów u Tacyta, spisy ich u Pto-

1) *Kronika Widukinda*, I, 6, 7, u PERTZA: *Scriptores*, III.

2) Por. wywody na str. 109.

lomeusza i innych¹⁾ mają popierać to twierdzenie, przyczem niektóre nazwy (np. Lugjów) nagina się do założenia o owej wszechobecności germańskiej na późniejszych ziemiach słowiańskich za pomocą, jakżeśmy zaznaczyli, niekiedy dość naciąganych wywodów lingwistycznych²⁾. Germańskie te ludy, które miały opuszczać porzecze Wisły, Odry, Łaby, ażeby iść na podbój świata rzymskiego, w oświetleniu współczesnej nam demografii historycznej były mało zasobne w liczbę głów. Wandalowie, pod nazwą tą należy rozumieć gromadę złożoną nietylko z Wandalów, ale i band pochodzących z innych plemion, mieli liczyć początkowo 50.000 wojaków, liczba ta przez przyłączenie innych band urosła do 80.000 (około r. 455)³⁾; Burgundowie po zajęciu swoich sadyb w obecnej Francji posiadali 40-50.000 wojaków; 350.000 Ostrogotów zajęło Włochy, a około 500.000 Wizygotów wtargnęło do Galji⁴⁾. Są to liczby mocno przesadzone: poruszanie się zbrojnych zastępów tak licznych, jak opowiadają źródła o Ostrogotach i Wizygotach, nastęrczałoby duże trudności jeszcze na początku wieku XIX, a nawet i obecnie, gdy chodzi o wyżywienie takich tłumów. Krytyczniejsi historycy bardzo sceptycznie traktują te liczby. »Barbarzyńcy, którzy uderzyli na Imperjum (rzymskie) nie byli liczni. Gotowie, których zwyciężył Valens w sławnej bitwie pod Adrianopolem, dosięgali zaledwie liczby 10.000. Wandalowie, którzy podbili Afrykę, liczyli 80.000 mężczyzn, kobiet i dzieci (t.j. było tam nie więcej nad 20.000 wojaków). Ostrogotowie pod Teodorykiem kwaterowali przez krótki okres czasu w Pawji, małej mieścinie w końcu wieku V-ego⁵⁾, a po bitwie pod Campus Mauriacus niezliczone tłu-

1) FUSTEL de COULANGES: *Invasion germanique*, 227-237, wykazuje jak germańskie źródła kronikarskie wieków VIII i IX, a nawet wcześniejsze niewiele wiedzą o dawnej Germanji.

2) Wymieniamy Lugjów czy Lygjów tylko dlatego, ażeby zaznaczyć, iż wywody W. Kętrzyńskiego i S. Matusiaka, również natury lingwistycznej a usiłujące udowodnić przynależność tego ludu do szczepu słowiańskiego, mają charakter o wiele mniej naciągany, a więc i argumenta bardziej przekonujące niż rozumowania Müllenhoffa i innych. (Tacyt wymienia Lugjów jako jeden z ludów Germanji).

3) PROCOPÍUS: ὕπερ τῶν πολέμων, logos III, c. V, 18 - 22.

4) POR. K. LAMPRECHT (wyd. II), I. 279, 236.

5) Wielkie liczby Gotów są podejrzane chociażby dlatego, że lud ten rozplynął się bez śladu w krajach Imperjum rzymskiego, w których jego odłamy

szcze Attyli skurczyły się do niewielu tysięcy jeźdźców¹⁾. Liczba Longobardów także była małą²⁾. Rzecz znamienna: zachodnie plemiona germańskie przedostają się w zasadzie na terytorja leżące na zachód od Renu lub posuwają się ku sadybom celtyckim w obrębie Szwajcarji. Natomiast ludy germańskie wyróżniające się rozleglejszemi wędrowkami, jak powyżej wymienione, pochodzą z dzielnic na wschód od Łaby. A tymczasem jest rzeczą wysoce prawdopodobną, iż ludność słowiańska, którą historia udokumentowana zastaje na tych obszarach i którą następnie podbijają i tępią różni książęta niemieccy (w swoim *Drang nach Osten*), musiała tu siedzieć już oddawna: uległ nawet zróżnicowaniu jej typ fizyczny — Ibrahim ibn Jakúb w końcu wieku X zaznacza różnicę w tym względzie pomiędzy Czechami (Morawianami) o czarnych włosach i ciemnej barwie a blondynami Słowianami (prawdopodobnie na północy)³⁾. Da się jednak pogodzić te dwie tak z pozoru sprzeczne możliwości, przypuszczając współczesne przebywanie niektórych ludów germańskich, oraz Słowian, obok siebie na tych samych obszarach. Etnologja podsuwa w tym względzie proste rozwiązanie. Np. w Afryce w porzeczu Nigru współżyją obok siebie rolnicy (różne ludy murzyńskie) i półkoczownicy (Fulbowie). To samo współżycie powtarza się w różnych punktach dalszego Sudanu aż do dzielnicy Wielkich Jezior. Ci koczownicy i półkoczownicy (Fulbowie, różnej nazwy plemiona arabskie, Wahumowie i inni) są nieliczni w porównaniu z murzynami, są jednak panami sytuacji, jak bywa wszędzie gdzie zetknie się ruchliwy i wojowniczy koczownik lub półkoczownik z osiadłemi ludami rolniczemi. Właśnie taki stan rzeczy mógł istnieć na wschód od Łaby. Między innemi, taki był niewątpliwie stosunek przeciągających ku morzu Czarnemu Gotów do ludności słowiańskiej zamieszkującej dzielnicę pomiędzy Wisłą a Dnieprem. Te plemiona czy bandy germańskie, usadowione pomiędzy rolnikami-Słowianami, byłyby niezbyt obficie uposażone w liczbę

były osiadły, przyswajając sobie język i kulturę podbitej ludności: nie oddziałał nawet w tym stopniu na otoczenie w którym osiadł, co Anglowie na późniejszą kulturę angielską. ¹⁾ E. Lot 1927, 267. ²⁾ O. BREMER, 215.

³⁾ Przynajmniej J. LIPPERT: *Böhmen's soziale Geschichte*, 5, taki wniosek wyciąga z Ibrahim-ibn-Jakúba, cap. 3, § 1, n. 6.

głów. Wiosną i latem plądrowałyby dalsze okolice, na jesieni powracałyby na leże zimowe i ściągałyby haracz od rolników, niekiedy może posługiwałyby się ludnością rolniczą jako zbrojną siłą pomocniczą, jak to robili Awarowie¹⁾. W okresie rozpoczynającej się wielkiej wędrówki ludów, bandy te pociągnęłyby za łupem ku granicom Imperjum rzymskiego, może poniekąd wypchnięte ze swoich tymczasowych siedzib oporem ludności rolniczej urastającej w liczbę głów. O takim zdarzeniu w czasach późniejszych opowiada Konstantyn Porfirogeneta²⁾: Słowianie chrobaccy wyprowadzeni z cierpliwości uciskiem, jakiego doznawali od Franków — nazwa zbiorowa Niemców, — podnieśli rokosz, a wytepiwszy swoich ciemiężycieli wraz z ich księciem, wywalczyli sobie wolność. W każdym razie wpływ ludów germańskich nie sięgał tak daleko, aby miały pozostawić rozleglejsze dowody swego pobytu w nazwach wód w obrębie tych terytorjów. Przynajmniej, gdy chodzi o porzecze Wisły, nadaremniebyśmy szukali tutaj pierwiastków germańskich w jej nazwie oraz w nazwach jej dopływów³⁾.

Parę słów o tych nazwach.

Studja nad nazwami rzek w obrębie Rosji na przestrzeniach, gdzie ongi siedzieli Finnowie, wydoły na jaw ciekawe zjawisko. A mianowicie nazwy strumyków i mniejszych rzek tam są słowiańskie (t. j. rosyjskie), natomiast większych rzek

¹⁾ FREDEGARIUS SCHOLASTICUS.

²⁾ KONSTANTYN PORFIROGENETA, *M. P. II.*, I. 24.

³⁾ Odkopywane obecnie osiedle nabagienne w Biskupinie (pod Żninem) rzuca niejako światło na przeszłość etniczną Wielkopolski północnej. Osiedle liczyło bodaj 80 chat rozmieszczonych jedna tuż przy drugiej — oszczędzono każdej piędzi ziemi! Położone na bagnistym półwyspie, było ze wszystkich stron zabezpieczone: z trzech wodami jeziora i wałem, a właściwie swojego rodzaju »murem« z pali i ziemi, z czwartej, od ładu, tylko wałem. Całem swoim urządzeniem świadczy iż tutaj, wśród wód i bagien, szukała schronienia przeciw natarzeniom a wojowniczemu napastnikowi ludność miejscowa, gotowa do obrony osiedla w każdej chwili, lecz pono bynajmniej nie żadna zgłębka wojennego i nie skora do rozpraw orężnych. Znalezione przedmioty pozwalają odnieść to osiedle wstecz na lat 2500 i uważać je za posterunek kultury łużyckiej, a więc stanowczo nie germańskiej. Przypuszczeniem najprawdopodobniejszym, t. j. najbardziej wolnem od sztucznie naciąganych założeń i przesłanek, jest przypuszczenie iż nosicielami tej kultury byli Słowianie zachodni, — prawdopodobniejszem bądźco bądź niż przypisywanie jej jakimkolwiek innemu szczepowi, np. iliryjskiemu.

(Wołga, Moskwa, Oka) fińskie — zjawisko zgoła zrozumiałe. Należałoby oczekiwać takich samych szczątków germańszczyzny w nazwach większych rzek porzecza Wisły. Tymczasem nic podobnego nie da się tutaj zauważyć. Wprawdzie usiłowano, między innymi, wyjaśnić nazwę Wisły na podstawie pierwiastków językowych germańskich, ale nie możemy tej próby uważać za fortunną¹⁾. Otóż, gdyby wypadło szukać źródłosłowu nazwy Wisły lub Narwi gdzieś poza językami słowiańskimi, należałoby się zwrócić w naszym rozumieniu raczej na wschód ku ludom fińskim. Na przestrzeni od porzecza Wisły aż ku Syberji powtarzają się nazwy rzek od pierwiastku *nur* (t.j. bagno)²⁾, do którego, odpowiednio do ludu, dołączano końcówkę: *wa*, *ja*, *ma* i t. d. oznaczającą rzekę, oraz zmieniano samogłoskę w źródłosłowie. Ukazują się różne nazwy dla »błotnistej« rzeki: (Narew), (Neris, t.j. Wilja), Narwa, Narowa i Norowa, Nertwa, Narenga, Noringa, Nurenka, Normenga, Nurma, przyczem np. Norowa w narzeczu permskiem odpowiada dokładnie nazwie Nurma u Wotjaków³⁾. Na upartej moglibyśmy przytoczyć także fińskie nazwy rzek w swoim brzmieniu przypominające źródłosłów wyrazów: Wisła⁴⁾, oraz Niemen⁵⁾.

Naturalnie nie upieramy się, ażeby tylko co wygłoszone nasze wywody były słuszne⁶⁾. Przypomina mi się powiedzenie J. Karłowicza: »zbliżenie, aby na niemi wnioski dziejowe lub etnograficzne opierać, powinno być czemś więcej niż dowcipnem: powinno być niewątpliwem, oraz nie pojedynczem, ale

1) Por. w tym względzie wywody J. KARŁOWICZA i J. HANUSZA, *Prace filologiczne*, I (1885). 162-179, wykazujące błędność wywodów niemieckich.

2) Np. u Permiaków, GENETZ: *Ost-permische Sprachstudien* (Słownik), 24; Nuruk — błotnista rzeka, I. N. SMIRNOW: *Пермяки*, 81.

3) I. N. SMIRNOW, *l. c.*, 95, 101, 102, 105.

4) I. N. SMIRNOW, *l. c.*, 101 (Istnieją tam nazwy rzek: Wieslenga, Wizenga). W obrębie ziemi zyrjańskiej w powiecie griazowskim jest rzeka Wisia; w porzeczu Kołomy wśród tamtejszych osadników rosyjskich z północnej Rosji europejskiej, którzy wyszli właśnie z terytorjum niegdyś fińskiego, każda niewielka rzeczka, zwłaszcza idąca od jeziora do jeziora lub od jeziora do rz. Kołomy, nosi nazwę »wiska«, Wł. BOGORAZ w swoim *Словарь Колымскаго нарѣчя* (Сбор. отд. русс. языка и словесности Имп. Акад. Наукъ, t. LXVIII. 1901, 31).

5) Nimega, Niunega i inne, I. N. SMIRNOW, *l. c.*, 101.

6) Co do nazw rzek w Małopolsce, niektóre z nich noszą bodaj piętno pochodzenia celtyckiego.

poparte całym szeregiem równoległych danych¹⁾. Moje wywody conajwyżej wysuwają na widownię konieczność systematyczniejszych studjów nad nazwami fińskimi rzek. Jedno jest rzeczą niewątpliwą, iż są bliższe prawdy niż wywody uczonych niemieckich o germańskich rodowodach nazwy Wisły. Tutaj w porzeczcu Wisły, przynajmniej we wschodniej jego części, Słowianie rugowaliby nie Germanów, lecz raczej Finnów, a później Jadzwingów.

3. Zatrzymamy się jeszcze nieco nad nazwami plemion słowiańskich, specjalnie zaś nad nazwą Lęchów, która wywołała tyle wywodów w naszym piśmiennictwie historycznym²⁾.

Zaznaczyliśmy, iż u Nestora obok nazw niewątpliwie charakteru geograficznego istnieją jeszcze inne, które poczytujemy w znacznej mierze za przezwiska. Są to mianowicie Dulębowie, Chorwaci, Czesi, Lęchy i Serbowie. Swojem ukształtowaniem nazwy te nie wykazują najmniejszych śladów rodowodu geograficznego. Z wielkiem prawdopodobieństwem są płodem tej samej formacji kulturalnej, której twory oglądaliśmy w słownictwie nazw plemiennych wśród niepodległych plemion germańskich. Germanowie, tak ruchliwi i wojowniczy, osiadając w granicach państwa rzymskiego zaczynają słynać pod nazwami wziętymi od otoczenia geograficznego—okoliczność świadcząca, iż z przejściem do trybu osiadłego, rolniczego, dokonaniem spokojnie i niepostrzeżenie, zamiast nazw doby koczowniczej pojawiają się inne, zaczerpnięte od miejsc osiedlenia. Taka sama zmiana prawdopodobnie dotknęła także nazw plemion słowiańskich. Albowiem szczep słowiański musiał również rozpadać się na plemiona w owym okresie, kiedy nie przeszedł był jeszcze do osiadłego trybu życia. Zarówno podówczas, jak i później, za czasów półosiadłego rolnictwa, kiedy w związku z gospodarstwem żarowem co lat kilka wioski przenosiły się na nowe sadyby, istniały, bo istnieć musiały, nazwy plemienne, jedne używane przez samo plemię na oznaczenie siebie (może np. Chorwaci), inne będące przezwiskami nadanymi przez sąsiadów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa,

¹⁾ J. KARŁOWICZ, *Prace filol.*, I (1885). 165.

²⁾ Ważniejsze przyczynki: A. MAŁECKI: *Lehici w świetle krytyki historycznej*, Lwów 1896; K. POTKAŃSKI: *Lehowie i Lehici*, *Rozpr. Ak. Um.*, wyd. filol., tom XII (1898) serji drugiej; A. KUNIG: *Lęhica*, *Kw. Hist.* 1900.

nazwy te były ukształtowane według tych samych zasad, jakie przywodzą słownictwu nazw plemiennych u barbarzyńców szczebli niższych, np. u większości plemion czerwono-skórych. Z biegiem czasu osiadły tryb życia utrwalał się coraz mocniej, ludność urastała w rozmiary, a jej odłamy, mnożące się w liczbie swojej i przymocowane na stałe do ziemi, zaczynały sływać pod nazwami nowego kalibru — geograficznymi (lub topograficznymi). Dawne nazwy z wolna znikały, ustępując przed nazwami fazy osiadłej: Duleby przedzierzgają się w Wołyńców-Bużan. Między innymi dawni Lęchowie urastali w liczne plemiona, każde o innej nazwie. »Słowianie owi, przyszedłszy, siedli nad Wisłą, a od tych Lęchów przezwali się jedni Polanami, drudzy Lęchowie Lutyeczami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami«. To twierdzenie kronikarza ruskiego uprawnia nas do wniosku, iż grupa plemienna, słynąca wśród pobratymczych sąsiadów pod przezwiskiem Lęchów, przybierała w miarę rozszerzania się swego zasięgu nowe nazwy, przeważnie geograficzne, dawna zaś pozostawała u sąsiadów przez pewien czas jako nomenklatura obejmująca wszystkie działy, które z biegiem czasu wyłoniły się z jedni pierwotnej. Dociekania nad prastarem znaczeniem plemiennych nazw słowiańskich z okresu przedosiadłego pozostawiamy slawistom, którzy tak samo toczą spory bez wyników stanowczych o pochodzeniu nazw Chorwatów, Serbów, Czechów i t. d., jak badacze niemieccy z powodu Swewów lub Usipiów. Zdania są podzielone: kiedy prof. Perwolf¹⁾ w imieniu Serbów widział »krewniaków«, »towarzyszy«, to prof. A. Brückner w rozmowie ze mną gotów był tę nazwę poczytywać za ujęcie właściwości wymowy, t. j. przypisywał jej to samo znaczenie, jakie jest zawarte w australickim przezwisku plemiennem »twarde usta«²⁾. Może w nazwie Chorwatów ukrywa się idea »zbrojnego«, »towarzysza«, »dzielnego«³⁾, Du-

¹⁾ PERWOLF: *Slavische Völkernamen*, *Arch. Slav. Phil.*, VII. 20. (»Serbi znaczą w języku rzymskim: niewolnicy, skąd też serbulami zwyczaj nazywa obuwie niewolników«, KONSTANTYN PORFIROGENETA, *M. H. P.*, I. 30).

²⁾ Sądząc z wyjaśnień w *Słowniku etymologicznym języka polskiego*, 485, A. BRÜCKNER zmienił swoje poglądy w tym względzie; obecnie zestawia tę nazwę z pierwiastkami oznaczającymi pokrewieństwo (mleczne).

³⁾ A. BRÜCKNER: *Słow. etym.*, 176; J. LIPPERT: *Soziale Gesch. Böhmens*, 39. Według KONSTANTYNA PORFIROGENETY, »Chorwaci« to »lud, który posiada wielki kraj«, *M. P. H.*, I. 26.

łęba to »człek źle zrobiony«, »niezgrabiasz«, przynajmniej takie jest dzisiejsze znaczenie tego wyrazu w stosunku do mieszkańców Bołchowa¹⁾. Rzecz niewątpliwa, iż zagadki-nazwy, do których dobieramy klucza z takim trudem, bynajmniej nie były dla swoich twórców rzeczą niezrozumiałą. Jedynie my dzisiaj utraciliśmy poczucie ich właściwego znaczenia. Takimi samymi łamigłówkami stałyby się nazwy Giecaków, Lenków, Chabasiów, gdybyśmy nie rozporządzali żyjącem jeszcze źródłem pochodzenia tych wyrazów.

Z temi uwagami i wnioskami zwrócimy się do rozbioru nazwy Lęchów, pod którą pewna liczba plemion, w tem polskie, słyneła u sąsiadów.

Mimochodem zaznaczymy, iż nazwa Lęchów, a właściwie Lachów, jest nazwą wciąż jeszcze żywą u naszych górali i na Morawach. Rzecz znamienita, iż nazwę tę na Morawach jedna wioska zwala na drugą, sąsiednią, a żadna z nich do tego miana nie chce się przyznać. A więc w Kozłowicach mieszkańcy uważają siebie nie za Lachów, tylko za Wałachów, Lachy zaś lub, jak brzmi wyrażenie miejscowe, Laszi są według nich w Rychaltycach. Ale Rychaltyczanie zaprzeczają, aby byli Lachami, i wskazują na Bruszperczan. Fr. Bartoś dotarł stąd do Frydka, później pomiędzy polskich Ślązaków cieszyńskich, ale nigdzie ci, których wymieniano jako Lachów, nie przyznawali się przed nim do tej nazwy²⁾. Lachowie jednak siedzą, a raczej siedzieli przed laty kilkudziesięciu na Śląsku nad Wisłą od Skoczowa³⁾; Lachami był lud z okolic Kąt, Oświęcimia, Wadowic⁴⁾, a stamtąd ku Myślenicom⁵⁾. Wogóle górale w Wadowickiem, Bocheńskiem i Sądeckiem za czasów O. Kolberga zwali Lachami nie tylko mieszkańców równin, ale i Podgórczan, a jak zaznacza St. Witkiewicz, lud w dolinach według górali to nie »Polocy« — to »Lachy«⁶⁾. I w Tykocińskiem, gdy ktoś mówi dobrze po polsku, powiadają: »mówi z łacka«, t. j. posługuje się »łacką mową«⁷⁾.

Tutaj mimochodem winniśmy zaznaczyć iż nazwa »Polaków« przysługuje nie tylko naszemu narodowi.

¹⁾ A. I. САНАРОВ: Языкъ крестьянъ Болховскаго уѣзда (Сборн. отд. русс. языка и словесности Имп. Акад. Наукъ, t. LXVIII (1901). 68.

²⁾ Fr. BARTOŚ, II. 299. ³⁾ W. POL, II. 104.

⁴⁾ Amb. GRABOWSKI: *Wspomnienia*, II. 360-361. ⁵⁾ O. KOLBERG: *Krakowskie*, I. 75.

⁶⁾ St. WITKIEWICZ, 198. ⁷⁾ Z. GŁOGER, *Prace filol.*, IV. 837.

»Polacy« to ludzie mieszkający wśród pól¹⁾. Taki był źródłosłów nazwy zarówno naszej ojczyzny, jak i owej »ziemi polskiej« nad Dnieprem, jak powiada Nestor, zaznaczając, iż Askold i Dir zgromadziwszy wielu Waregów zaczęli panować nad »ziemią polską«²⁾. Taki jest źródłosłów innych jeszcze Polaków nic nie mających wspólnego z naszą Polską. Tacy Polacy (»włościanie polscy«) istnieją nad rzeką Kłazmą: niema tam bowiem wcale lasów, tylko pola³⁾. Nawet nad brzegami Jenisieja jest strona polska, polskaja — okolica niska, bagnista, obfitująca w łąki i porośła lasem liściastym, »pole« oznacza tu nie tylko właściwe pole w naszym rozumieniu, ale i łąki⁴⁾. W końcu takie jest pochodzenie nazwy: »Polanicy«, pod jaką słynie na Pokuciu ludność co osiadła na dawnym stepie, a więc w okolicy bez lasów i sadów, dokoła Tłomacza, Horodenki, Obertyna i Gwoźdca⁵⁾.

Powróćmy jednak do sprawy rodowodów nazwy Lęchów.

A. Małeckiemu należy się zasługa ustalenia faktu, iż nazwa Lęchów i pochodna od niej Lechitów są obcego pochodzenia. Słyszeliśmy pod nią przedewszystkiem u Słowian ruskich, od których zapożyczyli ją prawdopodobnie Litwini i Węgrzy, Serbowie południowi używali terminu Ledjanin. Nazwa Lęchów jest więc prawdopodobnie przezwiskiem nadanem przez sąsiadów tego samego szczepu jednemu z jego odłamów. Następuje pytanie, od czego ją wyprowadzono. Zdania o rodowodzie tej nazwy są mocno podzielone. A. Kunig⁶⁾ usiłuje dowieść, iż pochodzi od źródłosłowa »lęg« i wiąże naszych przodków z ludem Lygjųw, uważanym przez badaczy niemiec-

¹⁾ J. KARŁOWICZ: O imieniu Polaków i Polski, *Pam. fizjogr.*, I. 1881.

²⁾ NESTOR, *M. P. H.*, I. 565. ³⁾ I. NAZIWIN: Записки о революции, Wiedeń 1921, 43.

⁴⁾ CASTREN, II. 469. Jeszcze w innym miejscu na Syberji są Polacy — w zachodnim podgórzu gór Altajskich. Polakami zowią tam starowierców. Ale źródło tej nazwy jest zupełnie inne: ci starowiercy żyli niegdyś w Polsce i dopiero w w. XVIII (1763-1769) przenieśli się na Syberję, gdzie ludność miejscowa, od której mocno się przybysze wyodrębniają, nadała im nazwę Polaków, a ci nazwę tę przyjęli. Liczba ich w r. 1897 wynosiła około 27.000 głów, M. SZWJESOW: »Поляки« Эмьиногорскаго округа (Записки Зап. Сибирскаго отдѣла Имп. Русскаго Географическаго Общества, zeszyt XXVI, Omsk, 1899). Już PALLAS w r. 1770 pisał o tych »Polakach«. ⁵⁾ J. KARŁOWICZ, *Pam. fizjogr.*, II (1882). 509.

⁶⁾ U nas to samo stanowisko zajęli W. KĘTRZYŃSKI: Swewowie a Szwabowie, *Rozpr. Akad. Um.*, Wydz. histor.-filozof., t. XLIII, oraz S. MATUSIAK: Lech czy Lęch, *Lud*, t. X.

kich za germański. A. Małecki wyprowadza ją od źródłosłowu »lęd«, który przechował się w wyrazach: lęda, ladina. »Lęda znaczy równinę w stanie pierwotnej natury, pole leżące jeszcze ugorem. Pomiędzy Polanami, mieszkańcami pól, lub może polan, a Lędjanami, mieszkańcami lęd, byłaby tylko względna, wiekowa czy kulturalna różnica«¹⁾. Poglądy A. Małeckiego podejmuje w dalszym ciągu K. Potkański. »Nazwa Lęchów jest topograficzna... oznacza mieszkańców odłogów, pól, stepów, czyli kraj pierwotnych Lęchów musiał być krajem równym, stepowym i tem się musiał wyróżniać od innych sąsiednich, które tych fizjograficznych warunków nie posiadały«²⁾. Ale nawet, jeśli przyjmemy pochodzenie nazwy Lęchów od źródłosłowu, na jaki wskazuje A. Małecki, bodaj zaszło co do jej znaczenia nieporozumienie, wynikające stąd, iż zarówno ten badacz, jak i K. Potkański nie zwrócili dostatecznej uwagi na treść, jaką wyraz »ladina« posiada w żywej mowie. Wyraz ten istnieje w ustach ludu białoruskiego, spotykamy go w Wielkorusji; w literaturze rosyjskiej Hleb Uspienskijski poświęcił jeden ze swoich szkiców opisowi ladin gubernji Nowgorodzkiej. W tej żywej tradycji, wśród ludności, której pradziadowie stworzyli bodaj nazwę Lęchów, »ladina« oznacza przede wszystkim podmokłą nizinę leśną, a następnie polaną leśną oczyszczoną ogniem od pokrycia roślinnego i zasianą, a dopiero w ostatecznym ogniwie rozwoju pole pod ugorem. Taki tryb żarowy gospodarowania istniał jeszcze w końcu wieku XIX w wielu okolicach Rosji, zwłaszcza na północy, a polegał na stosowaniu ognia dla oczyszczenia ziemi od krzaków i drzew i zarazem dla jej użyczenia. Według tych żywych wzorów Lęchami nazywanoby nie mieszkańców stepów, ale bagnistych, podmokłych polan leśnych, a może półosiadłych rolników, których tryb gospodarowania polegał na wypalaniu gąszczu pod pole, a kiedy wytrzebione miejsce uległo wyjałowieniu, na przenoszeniu się na nowe sadyby i nowem oczyszczaniu gruntu pod uprawę ogniem. Nazwa Lęchów odpowiadałaby w tym razie nazwie skandynawskich Suiones, których imię Müllenhoff tłumaczy jako Waldbrenner. Więc »lędjanin«, to byłby »wypalacz lasów«. Naturalnie, o tyle, o ile do-

1) A. MAŁECKI: *Lechici*, 36.

2) K. POTKAŃSKI: *Lechowie i Lechici*, 248-249.

mysł A. Małeckiego o pochodzeniu nazwy Lęchów od źródłosłowu »lęd« jest słuszny.

Ale czy »Lęch« w rzeczy samej pochodzi od »lędu«? Czy nie jest to przezwisko chociażby w rodzaju Jacaków, których początku szukano wśród Jazygów starożytnych, a których nazwa tłumaczy się bardzo prosto osobliwym używaniem przez nich zaimka »jaki«. Z pozoru wygląda na to, iż nazwa Lęchów pozostaje w jakimś związku z nazwą Czechów, jak gdyby to były przeciwległe ogniwa niezrozumiałego dla nas dziś pasma przezwisk plemiennych. Fr. Prusik wskazywał, że nazwa Czechów jest nazwą wyrażającą pochodzenie od Czecha, Czech zaś ma być skróceniem z Czasława albo Cesława. K. Potkański zastanawia się nad tem szczegółowiej. »Jest ono widocznie zepsute, ale w każdym razie nie jego zakończenie, ale początek«, a w dalszym ciągu stara się dowieść, iż »istnieje imię osobowe Lech, może ono być oderwaną końcówką takich imion jak Bolech, Żelech«. Jak w okolicach Sławkowa mieszkańców jednej wioski nazywają Jędrkami od częstości odpowiedniego imienia, tak samo Czechami i Lechami byłyby plemiona obfitujące w licznych imienników Czecha i Lecha¹⁾. Ale K. Potkański, naszkicowawszy taką możliwość, powstrzymuje się od ostatecznego przyjęcia własnego wywodu — zupełnie słusznie. Jeszcze bodaj mniej ma podstaw przypuszczenie, że Lech i Czech są taką samą przeciwstawnością, jak Kajkawcy, Szta-kawcy i Czakawcy w Słowiańszczyźnie południowej, nazwani w ten sposób dlatego, iż jedni mówią: k a j (»co«), drudzy sz t a, a trzeci c z a. Takiej przeciwstawności dostarczyłyby wyrazy: »czy« i »li«, co kazałoby przypuszczać, iż wyraz »li« ongi swoim użyciem w starodawnej polszczyźnie przewyższał swego następcę, mianowicie wyraz »czy«, obecnie niemal jedynie występujący. Lechami byli ci, którzy »lechizowali«, Czechami — ci, którzy »czechizowali«. Ale i to nasze przeciwstawienie obu nazw jest raczej dowcipnem dorzuceniem nowego pomysłu niż rozwiązaniem mogącym odwołać się do jakichkolwiek argumentów poważniejszych. Wywody A. Małeckiego i A. Kuniga są bodaj najbardziej ważkiem przypuszczeniem w zakresie obchodzącej nas nazwy.

¹⁾ Używamy terminu Lęchów, to znów Lechów odpowiednio do przypuszczanego rodowodu. Brzmienie tej nazwy u Nestora, oraz u Litwinów i Węgrów wskazuje, iż uprawniony jest jedynie termin Lęchów.

III. ROZMIARY LICZEBNE PLEMENIA

1. Istota i definicja plemienia. Zwartość plemienia u ludów myśliwskich. Osiadły tryb życia i idące w parze z nim obluźnienie dawnej zwartości.

Targany wątpliwościami, czy Fuegieńczycy mają jakikolwiek przedmiot czci religijnej, J. Weddell, natychmiast po swoim wylądowaniu na Ziemię Ognistą, zwołuje tubylców i odczytuje im Biblię! Świadom przecież, iż nie rozumieją tego, co odczytywać będzie w obcym dla tubylców języku, urozmaica swoje czytanie gestami, mówiącemi o śmierci, zmartwychwstaniu, błaganu Nieba, które winne były dopomóc mu do wybadania, czy tubylcy wierzą w życie pozagrobowe lub czy z modlitwą na ustach zwracają się kiedykolwiek ku niebu. Fuegieńczycy naśladowali go skwapliwie: zniżali swój głos lub podnosili, odpowiednio do intonacji jego głosu, a nade wszystko zaglądali mu w twarz z widocznymi oznakami zdziwienia. Byli ciekawi z jakim stworzeniem rozmawia ów przybysz: jeden przyłożył ucho swoje do książki, drugi zapragnął ją zagarnąć do swojej łodzi. Z wytrwałością godną lepszej sprawy J. Weddell powtarza to samo doświadczenie w innej okolicy, naturalnie z tym samym skutkiem. A jego wniosek ostateczny z tych niefortunnych wysiłków? Oto nad jednym z rozdziałów swojej książki położył nagłówek: ani śladu religii jakiegokolwiek, a w tym rozdziale powiada, że w imię godności rodzaju ludzkiego pragnąłby umieścić ów lud zaniedbany nieco wyżej w drabinie rozwoju umysłowego, ale musi przyznać, iż Fuegieńczycy pozostają na poziomie jak najniższym¹⁾!...

¹⁾ J. WEDDELL, 166-167, 179, 156, 192.

J. Weddell jest jedynie szerszy od wielu innych dawnej daty podróżników: nie tylko odważnie wygłasza swój sąd, ale także opowiada o drogach, jakimi doszedł do takiego poglądu. Inni pomijali milczeniem sposoby swojego postępowania i ferowali jedynie wyrok potępiający, w którym lekceważą cały dorobek człowieka pierwotnego i spychają go niemal na poziom zwierzęcości¹⁾. *Sine lege et rege*, to powiedzenie naszego Gallusa o Prusakach powtarza się w odmianach wielorakich, jedynie do tego starego zwrotu przybyło jeszcze jedno ogniwo: *sine fide*. »Odrębne plemiona bynajmniej nie są społecznościami istot rozumnych, ale raczej zakrawają na gromady odyńców, co wałęsają się według swego upodobania, są dzisiaj pospołu, a już jutro rozpraszają się, aż póki w chwili jakiejś przyszłej znów nie zetkną się nawzajem: Kalifornijczycy sprawują się jak gdyby byli wolnomyślicielami i materialistami«²⁾! Dawniejsze opisy zwyczaju pierwotnego roją się od takich sądów: poprzestawano na wrażeniu przelotnym, nie wgłębiano się myślą w inny tryb życia i w inne potrzeby, mierzono je według skali wzorów, do których przyzwyczajono się od dzieciństwa, z przekąsem spoglądano na wszystko, co odbiegało od ścieżek zwyczaju europejskiego. A z takich wrażeń powierzchownych wyciągano tak samo pospieszne wnioski, które następnie uogólniano do poziomu praw rozwoju dziejowego. Rozstrzelenie, o którym przytoczyliśmy poprzednio wiązanek faktów, prowadziło do poglądu, iż na niższych szczeblach kultury niema pomiędzy odrębnymi gromadami jakiegokolwiek łączności, iż wogóle ludy pierwotne przebywają jedynie rodzinami, ale że nawet tej więzi zbywa na jakiegokolwiek spójni uczuciowej: każda rodzina kształtuje według swoich upodobań czy wybryków to, co nazwalibyśmy prawem. »Jako zwierzęta bez chaty, praw i stałej sadyby!« Gromada, dzisiaj obojująca pospołu rozpada się jutro dla braku pożywienia

¹⁾ H. W. BRETON, 196, nie żywi względem Australczyków większego poważania, niż względem orangutanga. Według H. W. BATESA 1873, 366, Kajszańowie ze stanowiska społecznego nie wiele różnią się od zwierząt, przebywających obok nich w kniei; por. także odezwanie się D. COLLINSA, 360. Nawet obecnie, choć wzięto rozbrat z poglądami w rodzaju tylko co przytoczonych, zdarzają się przecież odezwania dość znamienne, np. Akkowie mają nie znać węzłów przywiązania rodzinnego, Guy Burrows, 37.

²⁾ J. BAEGERT, 390; H. H. BANCROFT: *Native Races*, I. 564-565.

i jedynie przypadek rozstrzyga, kiedy te odłamy zejną się znów. »Pobudki natury płciowej, wrodzona miłość dla dzieci lub przywiązanie pomiędzy braćmi i siostrami, uświęcone przez zwyczaj, oto jedyne spoidła jednoczące (Buszmenów) w jakiś rodzaj gromady... Buszmen nie zna ojczyzny, nie ma własności, obce mu jest otoczenie natury moralnej, jakim jest więź społeczna. Gromada składa się z członków jednej rodziny, nikt przed innymi nie cieszy się większą powagą lub władzą. Pięść rozstrzyga w każdym sporze, mocniejszy lub zręczniejszy pozostają we władaniu. Silniejszy przywłaszcza sobie nawet żonę słabszego i zmusza ją, aby mu towarzyszyła... Syn do ojca, brat do brata są słabo przyłączeni. Każdy samowolnie opuszcza gromadę i stosownie do okoliczności przyłącza się do innej«¹⁾. »Na wzór zwierząt polnych Weddowie żyją parami i, prócz wydarzeń nadzwyczajnych, nigdy nie zbierają się pospołu«, »rozproszeni po ulubionem swoim terytorjum drobnymi klanami, przebywali rodzinami, mieszącymi bardzo niewiele stosunków pomiędzy sobą«²⁾. O Fuegieńczykach dowiadujemy się, iż prawdopodobnie trzymali się nie plemionami, jeno rodzinami, tak samo, jak o Kalifornijczykach³⁾. »Rodzina i stosunki społeczne Australczyków, to jeden z rysów najciemniejszych ich historii. Nie było tam ani spoidła małżeńskiego, ani jakiegokolwiek prawa«⁴⁾. »Tubylców z okolic Botany-Bay... znaleziono przebywającymi w tym stanie natury, który musiał być wspólny wszystkim ludziom przed połączeniem się w społeczność... rozpadają się na rodziny«⁵⁾. »Australczycy są całkowicie bez jakiegokolwiek rządu. Jeśli istnieje tam jaka wyższość, jest to wyższość siły fizycznej lub odwagi... jedyny ich podział jako ludu polega na podziale na rodziny«⁶⁾. Rodzina, oparta na zasadach władzy ojcowskiej, przeciwstawiająca się całemu światu i wrogo usposobiona bodaj względem każdej innej, bez jakiegokolwiek więzi z innymi — oto ów

¹⁾ H. LICHTENSTEIN, II. 81-82, 317-318.

²⁾ De BUTTS, 149; J. DAVY, 118; J. BAILEY, 281.

³⁾ Ch. WILKES, I. 124. O Kalifornijczykach, J. BAEGERT, 390; H. H. BANCROFT: *Native Races*, I. 564-565.

⁴⁾ J. Stone Parker u R. BROUGH SMYTHA, II. 156.

⁵⁾ D. COLLINS 1804, 351.

⁶⁾ J. TURNBULL, 97, a także R. SALVADO, 301, 303 *passim*; Ch. WILKES, II. 187 (»właściwie nie znają podziału na plemiona«).

zarodek, z którego miała począć się społeczność ludzka i który jeszcze obecnie jest wyłączną jednią społeczną na niższych szczeblach rozwoju! »Niepodobna w Australji spostrzec nic takiego — tak streszcza Ch. Letourneau poglądy ówczesne a zarazem i swoje na ustrój społeczny dzikości — coby przypominało plemię lub grupę zjednoczonych rodzin, posłusznych jednemu wodzowi. Każda rodzina jest niezależna i pozostaje pod rządami ojca. Rzadko składa się z większej liczby osób nad 6-8. Jest to rodzina przyrodzona, taka, jaką oglądamy u zwierząt. Ani praw, ani sędziów! Każdemu zostawiono troskę o własną obronę i pomstę, jak zdoła i zechce. W potrzebie parę rodzin łączy się, ażeby wyruszyć pospołu na wyprawę wojenną i mordy. Niema innego prawa nad prawo zemsty, posługują się zaś niem bez miłosierdzia. Żadnej własności osobistej! Każda rodzina posiada własne niewielkie terytorjum, oraz własne obszary do polowania, w których obrębie żyje i umiera. Biada zgłodniałemu i nierozważnemu, któryby przestąpił był tę wąską granicę: bez litości padał pod ciosami sąsiadów. Stąd wojny bez końca!«¹⁾.

Dopiero badania późniejsze wykazały, iż pomiędzy gromadami, z pozoru niezależnymi, istnieją przecież spoidła natury głębszej, niż zbory lub przymierza dorywcze, oraz że ta więź społeczna bywa niekiedy natury bardzo złożonej i wymaga skrętnych a wieloletnich poszukiwań, nim będzie odkryta i zrozumiana.

Tą więzią jest więź plemienna zasad pobierania się małżeńskiego i obowiązków solidarności.

Nie będziemy rozważali istoty tej więzi w całej jej rozciągłości i poprzestaniemy jedynie na wyszczególnieniu cech raczej natury zewnętrznej.

¹⁾ Ch. LETOURNEAU: *Science et matérialisme*, Paryż 1897, 338. W związku z temi wywodami pozostaje pogląd, iż ludzkość wyszła ze stanu »anarchji« pierwotnej za sprawą żelaznej dłoni władców. »Zupełna równość stanów wstrzyma zapewne na czas długi cywilizację mieszkańców Ziemi Ognistej. Jak zwierzęta, zmuszone instynktem do życia towarzyskiego i do posłuszeństwa dla prowodyra, są najpodatniejsze dla uszlachetnienia, podobnie i rasy ludzkie podlegają temu samemu prawu. Dopóki w Ziemi Ognistej nie pojawi się przywódca posiadający dość siły do zatrzymania jakiejś raz osiągniętej korzyści, póty wydaje się prawie niemożliwością poprawa politycznego bytu kraju«. (K. DARWIN, 186). Z wielu tego rodzaju głosów przytoczyliśmy tylko ten jeden, ale za to pochodzący od jednego z największych przyrodników w. XIX.

Wybieramy w tym celu plemię Kurnajów, w kącie południowo wschodnim Australji, w tak zwanym Gippslandzie.

Kurnajowie, w liczbie 1.000-1.500 głów, zajmowali dzielnicę mniej więcej tej rozległości, jak ta część zaboru pruskiego, która powróciła do Polski (a więc województwa pomorskie i poznańskie). Koczowali niewielkimi gromadkami, każda w obrębie własnego terytorjum, przynajmniej w codziennym toku życia. Na pierwszy rzut oka stosunki kurnajskie dostrajały się przewybornie do teorii o »anarchji zwierzęcej«, kiedy ludzie żyją »nie plemionami«, ale »rodzinami«, zwłaszcza, iż pomiędzy poszczególnymi odłami dochodziło niekiedy do zbrojnych potyczek i istniały wśród nich różnicowane gwary. Takich gwar było trzy, a że odchyłały się od siebie, o tem świadczy powiedzenie Kurnaja należącego do grupy mówiącej gwarą thang-quaiską: »rozumiem narzeczę muk-thańskie i nieco niem mówię, pojmuję nulickie, acz niem nie władam, ale mowy Murringów wcale nie rozumiem«¹⁾. Jednak pozory myliły: na przekór pozornemu rozstrzeleniu istniały spoidła natury trwalszej. A mianowicie kilka gromad ościennych tworzyło rozleglejszą więź, która miała własną nazwę i którą A. W. Howitt nazwał działem (division): zwyczaj nie pozwalał jego członkom wstępować pomiędzy sobą w związki małżeńskie, z drugiej zaś strony łączył ich obowiązkiem poszukiwania krzywd każdego z członków działu i wzajemnej obrony od następstw krwawej pomsty. Było takich działów w obrębie ziemi kurnajskiej dziewiętnaście. Nad niemi piętrzyło się jeszcze wyższe ogniwo więzi plemiennej w liczbie pięciu klanów — ogniwo bardzo wyraźnie zarysowujące się w świadomości tubylców. Klany również posiadały własną nazwę: Zachodniaków, Wschodniaków i t. d. A chociaż żadna trwała organizacja polityczna, w rodzaju rządu ogólnoplemiennego, nie trzymała całości plemiennej w ordynku jednolitym; chociaż odłamy, zwłaszcza odleglejsze, używały gwar dość różnicowanych, przecież każdy Kurnajczyk był świadom łączności wzajemnej. Zagadnięty o swoje pochodzenie, nadawał sobie nazwę kurnaja (t. j. człowieka), kładąc w ten sposób wyróżnienie stanowcze pomiędzy sobą a współplemieńcami

¹⁾ Gwary thang-quaiska, muk-thańska i nulicka są gwarami Kurnajów, Murringowie są zgoła odmiennym plemieniem, A. W. Howitt, *J. A. I.*, XV (1886). 418.

swymi z jednej, innymi zaś plemionami z drugiej strony, temi plemionami, które obejmował zbiorową nazwą brajeraków (t. j. barbarzyńców, dzikich ludzi). To poczucie wspólności pociągało za sobą dalsze skutki. A zatem polubownie załatwiano sprawę zabójstwa, popełnionego przez któregoś z Kurnajów w obrębie plemienia, natomiast w stosunku do brajeraków obowiązywała zasada, iż jedynie krwią można zmyć przelaną krew współplemieńca. W razie zatargu wewnątrz plemienia strony zwaśnione nie posługiwały się podejściem znieczeka: zwyczaj wymagał, aby się potykały w pojedynku zbiorowym i w miejscu z góry umówionem, zwycięzcy zaś nie zabierali trupów przeciwników i nie pożerali ich. Natomiast względem brajeraków każdy fortel był dobry, a części ich ciała pożerano. Te same tańce i śpiewy obowiązywały na przestrzeni całej ziemi kurnajskiej podczas zborów i uroczystości, istniały te same zwyczaje i wierzenia. W końcu tak doniosły w życiu plemion australskich obrząd uobywatelnienia młodzieży zgromadzał w tem samym miejscu przedstawiciele wszystkich odłamów, prócz najodleglejszego Wschodniaków, który w następstwie tego zwolna wyodrębnił się w plemię samoistne. A nieobecność jednego zęba w szczęce, wybijanego wyrostkom podczas tej uroczystości, była widomą oznaką spójni plemienną, wyróżniającą Kurnaja od nie-Kurnaja¹⁾.

Kurnajowie należą do rzędu plemion australskich, mających najprostszą więź społeczną, bo pozbawioną totemów i klas małżeńskich. A jednak ustrój tego plemienia jest daleki od wzorów powyżej omawianych. Zamiast rodzin, stanowiących każda dla siebie prawa, istnieje więź rozleglejsza; gromady, choć koczują rozstrzelone na znacznej przestrzeni, mają świadomość, iż jednakowo są Kurnajami, i nawzajem są powiązane zasadą pobierania się małżeńskiego w określonych klanach, oraz wspólnością mowy i tradycji; wierzą w istnienie kraju zaziemskiego, do którego tylko Kurnajowie mają dostęp po śmierci, tak samo jak tutaj, na ziemi, tylko im przysługuje terytorjum, w którego obrębie koczują, poczucie zaś tej wspólności i solidarności doznaje utrwalenia w każdym pokoleniu za sprawą uroczystości plemiennych, kiedy młodzież płci mę-

¹⁾ Por. L. FISON i A. W. HOWITT, 224-233, A. W. HOWITT 1904, 270-280; t e n z e : On some Australian Ceremonies of Initiation, *J. A. I.*, XIII. (1884). 434-435, oraz On the migrations of the Kurnai, *J. A. I.*, XV (1886). 418-419.

skiej podlega obrzędowi wtajemniczenia w obowiązki wieku dojrzałego i na którą w zasadzie wszyscy stawić się winni. Innemi słowy, »plemię australskie można określić jako rozleglejszy lub szczuplejszy zespół osób, co pospołu włada obszarami do polowania i pobierania pokarmu, mówi tym samym językiem z różnicami gwarowemi, przyznaje pomiędzy sobą wspólne pokrewieństwo i zaprzecza, aby istniało takie pokrewieństwo z innymi plemionami ościennymi¹⁾«. Według Baldwina Spencera jest rzeczą nieco trudną powiedzieć na czym polega plemię australskie, ale z niejakimi zastrzeżeniami można je określić jako zespół osób posługujących się wspólną mową co swoim słownictwem różni się od mowy wszelkiej innej grupy, oraz uważających za swoją własność określony szmat ziemi, którego granice są mu wiadome, a także uznawane przez członków innych plemion²⁾. Otóż takie plemię, zarówno w Australji jak i gdzieindziej, jest tą widownią obcowania społecznego, poza którą na niższych szczeblach kultury istota ludzka niemal nie wychyla się w codziennym biegu życia. (Nielicznych wypadków, kiedy parę plemion ościennych wiąże się w federację, niepodobna brać pod rachubę, nietylko z powodu ich rzadkości, ale także dlatego, że w takim przymierzku pozostają zazwyczaj plemiona małowudne, dopiero w połączeniu dosięgające liczebności większego plemienia). Zresztą widownią niejednakowej wartości. Wiele bowiem zależy od napięcia spoistości pomiędzy plemieńcami, a więc od zwartości plemienia jako jednego ciała, od tego, w jakim stopniu w świadomości plemieńców jest wciąż obecna całość plemienna i z jaką mocą sprawy ogólne, t. j. plemienne, wtargają w ich życie osobiste i trzymają ich uwagę na uwieży.

Wśród czynników, które rozstrzygają o napięciu zwartości plemienniej na niższych szczeblach rozwoju społecznego, miejsce poczesne przypada naturze źródeł utrzymania.

A zatem u tych Indjan, którzy przebywali w obrębie prerij, plemię zarysowywało się ostro a wyraźnie nietylko w stosunku do sąsiadów, ale i w świadomości plemieńców: organizacja społeczna tętniła silnym pulsem i wszechwładnie panowała

¹⁾ A. W. HOWITT: *Australian group relations* (*Smiths.* 1883, 799).

²⁾ BALDWIN SPENCER, w *North Terr. Bull.*, Nr. 7, str. 9. A. L. P. CAMERON, 345, uważa plemię za zespół ludzi pielęgnujących te same urządzenia, ceremonje i zwyczaje i przywłaszczających sobie odrębną nazwę.

nad życiem plemieńca, wplatając się na każdym kroku w jego zamiary i czyny. Jak gdyby objawieniem tej zwartości były oblawy na bizona podczas dorocznych jego wędrówek: całe plemię w sprężystym ordynku uczestniczyło bezpośrednio lub pośrednio w tem wielkiem ćwiczeniu zwartości i samokarności plemiennej.

Natomiast u Kurnajów mniej więcej jednostajne rozproszenie zwierzyny na przestrzeni terytorjum plemiennego zapewniało poszczególnym odłacom znaczną niezależność wzajemną i tem samem osłabiało napięcie spójni społecznej tak dalece, iż pomiędzy temi odłamami dochodziło do pojedynków zbiorowych, t. j. do bitew. Istniało tam naturalne poczucie jedności, które znalazło swój wyraz najjaskrawszy w obchodzie wtajemniczenia młodzieży, ale nie było wszechogarniającej więzi plemiennej oraz jej żywych piastunów w osobach stałych acz zazwyczaj honorowych funkcjonariuszów (prócz luźnego zboru starców podczas obchodu młodzieży), ani wtargania co chwila widnokręgów ogólnoplemiennych w życie poszczególnych plemieńców.

Zresztą, nie wdając się w drobiazgowy rozbiór czynników, które zaważyły na zaniku zwartości plemiennej, poprzestaniemy na przytoczeniu paru ogniw z pasma ustrojów społecznych, ułożonych właśnie według ubywania tej zwartości.

Oto Indjanie z porzecza rz. Thompsona.

Indjanie ci mówili tym samym językiem z niewielkimi różnicami dialektycznymi. Ale rozpadali się na mnóstwo (około 62) pospólności wioskowych, niezależnych nawzajem, a nad każdą z nich wódz dziedziczny sprawował rządy¹⁾. Jednak pomimo nieobecności spójni, coby ich wiązała w jednię polityczną, mieli świadomość, iż należą do tego samego plemienia. To poczucie wspólności znajdowało wyraz swój we wspólnej nazwie plemiennej, jaką się posługiwali.

Inaczej rzeczy się miały u Takullów.

Plemię to zajmuje dość rozległe terytorja i odpowiednio rozpada się na kilka działów miejscowych. Mowa, pozostając w tych działach w zasadzie tym samym językiem, przedstawia jednak duże różnice gwarowe. Niezależnie od powyższych podziałów terytorjalnych Takullowie rozpadają się na rody:

¹⁾ HILL-TOUR, *As. A. Sci.* 1899, 501.

członkowie tego samego rodu, rozproszeni po całym obszarze takulskim, są trzymani w poczuciu jedności więzią mocno odczuwanego pokrewieństwa. Jednak to poczucie nie jest zdolne zatrzeć różnic dzielnicowych i dlatego Morice zadaje sobie pytanie, czy nie należałoby jednemu z takich działów lokalnych, Nataotinom, przyznać odrębnej osobowości plemiennej, co zresztą czynią niektórzy pisarze¹⁾.

Jeszcze trudniejsza jest sprawa z Tututnijami.

Tututnijowie, plemię atapaskie w Oregonie, w połowie w. XIX rozpadali się na dwanaście band: »każda z tych band, czy osiedli, uznawała władzę jednego lub większej liczby wodzów i siedziała na własnym terytorjum, ale ich różnice pod względem politycznym nie szły dalej niż podział państwa na poszczególne hrabstwa — ruchy przesiedleńcze, małżeństwa, wspólny język, wspólne interesy tworzyły z nich jedną całość«²⁾. Wogóle, sytuacja jest taka, iż niepodobna zdecydować się jak należy traktować Tututnijów — czy jako jedno plemię lub też jako gromadę sąsiadujących a pokrewnych sobie plemionek. Niektórzy traktują te bandy jako tyleż plemion, a niejasność sytuacji znalazła swój wyraz w dwuznacznej definicji w *Handbook of Indians*: Tututnijowie — plemię, albo grupa plemion³⁾.

Jeszcze gorzej rzeczy się mają w północnych dzielnicach środkowej Kalifornji: wśród Wailaków, Yuków, Pomów »plemię« jest drobnem ciałem, mieszczącym w sobie nie więcej nad setkę głów i niemającym nawet odrębnej mowy tak, iż kilka takich plemionek mieści się w ramach tego samego narzecza. Jest to w gruncie rzeczy pospólność wioskowa, choć termin »wioskowy« poniekąd niewłaściwie oddaje stan rzeczy, gdyż chodzi tutaj raczej o określony szmat ziemi, niż o osiedle. Zazwyczaj takie »plemię« nie posiada nazwy własnej, lecz bywa wyróżniane imieniem wodza lub głównego swego osiedla⁴⁾. A wśród Yuroków, Karoków i Hupów nawet osiedle nie może uchodzić za jakąkolwiek zorganizowaną jednię polityczną, a jeśli występuje jako zwarta całość, dzieje się to dlatego, iż albo jego mieszkańcy są krewniakami, albo że

¹⁾ A. G. MORICE 1892-93, 27-28; u F. W. HODGE'A, II. 34, w jednym miejscu Nataotinowie są uważani za odrębne plemię, w innym, *ib.*, II. 676, za klan lub sept Takullów. ²⁾ J. L. PARRISH, 494.

³⁾ F. W. HODGE, II. 857. ⁴⁾ A. L. KROEBER 1925, 831.

przebywa w niem plemieniec w dostatecznej mierze bogaty, ażeby pomiędzy nim a sąsiadami powstały różnego rodzaju zależności¹⁾.

I rzecz warta podkreślenia, iż taka wątłość więzi ogólnoplemiennej i taka słabość spójni uczuciowej na niższych szczeblach rozwoju idzie w parze aż nazbyt często z przymocowanym do niewielkiego obszaru myśliwskiego, na nieco zaś wyższych — z półosiadłym (lub osiadłym) trybem życia. Wogóle przejściu do osiadłego trybu życia towarzyszy osłabienie spójności plemiennej: dawne zwarte plemię przedzierzga się w rozległą jedność etniczną, pozostawia jej po sobie wspólną mowę, a przedewszystkiem poczucie, jak wyraziłby się Kurnajczyk: wszyscy jesteście Kurnajami, lub jak rzekłby Indjanin z porzeczka rz. Thompsona: wszyscy jesteście Ntlakapamuq'ami. Ale każde osiedle, wchodzące w skład tej jedności etnicznej, prowadzi życie jako autonomiczna pospólność wioskowa, t. j. jako odrębna, niezależna całość społeczna, niekiedy całkowicie obojętna na losy najbliższych sąsiadek swoich, takich samych pospólności, a nieraz im wroga. Taki widok przedstawiają niektóre dzielnice Nowej Gwinei, gdzie poszczególne osiedla urastają do poziomu odrębnych społeczności. I takie same stosunki powtarzają się wśród wielu osiadłych lub półosiadłych plemion indyjskich. Między innemi, taki stan rzeczy istnieje w dzielnicach nad Pacyfikiem. (Np. wśród Nisków, w porzeczku rz. Naas, każda wioska posiada własnego wodza; a pomimo iż wiele z nich posługuje się tem samym narzeczem, przecież ta okoliczność bodaj nie trzyma ich w łączności, tak iż pomiędzy temi pospólnościami ciągną się oddawna krwawe porachunki)²⁾. Stosunki te sprawiły, iż J. Mooney mówi o plemionach Comoxów, plemionach Songishów lub plemionach Haidów, zamiast o plemieniu Comox, o plemieniu Haida i t. d.³⁾. Niekiedy cała moc obchodów, obrzędów i wierzeń wiąże dość mocno te rozpierzchłe ogniwa dawnej jedni plemiennej, ale nieraz zdarza się, iż każde osiedle pozostaje bez jakiegokolwiek więzi z innemi. Co więcej, takie wysunięcie się na przód jedności etnicznej, której nie towarzyszy jakakolwiek zwartość poszcze-

¹⁾ A. L. KROEBER 1925, 830.

²⁾ Ch. HORETZKY: *Canada on the Pacific*, 212-213, Montreal 1874.

³⁾ U Kwakiutłów termin *gyouklut*, którym wyróżniają plemię, oznacza właściwie pospólność wioskową, Fr. Boas 1890, 608.

gólnych a drobnych jej odłamów, daje się spostrzec nawet na szczeblach o wiele niższych kultury. Tak dzieje się w niektórych dzielnicach Kalifornji, jakieśmy już zaznaczyli. Sądzymy również, iż, gdyby w ojczyźnie Kurnajów istniały w każdej miejscowości wystarczające zasoby żywności, pozwalające na pół i ćwierć-osiadły tryb życia, ukazałyby się tam równie takie same »plemiona-osiedla«. Ale na tym samym lądzie australskim i przy takim samym rozmieszczeniu zwierzyny wśród Kamilarojów lub Aruntów, za sprawą złożonej więzi ograniczeń małżeńskich im właściwej, takie rozstrzelenie byłoby niemożliwe, przynajmniej dopóty, póki ta więź obowiązywałaby plemieńców — inny znów czynnik, rozstrzygający o stopniu zwartości plemiennej.

Następuje się pytanie, jakie są w okresie pierwotnym rozmiary takiej więzi plemiennej, t. j. jaka jest liczba głów w niej się mieszcząca¹⁾. (Przy okazji jednak winniśmy zaznaczyć, iż pragnąc ująć ludność plemion w naszych tablicach w liczby dokładne, natknęliśmy się niekiedy na bardzo wielkie trudności, wynikające, między innymi, ze słabego stopnia spójności plemiennej, uniemożliwiającej wyznaczenie właściwych rozmiarów tego lub innego plemienia).

Rozpocznijmy od szczepów, znajdujących się na najniższym szczeblu kultury. Od nich będziemy przechodzili do ludów pozostających na szczeblach wyższych.

¹⁾ Zagadnienie to podjął był A. SUTHERLAND: *the Origin and Growth of the Moral Instinct*, 1898, I. 359-366, ale wywiązał się z zadania w sposób niezbyt zadowalający. Badacz ten rozpatruje rozmiary społeczności w związku z kolejnymi szczeblami kultury: »niższego szczebla dzikości«, »średniego« i t. d. Weddów, Andamańczyków, Buszmenów i Negrytów zgarnął do niższego szczebla, natomiast wyodrębnił Fuegieńczyków, Tasmańczyków, Australczyków, których pospołu z Hotentotami zaliczył do »średniego szczebla dzikości«! Innymi słowy umieścił obok siebie ludy, które należałoby traktować jako należące do różnych poziomów kultury (Hotentotów i Australczyków!), natomiast przeciwstawił te, które pozostają na pobliskim poziomie (Australczyków i Andamańczyków). Co gorzej, nie zdał sobie z tego sprawy, co należy rozumieć pod społecznością. Z tego, iż oblicza społeczność na »niższym szczeblu dzikości« na 12-80 głów, średnio zaś na 40, należy wnioskować, iż utożsamiał plemię z pospolitą gromadą, którą mieli przed sobą podróżnicy w swoim dorywczym zetknięciu się z ludami pierwotnymi. Rozmiary społeczności »na średnim szczeblu dzikości« wyznacza A. Sutherland na 150 głów — za wiele, gdy chodzi o gromadę, za mało zaś, gdy rozpatrujemy plemię.

2. Gęstość zaludnienia i rozmiary plemion na niższych szczeblach kultury.

Liczby dotyczące rozmiarów więzi społecznej na niższych szczeblach kultury właśnie tem, iż mieszczą się stale w bardzo wąskich względnie granicach, świadczą, iż mamy tutaj do czynienia ze zjawiskiem natury zgoła nieprzypadkowej. W liczbach tych znalazły swój wyraz ówczesne warunki bytu codziennego, materialnego, które każdej wyraźnie wyodrębnionej dzielnicy zgóry wyznaczają, odpowiednio do szczebla kultury przebywających tam ludów, liczbę głów, jaką ta dzielnica zdoła wyżywić, a tem samem i właściwą jej gęstość zaludnienia, t. j. liczbę głów przypadającą na jednostkę powierzchni.

Zbyteczna się rozwodzić, iż o tej gęstości zaludnienia rozstrzygają przedewszystkiem takie względy, jak obfitość istniejącego tam pożywienia i jego rozmieszczenie na przestrzeni danej dzielnicy według idących po sobie pór roku, a w dalszym ciągu sposoby, któremi człowiek przyswaja sobie dary przyrody, ażeby przekształcić je w środki swego utrzymania. I jest rzeczą zrozumiałą, iż póki te zasadnicze czynniki bytu ludzkiego nie ulegną poważnemu przekształceniu za sprawą osiągnięcia przez szczep, przebywający w danej dzielnicy, wyższego poziomu techniki, dopóty i gęstość jej zaludnienia, jak i rozmiary ludności nie wykrócą poza pewne szranki. Szranki te są natury chwiejnej, obniżają się, to znów się podnoszą, ale zawsze ciągną ku określonemu poziomowi średniemu, zgóry wytkniętemu przez ową obfitość darów przyrody, oraz umiejętności techniczne, posiadane przez człowieka. Niższe szczeble kultury wyróżniają się właśnie tem, że z jednej strony umiejętności techniczne i, co za tem idzie, możliwości zaopatrywania się w środki utrzymania pozostają w ciągu wieków niezienne, z drugiej zaś istota ludzka, gdy chodzi o sprawność w dokonaniu tego przy posiadanym każdorazowo zasobie narzędzi i sposobów technicznych, osiągnęła wysokiego stopnia zręczności. I tak samo w ciągu wieków gęstość zaludnienia waha się około stałego poziomu. Naturalną jest rzeczą, iż owa gęstość zaludnienia musi zaważyć w jakiejś mierze i na wielkości plemion, które przebywają w obrębie badanej dzielnicy: im większe rozstrzelenie, tem człowiek dla swego obcowania z sąsiadami przezwyciężyć musi większe trudności, tem mniejszymi muszą być rozmiary plemienia.

Ale owa gęstość zaludnienia jest tylko jednym z czynników rozstrzygających o rozmiarach plemienia w obrębie odpowiedniego terytorjum, i to czynnikiem oddziaływującym w sposób niezmiernie pośredni i uboczny. Już ta okoliczność, iż w każdej wyodrębnionej wyraźnie dzielnicy istnieją różnej wielkości plemiona, a wśród nich niektóre przewyższają zaludnieniem swoim parokrotnie lub kilkakrotnie sąsiadów, świadczy, iż w grę tu wchodzi w mierze bardzo poważnej jeszcze inne czynniki. Zaludnienie dzielnicy w okresie pierwotnym jest wielkością względnie stateczną która podlega nieznacznym odchyleniom od średniego poziomu, bądź w kierunku dodatnim, bądź ujemnym. A ten wzrost lub spadek liczby głów odbywa się przede wszystkim za sprawą niezależnej od człowieka większej lub mniejszej obfitości »darów przyrody« — obfitości lub szczupłości trwającej dłuższy okres czasu. Natomiast rozmiary plemienia są w zasadzie rzeczą płynną i kształtują się przede wszystkim pod wpływem czynników, które stanowczo pozostają w związku z działalnością człowieka. Rzeklibyśmy, iż gęstość zaludnienia którejs dzielnicy w okresie dzikości i barbarzyństwa jest zjawiskiem natury przyrodzonej, wielkość zaś plemienia — kategorią natury historycznej, gdybyśmy się nie obawiali, iż tem twierdzeniem powiedzielibyśmy więcej niż wolno i niż należy powiedzieć, i tem samem podsunęlibyśmy nieco niewłaściwe ujęcie sprawy. W każdym razie plemię jako wytwór czynników w wielkiej mierze tkwiących w działalności człowieka, mniejsza czy świadomej lub żywiołowej, jest istnością natury zmiennej. Zdarza się, jak np. u Kwakiutłów, iż »w następstwie wojen i innych przejść liczba i układ plemion i rodów ulegają poważnym zmianom«, niejednokrotnie bowiem powstawało nowe plemię w drodze oddzielenia się części plemieńców od pnia macierzystego, lub małe plemionko ulegało wchłonięciu w charakterze nowego rodu przez większe¹⁾. Wogóle »wszystkie fakty świadczą o tem, iż obecny układ plemion i grup (u Kwakiutłów) jest świeżego pochodzenia i że podlegał poważnym zmianom«²⁾.

Przy uważnem roztrząsaniu materiału etnograficznego, ba-

¹⁾ Fr. Boas 1890, 608.

²⁾ Fr. Boas: *Kwakiutl*, 333 (por. *ib.*, 332-334).

dacz ma niejednokrotnie do czynienia ze wzmiankami o takiej płynności stosunków plemiennych.

Z pośród wielu przykładów wybieramy jeden, jaskrawo wyróżniający się swoim charakterem. A mianowicie pozwolimy sobie zatrzymać się nieco dłużej nad rozpadnięciem się plemienia Szoszonów na dwa pod wpływem dotarcia konia do jego sadyb. Wprawdzie nie wiemy, ile w tej opowieści tkwi pierwiastku rzeczywistego, ile zaś wtrętów natury subiektywnej ze strony tego, kto ją podaje. Ale, ponieważ przewybornie odtwarza możliwości, jakie zdolne są zaważyć na losach i wielkości plemienia, przytaczamy ją tutaj pomimo tylko co wypowiedzianych zastrzeżeń. Oto dawni Szoszonowie, zanim dosiedli konia, tułali się drobnymi gromadkami po swojej dzielnicy, podbierając korzenie i inne płody roślinne i ścigając nieliczną zwierzynę. Niekiedy kompletnie bywali bliscy śmierci z głodu i wyczerpania: zwłaszcza zimą i wiosną byli narażeni na jak największe dolegliwości — prawdopodobnie starcy i słabi wymierali wtedy z niedostatku pokarmu. Sezon łososi gromadził ich ze wszystkich zakątków: były to dla plemieńców chwile obfitego jada i nabierania tuszy, a także wzmacniania solidarności plemiennej, niezmiernie wątłej w ciągu innych pór roku. Ale niektóre odłamy doszły do posiadania konia. Okazało się wtedy, iż z jednej strony ci, którzy konno uganiaли się za zwierzyną, z drugiej zaś nieposiadający konia i polujący dawnym trybem, w żaden sposób nie mogli przebywać nadal pospołu w tym samym obozie — zanadto rozbieżne stały się drogi ich życia i zarobku. Posiadający konia mogli ścigać stada bizonów na odległym stepie i wogóle dokonywać dalekich wycieczek, oraz przebywać większymi gromadami, które były wręcz konieczne, między innymi, dlatego, ażeby uniemożliwić sąsiadom porywanie koni zbrojną ręką. Jednolite ongi plemię rozpadło się na dwa — na Szoszonów, trzymających się dawnego trybu życia, i na uposażonych w konie Banoków¹⁾.

Naturalnie nie możemy wyszczególniać ani wyszukiwać tego rodzaju wyjątkowych czynników. Winniśmy uwzględnić jedynie te, które, wciąż obecne, tak samo wciąż działają w każdym czasie i na każdym miejscu — naturalnie w obrębie danego szczebla niższej kultury. Przy ich poszukiwaniu nie powinniśmy ani na

¹⁾ N. J. Wyeth u H. R. SCHOOLCRAFTA, I. 207-208.

chwile zapominać o tem, że plemię trzyma się swoją spójnością wewnętrzną, a więc przede wszystkim możliwościami rzadszego lub częstszego obcowania pomiędzy swemi odłami. Od ukształtowania się tej możliwości zależy napięcie solidarności i poczucia jedności.

Jużeśmy zatrzymywali się nad tą sprawą.

Widzieliśmy, iż napięcie tego obcowania pozostaje w ścisłym związku z odległościami, w jakich przebywają nawzajem od siebie różne odłamy plemienia. Z chwilą, gdy jakiś odłam odbiegnie zbyt daleko od rdzenia plemiennego i utrzymanie żywszej spójni z nim staje się trudnem, prędzej czy później wyodrębni się w niezależną całość, t. j. samodzielne plemię. W takim np. położeniu przejściowem znajdował się w plemieniu Kurnajów odłam Wschodniaków: nie przybywał na obchody wtajemniczenia młodzieży, tę największą uroczystość plemienną i jednocześnie najwplywowszą ze spójni — zamieszkiwał okolicę leżącą na uboczu i samo doręczenie mu wici, zwołujących plemieńców na ów obchód, musiało nastrożać dużo trudności. W zasadzie, na niższych szczeblach kultury, plemię zwykle zajmuje taką przestrzeń, ażeby zbory plemiennie, mniejsza, czy chodzi o uroczystości, obchody i igrzyska, czy o odparcie wroga lub uderzenie nań, nie napotykały zbyt wielkich przeszkód z powodu odległości, w jakiej przebywają poszczególne części społeczności plemiennnej. I znowu nie chodzi tu o prostą odległość — tylu to a tylu kilometrów. Również oddziaływa bowiem charakter ukształtowania terytorjum plemiennego: górzysty lub nizinny, suchy lub bagnisty, lesisty lub bezleśny i odpowiednio do tych warunków jak gdyby tę odległość skracał lub wydłużał, i tem samem rozstrzyga o rozległości obszaru plemiennego, a w dalszym ciągu o ludności plemienia. Oddziaływa na spoistość plemienia i jego rozmiary także i sposób, jak są w obrębie dzielnicy rozmieszczone środki utrzymania. Niewątpliwą jest rzeczą, że zmienne co do obfitości w różnych porach roku, ale zawsze, w danej porze, równomierne rozmieszczenie zwierzyny i płodów wszere i wzdłuż terytorjum plemiennego przyczynia się do większego rozstrzelenia plemieńców niż to bywa tam, gdzie corocznie w określonym sezonie całe plemię idzie w trop za gromadami wędrownej zwierzyny stepowej. W pierwszym wypadku poszczególne odłamy plemienia rzadziej stykają się z sobą

i osiągają dużą niezależność. A jeśli dary przyrody są tak ukształtowane, iż umożliwiają półosiadły tryb życia, naówczas te odłamy ciążą ku przekształceniu się w odrębne całości społeczne. Osiadły tryb życia w okresie barbarzyńskim jeszcze bardziej sprzyja takiemu wyodrębnieniu drobnych odłamów: dzielnica może wzrastać w liczbę głów, zaludnienie jej może się stawać coraz gęstszym, ale społeczności tamtejsze rozmiarami swojej ludności, a tembardziej rozległością posiadanej ziemi nie podążają za tym postępem, lecz ciążą ku zakrzepnięciu w niewielkich pospólnościach wioskowych.

W końcu wchodzi w grę czynniki niewątpliwie wpływowe, choć niezmiernie trudno poddające się rozbiorowi, takie jak charakter ludu, a więc jego większa lub mniejsza ruchliwość, jego zdolność inicjatywy, zamiłowanie w czynie orężnym i t. d. Działają także tradycje i przejścia ubiegłych wieków i sprawiają, iż dwa plemiona ościenne, których losy w przeszłości były odmienne, pomimo sąsiedztwa i przebywania w tej samej dzielnicy różnią się mocno nawzajem — jedno, ociekające ciągle krwią w przeszłości, jest drobnych rozmiarów, drugie, nie tak ciężko doświadczane — naturalnie w porównaniu z tem — jest dużem plemieniem; to znowu jedno, pełne animuszu wojennego i wypraw orężnych, lub spojone mocno więzią praktyk religijnych i społecznych, trzyma się zwarcie, inne zaś rozpadło się na drobne gromadki samopas chodzące. Jednak nie będziemy się zapuszczali w mnożenie liczby rozmaitych sytuacji, jakie czerpią swój początek w działalności tego rodzaju czynników. Chodzi jedynie o zaznaczenie, iż takie czynniki istnieją, a istniejąc działają. A przedewszystkiem winniśmy przypomnieć, iż społeczności plemienne zarówno w dzikości, jak i w okresie niższego barbarzyństwa, są niewielkich rozmiarów. Tak zwany przypadek ma tutaj rozległe pole działania: działa obecność, w przeszłości, silnej osobistości, która jako inicjator wypraw wojennych lub obchodów obrzędowych umiała niegdyś silniej zespolić plemieńców; działają klęski takie, jak zatonięcie całej wyprawy (np. u Winebagów lub u Sewee'ów), głody i inne przejścia. Działają i działały w ciągu wieków, nadając plemieniu tę lub inną spistość, te lub inne rozmiary ludności — naturalnie w odpowiednich granicach.

Wszystkie te okoliczności sprawiają, iż rozmiary plemienia na tym samym szczeblu kultury są niejednakowe nawet w tej

samej dzielnicy, a tembardziej w różnych dzielnicach; jako też, iż, pomimo pozostającej niezmienną gęstości zaludnienia, przebywające tam plemiona są nie tylko różnych, ale i wciąż zmiennych rozmiarów. Ale, jakżeśmy oglądali w obrębie Ameryki północnej, wahania te nie wybiegają poza określone zgóry szranki: plemię czerwonoskóre, przebywające na prerjach, mogło być parę razy ludniejsze niż wśród Tlinkitów na Alasce; lub w obrębie prerji Osagowie mogli liczbą swoją kilka razy górować nad Otami, ale w każdym razie nawet największe tamtejsze plemiona nie przewyższały liczby kilku tysięcy głów. Ale jakkolwiek były te wahania w zakresie wielkości plemion, to jednak zaludnienie dzielnicy, w której przebywały (naturalnie, o ile nie wychylamy się poza uwzględnione przez nas dotychczas szczeble kultury), pozostawało względnie stateczne. W ciągu wieków, dopóki zarówno wydajność przyrody, jak i umiejętności techniczne człowieka nie uległy były zmianie, ludność ta, a w dalszym ciągu gęstość zaludnienia były zamknięte, pod względem wahań swoich, w bardzo wąskich granicach — wahań około statecznego poziomu. Dopiero z przejściem do rolnictwa chociażby najpierwotniejszego i z utrwaleniem się osiadłego trybu życia nadwątloną została ta stateczność: ludność dzielnicy, doskonałać z wolna, ale nieustannie sposoby uprawy, osiąga zdolność do stałego urastania w liczbę głów. Wraz z tem i jednoty etniczne wzrastają w rozmiary, a chociaż rozpadają się aż nazbyt często na drobne niezależne pospólności wioskowe, przecież w powinowactwie mowy i zwyczaju istnieje tam potężna możliwość późniejszego ich zespolenia w większą społeczność.

W obliczu tych rozważań następuje się wniosek natury zasadniczej: oto każdy wyraźnie wyodrębniony okres niższej kultury miewa w każdej dzielnicy właściwą sobie gęstość zaludnienia i również dość stateczne granice, w których ujęte są tam rozmiary więzi społecznej.

Rzecz naturalna, że niepodobna tych zasad wyprowadzić z założeń oderwanych. Tylko skrupulatne uwzględnienie ogółu faktów natury miejscowej może dostarczyć należytego oparcia dla pracy teoretycznej, mającej odsłonić liczbę głów, do jakiej urasta plemię w którejs z epok rozwoju społecznego.

3. Ludność plemion na najniższych szczeblach kultury: Buszmeni, Andamańcy, Fuegieńscy, Australczycy.

Weddowie, Buszmeni i różne ludy negrylskie i negryckie są rozbitkami, otoczonymi zewsząd przez ludy wyższej kultury, rozbitkami wyprowadzonymi z toru normalnych warunków rozwoju, niekiedy wyrugowanymi do ustroni najniegościnniejszych lub do niedostępnych kniei leśnych. W parze z temi niesprzyjającymi okolicznościami idzie zawsze rozprzężenie więzi społecznej i dlatego zawsze trzeba studjów systematyczniejszych, na których zbywa, ażeby wśród tego rozprzężenia dały się wykryć ślady dawnej organizacji rozleglejszej, plemiennej. Jako dowód możnaby przytoczyć Buszmenów, lud, który często wysuwano, kiedy była mowa o »anarchji« pierwotnej — w świetle poważniejszych badań okazuje się, iż ich obecny stan społeczny jest w znacznej mierze wytworem daty względnie świeżej¹⁾. Wogóle w stosunku do szczepów tylko co wymienionych istniejące materiały pozostawiają wiele do życzenia.

I o innych ludach pozostających na szczeblu tak zwanej dzikości nasze wiadomości są nad wyraz szczupłe.

O Andamańczykach wiadomo, iż plemię Jarawa, zamieszkujące wyspę Mały Andaman, oraz południową część wyspy Wielki Andaman, a rozpadające się na działy pomniejsze, które mówią odrębnymi gwarami, liczyło 1.000-1.500 głów²⁾ około 1858 r.; inne plemię, Bojig-ngijów (Aka-Bea) miało zawierać wtedy około 1.000 głów³⁾. W r. 1858 Jarawowie i Aba-Bea byli wśród Andamańczyków najpotężniejszymi plemionami, pozostałe dziewięć plemion, mniejszych rozmiarów, oceniano po prostu na 3.750 głów⁴⁾.

¹⁾ Pisarze wcześniejsi i źródła poważniejsze mówią o osiedlach buszmeńskich liczących 100-150 głów, por. J. BARROW, I. 232, 233; G. W. STOW, 165, 182. Te osiedla należą dzisiaj do przeszłości! H. SCHINZ, 388, ocenia plemię Ai-San na 300-400 głów (hordy w Kalahari, może plemiona, mają liczyć w średnim taką samą liczbę głów, *ib.*, 396-397). Inni autorzy wspominają jedynie o gromadach, np. A. G. FARINI, 252-253 (zpośród tych gromad jedna liczyła kilka osób, druga kilkanaście), H. FRANÇOIS, 234 (mówi o gromadach w liczbie 50-60 głów). Wogóle gromady są małoludne: S. S. DORNAN, *J. A. I.*, XLVII (1917). 47, nawet w pobliżu stałych krynic rzadko oglądał gromady powyżej czterech rodzin i 22 osób.

²⁾ E. H. MAN, XXV. ³⁾ E. H. MAN, 30; A. R. BROWN, 25.

⁴⁾ A. R. BROWN, 15-18. Według tego autora całe zaludnienie archipelagu

Na Ziemi Ognistej plemię Yakganów w r. 1884 liczyło około tysiąca, Onów zaś około pięciuset głów. Alakalufowie i inne plemiona, siedzące pomiędzy tamtymi dwoma, a arch. Chiloe, nie przewyższały swoją liczbą 1.500 głów¹⁾. Te oceny są późniejsze od wielkiej epidemji, skutkiem której ludność na Ziemi Ognistej spadła o połowę. Źródła wcześniejsze oceniały Onów na 2.000, Alakalufów zaś na 3.000 głów²⁾. Według S. K. Lothrop³⁾ Onowie liczyli 3.600 głów około 1840-'50 r., Yakgani 2.800-3.000, Alakalufowie—3.000-4.000, Hauszowie—300. Liczby Lothropa prawdopodobnie są wygórowane⁴⁾.

Rozmiary więzi plemiennej w obrębie Tasmanji dadzą się wyznaczyć jedynie w sposób pośredni. A mianowicie, jeśli wolno zawierzyć wiadomości, iż istniały tam cztery plemiona, oraz jeśli weźmiemy pod uwagę nieprawdopodobnie najwyższą liczbę zaludnienia tej wyspy, t. j. 8.000 głów⁵⁾. Lecz liczby te są zbyt wysokie. W rzeczywistości, ludność Tasmanji była o wiele mniejsza. Według J. Milligana⁶⁾ jest rzeczą nieprawdopodobną, ażeby cała ludność tuziemna przewyższała 2.000 głów, i oceny, podające ją na 5.000 i wyżej w chwili gdy przybyli pierwsi osadnicy, są błędne; liczba »plemion« i »podplemion« dosięgała wtedy dwudziestu i »plemiona« te i »podplemiona« zawierały w sobie po 50-250 głów, zarówno mężczyzn, jak kobiet i dzieci. Ale i twierdzenia J. Milligana są dość niedokładne: Tasmanja liczyła bodaj około 4.000 głów, a plemię, przebywające w okolicach Port Davey i zniszczone następnie całkowicie przez ospę, oceniano na 1.000 głów⁷⁾.

Andamańskiego liczyło 5.500 głów w r. 1858; M. V. Portman obliczał je wcześniej na 8.000 głów. ¹⁾ Th. BRIDGES, 223-224.

²⁾ J. DENIKER i P. HYADES, 10, 12, 389. R. FITZROY, II. 132, około r. 1830 oceniał Alakalufów wraz z Peszerejami na 600 dorosłych, Onów na 600, Yakganów (Key-uhne) na 500. Yakganowie około 1869 r. mieli liczyć około 2.500 głów, Ch. W. FURLONG, 230.

³⁾ S. K. LOTHROP, 25. Por. także Ch. W. FURLONG, 230.

⁴⁾ Możliwa, iż byłoby tutaj najwłaściwiej uwzględnić plemiona szczepu botokuckiego — »plemiona miały liczyć« po 60-130 i nawet nieco więcej rodzin, t. j. paręset i kilkaset głów; niektóre z nich były powiązane w »przymierza«, w takim »przymierzu« bywało około 500 rodzin, *Abor. Pr. Pap.*, II (1841). 37. ⁵⁾ A. OLDFIELD, 222.

⁶⁾ J. Milligan u R. BROUGH SMYTHA, II. 410 (i J. Barnard, 602).

⁷⁾ A. OLDFIELD, 221.

Zarówno archipelag Ziemi Ognistej i zwłaszcza Andamański, jak i Tasmanja są dzielnicami względnie skromnych rozmiarów. I dlatego liczby stamtąd pochodzące nie mają tej wartości, co zaczerpnięte ze stosunków australskich.

W Australji, dzięki jej ogromowi, okres dzikości miał dostatecznie rozległą widownię do uwydatnienia właściwych mu dążności w zakresie kształtowania rozmiarów więzi społecznej. Dlatego rozmiary plemienia australskiego dostarczyć mogą o wiele poważniejszej skali dla oceny rozmiarów pierwotnej więzi społecznej w jej rozwoju nieskrępowanym, niż wśród jakichkolwiek innych szczepów, pozostających obecnie w stanie dzikości. Dlatego w poszukiwaniach swoich położyliśmy nacisk jak największy na zgromadzenie możliwie znacznej wiązanki liczb, dotyczących ludności plemion tamtejszych. Zbyteczna jednak nadmienić, iż liczby te są dalekie od pożądaney dokładności. Trzeba bowiem pamiętać, iż zanim zaczęto badać stosunki tamtejsze, ujemne wpływy, idące od pierwszych ognisk osadnictwa europejskiego, zdążyły już podważyć je w stopniu dość silnym, przynajmniej w okolicach bliżej położonych od tych ognisk. Epidemije ospy i syfilis krzewiły się od wybrzeża i dziesiątkowały ludność tubylczą nawet w tych dzielnicach, które wcale jeszcze nie oglądały były przybyszów. Ch. Sturt był pierwszym, który dotarł był do dzielnic nad rzekami Murrumbidgee i dolnym Murray'em. Z pod pióra tego podróżnika, przedzierającego się przez nieznanne dotychczas okolice, wyrwa się ciekawe twierdzenie, iż nad rz. Darling'em ludność ówczesna nie pozostawała w należyтым stosunku do liczby i wielkości sadyb — widocznie uległa już silnemu przeredzeniu¹⁾. Wszędzie znajdował tubylców dotkniętych odrażającami chorobami skórnymi. Przy ujściu rzeki Darling »bodaj najgwałtowniejsze choroby skórne srożyły się w plemieniu i zabierały tubylców w wielkiej liczbie«. Przy ujściu rz. Lachlan »najplugawsze choroby grasowały pomiędzy plemionami, nawet niemowlęta nie były od nich wolne. Syfilis czynił spustoszenia z siłą niepomierną: wielu utraciło nosy, wszystkie części ciała około gruczołów były silnie dotknięte«. W innem miejscu, około jez. Aleksandrina, »trać najplugawszego wyglądu, niepomierne silne wyrzuty naskórne i dotknięte gruczoły«

¹⁾ Ch. STURT 1833, 105.

położyły swoje piętno na wszystkich¹⁾. Inny spostrzegacz zaznacza, iż w okolicy Portu Phillip »młodzi i starzy, a nawet dzieci przy piersi są dotknięte zarazą weneryczną«, a niektóre przychodzą na świat dosłownie przegniłe od tej choroby²⁾. (Zresztą P. Beveridge³⁾ oświadcza, iż już przed przybyciem białych choroby weneryczne były wielką plagą trapiącą tubylców — zaszczepiły je prawdopodobnie załogi malajskie i chińskie, przybijające na wybrzeżu północnem dla wywozu trepanga). Ale zwłaszcza dużych spustoszeń, i to w sposób gwałtowny, dokonywała ospa. Epidemje ospy wszczeły się wśród tubylców niebawem po przybyciu białych. A Phillip w swem sprawozdaniu z r. 1790⁴⁾ oświadcza, iż niepodobna określić liczby tubylców, którzy zmarli na ospę: »Liczba ta musi być znaczna — połowa tych, co zamieszkują tę część kraju, wymarła. A ponieważ tubylcy zawsze opuszczali miejsce, gdzie choroba zaczęła się srożyć i ponieważ wlekli z sobą tę zarazę, epidemja musiała się krzewić na znacznej odległości, zarówno w głąb lądu, jak i wzdłuż wybrzeża. Oglądaliśmy jej ślady wszędzie, gdziekolwiek byliśmy«. Odtąd ospa nie przestawała się srożyć wśród tubylców. Poczęła się na wschodzie, przechodziła od plemienia do plemienia i wygasła dopiero aż w r. 1845 lub później. Biali osadnicy, osiadając po raz pierwszy w wielu dzielnicach lądu australskiego, spostrzegali wśród ludności wyraźne ślady grasowania wcześniejszego tej epidemji i słyszeli opowieści o tem, jak niekiedy przepołowiła ludność tubylczą, a była tak gwałtowna, że pozostający przy życiu nie zdołali nawet grzebać zmarłych według obrządku plemiennego, ale składali trupy na gromadę w wydrążeniach skalnych lub na wyniosłościach na przyładkach nadbrzeżnych⁵⁾. Badacze mieli więc od pierwszej chwili, przynajmniej w wielu miejscowościach, plemiona mocno nad-

¹⁾ Ch. STURT 1833, I. 93; II. 124-125, 148, a także I. 105, II. 96. Por. także E. J. EYRE, II. 380 i nast. Choroby weneryczne, raz zaszczepione, rozposzszeczniały się szybko dzięki zwyczajom małżeńskim tubylców.

²⁾ Thomas, cytowany przez W. WESTGARTHA, 708.

³⁾ P. BEVERIDGE 1883, 22. Wogóle istniały w Australji rodzime choroby skórne — wspominają o nich już mity tubylcze, między innymi istniały owrzodzenia, które sadowiły się na częściach sromnych, E. EYLMANN, 441-443.

⁴⁾ A. PHILLIP, *Au. H. Rec.*, I (1914). 159.

⁵⁾ E. J. EYRE, II. 379; R. BROUGH SMYTH, I. 254-256; G. Taplin u J. D. WOODSA, 44-45; różni u E. M. CURRA, I. 252, 290, 396; II. 136, 182 i t. d.

szarpnięte w swojej ludności pierwotnej. To wyniszczenie częściowe ludności tubylczej, zanim zdołała była wejść w zeknięcie z białymi przybyszami, jest bardzo poważną przeszkodą, utrudniającą należyte wyznaczenie liczby głów w poszczególnych plemionach. Do tego dołącza się jeszcze wielki brak wogóle jakichkolwiek wiadomości, gdy chodzi o liczbę głów w którymś plemieniu: Europejczycy w Ameryce północnej spotkali się wielokrotnie z silnym oporem ze strony ludności tubylczej, to znów Indianie w walkach o obszary kolonjalne byli wielokrotnie sprzymierzeńcami Hiszpanów, Francuzów, Anglików, a te okoliczności zmuszały osadników i wojskowych do poznania siły zbrojnej plemion tubylczych. Takiego oporu nie było na lądzie australskim, i dlatego materiały, dotyczące plemion i ich siły zbrojnej, szwankują. To po pierwsze. Po wtóre, rozstrzelanie plemion tutejszych na liczne a drobne gromadki utrudniało powzięcie dokładniejszej wiadomości o liczbie ich członków, ile i z i sami informatorzy, dostarczający tych wiadomości, niezawsze orjentowali się w plemiennych stosunkach tubylców¹⁾, a samo plemię nie zawsze dawało się wyodrębnić wyraźnie od swoich sąsiadów bez znajomości wieloletniej. Plemię bowiem nie jest kategorią raz na zawsze ustaloną, ale pozostaje raczej w stanie płynnym, w ciągłej zmienności: działa miejscowe, odleglejsze od rdzenia, urastając w liczbę głów lub powoli rozluźniając stosunki z macierzą, przekształcając się z biegiem czasu w plemiona odrębne i trzeba wielkiej znajomości stosunków, ażeby taki dział traktować w sposób właściwy²⁾. Zdarzało się znowu, iż pomiędzy drobnymi a pokrewnymi plemionkami istniała łączność natury trwalszej: obchodziły wspólnie uroczystość uobywatelniania młodzieży, a to wystarczało, ażeby uważano ogół

¹⁾ Por. skargi A. L. P. CAMERONA, 344-345, na nieobecność dobrych informacyj: »nieścisłości zachodzą tak daleko, iż nie wiadomo, czy dostarczone wiadomości dotyczą całego plemienia, czy też jego działu«, a także J. DAWSONA 1881, 3-4, o niepodobieństwie wyznaczenia liczby głów w plemieniu z powodu znacznego rozstrzelenia ludności.

²⁾ Zdarza się nawet, iż jakiś dział pograniczny uważa siebie za przynależny jednocześnie do dwóch plemion, A. B. BROWN, *J. A. I.*, XLIII (1913). O trudnościach w tym względzie da pojęcie fakt następujący: G. Taplin, wieloletni misjonarz i dobry znawca opisanych przez siebie stosunków, plemieniu Narrinajerów poświęcił specjalną monografię (1874), A. B. BROWN, *J. A. I.*, XLVIII (1918), wykazał, iż G. Taplin objął tą nazwą pięć różnych plemion.

takich plemionek za ogniwo wyższe więzi społecznej, za »narod«, jak brzmi często używane wyrażenie, które ma tę wadę, iż mówi więcej niż na to pozwala rzeczywistość. (Niekiedy owa łączność była może puścizną dawnej jedni plemiennej, która w formie prastarej uległa rozprzężeniu w miarę tego jak działy poszczególne urastały, a urastając przedzierzgały się w niezależne plemiona). W takich warunkach trudno wymagać wielkiej dokładności od zebranych liczb, zwłaszcza jeśli uwzględnimy tę okoliczność, iż rzadko istnieją o tem samym plemieniu wiadomości pochodzące od paru osób, któreby niezależnie od siebie dokonały spostrzeżeń. Słowem, przytaczając ocenę liczbową rozmiarów więzi plemiennej wśród tubylców australskich, dobrze zdajemy sobie z tego sprawę, iż odwołujemy się do materiałów szwankujących pod wielu względami, choć wybieraliśmy liczby, które dawały niejaka rękojmię, iż odtwarzają w większości wypadków stan rzeczy niezbyt podważony przez wpływy najazdu europejskiego. Ale bądźco bądź, choć ta lub inna liczba jest podejrzana co do swojej wielkości bezwzględnej, przecież ogół ich — tablica nasza obejmuje 123 plemiona — nadto rozklasyfikowany na rubryki, w których jest sporo miejsca dla wahań powyżej i poniżej przyjętej dla któregoś plemienia liczby głów, daje niezgorsze pojęcie o tych granicach, w jakich mieszczą się rozmiary społeczności australskiej, a tem samem i o tych ciasnych szrankach, w jakich życie ludzkie upływało na tym szczeblu kultury. A mianowicie, wśród 123 plemion przypadało na plemiona liczące¹⁾:

Tablica III.
Rozmiary plemion australskich

poniżej 500 głów	70	plemion
500-1.000 „	37	„
1.000-2.500 „	12	„
2.500 i powyżej	4	„

A więc w średnim na pojedyncze plemię przypada około 550 głów. Jednak ta średnia liczba jest bodaj zbyt wielka. Najpierw, na tej wielkości dużo zaważyła obecność czterech ple-

¹⁾ Drobiazgowo dane statystyczne o każdym plemieniu, wliczonem do naszej tablicy w tekście, patrz w pracy naszej: *Primitive Society and its vital Statistics*, Appendix I, 305-317.

mion, liczących 2.500 i więcej głów — plemion, które są raczej »narodami«, t.j. zbiorem kilku pokrewnych a ościennych plemionek (nawet i w rubryce 1.000-2.500 głów znalazły się bodaj w charakterze plemion takie »narody«). Powtóre, nie jest rzeczą wykluczoną, iż badacze częściej uwzględniali większe plemiona, lekceważyli zaś zbyt małe (np. wśród plemion przebywających w obrębie Nowej Południowej Walji, które weszły do naszej tablicy, figurują wyłącznie wielkie plemiona, o małych nie znaleźliśmy poważnych liczbowych informacji). Jeśli odrzucimy rubrykę plemion mających 2.500 i więcej głów zaludnienia, otrzymamy dla średniej ludności plemienia już tylko 400 głów. Mamy wrażenie, iż tę liczbę przeciętną należałoby jeszcze obniżyć. W każdym razie jako rozmiary wytyczne, średnie, społeczności australskiej winniśmy uważać liczbę 300-600 głów. Próbowaliśmy obliczyć wielkość plemienia w niektórych dzielnicach Australji innemi jeszcze a pośredniemi sposobami. Przyjmując zaludnienie pierwotne Australji południowej na 12.000¹⁾ i biorąc liczbę plemion, wyszczególnionych na mapie tej dzielnicy u A. W. Howitta²⁾, dostalibyśmy na plemię około 480 głów. I postępując tak samo w stosunku do Wiktorji, której ludność w chwili zakładania tej kolonji według najwyższej oceny dosięgała zaledwie 7.500 głów³⁾, otrzymalibyśmy dla plemienia tamtejszego w średnim 220 głów. Ale nie możemy poważnie traktować tych liczb, któreśmy tylko co wyprowadzili: z jednej strony przytoczone oceny ludności w Australji południowej i w Wiktorji są bardzo podejrzanej wartości, z drugiej A. W. Howitt umieścił prawdopodobnie na swoich mapach nie wszystkie plemiona, które ongi istniały w chwili rozpoczęcia się osadnictwa białych w obrębie odpowiednich dzielnic. Wyprowadzone wielkości średnie o tyle tylko zasługują na uwzględnienie, iż dają nam wogóle jakąś skalę dla rozmiarów plemienia: te rozmiary mieściły się w granicach od paruset do kilkuset głów⁴⁾. Jak

1) J. D. WOODS, VII-X passim. 2) A. W. HOWITT 1904, mapa na str. 72.

3) E. STONE PARKER, 14. Obliczenia są niższe u R. BROUGH SMYTH'A, II. XIX, 31-35 passim. C. E. JUNG, 219, przytacza ocenę P. Justa — aż 22.500, ale zaznacza, iż nic nie wie o tem, na jakiej drodze otrzymano tę tak wielką liczbę.

4) K. LUMHOLTZ 1892, 219-220, ocenia wielkość średnią plemienia w Queenslandzie na 200-250 głów, jedno z nich w pobliżu Herbert Vale siedziało na obszarze 40×30 mil kw. ang. Również KNUT DAHL, 61, dla trzynastu plemion,

świadczą o tem liczby szczegółowsze, wielkość plemienia australskiego wahała się od 80 do 100 głów na niższym krańcu, od 2.000 do 3.000 na najwyższym. W wielkiej mierze rozmiary te kształtowały się w zależności od bogactw naturalnych okolicy, jej charakteru topograficznego i t. d.¹⁾. Kiedy nad dolnym Murray'em, w okolicach Moorundie, na milę (ang.) nurtu rzeki przypadało około czterech głów zaludnienia, to w Australji środkowej ludność była niezmiernie rzadka, terytorjum zaś plemienne bardzo rozległe. A to musiało przecież jakoś oddziaływać na spójność i wielkość plemienia! Ale te wahania natury miejscowej nie zmieniają w niczem ogólnego charakteru społeczności australskiej: społeczność ta w zasadzie była rozmiarów bardzo niewielkich. Ludność wielkiej kamienicy warszawskiej byłaby niejednokrotnie na lądzie australskim plemieniem już samodzielnem, posiadającym własny język, który rozpadałby się na gwary, własny obyczaj i własne tradycje, a nadewszystko poczucie całkowitej odrębności od wszelkiej innej pospólności plemiennej; liczba zaś mieszkańców ulicy Niecałej lub Wareckiej utworzyłaby z siebie jedno z ludniejszych plemion australskich. W takich wąskich szrankach upływało życie ludzkie na tym szczeblu kultury!

4. Rozmiary plemion wśród Indjan Ameryki północnej. Nieobecność systematycznego i krytycznie opracowanego materiału dla ludów Ameryki południowej. Rozmiary plemion peruwiańskich.

1. W okresie niższego barbarzyństwa, a tem bardziej średniego — że użyjemy terminologii L. H. Morgana, zresztą w ograniczonym stosowaniu — rozmiary plemienia urastają w liczbę głów. A właściwie podniosła się najwyższa granica dla liczby głów w plemieniu, bo zawsze istnieją na tym szczeblu kultury ludy upośledzone lub przetrzebione, które swoją ludno-

które zwiedził przeważnie w środkowej Australji, podaje, iż żadne z nich nie zawierało powyżej paru lub kilku setek głów. Ale te oceny dotyczą czasów względnie późnych, kiedy wpływy naszej cywilizacji już przetrzebiły niewątpliwie tubylców tych dzielnic.

¹⁾ Całość plemienna może być tak mała, iż zajmuje szmat ziemi poniżej 50 mil ang. kw. i nie dosięga setki głów, to znowu rozciąga się na setki mil i zawiera tysiące głów, A. W. HOWITT: Austr. group relations, *Smiths.* 1883, 799.

ścią nie wybiegają poza najniższe szranki, właściwe okresowi dzikości — zjawisko dość powszechne na wszystkich szczeblach rozwoju od niższego barbarzyństwa aż do okresu cywilizacji. Zawsze, obok ludnych, potężnych plemion, istnieją małe. Te małe plemionka są niekiedy rozbitkami, t. j. szczątkami plemion niegdyś możnych, które uległy zagładzie częściowej. Rzeczą godną uwagi jest uporczywość, z jaką takie plemionko trzyma się obyczajów, które tradycja była mu przekazała: żyje niekiedy w sojuszu z innym plemieniem, a właściwie w niem przebywa, ale nie przeniewierza się swemu dawnemu językowi i dawnemu zwyczajowi. Np. w początkach w. XVIII z plemienia Wikokomoków w Wirginji pozostało jedynie trzech mężczyzn — ci przecież dochowywali świącie obyczaju swego staroczesnego i trzymali się odrębnie zarówno od Anglików, jak i od innych Indjan¹⁾. Trzy plemiona, w tej liczbie Mandanowie i Hidatsa, przetrzebione, przebywały w tem samym osiedlu w ciągu przeszło stu lat, pobierały się między sobą, a przecież każde mówiło własnym językiem, nie wykazując najmniejszej chęci pozbycia się tej puścizny²⁾. Ale w ostatecznym rezultacie, za sprawą istnienia ludnych plemion obok takich małych plemionek, urasta owa liczba wytyczna, jaką jest średnia wielkość plemienia. Różnica, istniejąca pomiędzy ładem australskim, siedzibą szczepu pozostającego w stanie dzikości, a północno-amerykańskim, zaludnionym przez barbarzyńców różnych szczebli, występuje w sposób jaskrawy, gdy będziemy porównywali rozmiary plemion w tych dwóch częściach świata. Liczba paru tysięcy głów, poza którą społeczność australiska nie wykroczała nawet w najrozleglejszej swej więzi społecznej, jaką jest »naród« tamtejszy, tworzyła w Ameryce północnej ową liczbę średnią, wytyczną. L. H. Morgan podaje niespełna 2.000 głów, jako średnią liczebność plemienia czerwonoskórego³⁾. Ta liczba odnosi się

¹⁾ R. BEVERLEY 1707, 318.

²⁾ WASHINGTON MATTHEWS 1877, 17; por. zachowanie się przychodźców tanoańskich wśród Moquiów, F. S. DELLENBAUGH 1901, 23-24. To przywiązanie do mowy przodków daje się dostrzegać i w Australji: w niektórych okolicach porzeczka rz. Murray wyrostek po wtajemniczeniu udawał się na pewien czas do plemion sprzymierzonych w celu zaznajomienia się z ich obyczajami, ale nie wolno mu było się uczyć ich mowy, gdyż winien dbać o uwiecznienie swojej, R. H. MATHEWS, *Z. f. E.*, XXXVII (1907), 878, oraz tenże: *Ethnol. Notes*, 321-322. ³⁾ L. H. MORGAN 1877, 114.

do wieku XIX. Prawie tę samą wielkość otrzymaliśmy z dokonanych przez nas obrachunków¹⁾.

Warto się przyjrzeć szczegółowiej społecznościom Ameryki północnej właśnie pod takim kątem widzenia.

Zbyteczna nadmienić, iż obraz nie jest jednolity na przestrzeni tego łądu. Stosunki kształtowały się tutaj w sposób bardzo różnorodny (przyczem całkowicie usuwamy z pod rozbioru terytorja eskimoskie będące w wyjątkowych warunkach klimatycznych). Każda wyraźnie wyodrębniona dzielnica kładła swoje piętno na rozmiary plemienia: w Wirginji lub po drugiej stronie łądu amerykańskiego, a więc nad Pacyfikiem, wśród szczepów: tlingickiego, czymysyańskiego lub wakaszskiego, poszczególne osiedla były niekiedy już społecznościami wyodrębnionymi, t. j. plemionami samodzielnie, posiadającymi całą świadomość swojej odrębności. Natomiast w okolicy jezior i na prerjach plemiona były ludniejsze. Nie będziemy jednak na razie uwzględniali tego piętna wyrzytego na stosunkach społecznych przez każdą z dzielnic łądu północno-amerykańskiego, ile że i różnice, co do bezwzględnej wielkości plemienia, są nikłe w porównaniu z liczbami, do których przyzwyczaił nas okres cywilizacji. Chodzi bowiem jedynie o to, czy któraś społeczność tamtejsza zawierała kilkaset głów, czy co najwyżej kilka tysięcy. Bądźco bądź rozmiary społeczności czerwonoskórej, acz większe od plemienia australskiego, w istocie rzeczy były niewielkie. «Pod nazwą naród — pisze H. Joutel w r. 1687 — zgoła nie winniśmy rozumieć ludu, któryby zajmował sobą całą dzielnicę. Ludy te to kilka wiosek, rozproszonych na przestrzeni 15, 20, 30 lieues co najwyżej. Te wioski tworzą naród odrębny, wyróżniający się raczej pod względem mowy swojej niż zwyczajów, które wszędzie

¹⁾ A mianowicie jako średnią wielkość plemienia z sumarycznego bardzo obrachunku na podstawie liczb dla poszczególnych plemion, uwzględnionych w naszej tablicy IV, otrzymaliśmy około 2.000 głów. A. L. KROEBER, *Anthropos*, VIII (1913). 396, przeprowadził takie obliczenia dla Kalifornji. Na język pojedynczy lub gwarę przypadałoby tam ongi w średnim około tysiąca głów i tyleż mil (ang.) kw. Naturalnie, o ile przyjmemy ocenę A. L. Kroebera pierwotnej ludności Kalifornji na 150.000 głów. Ale jest to najniższa z ocen ludności tamtejszej, mających charakter naukowy. C. H. MERRIAM, *Am. A.*, VI (1907), w swej ocenie przyjmuje, iż ludność ta wynosiła w r. 1800, a więc w czasach względnie późnych, 260.000 głów, czyli na język lub gwarę przypadałoby tam w średnim około 1.700 głów.

są te same¹⁾. Tak było w porzeczcu rz. Missisipi. I taki sam obraz występuje przed badaczem w Wirginji, gdy sięgniemy do pisarzy wieku XVI i początków wieku XVII, którzy pozostawili dość drobiazgowy opis plemion tamtejszych: osiedla indyjskie z r. 1585 zawierały zazwyczaj dziesięć do dwunastu chat, niektóre dwadzieścia, największe miały trzydzieści. W plemienu znajdowało się nieraz jedno takie osiedle, niekiedy dwa lub trzy, w paru sześć do ośmiu i więcej. Największe plemię liczyło osiemnaście osiedli i mogło wystawić 700-800 wojaków (t. j. zawierało około 3.500-4.000 głów ludności)²⁾. W Karolinie południowej³⁾ osiedle liczyło około 50-60 wojaków, a niejedno z nich było już odrębnym plemieniem. Właśnie ze stanowiska tych liczb trzeba oceniać zwroty, jakie napotyka się w wieku XVII u różnych pisarzy, iż plemię jest »ludne«, »wielkie«, np. gdy ojc. A. Douai pod r. 1687 powiada, iż w ciągu swojej podróży rzeką Missisipi naliczył 110 »ludnych« plemion⁴⁾ — jego »ludne« plemię, to w najlepszym razie zaledwie parę tysięcy głów. W związku z tem opowieści o wielkich rzeszach ludności, właściwych naszej cywilizacji, spotykały się ze stanowczą nieufnością ze strony Indjan. Le Beau około r. 1738 wprowadził w zdumienie Huronów i Iroków swoim opowiadaniem o potędze Ludwika XV. Słuchali z podziwem. Wyjaśniał im jego potęgę (600.000 chłopów zbrojnych), posługując się używanymi przez nich środkami rachowania dziesiątków, setek. Ale, kiedy doszedł do tysiąca i ciągnął dalej swoje liczenie, rzekł: »Zełgałeś! Czy nie widzisz, że ta liczba jest większa, niż ilość liści na drzewach w naszych lasach!«⁵⁾. Niestety, nie dla każdej dzielnicy rozporządzamy materiałem liczbowym, sięgającym tak daleko w przeszłość. W większości wypadków mamy do czynienia z czasami późniejszymi, kiedy najazd europejski oddział już był

1) H. JOUTEL, 228.

2) Harriot u HAKLUYTA, VIII. 374-375. Podobne rozmiary osad w Wirginji podaje w r. 1609 H. Spelman u J. SMITHA: *Works*, CVI. J. SMITH 1612, 66, widział osiedla liczące 2-50 chat w jednej gromadzie lub oddzielonych gajami, ale, *ib.*, 65, nigdy nie oglądał jednorazowo więcej nad 600-700 tubylców. I pokrewne wrażenie pozostawiają liczby dotyczące siły zbrojnej plemion wirgińskich, przytoczone u J. Smitha i W. Strachey'a.

3) W. J. RIVERS 1856, 38, 40.

4) A. Douai u B. F. FRENCHA, IV. 226. 5) LE BEAU, I. 208-209.

rozprzegajaco na tubylców, oddziałal zaś nie tyle swojā liczebnā przewagā, ktōra, prōcz wybrzeży nad Atlantykiem, była zaiste nikła aź do drugiej połowy w. XVIII, ile tem, iż tak samo, jak w Australji, przyniōsł był tubylcom w upominku choroby nagminne, co ich dziesiątkowały. Sprawa ta rozpoczyna się od chwili pierwszego zetknięcia się naszej cywilizacji ze szczepem czerwonoskōrym. Juź po r. 1586, kiedy Anglicy dopiero nawiāzywali stosunki z dzielnicā wybrzeżnā, jeden ze sprawozdawcōw opowiada, iż w parę dni po odejściu białyeh z ktōregokolwiek osiedla tubylczego wybuchaly w niem epidemje, przeciw ktōrym tubylcy byli bezsilni. »Indjanie byli przekonani, iż było to dziełem naszego Boga, za sprawā naszych środkōw możemy przezeń zabijać i mordować kogo zechcemy bez pomocy oręża«¹⁾. Febra w r. 1617 i ospa w r. 1632-'33 przetrzebiły plemiona Nowej Anglji: »ręka Boga boleśnie dotknęła te plemiona«, jak odzywa się D. Gookin²⁾. U pisarzy francuskich, ktōrzy pozostawili opis swoich wypraw i podrōży w porzeczu Missisipi, można w tym względie znaleźć obrazy, przejmujāce zgrozā. Charlevoix w r. 1720 opisuje, jak »podjechawszy ku osadzie Quappōw znalazł jā w stanie rozpaczy wlaśnie z powodu strat, sprawionych przez epidemję — plac wioskowy robił wrazenie lasu z pali i słupōw, a całą noc dolatywały do niego szloch y jęki tych, co pozostali przy życiu³⁾. W dolnem porzeczu rz. Missisipi epidemje zdziesiątkowały Indjan w końcu wieku XVII: »nasi twierdzą z całą stanowczością — pisze de la Vente w liście swoim w r. 1704 — iż w ciągu sześciu lat, kiedy spuścili się w dół rzeki, liczba Indjan zmniejszyła się o jednā trzecią; jest to takā prawdā, iż wydaje się, jakoby Bóg zechciał, ażeby ustąpili miejsca innym«⁴⁾. W poczātkach w. XIX epidemje nawiedziły dolne porzecze rz. Kolumbji: około r. 1801-'02 z niesłychanā mocā srożyła się tam ospa⁵⁾, zresztā nie po raz pierwszy, bo w latach 1781-'83 nawiedziła juź była te okolice⁶⁾, chociaź

¹⁾ HAKLUYT (beziemny opis), VIII. 380-381. ²⁾ D. GOOKIN, 148.

³⁾ CHARLEVOIX, VI. 164; por. ojciec Membre n B. F. FRENCHA, IV. 174. (Na tych słupach umieszczano platformy z zmarłymi).

⁴⁾ De la VENTE, XV *Am. CR.*, I. 36. ⁵⁾ LEWIS i CLARK, IV. 50-51 (por. uwagę u R. G. THWAITESA, XXI. 333); *Ore. Hist. Qu.*, I. 297, 310.

⁶⁾ LEWIS i CLARK, IV. 240-241. G. VANCOUVER, I. 242, 256, miał juź do czynienia ze śladami po niej w okolicy portu Discovery.

stosunki z białymi w pierwszym ćwierćwieczu stulecia XIX, a tembardziej w wieku XVIII, były dorywcze i rzadkie. W r. 1829, w przededniu liczniejszego usadowienia się białych w tych okolicach, febra, a właściwie pono influenza, wyrządziła olbrzymie spustoszenia i zabrała prawie dwie trzecie ludności miejscowej. Niektóre osiedla wymarły całkowicie. Epidemie te zniszczyły doszczętnie wiele plemion, inne zeszyły na nielicznych i rozproszonych rozbitków. Tubylcy palili osiedla, ażeby powściągnąć zarazę, idącą od gromad niepogrzebanych trupów¹⁾. Ospa sprawiła olbrzymie spustoszenia nietylko w Kolumbji brytyjskiej, ale i gdzieindziej. Według A. G. Morice'a, w ciągu lat 1771-'96 ta epidemja zmiotła 9/10 ludności wśród wschodniego odłamu Tinnehów²⁾. Niemal całe plemiona bywały wytępione podczas takich klęsk. Wielu Indian w obawie przed tą epidemją i zeszpeceniem, które pozostawiała po sobie, przecinało samobójstwem wątek dni swoich, i dokoła wyludnionych wiosek można było oglądać setki ciał ludzkich różnego wieku i płci, wiszących na drzewach. Np. wśród Cree'ów ktoś widział 200-300 ciał mężczyzn, kobiet i dzieci, zawieszonych na drzewach w pobliżu wioski, w której pozostało zaledwie 40 osób³⁾. Niemal każda dzielnica Ameryki północnej oglądała takie klęski, przyczem w pierwszych latach zetknięcia się ludności tubylczej z białymi »Anioł śmierci raczej wyprzedzał białych, niż szedł za nimi: tubylcy spadali w liczbie swojej stale i w szybkim tempie od czasów ich pojawienia się«⁴⁾. »Anioł śmierci« niejednokrotnie składał swoje wizyty i w czasach późniejszych a towarzyszyły mu niekiedy bardzo ciężkie epidemie. Ponieważ chodzi nam przedewszystkiem o ludność plemion w chwili zetknięcia się z białymi, nie będziemy się szczegółowiej zastanawiali na temi przejściami daty późniejszej. Co najwyżej, warto byłoby wspomnieć o trzech epidemjach ospy, które wielce utrudniły nam nasze obliczenia: z jedną zapoznaliśmy się w latach 1781-'83 w Kolumbji brytyjskiej, dokąd przywędrowała ze wschodu; inna w latach

¹⁾ P. J. de SMET 1847, 22-23; J. DUNN 1844, 117; H. HALE, 215, ocenia, iż w ciągu jednego lata w r. 1823(?) wymarło cztery piątych całej ludności wśród Górnych Czynuków. Całe wioski zniknęły, żyjący nie mogli podoleć grzebaniu zmarłych. Wogóle poniżej Wodospadów ludność, będąca ongi powyżej 10.000, spadła do 500 głów w r. 1840. ²⁾ A. G. MORICE, *Anthropos*, I (1906). 254.

³⁾ Ross Cox 1832, 151. ⁴⁾ J. R. SWANTON 1911, 39.

1801-'02 srożyła się w obrębie preryj aż do jezior Wyższego i Wielkiego Niewolniczego i pozostawiła po sobie wielkie spustoszenia; jeszcze inna w r. 1837-'38 nawiedziła północne części preryj od rz. Saskaczewanu aż poza rz. Czerwoną¹⁾. Ale niewykluczoną jest rzeczą, iż w porzeczu dolnej i środkowej Missisipi, a przedewszystkiem w Florydzie, epidemie pochodzenia europejskiego srożyły się wcześniej nim zapisali je poraz pierwszy biali przybysze, a więc w wieku XVI, kiedy Hiszpanie dotarli byli do Florydy i stamtąd usiłowali zapuszczać się w głąb lądu²⁾. Właśnie wpływy tego rodzaju utrudniają w najwyższym stopniu obliczenie rozmiarów, jakie były właściwe plemionom lądu północno-amerykańskiego w okresie przed zetknięciem się z białymi. Dlatego, w celu ułożenia odpowiedniej tablicy, staraliśmy się sięgnąć jak najdalej w przeszłość, przytaczając dla każdego plemienia w innej swojej pracy³⁾ wszystkie liczby, jakie udało się nam zebrać — zarówno wiarogodne jak i wartości podejrzaney — i prócz paru dzielnic, które dopiero w w. XIX zetknęły się na dobre z naszą cywilizacją, pomijaliśmy plemiona, dla których najwcześniejsze liczby pochodzą z pierwszej połowy wieku XIX. Dodać winniśmy, że takie zgromadzenie wielu liczb dla tego samego plemienia okazało się niezbędne jeszcze z innego punktu widzenia: źródła, nawet najlepsze, aż nazbyt często grzeszą pobieżnością i dopiero w oświetleniu porównawczem liczby, zebrane dla któregoś plemienia, pozwalają na wyciąganie wniosków wiarogodniejszych. (Zbyteczna nadmieniac, iż nasza tablica nie ogarnęła ogółu plemion indyjskich; umieściliśmy w niej jedynie te z pośród nich, co do których zdołaliśmy zebrać materiał względnie wiarogodniejszy, pozwalający ocenić istotne rozmiary, lub przynajmniej wytknąć je w przybliżeniu jako tako wiarogodnem). Zebraliśmy w ten sposób materiał dotyczący 503 plemion. Z pośród tej gromady przypadało na plemiona liczące⁴⁾:

1) Szczegółowszy przegląd epidemij, które grasowały w różnych dzielnicach lądu północno-amerykańskiego i dziesiątkowały Indian, można znaleźć u J. MOONEY'A 1928 *passim*.

2) Por. H. J. SPINDEN, *Smiths.* 1929, 465. Ospa srożyła się w Texasie już przed r. 1675, BOSQUE, 298; we Florydzie zaś około r. 1585, J. R. SWANTON 1922, 336. 3) *Primitive Society and its vital Statistics*, Londyn 1934.

4) Wyszczególniliśmy te plemiona i podaliśmy dla każdego z nich wszystkie dane przez nas zebrane, które rzucają jakiegokolwiek światło na ich roz-

Tablica IV.
Rozmiary plemion czerwonoskórych

mniej niż 500 głów . . .	185	plemion
500 - 1.000 „ . . .	125	„
1.000 - 2.500 „ . . .	120	„
2.500 - 5.000 „ . . .	44	„
5.000 - 10.000 „ . . .	21	„
powyżej 10.000 „ . . .	7	„

Innemi słowy, rozmiary społeczności północno-amerykańskiej są o wiele większe w porównaniu z rozmiarami społeczności w Australji: wprawdzie istniały i w Ameryce północnej plemiona, których cała ludność zmieściłaby się w większej kamienicy warszawskiej, ale były tam i inne, odpowiadające liczebnością swoją zaludnieniu naszych miasteczek powiatowych. Nie dość tego. Ukazują się na lądzie amerykańskim więzi społeczne, obejmujące po kilka plemion. Są to tak zwane federacje. Takich federacyj (lub równoznacznych im ugrupowań) na przestrzeni lądu północno-amerykańskiego znajdowało się około trzydziestu. Usiłowaliśmy i dla nich zgromadzić materiały liczbowy. Z pośród tego rodzaju ustrojów przypadało na federacje i ich równoznaczniki liczące¹⁾:

mniej od 5.000 głów . . .	19	federacyj
5.000-10.000 „ . . .	7	„
powyżej 10.000 „ . . .	7	„

Jednak, w stosunku do tablicy IV, ujmującej w liczby ogół plemion północno-amerykańskich, należy zrobić jedno zastrzeżenie, a raczej powtórzyć już zrobione, iż każda wyodrębniona pod względem swego charakteru dzielnica kładła swoje piętno na rozmiary plemienia. Innemi słowy, różnej wielkości plemiona nie były w jednakowym stosunku ilościowym rozmieszczone wzdłuż i wszerz lądu północno-amerykańskiego. Przeciwnie, w każdej zazwyczaj dzielnicy rozmiary plemion kształtowały się inaczej: plemiona wśród pueblów, w okolicy wiel-

miary, w pracy swojej: *Primitive Society and its vital Statistics*, Appendix II, 318-509.

¹⁾ Wyszczególniliśmy z nazwy te federacje oraz podaliśmy ich ludność w różnych okresach czasu w pracy: *Primitive Society and its vital Statistics*, Appendix III, 510-543.

kich jezior, na Florydzie, w Alabamie, w pobliskich okolicach nad rz. Missisipi były większych rozmiarów, natomiast w Wirginji, w obrębie dolnej Kolumbji, nad Pacyfikiem — o wiele mniejsze. Dla porównania tych różnic zestawimy dwie dzielnice, które wybieramy jedynie z tego powodu, iż tworzą z jednej strony każda zamkniętą całość, a powtórę liczby ludności plemiennej jakie posiadamy dla plemion tamtejszych nie nasuwają tylu wątpliwości jak dotyczące plemion zamieszkałych w innych dzielnicach Ameryki północnej. Są to plemiona przebywające w północnej części preryj z jednej strony, czerwonoskóre ludy Alaski (tlingickie i Kutchinowie, opuszczamy zaś Eskimów) z drugiej. (Przytem warto zaznaczyć, iż plemiona tlingickie znajdowały się na nieco wyższym szczeblu kultury materialnej niż stepowe). Przypadało w tych dwóch dzielnicach odpowiednio na plemiona:

Tablica V.
Rozmiary plemion na prerjach i w Alasce

Liczba głów w plemienu	prerje	Alaska
a) plemiona		
poniżej 500 głów	1 plemię	9 plemion
500- 1.000 „	1 „	8 „
1.000- 2.500 „	4 „	7 „
2.500- 5.000 „	9 „	— „
5.000-10.000 „	2 „	— „
b) federacje		
powyżej 10.000 „	3 „	— „
c) ludność plemienia w średnim	3.000 głów	700 głów

2. Łąd północno-amerykański dostarczył nam skali, umożliwiając wyznaczenie rozmiarów więzi społecznej w okresie, który L. H. Morgan zaliczyłby do okresów niższego i średniego barbarzyństwa. Na tym łądzie winniśmy poprzestać. Albowiem, chociaż pociąga nas chęć poparcia naszych dowodzeń przyczynkami zaczerpniętymi z innych dzielnic okresu barbarzyńskiego, przedewszystkiem zaś z Ameryki południowej z jej

mnóstwem ludów, które prócz paru ognisk wyższej kultury znajdowały się zazwyczaj na tym samym poziomie społeczeństwa, co Indianie Ameryki północnej, przecież na dobrą sprawę musieliśmy wyrzec się tego zamiaru. Materiał faktyczny, dotyczący zwłaszcza ludów kniei amazońskiej, jest tak niepewny pod względem obchodzących nas liczb, tak szczupły, przede wszystkim zaś tak nieusystematyzowany, iż niepodobna z niego użytkować bez narażenia się na zarzut posługiwania się podejrzaną wartością liczbami. Nie było tam ręki, któraby dla mrowia¹⁾ ludów, istniejących w Ameryce południowej, dokonała tego, co uskuteczniło dla Indian Ameryki północnej; nikt nie przesiał tam krytycznie i nie zestawiał nazw plemiennych wypływających w materiałach źródłowych na przestrzeni paru wieków, ani nie wyodrębnił nazw zbiorowych, obejmujących kilka plemion, od właściwych nazw plemiennych, ani nie sprowadził nazw, pod którymi ukrywały się jedynie działy lokalne plemienia, do właściwego im charakteru. (Inna rzecz, czy istniejące materiały pozwoliłyby w należytej mierze uskutecznić to zadanie dla Ameryki południowej²⁾, gdyż są o wiele niższej jakości niż te, któremi rozporządza badacz Ameryki północnej). A przecież tego rodzaju uporządkowanie materiału jest warunkiem zasadniczym dla jako tako wiarogodnego obrachunku ludności plemiennej! Wprawdzie nieco liczb wyłuskaliśmy z materiałów dotychczasowych: liczby te grzeszą jednak pod wielu względami. Między innymi, rzadko

¹⁾ Oceniają w jednej Brazylii liczbę tubylców przed najazdem europejskim przynajmniej na milion głów (K. F. Ph. MARTIUS 1867, I. 53, przytaczając tę ocenę Varnhagena, uważa ją za niską i bodaj skłania się do oceny ojc. Damazo — 1.500.000 głów), który rozpadał się na liczne plemiona. Zatrzęsienie plemionek, hord, gromadek składających się niekiedy z jednej lub paru rodzin, jednak mających nazwę odrębną, było zwłaszcza wielkie w kniei na północ od rz. Amazonki (K. F. Ph. MARTIUS 1832, 10). Santa-Anna Nery 1901, 338-363, wylicza w obrębie stanu Amazonki 373 plemiona, których nazwy wypłynęły na jaw w okresie od r. 1768; C. R. MARKHAM, *J. A. I.*, XXIV (1895), ułożył listę plemion, siedzących w porzeczcu Amazonki: 905 nazw, z których 280 było synonimami lub nazwami działów plemiennych.

²⁾ Między innymi, nazwy rodów i plemion ulegały ciągłej zmianie — Indianie przybierali często nazwę od wodza lub kacyka, który prowadził ich do boju lub przywoził w jakiejś ważnej wyprawie, zaznaczali przez to, iż są »jego ludźmi« w odróżnieniu od tych, którzy trzymali się innego kacyka, G. CHURCH, 11. Nazwa taka była czasowa i znikła, gdy miejsce dawnego kacyka zajął ktoś inny.

zdarza się, ażeby o tem samym plemienu istniały wzmianki w paru niezależnych źródłach. A jednak, mimo tych wszystkich okoliczności, przytaczamy poniżej tablicę, obejmującą 98 plemion, siedzących w porzeczach rzek: Orynoko, Amazonki, Urugwaju i La Platy. Naturalnie, podajemy ją z jak największymi zastrzeżeniami i tak dalece powątpiewamy o wartości materiału, iż w pracy swojej *Primitive Society* nie umieściliśmy żadnego załącznika, w którymbyśmy wyliczyli uwzględnione plemiona i podali z różnych źródeł istniejące dla nich liczby ludności. Jedne z liczb, na których opiera się nasza tablica, są wzięte z pomników wieku XVII (ojc. Grillet 1674) i wieku XVIII (relacje misjonarzy takich, jak J. Gumilla 1758, M. Dobrizhoffer 1783; J. F. Aguirre 1793), inne z pierwszej połowy wieku XIX (F. Azara 1809, C. F. Ph. Martius 1823-'32, d'Orbigny 1839), inne jeszcze z czasów o wiele późniejszych, gdy same ludy zostały niewątpliwie już mocno przetrzebione — właśnie w tablicy VI wszystkie ludy poniżej pięciuset głów, z nielicznymi wyjątkami, są właśnie takimi wymierającymi rozbitkami, o ile nie są niekiedy działami większego plemienia. To po pierwsze. Powtóre, układając samą tablicę byliśmy zupełnie na łasce przypadku: niekiedy nie uzyskaliśmy żadnych liczb dla większych społeczności plemiennych, z drugiej z niektórymi ocenami dotyczącymi np. Botokudów nie wiedzieliśmy, co począć, gdyż, choć podają ludność tego szczepu, ale te dane ogólnikowe są dalekie od ujmowania rozmiarów więzi właściwej plemionom. A jeśli, pomimo to wszystko, ujęliśmy tak rozbieżne pod względem czasu i tak niepewne liczby w jedną tablicę i, co więcej, przytaczamy ją, uczyniliśmy to dlatego, iż chodziło nam o uchwycenie ogólnego charakteru, bądźco-bądź zawsze nieodłącznego od mnóstwa liczb tego samego rodzaju: chociaż każda z liczb poszczególnych jest niezbyt wiarogodna, a niektóre z nich wywołują nawet nieufność jak największą, przecież w całości swojej są o tyle wymowne, iż na ich zasadzie da się wytknąć granice dla więzi plemiennych ludów wyszczególnionego obszaru w Ameryce południowej. Wprawdzie odtworzyłyby lepiej obraz tamtejszych stosunków plemiennych takie opisy, jak pochodzący z r. 1703 a dotyczący średniego porzecza rz. Paragwaju: »większość tych ludów miewa po trzy lub cztery wioski i po 300-400 wojaków, a chociaż sąsiadują z sobą, przecież używają odmiennej mowy,

nie rozumieją siebie nawzajem i nie pielęgnują z sobą, prócz wojny, żadnych innych stosunków«¹⁾. Lub inny autor z r. 1732 pisze, iż »szczep (naród) Guaranijów rozpada się na trzydzieści ludów, które są oceniane pospołu na 138.000 głów«²⁾. Ale, niestety, są to jedyne opisy tego rodzaju nam znane. Nie pozostaje więc nic innego, jeno odwołać się do naszej niedokładnej tablicy która przedstawia się jak następuje. A mianowicie z pośród 98 plemion przypadało na plemiona liczące:

Tablica VI.

Rozmiary plemion w porzeczcu Amazonki i t. d.

mniej niż 500 głów	21 plemion
500 - 1.000 „	17 „
1.000 - 2.500 „	26 „
2.500 - 5.000 „	16 „
5.000 - 10.000 „	10 „
10.000 i wyżej „	8 „

W ogólnym zarysie rozmiary więzi społecznej wśród barbarzyńców porzeczca Amazonki, Orynoko, Paragwaju wahają się w granicach w przybliżeniu tych samych, co w Ameryce północnej. I tutaj, t. j. w Ameryce południowej, w obrębie wymienionych wyżej terytorjów średnie miasto powiatowe polskie byłoby raczej wyższą normą dla ludności plemienia. Rzecz możliwa, iż w Ameryce południowej górna granica rozmiarów ludności plemiennej jest nieco wyższa niż w północnej. Jednak nie będziemy się zastanawiali nad względem rozmieszczeniem rozmiarów więzi społecznej pomiędzy różnymi kategorjami wielkości w obrębie Ameryki północnej i południowej. Albowiem dla podjęcia tej sprawy musieliśmy rozporządzać wiarogodniejszym materiałem, niż jaki znajduje się w naszym posiadaniu w stosunku do barbarzyńców z porzeczcy Amazonki, Orynoko, Paragwaju i La Platy.

¹⁾ *Mem. géogr., phys. et hist.*, VI (1767). 28. Moglibyśmy do powyższego obrazu dodać opis stosunków plemiennych w porzeczcu Orynoko: J. GUMILLA, II. 226-227, wymienia w połowie wieku XVIII siedzące tam plemiona — jedno liczyło około 1.000 głów, drugie około 3.000, trzecie 4.000, dwa inne, już uszczuplone w swojej liczbie, około 3.000 głów pospołu.

²⁾ List ojca Chomé, *Lettres édifiantes*, Paryż 1863, II. 108.

3. W paru punktach ładu amerykańskiego uprawa ziemi osiągnęła wyższy poziom, niż u ludów dotychczas rozpatrywanych. A w związku z tem ludność plemion urosła w większe rozmiary.

Do rzędu takich dzielnic należało, między innymi, państwo Inków.

Garcilaso de la Vega i Cieza de Leon opowiadają, iż Inkowie zastali w Peruwji ludy prostacze, nie obeznane z rolnictwem. Badania H. Cunowa zadały kłam tym twierdzeniom. Plemiona te trudniły się uprawą ziemi i były względnie ludne. Około 1571-'72 r., kiedy za sprawą ciężkiego obojęcia ze strony Hiszpanów ludność uległa silnem zmniejszeniu, a w niektórych okolicach spadła o połowę, niektóre plemiona, składające państwo Inków, liczyły jeszcze po 5.612-7.000 płatników podatku (t. j. mężczyzn w wieku lat od 18 do 50 lub 55). Na podstawie tych liczb H. Cunow mniema, iż przed podbojem hiszpańskim wiele plemion musiało liczyć 50.000-60.000 głów (wprawdzie pozostaje nieznaną liczba ludności plemiennej w okresie przed ujarzzeniem plemion przez Inków, lecz należy pamiętać, że wiele z pośród nich w chwili przybycia Hiszpanów znajdowało się zaledwie sto lat pod rządami Inków). Innemi słowy, zdaniem tylko co przytoczonego pisarza, plemiona peruwiańskie posiadałyby w przybliżeniu wielkość plemion germańskich za czasów Tacyta¹⁾.

5. Rozmiary plemion w otoczeniu pokrewnem. Ludność plemion w okresie powstającej państwowości. Wygórowane oceny plemion w Galji, oraz germańskich.

Poddaliśmy rozbirowi rozmiary więzi plemiennej, t. j. społecznej, w obrębie tych szczebli kultury, nad któremi zazwyczaj stawiamy etykietę: dzikości i barbarzyństwa. W tym celu wybraliśmy głównie Australję i ład amerykański. Moglibyśmy do powyżej przytoczonych liczb, przynajmniej z okresu barbarzyństwa, dorzucić jeszcze nieco przyczynków, ale przechodzimy nad niemi do porządku, ponieważ ludy, których te liczby dotyczą, nie czynią zadość warunkowi nieskrępowanego przez czynniki zewnętrzne samorzutnego rozwoju, albo same liczby

¹⁾ H. Cunow, 22-25 *passim*.

nie mają wymaganej przez nas dokładności¹⁾. W każdym razie przytoczone poprzednio liczby, choć niekiedy pozostawiały dużo do życzenia pod względem swojej wiarygodności, wykazały, iż rozmiary spójni plemiennej w obrębie badanych okresów kultury nie są dowolne, innemi słowy, nie wykraczają poza granice dość wyraźnie się zaznaczające i tem swoim zachowaniem świadczą, iż nie są dziełem przypadku. I taką samą stateczność możnaby prześledzić i na nieco wyższych szczeblach ewolucji społecznej, przynajmniej w niektórych wypadkach. Na poparcie naszego założenia weźmiemy plemiona górskie w paru okolicach, a więc w Marokko i u Kabylów algierskich, w dolinach górskich na pograniczu Afganistanu i posiadłości brytyjskich, w Hercegowinie i Czarnogórze. A przy rozważaniu tych liczb należy o tem pamiętać, że władze francuskie mocno spętały Kabylów algierskich w ich rozwoju społecznym: plemiona są drobne, nie zawsze połączone w federacje (termin badaczy francuskich) — w tablicy swojej uwzględniamy tylko federacje, gdyż w naszym rozumieniu one, nie zaś plemię algierskie odpowiada plemionom innych dzielnic. Przy tem zastrzeżeniu przypadało na plemiona liczące:

¹⁾ Tytułem przykładu możnaby było przytoczyć liczby ludności w plemionach maorskich N. Zelandji, gdyby ustalono dokładnie liczbę plemion tamtejszych i przybliżone ich rozmiary w okresie pierwszego zetknięcia się z Europejczykami. Taką podstawą, niestety, nie rozporządzamy. Na razie poprzestaniemy na liczbach A. S. THOMSONA 1859, I. 90-93 passim, kiedy zaludnienie wyspy spadło już było blisko o 50%: kilka plemion uległo prawie całkowitej zagładzie i pozostały po nich tylko nieliczne szczątki. Z pośród pozostałych 17 plemion przypadało na plemiona (rozbitków opuszczono):

500-1.000 głów	3 plemiona
1.000-2.500 „	3 „
2.500-5.000 „	10 plemion
5.400 „	1 plemię

Dzięki jednolitym warunkom otoczenia w obrębie całej N. Zelandji rozmiary plemion wahają się w granicach mało rozbieżnych — granice te były niegdyś jeszcze węższe, gdyż z pośród podanych plemion najmniejsze ucierpiały właśnie najbardziej od najazdu białych. Przesunięcia, które wypadłyby dokonać w powyższej tablicy ze względu na ludność pierwotną uwzględnionych plemion, prawdopodobnie nie byłyby znaczne — wypadłyby ludność większych plemion powiększyć o 10%-20%, mniejszych o 40%-60%. Biorąc ludność pierwotną około 100-120.000 głów i 22-27 plemion, w przeciętnem otrzymalibyśmy około 3.800-5.000 głów na plemię, wówczas gdy z liczb uwzględnionych w tablicy wypadła 3.000.

Tablica VII.
Rozmiary plemion wśród górali

Liczba wojaków w plemienu	15 plemion w Marokko ¹	11 plemion afgańskich ²	14 federacyj algierskich ³	Czarnogórze 1754 ⁴	Czarnogórze i Hercegowina w w. XIX ⁴
poniżej 1.000	1	1	—	—	—
1.000- 2.500	5	2	4	—	—
2.500- 5.000	4	4	4	—	—
5.000-10.000	2	2	6	—	—
10.000-15.000	—	—	—	—	—
15.000-20.000	3	1	—	—	—
powyżej 20.000	—	1	—	—	—
przeciętna wielkość plemienia (liczba wojaków)	±5.530	±9.100 (±5.600 bez Wa- zirjów)	±3.703	±3.300	±4.000

Nie chcemy wyciągać jakichkolwiek wniosków z tej tablicy. Jedynie jeszcze raz podkreślamy, iż w pokrewnych warunkach otoczenia i przy względnie jednakowym poziomie kultury ludność plemion waha się w wąskich granicach — odchylenia dotyczą raczej górnej granicy.

Przytoczonym w tablicy szczepom górskim właściwy jest stan kultury, będący znacznie powyżej kultury tych ludów,

¹) M. QUEFENFELDT, *Z. f. E.*, XX (1888). 113, 128-130 passim. Na liczbę plemion w rubryce 15.000-20.000 wpłynęła ta okoliczność, iż dwa plemiona, popołu ocenione przez Quefenfeldta na 30.000 wojaków, przyjęliśmy za równe sobie, co jest wątpliwem.

²) C. R. MARKHAM, *R. G. S. (Pr.)*, I (1879). 49-57 passim. Plemię Waziri, liczące 44.000 wojaków, rozpada się na cztery wielkie odnogi.

³) HANOTEAU i LETOURNEUX, I 238-300 passim. Autorzy podają ludność w głowach. Pragnąc ujednostajnić tablicę, przyjęliśmy jednego wojaka na trzy głowy ludności. Podaliśmy tylko federacje, odpowiednio do wyjaśnień w tekście. Ale wiele plemion znajdowało się poza ich obrębem. Wogóle plemion luźnych i skonfederowanych było 103: 20 plemion liczyło mniej niż 1.000 głów, 26 — 1.000-2.000, 19 — 2.000-3.000, 18 — 3.000-4.000, 8 — 4.000-5.000, w końcu 12 powyżej 5.000. ⁴) F. S. KRAUSS, 36, 18.

które są właściwym przedmiotem naszych studjów. Dzikość, oraz niższe i średnie szczeble barbarzyństwa są okresami, poza które praca nasza z zasady się nie wychyla. Jednak niechaj będzie nam wolno wyjrzeć nieco poza te szranki, aż do czasów, kiedy, zazwyczaj w drodze podboju, zaczęły powstawać tak zwane państwa. W chwili obecnej Afryka byłaby wdzięczną dzielnicą dla tego rodzaju studjów. W drodze podboju w ciągu paru wieków ostatnich tworzyły się tam państwa, które, powołane do istnienia przez silnej ręki władcę, urastały w ludność i w terytorjum, ale po paru pokoleniach, kiedy po sprężystej dłoni dynastach objęli władzę gnuśni potomkowie, rozpadały się równie szybko jak powstały. Takie państwo jest zbiorem wielu plemion, które dotychczas były społecznościami niezależnymi. Np. państwo Marutse-Mambundu zawierało w sobie około 83 plemion¹⁾. Warto byłoby wyznaczyć, w jakich granicach zawarta jest ludność tych plemion, które w różnych punktach Afryki złożyły się na te rodzące się w jednym pokoleniu i znikające niebawem państwa, oraz jak te plemiona były rozmieszczone w skali liczb według swojej wielkości. Jednak w obliczu niedostatecznej wiązanki potrzebnych po temu danych podjęcie takich obliczeń dla Afryki jest dzisiaj przedwczesne — przynajmniej próby, któreśmy przedsięwzięli w tym kierunku, usposobiły nas sceptycznie względem tego zadania. Przecież pozwolimy sobie uzupełnić dotychczasowe wywody luźną wiązką liczb, które dotyczą okresów w naszej części świata, bezpośrednio poprzedzających ukazanie się nowej więzi społecznej jaką jest państwo. (Przyczem winniśmy pamiętać, iż w otoczeniu, w którym i z którego powstają państwa, zawsze tkwią obok potężnych plemion drobniejsze, niekiedy bardzo drobne, zlekceważone przez pisarzy, a pozostające albo na niższym szczeblu kultury albo będące szczątkami większych ongi wspólności²⁾). Plemiona zaludniające Galję za czasów Cezara, Germanowie podczas wielkiej

¹⁾ E. HOLUB 1879, 3-4.

²⁾ O tem jak obok wielkich plemion istnieć mogą drobniejsze, świadczą stosunki na arch. Filipińskim. Z pośród czterdziestu pięciu plemion pogańskich osiemnaście liczyło poniżej 5.000 głów, dziewięć — 5.000-10.000, siedm — 10.000-20.000, siedm — 20.000-40.000, cztery — 40.000-100.000. Wśród zaś dwunastu plemion nawróconych na chrześcijaństwo trzy miały poniżej 5.000, jedno około 13.000-18.000, dwa 40.000-100.000, sześć zaś powyżej 100.000 głów (aż do 200.000), F. BLUMENTRIT, *Bijdr. Neder. Ind.*, XXXIX (1890). 122-123.

wędrowki ludów, plemiona polskie w przededniu tworzenia się państwa polskiego należą właśnie do rzędu przedstawicieli tego szczebla kultury, bezpośrednio wyprzedzającego powstanie państw.

Liczb, względnie najbardziej wiarogodnych, dostarcza Galja dzięki pamiętnikom Cezara: *De bello Gallico*. Wprawdzie wiele z pośród nich budzi w badaczu nieufność swoim wygórowaniem, ale bądźco bądź, dokonawszy nawet poważnego zmniejszenia ich wielkości, otrzymamy liczby wybiegające swemi wyższymi granicami mocno poza rozmiary największej więzi społecznej w Ameryce północnej.

Pomiędzy potężniejszymi plemionami, o których opowiada Cezar, poczesne miejsce zajmowali Helweci. Prócz odosobnionych zaścianków, mieli dwieście miast i czterysta wiosek. Jednak o względnie jeszcze niewysokim poziomie kultury helweckiej świadczy ta okoliczność, iż lud ów zdołał przecież powziąć uchwałę puszczenia z dymem sadyb swoich i zniszczenia pól, oraz ruszenia na nowe miejsca — okoliczność, która jedna starczy, aby zachowywać się powściągliwie względem liczb podanych przez Cezara. Walka, podjęta przez Cezara przeciw wychodźtwa temu — oto treść pierwszej księgi jego *Pamiętników*. Po ostatecznym zwycięstwie Cezar znalazł w obozie wychodźców spis ludności, z którego miało się okazać, iż było 263.000 Helwetów, inne zaś cztery ludy, z nimi sprzymierzone, liczyły od 14.000 do 36.000 głów¹⁾. Z liczb podanych u Cezara wynika, iż z pośród tej rzeszy rokoszan osadził z powrotem na dawnych ich sadybach tylko 110.000, 260.000 zaś rozproszyło się i zginęło w walkach, które w opowieści wodza rzymskiego bynajmniej nie były ani przeciągłe ani krwawe!²⁾. Z pośród ludów belgijskich najmożniejsi byli Bellowacy, mający liczyć do 100.000 wojaków; dwa inne, Nerwowie i Swesionowie, po 50.000; siedm (osiem) jeszcze innych, o których istnieją wzmianki, mogły wystawić zbrojnego chłopą w liczbie pomiędzy 9.000 a 25.000, przyczem połowa tych plemion przypadała na społeczności liczące po 10.000 wojaków³⁾. Liczby

1) CAESAR: *De bello Gallico*, I §§ 2, 3, 5, 29.

2) POR. J. BELOCH, 451-452.

3) CAESAR, *l. c.*, II § 4. W innym miejscu, VII § 75, Cezar ocenia liczbę wojaków, którą wystawiają przeciw niemu plemiona sprzymierzone. Liczby te nie są proporcjonalne do liczb siły zbrojnej poprzednio przytoczonej i tem

u Diodora są skromniejsze: ten autor ocenia plemiona galijskie najmniejsze na 50.000, największe na 200.000 głów¹⁾. Że liczby Cezara są wygórowane, można wnioskować z obliczeń Belocha, z których wynika, iż gdyby plemię Bellowaków było w rzeczy samej tak wielkie, to zaludnienie departamentu Oise, mniej więcej odpowiadającego sadybom Bellowaków, nie byłoby obecnie wyższe niż za czasów Cezara²⁾. W najlepszym razie najludniejsze plemię w Galji swoją liczebnością nie przewyższało ludności Wilna. Co więcej, jeśli takie rozmiary więzi społecznej zdarzały się w tym okresie dziejowym, to zdarzały się wyjątkowo. Zazwyczaj większe plemiona ówczesne pod względem swoich rozmiarów liczebnych były w przybliżeniu równe większym naszym miastom powiatowym.

Gorzej mają się rzeczy co do wielkości właściwej plemionom germańskim. Wiarogodność materiałów jest w tym wypadku jeszcze mniejsza niż gdy chodziło o Galję. Cztery plemiona germańskie, wymienione przez Cezara, liczyły pospołu 40.000 wojaków³⁾, t. j. plemię w przeciętnem zawierałoby 30-50 tysięcy głów ludności. Federacja Swewów (a więc całość złożona z wielu samodzielnych plemion, z których każde miało odrębną własną nazwę) wysyłała, według Cezara⁴⁾, kolejno na zmianę w ciągu dwóch lat po 100.000 wojaków. Na tej podstawie A. Meitzen ocenia ją na milion głów. Cezar niewątpliwie dopuścił się przesady, podając tak wysoką liczebność federacji Swewów, A. Meitzen przyjął ją bez zastrzeżeń. A tymczasem według ocen ostatniej doby gęstość zaludnienia dzielnic germańskich za ostatnich Merowingów wynosiła w średnim bodaj 5-6 głów na klm. kw. (przyczem w miejscowościach otwartych a urodzajnych nad wielkimi drogami wodnymi mogła dosięgać 10-20 głów), a za dynastji salijskiej podniosła się do 8-10 głów. Całe wschodniofrankońskie państwo liczyło bodaj w w. IX za rządów ostatnich Karolingów 2½-3 miliony głów na przestrzeni 350.000 klm. kw., a za dynastji salijskiej 3-3½ miliona⁵⁾. Te liczby, naturalnie

samem budzą wątpliwość co do wiarogodności wcześniejszej oceny, między innymi, potęgą Bellowaków.

1) DIODOR, V. 34. 2) J. BELOCH, 454. 3) CAESAR, II § 4. 4) CAESAR, IV § 1.

5) R. KÖTZSCHKE: *Gründzüge d. deutschen Wirtschaftsgeschichte bis zum XVII Jhd.*, Lipsk-Berlin 1921, 73. G. SCHMOLLER: *Grundriss d. allg. Volkswirtschaftslehre*, 1901, I. 171, bodaj na podstawie wywodów A. Meitzena przyjmuje 2-3.000.000 głów dla ludności germańskiej za czasów Cezara w obrębie nowoczesnej Rzeszy Niemieckiej.

dalekie od dokładności, zmuszają nas przecież do większej oględności, gdy rzecz dotyczy wiarygodności wszystkich ocen Cezara. I tak samo zbyt wysoko szacowano ludność Wandalów, Gotów i t. d. we współczesnych im źródłach dziejowych, jakeśmy o tem już wspominali¹⁾. Zaznaczyliśmy tam, iż poruszanie się gromady paruset tysięcy Ostrogotów, a tembardziej kilkuset tysięcy Wizygotów nawet w naszych czasach wywołałoby poważne trudności, gdy chodzi o wyżywienie takiej rzeszy ludzkiej! Z tego punktu widzenia Fustel de Coulanges ma całkowicie słuszość, gdy przedstawia wtargnięcie do Francji ludów germańskich jako powolne wsiąkanie, odbywające się stosunkowo niewielkimi gromadkami. Taką zdolnością poruszania się wielkimi gromadami wyróżniały się jedynie ludy stepowe azjatyckie²⁾, posługujące się koniem nietylko jako środkiem lokomocji, ale także jako źródłem żywności — zresztą, gdzie Attyli koń stapał, tam trawa nie rosła! Nie mamy wiadomości o takim doszczętnem zniszczeniu krajów, przez które przechodziły ludy germańskie. Zresztą wśród młodszego pokolenia historyków ukazują się głosy, które traktują liczby przekazane przez kronikarzy z należytą powściągliwością. Jeden z nich już przytoczyliśmy. Powtarzamy go jeszcze po raz drugi. »Barbarzyńcy, którzy uderzali na Cesarstwo, nie liczyli większej rzeszy wojaków... Gotowie, którzy zwyciężyli Valensa w sławnej bitwie pod Adrianopolem, byli w liczbie zaledwie 10.000; Wandalowie, którzy podbili Afrykę, liczyli tylko 80.000 mężczyzn, kobiet i dzieci, to znaczy najwyżej 20.000 wojaków. Ostrogoci pod Teodorykiem przebywali krótki czas w Padwie, jeszcze w końcu wieku V bardzo małym miasteczku. A wolno podejrzewać, iż od czasów bitwy na Campus Mauriacus »niezliczone hordy« Attyli zeszyły do kilku tysięcy konnicy«³⁾. A zatem olbrzymie rzesze kronikarzy przekształciły się

1) Na str. 114-115 niniejszej pracy.

2) O rozmiarach ludów stepowych dają pojęcie liczby dotyczące jednego z największych obecnie: Turkomanów. W połowie w. XIX liczyli 196.500 namiotów (po pięć głów przeciętnie w namiocie). Rozpadali się na dziewięć plemion, od 1.500 do 60.000 namiotów: były tam trzy plemiona poniżej 10.000 namiotów, trzy liczące 10-12.000 namiotów, trzy 40-60.000 namiotów. Plemiona te pozostawały w stanie wrogości wzajemnej, *Globus*, VII. 190. Bodaj federacja Swewów mogła nieco przypominać Turkomanów, ale nie posiadała ich ruchliwości. 3) F. Lor 1927, 267.

pod ręką krytyki historycznej w skromne dziesiątki tysięcy! Ale owe dziesięć tysięcy Gotów pod Adrjanopolem, owe dwadzieścia tysięcy zbrojnych Wandalów były podówczas wielką siłą. Ludność Italji lub Galji¹⁾ była nieliczna i rzadka, przy czem każda drobna dzielnica w nich była pozostawiona samej sobie: skazana na głód w czasie nieurodzaju, na stawianie czoła własnymi siłami wtargającemu wrogowi. W tych warunkach rzesza dziesięciu lub dwudziestu tysięcy zbrojnego chłopów idących przebojem jako zwarta gromada tworzyła taką potęgę, iż musiały się o nią rozbić wszystkie wysiłki obrony ze strony ludności miejscowej, za którą wówczas nie stały już wyćwiczone legjony dawnego Imperjum rzymskiego.

Stanęliśmy u progu cywilizacji.

Ale trzeba będzie jeszcze pracy wielu wieków, zanim postęp wiedzy i techniki umożliwi ukazanie się olbrzymich społeczności doby obecnej. Ludność w okresie ich powstawania była bardzo nieznaczna. Dzielnice wszystkie Polski²⁾ na początku panowania Kazimierza Wielkiego liczyły około 1.300.000-1.400.000 głów, przy średniej gęstości zaludnienia 6,5 głów na klm. kw.³⁾ W wieku X-XI ludności niewątpliwie było mniej, prawdopodobnie około 600-800 tysięcy głów. Obecna Warszawa mieści w swoich murach prawie tyle ludności co wszystkie dzielnice Polski w wieku XIV i może półtora razy więcej niż było za pierwszych Piastów. Według skali nowoczesnej jest to liczba mała, ale bynajmniej nie była małą na owe czasy. Tylko co na stronicach tej pracy nadmieniliśmy, iż cesarstwo niemieckie za dynastji salijskiej liczyło około 3-3½ miliona głów, t. j. Londyn zawiera obecnie w swoich murach ludność parokrotnie większą. A kiedy zwrócimy się ku Starożytności, rozmiary ludności w państwach ówczesnych były również nieznaczne w porównaniu ze społecznościami nowoczesnymi. Egipt nie osiągał 28.000 km. kw., t. j. jego terytorjum zmieściłoby się całe w naszym województwie warszawskim. Wprawdzie ludność jego siedziała gęsto: za Tyberjusza Egipt liczył około 5.000.000 głów⁴⁾, t. j. w przybliżeniu ludność województwa warszawskiego⁵⁾ i łódzkiego

¹⁾ Italja za czasów Augusta miała liczyć około 6.000.000, Galja zaś około 5.000.000 ludności. Gęstość zaludnienia w średnim w Galji wynosiłaby 7,6 głów na km. kw., J. BELOCH, 507, 460.

²⁾ Śląsk, Mazowsze, Pomorze, Wielkopolska, Małopolska.

³⁾ T. LADENBERGER, 35. ⁴⁾ J. BELOCH, 259. ⁵⁾ Bez Warszawy.

w r. 1931 — liczby znowu wielkie jak na tamte czasy. I potężne Imperjum rzymskie na całej swojej przestrzeni może zawierało podówczas tylko około 40.000.000 mieszkańców¹⁾ — a więc wielka liczba, ale rozmieszczona na olbrzymiej przestrzeni, uposażona w mało obfite i stosunkowo powolne środki komunikacji, nie zapewniłaby obecnie Rzymowi tej wpływowej roli, jaką odgrywał w Starożytności: w Europie dzisiejszej zszedłby do poziomu państwa raczej o znaczeniu drugorzędnym.

Pozostaje nam przyjrzeć się szczegółowiej dziejom powstawania, z plemion odrębnych, państwa polskiego.

6. Początki państwa polskiego. Wiślanie, Mazowszanie. Plemiona śląskie. Odrodzenie częściowe terytoriów plemiennych w okresie dzielnicowym.

W przedstawieniu Gallusa Polska ukazuje się przed nami jako państwo rzutkie, utwierdzające swój byt w nieustającym wysiłku zbrojnym; podróżnik zaś arabski podaje, iż Mieszko miał na swoje rozkazy trzy tysiące jeźdźców: »setka z pośród nich była warta tysiąca innych, a otrzymywali odeń konie, zbroję i wszystko czegokolwiek potrzebowali«. Przytem zaznacza, iż »kraj Mieszka (Misiko) był największy pomiędzy krajami słowiańskimi, a książę wymagał opłat w monecie bizantyjskiej, ażeby opłacać swoich ludzi, »każdemu co miesiąc określoną kwotą«²⁾. Gdyby wolno było zawierzyć tej wiadomości, Mieszko rozporządzałby, jak na owe czasy, poważną siłą zbrojną. Czy wszystkie dzielnice przyszłej Polski, a więc Wielkopolska, Sieradzkie i Łęczyckie, Mazowsze, Małopolska i Śląsk znajdowały się pod jego władzą od pierwszej chwili objęcia przezeń rządów, czy jego zbrojnym wysiłkiem zostały wcielone dopiero później do jego państwa, czy w końcu syn jego dokonał ostatecznie tego zadania, nad tem nie będziemy się tutaj zastanawiali. Niechaj nam wystarczy wiadomość, iż

1) J. BELOCH, 507.

2) IBRAHIM ibn Jakúb, rozdz. IV, §§ 1, 3, 4. Zresztą jest rzeczą wątpliwą czy podróżnik ów mówi o jeźdźcach, i to pancernych. Niektórzy komentatorowie termin *dzra* czy *dzrag* tłumaczą jako opancerzonych wojaków, inni jako drużynę, a więc 3.000 drużynników, *ib.*, str. 55.

Bolesław Chrobry trzyma te dzielnice w swoim władaniu i że Polska pierwszych Piastów wylania się z mgieł dziejowych jako państwo ruchliwe, uposażone w dużą dozę animuszu zaborczego, co musiało iść w parze z istnieniem bardziej posuniętej więzi administracyjno-wojskowej. Historia tego państwa rozpoczyna się od Mieszka. Czujemy, że musiał mieć poprzedników, którzy położyli podwaliny pod to państwo, ukazujące się wraz z nim na widowni dziejów pisanych jako siła historyczna dosyć można i urządzona, ażeby zażądać dla siebie posłuchu. Ale o tej przeszłości nic nie wiemy: Gallus przekazał nam jedynie nazwiska trzech przodków Mieszka, tworzących osiem pokoleń wraz z jego następcami do Bolesława Krzywoustego, t. j. do czasów, kiedy ów kronikarz wziął pod swoje pióro dzieje Polski. Ta liczba pokoleń jest w przybliżeniu tą liczbą, którą tradycja ludów barbarzyńskich, tak skrzętna w notowaniu z imienia siedmiu lub dziewięciu pokoleń przodków, zachowywała dobrze w pamięci. Ani na chwilę nie podejrzewamy, aby Gallus miał je zmyśleć. Kronikarz ten niekiedy przemilcza to i owo, ale bodaj nie lubi tego rodzaju szczegółów stwarzać z niczego. Autentyczność tych imion niewiele jednak może przyczynić się do rozproszenia mgieł, w jakich spowite są początki państwa polskiego. Co najwyżej, przesuwają je o parę pokoleń wstecz, gdy chodzi o istnienie władzy książęcej Piastów. Rodowody tego rodu dynastów toną w legendach o królu Popiele, o kmieciu Piaście, z których niewiele da się wyłuskać. Możliwa, iż ów Piast, jak chce prof. T. Wojciechowski, był piastunem (majordomem) poprzedniej dynastji, którą on sam lub jego syn odsunęli od steru rządów. Jego chłopskie pochodzenie, jak takie samo pochodzenie Przemyślidów czeskich, jak w końcu ubiór chłopski książąt Karyntji przy wstępowaniu na tron, bodaj nietylę świadczą o jakimś demokratycznym usposobieniu Słowian, ile są może opowieściami podsuniętymi pod już niezrozumiałe owego czasu ceremonje obrzędowe towarzyszące obejmowaniu władzy przez nowego pana po śmierci dawnego. Powszechną jest rzeczą w zwyczaju barbarzyńskim podczas obrzędów uporczywe trzymanie się przekazanych przez tradycję dawnych akcesoryj rozmaitego rodzaju, między innymi i dawnego ubioru. Dynaści u Słowian podczas obejmowania władzy, nawet gdy z Europy zachodniej przedostawały się już szaty rycerskie, mogli jeszcze podczas

obrzędu koronacyjnego występować w szatach epoki starodawnej, w które przyodziwał się w danej chwili jedynie wolny kmieć. Tak było w Karyntji. Ludność, która utraciła już była poczucie rodowodów tego zwyczaju obrzędowego, czepiała się owego przyodziwku i wyjaśniała go po swojemu, podsuwając legendę pochodzenia chłopskiego.

Z tej mgły dziejowej jedno da się przecież wyłuskać, a mianowicie skład wieloplemienny powstającego państwa polskiego.

W tym względzie Polska nie odchyła się od zasad, przywodzących rodowodom innych państw ku schyłkowi barbarzyństwa. Wogóle, w tym okresie nigdzie państwo potężniejsze nie powstawało było z zamkniętej w sobie więzi społecznej jednego plemienia, urastającego w potęgę drogą naturalnego mnożenia się jego członków. Że państwo polskie utworzyło się ze zjednoczenia w tej samej więzi państwowej większej liczby plemion, na poparcie tego twierdzenia zbyteczna nawet odwoływać się do wzorów, dostarczanych wogóle przez studia nad powstawaniem państwowości. Istnieją bowiem fakty konkretne, zapisane w kronikach i dokumentach i potwierdzające, iż kraj nasz nie wyłamał się z pod ogólnego łożyska rozwojowego¹⁾.

Zacniemy od Nestora²⁾.

Jużeśmy przytaczali odezwanie się tego kronikarza, iż »Słowianie owi, przyszedłszy nad Wisłę, przezwali się Lęchami, a od Lęchów przezwali się jedni Polanami, drudzy Lęchowicami, inni Pomorzanami, inni Mazowszanami«. Kronikarz ruski stawia Mazowszan w stosunku do Polan na tym samym poziomie co Lutyków lub Pomorzan. I w rzeczy samej Mazowsze z pośród dzielnic polskich najdłużej stawiało opór wcieleniu swemu do więzi tworzącego się państwa polskiego. Jako całość liczyło w początkowym okresie dziejów polskich conajwyżej około stu tysięcy głów³⁾, a rzecz bardzo prawdopodobna, iż ludność jego była mocno poniżej tej liczby. Korzystając z zamętu, w jakim państwo polskie znalazło się po

¹⁾ Swego czasu w szeregu artykułów zatytułowanych: Na zaraniu dziejowem, a drukowanych w *Tygodniku Polskim* 1901, NN. 1-27, między innymi, zatrzymywaliśmy się drobiazgowo nad sprawą takich rodowodów państwa polskiego. ²⁾ Nestor, *M. P. H.*, I, § 7.

³⁾ Na początku rządów Kazimierza Wielkiego djecezja płocka liczyła około 106.900, archidjakonat czerski około 10.000 głów, T. LADENBERGER, 32 (na podstawie liczb rejestru świętopietrza).

śmierci Mieczysława II, usiłuje odzyskać swoją niepodległość. Niestety, od Gallusa, a tembardziej od późniejszych kronikarzy, niewiele możemy się dowiedzieć o tym rokoszu. Istoty rzeczy nie zmienia ta okoliczność kim był jego przywódca — ów Masław (a właściwie Meczslaus) Gallusa, Moisław Nestora, czy dostojnikiem państwowym niskiego pochodzenia, czy księciem, jak powiada o nim kronikarz ruski. Jedno jest pewne: zgniecenie tego rokoszu nie było ani szybkie, ani prawdopodobnie łatwe. Kazimierz Odnowiciel wstąpił na tron w r. 1038. Jarosław kijowski, przyszły szwagier (od r. 1043) Kazimierza, w r. 1041 urządza wyprawę łodziami na Mazowszan, którzy w tej opowieści są traktowani jako odrębna całość polityczna, a dopiero po r. 1047 kronikarz ruski zamieszcza wiadomość, iż Jarosław szedł po raz wtóry na Mazowszan, zwyciężył ich, zabił księcia Moisława i upokorzył ich Kazimierzowi¹⁾. Nie wdajemy się w ocenę zapisów Nestorowych, poprzestając na podkreśleniu po pierwsze, iż ostateczne przyłączenie Mazowsza do więzi państwowej polskiej nastąpiłoby dopiero w lat dziesięć po objęciu rządów przez Kazimierza i że ten dokonał tego czynu korzystając z pomocy szwagra.

Najobfitszej wiązanki przyczynków do składu plemiennego państwa polskiego dostarcza Geograf bawarski.

Wymienia on Wiślan i plemiona śląskie.

Nietylko to źródło wspomina o Wiślanach. W żywocie ś-go Metodego jest mowa o tem, jak »pogański książę, bardzo potężny, siedząc w Wiślech urągał chrześcijanom i zbytki im czynił«²⁾. O kraju Wiślan—V i s l e l a n d, położonym na wschód od Moraw — pisze król Alfred w swoim opisie Germanji³⁾. (W końcu o księciu, który uszedł z kraju nad Wisłą i schronił się do Zachlunian przekazał wiadomość Konstanty Porfirogeneta⁴⁾). Pozostaje rzeczą niewyjaśnioną, czy nad całym krajem Wiślan, od Tyńca w przybliżeniu aż poza Sandomierz

1) NESTOR, *M. P. H.*, I. 702, 703 passim.

2) Żywot św. Metodego, *M. P. H.*, I. 107. A. BIEŁOWSKI. *M. P. H.*, I. 118, owe »Wisły« utożsamia z Wiślicą. Nie uważamy tego wyjaśnienia za słuszne. Istnieje u NESTORA, *M. P. H.*, I. 558, 697, wyrażenie »w Lęsiech« (Np. Bolesław umarł w Lęsiech), t.j. wśród Łęchów, w ziemi Łęchów. A więc »w Wiślech« oznaczałoby: wśród Wiślan, w ziemi Wiślan.

3) Króla Alfreda Opis Germanji, *M. P. H.*, I. 13.

4) *M. P. H.*, I. 37.

sprawował rządy jeden książę, czy może ta dzielnica rozpadała się na parę działów. Przymocowanie obcego pochodzenia opowieści o Walgierze Udałym i o miejscowej nazwy Wisławie do Tyńca i Wiślicy świadczyłoby o niejkiej odrębności tych działów, okres zaś dzielnicowy, wyodrębniając księstwo sandomierskie od stolca krakowskiego, prawdopodobnie wskrzeszał tradycje dawnych czasów.

Ale najszczegółowiej tę przeszłość państwa polskiego odślaniają przed nami stosunki na Śląsku¹⁾.

Geograf bawarski wyszczególnia w liczbie plemion słowiańskich: Ślęzan — Sleenzane, Dziadoszyców — Dadodesani, Opolan — Opolini, i Gołeszyców czy Gołęzyców — Golen-sizi²⁾ — plemiona które niewątpliwie przebywały na Śląsku. Dokument nadawczy Henryka IV z r. 1086, będący bodaj powtórzeniem nadania Ottona II z r. 973, wyznaczając granice biskupstwa praskiego, wylicza Ślęzan i Dziadoszyców, a obok nich podaje jeszcze Bobrzan — P o b o r a n e, i Trzebowian — T r e b o u a n e³⁾. Nadto Ślęzan i Dziadoszyców wymienia Thietmar w różnych miejscach swojej kroniki w pierwszych kilkunastu latach wieku XI⁴⁾. Pomiedzy historykami toczą się spory w jakiej dzielnicy Śląska ulokować niektóre z tych plemion, zwłaszcza Trzebowian. Sadyby bowiem innych nie nasuwają poważniejszych wątpliwości. Ślęzanie siedzieli nad rz. Ślęzą. Na ich terytorjum wznosiła się Góra Śląska, ognisko dawnego kultu pogańskiego. W obrębie tej dzielnicy miał Wrocław urosnąć w początkach w. XIV do rozmiarów jednego z największych miast lądowych na nizinie środkowo-europejskiej pomiędzy Renem a Dnieprem⁵⁾. W ziemi Dziadoszyców leżały w epoce historycznej

¹⁾ Sprawę tę podnieśliśmy w przyczynkach Śląsk, oraz Pierwotne plemiona i późniejsze księstwa na Śląsku, *Tygodnik Polski* 1901, No. 10 (23) i 11 (24). Od tego czasu zagadnienie to zostało bardzo poważnie pogłębione w pracach: St. ARNOLDA: *Terytorja plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej*, 1927; Z. WOJCIECHOWSKIEGO: *Ustrój polityczny ziem polskich w czasach przedpiastowskich*, 1927; oraz *Najstarszy ustrój plemiennoszczepowy i administracyjny do r. 1139* w wydawnictwie: *Historja Śląska*, t. I, Kraków 1933 — w tej ostatnio wymienionej pracy została wskazana w odnośnikach cała literatura przedmiotu. ²⁾ *M. P. H.*, I. 11 ³⁾ *M. P. H.*, I. 147.

⁴⁾ *M. P. H.*, I. 259 (około r. 1000), 284-285 (r. 1010), 299-300 (r. 1015).

⁵⁾ KLOSE, *Cod. dipl. Silesiae*, III (1860), str. XII, obliczał ludność jego na 21.863 około r. 1349-60; EULENBURG, *Jb. f. National-Oekon.*, F. III, v. XXIX (1905), 526, przesiał krytycznie obliczenia wcześniejsze: wyznacza ludność Wrocławia w r. 1470 w przybliżeniu na 18.500-21.000 głów.

miasta: Bytom nad Odrą, Głogów, Krosno, Iława. Opolanie zajmowali w przybliżeniu dzisiejszy górny Śląsk, ale jest rzeczą wątpliwą, czy Racibórz nie leżał już na terytorjum Gołęźców, jak tam leżały Opawa i Cieszyn. Gołęźcyce byli najmniejszym z plemion śląskich, liczyli bowiem, według Geografa bawarskiego, zaledwie pięć civitates i wcześniej znaleźli się w obrębie silnych wpływów czeskich¹⁾. Z natury rzeczy były to podówczas plemiona o niezbyt wielkiej liczbie głów. Korzystając z liczb dla wieku XIV, wyprowadzonych na podstawie ówczesnych rozmiarów świętopietrza a opracowanych przez T. Ladenbergera, spróbujemy wytknąć granice, w których obrębie mogła wahać się owa ludność — obliczenia nasze, rzecz naturalna, mają wartość jedynie jako liczby orientacyjne. Wychodzimy z założenia, iż późniejsze podziały kościelne w ogólnych zarysach zlewały się według wszelkiego prawdopodobieństwa z terytorjami plemion starodawnych.

Utożsamiamy ziemię Opolan z archidjakonatem Opolskim, jak ten się przedstawiał na początku rządów Kazimierza Wielkiego. Dzielnica ta liczyłaby wtedy 63.360 głów ludności na obszarze 9.720 klm. kw., przyczem na dekanat cieszyński, ongi może obcy plemieniu Opolan, przynajmniej częściowo, przypadałoby 6.504 głowy (na obszarze 2085 km. kw.)²⁾. Tak rzeczy stały w wieku XIV, kiedy imigracja niemiecka poczyniła już była postępy w obrębie archidjkonatu opolskiego, między innymi w parafji Opolskiej na 3.456 mieszkańców siedziało naówczas aż 2.592 Niemców. Wolno przypuścić, iż w wieku X, za czasów pierwszych Piastów, ludność tego archidjkonatu wynosiła znacznie mniej, zamiast 6.5 głów na klm. kw. może jakieś 3 lub 4, a więc ogółem około 30.000-40.000 głów, a nawet jeszcze mniej przy prawdopodobnie słabszej gęstości zaludnienia. Na poszczególną dawną civitatem, a takich civitates było tutaj dwadzieścia,

¹⁾ Bulla 1245 wlicza dobra biskupstwa wrocławskiego według następujących terytorjów: in territorio Vratizlaviensi, in territorio de Legniz, in districtu Glogouiensi et Bitomiensi (in districtu de Bolezlauech), in ducatu de Opol, SCHULTE: *Quellen*, według cytaty u St. ARNOLDA, 99.

²⁾ T. LADENBERGER, 32, 74-79. Nie wliczyliśmy do Opolszczyzny dekanatów śląskich znajdujących się za Kazimierza Wielkiego w djecezji krakowskiej, a liczących około 29.000 głów na przestrzeni 6.466 klm. kw.

przypadałoby w wieku XIV w średnim nieco powyżej 3.000 głów, w wieku X w najlepszym razie nie więcej nad 1.500-2.000.

Terytorja innych plemion, gdy chodzi o ich granice, nastęrczają więcej trudności.

Ziemie Dziadoszyców objął prawdopodobnie w grubym, przybliżonym zarysie późniejszy dekanat głogowski, liczący w wieku XIV około 56.000 głów na przestrzeni 7.230 klm. kw.¹⁾ Imigracja niemiecka była tutaj bardziej napięta niż w Opol-szczyźnie, i dlatego zaludnienie tej dzielnicy w wieku X nie przekraczało bodaj 30.000 głów w przybliżeniu, a w średnim civitas tutejsza (było ich dwadzieścia) liczyłaby wtedy około 1.500 głów.

Archidjkonat wrocławski, w głównych zarysach pokrywa-jący się z ziemią Ślęzan, zbyt napęczniał od emigracji nie-mieckiej, ażeby liczba 140.659 głów²⁾ w wieku XIV w nim za-mieszkałych umożliwiała jakiegokolwiek dalsze sięgnięcie wstecz w przeszłość. Przyjmując tutaj 4-5 głów zaludnienia na klm. kw. w wieku X — liczbę może raczej za wysoką, — dostalibyśmy dla Ślęzan, o ile ich terytorjum pokrywałoby się całkowicie z te-rytorjum archidjkonatu wrocławskiego (około 15.000 klm. kw.), około 60.000-75.000 głów. W średnim na civitas (było ich piętnaście) przypadałoby 4.000-5.000 głów, — liczba osobiście dla mnie zbyt wielka.

W powyższym obrachunku rozmiarów plemion śląskich nie uwzględniliśmy Trzebowian (w okresie historycznym bodaj na ich terytorjum leżały Lignica i Ścieniawa), ani Bobrzan nad śred-nim i dolnym Bobrem dla tej przyczyny, iż Geograf bawarski o nich nie wspomina i tem samem nie mamy liczby posiadanych przez nich civitates. O ile archidjkonat lignicki odpowiadałby terytorjum plemiennemu Trzebowian, na swoim obszarze 4.540 klm. kw. dawałby w wieku X przytułek jakimś 25.000-30.000 głów³⁾.

¹⁾ T. LADENBERGER, 32.

²⁾ T. LADENBERGER, 32. Na ludność jedynie Wrocławia przypadało podów-czas, jak już wiemy, kilkanaście tysięcy głów, w znacznej mierze pochodze-nia niemieckiego.

³⁾ W wieku XIV archidjkonat ten liczył 50.688 głów, T. LADENBERGER, 32, lecz należał wtedy do rzędu dzielnic, które wchłonęły duży odsetek przy-chodźców niemieckich.

Naturalnie, liczby ludności, w powyższych obrachunkach przez nas wyprowadzone, są pod każdym względem małej wartości (tak samo jak niepewne są również liczby owych civitatum): są jedynie narzędziem orientacyjnym, t. j. dają jakieś przybliżone pojęcie o ówczesnem łożysku tamtejszego życia i o możliwej skali zaludnienia. Warto zaznaczyć, iż A. Meitzen umieszczał na Śląsku jedynie Ślęzan, Dziadoszyców i Opolan (oraz Bezunczan, pominiętych całkowicie przez badaczy polskich jako plemię nie-śląskie), pospołu 57 civitates. Terytorjum takiej civitatis wyznaczał w średnim na 395 klm. kw. Biorąc 4-5 głów na klm. kw., na średnią civitatem otrzymalibyśmy dla jej ludności około 1.600-2.000 głów. W każdym razie plemiona śląskie wahałyby się poniekąd około dolnej granicy wytkniętej przez Diodora dla ludności plemion galijskich, wśród których największe miały dosięgać dwustu, najmniejsze pięćdziesięciu tysięcy głów. O ile jako wzór wzięlibyśmy wogóle ustroje barbarzyńców, każde z tych plemion tworzyłoby jedną odrębną, której części — owe civitates — może dość luźnie, ale były z sobą jakoś związane. Bez istnienia tej, chociażby słabej więzi, nie trafiłyby do kronik i dokumentów, a trafiły przecież nietylko nazwiskiem swoim, lecz i liczbą swoich civitatum, chociaż bez wątpienia niedokładną. Trzęsawiska i knieje oddzielały je prawdopodobnie od siebie. Przynajmniej Opolanie byli oddzieleni od swoich sąsiadów puszcza leśną ciągnącą się na pograniczu średniego i górnego Śląska¹⁾. Ale Śląsk (kształtami mocno przypominający, jak odzywa się W. Nałkowski, »liść dębowy«, gdzie Odra swojemi dopływami odtwarzała sieć jego nerwów) był z jednej strony zbyt wyraźnie odgraniczoną górami i bagnami całością, z drugiej zaś zbyt spojony pomiędzy sobą owemi »nerwami« rzeczniemi, aby jego plemiona, połączone nadto wspólnością swoich gwar, pozostawały bez jakiejś rozleglejszej, acz mocno luźnej więzi. Byłaby to przedewszystkiem więź natury religijnej, związana może z ogniskiem kultu na Górze Śląskiej (Sobótka), która ob qualitate suam et quantitate, cum execranda gentilitas ibi veneraretur, ab incolis omnibus nimis honorabatur²⁾. A jeżeli wszystkie ple-

¹⁾ *Historja Śląska*, I. 29-30. ²⁾ Thietmar, *M. H. P.*, I. 307.

miona miały do niej dostęp, z więzią religijną musiały iść w parze więź jakiegoś innego jeszcze trwalszego stosunku — jakiego niepodobna dzisiaj powiedzieć: jak powódź zalewa pola, tak samo rosnące państwo polskie wytepiło lub wchłonęło w siebie pierwiastki tej więzi, nie pozostawiając śladów po niej, ani jakiegokolwiek wiadomości.

Nie obchodzi nas tutaj zlewanie się tych plemion w jednię rozleglejszą, ani dzieje tego, jak i kiedy nazwa Śląska jeła obejmować cały »liś dębowy«. Zaznaczamy jedynie, a raczej powtórzmy o czem jużśmy wspominali, iż podział Śląska na dzielnice plemienne dochował się zapewne w grubym zarysie w ustroju więzi kościelnej na Śląsku. Właśnie ta okoliczność usprawiedliwia uskutecznione przez nas, choć z należytemi zastrzeżeniami, utożsamianie obszaru archidjakonatów djecezji wrocławskiej z terytorjami dawnych plemion. A nadto terytorja plemienne odżyły, przynajmniej częściowo, wśród uposażeń przypadających na rozrodzonych potomków Władysława II¹⁾. Za synów jego Śląsk rozpada się na dzielnice: na raciborsko-opolską, t. j. terytorjum dawnych Opolan, na krótko istniejącą głogowską (terytorjum dawnych Dziadoszyców) i w końcu na śląską, w której skład weszły bodaj terytorja pozostałych plemion. W każdej z powyżej utworzonych sched książęcych odbywają się dalsze podziały. A więc dzielnicę śląską ulega rozpadnięciu na wrocławską i głogowsko-lignicką, t. j. w zasadzie dawne terytorja Ślęzan i Dziadoszyców (a z nimi i Trzebowian) stały się znów niezależnymi całościami politycznymi. A w miarę rozmnażania się książąt każde z tych dwóch tylko co wymienionych dziedzictw rozdrabniało się na schedy jeszcze pomniejsze. Wyodrębnia się księstwo lignickie od głogowskiego, a w głogowskiem ukazują się oleśnickie i głogowskie, jaworskie i świdnicko-ziembickie. I tak samo ulegała rozstrzeleniu w miarę mnożących się działów linja opolska na książąt i panów bytomskich, cieszyńskich, kozielskich, niemodlińskich, opolskich, oświęcimskich, pszczyńskich, raciborskich, strzeleckich, toszeckich. Ogółem, w końcu wieku XIII a w początkach wieku XIV istniało na Śląsku aż siedemnaście odrębnych dzielnic książęcych²⁾. Rzecz znamienna: każde najdrobniejsze książątko w każdej z dwóch zasad-

1) Por. wywody St. ARNOLDA, 98-99. 2) *Historja Śląska*, I. 350.

nicznych linii, a więc w opolskiej i w śląskiej, tytułowało się, odpowiednio do linii, zawsze księciem opolskim lub księciem śląskim z dodaniem własnej dzielnicy. Jednak, używając dwóch tytułów, często odróżniało w nich swoją godność księżęcą w linii zasadniczej od charakteru posesora dzielnicy drobniejszej. A zatem są książęta śląscy a panowie głogowscy, *dux Slesie et dominus Glogovie*, książęta opolscy a panowie na Koźlu, *dux de Opol et dominus de Chosle*, książęta opolscy a panowie raciborscy i t. d. Już swego czasu M. Boniecki¹⁾ zaznaczył, iż »takie uparte trzymanie się u jednych tytułu książąt opolskich, u drugich tytułu książąt śląskich naprowadza wprost na myśl oddzielności prowincji«, ale nie wyciągnął dalszych wniosków z tego faktu, a tem bardziej z treści ukrytej w nazwie *pana*. Różnica pomiędzy ogólniejszym tytułem księcia a szczegółowszym *pana* jak gdyby świadczyła, iż odrębności pomiędzy dzielnicami opolską a śląską były głębsze od tych, jakie istniały w łonie każdej dzielnicy pomiędzy jej działami, np. pomiędzy państwem kozielskiem a raciborskiem. Panujący na Koźlu był księciem w ziemi opolskiej, ale w obrębie swojej kozielszczyzny tytułował się jedynie *panem*. I tutaj nasuwa się nowe przypuszczenie: jak powstające w pierwszym okresie podziałów śląskich księstwa nawracały poniekąd do dawnych terytorjów plemiennych, tak samo owe »państwa« sadowią się może według prastarych *civitates* lub ich zespołów. Naturalnie, na poparcie tego przypuszczenia nie rozporządzamy żadnymi dowodami. (Jeszcze jeden szczegół. Nazwę *dominus* oddajemy przez »pana«. »Pan« zaś według wszelkiego prawdopodobieństwa jest skrótem z dawnego »żupana« — czy wobec tego owe *civitates* nie nosiły nazwy *żup*, jak przypuszcza F. Rachfahl²⁾).

Rozpadanie się dzielnicy Władysława II na coraz drobniejsze działy jest przebiegiem dziejowym niezmiernie pouczającym. Za rządów pierwszych Piastów plemiona istniejące na Śląsku jak gdyby zatarły się w jednolitej nazwie tej dzielnicy.

¹⁾ M. BONIECKI: *Książęta śląscy z domu Piastów*, I. 16 (odsyłacz).

²⁾ F. RACHFAHL: *Die Organisation d. Gesamtstaatsverwaltung Schlesiens vor d. 30-jähr. Kriege*, Lipsk 1894, między innymi gotów twierdzić, iż *Σοπαγιάι* Konstantyna Porfirogenety odpowiadają łacińskiemu terminowi *civitas* śląskiej.

Ale pod wierzchnią jednolitą więzią polityczną trwać musiały dawne odrębności w postaci przestrzeni niekiedy przedzielonych od siebie bagnami i kniejami, uwiecznione częściowo w nowopowstałej państwowej organizacji administracyjnej i wojskowej, oraz więzi kościelnej. Dochodzą one do ponownego ujawnienia się w okresie podziałów. Pierwsze co do czasu wyodrębniają się dawne dzielnice plemienne. Jeszcze później, w obrębie tych dzielnic, może niektóre *civitates* lub ich zespoły odzyskują swoją samodzielność. (Rzecz prawdopodobna, iż miasta, na których panowali książęta kozielscy, raciborscy, ligniccy, oleśniccy i t. d. w wielu wypadkach rozwinęły się z ognisk życia plemiennego dawnej daty). Taka sprawa rozpada się jednej z dzielnic wczesnego państwa Piastowskiego, w tym rozpadzie zawracającego, przynajmniej częściowo, ku prastarym terytorjom plemiennym i ich poddziałom, nie była wyłączną właściwością Śląska. To, co działo się w porzeczu Odry na Śląsku, powtarzało się niewątpliwie i w innych dzielnicach ziemi polskiej. Dzieje rozdrabniania się Wielkopolski na księstwa: poznańskie, gnieźnieńskie, kaliskie; wyodrębnienie się Kujaw i Sieradzkiego, a na Kujawach księstwa inowrocławskiego, lub podział ziemi krakowskiej na dzielnice krakowską i sandomierską, jest niewątpliwie taką samą sprawą — wskrzeszaniem dzielnic plemiennych, czy podplemiennych, co istniały przed Piastami. I to samo spostrzegamy na Mazowszu. Rozpada się ono na dzielnice: czerską, oraz płocką i mazowiecką. W miarę dalszych podziałów ukazują się dzielnice: rawska, sochaczewska, płocka, wyszogrodzka, ciechanowska, zakroczymska, liwska, warszawska, gostyńska, płońska, wiska, a w końcu jeszcze nurska, łomżyńska i zawskrzeńska. Ale dla innych dzielnic nie rozporządzamy ogniwami wcześniejszemi, jakie dla Śląska dochowały się u Geografa bawarskiego, w nadaniu dotyczącem biskupstwa praskiego lub w wzmiankach u Thietmara. Polska pierwszych Piastów umiała zatrzeć w jednej więzi państwowej te dawne różnice i odrębności, które ujawniały się przecież w takich zdarzeniach, jak rokosz Mazowsza lub posłuch, który dała Kruszwica Zbigniewowi. Czasy po śmierci Bolesława Krzywoustego nadały nową prężność dążnościom odśrodkowym.

A subiektywizmy dzielnicowe podawały o sobie wiadomość jeszcze w czasie późniejszym w różny sposób.

Dla ich przedstawienia odwołam się do pracy K. Szajnochy¹⁾. Wprawdzie źródło jest poniekąd przestarzałe, ale w tym wypadku raczej możnaby jedynie powiększyć liczbę przykładów przezeń podanych. A więc przez długie czasy nie było innej Polski jak Wielkopolska, reszta była Krakowem, Mazowszem, Sandomierzem, nie zaś Polską. Za czasów Bolesława Wstydlivego wyrażano się: »Sandomierzanie, Kujawici, Mazury i Polacy«. Jeszcze za czasów Jadwigi spostrzegają się Krakowianie na podszeptach »Polaków«. Król nie posiadający Wielkopolski był tylko »krakowskim królem«, dawano Łokietkowi ten tytuł nie w żarcie i z szyderstwa, lecz w poważnych stosunkach dyplomatycznych, w traktatach z życzliwymi sprzymierzeńcami. Można było nawzajem być tylko »wielkopolskim królem«. Po Kazimierzu Wielkim nie promowano na urzędy w Wielkopolsce obywatele małopolskich, jako nie-ziemianinów, jako cudzoziemców. Jeszcze za Jagiełły zwał się tam każdy Małopolanin średniowiecznym wyrazem »gość«, t. j. poniekąd obcy.

¹⁾ K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło*, Lwów 1861, I. 38-39.

IV. SZCZEPY WYMIERAJĄCE I WŁAŚCIWA IM STOPA URODZEŃ

Zwycięski pochód naszej cywilizacji zmiata ludy pierwotne nielitościwie, częściowo orężem, częściowo epidemjami i rozpajaniem, a przede wszystkim tem, iż głębokie rozprężenie ogarnia szczep, który znalazł się był w sferze takiego oddziaływania: dotychczasowe źródła utrzymania kurczą się i znikają, spoidła społeczne ulegają rozluźnieniu, obyczaj dawny i dawne zasady moralności, które stały na straży spójności społecznej, idą w niepamięć. Słowem, doznają podważenia, a niekiedy zupełnego stargania wszystkie ostoje staroczesnego trybu życia. Jak rak ciało, tak niemoc zaczyna toczyć ową złożoną więź bodźców duchowych, bez których niema dla społeczności pierwotnej żadnych widoków wytrwania w ciężkiej sytuacji, w jakiej się znalazła.

1. Wymieranie ludów pierwotnych. Rolnicy wykazują większą odporność niż ludy myśliwskie.

1. Jako cel wytknęliśmy sobie w pracy niniejszej wyznaczenie rozmiarów więzi plemiennej na niższych szczeblach rozwoju społecznego, oraz wysledzenie, jak kształtują się podówczas prawa przyrostu ludności. Naturalnie, chodzi nam o szczepy, które nie zostały wykolejone z normalnych torów życia za sprawą zetknięcia się z przedstawicielami znacznie wyższej kultury. Z chwilą, gdy to zetknięcie zaczęło nieść zagładę staroczesnym ostojom społeczności pierwotnej i obracać plemię w gromadę rozbitków, otrzymane liczby zarówno dla rozmiarów plemienia, jak i dla właściwej mu stopy przyrostu przestają, ze stanowiska celów naszej pracy, posiadać jakiegokolwiek znaczenie — zasługują na rozważanie jako wskaz-

niki podążającego rozprzężenia, ale nigdy jako klucz do od-
tworzenia ewolucji społecznej w jej samorzutnem parciu po-
przez różne szczeble niższej kultury.

Swoją drogą, niepodobna całkowicie pominąć milczeniem
tego okresu rozprzężenia i liczb mu właściwych.

Przecież w wielu wypadkach rozporządzamy jedynie liczbami, które dotyczą właśnie takiego stanu rzeczy w jego fazie początkowej. Wypadnie nam odwoływać się niekiedy do nich, jako do jedynie istniejących świadectw lub świadectw natury pomocniczej. Dlatego musimy zatrzymać się nieco nad tym okresem, przynajmniej nad temi jego stronami, które pozostają w związku bezpośrednim z naszymi wywodami i mogą rzucić jakieś światło na obchodzące nas zagadnienia.

U ludów, które czerpią środki swego utrzymania z myśliwstwa lub które jęły się uprawy ziemi, lecz w tej umiejętności nie dokonały jeszcze zbyt wielkich postępów, z owem rozprzężeniem idzie w parze wymieranie ludności. Plemię w liczbie swojej spada z pokolenia w pokolenie. Już mimochodem zatrzymywaliśmy się nad niektórymi czynnikami tego wymierania¹⁾. Tutaj uwzględnimy jedynie tę okoliczność, iż ludność spada dlatego, ponieważ liczba potomków, którzy kiedyś mają zająć miejsce ojców, nie pokrywa sobą strat, wywołanych w plemienu przez śmiertelność: bądź kobiety wydają na świat mniej dzieci niż ongi, bądź liczba porodów wprawdzie zwiększyła się, przecież z pośród noworodków po przejściu pierwszych lat pozostaje przy życiu zbyt uszczuplony odsetek, nie będący w stanie zrównoważyć skutków powiększonej śmiertelności. Na sprawę odchowania niemowląt zaczyna oddziaływać ujemnie apatja, która ogarnęła cały szczep — apatja ta sprawia, iż człowiek pierwotny, w nierównej walce z przybyszami o wyższej kulturze, opuszcza w bezwładzie ręce i pogrąża się w gnuśności. Utracił dawną rzutkość swoich przodków i przestał odczuwać właściwą im pełnię życia. Wśród wzorów dawnych życia, mających za sobą całe wieki doświadczenia, plemieniec zapewniał był sobie jutro niekiedy może ciężkim wysiłkiem, może przymierał głodem (gdy nadeszła kłęska posuchy i wogóle nieurodzaju), ale naogół był pełen ufności w dodatnie wyniki swojej zabiegliwości codziennej i wierzył w przyszłość

¹⁾ Na str. 143-145, 152-154.

swojej niewielkiej społeczności. Cała jego działalność, zarówno skierowana na zaspokojenie potrzeb codziennych, jak i na sprawy ogólniejsze, a więc plemienne, była uposażona w pierwiastki, że tak rzekniemy, względnie radosnej twórczości. Tymczasem z chwilą zetknięcia się z osadnikami o wyższej kulturze znalazł się w sytuacji, w której musi wcześniej czy później rozstać się z ufnością, iż wysiłkiem swoim zapewni sobie i swemu otoczeniu możliwą w tych warunkach pomyślność, jak i z wiarą, iż jego rasa i nawet plemię mają przed sobą wieki istnienia. Z jego jaźni pierzchają pobudki czynu, które może niekiedy czerpały siłę swoją ze złudzeń, ale ze złudzeń natury podniecającej, radosnej, społecznie twórczej. Osaczony zewsząd przez fale wyższej kultury, musi chronić się do ostępów najnieodostępniejszych kniei (jak to miało miejsce na Cejlonie i na Malacce w odpowiedzi na ciśnienie wywierane ze strony kultury hinduskiej lub malajskiej) lub bywa dziesiątkowany (jak przy zetknięciu się z kulturą europejską) przez choroby, demoralizowany za sprawą alkoholu, w końcu wyzuty ze swego dziedzictwa przez przybyszów — a zawsze bez najmniejszej nadziei, iż kiedykolwiek będzie lepiej. W jednym i drugim wypadku przedstawiciele niższych szczebli kultury odczuwają z całą mocą, iż wróg przewyższa ich umiejętnościami technicznymi, orężem swoim, w końcu swoją liczbą: w powodzi ujemnych wpływów, idących od ognisk wyższej kultury, tępieni orężem i chorobami, wykołajeni pod każdym względem ze staroczesnych dróg życia, muszą się rozstać z radosnymi pierwiastkami swego dawnego bytu. Życie utraciło dawny swój urok, a wzamian nie ukazały się nowe twórcze a dodatnie podniety!

I to przygniatające oddziaływanie wyższej kultury, ujawniające się, między innymi, w zmniejszeniu liczby odchowywanych dzieci, jest tem bardziej napięte, im większa przepaść przdziela przyszłych zwycięzców i przyszłych potępieńców.

Właśnie, w obrębie Syberji, przewybornie oglądamy tę niemoc myśliwych, a także niektórych koczowników-hodowców z jednej strony, z drugiej zaś tę większą odporność ludów osiadłych półrolniczych i rolniczych.

Otóż gdy chodzi »o napięcie i kierunek przyrostu ludności wśród tubylców Syberji, w tej sprawie nie odgrywają żadnej poczesnej roli ani przynależność plemienna, ani nawet klimat

właściwy poszczególnym dzielnicom. Czynnikiem zasadniczym, które rozstrzygają o kierunku przyrostu, jest niewątpliwie sytuacja ekonomiczna i wogóle warunki bytu, w jakich żyją poszczególne odłamy tubylców¹⁾. Wszystkie szczepy tubylcze, przebywające w upośledzonych pod względem kulturalnym dzielnicach, a więc w Syberji północnej i środkowej lub nad rzekami dzielnicy wschodniej i na wschodnim wybrzeżu, pozostają na bardzo niskim poziomie i prowadzą ruchliwy tryb życia jako myśliwi, albo koczowniczy jako hodowcy reniferów, albo w końcu półosiadły, a nawet osiadły w charakterze rybaków i myśliwych zwierzyny morskiej. Z pośród nich większość ludów myśliwskich i rybołówczych jest w stadium szybszego lub powolniejszego wymierania. Hodowcy reniferów są w lepszej sytuacji, o ile posiadają wystarczające stada reniferów, 70-100 sztuk na rodzinę: nie znają głodów, dolegających nawet osiadłej ludności tubylczej w Syberji północnej i, prócz okresu morów, powiększają się w swojej liczbie, acz bardzo nieznacznie. Natomiast ludy, które osiągnęły wyższego poziomu kultury jako hodowcy bydła, wykazują stanowczy przyrost, acz mniejszy niż ich krewniacy, którzy jeli się rolnictwa. Ta zależność od źródeł utrzymania zwłaszcza jaskrawo rzuca się w oczy u tych ludów, których różne odłamy prowadzą odmienny tryb życia, jak np. u Wogulów i Tunguzów. Wogulowie, żyjący z myśliwstwa, albo pozostawali w tej samej liczbie w ciągu ostatnich 50 lat, albo zmniejszyli się, odpowiednio do miejscowości, natomiast ich rodacy, pędzący osiadły tryb życia, wykazują stanowczy przyrost. Tak samo Tunguzi, prowadzący osiadły i półosiadły tryb życia w charakterze hodowców bydła i rolników, dość poważnie urastają w liczbę głów, natomiast odłamy trudniące się hodowlą reniferów lub myśliwstwem nie grzeszą żywotnością i tylko w nielicznych miejscowościach wyróżniają się przyrostem liczebnym²⁾. Ten sam widok odsłoni się przed nami, gdy zatrzymamy się nad tubylcami Ameryki: odporność ludów tamtejszych względem wpływów, które szły od białych i skazywały społeczność indyjską na wymieranie, pozostaje niewątpliwie w związku z trybem życia, jaki ten lub inny lud prowadził.

1) S. PATKANOW, 56.

2) S. PATKANOW, 56-58, 10-11, 31-40 *passim*.

Myśliwi snadniej pod tym względem ulegali skutkom rozprzęgającym niż rolnicy. Rzecz to zrozumiała: najście przybyszów wyższej, osiadłej kultury nakłada wędzidła na swobodę poruszeń, i to poruszeń dokonywanych z konieczności na względnie znacznej przestrzeni, co właśnie wyróżnia tułacko-myśliwski tryb życia i daje mu rękojmię pomyślniejszego zaopatrywania się w środki pożywienia. Z drugiej zaś strony, w miarę coraz bardziej potężniejszego osadnictwa, zwierzyzna ulega przerzedzeniu, przepłoszeniu lub całkowitemu wytępieniu. Nawet przy najprzyjaźniejszym i najżyczliwszym stosunku przybyszów-rolników do tubylców-myśliwych ci są skazani na nędzę, jak to dzieje się z ludami rybackimi na wschodnim wybrzeżu Syberji — zwierzyzna morska skutkiem rozległego tępienia jej przez okręty rybackie uległa tam przerzedzeniu. Tam, gdzie usadowił się rolnik-osadnik, dla ludu żyjącego z myśliwstwa niema przyszłości, zwłaszcza jeśli ci przybysze (lub ich stada) urastają szybko w liczbę: tubylca ogarnia zwątpienie o przyszłości jego rasy, a w dalszym ciągu niechęć pozostawiania potomstwa. No country, no good it have piccannies, jak w zepsutej angielszczyźnie odzywa się z tego powodu Australczyk. I właśnie chodzi nam o tę stronę rozprzężenia społecznego, z biegiem czasu ogarniającego nawet ludy pierwotne, o wiele wyżej stojące od Australczyków, w odpowiedzi na zalew ich kraju przez przybyszów cywilizowanych.

Jest to swego rodzaju paradoks: w niektórych rasach zamilkły dawne a tak częste obrachunki orężne, żywności nie brak, a jednak szczerp kurczy się w liczbie głów swoich i wymiera¹⁾.

2. Apatja, która ogarnia ludy wymierające. Jej skutki wśród myśliwych Tasmańczyków, koczowników i myśliwych Czukczów i rolników melanezyjskich.

Pozwolimy sobie zobrazować skutki rozprzężenia, gdy chodzi o liczbę potomstwa, na przykładzie paru ludów różnego trybu życia — od dzikich myśliwych aż do rolników-barbarzyńców. (Każdy z autorów, omawiając wymieranie badanego przezeń szczerpu, usiłuje po swojemu wyjaśnić źródła tego objawu.

¹⁾ Niektóre strony tego wymierania poddał rozbiadorowi LANE-FOX PITT-RIVERS: *the Clash of Culture and the Contact of Races*, Londyn 1927.

Z konieczności przytaczamy te wywody, ale ze swej strony nie będziemy poddawali ich oświeteniu krytycznemu, choć w tym lub innym punkcie mamy różne duże zastrzeżenia. Albowiem, jakiekolwiek są te wyjaśnienia, fakt zasadniczy, o który nam chodzi, a mianowicie wymieranie tubylców z powodu małej liczby dzieci lub wielkiej śmiertelności wśród niemowląt u wszystkich autorów zarysowuje się z całą mocą).

Z pośród ludów najniższego szczebla Tasmańczycy dostarczają niewątpliwie najjaskrawszego przykładu.

1. Biali przybysze swoim osadnictwem w Tasmanji oddziałali jak najszkodliwiej na źródła utrzymania tubylców. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie pomiędzy jednymi i drugimi — nielitościwie czarnych tępiono orężem, że już nie wspominały o innych oddziaływaniach natury ujemnej, w ostatecznym swoim wyniku wywierających ten sam skutek. Tasmańczycy mężnie stawiali czoło przybyszom, aż w końcu z tysięcy spadłszy na setki ulegli. Szczątki, które poddały się, obdarzono owcami, osadzono w dobrze zbudowanych chatkach, wyznaczono fundusz na ich utrzymanie, słowem w porównaniu z niepewnymi losami myśliwskiego trybu życia otoczono te niedobitki względny dostatkami i zdjęto z nich troskę o dzień jutrzejszy. A jednak wymierali! Ażeby zrozumieć tę konieczność, należy wczuć się w przelom wywołany w ich duchowości przez zmianę warunków bytu. Otóż w ciągu długich wieków Tasmańczycy żyli na swojej wyspie, doświadczając nieraz głodu (pożeraniem dzieci może ratowali się od tej klęski) i zawsze doznając różnych trosk, ale przez większą liczbę dni swoich wchłaniali całą pierśią rozkosz istnienia. Te wędrówki, kiedy z polany przedostawali się na polanę, z jednego ostępu kniei zapuszczali się w inny, niewątpliwie dostarczały mnóstwa wrażeń jak najprzeróżniejszych i zapewniały moc dreszczu przyjemnego. Obławy zbiorowe, zbory taneczne, obchody wtajemniczenia młodzieży i wiele innych okazji urozmaicały dnie ich żywota, pobudzały ich wyobraźnię, uderzały w struny ich uczuciowości, nadawały urok życiu. Ale przybyli biali osadnicy i po latach walki przewieźli na wysepkę Flinders nieliczne gromadki, które pozostały. Otoczono ich pozorami dobrobytu materialnego¹⁾, ale odebrano im dawną obfitość i, że tak rzekniemy,

¹⁾ Według J. BACKHOUSE'A (*Abor. Pr. Pap.* 1839, VI. 188) życie Tasmańczyków na w. Flinders, ze strony zewnętrznej, zakrawało na idylle.

soczystość wrażeń: Tasmańczycy, przymocowani do niewielkiego szmatu ziemi, rozstali się z tem, czem w ciągu wieków żyli ich przodkowie. Coraz cięższa melancholja ich trawi: niekiedy gromadzą się na cyplu, z którego przy sprzyjającej pogodzie widać niejasne zarysy ich wyspy ojczystej, i wpatrują się w nie bezwładni. Gdy komuś ręką wskazywali swoją wyspę macierzystą, czynili to z wyrazem najgłębszego smutku, a kiedy jedna z kobiet pytała się kogoś z pośród białych, czy widział śnieżny szczyt Ben Lomonda, ukazujący się właśnie w tej chwili na widnokregu, czy spływały po jej policzkach, usta zaś szepotały: tam mój kraj!...¹⁾ Życie straciło dla nich urok! Nie wiemy, czy usuwali potomstwo, wywołując sztuczne poronienia lub może odwołując się w ukryciu do dzieciobójstwa i wogóle czy nie chcieli mieć dzieci, czy też mieć ich nie mogli. W każdym razie schodzili ze świata wśród szybko zmniejszającej się liczby potomków, jak bezpotomni są zazwyczaj dzikie zwierzęta, trzymane w zwierzyńcu: »poniemo, iż postępowano z nimi łagodnie, liczba urodzeń była nieznaczna, śmierci zaś wielka«²⁾. Ale działało się tak przedewszystkiem dlatego, iż życie utraciło dla nich dawny swój urok: w jaźni człowieka pierwotnego z całą mocą, jako konsekwencja zmian, które zaszły w jego otoczeniu, występuje przeświadczenie, iż nie warto nadal podtrzymywać swój ród, skazany na zagładę. Przeświadczeniu temu mogła towarzyszyć, jako plód apatji, niemoc fizjologiczna, ujawniająca się w niezdolności mężczyzn do uczynienia kobiet matkami. Robinson, który właśnie skłonił ostatnich Tasmańczyków do oddania się na łaskę i niełaskę białych, robi ciekawe spostrzeżenie z powodu rozbitków tasmańskich³⁾. »W mojem przekonaniu mieszkańcy tej wyspy wielce cierpią z powodu pobudliwości umysłowej. Wiele okoliczności złożyło się na to (t. j. na wymieranie): chociaż skony tubylców na w. Flinders możemy przypisać innym przyczynom, jako to: zakatarzeniu, stanom zapalnym i t. d., to jednak dałoby się wykazać, iż pobudliwość umysłowa przyspieszała, jeżeli nie samą chorobę, to cierpienia chorego i w zbyt wielu wypadkach okazywała się fatalną. Kiedy tubylec odczuł był

¹⁾ J. BONWICK 1884, 212-213 *passim*.

²⁾ Zresztą niezdrowe położenie ich osiedla, a więc częściowo brak dobrej wody, przyczyniało się do tej śmiertelności, J. FENTON, 375.

³⁾ J. BONWICK 1870, 90.

pierwsze oznaki niemocy bądź to z przeziębienia, bądź z innej przyczyny, natychmiast ogarnia go przygnębienie, przestaje zachowywać się w sposób naturalny i oddaje się rozpacz, w dalszym ciągu tego wywiązuje się podniecenie umysłu, aż w końcu umiera on w stanie obłądu. Myślę, że mój pogląd znajduje potwierdzenie w szybkiej śmierci żony po śmierci męża, chociaż naówczas była pozornie zdrowa, a także męża po śmierci żony«. Pobudliwość ta musiała w warunkach wygnania potęgować tęsknotę, a z nią osłabienie mocy fizjologicznej, a przynajmniej chęci pozostawienia po sobie potomstwa. Według dra Barnes'a przeszło połowa Tasmańczyków na w. Flinders wymarła nie z jakiejś wyraźnej choroby, ale od tęsknoty — »niedomagań żołądka, które całkowicie pochodziły od nieprzeartej żądzy powrotu do ojczyzny«¹⁾.

Od Tasmanji przerwujemy się na wybrzeże północno-wschodnie Syberji — do Czukczów.

2. Czukczowie rozpadają się na dwa odłamy: jeden koczujący, zajmujący się hodowlą reniferów, drugi osiadły, siedzący na wybrzeżu i utrzymujący się z połowu zwierzyny morskiej. Oba odłamy silnie podupadły w liczbie swojej: ospa w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia przeredziła koczowników (np. koczujący w tundrach na zachód od rz. Kołymy spadli wtedy do czwartej części dawnej swej liczby), rybołowcy zaś w ciągu 1850-1910 z powodu częstych głodów (za sprawą wytopienia zwierzyny morskiej w morzu Beringa przez statki rybackie) zeszli do jednej trzeciej²⁾. W następstwie zetknięcia się z wpływami naszej cywilizacji Czukczowie utracili dawną swoją żywotność, a więc i dawną żądzę życia, która dawała im wolę i, tem samem, moc borykania się z surową przyrodą północy³⁾. Dzisiaj wielu powstrzymuje się od zawierania związków małżeńskich lub w razie ich zawarcia od wydawania potomstwa⁴⁾.

1) J. FENTON, 375. H. DETZNER, 190, zaznacza, iż w razie jakiegokolwiek choroby Nowogwinejczyka ogarnia beznadziejna apatia.

2) POP. PATKANOW, 45. 3) VL. BOGORAS, 36.

4) Jednak, według tego samego autora, t. j. VL. BOGORASA, 35, Czukczowie miewają więcej dzieci, niż ich sąsiedzi: 10% rodzin liczyło nie mniej niż pięcioro dzieci żyjących; wprawdzie śmiertelność jest olbrzymia, w trzech rodzinach było 33 dzieci, z nich zmarło 18. A. E. NORDENSKJÖLD, 449, zaznacza także dużą liczbę dzieci w osiedlu Czukczów, które zwiedzał. Natomiast S. PATKANOW dla okresu nieco wcześniejszego twierdzi, iż Czukczowie mają stosunkowo mniejszą liczbę dzieci niż ich sąsiedzi.

(Jeśli rzeczy tak się mają istotnie, jak twierdzi Vl. Bogoras, to nasuwa się przypuszczenie, iż i samo napięcie pobudliwości fizjologicznej uległo znacznemu osłabieniu). Ta sama gnuśność daje się u nich spostrzegać, ilekroć chodzi o konieczność ujawnienia jakiegokolwiek energii, o dokonanie jakiegoś wysiłku. Porzucili wiele dawnych zmagania swoich z przyrodą, nieodzownych, ażeby wydrzeć jej potrzebne pożywienie i w bezwładnej ospałości znoszą prawidłowo powracające głody, gdyż są zdania, że ich szczep jest skazany na zagładę. Np. zaprzestali w znacznej mierze polowania na renifery, oraz połowu pierzacego się ptactwa, gdyż czynności te wymagały zbyt wielu zachodów! Czukczowie żyją głównie z rybołówstwa i co wiosna cierpią z powodu braku pożywienia. Niekiedy rzecz dochodzi nawet do istotnego głodu. Świadomość o tem, że są skazani na wymarcie, jest wciąż obecna w ich umyśle. Jeden ze starców rzekł do Vl. Bogorasa: duchy bodaj pragną, ażeby ludzie tej dzielnicy nie rozmnażali się. Dawniej wojna powściągała przyrost ludności, a niekiedy na przekór obfitości zwierzyny morskiej głód doskwierał i usuwał nadmiar ludności; dzisiaj otrzymujemy w obfitości pożywienie od Amerykanów, ale choroby nas nawiedzają i — wynik jest ten sam: nie rozmnażamy się!¹⁾

Tasmańczycy byli przedstawicielami jednego z najniższych szczebli myśliwskiego trybu życia, jaki dochował się był do początków w. XIX, Czukczowie są częściowo myśliwymi (morskimi) szczebla wyższego, częściowo hodowcami reniferów. Obecnie zwrócimy się ku wyższemu szczeblom kultury — ku barbarzyńskim osiadłym ludom, zajmującym się uprawą ziemi. Będą to Melanezyjczycy w dwóch dzielnicach: na w. Eddystone i na arch. Fidżyjskim.

3. Na wyspie Eddystone²⁾ są nieobecne wszystkie czynniki, które tyle przyczyniły się do wyludnienia wielu innych dzielnic Melanezji. Przynajmniej W. H. R. Rivers nie zdołał ich odnaleźć na tej wyspie. A jednak i tutaj ludność kurczy się w liczbie swojej! Kurczenie to wypływa głównie ze spadku stopy urodzeń. To zmniejszanie się liczby potomstwa pozostaje w związku z apatją, jaka ogarnęła tubylców: tubylcy wyka-

¹⁾ U sąsiednich Jukagirów nad dolną Kołymą liczba osób wolnych, t. j. nie znajdujących się w stanie małżeńskim, jest również nieproporcjonalnie wielka, VL. BOGORAS, 36. ²⁾ W. H. R. RIVERS 1922, 102-104.

zują rzucający się w oczy brak jakiegobądź zainteresowania czemkolwiek. Znikły z dni ich żywota silne podniety i silne namiętności. Zdaniem W. H. R. Riversa ta apatja pochodzi w znacznej mierze z zakazu polowania na głowy, wydanego przez władze angielskie¹⁾. Ów krwawy zwyczaj był ongi instytucją społeczno-religijną i w tym charakterze wywierał wpływ przemożny na cały tryb życia tubylców: zogniskował w sobie pobudki podniecające ich działalność we wszystkich kierunkach. Głowy, na które polowano, były potrzebne po to, ażeby zjednać sobie duchy przodków podczas budowania nowego domu dla wodza, lub wyrobu nowej łodzi, albo ażeby złożyć z nich ofiarę zmarłemu wodzowi podczas pogrzebu. Polowanie więc na głowy wiązało się nierozzerwalnie z wielu obchodami, które nadawały od czasu do czasu żywszą, a niekiedy bardzo żywą treść potokowi wrażeń codziennych. Nie dość tego — wyprawy tego rodzaju pociągały za sobą moc wysiłków i zadań natury gospodarczej. Albowiem chociaż samo polowanie na głowy trwało parę tygodni, a bój ostateczny o nie zaledwie parę godzin, przecież zarówno to polowanie, jak i jego uwieńczenie pomyślne były jedynie krańcowymi ogniwami pasma czynności, ciągnącego się całe lata. A więc było zasadą, że przed każdą wyprawą na głowy budowano nowe łodzie, a wyrób ich był robotą niecałą jaknajżywsze zainteresowanie w ciągu długich miesięcy, a nawet lat. Wyrobowi towarzyszyły liczne obrzędy i uroczystości co nietylko wywoływały bardziej wartki potok emocyj i trzymały umysł w napięciu, ale także działały, jako pobudka niezmiernie silna do podjęcia wielu robót ogrodniczych i hodowlanych celem

¹⁾ Por. także LINDSAY T. RIDE, *Population* 1934, Nr 3, str. 42. »Wyspiarze Oceanu Spokojnego wzięli rozbrat z polowaniem na głowy, ale kiedy obserwujemy zobojętniały i gnuśny tryb życia tubylców, odczuwamy żal, iż nie znaleziono nic takiego, czem dałoby się zastąpić ów zwyczaj, który był ongi prawie jedynym ich *raison d'être*. Gdziekolwiek chrześcijaństwo zdołało jakoś zapełnić ten niedobór, plemiona są w stanie kwitnącym, znikają zaś, gdzie tego nie dokonano. Polowaniom na głowy towarzyszyły w ciągu miesięcy a nawet lat budowa łodzi i treningi. A z temi treningami żadne regaty nie są zdolne walczyć o lepsze. Ów czas treningów był bodaj okresem dla każdego niezmiernie pracowitym — dla wiosłarzy, wojaków i tych tubylców, którzy czynnościami swemi odpowiadali naszym siłom pomocniczym i reporterom. To wszystko było silną zachętą dla rodzin do odchowывania młodzieży, któraby mogła zaszczytnie uczestniczyć w tem współzawodnictwie«.

przygotowania zapasów jada na oczekiwane uroczystości. Obchodzono te uroczystości, kiedy zbliżał się dzień wyprawy. Po powrocie z pomyślnie zakończonej wyprawy uroczystości i obchody były jeszcze liczniejsze. Zakazując polowania na głowy, przybysze, wychowani w atmosferze innej kultury, zniszczyli instytucję, która korzeniami swemi tkwiła w całym życiu religijnem ludu, gałęziami swemi wrastała w każdą sferę jego kultury, w każdą chwilę jego życia. Pozbawiono tubylców w wielkiej mierze tego, co dawało im, wolnym obywatelom swojej społeczności, podniecie do pracy, ich zaś życiu urok, oraz podważono ich religję. Natomiast nic nie dostarczono im wzamian. Tubylcy odpowiedzieli na to zubożeniem — ospale żyją, ospale pracują i w końcu ospale i obojętnie traktują przyszłość swojego szczepu — przestali się rozmnażać w takiej mierze, ażeby ludność wyspy nie spadała w liczbie swojej. Mają znajomość środków spędzających płód lub zapobiegających zapłodnieniu. Niewątpliwie, środki te odgrywają obecnie olbrzymią rolę w sprawie obniżenia stopy urodzeń. Powiadają: po co mamy rodzić dzieci, kiedy żyć będą po to jedynie, ażeby pracować na białego człowieka! Środki, do których odwoływano się przed przybyciem Europejczyków wyjątkowo, ażeby przeszkodzić przyjsciu na świat płodu miłości pokatnej, stały się narzędziem samobójstwa rasowego...

4. Nieco inaczej rzecz przedstawia się w obrębie archipelagu Fidżyjskiego.

W stosunku do tego archipelagu istnieje obfity materiał, zawarty w sprawozdaniu Komisji, którą wyłoniono celem zbadania źródeł wymierania tamtejszej ludności tubylczej¹⁾. Twierdzenia, które znalazły swój wyraz w tem sprawozdaniu, może w swojej całości nie zawsze są trafne, jednak przytaczać je będziemy bez zastrzeżeń ze względu na to, iż bądźco bądź może niezręcznie, przecież zawsze uchwytną rdzeń rzeczy. A niekiedy są właściwie dosłownem powtórzeniem wyjaśnień, które sami tubylcy podają, jako przyczyny swego wymierania. Tubylcy zdają sobie sprawę ze skutków rozpoczynania przez dziewczęta zbyt wczesnie życia płciowego i panującej dzisiaj wśród nich rozwiązłości, z rozluźnienia powścią-

¹⁾ *Report of the Commission appointed to inquiry into the decrease of the native (Fiji) population, Suva 1896.*

gliwości małżeńskiej w okresie karmienia dziecka piersią przez matkę, w końcu z działania epidemij, które Europejczycy przynieśli z sobą¹⁾, a przede wszystkim ze skutków wzmożonej śmiertelności dzieci. Naturalnie, nie będziemy zapuszczali się w rozbiór wszystkich powyżej wymienionych przyczyn. Zatrzymamy się jedynie nad temi, które pozostają w bezpośrednim związku z celami naszej książki. Będą jak gdyby uzupełnieniem poprzednich wywodów Riversa o wymieraniu ludności na wyspie Eddystone, które w gruncie rzeczy ujęły sprawę w sposób nieco uproszczony.

Ludność archipelagu Fidżyjskiego zmniejsza się stale z roku na rok, odkiedy zetknęła się z Europejczykami.

»Fidżyjczyk dzisiejszy żyje wśród atmosfery, przesiąkniętej myślą o śmierci. Nie lgnie do życia, a jego lęk przed śmiercią jest obawą wyłącznie charakteru fizycznego. Jeżeli zachorował na jakąkolwiek chorobę (wyjątek tworzą powszednie niedomagania), nie usiłuje nawet walczyć o zachowanie swego życia. Znane są wypadki, kiedy Fidżyjczyk dotknięty jakimś niedomaganiem chronicznym wyznaczał datę swojej śmierci na dwa lub trzy tygodnie wcześniej i umierał oznaczonego dnia«²⁾. Ta obojętność w stosunku do śmierci jest jednym z objawów owej gnuśnej apatii, która występuje na każdym kroku wśród tubylców, a więc zarówno gdy chodzi o ich dobrobyt materialny, jak i o zdrowie dziatwy. Taki stan umysłów datuje się według Komisji mniej więcej od r. 1880, kiedy zdjęto z nich obawę wojny. Walczono ongi orężem zbyt prostaczym, ażeby sprawiał zbyt wielkie spustoszenia, ale tubylcy byli wciąż w pogotowiu wojennem — okoliczność, która trzymała w napięciu ich energję i podniecała ich ambicję. Dzisiaj tej pobudki zabrakło. Nadto, dzięki narzędziom europejskim, praca rąk ludzkich stała się wydajniejsza, więc wysiłek potrzebny do wyżywienia rodziny jest mniej uciążliwy. Ubyła

¹⁾ W r. 1800 srożyła się gwałtownie epidemja, zwana przez tubylców lila. Ostatnią przed pracami Komisji była epidemja odry w r. 1874.

²⁾ *Fiji Report*, 70. I ten sam stan przygnębienia daje się spostrzegać u Markizańczyków: »Markizańczyk spogląda z przerażeniem na zbliżające się wygaśnięcie swojej rasy. Myśl o śmierci siada z nim do uczyty, wstaje z nim z łóżka. Żyje i oddycha wśród tchnienia śmiertelności, budzącego grozę i ciężkiego do wytrzymania; wzył się tak w tę myśl, iż z ulgą wita rzeczywistość«, R. L. STEVENSON: *In the South Seas*, u S. H. ROBERTS'A, 74.

więc inna pobudka, co ongi przyczyniała się do wypełnienia ich życia żywszą treścią: Fidżyjczyk pograżył się w gnuśności¹⁾, a właściwie w gnuśności i apatji. Między innemi, pogodził się z myślą o wczesnej śmierci i przyjmuje ją bez walki, jak swego rodzaju nieprzeparą konieczność. A w charakterze czynnika z dnia na dzień ostro, namacalnie przypominającego tubylcom, iż wymarcie jest ich losem nieuniknionym, działa wielka śmiertelność wśród dziatwy: nie bezpłodność kobiet, lecz śmiertelność niemowląt i dzieci jest przyczyną wymierania ludności tubylczej²⁾. Roczna stopa urodzeń w średnim za lata 1881-'91 sięgała 38.48‰, stopa więc bardzo wysoka, ale jeszcze wyższa była stopa śmiertelności, gdyż wynosiła w tym okresie 41.82‰³⁾. I właśnie ta wielka stopa śmiertelności wśród tubylców pochodzi z tej niezmiernie wielkiej śmiertelności dzieci. W średnim, w ciągu pierwszych siedmiu lat wymienionego okresu, umarło 45.1% niemowląt, nie przeżywszy pierwszego roku życia. W r. 1890 śmiertelność spadła do 40.0% (w tej liczbie 17% ogółu niemowląt nie dożyło jednego miesiąca), ale za to w r. 1891 podniosła do 58% (przyczem 23% ogółu dzieci umarło w pierwszym miesiącu po urodzeniu)⁴⁾. W parze z tą wielką śmiertelnością dzieci idzie wielka liczba martwych noworodków: 5.32% ogółu noworodków w r. 1890, 6.13% w r. 1891⁵⁾, a więc znacznie przewyższająca liczby podówczas podawane dla tej kategorii niemowląt w różnych krajach Europy. Zarówno śmiertelność dzieci, jak i wielki odsetek martwych noworodków wynikają nie tyle z małej dbałości rodziców o dzieci, ile tkwią we wrodzonej watości potomstwa⁶⁾. Warto przyjrzeć się tym czynnikom, które według Komisji (i tubylców) przyczyniły się do tego cherlactwa. A mianowicie miały zaważyć na tem zmiany, które zaszły w dziedzinie zwyczaju małżeńskiego. Położenie kobiety na archipelagu Fidżyjskim było w przeszłości ciężkie. Dziewczyna silna i zdrowa, wyszedłszy za mąż, po niewielu latach traciła swą urodę. Przysłowie miejscowe

1) *Fiji Report*, 72-73 passim. 2) *Fiji Report*, 125. 3) *Fiji Report*, 68, 71.

4) *Fiji Report*, IV. 108.

5) *Fiji Report*, IV. 108-109. W przybliżeniu w tym samym czasie wśród ogółu noworodków było 2.7% martwych na Węgrzech, 2.8% w Danji, 3.8% w Niemczech, 3.6% we Włoszech, 4.9% w Belgji i Holandji.

6) *Fiji Report*, IV. 109.

tak określało zalety dobrej żony: a yalewa dau tei, dau qoli, dau cakacaka — »kobieta, która zawsze coś sady, zawsze łąwi ryby i zawsze pracuje«¹⁾. Matka odczuwała przyjście na świat dziecka jako nowy ciężar, dodany do licznych jej obowiązków, a chociaż w innych warunkach mogłaby wydać 5-6 głów potomstwa, to obarczona tyłu ciężarami; niechętna miewała ponad 2-3²⁾. W wielu wypadkach usuwano noworodków, lub spędzano płód i tą drogą utrzymywano liczbę dzieci na pożądanym poziomie. W okresie, kiedy Komisja prowadziła swoje badania, dzieciobójstwo już zniknęło, ale spędzanie płodu stało się zdarzeniem powszechnem: »kiedy w przeszłości praktyką spędzania płodu zajmowało się niewiele zawodowych akuserek, do których odwoływały się kobiety, pragnące poddać się operacji, to obecnie niektóre z tajemnic tego zawodu stały się własnością powszechną wśród kobiet«³⁾. (Z pośród 448 zbadanych przez Komisję kobiet 55 spędziło płód lub poroniło⁴⁾). Przepracowana kobieta dawniej karmiła dziecko zazwyczaj dopóty, póki nie dostało wszystkich zębów, w każdym razie od roku do trzech lat, niekiedy, choć rzadko, dłużej. Nie miała bowiem innego wyjścia: dziecko odstawić musiałoby spożywać pokarm roślinny w stanie twardym. Przez cały ten czas, kiedy kobieta karmiła niemowlę, mąż trzymał się zdala od żony: przebywał w domu męskim i umożliwiał jej organizmowi potrzebny odpoczynek⁵⁾. Stosunki te obecnie uległy poważnej zmianie. Dawna powściągliwość przestała obowiązywać: kobieta częściej zachodzi w ciążę, i to zachodzi, kiedy dziecka jeszcze nie odstawiła od piersi i nieraz nawet odstawić nie może. W takich warunkach matka nie odkarmia należycie dziecka, będącego przy piersiach. Skutki niewystarczającego pokarmu występują niebawem na jaw, gdy matka zaszła w nową ciążę: poprzednie dziecko, jeżeli natychmiast nie będzie odstawię, staje się z braku należytego pokarmu zbyt wątłym, ażeby przenieść późniejsze odstawienie i zmianę pokarmu⁶⁾. Kobiety wydają obecnie na świat dzieci w krót-

1) *Fiji Report*, 38. 2) *Fiji Report*, 39. 3) *Fiji Report*, 121.

4) *Fiji Report*, 124. 5) *Fiji Report*, 144-146 *passim*.

6) Fidżyjczycy mają specjalne wyrażenie *dabe* na oznaczenie takiego ogłodzenia, t. j. ujemnego wpływu nowej ciąży matczynej na zdrowie dziecka nieodstawionego, *Fiji Report*, 146, 147. P o r. L. de Vaux, *R. d'E.*, II (1883). 330,

szych odstępach czasu niż dawniej — winny podołać temu dodatkowemu obciążeniu swego organizmu w warunkach mniej korzystnych, niż w jakich znajdowały się dawne pokolenia. »Niema żadnej wątpliwości, iż bardzo wiele kobiet wydaje na świat słabowite dzieci, nie zdolne wyżyć nawet jednego roku. Wiele ze skonów niemowlęcych wypływa z konstytucyjnego osłabienia organizmu matczynego«¹⁾. »Inteligentniejsi tubylcy w większości swojej żywią poczucie tego, iż małżonkowie powinni unikać siebie nawzajem w ciągu roku po urodzeniu dziecka. Kobiety dowiodły, iż braknie im sił do wydawania na świat zdrowych dzieci w szybkim następstwie. Będzie zawsze sprawą sporną, czy pochodzi to z wrodzonej niezdolności fizjologicznej, czy z niewłaściwego i niedostatecznego odżywiania się, czy wreszcie od obu tych czynników pospołu. Prawie połowa niemowląt umiera w ciągu pierwszego roku życia, w niektórych wypadkach ta śmierć jest spowodowana przez zajście matki w nową ciążę; ale nawet, gdy niemowlę nie jest ogłodzone przez nieistniejącą jeszcze ciążę matki, to przecież jego śmierć przedwczesna umożliwia matce rychlejsze zajście w ciążę: w ten sposób wprawdzie podnosi się stopa urodzeń, lecz jednocześnie ulegają zubożeniu siły fizyczne matki i jej dalszego potomstwa. Pogląd tubylców, iż zanik powściągliwości wśród rodziców jest poważną przyczyną śmiertelności niemowląt, jest bodaj oparty na rzeczywistości. Zdolności rozplodcze kobiety są obecnie bardziej przynaglone, jej organizm zaś nie jest lepszym odżywianiem bardziej przygotowany do podołania zadaniom, niż dawniej, kiedy mogła hołdować mniej wymagającym przebiegom przyrody, do których jej organizm, żywiony wtedy tak jak obecnie, jedynie był przystosowany«²⁾.

3. Wpływ ujemny rozprężenia społecznego (i apatji) na przyrost ludności.

Przyjrzelśmy się paru ludom — tym mianowicie, o których znaleźliśmy w tym względzie bliższe informacje. Liczbę ich mogliśmy powiększyć. »Od śnieżnych wierzchołków Nowej

iż na N. Kaledonji kobiety, zbyt ciemieżone pod każdym względem, nie mogą piersią swoją dostarczyć niemowlęciu pokarmu w ilości dostatecznej.

¹⁾ *Fiji Report*, 71, 124-125. ²⁾ *Fiji Report*, 147, por. 125, 126, 146.

Gwinei holenderskiej aż po parowy Markizów, zarówno w umysłach Melanezyjczyków, jak i Polinezyjczyków, jest obecna rozpacz natury psychicznej: tubylcy umierają w następstwie upadku sił lub w tempie o wiele szybszem z winy zatrucia siebie ewą. Ta ciekawa choroba umysłu, znajdująca swój wyraz w postępującem wyczerpaniu ciała, pociąga zazwyczaj za sobą stan całkowitego odrętwienia, który uraga wszelkim wyjaśnieniom lekarzy Zachodu, a jest odmianą beznadziejnej melancholji. (Tubylec, pogrążony w myśli o śmierci, przynagla ciało swoje do dotrzymywania kroku temu pesymizmowi i... umiera). To opętanie chorobliwą myślą o śmierci, zarówno potężne jak nieuchwytnie, jest dramatycznym protestem wyspiarza przeciw cywilizacji i przeciw gwałtownej zagładzie jego ścieżek życia¹⁾. Ale i powyższe przykłady wystarczają, ażeby uwydatnić ów stan umysłu, w jakim znalazły się ludy niższej kultury, przynajmniej niektóre, za sprawą najazdu białych. Wprawdzie, opisy tego stanu, jakie przytoczyliśmy, są mocno rozbieżne na pierwszy rzut oka. Jednak ta rozbieżność jest bodaj raczej pozorna, niż istotna: gdybyśmy mieli pod ręką materiał szczerzniejszy, prawdopodobnie okazałoby się, iż w rzeczywistości różnice są o wiele mniejsze — każdy z badaczy spoglądał na rzecz pod innym kątem widzenia, t. j. zwracał uwagę na jedne czynniki i zaniedbywał inne. Zdaje się, iż rysy wspólne wszystkim tym ludom (prócz Tasmańczyków, którzy bardziej odbiegają od tła ogólnego), a prawdopodobnie i wielu innym które wymierają, możemy ująć jak następuje:

1. Przy zetknięciu się z naszą cywilizacją ludy pierwotne zaczynają odczuwać całą moc wpływów natury ujemnej: działają epidemie, przyniesione przez białych (o ich mocy mieliśmy już okazję mówić na stronicach naszej pracy), jako też inne choroby, które, acz mają przebieg powolniejszy, przecież podcinają w korzeniu zdrowie szczepu. Działa całe otoczenie, stworzone przez najazd: rujnuje żywotność plemienia pijaństwem mężczyzn a nierządem kobiet i przekształca je w gromadę zdemoralizowaną rozbitków. Ale działa przede wszystkim śmiertelność, uderzająca w dzieci w pierwszych latach ich życia, a niekiedy nadto zmniejszona płodność kobiet. Zwłaszcza u ludów osiadłych, czerpiących środki pożywienia częściowo lub

¹⁾ ST. H. ROBERTS, 74-75.

całkowicie z uprawy roślin, to niepokrywanie strat, wywołanych w plemienu skutkiem nadmiernej śmiertelności wśród dzieci, należytą obfitością urodzeń jest bodaj głównym źródłem wymierania. Śmiertelność taka wśród drobiazgu dziecięcego tkwi swemi przyczynami w sytuacji, w której znalazły się te ludy z chwilą zetknięcia się z białymi.

2. Dawny tryb życia swojemi zwyczajami, swojemi wymaganiami trzymał w napięciu duchowość człowieka, dawał treść jego życiu i zmuszał do różnorodnych, nieraz bardzo uciążliwych zabiegów. Pozbawiony dawnych podniet tubylec gnuśniej i cofa się przed jakimkolwiek wysiłkiem. Jest świadom tego, iż szczerp jego jest skazany na wymarcie, a przynajmniej na upodlenie. Ta niewiara w przyszłość swojej rasy pociąga za sobą dalsze konsekwencje: tubylec lekceważy sprawę zachowania swego gatunku. Zwłaszcza kobiety nie chcą zadawać sobie trudu — może nie tyle rodzenia dzieci, ile ich pielęgnowania: spędzają płód lub zapobiegają ciąży. A tak rozpowszechnione obecnie rozpasanie dziewcząt sprzyja lekceważeniu przez nie obowiązków macierzyńskich w przyszłości: na ciążę w czasach swego panieństwa odpowiadały niszczeniem płodu swego żywota, a kiedy w końcu wyjdą za mąż, nie rozstają się z nabytymi przyzwyczajeniami. Praktyki, względnie rzadkie w dawnym okresie życia plemiennego, są obecnie powszechnie stosowane. Słowem, jak rzekł R. L. Stevenson¹⁾, »zmiana, co zaszła w zwyczajach, bywa krwawsza niż bombardowanie«.

3. Rozprzężenie dawnych zwyczajów, takich jak powściągliwość małżonków podczas karmienia przez żonę niemowlęcia, sprawia, iż kobieta zachodzi w ciążę częściej niż dawniej, i to zachodzi, kiedy dziecko poprzednie nie zostało odstawione od piersi i nawet nie może być odstawionem. Organizm kobiety pierwotnej nie dorósł do podołania temu podwójnemu wysiłkowi: skutkiem ciąży matczynej dziecko będące przy piersi ulega »ogłodzeniu«²⁾. Prawdopodobnie, i przyszłe dziecko, spoczywające jeszcze w łonie matki, odczuwa także skutki tego przeciążenia organizmu matczynego nadmiernymi obowiązkami

¹⁾ R. L. STEVENSON: *In the South Seas*, u ST. H. ROBERTS'A, 74.

²⁾ Wśród Pimów »poświęcają niemowlę nienarodzone, gdyż uważają, iż ujemnie oddziaływa na zdrowie dziecka, które matka jeszcze karmi«, FR. RUSSELL, 186.

i odpowiada na to swoją wątłością¹). Z tych powodów śmiertelność pomiędzy niemowlętami jest bardzo wielka. Ostatecznie, pomimo większej obfitości porodów, liczba dzieci (i to nawet wtedy, gdy dzieciobójstwo zdarza się rzadko), pozostających przy życiu, nie wypełnia szczerb zjawiających się w następstwie spotęgowanego w stopniu jeszcze większym ich wymierania.

4. W niektórych krańcowych wypadkach rodzice nie tylko nie chcą, ale nawet nie mogą mieć dzieci, chociażby chcieli. Jużśmy wypowiedzieli przypuszczenie, że Tasmańcy na wyspce Flinders nie rozmnażali się częściowo bodaj wskutek tego, iż niezdolni byli mieć dzieci. Naturalnie, to nasze przypuszczenie jest mocno ryzykowne, albowiem nic dokładnego nie wiemy o tej tak poufnej stronie ich życia, jaką jest sprawa zajścia w ciążę, spędzania płodu i t. d. W każdym razie następuje pytanie, czy ta przyczyna nie działa gdzieindziej, t. j. u innych ludów. To przypuszczenie popierają częste wzmianki o znacznym odsetku bezpłodnych kobiet wśród tego lub innego ze szczepów pierwotnych, będącego w okresie rozprzężenia. Ale nie wiemy, czy mamy tutaj do czynienia z bezpłodnością sztuczną, która istnieje, ponieważ kobieta nie chce mieć dzieci i dlatego posługuje się różnemi środkami, czy też bezpłodność owa tkwi w ujemnych skutkach rozprzężenia społecznego, które, mniejsza w jaki sposób, pozbawiły kobietę zdolności do zostania matką, czy w końcu nastąpiło to z powodu apatii, czepiającej się mężczyzn i wywołującej u nich niemoc²). Stawiamy te pytania w całej świadomości tego, iż w dzisiejszym stanie naszej wiedzy o obyczaju pierwotnym niepodobna na nie udzielić odpowiedzi. W każdym razie pozwolimy sobie przytoczyć tubylców dolnej Kalifornji w charakterze dowodu, jak postępującemu rozprzężeniu towarzyszy upadek zarówno płodności kobiet, jak i żywotności dzieci. (Naturalnie, o ile osoba, która te fakty podała, ich nie przejawiała). Otóż rzecz to pewna, twierdzi J. Baegert³) pod r. 1773, iż »wiele kobiet wśród Kalifornijczyków

¹) HAVELOCK ELLIS: *La Sélection sexuelle chez l'Homme* (Paryż 1912), 49, zaznacza, iż w Europie niekiedy dochodzi do poronienia płodu, jeżeli kobieta jednocześnie karmi starsze dziecko piersią swoją. ²) Fidżyjki, bezpłodne w związku małżeńskim z tubylcami, wydają liczne potomstwo, gdy wyjdą za Europejczyka, *Fiji Report*, 124. Świadczy to o swego rodzaju niemocy mężczyzn w stosunku do kobiet własnej rasy. ³) J. BAEGERT, 368.

jest dotkniętych bezpłodnością, a znaczna większość z pośród nich nieważni więcej nad jedno dziecko. Zaledwie niewiele kobiet z jakiejś setki lub dwustu rodzi osiem lub dziesięć razy, ale nawet w razie takiej płodności zdarza się rzadko, ażeby jedno lub dwoje dzieci dożyło wieku dojrzałego. Kolejno chrzciliśmy siedmioro dzieci młodej mężatki, ale wypadło mi je wszystkie pochować, zanim któreś z nich dosięgnęło trzeciego roku życia. A kiedy opuszczałem ten kraj, radziłem kobiecie, ażeby zawczasu przygotowała grób dla ósmego dziecka, które podówczas nosiła w swoim łonie».

5. W ostatecznym wyniku tych wpływów przekształceniu ulec musiały wśród takich szczepów liczby dotyczące przyrostu ludności. Ale nie jest rzeczą łatwą ująć to oddziaływanie w jego niezliczonych rozgałęzieniach w jedno jakieś uogólnienie. Jednak ze swoich studjów odnieśliśmy naogół wrażenie, iż o ile kobieta nie jest z natury swojej bezpłodna, liczba urodzeń przypadająca na nią jest obecnie w rozprzegającej się społeczności pierwotnej prawdopodobnie większa niż była ongi, w okresie nieskrępowanego istnienia tych ludów, natomiast liczba dzieci żyjących jest mniejsza. Naturalnie, tak bywa nie zawsze i nie wszędzie, jednak rzeczy niewątpliwie tak się mają w większości wypadków.

V. WOJNA NA NIŻSZYCH SZCZEBLACH KULTURY A WZROST LUDNOŚCI

Jak już wiemy, ludność w okresie dzikości oraz podczas niższych szczebli barbarzyństwa nie wykracza w obrębie danego terytorjum poza szranki dość stateczne co do liczby swoich członków, przynajmniej dopóty póki posługuje się wciąż temi samemi sposobami wyzysku sił przyrody. Naturalnie, zaczyna ciężać ku takiej stateczności dopiero z chwilą, gdy osiągnęła najwyższą liczbę głów, jaką to terytorjum może wyżywić przy stosowaniu pozostających bez zmiany umiejętności technicznych.

Inna zgoła rzecz, czy czynniki sprawiające taki wynik są jednakowe podczas wszystkich tylko co wyłuszczonej szczebli kultury.

W okresach najniższych poważną rolę w utrzymaniu tej stateczności odgrywa, obok naturalnej śmiertelności, między innymi dzieciobójstwo. Natomiast u barbarzyńców w charakterze czynnika powściągającego wzrost ludności występuje wojna: plemiona barbarzyńskie właśnie dlatego, że wzięły w znacznej mierze rozbrat z tak rozlegle stosowanem podczas dzikości dzieciobójstwem lub spędzaniem płodu, w tempie bardziej napiętem urastają w liczbę głów i skutkiem tego nabywają nieznaną dzikim ludom prężności w poszukiwaniu nowych obszarów, gdzie nadmiar ludności znalazłby dla siebie przytułek — nadmiar, który na tem terytorjum wyodrębni się wcześniej lub później w nowe, samodzielne plemiona. Wojna osiąga tutaj zgoła inne napięcie niż w okresie dzikości, który odznacza się względnie pokojowem usposobieniem, przynajmniej wśród obecnie istniejących przedstawicieli tego szczebla kultury.

1. Walki międzyplemienne wśród Indian w Ameryce północnej. Tępienie się wzajemne w Polinezji i Melanezji.

1. Dzieje Indian w obrębie Ameryki północnej dostarczają wymownych dowodów animuszu wojackiego: historia każdego ludu tamtejszego, to pasmo niemal nieustających zapasów z każdym innym plemieniem. Starczy wziąć chociażby Iroków. Federacja irocka, w dobie swej największej potęgi dosięgająca zaledwie kilkunastu tysięcy głów, była w stosunku do całego swego otoczenia wciąż na stopie wojennej i postrachem przemawiała nie tylko swoich bezpośrednich sąsiadów, ale i ludy osiadłe w dalszej odległości. Irokowie urządzali wyprawy na przestrzeni 200-300 lieues od granic swego kraju, przedzierając się przez obszerne knieje i mało dostępne skały i pozostawiając w swoich osiedlach, niekiedy na całe lata, jedynie kobiety i dzieci; nieco skalpów zdartych z głów zamordowanych jeńców wojennych były trofeami, które, według ich rozumienia, dostatecznie wynagradzały ich za wszystkie te wysiłki¹⁾. Rozbijają federację Huronów, niszczą Eryjczyków, tępią Illinojów — ludy, które im dorównywały lub nawet ich przewyższały liczbą swojej ludności. Irokowie stale zwyciężają dzięki orężowi europejskiemu, ale zwycięstwami swojemi podkopują byt swój własny. Zwycięstwa, jak odzywa się jeden z misjonarzy, osłabiają ich w tej samej mierze, co zwyciężonych. Usiłują ratować siebie, wcielając do więzi swojej zwyciężonych rozbitków: w r. 1660 wśród 2.200 wojaków federacji irockiej istnieje Iroków czystej krwi ledwie 1.200, inni to wtręty różnego pochodzenia, przydzieleni do zwycięzców²⁾. A nieco wcześniej (r. 1656-'57) inny misjonarz twierdzi, iż plemieńców krwi obcej jest w federacji więcej niż rodzimej, irockiej, i na dowód tego przytacza fakt, iż wśród jednego z plemion, należących do federacji irockiej, a mianowicie Onondagów, przebywa siedm, wśród innego, Seneków, jednaście obcych ludów³⁾. W zasadzie, inne ludy czerwonoskóre

¹⁾ P. de JEUNE, *Jes. Rel.*, XLIII. 265. ²⁾ *Jes. Rel.*, XLV. 207.

³⁾ P. de JEUNE, *Jes. Rel.*, XLIII. 265. Oto parę faktów z tego pasma wzajemnego tępienia się, o którym wiadomości dochowały się dość licznie w sprawozdaniach misjonarzy-jezuitów. W r. 1651 Irokowie ciągną przeciw Ludowi Neutralnemu, 200 z pośród nich dostaje się do niewoli; ażeby pomścić tę przegraną, niebawem wyruszają na nową wyprawę, *ib.* XXXVI. 118. W r. 1652

ustępowały Irokom nie tyle napięciem swojej wojowniczości, ile tem, że opowieściom o ich czynach nie poszczęściło się w rocznikach misjonarskich zająć miejsca tak poczesnego. Np. plemiona Ludu Neutralnego były zawsze w stanie wojny z Narodem Ognia¹⁾. W r. 1641 Lud Neutralny wziął z pośród Ludu Ognia stu jeńców; w r. 1642 w sile dwóch tysięcy wyrusza przeciw niemu i bierze do niewoli 170 wojaków²⁾. W r. 1643 w liczbie dwóch tysięcy uderza na osiedle tych swoich wrogów, którego broniło 900 wojaków: zdobywa je, zabija wielu na miejscu, bierze 800 jeńców — mężczyzn, kobiet i dzieci, 70 najlepszych wojaków pali, a wszystkim starcom wyłupia oczy i pozostawia na łasce przypadku³⁾. I takie straty ponoszą ludy liczące 1.500-2.500 wojaków! Albo weźmy Pawnijczyków. Plemię to było na stopie wojennej ze wszystkimi swymi sąsiadami: ilekroć podczas pościgu bizonów Pawnijczyk zetknął się na stepie z członkiem plemienia Dakotów lub jakiegokolwiek innego, natychmiast wywiązywała się walka na śmierć i życie bez rokowań uprzednich lub zwłoki⁴⁾. Nie znamy dziejów tego plemienia w przeszłości, ale oto wiązanka faktów z historii jego w w. XIX⁵⁾. W r. 1832 Skidyjczycy, jeden z działów pawnijskich, ponoszą od Komanczów ciężką klęskę; w r. 1847 Dakotowie uderzają na osiedle pawnijskie i mordują 83 z pośród nich; w r. 1854 oddział złożony z 113 Pawnijczyków a osaczony przez wrogów jest prawie doszczętnie wymordowany; w r. 1873 wyprawa myśliwska pawnijska wpada w zasadzkę, ginie 86 osób. Są to straty zbyt dotkliwe dla plemienia liczącego naówczas wszystkiego kilka tysięcy głów. Ale straty nie jedyne, bo jego członkowie ginęli śmiercią przedwczesną w codziennym toku zdarzeń, gdy pojedynczo zapuszczali się byli w prerje na polowanie lub do plantacyj.

Albo przerzucmy się ku zachodowi lądu amerykańskiego, w kierunku wybrzeży Pacyfiku.

Nie wszystkie ludy tantejsze odznaczały się w jednakowej mierze animuszem wojowniczym: sposób prowadzenia wojny u Czynyków polegał na zwyczajnym mordzie — rzucano się

podczas wyprawy Irokanie biorą do niewoli 500-600 osób z pośród Atrakwayów, ale sami tracą 130 wojaków, *ib.*, XXXVII. 111.

¹⁾ H. LALEMANT, *Jes. Rel.*, XXVII. 25. ²⁾ *Jes. Rel.*, XXI. 195.

³⁾ *Jes. Rel.*, XXVII. 25-27. ⁴⁾ L. H. MORGAN 1871, 196.

⁵⁾ J. B. DUNBAR, 255; G. B. GRINNELL 1893, 307-309.

na odosobnionego obcoplemieńca lub napadano zniecka¹⁾. Ale Czemakumowie, Makahowie walczyli inaczej. Zwłaszcza ludy wybrzeżne, dalej przebywające ku północy a będące w posiadaniu broni palnej już w połowie wieku XIX, swojemi wyprawami wytepiły niemal Samiszów i inne plemiona wybrzeżne²⁾. W jednej z takich wypraw, w obrębie w. Vancouver, Klayquotowie, liczący co najwyżej około 300 wojaków, napadają na Kyuquotów, którzy im dorównywują w sile lub są słabsi, i przywożą stamtąd 35 głów i 13 niewolników³⁾.

Jednak winniśmy o tem pamiętać, iż wcześniej, przed najazdem europejskim, walki międzyplemienne bodaj nie miały piętna tak krwawego⁴⁾. Prawdopodobnie zdarzało się niejednokrotnie, iż, jak w spotkaniu Iroków z »Góralami«, wodzowie powiadali do siebie: »zaoszczędzimy krwi swoich« i wstępowali w pojedynkę z sobą⁵⁾ — postępowanie powtarzające się i gdzieindziej na tym lub nawet na wyższych szczeblach kultury⁶⁾. Nadto nieobecność konia uniemożliwiała podejmowanie dalekich wypraw, co zniecka spadałyby na wrogów, walka zaś orężem tubylczym była bardziej męcząca niż krwawa: bitwa, w której uczestniczyło 300-400 wojaków z każdej strony i która trwała dzień cały, kończyła się śmiercią 2-3 wojaków i tyluż odnosiło rany⁷⁾. Broń palna przekształciła te walki w kompletne rzezie w tym wypadku, gdy jedna tylko strona posiadała taki oręż. Irokowie szerzyli spustoszenia i tępiłi przeciwników właśnie za sprawą broni palnej, tak samo jak w początkach wieku XIX Czarnonodzy trzebili Płaskie Łby, którzy przeciwko ich fuzjom mieli jedynie starodawne łuki i odwagę⁸⁾. Nie znaczy to przecież, aby przed przybyciem białych nie zdarzały się rozprawy bardzo krwawe. Dochodziło w nich nawet do wytepienia całych plemion. Między innymi, prawie całkowitej zagładzie uległo w w. XVI w Ameryce po-

¹⁾ G. GIBBS 1877, 191. ²⁾ E. C. FITZHUGH, *Ind. Aff.* 1857, 615, 617 passim.

³⁾ G. M. SPROAT, 195; ob. J. R. JEWITT'A 1816, 155-156, opis tych krwawych praktyk i wyrzynania w pień mieszkańców zdobytego osiedla.

⁴⁾ G. B. GRINNELL 1892, 242, 243.

⁵⁾ *Jes. Rel.*, I. 269 (Jouvenicy). Zresztą, pod r. 1605-'07 ci sami Górale z dwoma pokrewnymi plemionami w jednej wyprawie położyli trupem setkę Iroków, LESCARBOT, II. 87.

⁶⁾ O takim zdarzeniu wspomina NESTOR, *M. P. H.*, I. 694-695, już za czasów rozrodzonych Rurykowiczów.

⁷⁾ H. M. BRACKENRIDGE 1814, 70. ⁸⁾ Ross Cox 1831, 237-238.

ludniowej plemię liczące 2.400 osób w walce, która wywiązała się ze sporu między sąsiadami o to komu mają przypaść czaszki zamordowanych wrogów¹). I dolne porzecze Missisipi mogłoby dostarczyć w tym względzie ciekawych wzorków! Sprawozdania francuskie z końca wieku XVII i początków wieku XVIII, a więc z pierwszych chwil zetknięcia się na stałe tubylców z przybyszami białymi, obfitują w liczne wiadomości o tem tępieniu się wzajemnem. Rozbici Mugulaszowie znajdują schronienie u Bayogulów, lecz w r. 1700 są doszczętnie przez swoich gospodarzy wymordowani²). Niebawem Taensowie zmuszeni są szukać schronienia u Bayogulów i ze swej strony w r. 1706 wyrzynają swoich gospodarzy³). Około r. 1718-'30 plemię Tioux »były to nieliczne szczątki ludu, jednego z silniejszych w tej okolicy, ale niezmiernie kłótliwego«; tępieni przez Chickasawów, ostatecznie zostali wyrznięci przez Quapawów⁴). To tępienie, może nie w stopniu tak napiętym, odbywało się niewątpliwie i w przeszłości przed przybyciem Francuzów. Że tak być musiało, o tem świadczy obecność w tej okolicy niewielkich plemionek, które jednak w przeszłości miały być potężniejszymi — chociażby takich Tioux lub Grigrów. Tutaj, na południu, Chickasawowie odgrywali tę samą rolę co Irokowie na północy: »nie tylko wyrznęli bardzo wiele ludów będących w pobliżu, ale w swojej zapalczywości przedstawiali się aż do Nowego Meksyku odległego prawie o 600 mil (ang.) od ich sadyb, ażeby wytępić lud, który wyniósł się aż na taką odległość, ufny, iż jego wrogowie nie będą go poszukiwali tak daleko«⁵).

W każdym razie wojna pomiędzy plemionami była zasadą wśród Indjan. »Byli opętani poglądem, iż w ich życiu wojna winna być głównem zajęciem, iż niema nic bardziej pożądanego nad sławę dzielnego wojaka i że skalpy zdarte z wrogów lub liczba wziętych jeńców są jedynie godnymi szacunku czynami. Nie dziw, iż młodzież indyjska nie zaznała spokoju, ani zadowolenia, gdy tłumiono jej zapał i gdy pozostawała w stanie bezczynności«⁶). A wojny te nie znające przerwy wyniszczały Indjan w straszliwy sposób. »Wśród ludów cywili-

¹) De la Marche u H. TERNAUX-COMPANS'A: *Recueil de documents*, Paryż 1840, 286 uw. ²) Iberville u P. MARGRY, IV. 429; ojc. GRAVIER, *Jes. Rel.*, LXV. 156.

³) B. de LOZIÈRES, 246-247. ⁴) Du PRATZ, II. 223; CHARLEVOIX, 1872, VI. 102.

⁵) Du PRATZ, II. 132. ⁶) J. CARVER, 1778, 299.

zowanych wyprowadza się w pole odrazu wielkie armje, jedna wielka bitwa rozstrzyga o losach wojny i doprowadza do pokoju. U Indjan zatarg zbrojny prowadzą małe oddziały drobnymi utarczkami i w ciągu długiego czasu. Wśród tamtych wojny działają jak amputacja: organ jest odcięty, ciało nadal żyje, lecz u ludów dzikich są jak powolna, trawiąca choroba, która stopniowo podważa żywotność i niszczy cały ustrój¹⁾. Właśnie w takim usposobieniu należy częściowo szukać wytłumaczenia tego faktu, iż u Indjan wśród pokolenia dorosłego stosunek mężczyzn do kobiet miał się niekiedy jak dwa lub trzy do czterech, a plemię nie rozporządzało wystarczającą liczbą mężczyzn do polowania²⁾.

2. Albo zatrzymajmy się nad inną częścią świata — nad Polinezją i Melanezją.

Szczek oręza rozlegał się w Polinezji tak samo silnie jak na lądzie amerykańskim. Oto w. Rotuma: liczyła w r. 1850 około 4.000 mieszkańców, a w r. 1891 tylko 2.219. Przebywało na niej siedm plemion, »niegdyś rzadkie było obcowanie pomiędzy nimi, natomiast często toczyły z sobą wojny³⁾. W ciągu czteroletniego pobytu Parkera na wyspie zginęło z orężem w rękę 40 mężczyzn, t. j. 1% - 1,8% całej ludności, a bywały czasy jeszcze krwawsze, np. w jednej potyczce, co trwała w ciągu paru dni bez przerwy, poległa była z obu stron wszystka młodzież, niektóre wioski uległy wtedy całkowitemu wyludnieniu, w jednej z nich ubyło około setki mężczyzn⁴⁾. Misjonarze pozostawili ponury obraz wzajemnego tępienia się wyspiarzy w początkach swojej działalności misyjnej w obrębie archipelagu Cooka. Oto misjonarz J. Williams, kiedy w r. 1823 przybył na w. Hervey, spodziewał się znaleźć tam znaczną ludność, tymczasem za sprawą częstych i krwawych wojen zastał tylko 60 osób, a w 6-7 lat później było tylko pięciu mężczyzn, trzy kobiety i nieco dzieci⁵⁾. Na w. Raratonga, około 6.000-7.000 głów ludności, wojny były krwawe — w jednej z nich zwycięzcy stracili około 90, zwyciężeni około 100 wojaków⁶⁾, co stanowiło około 3% całej ludności. W liczbie 80 łodzi wyspiarze z w. Atiu urzą-

1) De WITT CLINTON, 87. 2) J. D. HUNTER, 204.

3) W. ALLEN: ROTUMA, *Au. A. A. Sci.*, V (1895). 575.

4) J. S. GARDINER, *J. A. I.*, XXVII (1898). 496, 497, 474, 400.

5) J. WILLIAMS, 5. 6) J. WILLIAMS, 5, 55.

dzili wyprawę przeciw w. Mauke. Mordowano każdego, kto wpadł w ręce, puszczano z dymem chaty, nawet jeśli leżeli w nich chorzy, a zbiegów, których złapano, doświadczano nad ogniskami, umyślnie w tym celu rozpalonemi¹⁾. Tu i owdzie w Polinezji prowadzono skrętnie obrachunki krwawych zapasów: na w. Aborima, wszystkiego dwie mile (ang.) w obwodzie, po każdej potyczce do kosza, przywiązanego do słupa w świętym budynku na to przeznaczonym, rzucano kamyk kształtów zwyczajem wskazanych — misjonarz J. Williams w latach dwudziestych wieku XIX naliczył w nim aż 197 kamyków!²⁾.

Walki miały inny charakter w Melanezji, ale w tej samej mierze bez ceremonji trwoniły życie ludzkie. Bądźcobądź, Melanezja nie ustępowała Polinezji, gdy chodzi o krwawe porachunki.

Ale Papuańczyk nie miał »w krwi swojej ani odwagi, ani rycerskości³⁾. Np. taki tubylec z brytyjskiej Nowej Gwinei »nie miał się oręża, jeśli widoki powodzenia były nie większe niż porażki; jego namiętności ujawniały się naówczas, gdy miał możliwość pozyskania sławy z małym lub żadnym dla siebie niebezpieczeństwem: w porze nocnej zniemacka podkładał się pod osiedle wrogów i mordował tam zarówno mężczyzn jak kobiety i dzieci⁴⁾. Na Nowej Gwinei pomiędzy sąsiedziami toczyły się ciągle walki. Pobudką była często zemsta za czyjąś śmierć — przesąd, iż nie umiera się śmiercią naturalną⁵⁾, lecz skutkiem czarów, sprawiał, iż rodacy zmarłego mścili się na wiosce tego, który rzekomo rzucił był urok, a jedno zabójstwo pociągało za sobą pasmo wzajemnych bez końca mordów. Oto nieco ogniw z takich obrachunków: R. Neuhauss wspomina o tem, jak czyjąś śmierć przypłaciło życiem swoim trzynastu mężczyzn, jak wioska Lewang licząca 36 mieszkańców straciła 24 podczas jednego napadu na nią. W ciągu lat 1905-'09 wojacy plemienia Lue-Womba wymordowali przynajmniej 130 osób z pośród plemion Kai, Lae i Labo — podczas jednej wyprawy plemię Lae straciło 70 osób⁶⁾. H. Detzner

1) J. WILLIAMS, 73.

2) J. WILLIAMS, 197, 126. O krwawych potyczkach na arch. Samoańskim, *ib.* 197. 3) H. H. ROMILLY 1889 (w nagłówku jednego z rozdziałów).

4) CH. W. ABEL, 134, *ib.* 135-141 (opis wojen tamtejszych). 5) H. DETZNER, 125.

6) R. NEUHAUSS, I. 132 (pl. Labo liczyło 500 głów, *ib.* 135; inne plemiona prawdopodobnie nie były także zbyt ludne). J. CHALMERS 1887, 91-115 (prze-

oblicza, iż w dzielnicy, w której przebywał, w ciągu pięcioletniego jego tam pobytu około 20% ludności utraciło życie z okazji walk międzyplemiennych. Nowej Gwinei nie wyludniają ani epidemie i sztuczne spędzanie płodu, ani brak pożywienia, lecz rozprawy orężne, przyczem chęć ludożercza ma w poważnej mierze przyczyniać się do nadania walkom nadmiernie krwawego charakteru¹⁾. Na archipelagu Admiralicji jeden ze szczepów tamtejszych, Moanusowie, był w ciągłej wojnie z sąsiadami i dlatego, pomimo pozornie sprzyjających warunków wzrostu liczebnego, był niezmiernie słaby: na powodach do zaczepki nie zbywało mu, ale i bez jakiegokolwiek powodu urządzał wyprawy, przyczem bynajmniej nie chodziło mu o podboje terytorjalne, tylko o wymordowanie przeciwników i upolowanie ich głów²⁾. W zachodnich dzielnicach Nowego Pomorza (Nowa Brytanja) wojny działały powściągająco na wzrost ludności: tubylcy starali się zniecka podejść swoich wrogów — R. Parkinson tytułem przykładu opowiada o wymordowaniu całej wioski: utraciło wtedy życie conajwyżej około setki osób, — jest to liczba bardzo znaczna na stosunki tamtejsze!³⁾.

Może w powyższem przedstawieniu wybraliśmy bezwiednie przykłady jaskrawsze, ale to przejawienie w niczem nie wypacza dążności zasadniczej, nieodłącznej od tego okresu kultury — wojna jest wtedy wielkiem zajęciem mężczyzn, które w ich pojmowaniu i odczuciu nadaje właściwy urok dniom żywota ludzkiego.

2. Polowanie na głowy w Malezji. Pokrewne zwyczaje w Melanezji i w innych dzielnicach.

1. Tam, gdzie potyczki w wielkim stylu są rzadsze, wysuwa się inna walka, podjazdowa, może jeszcze krwawsza, polegająca na polowaniu na głowy ludzkie, jak to bywa zwłaszcza

drukowany przez C. G. SELIGMANNA 1910, 121-126), podaje wiadomość o innem paśmie takich obrachunków w obrębie Nowej Gwinei brytyjskiej pomiędzy paru sąsiadującymi grupami, pospołu liczącymi co najwyżej 1.500 głów — tubylcy podają przeraźliwe liczby ofiar tych wojen; według zaś J. CHALMERSA, 98, zginęło jedynie 87 osób, t. j. około 6% ludności walczących wiosek.

¹⁾ H. DETZNER, 126, 157.

²⁾ R. PARKINSON, 400; W. H. R. RIVERS 1914, II. 553.

³⁾ R. PARKINSON, 207-208.

w obrębie wpływów malajskich i indonezyjskich, a także w Melanezji, choć i gdzieindziej nie brak obrazków tego rodzaju.

U Paiwanów (w. Formoza) młodzieniec nadaremnie będzie się starał o względy dziewczęcia, póki swojej dzielności nie zaświadczy upolowaniem jednej lub dwóch głów. Głowa ludzka uchodzi także za najskuteczniejszą ofiarę bóstwom podczas siejby i żniw. Każda wioska prowadzi obrachunek tych krwawych swoich trofeów. Dochodzi nawet niekiedy do współzawodniczących popisów pod tym względem, a wioska posiadająca największą liczbę głów, otrzymuje hołd największy¹⁾. Takie wymagania stawiane są młodzieży i gdzieindziej: u Dajaków młodzieniec bez uprzedniego upolowania głowy nie otrzyma ręki dziewczęcia, niekiedy upływa lat parę zanim uda mu się dokonać tego czynu²⁾. Nie może jej również poślubić, jeśli jego rodzina posiada znacznie mniej upolowanych głów niż rodzina dziewczyny, dopóki swoim i swoich przyjaciół wysiłkiem nie usunie tej różnicy. Natomiast mężczyzna może sobie przywłaszczyć w każdej chwili żonę każdego innego rodaka mniej zasobnego w upolowane głowy, nawet wódz, który w swoim skarbcu ma np. dwadzieścia głów, może to zrobić w stosunku do wodza mającego jedynie dziesięć głów³⁾. Polowanie na głowy w Sarawaku jest zwyczajem starodawnym. Dajacy uważają za swój obowiązek stosować się do jego wymagań: »nasi Dajacy wciąż nas błagali, ażeby im pozwolić iść po głowy, a ich natrętne prośby przypominały często dzieci z płaczem dopominające się o cukierek«⁴⁾. Poluje tutaj na głowy młodzieniec, gdyż taka jest droga do otrzymania ręki dziewczyny; polują, gdy się chcą zemścić za śmierć kogoś ze swoich — jeden z Dajaków, straciwszy wnuków, ukoił swoje bóle, upolowawszy 35 głów⁵⁾. W końcu polują, ażeby mieć dokoła siebie posługę po śmierci. A podczas kłótni jeden z przeciwników zwraca się do drugiego z zapytaniem, ile głów ojciec jego lub jego dziad upolował, a ten, kto wymieni mniejszą liczbę, dostaje przestrożę, że nie ma z czego być dumnym.

1) TAYLOR w *R. G. S. (Pr.)* 1889, 227; por. zwyczaje Chinwanów na tejże wyspie, W. JOEST, *A. G. Vhl.*, XIV (1882). 61; u Alfurów na w. Ceram, t e n ż e, *ib.*, 68. 2) DALTON u H. LING ROTH: *Sarawak*, II. 165; fakty o Dajakach zebrał z różnych źródeł właśnie H. LING ROTH, II. 140-183.

3) BROOKE u H. LING ROTH: *Sarawak*, II. 166 uw.

4) CH. BROOKE, I. 142, 144. 5) Sp. St. JOHN, I. 79.

Wogóle »biali czytają książki, my zaś polujemy na głowy« — mówią morscy Dajacy¹⁾. Na w. Ceramie istnieją wioski, w których obrębie znajduje się dwa lub trzy razy więcej upolowanych czaszek niż jest ludności, a więc mieszkańców bez różnicy płci i wieku: to stwarza śmiertelną nieprzyjaźń pomiędzy tem plemieniem a jego sąsiadami i całe wnętrze wschodniej połowy wyspy jest »jedną niezmierną widownią krwawej walki bez końca«²⁾. Przyczynia się to wszędzie do spotęgowania waśni wzajemnych: plemiona prowadzą skrupulatnie rachunki, ile głów wzięły, i szukają zrównowżenia krwawego bilansu³⁾. Naturalnie, napięcie tego krwawego zwyczaju jest bardzo niejednolite nawet w tej samej okolicy. Np. u Tunbunwhów (jedno z plemion dajackich) na w. Borneo polowanie na głowy podupało — w razie potyczek zwycięzca odcina głowę i przynosi ją do domu, nawet niekiedy odbywają się w wiosce z tej okazji pąsy, ale czaszek nie przechowują. Ku zachodowi zwyczaj nabiera coraz większej mocy, istnieją tam domy do przechowywania głów. W kierunku południowo-zachodnim, ku Bulunganowi, polowanie na głowy kwitnie w całej pełni, a porzeczce rz. Sibulo, niegdyś ludne, zostało całkowicie ogołoczone z ludności za sprawą tego zwyczaju⁴⁾. I góry indochińskie nie ustępują wyspom, gdy chodzi o napięcie tej krwawej żądzy myśliwskiej. Np. wśród Nagów »dziewczęta nie przestają drwić z młodzieńców póki ci nie upolowali głowy: młodzieniec może wykazać bogdance swojej jak najwięcej dowodów miłości, ta jednak nań nie spojrzy, póki nie pokaże jej głowy« — każda miłość w jednej wiosce pociąga za sobą w innej utratę życia przez kogoś⁵⁾. Nie dziw, iż za sprawą polowania na głowy dzielnica Nagów broczy we krwi: według obliczeń w ciągu lat czterdziestu na przestrzeni dwudziestu mil kw. straciło w ten sposób życie 12.000 osób⁶⁾.

1) Sp. St. JOHN, II. 27. 2) A. BICKMORE, 205, 206.

3) D. D. DALY, *R. G. S. (Pr.)*, X (1888). 14.

4) W. B. PRYER, *R. G. S. (Pr.)*, V (1883). 95. O napięciu zwyczaju w okolicy góry Kina Balu może świadczyć fakt, iż ktoś, zresztą najslawniejszy w tej okolicy myśliwy na głowy, zdjął głowę z karku dwudziestu wrogom, a jego zbiór czaszek zawierał pięćdziesiąt sztuk, J. Whitehead, 69-70.

5) M. MOLZ, *Anthropos*, IV (1909). 66.

6) M. MOLZ, *Anthropos*, IV (1909). 66. Polowanie kwitnie pomimo wysiłku rządów angielskich: 3 maja 1908 roku upolowano dwie głowy, 5 maja — pięć głów i t. d. S. E. PEAL, 260, oblicza, iż na milę kw. (ang.) przypada 45-50

2. Albo weźmy nieco obrazków z obszarów Nowej Gwinei.

Na w. Kiwai czaszkami przyozdabia się dom męski: czaszki, upolowane przez członków któregoś klanu, wiszą w tym domu na słupie tego klanu. Budowa takiego domu wymaga wielu ofiar, jest bowiem zasadą smarowanie różnych części budynku, w miarę postępu budowli, krwią ludzką. »Wbijają słupek — mordują puszczaka; wznoszą pod strychem właściwy dom — mordują puszczaka; pokrywają go trawą — mordują puszczaka!«. Krwią jego pomazują wymienione części domu, głowy zaś zawieszają w charakterze trofeów¹⁾. Ile ofiar ginie z powodu takiej okazji, o tem świadczy następujący fakt: z powodu budowy domu męskiego czy łodzi, Wabudowie upolowali w r. 1892 w jednym plemieniu 8-9, a w drugim 16 głów²⁾; we wsi Maipua, na północo-zachód od portu Moresby, 250 czaszek ozdabiało przegródki dzielące wnętrze domu męskiego³⁾. Zdaje się jednak, iż polowanie na głowy nie jest zwyczajem powszechnym na Nowej Gwinei. Tak samo ten zwyczaj nie wszędzie istnieje w Melanzji. Mamy z nim do czynienia na wyspie St. Aignan (arch. Luizjady) liczącej około 3.000 mieszkańców w jakichś trzydziestu osiedlach — niektóre osiedla są w stanie ciągłej wojny pomiędzy sobą bez jakichkolwiek stosunków wzajemnych. Tubylcy tutejsi są sprawnymi myśliwymi na głowy i przyozdabiają werandy swoich domów czaszkami i prawemi rękami swoich ofiar; niektóre domy mają po trzy lub cztery czaszki w charakterze takich trofeów⁴⁾. Ale zwłaszcza polowanie na głowy kwitnęło w niektórych dzielnicach na archipelagu Salomonowym. Wyprawy na głowy pływały tam wzdłuż brzegów niekiedy całemi miesiącami: docierały wzdłuż w. Isabel do jej krańca południowo-wschodniego, stamtąd udawały się do wysp Malanta i Guadalkanar⁵⁾. Taka wyprawa towarzyszyła budowie domu męskiego, spuszczeniu nowej, wielkiej łodzi na wodę. Nieraz udawano się po głowy, kiedy umarł wódz, lub kiedy

upolowanych czaszek, co na całym badanym terytorjum (640 mil kw. ang.) da około 30.000. Ale, niestety, nie podał, jakiego okresu czasu dotyczą liczby powyższe. Naliczył 300 czaszek w jednym z 320 morongów, t. j. domów męskich. Jeśli inne morongi były tak samo uposażone w te trofea, liczba ich sięgałaby bez mała sta tysięcy.

¹⁾ GUNNAR LANDTMAN, 16, 164, 17-18.

²⁾ WM. MAC GREGOR, w *Rep. N. Gui.* 1892-'93, 22.

³⁾ J. P. THOMSON, 86. ⁴⁾ J. P. THOMSON, 19. ⁵⁾ R. H. CODRINGTON, 345.

syn mu się urodził¹⁾. Bywało, iż wódz przez zemstę lub z nienawiści kogoś mordował i przywłaszczał sobie jego głowę: im więcej miał takich trofeów, tem więcej poważali go i bali się, dlatego przy każdej okazji gotów był wziąć komuś życie i głowę²⁾. Wogóle pozyskanie głów było główną treścią wojen na Salomonach³⁾. Ich posiadanie było świadectwem powodzenia i potęgi: wystawiano je na słupach na w. Florydzie, a na w. Cristoval trzymano je pod okapem domów, w których przechowywano wielkie łodzie⁴⁾.

I Afryka⁵⁾ ani Ameryka⁶⁾ nie są wolne od zwyczaju polowania na głowy. Wprawdzie zwyczaj ów występuje tylko w pewnych okolicach, przyczem nie zawsze chodzi tam bezpośrednio o głowy — zamiast głowy w Ameryce bierze się skalp (skórę z górnej części czaszki wraz z włosami), a ludożercy afrykańscy polują z pobudek gastronomicznych na całego człowieka i głowy zachowują jako trofea: wśród ludu Baali w porzeczu Welle-Mobangi, polującego na ludzi z pobudek ludożerczych, kap. Vangele oglądał domy otoczone szansem czaszek na rozległości przynajmniej 28 jardów⁷⁾.

Nie będziemy jednak mnożyli przykładów do dalszej ilustracji tego sportu, — różniłyby się przedewszystkiem tem jedynie od przytoczonych, iż dotyczyłyby innych dzielnic. Po-przestaniemy jedynie na zaznaczeniu, iż zwyczaj ów gdziekolwiek silniej się zakorzenił, czy to w postaci brania głowy, czy skalpów, czy w innej formie, oddziaływa na przyrost ludności nieraz bodaj ujemniej niż gdzieindziej najkrwawsze, ale z konieczności zrzadka zdarzające się wojny na wielką skalę i wplata się jako wciąż powtarzające się ogniwo w niekoń-

¹⁾ R. H. CODRINGTON, 297, 301, 257; W. H. R. RIVERS 1914, II. 259; G. BROWN, 158 (w. Shortlandzkie), 204. ²⁾ R. H. CODRINGTON, 345.

³⁾ W. H. R. RIVERS 1914, II. 259. ⁴⁾ R. H. CODRINGTON, 345.

⁵⁾ Np. u A-mambwe, H. H. JOHNSTON, *G. R. S. (Pr.)*, XII (1890). 756. U Kagogorów i plemion ościennych mężczyzna nie może się żenić póki nie upolował głowy; polują na głowy także w celu przyozdabiania niemi grobów i ażeby zamordowani usługiwali zwycięzcom na tamtym świecie, por. A. J. N. TREMEARNE 1912, 97, 179-180, 185.

⁶⁾ Np. szczep Ahtów (Nootków) nie bierze skalpów, lecz odcina głowy. Są to s p o l i a o p t i m a — Klayquotowie np. przywożą z wyprawy 35 głów, G. M. SPROAT, 187, 195. Czaszki takie przyozdabiały wnętrze domu wodza Wikaninisa, J. MEARES, 139. Ale zwyczaj w Ameryce ma nieco inne oblicze niż w Malezji. ⁷⁾ *R. G. S. (Pr.)*, XI (1889). 328-329.

czące się pasmo porachunków wzajemnych. Natomiast zwrócimy uwagę na inną okoliczność: oto polowanie na głowy jest niekiedy związane z wielu najważniejszymi chwilami życia osobistego i społecznego plemieńców. Wiemy, iż młodzieniec, gdy ma wejść pomiędzy mężczyzn, winien wykazać na tej drodze swoją dzielność, gdzieindziej winien to uczynić, jeżeli chce zjednać sobie względy dziewczęcia. Wyjście na wyprawę po głowy jest zdarzeniem pełnym dreszczu nerwowego, a zwycięski powrót daje pobudkę do uroczystych występów, piasów i innych zabaw — ze stanowiska wrażeń i wzruszeń ówczesnych są to najpiękniejsze chwile w życiu mężczyzny. Jeszcze rozległej wplata się ten zwyczaj w życie społeczne i indywidualne, ilekroć podyktowały go wierzenia religijne. Zamordowani, których głowy znajdują się w Malesji w czyimś domu, są na tamtym świecie na posługi właściciela w charakterze niewolników. Również dla zapewnienia obfitego plonu należy rozrzucić po polu kawałkami mięso ludzkie (głowę zaś dołączając pomiędzy trofea). Tak bywa w Malesji. Wspominaliśmy o pasmie mordów, jakie towarzyszą budowie domu męskiego na w. Kiwai. Mordy te nie są dziełem jedynie brawury. Wypływają z wierzeń głęboko zakorzenionych. A więc środki magiczne, stosowane podczas budowy, sprawiają iż dom jest »zbyt gorący«, trzeba go doprowadzić do normalnego stanu krwią ludzką. Dom również nie jest gotów do użytku póki ktokolwiek nie będzie zamordowany, a zanim to nastąpi, rzecz pozostaje w stanie zawieszenia, aż póki nie nadarzy się sposobność pozyskania krwi potrzebnej. Wprawdzie mężczyźni mogą spać i żyć w nowym swoim budynku już wcześniej, ale nikt nie może tam robić najmniejszego hałasu, póki krew nie została przelana. Najdzielniejsi z wojaków, a przynajmniej niektórzy z pośród nich, wychodzą wtedy na wyprawę, ażeby zabić kilku wrogów i przynieść ich głowy. Temi głowami będą uderzali o wielki słup, aż póki nie zbroczą go krwią. To uderzenie głową wroga jest owym wymaganym pierwszym hałasem w domu męskim, po którym mogą nastąpić inne, a więc rozbijanie kokosów, rzucanie drew na ziemię i t. d. Również póki ktoś nie zostanie zamordowany, każdy mężczyzna będzie unikał dotknięcia się jakiegokolwiek części budynku: zwłaszcza rzeczą niebezpieczną jest oprzeć się głową o słup¹⁾. Pokrewne

¹⁾ GUNNAR LANDTMAN, 18.

przesady niewątpliwie otaczają również wykończenie wielkiej łodzi, wznoszenie budynku, w którym taka łódź jest przechowywana, budowanie domu wodza i t. d. Wyprawy te¹⁾, jak wogóle wszelkie wyprawy orężne, są swego rodzaju narkotykiem, upajającym bądź bezpośrednio, bądź towarzyszącymi uroczystościami, nie tylko uczestników, ale i całą społeczność. Wydarzenia te trzymają tubylców w stanie podniecenia: życie tym torem roztacza przed nimi swoje uroki, ćwiczy ich władze. Wojna odgrywa w tym okresie dziejów znamioną rolę. R. Parkinson²⁾, który zresztą idealizuje ponad godziwą miarę skutki wojny w okresie pierwotnym, pisze: »Wojna działa podniecająco na tubylców (Melanezyjczyków), zaostrza ich władze umysłowe, rozwija ich uzdolnienia fizyczne. Bez wojny i utarczek lud pierwotny gnuśnieje, rozleniwia się pod względem duchowym jak i cielesnym i z biegiem czasu znika z powierzchni ziemi. Oglądamy to wielokrotnie na drobnych wyspkach Oceanu Spokojnego, gdzie przyroda zapewnia ludności obfite środki utrzymania bez szczególnego wysiłku fizycznego. Na wszystkich tych wyspach, gdzie ani wojny ani praca nie przyczyniają się do trzymywania w napięciu sił umysłowych i fizycznych, ludność powoli wymiera pomimo pozornie silnej swej budowy!«.

3. Przesąd w Australji, iż śmierć jest dziełem czarów. Skutki tego przesądu w zakresie wzrostu ludności.

Wysuwając skutki wojen w okresie barbarzyńskim i ofiary pochłaniane wtedy bądź w jawnej potyczce, bądź w drodze polowania na głowy, bynajmniej nie zamierzaliśmy upośledzać, pod względem krwawych czynów, czasów dzikości. Wprawdzie potyczki na szczyśle dzikości są mniej krwawe — w Australji spotkanie trwa niekiedy 3-4 godziny, odbywa się zwykle o świcie lub przed zmierzchem, gdyż łagodniejsze wtedy światło nie męczy oka i pozwala snadniej dojrzeć lecący oszczep i uniknąć go: w wyniku ostatecznym bywa nieco poszkodowanych po obu stronach i niekiedy ciężko rannych, ale rzadko zdarza się, aby było więcej trupów ponad jeden lub

¹⁾ Opis takich wypraw u GUNNAR LANDTMANA, 162.

²⁾ R. PARKINSON, 125.

dwa, chociaż potykały się setka jedna i druga¹⁾. Wogóle »zazwyczaj bitwy nie są rzeczą zbyt poważną«²⁾. Ale ta mała krwawość dotyczy potyczek jawnych. Inaczej bywa, kiedy skradającemu się zastępowi uda się podejść śpiącego wroga: morduje wtedy każdego mężczyznę³⁾. Naogół jednak Australczyk ustępuje swoją wojowniczością czerwonoskórym i innym barbarzyńcom, o których wspominaliśmy. Ale walka podjazdowa, równoznaczna z polowaniem na głowy, istnieje i na lądzie australskim i przyczynia się do dziesiątkowania ludności. Zdarzało się, jak w Queenslandzie północnym, iż »każde plemię było w ciągłej obawie nocnej napaści ze strony jakiegoś innego«⁴⁾. W charakterze pobudki, między innemi, działa przesąd, że każdą śmierć wynikającą z choroby, o ile dotknęła kogoś w sile wieku, a więc nie starca i nie niemowlę, sprawił zastrzał czarodziejski, zadany zmarłemu bądź przez wroga osobistego, bądź przez członka innego plemienia. »Wśród ogółu plemion australskich — pisze E. M. Curr⁵⁾ — przyczyną nie wojen, lecz przelewu krwi w dziewięciu wypadkach na dziesięć było przeświadczenie, iż śmierć osób, mniejsza z jakiegokolwiek powodu, prócz starości, wynikająca, była dziełem zaklęć i uroku wrogów — to pojęcie »wrogowie« ogarniało wszystkich czarnych z wyjątkiem bliskich przyjaciół i sąsiadów. Był to pogląd zasadniczy a wciąż czynny umysłu tubylczego; ich nienawiść względem zaklinaczy i ich obawa przed nimi były bez porównania silniejsze niż względem człowieka, który dzida zabił któregoś z ich plemienia w otwartym boju. Czarni niezbyt zaprzatają się śmiercią kobiety lub dziecka, ale za każdego dorosłego mężczyznę, który umarł z jakiegokolwiek przyczyny prócz starości, żądano namiętnie odpowiedniej ofiary z pośród plemienia rzekomo winnego, chociaż,

1) E. J. EYRE, II. 223. W Australji południowej przy potyczkach są obecne kobiety: niosą oręż i swojemi wrzaskami podniecają walczących, potyczka rzadko ciągnie się ponad 3-4 godziny, niewiele bywa zabitych, ale rany często są obfite i kończą się śmiercią, J. D. WOODS, XIX.

2) F. J. GILLEN i B. SPENCER 1912, 198.

3) H. BASEDOW 1904, 13. Por. wywody o tem, jak lesiste okolice południowo-wschodniej Australji sprzyjają takim podejściom, pustynne zaś Australji środkowej je utrudniają, F. J. GILLEN i B. SPENCER 1912, 199.

4) J. T. H. MITCHELL, *Au. A. J.*, VIII (1906), No. 5, str. 12.

5) E. M. CURR: *Recoll. of squatting in Victoria*, 309-310.

na szczęście, nie zawsze w sposób orężny...¹⁾. To przekonanie, iż rzucaniem uroków można było odebrać komuś życie, w swoich skutkach, zarówno bezpośrednich jak i ubocznych, jako przekleństwo ciążyło na tej rasie. Systematyzowało mord wszertz i wzdłuż ładu, uniemożliwiało na szerszą skalę przyjaźń pomiędzy plemionami i było ważnym czynnikiem dzikości i degradacji«. Zrozumiałe uczucie zemsty domagało się ukarania sprawcy, zwłaszcza jeśli śmierć zabrała osobę wpływową lub powszechnie lubianą: odwoływano się naówczas do pomocy wróżbitów, aby ci wskazali kierunek, w jakim przebywa plemię, co dopuściło się było zbrodni (niekiedy umierający sam wymieniał sprawcę)²⁾. A jeżeli któryś z mężczyzn, na którym spoczywał obowiązek wymiaru zemsty, zwlekał, »kobiety głośno przypominały mu o tem: bojkotował go cały świat niewieści — własne żony nic nie miały z nim do pomówienia; stare kobiety wymyślały mu, a dziewczęta nań nawet nie zerknęły«³⁾. Wyruszała wyprawa, która winna była pomścić śmierć rodaka mordując kogoś z pośród członków plemienia wskazanego przez wróżby⁴⁾. Są pisarze uważający ten zwyczaj za jedno z bardzo poważnych źródeł powolnego przyrostu ludności na lądzie australijskim⁵⁾. Słowem, w teorji, czyjaś śmierć pociągała tam za sobą śmierć jeszcze jakiejś drugiej osoby⁶⁾. Ale i na lądzie australijskim teorja bywa bardziej wymagająca od

1) »Takiem postępowaniem plemiona zachowują swoje siły bojowe na równym poziomie«, J. G. WITHNELL, 31.

2) O sposobach wróżenia: W. RIDLEY, 159; W. E. STANBRIDGE, 209; A. L. P. CAMERON, 362; J. C. Muirhead u A. W. HOWITTA, *J. A. I.*, XIII (1884). 191; G. TAPLIN, 16-17; J. ST. PARKER u R. BROUGH SMYTHA, II. 155; R. BROUGH SMYTH, I. 110; L. FISON i A. W. HOWITT, 282; E. J. EYRE, II. 347-349; J. F. GILLEN i B. SPENCER 1899, 476 (umierający szeptał wróżbicie nazwisko zabójcy); E. M. CURR, II. 51 (S. GASON), III. 28; W. W. FROGGATT, 654; J. Ph. GILL, 99; J. G. WITHNELL, 32; D. BUNCE, VII. 3) A. F. CALVERT, 21.

4) Opisy takich wypraw: J. F. GILLEN i B. SPENCER 1899, 477-483; ci sami 1904, 555-568; S. GASON u E. M. CURRA, II. 51-52; le Souef u R. BROUGH SMYTHA, II. 289; G. GREY, II. 238; G. Taplin u J. D. WOODSA, 21; A. OLDFIELD, 245; C. W. Schürmann u J. D. WOODSA, 25; BASSET SMITH, *J. A. I.*, XXIII (1894). 327; E. J. EYRE, II. 349, 353; E. M. CURR, III. 27, 28; TOM PETRIE, 32.

5) Np. le Souef u R. BROUGH SMYTHA, II. 289, stawia ten zwyczaj na równi obok dzieciobójstwa, gdy chodzi o wytłumaczenie rzadkiej ludności w Australji. Por. D. BUNCE, VII.

6) J. F. GILLEN i B. SPENCER 1899, 48, 476, utożsamiają tę teorję z praktyką, t. j. mniemają, iż za każdą śmierć naturalną w plemieniu zawsze mszczono się zamordowaniem kogoś.

rzeczywistości! Przynajmniej pomiędzy plemionami zaprzyjaźnionymi sprawa tego rodzaju kończyła się bezkrwawym pojedynkiem i pojednaniem¹⁾). To po pierwsze. Po drugie, jak jużśmy nadmienili, brano pod uwagę jedynie śmierć mężczyzny w sile wieku i zdrowia, natomiast w większości wypadków, kiedy chodziło o osobę, która wyraźnie cherlała przed śmiercią, tubylcy, przynajmniej według A. Oldfielda²⁾), byli cokolwiek innego zdania: ów przesąd głównie dotyczył wypadku, kiedy ktoś nagle umierał, lub ciało nieboszczyka było w dobrym stanie — wtedy zemsta była obowiązkiem bezwzględny. Ale, niestety, nie jesteśmy w możności ujęcia w liczby stosunku wzajemnego pomiędzy ową surową teorią a łagodniejszą praktyką. Musimy poprzestać jedynie na zaznaczeniu faktu, iż w zasadzie czyjaś śmierć naturalna winna była pociągnąć za sobą śmierć jeszcze innej osoby z obcego plemienia. Dla Australji rozporządzamy jedynie wzmianką, iż w okolicach Goulburnu ginął rocznie z powodu walk pomiędzy plemionami jeden tubylec na dwudziestu, a więc 5% całej ludności³⁾). Prawdopodobnie wielką rolę w tej olbrzymiej śmiertelności, podejrzaney właśnie z powodu takiego swego napięcia, odgrywały czyny wynikające z wymagań pomsty krwawej⁴⁾).

Winniśmy zaznaczyć, iż ów zwyczaj każący za czyjaś śmierć naturalną poszukiwać pomsty krwawej nie jest zresztą jakąś wyłączną własnością Australji. Istnieje bowiem i gdzieindziej, nawet na wyższych znacznie szczeblach kultury niż australjska⁵⁾),

¹⁾ Por. L. FISON i A. W. HOWITT, 216-217, a także opis u E. J. EYRE'A, II. 219, 221-222, jak plemiona schodzące się na uroczystość wtajemniczenia młodzieży zaczynają obchód od załatwiania tego rodzaju obrachunków drogą pojedynków. ²⁾ A. OLDFIELD, 245. ³⁾ W. WESTGARTH, 706.

⁴⁾ Z pośród 21 »plemion«, przebywających pomiędzy rz. Campaspe i Pyrenejami a liczących 421 głów, w ciągu półtrzecia roku zmarło lub zginęło 25 osób, w tej liczbie dziesięciu poległo w walkach pomiędzy tubylcami, jeden zginął od ręki białego, a czternastu zmarło śmiercią naturalną, W. WESTGARTH, 706. Stopa roczna śmiertelności wynosiłaby około 23.70/100. Nie była więc zbyt wielka! Ale bodaj nie uwzględniono dzieci przy obliczaniu śmiertelności. W potyczkach ginęłoby rocznie około 9,5/100, a więc liczba o wiele niższa niż podana w tekście.

⁵⁾ Istnieje więc z temi samemi skutkami i w niektórych dzielnicach Nowej Gwinei, H. H. ROMILLY, 52 (por. R. NEUHAUSS, I. 131-132; M. KRIEGER, 199). Spotyka się go i w obrębie Ameryki południowej: M. DOBRIZHOFFER, II. 290; A. WALLACE 1853, 500; W. H. BRETT, 357 (I tutaj, w Guianie, znachor w drodze zakłęk odgadywał winowajcę, a przynajmniej wskazywał w jakiej stronie

jako następstwo konieczne niepojmowania źródeł choroby i śmierci. Nawet tak posunięci w kulturze Czerokowie »nie mieli ongi pojęcia o tem, ażeby ktoś umierał śmiercią naturalną«, ale przypisywali śmierć tych, którzy zmarli, wpływowi złych duchów, oraz wiedźm i zaklinaczy, mających stosunki ze złymi duchami. Jeśli ktoś, umierając zmęczony chorobą, przypisywał śmierć swoją czarom rzuconym przez którąś osobę, skazywał ją na śmierć nieuchronną¹⁾. Dopiero w miarę postępu społecznego tego rodzaju wierzenia tracą swą podstawę teoretyczną. A właściwie praktyka uśmiercania obcoplemieńców w razie śmierci plemieńca pozostaje, lecz otrzymuje wtedy inne wyjaśnienie²⁾ i częściowo wsiąka w polowanie na głowy, choć to polowanie poczęło się prawdopodobnie niezależnie od czynników tutaj rozpatrzonych, z pobudek natury junackiej. W każdym razie, o ile w takich przypadkach wolno się opierać na wrażeniu podmiotowem — w obecnym zaś stanie materiału etnograficznego niepodobieństwem jest ujęcie tych oddziaływań w jakiegokolwiek liczby dokładne, — wojny i polowanie na głowy, tak możne w okresie barbarzyństwa i tyle przyczyniające się do wyludniania dzielnicy, są podczas dzikości o wiele skromniejsze w swym działaniu. Na pierwsze miejsce wysuwają się pierwiastki zgoła inne, — pierwiastki, które wprawdzie wywierają swój wpływ i na wyższych szczeblach rozwoju społecznego, ale tem słabszy, im ów szczebel jest wyższy.

A mianowicie, tkwią w mniejszej liczbie dzieci, jaką kobieta wydaje na świat, a może nie tyle w mniejszej liczbie porodów, ile w olbrzymiej śmiertelności niemowląt, sztucznej i naturalnej, sprawiającej, iż niewiele z pośród nich dosięga wieku dojrzałego. Właśnie, celem rozejrzenia się w prawach przyrostu ludności na najniższych z pośród istniejących szczebli kultury, zatrzymamy się szczegółowiej nad różnemi ludami: weźmiemy za punkt wyjścia ląd australski, ów ląd, który w najrozleglejszej mierze pozwala na badanie stosunków, właściwych najniższemu szczeblowi kultury.

świata ten przebywa. Na najbliższym krewnym zmarłego spoczywał obowiązek zemsty: mściciel stawał się *karaima*, t. j. opętany przez niszczycielskiego ducha, usuwał się ze społeczeństwa. Pozbawiony jakichkolwiek wygód, żył w samotności, póki nie dokonał krwawego czynu).

¹⁾ J. Haywood u J. MOONEY'A 1885-'86, 322.

²⁾ Np. na w. Mallikolo po śmierci plemieńca ktoś z bliskich mu osób zabijał przedstawiciela plemienia sąsiedniego, ażeby zmarły miał towarzysza w życiu pozagrobowem, HAGEN i PINEAU, *R. d. E.*, VI (1887). 326.

VI. LICZBA POTOMSTWA U LUDÓW MYŚLIWSKICH NIŻSZEGO SZCZEBŁA

1. Szczep australski i jego zwyczaje. Wczesne zamążpójście. Dzieciobójstwo, jego rozmiary, oraz przyczyny. Niewielka liczba dzieci odchowanych.

1. Dziewczynę oddawaną na łądzie australskim mężowi w wieku bardzo wczesnym: niekiedy w wieku lat dziesięciu, nawet wcześniej, w najlepszym razie około lat czternastu. Stawała się matką w wieku bardzo młodym. Rozporządzamy 25 zapiskami, dotyczącymi wieku, kiedy Australka po raz pierwszy miewa dziecko. A mianowicie z pośród tych świadectw przypadało na wiek:

poniżej lat	12	4	czyli w odsetkach	16,0%
około „	12	7	„	28,0%
„ „	13	3	„	12,0%
„ „	14	4	„	16,0%
„ „	14-16	1	„	4,0%
„ „	16	2	„	8,0%
powyżej lat	16	4	„	16,0%

Innemi słowy, Australka stawała się matką w średnim około czternastego roku życia. Wczesne zamążpójście i niekiedy tak samo wczesne macierzyństwo mściły się, gdyż przyprawiły kobietę o rychlejszą zgrzybiałość. W tym samym kierunku działały także liczne a ciężkie obowiązki, które na niej spoczywały. »Kobieta (w Australji) starzeje się w wieku bardzo wczesnym..., kiedy ma lat dwadzieścia pięć lub conajwyżej trzydzieści jest zupełnie *passée*, a w czterdziestym kompletną starą wywłoką. Trudno powiedzieć jakiego wieku osiąga, ale

niewiele jest takich, które żyją powyżej lat pięćdziesięciu¹⁾. Inny pisarz wygłasza wyrok jeszcze surowszy, ale bodaj poddyktowany stosunkami, nieodłącznymi od daleko posuniętego rozprzężenia społecznego. »W zasadzie długowieczność nie jest rysem, któryby wyróżniał ten szczep: stary wiek nastaje zanim tubylec osiągnął trzydziestu pięciu lat; w rzeczy samej, nim minęły te lata, są oni już siwi i często łysi. Niewiele kobiet dosięga nawet tego wieku, pijaństwo i choroby po większej części je wyniszczają, zanim na dobre przebyły swoje lata dwudzieste²⁾. A bywa tak nietylko w Australji. Nawet na wyższych szczeblach kultury pierwotnej zgrzybiałość u kobiet nastaje wcześniej: u Kangiljutów rzadko kobieta nie jest starą w 25tym roku życia³⁾; u Czynuków 35letnia kobieta jest to już »stare babsko⁴⁾. Niewątpliwie, o tej wcześniejszej zgrzybiałości częściowo rozstrzygają czynniki natury rasowej i klimatycznej, sprawiające, iż kobieta, zwłaszcza pod zwrotnikami, wcześniej dojrzewa, ale i wcześniej się starzeje. Jednak nie wolno zapominać o tem, że tam, gdzie 20letnia Indjanka brazylijska lub murzynka zdążyły już mieć czworo dzieci, kobieta musi zużyć się wcześniej. Prawdopodobnie rzadko zdarzało się, aby Australka po trzydziestym roku życia miała zbyt liczne dzieci⁵⁾. Jednak, gdyby wolno zawierzyć niektórym świadectwom, to należałoby przyjąć, iż tu i ówdzie na lądzie australskim pozostawiano przy życiu właśnie dzieci, zrodzone w latach zanikającej płodności, a więc po roku trzydziestym⁶⁾. W każdym razie w wielu plemionach tubylczych

¹⁾ F. J. GILLEN i B. SPENCER 1912, I. 196. Taki sam wniosek wypływa ze świadectwa E. J. EYRE'A, II. 322: kiedy żona liczy 35-40 lat, mąż ją wyrzuca lub oddaje młodzieńcom wzamian za ich siostry lub kuzynki (starsi wiekiem mężczyźni niekiedy przywłaszczają sobie wszystkie kobiety w plemienu, młodzieńcy muszą poprzestawać na tych, które tamci odsunęli od siebie — naturalnie w obrębie istniejących zakazów małżeńskich). ²⁾ P. BEVERIDGE 1889, 50. Por. A. F. CALVERT, 30. ³⁾ L. ZAGOSKIN, I. 48. ⁴⁾ A. ROSS, 93.

⁵⁾ J. BONWICK 1870, 85 (tubylki w zasadzie mają bardzo mało dzieci, a liczba ta jest jeszcze mniejsza z winy poronień i dzieciobójstwa. Niezależnie od długiego karmienia piersią, okres, kiedy działają siły rozrodcze kobiety, jest krótszy niż u Europejki. Niewiele kobiet powyżej lat 35 wieje dzieci, większość jest już przed 30tym rokiem bezpłodna); J. FRASER 1892, 3.

⁶⁾ Oto parę świadectw tego rodzaju: wydają potomstwo, gdy podeszły już w lata, t. j., gdy mają lat 28-40, E. M. CURR, II. 19 (u Ominijów); wolno rodzicom mieć dzieci dopiero wtedy, gdy mają lat 30, chociaż pobierają się w wieku lat 14-16, *ib.*, II. 378 (pl. Birria).

zwyczaj stawał w poprzek odchowowaniu dzieci, wydanych na świat przez matkę zbyt młodą. Tubylcy są zdania, iż wogóle pierwsze dziecko bywa wątłe. Np. w Wiktorji Zachodniej mniemają, iż drugi syn wodza przewyższa pierworodnego pod każdym względem¹⁾. Działo w tym razie doświadczenie wieków, wykazujące, iż dzieci takiej matki są wątłe i słabowite, tembardziej, iż wydawano dziewczęta jeszcze niedojrzałe za mężczyzn o wiele starszych, niekiedy nawet za starców²⁾. Wogóle źródła odzywają się o mordowaniu dziecka pierworodnego, jako o czemś uświęconem przez zwyczaj³⁾. W niektórych okolicach mordowano nie tylko dziecko pierworodne, ale nawet od dwojga do czworga pierwszych dzieci⁴⁾ — okoliczność, która sprawiała, iż dopiero starsza mężatka zaczynała odchowować potomstwo⁵⁾. Prócz wątłości, do pozbycia się dziecka przyczyniała się także niechęć młodej matki do podejmowania zbyt wczesnie trosk macierzyńskich. Naturalnie, jeśli nasze twierdzenie o wcześniejszej zgrzybiałości Australki jest słuszne, naówczas dzięki owemu późnemu wiekowi, w którym w niektórych dzielnicach kobieta zaczynała dopiero odchowować dzieci, tem mniejsza byłaby liczba dzieci odchowywanych. Bądźco bądź, według wszelkiego prawdopodobieństwa, okres płodności kobiecej trwał na lądzie australskim krócej niż wśród naszej cywilizacji. Niestety, zbywa nam na materjale faktycznym, któryby umożliwił dokładniejsze ujęcie tej sprawy. Tylko

1) J. DAWSON 1881, 6.

2) W pracach źródłowych często jest mowa o mordowaniu pierwszego dziecka. Jako pobudkę podaje się młody wiek matki, oraz wątłość dziecka, BROUGH SMYTH, I. XXI; S. GASON u E. M. CURRA, II. 46; A. W. HOWITT 1904, 750; E. PALMER, 280, 283; W. G. STRETTON, 231; E. M. CURR, II. 119, 182-183 (według dawnego zwyczaju takie dziecko duszą). R. OBERLÄNDER, 279, również o tem wspomina, ale z zastrzeżeniem całkowicie zmieniającem istotę rzeczy, bo dzieciobójstwo takie wtedy się zdarza, gdy dziewczyna była z jednym zaręczona, poślubiła zaś kogo innego. W niektórych okolicach pierworodne dziecko pożerano, tak bowiem nakazywał przesąd, J. MOORE DAVIS u R. BROUGH SMYTHA, II. 311.

3) Są jednak świadectwa, które brzmiały inaczej, może dlatego, że dotyczy innych plemion, a może ponieważ powyżej wypowiedziane twierdzenie nie ma charakteru tak bezwzględneho, jak się na pozór wydaje: niekiedy zabijają dziecko pierworodne, ale niekiedy pozostawiają je przy życiu, J. A. I., XXIV (1895), 177; P. FOELSCHKE, 192. 4) J. D. WOODS, XV; J. FRASER 1892, 3; E. J. EYRE, II. 324. 5) G. GREY, I. 249, również zaznacza, iż pierwsze lata mężatki upływały bez dzieci.

w jednym wypadku znaleźliśmy jakąś cyfrę, dotyczącą tego przedmiotu: oto pomiędzy wydaniem na świat najstarszego a najmłodszego dziecka upłynęło lat szesnaście¹⁾. Zrozumiała jest rzeczą, iż jedna liczba jeszcze nie rozstrzyga i dlatego potrąconego tutaj zagadnienia nie uważamy za rozwiązane.

Natomiast dzieciobójstwo i, co zatem idzie, jego oddziaływanie w kierunku powściągnięcia przyrostu ludności należą do rzędu faktów dobrze stwierdzonych w obrębie Australji.

Naturalnie, mówiąc o dzieciobójstwie, należy odróżniać jego napięcie pierwotne, zanim zaczęły w silnym stopniu oddziaływać na tubylców wpływy, idące od naszej cywilizacji, a późniejsze, kiedy najazd europejski przekształcił doszczętnie prastare warunki bytu tubylczego, przetrzebił samych tubylców i, w dalszem następstwie, spotęgował śmiertelność dzieci. E. J. Eyre zaznacza, iż wszędzie oglądał liczne rzesze dzieci wśród plemion, które nie nawiązały były jeszcze stosunków z białymi, ale przyrost naturalny doznawał załamania z chwilą takiego zetknięcia, i to w stosunku prostym do częstości obcowania tubylców z przybyszami²⁾. Osłabło dawne przywiązanie rodziców do swego potomstwa, spotęgniało dzieciobójstwo. Np. tubylcy z okolic Melbourne'a odbierali, natychmiast po urodzeniu, życie niemowlętom, mówiąc w zepsutej angielszczyźnie: *no country, no good it have piccaninies*, t. j. nie warto odchowować dzieci, bo nie będą miały ani piędzi własnej ziemi, lub ponieważ — jak powiadano w innej dzielnicy — wyrosną na »dzikie psy« (*warrigal*)³⁾. Zwłaszcza warto zaznaczyć powszechne niemal mordowanie niemowląt krwi mieszanej: w jednym plemienu w Nowej Południowej Walji wymordowano je wszystkie po powzięciu w tej mierze odpowiedniej uchwały przez plemię⁴⁾. (Może wpływ niejaki wywierały także pojęcia

1) E. M. CURR, III. 164. 2) E. J. EYRE, II. 378.

3) A COLONIAL MAGISTRATE, Melbourne 1846, 19; R. OBERLÄNDER, 278; por. o wzroście spędzania plodu i dzieciobójstwa skutkiem najazdu białych, E. M. CURR, II. 182-183, 197, 330, 376, 474, *ib.* III. 96, 352; E. WALTER ROTH 1897, 183; H. E. A. MEYER, 186; J. G. GRIBBLE, 117.

4) J. FRASER 1892, 3 (niby z obawy, iż wyrósłszy będą rządziły w plemienu); por. także J. MOORE DAVIS u R. BROUGH SMYTHA, II. 311 (wymordowano mieszaneńców chłopców, ale dziewczęta pozostawiano przy życiu); H. BINGHAM w *Au. R.* XXI (1924). 745; FR. H. WELLS, 515 (zawsze mordują, niekiedy porażają); J. B. GRIBBLE, 117 (niema dzieciobójstwa prócz mordowania mieszaneń-

o pięknie rasowem, sprawiające, iż jeśli w pojęciu tubylców noworodek był barwy zbyt jasnej, przy pierwszej okazji smarowano go popiołem¹⁾, ażeby uczynić go piękniejszym, a J. Drudge mówi nawet o mordowaniu takiego dziecka²⁾. Ale samo dzieciobójstwo istniało w Australji »od czasów niepamiętnych«, było tam »zwyczajem starej daty«³⁾. Wiadomości o jego stosowaniu pochodzą ze wszystkich zakątków ładu australskiego. Zaledwie parę okolic może się pochłubić słabszem jego napięciem lub całkowitą nieobecnością. I to jest jeszcze rzecz wątpliwa, czy ta nieobecność nie świadczy o tem, iż spostrzegacz wielu rzeczy nie dojrzał⁴⁾. A pamiętajmy i o tem, iż tubylcy skrupulatnie ukrywają przed białymi tego rodzaju czyny⁵⁾. Bywa, iż zaprzeczają istnieniu tego krwawego obyczaju: nigdy nie splamili rąk swoich morderem, tylko pozostawiali niemowlę w opuszczonym obozie i tam »wplywy natury czarodziejskiej« je sprzątały⁶⁾.

A napięcie dzieciobójstwa bywało niekiedy bardzo wielkie. Istnieją w tym względzie opowieści zgrozą przejmujące.

R. Oberländerowi pokazywano kobietę, która zamordowała 10-12 dzieci⁷⁾; stare Dajerki przyznawały się Gasonowi, iż usu-

ców); R. DAWSON 1831, 324 (słyszał, iż mordują mieszaińców, lecz swoją drogą sam oglądał takie dzieci przy życiu); W. WESTGARTH, 709-710.

¹⁾ T. A. PARKHOUSE, 643.

²⁾ J. Drudge u W. WESTGARTHA, 710.

³⁾ Por. E. M. CURR, I. 342, 396; II. 37, 322, 342, 408, 427; III. 15, 164; tenże: *Recoll. of squatting in Victoria*, 263.

⁴⁾ W zbiorze materiałow, zgromadzonych staraniem E. M. Curra, przy każdym niemal plemieniu spotykamy wzmiankę o istnieniu dzieciobójstwa. Na 106 świadectw, któreśmy zebrali o dzieciobójstwie w Australji, jest tylko 8 podających, iż ten krwawy zwyczaj jest całkowicie nieznany w opisywanej okolicy: E. WALTER ROTH XVII, 60 (w pobliżu portu Leschenault); E. M. CURR, I. 298 (plemię z nad zat. Nickol, ale A. R. BROWN 1913, 169, znalazł tam dzieciobójstwo w połączeniu z dziecióherstwem); *ib.*, III. 18 (pl. Kumbokaburra); *ib.*, III. 252 (nad rz. Marauwa); J. A. I., XXIV (1895), 180 (w okolicach Down Stations); Lambie u W. WESTGARTHA, 710 (Maneroo); J. B. GRIBBLE, 117 (Wiradjuri), oraz jedno, E. M. CURR, II. 197, gdzie tubylcy zaprzeczali dzieciobójstwa, ale gdzie zdarzały się fakty znikania dzieci. A wśród czynów stwierdzonego dzieciobójstwa jest zaledwie parę wzmianek, iż rzadko je stosowano, np. GILLEN i B. SPENCER 1899, 51; H. BASEDOW 1925, 21.

⁵⁾ G. Taplin u J. D. WOODSA, 14.

⁶⁾ A. W. HOWITT 1904, 748 (u Miningów), 750 (u Kurnajów i w okolicy Maryborough'u); L. FISON i A. W. HOWITT, 190 (Kurnajowie).

⁷⁾ R. OBERLÄNDER, 278.

nęły ze świata 2-4 własnych dzieci—w ten sposób z ręki matek ginęło około 30% noworodków w okolicy jez. Eyre ¹⁾); u Narrinajerów »połowa dzieci ginęła z ręki matek«, G. Taplin znalazł takie, które zamordowały dwoje i troje dzieci: przerażony tym zwyczajem, przesadził w ocenie jego wpływów, oświadczając, iż gdyby Europejczycy nieco później przybyli do tych okolic, znaleźliby je wyludnione ²⁾). W. H. Willshire o znanych mu dzielnicach Australji środkowej zaznacza, iż przynajmniej 60% kobiet dopuszczało się dzieciobójstwa. Opowiada o jednej, iż miała pięcioro dzieci, z których troje zamordowała: w łamanej angielszczyźnie tłumaczyła, iż wychowuje jednego chłopca i jedną dziewczynkę, gdyż niedobrze jest wychowywać wiele dzieci, bo to wymaga dużego zachodu, dlatego kobiety dokoła kniei codziennie mordują dzieci i nie chcą wychowywać więcej nad dwoje ³⁾). Pozwolimy sobie odtworzyć psychologję morderczyń na podstawie dwóch bardzo odmiennych opowiadań. Na zapytanie Chauncy'go, jakim sposobem odważyła się na taki czyn, matka, wskazując na worek na ramieniu, iż tam jest miejsce tylko dla jednego dziecka, odrzekła: »kiedy dziecko (drugie) przyszło na świat, wygrzebałam za swoją chatą dół w piasku i dawszy maluchne uderzenie po głowie, położyłam je do dołu i beczałam; dziecko także beczało, nie mogłam tego znieść dłużej, podeszłam i dałam mu drugie małe uderzenie, które je zabiło, i wtedy sama beczałam przez dni parę« ⁴⁾). Ale oto inny typ, młoda mężatka. O niej opowiada A. Souef, iż odebrała życie dziecku uderzając głową jego o drzewo. Na zapytanie,

¹⁾ S. Gason u E. M. CURRA, II. 46.

²⁾ G. Taplin u J. D. WOODSA, 13 (w innym miejscu ten sam autor mówi o mordowaniu jednej trzeciej ogółu niemowląt).

³⁾ W. H. WILLSHIRE, 16; opisy dzieciobójstwa, *ib.* 17, 39. Oto parę przykładów, do jakiego stopnia dochodzi napięcie dzieciobójstwa: w jednym z plemion, opisywanych przez J. MATHEW'A 1910, 166, kobieta wymordowała wszystkie swe dzieci; w innym, *Au. A. J.* 1897, 81, pożarto wszystkie dzieci pewnej kobiety; E. EYLMANN, 261, opowiada o kobiecie, która zamordowała troje dzieci, wlewając im do ust wrzątek; jeszcze gdzieindziej kobiety otwarcie przyznają się do tego, iż zamordowały parę lub kilkoro dzieci, E. M. CURR, III. 164 (por. także K. LUMHOLTZ 1892, 300, 318). R. BROUGH SMYTH, I. 51-53, zaznacza, iż dzieciobójstwo w Wiktorji było praktyką prawie powszechną. Możliwa, iż takie wygórowanie zwyczaju, jakie występuje w przytoczonych opowieściach, jest już następstwem najazdu białego. W każdym razie w dzielnicach dobrze uposażonych w środki pożywienia dzieciobójstwo nie było powszechne, *AN ETHNOLOGIST*, 58. ⁴⁾ U R. BROUGH SMYTHA, II. 273.

jak mogła się ważyć na to, odrzekła chłodno: »zanadto wrzeszczał mój mały...«¹⁾). Wogóle pobudki odebrania życia niemowlęciu, a nawet nieco starszemu dziecku, były rozmaite. Mordowano zatem dzieci wąż i kaleki²⁾ — zwyczaj bardzo rozpowszechniony nie tylko u Australczyków, ale także na znacznie wyższych szczeblach kultury, między innymi dopiero Piotr Wielki zniósł go w Rosji, gdzie istniał w postaci złagodzonej³⁾). Warto zaznaczyć, iż w okresach wcześniejszych kultury wszelkie odchylenie od średniego typu budowy cielesnej uchodzi niekiedy za kalectwo⁴⁾). Usuwano właśnie dzieci pierworodne, jak już wiemy, dlatego, iż grzeszyły słabowitością. Zabijano jedno z bliźniąt, a niekiedy oba, ponieważ matka piersią swoją nie mogła podać ich wykarmieniu⁵⁾ — takie postępowanie z bliźniętami jest dość powszechne i na wyższych stosunkowo szczeblach rozwoju społecznego; do mordowania bliźniąt przyczyniały się nadto różne przesady, np. że pierwsze z nich jest wcieleniem złego ducha⁶⁾). Gdy matka umierała w trakcie karmienia dziecka, grzebano z nią i niemowlę⁷⁾, a tak samo niekiedy je śmierć oczekiwała, gdy schodził ze świata ojciec, który w charakterze myśliwego utrzymywał rodzinę⁸⁾). Zdarzało się, iż mordowano dziecko, gdyż wymagając pieczołowitości ze strony matki pozabawiało ojca możliwości korzystania z jej skrętności i pracy⁹⁾). A w końcu działała tu i ówdzie jeszcze jedna pobudka: »istniały istoty tak spodłone, iż bez ogródki usuwały własne potomstwo z obawy, ażeby przedwcześnie nie zestarzały się i nie

¹⁾ U R. BROUGH SMYTHA, II. 290.

²⁾ R. SALVADO, 310; H. E. A. MEYER, 185; E. M. CURR, II. 266; S. GASON, *J. A. I.*, XXIV (1895). 168; R. BROUGH SMYTH, I. XXXI; J. DAWSON 1881, 39, 40; G. GREY, II. 251; E. EYLMANN, 435; G. TAPLIN, 11. ³⁾ PETRI, I. 131.

⁴⁾ FR. RUSSELL, 185, opowiada, iż Pimowie mordują nie tylko dzieci kalekie, ale nawet zamierzali zamordować dorosłego mężczyznę, ponieważ miał sześć palcy u nóg.

⁵⁾ O mordowaniu bliźniąt w Australji: GILLEN i B. SPENCER 1899, 52, oraz 1904, 609 (zabijano oba); C. E. JUNG, 382 (zabijano jedno); G. TAPLIN, 9, 11 (mordowano jedno lub oba); R. OBERLÄNDER, 279 (jedno duszono); R. H. MATHEWS 1904. 219 (jedno zabijano); E. EYLMANN, 261; K. LANGLOH PARKER: *Euahlayi*, 51-52; J. DAWSON 1881, 39 (zabijano słabsze); Singleton i Tolmer u TAPLINA 1879, 61 (zamordowano i pożarto oba bliźnięta); H. BASEDOW 1925, 64; S. NIND, 39; W. WESTGARTH, 710 (jedno zabijano); FR. W. WELLS (jeśli różnej płci, zabijano chłopca — może działał w tym wypadku pogląd, iż jest to rodzeństwo kazirodce). ⁶⁾ C. STREHLow, I. 14-16. ⁷⁾ E. M. CURR, I. 352.

⁸⁾ H. E. A. MEYER, 186. ⁹⁾ J. FRASER 1892, 3; H. E. A. MEYER, 186.

zostały odrzucone przez swoich mężów¹⁾. To znów dziecko mordował ojciec na złość matce, gdy chciał jej dokuczyć²⁾. Niekiedy usuwano niemowlę, gdy starsze niedomagało: życiem swoim winno było wzmocnić starszego braciszka lub siostrę i zdrowia im przysporzyć³⁾. Naturalnie, tam, gdzie zwyczaj pobłażał dzieciobójstwu w tylu wypadkach, zdarzało się (choć takie zdarzenia uważamy za objawy natury wyjątkowej), iż dziecko ginęło dla powodów jeszcze bliższych, a więc, gdy wrzaskiem swoim zanadto dokuczało rodzicom, lub gdy trzeba było karmić piersią kobiecą szczenięta⁴⁾.

Wszystkie pobudki dotychczas wyłuszczone są jednak natury przypadkowej lub wyjątkowej, które wprawdzie świadczą o stosunku matki i wogóle niektórych rodziców do dziecka, przecież dzieciobójstwu nie nadają jeszcze ciągłości a nadto trzymają je w pewnych, pod względem liczebnym skromnych rozmiarach: ani bliźnięta, ani kaleki nie są zjawiskiem codziennem⁵⁾. Dopiero zwyczaj usuwania pierwszego dziecka nadaje dzieciobójstwu rozmiary nieco poważniejsze. Wogóle wszystkie z dotychczas wskazanych pobudek nie są natury statecznej. To znaczy, działają od czasu do czasu, w nieprawidłowych odstępach, i często zależą od kaprysu. Jednak w Australji istniały czynniki wpływowsze, sprawiające, iż dzieciobójstwo było zdarzeniem systematyczniejszym (mimoходом zaznaczymy, iż kobiety tubylcze niekiedy spędzały sztucznie płód, ale odwoływały się bodaj do tego środka rzadziej, a nawet bardzo rzadko⁶⁾). Ale nim przejdziemy do owych czynników głębszej natury, winniśmy powiedzieć słów parę o matce-Australce. A miano-

¹⁾ E. ST. PARKER 1854, 23. ²⁾ J. BONWICK 1870, 79 (Tasmania).

³⁾ A. W. HOWITT 1904, 749 (uderzają czaszką młodszego o kark starszego); W. WYATT, 162; W. E. Stanbridge u R. BROUGH SMYTHA, I. 52; GILLEN i B. SPENCER 1899, 475 (starsze dziecko karmiono mięsem młodszego); H. BASEDOW 1904, 36. Niekiedy zabijają niemowlę i jedzą — rodzice, przynajmniej matka, powraca sobie w ten sposób siły na nie wydatkowane, *J. A. I.*, XXIV (1895), 182.

⁴⁾ J. MANN, *Pr. Geo. Vict.*, I. 58 (gdy trzeba prędko związać obóz); E. M. CURR, I. 376, 380 (kiedy dziecko zanadto wrzeszczy lub poród był ciężki), II. 403 (dziecko, włącząc się po obozie, łamie czyjs oręż, a więc jest mowa o dziecku już odchowanem).

⁵⁾ Np. na tysiąc noworodków w Austrji w końcu w. XIX przypadało zaledwie 20-25 na bliźniaków.

⁶⁾ Czyn ten nie rzucał się tak w oczy jak dzieciobójstwo i może dlatego wzmianki o sztucznem poronieniu są bardzo rzadkie. Piszą o niem: E. M. CURR, I. 76; R. OBERLÄNDER, 279; KNUT DAHL, 25; E. PALMER, 280.

wicie, wytykają jej nieraz, że bodaj grzeszy nieczułością względem własnych dzieci. Zarzuty tego rodzaju są w najwyższym stopniu niesprawiedliwe. Świadczą przedewszystkiem o niezrozumieniu tego, iż w warunkach bytu tubylczego zabójstwo noworodka było często jedynym wyjściem dla matki, jeśli nie chciała poświęcić starszego dziecka. »Oskarżają często Australkę o nieczułość względem własnego potomstwa. To oskarżenie z jednej strony świadczy o nieznajomości rzeczy u mówiącego, z drugiej jest niesprawiedliwą potwarzą. Matka tuziemka żywi przywiązanie do swego dziecka tak samo głębokie, jak większość białych kobiet do swoich dzieci, i jej pieczyoty są pełne patetycznej wymowy«¹⁾. To przywiązanie do potomstwa występuje na jaw z całą swoją mocą, gdy dziecko, nie usunięte natychmiast po urodzeniu, okaże się w latach późniejszych kaleką, np. będzie dotknięte bezwładem nóg. Matka będzie go otaczała jak największą pieczołowitością²⁾. Nawet mężczyźni wykazują wielką troskliwość w stosunku do dzieci i to nie tylko swego plemienia, ale też i białych osadników. »Squaterzy z północy lądu australskiego są dobrze świadomi tego, iż w zwykłych okolicznościach nie zdołają znaleźć lepszej opieki dla swoich dzieci nad powierzenie ich opiece tubylców«³⁾.

Ale ciężkie warunki bytu urągają najsilniejszym instynktom. »Tubylecy (Wiktorji) — powiada E. St. Parker⁴⁾ — mają sporo uczucia dla swoich dzieci... a jednak niema wątpliwości, iż dzieciobójstwo posiadało wśród nich duże rozmiary«. Działają tam bowiem potężne czynniki, które zmuszają matkę do podniesienia ręki na własne dziecko. Czynniki te tkwią w trudności odchowania dziecka w okresie dzikości, a mianowicie: po pierwsze, w długim karmieniu niemowlęcia piersią matczyną, powtórnie w konieczności dźwigania dziecka na karku w ciągu paru lat podczas wędrówek, tak nieodłącznych od koczowniczego trybu życia.

Warto zatrzymać się szczegółowiej nad sprawą karmienia dziecka.

Karmienie dziecka piersią ciągnie się długo, gdyż zbywa tam na pokarmach (lub umiejętności przyrządzania ich), które zdo-

¹⁾ H. BASEDOW 1925, 65. I w okolicach Moreton-bay'u tubylecy wykazywali dużo uczucia dla swoich dzieci, *A Report on the condition, capabilities and prospects of the Austr. Abor.*, Melbourne 1846, 13.

²⁾ TOM PETRIE, 36. ³⁾ H. BASEDOW 1925, 65-66. ⁴⁾ E. ST. PARKER 1854, 23.

łałyby zastąpić mleko matczyne, a więc takich, jakimi u nas są: mleko krowie lub substancje mączne. Pokarm, spożywany przez tubylców, jest tego rodzaju, iż dziecko musi mieć mocne zęby, zanim częściowo będzie odstawione od piersi¹⁾. Wprawdzie już wcześniej matki dają dzieciom pokarm mieszany i nawet można oglądać dziecko kilkomiesięczne z zadowoleniem ssące główkę dużej kości²⁾, jak u nas niemowlęta ssą pusty smoczek. Ale te pokarmy dorywczo dawane nie usuwają potrzeby karmienia dziecka mlekiem matczynem. A przedewszystkiem, w okresach posuchy i głodu, jest to jedyny pokarm, który matka może ofiarować niemowlęciu³⁾. Na tym szczepku kultury niemowlę, pozbawione piersi matczynej, jest skazane na śmierć z głodu. Przecież na w. Yap, gdzie kultura jest bez porównania wyższa niż w Australji, dziecko, które nie chce ssać piersi matczynej, tem samem skazuje siebie na śmierć z głodu; tubylec niema doświadczenia, jak temu zapobiec, ani pokarmów równoważnych z mlekiem matki, któreby ochroniły niemowlę od śmierci z wycieńczenia⁴⁾. A jeśli matka umiera, kładą z nią do grobu i jej żyjące niemowlę. D. Collins, zwiedzający Nową Południową Walję w końcu wieku XVIII, pozostawił drobiazgowy opis takiej ceremonji. Kobieta umierając osierociła 4-5miesięczną dziewczynkę. »Kiedy złożono ciało do grobu, ojciec położył żyjące dziecko obok niego, a położywszy rzucił w nie wielkim kamieniem, inni zaś tubylcy natychmiast zasypali mogiłę... Colebe (małżonek zmarłej), daleki od myśli, ażeby czyn jego był niehumaniczny, usprawiedliwiał swój nadzwyczajny postępek tem, iż niepodobna byłoby znaleźć jakiegokolwiek kobiety, któraby karmiła to dziecko swoją piersią — umarłoby więc gorszą śmiercią niż ta, o jaką je przyprawił«⁵⁾. Zresztą takie rozumowanie wyróżnia nie tylko ludy niskiej kultury, jak Australczycy, Buszmeni i Kalifornij-

1) G. GREY, I. 250. 2) H. BASEDOW 1925, 66.

3) A. N. CABECA de VACA, 83, jeden z pionierów ładu amerykańskiego, zaznacza, iż dzieci ssą do dwunastego roku życia, a to, jak mu objaśnili tubylcy, z powodu wielkiej jałowości kraju: niekiedy dorosli 2-3 dni są bez jadła i dlatego dzieciom pozwalają ssać piersi matczyne, ażeby zaspokoili głód.

4) S. WALESSER, *Anthropos*, VII (1913). 1049 (uw.); na w. Dobu mordują niemowlę, jeśli matce zabraknie pokarmu, a niema w pobliżu kobiety któraby mogła lub zechciała je karmić piersią swoją, W. E. BROMILOW, *Au. A. A. S.*, XII. 483.

5) D. COLLINS, 607-608, por. L. de FREYCINET, t. II, cz. 2-a, 747; E. M. CURR, I. 352.

czycy¹⁾, ale jest obecne także wśród osiadłych rolników zarówno niższego szczebla, np. Melanezyjczycy²⁾, jak i wyższego, np. Dajacy³⁾. (Warto zaznaczyć, iż niekiedy wchodzi w grę dodatkowy czynnik — dziecko musi umrzeć, bo zabrało życie matce)⁴⁾. Karmienie więc w Australji trwa dwa lub trzy lata⁵⁾. Wogóle dziecko nie kwapi się porzucić to łatwe źródło pokarmu i chętnie garnie się do niego, póki matka nie zmusi go do poszukiwania innego⁶⁾. Zdarza się więc, iż nawet dziecko 4-6letnie na chwilę porzuca rówieśników i podbiega ku matce, aby się posilić⁷⁾, lub robi to, gdy przy pracy z matką w bagnach poszukuje korzeni⁸⁾. I tak dzieje się nie tylko w Australji i wogóle nie tylko w okresie dzikości. Długie karmienie jest zasadą w Ameryce tubylczej zarówno wśród myśliwców, jak u wyżej posuniętych rolników. Rolnicy-barbarzyńcy Melanzji nie wyłamują się z pod tego zwyczaju, jak również murzyni afrykańscy, pozostający na znacznie wyższym szczeblu kultury, a także ludy będące w obrębie wpływów kultury hinduskiej⁹⁾. Trzeba bardzo wysokiego poziomu kultury, a więc

¹⁾ W Kalifornji u Korusiów, St. POWERS, 222; u Niszynamów, *ib.*, 328; u Buszmenów, S. PASSARGE, 99. Nawet u hodowców reniferów, Czukczów, niekiedy niemowlę jest chowane ze zmarłą matką, Vl. BOGORAS, 514.

²⁾ W pl. Elema (N. Gwinea), J. HOLMES, *J. A. I.*, XXXII (1902). 423.

³⁾ F. W. Leggat u H. LING ROTH: *Sarawak*, I. 100 (żadna kobieta nie zechce karmić piersią swoją niemowlęcia zmarłej kobiety, gdyż ściągęłaby takim postępowaniem złe skutki na własne dziecko). Zresztą i w Afryce, nad Kongo niema ocalenia dla niemowlęcia, gdy matka umrze przy porodzie, E. TORDAY i T. A. JOYCE, *J. A. I.*, XXXV (1905). 420.

⁴⁾ Np. w N. Gwinei, J. HOLMES, *J. A. I.*, XXXII (1902). 423 (oko za oko, ząb za ząb!), w Sarawaku, H. LING ROTH: *Sarawak*, I. 100.

⁵⁾ Dzieci ssą dwa lata i więcej, J. FRASER 1893, 3; dwa do trzech lat, G. Taplin u J. D. WOODSA, 14; trzy i nawet cztery lata, J. BONWICK 1863, 43; co najmniej trzy lata, G. GREY, I. 250 i E. M. CURR: *Recoll. of squatting in Victoria*, 252, 263; przed rokiem czwartym nie odstawiają od piersi, C. E. JUNG, 382 i E. EYLMANN, 5, 261; trzy lata i dłużej, GILLEN i B. SPENCER 1899, 264; E. C. STIRLING, 166 i F. BONNEY, 126; trzy lub cztery lata i dłużej, Wm. WYATT, 102, J. G. WITHNELL, 8, i H. BASEDOW 1925, 66; powyżej pięciu lat, G. BENNETT, 253 i WALTER E. ROTH 1897, 184. ⁶⁾ R. BROUGH SMYTH, I. 48.

⁷⁾ R. SALVADO, 311; R. BROUGH SMYTH, I. 187; H. E. A. MEYER, 187; J. BONWICK 1870, 78 (Tasmania); G. GREY, I. 250. ⁸⁾ J. MORRILL, 17.

⁹⁾ U Todów, E. M. MARSHALL, 82 (3 lata, ale zdarza się, iż nawet dzieci 6letnie ssą jeszcze piersi matki); u Kadirów, E. THURSTON, III. 20; u Nairów, Jagor, *A. G. Vrh.* 1878, 123 (2 lata); u Khambów, T. C. HODSON, 161 (żartuje z nich, iż ssą aż do dojrzałości); w górnym Sarawaku, Houghton u H. LING ROTH: *Sarawak*, I. 100 (3-5 lat); u Luszajów, T. H. LEWIN, 255 (niekiedy 4 lata).

zgoła innych warunków bytu, ażeby przesąd ludowy nakazywał w sposób kategoryczny matce, iż zbytńio nie należy przedłużać karmienia dziecka piersią, grożąc jej, jak w Grecji współczesnej, że dziecko będzie idjotą¹⁾, lub jak w Polsce, że zostanie złodziejem lub nierządnicą²⁾. Zrozumiały jest rzeczą, że u ludów najniższego szczebla, gdzie długie karmienie jest koniecznością, niema i nie może być miejsca na przyjsćie na świat drugiego dziecka, póki matka pierwszego nie odkarmi³⁾. Niemożliwe jest tutaj nawet to wyjście, jakie znajdują żony dostojników na w. Rabiana: matka z gminu, jeśli nie ma pokarmu, morduje dziecko, bo nawet na myśl jej nie przyjdzie, aby istniały, prócz mleka jej piersi⁴⁾, inne sposoby wykarmienia dziecka, ale żony wodzów zmuszają niewolnice do porzucenia własnego niemowlęcia i karmienia ich dzieci⁵⁾. Dlatego na lądzie australskim, »jeśli matka miewa dzieci w zbyt rychłem następstwie, niemowlę bywa zabijane... na swoje uniewinnienie kobiety powiadają, że nie mogą jednocześnie karmić dwojga dzieci, mężczyźni zaś umywają ręce, oświadczając, że nigdy nie są obecni przy morderstwie«⁶⁾. Wogóle tubylec z plemienia Aruntów nigdy nie zawaha się zamordować niemowlęcia, jeśli starsze potrzebuje pokarmu matczynego⁷⁾ — pobudka, która przyczynia się do tego, iż, między innymi, stale mordują jedno z bliźniąt⁸⁾.

1) GEORGIAKIS i PINEAU, 332.

2) O. KOLBERG: *Krakowskie*, III. 136 (jeśli dziecko ssie przez dwa wielkie piątki). Jeśli przy odstawianiu dziecka żal się robi matce i znowu je do piersi przypuszcza, będzie miało oczy urzekliwe (O. KOLBERG: *Lubelskie*, I. 132), będzie strzygą (O. KOLBERG: *Krakowskie*, III. 136).

3) Choć niekiedy Australka nie waha się piersią swoją karmić jednocześnie dwojga dzieci, E. WALTER ROTH XVII, 60 (w okolicy portu Leschenhault); J. MORRILL, 17; AN ETHNOLOGIST, 58. Prawdopodobnie starsze dziecko jest tylko dokarmiane.

4) Indjanie kalifornijscy nie znali mleka i nie mieli dla niego nazwy. Ujrzeni je po raz pierwszy zetknąwszy się z cywilizacją naszą i zapożyczyli terminu dla niego od Hiszpanów, ST. POWERS, 271. 5) C. RIBBE, 271.

6) C. W. SCHÜRMAN, 223-224; W. M. WYATT, 162; różni u R. BROUGH SMYTHA, II. 273, 290; A. W. HOWITT 1904, 748-749; S. BENNETT, 253-254; J. DAWSON 1881, 40; Wilhelmi u R. BROUGH SMYTHA, I. 51, oraz w *Tr. Roy. Vict.*, V (1860). 180; E. M. CURR, II. 197 (rzadko mordują niemowlę, chyba że jako drugie dziecko nowym ciężarem przedwcześnie obarczyło matkę). 7) GILLEN i B. SPENCER 1899, 264; ci s a m i 1904, 608, oraz 1927, 39. 8) F. BONNEY, 125. Nietylko w Australji, ale i wśród Indjan, J. F. LAFITAU, I. 592.

W mierze tak samo poważnej, jak długie karmienie, ciążyła na losach niemowlęcia inna okoliczność, a mianowicie tułaczy tryb życia, zwłaszcza w okresach posuchy, kiedy trzeba było dokonywać znacznych wędrówek. Naówczas dziecko, które z konieczności znajdowało dla siebie miejsce na karku matki, stawało się dla niej wielkiem brzemieniem. »Zdaje się, istniał zwyczaj zabijania niektórych dzieci natychmiast po urodzeniu, ażeby zaoszczędzić mocołu i ciężaru podczas posuch, kiedy trzeba było przebywać znaczne przestrzenie dla wyszukania pożywienia i wody. Przy strasznym skwarze było niepodobieństwem dźwigać parę małych dzieci podczas znojnego dnia na przestrzeni dwudziestu mil (ang.) i nawet więcej, posiadając tyle wody, ile zdołały w sobie zmieścić worki skórzane¹⁾. Nie dziw, że Australki, usprawiedliwiając się przed białymi z dokonanego mordu, wskazywały na worek w którym noszą niemowlę, i powiadały, że »jest tam miejsce tylko dla jednego dziecka²⁾.

2. Właśnie te dwa względy: konieczność długiego karmienia piersią oraz dźwigania przez matkę w ciągu paru lat dziecka na karku były źródłem pobudki dzieciobójczej nie przypadkowej, lecz statecznie działającej, a więc pobudki wpływającej z ówczesnych warunków bytu. Czynniki te wyróżniają się na tym szczeblu kultury wielką mocą i nadawały dzieciobójstwu ówczesnemu piętno takiej samej stateczności. Mordowanie niemowląt przestawało być wybrykiem kaprysu rodzicielskiego, jedynie tolerowanego przez plemię, ale urastało do roli urzędzenia trwałego, społecznego, nad którym rozciągała pieczę niekiedy rada plemienna, a właściwie plemienna opinia publiczna. Np. rada plemienna uchwała w jednym wypadku wymordowanie wszystkich dzieci-mieszkańców³⁾. Zwyczaj w ciągu wieków wypracował niejaki normy postępowania: w zasadzie rzecz pozostawiano do uznania kobiet, a właściwie matek. Jednak niekiedy zwyczaj ograniczał ich prawa, np. wymagał, ażeby niemowlę ofiaro-

1) F. BONNEY, 125.

2) R. BROUGH SMYTH, II. 273, 290; H. BASEDOW 1904, 36; J. D. WOODS, XV; J. W. FAWCETT, 153; P. FOELSCH, 192; L. FISON i A. W. HOWITT, 190; J. MATHEW 1910, 166 (nie tyle brak pokarmu, ile kłopoty z dzieckiem podczas wędrówek miały matkę pchać do dzieciobójstwa); E. M. CURR, I. 272; II. 179, 474; III. 353 (a także E. M. CURR: *Recoll. of squatting in Victoria*, 263).

3) J. FRASER 1892, 3; R. OBERLÄNDER, 278-279.

wano dziadom, a jeżeli ci go nie przyjęli, ojciec mordował je, uderzając jego głową o kolano matczyne; gdyby dokonał tego bez zwrócenia się do dziadów, taki czyn ściągnałby nań pomstę z ich strony¹⁾. To znowu gdzieindziej matka winna była zasięgnąć rady u swego brata²⁾, lub męża³⁾. Ale u wielu plemion ojciec i wogóle mężczyźni bodaj wcale nie wtrącali się do tej sprawy⁴⁾. Ojciec co do swego dziecka mógł zaprotestować przeciwko uchwale rady plemiennej⁵⁾. Dokonanie mordu spoczywało na kobietach, co towarzyszyły położnicy⁶⁾. Istniały nawet powszechnie znane dzieciobójczynie. W zasadzie, usuwano każde niemowlę, które przyszło na świat, gdy poprzedniego jeszcze nie odchowano. A ponieważ dziecko ssalo pierś matki 2-4 lata (przyczem istnieje dążność raczej ku okresowi karmienia czteroletniemu), przeto między idącymi po sobie porodami tej samej kobiety, przynajmniej porodami, z których dziecko pozostawało przy życiu, istnieć musiał okres czasu prawie trzechletni, często zaś jeszcze dłuższy⁷⁾. Usuwano niemowlęta, które przychodziły na świat w krótszych odstępach czasu. Źródła, z których korzystamy, wspominając o mordowaniu dzieci z tych właśnie powodów usiłują niekiedy ująć te praktyki w liczbę dokładniejszą: w Australji środkowej zabijano niemowlę, jeśli dziecko poprzednie miało dopiero 18 miesięcy; gdzieindziej, jeśli nie chodziło; jeszcze gdzieindziej, gdy starsze dziecko nie dosięgło lat 3-4⁸⁾. Przypuszczając, iż okres płodności kobiecej trwał co najwyżej około lat dwu-

1) A. W. HOWITT 1904, 749. 2) F. BONNEY, 125; J. FRASER 1892, 3.

3) J. DAWSON 1881, 40.

4) W. G. STRETTON, 231; S. GASON u E. M. CURRA, II. 46.

5) R. OBERLÄNDER, 279.

6) J. W. FAWCETT, *Au. A. J.*, I. 153; Ch. Wilhelmi u R. BROUGH SMYTHA, I. 51. Sposoby mordowania były różne, najczęściej pono uciekano się do zasypywania ust piaskiem, niekiedy popiołem; nieraz rzucano niemowlę do ogniska, lub rozbijano mu czaszkę, por. G. TAPLIN, 11-12; R. H. MATHEWS, *Tr. Roy. N. S. Wa.*, XXXVIII (1904). 219; S. GASON u E. M. CURRA, II. 46; A. W. HOWITT 1904, 749-750; E. M. CURR, II. 182 (duszą); W. H. WILLSHIRE, 17 (zasypują usta piaskiem lub uderzają po głowie), *An ETHNOLOGIST, Au. A. J.*, X (1908), Nr. 4, str. 58 (duszą lub uderzają po głowie).

7) J. FRASER, *J. Roy. N. S. Wa.*, XVI (1882). 200, opowiada o kobiecie, która po wydaniu dziecka na świat, usuwała następne i dopiero po latach 7-8 pozostawiła przy życiu drugie.

8) *Horn. Exp.*, IV. 166 (usuwają zwłaszcza dziewczęta); W. E. STAUBRIDGE u R. BROUGH SMYTHA, I. 52; R. OBERLÄNDER, 279; Wm. WYATT, 162 (zabijają nie

dziestu (od czternastego roku życia do trzydziestego piątego) i biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo, iż pierwsze dziecko, a może dwoje lub troje pierwszych dzieci były usuwane¹⁾ lub przedwcześnie nieżywe przysły na świat, a nadto, iż istniały 3-4letnie odstępy czasu pomiędzy przyjściem na świat dwojga następujących po sobie dzieci odchowywanych, otrzymalibyśmy 3-4 dzieci, jako możliwie najwyższą normę średnią dla liczby dzieci, którą mogła odchowować Australka. W Tasmanji kobiety miały niewiele dzieci — nieliczne z pośród nich wydawały dzieci po trzydziestym piątym roku życia, większość była bezpłodna już przed trzydziestym, zajścia w ciążę nie były zbyt częste, gdyż dziewczęta wydawano za mąż za starców, przyczem matka karmiła dziecko piersią swoją lat trzy i cztery²⁾). Winniśmy przytem wciąż mieć w pamięci powiedzenie G. Grey'a, iż »różne okoliczności wywołują w Australji częstsze poronienia niż wśród ludów europejskich — pierwsze lata i uroda kobieca wogóle mijają, nim kobieta ma dzieci³⁾). Ustalenie średniej liczby dzieci nie jest rzeczą łatwą. »Wobec istnienia dzieciobójstwa trudno powiedzieć, ile dzieci kobieta na świat wydaje. Średnia liczba nie przekracza prawdopodobnie pięciu. W jednym zbadanym wypadku istniał 16letni odstęp czasu pomiędzy urodzeniem najstarszego a najmłodszego dziecka⁴⁾). Tę liczbę pięciorga dzieci możemy przyjąć bodaj jako najwyższą średnią granicę dla liczby dzieci, jaką wydawała na świat Australka. Z naciskiem jeszcze raz podkreślamy, iż jest to najwyższa średnia liczba dzieci wydanych na świat. Z tej liczby wiele dzieci ginęło za sprawą dzieciobójstwa i z powodu chorób. Ile pozostawało ostatecznie, o tem można powziąć wyobrażenie bardzo niedokładne z luźnych wzmianek, spotykanych tu i owdzie w przyczynkach badaczy pierwszej ręki. Udało nam się zgromadzić kilkanaście takich świadectw dotyczących bądź liczby dzieci urodzonych, bądź odchowywanych, bądź w końcu tych, co dosięgnęły wieku dojrzałości (Tablica VIII).

—
mowę płci żeńskiej, gdy karmi chłopca, chociażby ten liczył 3-4 lata); E. EYLMANN, 261; G. TAPLIN, 12.

1) W Australji południowej nawet 3-4 pierwszych dzieci miało ginąć w ten sposób, J. D. WOODS, XV. 2) J. BOXWICK 1870, 85. 3) G. GREY, I. 249-250.

4) E. M. CURR, III. 164. Wzmianka ta dotyczy pl. Kabi, o którym J. MATHEW 1910, 165, zaznacza, iż liczba dzieci jest nieznaczną — sześcioro zdarza się rzadko, autor nie znał ani jednej rodziny, w której pozostałoby przy życiu więcej niż pięcioro. Jedna tylko kobieta krwi mieszanej miała dziewięcioro dzieci.

Tablica VIII.
Świadcstwa o płodności Australiek

przyszło dzieci na świat	odchowivano dzieci	z nich dożyło do dojrzałości	liczba świadcstw
—	Liczba dzieci nieznaczną: ko- biety nie są zbyt płodne }	—	6 ¹⁾
—	2	—	5 ²⁾
5	—	2	1 ³⁾
—	2-3	—	2 ⁴⁾
—	3	—	5 ⁵⁾
3-4, rzadko } powyżej }	—	—	1 ⁶⁾
—	3-4	—	5 ⁷⁾
—	przeciętnie 4, w jałowych oko- licach 3 }	—	1 ⁸⁾
—	rzadko powyżej 4	—	3 ⁹⁾
rzadko powyżej 4	—	—	1 ¹⁰⁾
—	4 (maximum)	—	1 ¹¹⁾
4,6	—	—	1 ¹²⁾
rzadko wyżej } nad 4-5 dzieci }	—	—	1 ¹³⁾
—	5	—	1 ¹⁴⁾
5	—	—	1 ¹⁵⁾
8	—	—	1 ¹⁶⁾

¹⁾ Wzmianki ogólnikowe: dzieci nie są zbyt liczne, kobiety zaczynają odchowować dzieci w późnym wieku lat 28-40, E. M. CURR, II. 19; J. MATHEW 1910, 165; kobiety nie są zbyt płodne, R. OBERLÄNDER, 278; B. SPENCER 1914, 10, 48 (w Terytorjum Północnem mężczyzna ma sześć żon w wieku od lat 15 do 50 i tylko czworo dzieci; tylko w jednym wypadku autor znalazł, iż kobieta miała ośmioro dzieci) — wywody B. Spencera potwierdził H. BASEDOW 1904, 31, który w obrębie północno-zachodniej części tego samego terytorjum na dziewięć kobiet w pięciu rodzinach znalazł 12 dzieci; KNUT DAHL, 25; J. BONWICK 1870, 73 (Tasmanja).

²⁾ E. M. CURR, III. 21; H. E. A. MEYER, 186 (zabijają ponad dwoje); D. CHARNAY, *Bull. d'Anthr. Paris* 1890, 856-857 (źródło mało poważne, mówi o mordowaniu każdego trzeciego dziecka); W. H. WILLSHIRE, 17; W. WESTGARTH, 708.

³⁾ Moorhouse u J. BONWICKA 1870, 79, a także u J. D. WOODSA, XII, i u E. J. EYRE'A, I. 376. ⁴⁾ GILLEN i B. SPENCER 1899, 264 (liczba dzieci rzadko przewyższa

Na podstawie tej wiązanki świadectw bylibyśmy upoważnieni do wniosku, iż Australka w średnim wydawała na świat 4,6—5,0 dzieci. E. M. CURR przyjmuje większą liczbę urodzeń: według niego Australka w średnim miewała sześcioro dzieci, choć odchowowała tylko troje (dwóch chłopców i jedną dziewczynę), inne ginęły gwałtowną śmiercią¹⁾. Naturalnie, liczby przytoczone w naszej tabelicy dotyczą tych czasów, kiedy wpływ białych nie zaważył był jeszcze zbyt na obyczaju tubylców, a przynajmniej nie zaważył zbyt ciężko²⁾. Zetknięcie z naszą cywilizacją oddziało ujemnie na ilość potomstwa. Ougi w Nowej Południowej Walji każda rodzina była »obficie« uposażona w dzieci³⁾, a obozy w porzeczcu Cooper Creek'u rojiły się

4-5, w zasadzie jest mniejsza od 2-3), *Horn Exped.*, IV, 34 (względnie mało dzieci; autor wymienia parę przypadków po 3-4, a nawet 5 dzieci).

⁵⁾ E. M. CURR, II, 474, III, 4; *Au. Rec.*, XV (1922), 58. Do tej grupy zaliczamy świadectwa R. SALVADO, 310, oraz C. E. JUNGA, 382, iż zabijają każdą trzecią, a nawet drugą córkę. ⁶⁾ K. LUMHOLTZ 1892, 173 (kobieta rzadko wydaje na świat powyżej 3-4 dzieci). ⁷⁾ E. M. CURR, I, 402; II, 332; P. FOELSCH, 192 (zabijają dzieci ponad 3-4); A. W. HOWITT 1904, 749 (zabijają niemowlę, gdy w rodzinie jest już 3-4 dzieci); W. E. ROTH XVII, 60 (liczba 3-4 dzieci u tej samej matki nie jest zjawiskiem niezwykłym, w jednym wypadku dwoje dzieci są jednocześnie pierś tej samej matki).

⁸⁾ AN ETHNOLOGIST, 57, 58. ⁹⁾ J. MORRILL, 18 (kobiety miewają mało dzieci, rzadko ponad czworo); W. C. SCHÜRMAN u J. D. WOODSA, 223 (liczba dzieci odchowywanych bywa różna, rzadko przewyższa liczbę czworga); CH. WILHELM, 180. ¹⁰⁾ CH. STURT 1849, II, 137 (kobiety rzadko miewają ponad czworo dzieci, a jeśli mają, niewiele powyżej tej liczby dosięga wieku dojrzałego).

¹¹⁾ J. DAWSON 1881, 39 (większej liczbie dzieci ponad czworo nie pozwalają żyć, liczba pięciorga dzieci odchowywanych uchodzi za wielką).

¹²⁾ G. GREY, I, 250 (na podstawie badań nad 41 kobietami, które już wyszły z lat sprawności rozplodczej i wszystkie miały dzieci).

¹³⁾ F. BONNEY, 126. ¹⁴⁾ E. M. CURR, I, 338. ¹⁵⁾ E. M. CURR, III, 164 (pl. Kabi).

¹⁶⁾ Myles u E. M. CURRA, II, 37 (pl. Wonkomarra, w którym dzieciobójstwo było starodawnym obyczajem). Ta wysoka liczba średnia jest bardzo podejrzana.

¹⁾ E. M. CURR, I, 70. Ten sam autor w innej swojej pracy ocenia liczbę dzieci u Bangerangów w średnim na sześcioro, a może nawet na ośmioro, z których przynajmniej połowę mordowano, E. M. CURR: *Recoll. of squatting in Victoria*, 251-252.

²⁾ Dlatego nie przytaczamy liczb dorywczo podanych, które albo nasuwają podejrzenie, iż dotyczą środowisk, będących już pod silniejszym wpływem osadnictwa białego, albo które przytaczane są jako przykłady, mające poprzez jakąś ryzykowną tezę.

³⁾ P. E. STRZELECKI, 254-255. Autor nie dał wyjaśnienia, co należy pojmo- wać pod tą »obfitością«; co najwyżej wiemy, iż używa tego zwrotu w przeciwsta-

od dziatwy¹⁾. Wogóle w okresie, z którego pochodzą prace E. J. Eyre'a, dzieci były liczne, o ile któreś plemię nie stykało się z Europejczykami; liczba tubylców spadała i przyrost plemienia kurczył się w stosunku do częstości tego obcowania²⁾. Liczby przytoczone w tablicy VIII odtwarzają płodność Australak w warunkach dawnego ich tułaczego trybu życia. Właśnie ów tryb życia uniemożliwiał kobiecie należyte ujawnienie tkwiących w niej pod tym względem uzdolnień. Dlatego, o ile miały zapewnione pożywienie i pod wpływem wzorów europejskich były wolne od powściągów zwyczaju tubylczego, zwłaszcza w związkach z białymi, wydawały na świat o wiele większą ilość potomstwa: miewały po 10, 12 i 13 dzieci³⁾. Ale, gdy mamy na myśli sprawę przyrostu ludności, ważniejsza od liczby dzieci wydanych na świat jest liczba dzieci odchowywanych, a właściwie dzieci tej samej kobiety współcześnie żyjących. Rodziny w Australji nie były ludne: prócz liczb przytoczonych w tablicy świadczy o tem także zwyczaj nadawania w niektórych okolicach (w pobliżu Adelaidy, nad zatoką Encounter-bay) odrębnej nazwy matkom o większej liczbie dzieci⁴⁾. Według naszej tablicy Australka odchowywałaaby w średnim 2,7-3,2 dzieci — liczba raczej za wysoka (gdyż wśród składników, na których podstawie wyprowadzono tę średnią, są składniki podające nie średnią dla danego plemienia, ale najwyższą ilość odchowywanego potomstwa)⁵⁾. Zresztą pod tym względem stosunki układały się prawdopodobnie dość odmiennie w różnych dzielnicach lądu australskiego: w jałowych okolicach rodziny tubylców miały liczyć w średnim zazwyczaj troje dzieci, przeważnie dwóch chłopców i jedną dziewczynę, w urodzajniejszych

wieniu do bezpłodności Tasmańczyków, wysiedlonych na w. Flinders. Zresztą cały ten ustęp u P. E. Strzeleckiego jest natury mocno publicystycznej. J. J. Bischoffs, *Anthropos*, III (1908). 35, zaznacza iż wśród Nioł-niołów dzieci niegdyś miały być bardzo liczne (sehr reichlich).

1) A. W. Howitt u R. BROUGH SMYTHA, II. 301. 2) E. J. EYRE, II. 378.

3) R. BROUGH SMYTH, I. 78; por. J. MATHEW 1910, 165. 4) J. BONWICK 1870, 79.

5) E. M. CURR bodaj daje do zrozumienia, iż za odchowywane uważa każde niemowlę, którego natychmiast po urodzeniu nie zamordowano, a więc każde dziecko stanowczo pozostawione przy życiu, nawet parotygodniowe, a tembardziej paromiesięczne. Nie wszyscy pisarze wypowiadają się w sposób, nie pozostawiający w tym względzie żadnych wątpliwości. Sądzymy jednak, iż i u nich w większości wypadków taka właśnie treść ukrywa się w użytym zwrocie: dziecko odchowywane.

dzieciobójstwo było dalekie od tego, ażeby było powszechne, i średnia liczba dzieci dochodziła do czworga¹⁾. A zatem 1,8-2,2²⁾ (3 według E. M. Curra) dzieci w średnim na kobietę nie mogło oczekiwać, iż będzie pozostawione do odchowania, t. j. umierały, mniejsza, czy śmiercią naturalną, czy gwałtowną, w bardzo wczesnem niemowlęctwie, a nawet natychmiast po przyjściu na świat. Innemi słowy, odsetek dzieci, które umierały śmiercią naturalną lub gwałtowną w pierwszych dniach swego życia, wyniósłby około 36,0%-44,0% (a nawet, według E. M. Curra, około 50%) ogółu noworodków — jest to odsetek bardzo znaczny, jeśli zważymy, że w Anglii i w Niemczech w ciągu pierwszego kwartału swego życia umiera tylko 10%-15% noworodków³⁾. Odsetek ów wielkością swoją sięga odsetka noworodków, które w Europie umarły, nie osiągnąwszy 15 lat wieku!⁴⁾. Tak olbrzymia różnica pomiędzy liczbami, właściwymi wymienionym krajom Europy a liczbami wyróżniającemi Australję, pozornie zawdzięcza swoje rozmiary zwyczajowi dzieciobójstwa na lądzie kopalnym.

Warto zatrzymać się szczegółowiej nad tem zagadnieniem, w jakiej mierze dzieciobójstwo przyczyniało się w Australji do powiększenia naturalnej śmiertelności dzieci.

Jak wiemy już, w niektórych plemionach mordowano dziecko pierworodne z powodu jego wadłości, jako zrodzone z matki zbyt młodej. Dajmy na to, iż w średnim kobieta wydawała na świat pięcioro dzieci. A zatem, przynajmniej w niektórych plemionach, około 20% wszystkich dzieci ginęłoby natychmiast po urodzeniu. Tu i owdzie w zwyczaju było mordowanie każdego dziecka ponad liczbę żyjących już trojga. Dzieciobójstwo

¹⁾ AN ETHNOLOGIST, 57-58.

²⁾ Różnica pomiędzy znaną najwyższą (na podstawie tabl. VIII) średnią liczbą dzieci wydanych na świat a znanymi średnimi liczbami odchowywanych dzieci.

³⁾ A mianowicie wśród ogółu dzieci zmarłych w ciągu pierwszego roku przypada: 62,2% w Anglii i Walji (1923), 57,0% w Niemczech (1923) na dzieci, które zeszyły ze świata w ciągu pierwszych trzech miesięcy — to znaczy około 10%-15% wogóle noworodków (na podstawie liczb w *Aperçu démogr.*, Haga 1925).

⁴⁾ W Europie z pośród 100 rówieśników umierało przed 15tym rokiem życia: w Niemczech — 40,2, w Austrii — 46,7, w Szwajcarii — 30,4, we Włoszech — 51,4, we Francji — 25,0, w W. Brytanji — 25,8, w Szwecji — 22,6 (tablice u G. v. MYRA: *Statistik u. Gesellschaftslehre*, II (1897). 239).

zabierałoby tam w średnim 40% noworodków, a w rzeczywistości nieco mniej, gdyż z pośród owych trojga pozostawionych przy życiu któreś mogło umrzeć w wieku nieco starszym i noworodek, przychodzący po jego śmierci na świat, byłby odchowwany. Właściwie dzieciobójstwo w obu wypadkach było nieco większe, niż podają wyprowadzone przez nas odsetki, bo niezależnie od usuwania pierworodnego dziecka, lub dzieci ponad troje żyjących, mordowano jeszcze kaleki, jedno lub oba z bliźniąt, oraz niemowlę, które przyszło na świat, gdy starsze dziecko nie zostało jeszcze dostatecznie odchowane. Nie sądzimy jednak, aby owe liczby 20% lub 40% uległy skutkiem tych dodatkowych okazji dzieciobójstwa jako tako poważniejszemu powiększeniu. Jedyne sprawa usuwania niemowlęcia, z powodu ssania jeszcze piersi matczynej przez poprzednie dziecko, mogłaby oddziaływać poważniej na powyżej znalezione odsetki. Jednak te nasze odsetki są rozmiarów jeszcze skromnych w porównaniu z niektórymi świadectwami pisarzy źródłowych. Przecież niektórzy twierdzą, iż natychmiast po urodzeniu około 50% noworodków ginęło śmiercią gwałtowną¹⁾.

Ale nie należy mniemać, aby istotne straty, jakie ponosił przyrost ludności z powodu dzieciobójstwa, były właśnie tak wielkie, jak owe znalezione odsetki. Dzieciobójstwo bowiem usuwało pewną liczbę dzieci, które i bez tego nieludzkiego środka zmarłyby śmiercią naturalną w krótkim czasie po swoim urodzeniu. Celem wyjaśnienia tej kwestji, np. rozważmy ów przypadek, kiedy mordowano każde dziecko pierworodne. Przypuśćmy, iż naturalna śmiertelność w pierwszym roku życia, t. j. śmiertelność bez odwoływania się do dzieciobójstwa, wynosiłaby na lądzie australskim 35%-40% ogółu noworodków. Przy tem założeniu 35%-40% z pośród zamordowanych niemowląt zmarłoby w sposób naturalny w pierwszym roku życia i dzieciobójstwo usunęłoby właściwie tylko około 12%-13% noworodków. Ale i to obliczenie nie jest słuszne. Przecież mordowano pierworodne dzieci właśnie dlatego, że matka była zbyt młoda, a stąd dzieci były wątłej budowy! Innemi słowy, odsetek dzieci, które z pośród zamordowanych zmarłyby śmiercią naturalną w niemowlęctwie lub we wczesnym dzieciństwie, musiałby być jeszcze większy. W ostatecznym swoim wyniku

¹⁾ G. Taplin u J. D. WOODSA, 13; E. M. CURR, I. 70.

dzieciobójstwo w tym wypadku powiększyłyby śmiertelność niemowląt może zaledwie o jakieś kilka odsetków. I również w innym wypadku, np. gdy odchowywano troje dzieci, t. j. pozwalano tyłu dzieciom żyć równocześnie, należy uwzględnić tylko co wypowiedziane rozważania: zamiast zmniejszenia zastępu noworodków o 40%, dzieciobójstwo faktycznie uszczupliłoby je o 24%-26%, gdyż pozostałe 14%-16% z pośród noworodków, które zamordowano natychmiast po urodzeniu, zmarłoby niewątpliwie śmiercią naturalną w ciągu pierwszego roku życia. A właściwie zmarłoby o wiele więcej! Należy bowiem znowu pamiętać o tem, iż przedewszystkiem usuwano ze świata dzieci węższe oraz te, co wobec istnienia nieco starszego brata lub siostry musiałyby zejść ze świata z braku pokarmu. Ujemne skutki dzieciobójstwa były właściwie jeszcze mniejsze niż wskazują podane odsetki. Gwałty owe nad niemowlętami powiększyły naturalną śmiertelność może zaledwie o jakąś niezbyt znaczną jej część, np. jeśliby naturalna śmiertelność wynosiła 35%-40% noworodków w ciągu pierwszego roku, to skutkiem istnienia dzieciobójstwa, usuwającego każde dziecko ponad troje żyjących, doszłaby może zaledwie do poziomu około 45%-50%.

Ale liczba dzieci odchowywanych nie daje jeszcze pojęcia o tem, ile z pośród nich osiągało dojrzałości, t. j. tego wieku, kiedy dziewczyna wychodzi za mąż, a wyrostek podlega wtajemniczeniu i zamieszkuje w obozie kawalerskim. Ta liczba dzieci ostatecznie odchowanych musiała być niższa od liczby odchowywanych: choroby bowiem i inne okoliczności sprawiały znaczne szczyby w młodem pokoleniu, które, uniknąwszy śmierci z rąk kobiet w pierwszych dniach swego niemowlęstwa, miało zająć kiedyś opróżnione miejsce po rodzicach i utrwalić istnienie swojej niewielkiej społeczności. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, iż pomimo mordowania wątłych niemowląt możliwie natychmiast po urodzeniu, oraz karmienia parę lat dziecka przez matkę jej własną piersią, śmiertelność wśród dzieci była znaczna. »Niemowlęta doznają wielu dolegliwości wskutek dzikiego trybu życia; dzieci umierały od uderzenia krwi do głowy, wystawione na działanie słońca w ciągu długiej wędrówki wśród znojnego dnia; każda poważna choroba, co uczepliła się dziecka, rozwija się swobodnie i kończy się w sposób fatalny, chociaż w początkach swoich była do

uleczenia«¹⁾. »Odchowanie dzieci jest trudną sprawą nie tyle z powodu klimatu, ile z winy niewłaściwego jadła, umęczenia podróży, uprzykrzenia się ich rodzicom i braku skutecznych środków przeciw chorobom«²⁾. Rzecz to zgoła naturalna: śmiertelność niemowląt jest nawet w Europie znaczna, pomimo opieki lekarskiej i dogodniejszych warunków bytu. Tembardziej rozmiary jej musiały się kształtować ujemniej na tym tak niskim szczeblu kultury³⁾. »Śmiertelność wśród dzieci, zwłaszcza podczas wczesnego niemowlęctwa, o ile mogę sądzić, jest o wiele większa w stosunku do liczby urodzeń niż u ludów cywilizowanych«⁴⁾. Należy pamiętać także i o tem, iż tubylców od czasu do czasu nawiedzały klęski głodu. W podróży swojej Ch. Sturt bodaj miał w porzeczu rz. Murrumbidgee do czynienia z takim stanem rzeczy: »dzieci były dotknięte w silnym stopniu chorobami i strasznie wychudłe; bez wątpienia wiele z nich umiera w niemowlęctwie z braku opieki i pokarmu«⁵⁾.

A jeśli niemowlę nie zginęło z ręki matki natychmiast po urodzeniu, jeśli nie umarło przedwcześnie dotknięte chorobą lub z braku dostatecznej pieczy i pożywienia, to na niejedno z nich czyhały inne niebezpieczeństwa.

A mianowicie, tu i owdzie na lądzie australskim uprawiano dzieciobójstwo bądź z potrzeby, bądź z prostego obżarstwa⁶⁾. Ten zwyczaj ma na poparcie swoje zbyt obfitą wiązanekę faktów. Mowbray powiada, że osobiście widział w porzeczu rz. Mitchell tubylców piekących i pożerających swoje dzieci⁷⁾. Gdy dziecko dobrze wygląda, jest »odpasione«, »tłuste«, to zdarza się, iż któryś z mężczyzn i nawet cała gromada zamorduje je na pożarcie podczas nieobecności matki. A jeśli matka, obawiając

1) G. Taplin u E. M. CURRA, II. 259. Również dokuczały mocno chłody nocne, E. M. CURR, III. 21. 2) J. BONWICK 1870, 85.

3) »Mrą te nasze niemowlęta, jak muchy... daremnie tylko męczą się jakuckie kobiety«, powiada Jakut z powodu wielkiej śmiertelności wśród dzieci, W. SIEROSZEWSKI, 308. A przecież Jakuci są już hodowcami bydła o wysokim w porównaniu z Australczykami poziomie kultury materialnej.

4) G. GREY, I. 251. 5) CH. STURT 1833, II. 53.

6) Por. liczne świadectwa u R. BROUGH SMYTHA, I. 51-53 (w niektórych okolicach z zasady pożerano pierworodnych, *ib.* II. 311); K. LUMHOLTZ 1892, 300, 318; A. J. PEGGS, *F. L.*, XIV (1903). 340, 352; J. BISCHOFFS, *Anthropos*, III (1908). 35; WALTER E. ROTH, *Bull. of N. Qu. Ethn.*, Nr. 3, str. 30 (§ 38).

7) E. M. CURR, II. 403.

się o życie dziecka, nie wychylała się z obozu, wyprawiano ją poza jego obręb pod lada pretekstem i korzystano z jej odejścia dla dokonania mordu¹⁾. Nie sądzimy, ażeby takie wypadki zachodziły często, acz istnieją o nich liczne wzmianki, ale i te nieliczne mordy coś ważą na przyroście ludności wobec niewielkiej liczby plemieńców. (Poważniejsze działanie wywierał inny czynnik: mianowicie usuwanie dzieci podczas długich wędrówek. Były wtedy wielkiem brzemieniem dla matki, zwłaszcza jeśli do tego dołączał się brak żywności²⁾). Ale dopiero w okresach posuchy i głodu dziecioletwo przybierało rozmiary straszliwe. To, co w normalnym biegu zdarzeń było czymś wybrykiem, stawało się naówczas praktyką powszechną. »Podczas tych chwil ciężkich rodzice muszą odwoływać się do środków stanowczych, ażeby zachować przy życiu dzieci swoje: doprowadzony do ostatecznej rozpacz i widocznie pchany myślą o tem, ojciec dziecka musi się niekiedy decydować na zamordowanie jednego, ażeby ocalić inne«³⁾. Podczas ciężkich okresów letnich pożarto wszystkie dzieci w plemienu Kaura, po tym głodzie pozostały znamienne szczyrby co do wieku w zastępie dzieci⁴⁾. Dochodziło nawet do tego, jak w plemienu Birria w latach 1876-'77 podczas takiej samej klęski, iż pożarto nie tylko wszystkie niemowlęta, ale i odchowane młodsze dzieci⁵⁾. Zdaje się, w niektórych plemionach zwyczaj ów posiadał rozmiary niezbyt małe nawet w czasach normalnych. Przynajmniej, gdyby można było zawierzyć plotkom, które to lub owo plemię opowiada o swoich sąsiadach. Opowiada się więc o nich, iż przy urodzeniu piętnują niemowlęta, które później mają być zjedzone⁶⁾; to znowu, iż zjada się zawsze dzieci »niektórych« kobiet, gdy te dzieci są odpasione⁷⁾. Matchattie wspomina o plemienu liczącem 250 głów, które w chwili przybycia Europejczyków w ciągu sześciu lat pożarto

1) J. FRASER 1892, 3; R. HELMS, *Tr. Roy. S. Au.*, XIV. 282; E. M. CURR, I. 380, III. 159. 2) P. BEVERIDGE 1889, 26-27. 3) H. BASEDOW 1925, 21.

4) A. W. HOWITT 1904, 749. Może na to samo wskazuje fakt zanotowany w porzeczu rz. Murrumbidgee, iż wśród dzieci nie było ani jednego w wieku poczynającej się dojrzałości, Ch. STURT, II. 53.

5) E. M. CURR, II. 378. Także i Mungerrowie podczas głodu pożarli pewną liczbę dzieci płci żeńskiej, *ib.* II. 465. 6) E. M. CURR, I. 342.

7) *Au. A. J.* 1897, 81 (tamże wzmianka o matce, która zjadła wszystkie swoje dzieci); E. M. CURR, I. 376 (wspomina o matce, która zjadła dwoje swoich wrzaskliwych dzieci).

siedmioro dzieci, t. j. około 3% całej swojej ludności¹⁾. Niekiedy dziecioletwo wpływało z przesądów: matka krwią lub mięsem własnego dziecka przywracała sobie zdrowie. Może właśnie z takiego źródła pochodzą praktyki ludu naszego w okolicach Tykocina: jeśli bóle poporodowe nie ustają, dają położnicy pępówkę, t. j. kieliszek wódki, do której dolewa się naparstek krwi z pępownicy i dosypuje się nieco soli²⁾.

3. W ostatecznym wyniku rozważań dotychczasowych musimy dojść do wniosku, iż o przyroście ludności wśród tubylców ładu australskiego nie mogło być mowy.

Naturalnie, o przyroście choć niewielkim, ale powszechnym i zarazem ciągłym!

Nietylko niewielka liczba dzieci, która osiągała wieku dojrzałego, ale jeszcze i inne czynniki działały w kierunku powściągnięcia przyrostu.

Całokształt tych czynników przedstawiał się jak następuje:

a) Dziewczynę w wieku młodym, niekiedy bardzo młodym, niemal dziecięcym, oddawano mężowi, który aż nazbyt często był od niej o wiele starszy. W Tasmanji mężczyzna już siwy miał trzy żony w wieku lat 10, 17 i 30³⁾. I w Australji takie stadła małżeńskie bynajmniej nie należały do wyjątków. Niekiedy różnice pomiędzy małżonkami były tak znaczne, iż z konieczności musiały oddziaływać ujemnie na płodność kobiety. A za sprawą wczesnego zamażpójścia dziewczyny, zwłaszcza jeżeli mężem był starzec, pierwsze dziecko bywało często wątłe, tem samem w tubylczych warunkach bytu skazane na wczesną śmierć.

1) E. M. CURR, II. 367 (Matchattie jednak nie wyjaśnia, czy zabijano w tym celu zdrowe dzieci, czy też poprzestawano na zmarłych śmiercią naturalną). Inne fakty, patrz DONALD MACKILLIP, *Tr. Roy. N. S. Wa.*, XVII. 258 (nad rz. Daly tubylcy często mordują dzieci, uważając, iż pożarcie ich będzie najodpowiedniejszym pożrebem); R. H. MATHEWS 1904. 219 (pożerają dzieci kobiet niezamężnych); A. W. HOWITT 1904, 749; A. R. BROWN, *J. A. I.*, XLIII (1913). 169; *J. A. I.*, XXIV (1895). 182, 196; E. M. CURR, I. 252; II. 159, 322, 371, 403; E. EYLMANN, 261-262; B. H. PURCELL, 288. Wiele z ostatnio wymienionych źródeł mówi o pożeraniu także trupów dziecięcych — zwyczaj także mocno rozpowszechniony, E. M. CURR, II. 346, 361, 432; H. BASEDOW, *Tr. Roy. S. Au.*, XXXI (1907). 8; K. LUMHOLTZ 1892, 300, 318; W. E. STANBRIDGE, 289; W. H. WILLSHIRE, 17, 39.

2) *Wisła*, VII (1893). 166. Pokrewne praktyki, połączone z jedzeniem pępka u Kamczadalów, St. KRASZENNIKOW, II. 172. 3) G. TH. LLOYD, 44-45.

b) Australskie warunki bytu przyprawiły kobietę o rychłą zgrzybiałość: w bardzo młodym wieku stawała się matką, ale, prócz wyjątkowych okoliczności, także względnie wcześniej przestawała wydawać potomstwo. Wydawała dzieci średnio w ciągu jakichś lat piętnastu, wyjątkowo okres płodności wydłużał się do lat dwudziestu. Kobieta, o ile pragnęła odchowić któreś dziecko, nie mogła wydać na świat następnego, zanim tamto nie liczyło przynajmniej około trzech lat wieku. Nic nie wiemy o stosunku do niej męża w ciągu okresu, kiedy karmiła mlekiem swoim dziecko — ani razu nie spotkaliśmy wyraźnych wzmianek o powściągliwości jaka obowiązuje wtedy małżonków wśród innych ludów, którymi zajmujemy się na stronicach pracy niniejszej. (Możliwa, iż w stadłach wielożeńnych, które przecież nie były rzadkością na lądzie australskim, mąż pozostawiał w spokoju żonę, póki karmiła dziecko). Naturalnie, zdarzało się, iż kobieta zachodziła w ciążę, acz poprzedniego dziecka nie odstawiła jeszcze od piersi. Prawdopodobnie, w wielu wypadkach ciężkie warunki życia przyprawiły matkę o poronienie; w wielu innych kobieta spędzała płód świadomie. Mamy przekonanie, iż odwoływała się do tego środka częściej, niż o tem jest mowa w pracach źródłowych. (Wogóle życie Australki pozostało dotychczas pod wielu względami tajemnicą. Niewiele wiemy o niem i w tej sytuacji spędzanie płodu bardzo często mogło ująć uwadze spostrzegaczy).

c) Możemy przyjąć, iż w ciągu całego okresu swojej płodności Australka w średnim rodziła pięć lub sześć razy. A więc liczba dzieci, jaką w średnim wydała na świat, nie byłaby mała (choć bodaj jej płodność w związku małżeńskim z tubylcami była niekiedy bardzo mała, w każdym razie stanowczo mniejsza, niż gdy pozostawała w stosunkach małżeńskich z białym¹⁾). Ale nie wszystkie dzieci pozostawiano przy życiu. Kobieta o ile nie spędziła była płodu, usuwała w sposób gwałtowny niemowlę, które przyszło na świat nie w porę, t. j. kiedy dziecko poprzednie nie było jeszcze odstawione od piersi, ani nie mogło opuszczać karku matki w jej wędrówkach. Do tego należy do-

¹⁾ Np. w Terytorjum Północnem »rysem zasadniczym wielu tych plemion jest mała liczba dzieci, chociażby mężczyzna miał pięć lub sześć żon... W wielu miejscowościach tubylecy stanowczo nie są płodni, a jednak w zwykłych warunkach bodaj nie mordują dzieci«, B. SPENCER 1914, 10-11.

dać zwyczaj mordowania tu i owdzie dzieci pierworodnych, jako wątłych, a także tych, które powiększały liczbę potomstwa żyjącego ponad dwoje lub troje. Były to pobudki, które nadały dzieciobójstwu poważne rozmiary i oddziaływały na stopę przyrostu ludności. Natomiast usuwanie takich dzieci, jak kaleki, jedno z bliźniąt które matka odumarała przy porodzie i t.d., wpływało na liczbę dzieci odchowywanych w mierze bardzo nieznacznej, jako zdarzenia względnie rzadkie. Już poważniej zagrażały dziecku okresy posuchy i głodów: dochodziło aż do tego, iż niektóre roczniki dziatwy ulegały zagładzie. Wszystkie te czynniki sprawiały, iż ostateczna liczba dzieci odchowywanych, t. j. współcześnie znajdujących się przy życiu, nie przekraczała dwojga lub trojga na kobietę. A z tej liczby w średnim tyle potomstwa dochodziło do dojrzałości, iż w zasadzie zaledwie zdołało utrzymać swoją niewielką społeczność na tym samym poziomie liczebnym. (Zresztą śmiertelność wśród starszych dzieci musiała być niezbyt wygórowana dzięki doborowi dokonanemu przez śmiertelność naturalną i gwałtowną w pierwszym roku życia). W sprzyjających okolicznościach plemię mogło w ciągu pewnego czasu urastać nieco w liczbę głów, ale ten wzrost ludności przeplatał się w latach klęsk przyrodzonych z dążnościami natury odmiennej. W okolicach mało gościnnych ludność plemienia co najwyżej trzymała się na stałym poziomie liczebnym: kurczenie się jej musiała być dość częstym zjawiskiem i niekiedy bodaj dochodziło nawet do tego, że plemię zwolna wymierało.

d) Dzieciobójstwo przybrało rozmiary dawniej nieznanne z chwilą pojawienia się białych. Z drugiej strony, i śmiertelność dzieci naturalna niewątpliwie podniosła się wówczas. Jednak w stosunku do opowieści, które w tym względzie powtarzają się na stronicach wielu prac źródłowych, należy zachować powściągliwość. Z natury rzeczy spostrzegacz wysuwa na przód jaskrawe przykłady: zgęszcza, że tak rzekniemy, barwy na obrazie rzeczywistości australskiej. W każdym razie, przed przybyciem białych, dzieciobójstwo nie miało tak napiętego i wstrząsającego charakteru, jaki przybrało później. Obozy, przynajmniej w okolicach urodzajniejszych, roiły się od dzieci. Odsetek mężatek w plemieniu zlewał się z odsetkiem wogóle kobiet, co wyszły z lat dziecięcych, był więc bardzo znaczny. A jeśli u boku każdej matki uwijało się dwoje dzieci, już od

pierwszego rzutu oka odnosiło się z większych obozów wrażenie, iż istotnie »roją się« od dzieci.

e) W kierunku powściągnięcia przyrostu ludności działały jeszcze inne przyczyny, wprawdzie niekiedy drobne, ale jednak tu i owdzie obecne i wywierające jakiś skutek wobec niewielkich rozmiarów ludności plemiennej, np. okaleczanie kobiet, ażeby nie mogły karmić niemowląt¹⁾. Działał prawdopodobnie skutkami swojemi i »straszny obrzęd« (subincyzja)—okaleczenie, wobec którego nawet najcięższe obrzezanie wygląda jako zabieg mocno niewinny. Odrzucamy przypuszczenia niektórych badaczy wyprowadzających go z chęci Australczyków powstrzymania wzrostu ludności. Jednak to okaleczenie jest tego rodzaju, iż nie przeszkadzając stosunkowi fizjologicznemu musiało przecież utrudniać zapłodnienie kobiety²⁾.

f) Naturalnie, należy wziąć pod uwagę także ujemne skutki przesądu, iż ilekroć rzecz dotyczy osoby umierającej w pełni pozornej sił i wieku, śmierć nastąpiła za sprawą czarów: zwyczaj wymagał poszukiwania sprawcy i zemsty krwawej. Są autorzy, którzy temu zwyczajowi przypisują duży wpływ ujemny, gdy chodzi o przyrost ludności. W rzeczywistości jednak praktyka była łagodniejsza od teorii, lecz swoją drogą musiała coś zaważyć na zaludnieniu.

Ostatecznie, przynajmniej gdy chodzi o plemiona północne, dotychczas trzymające się dość odpornie, to »jakąkolwiek jest przyczyna tego, tubylcy nawet w warunkach normalnych pono nie urastają w liczbę, w nienormalnych zaś, które pozostają w związku z najściem obcych, szybko ubywają«³⁾.

¹⁾ K. LUMHOLTZ 1892, 174-175, opowiada o zwyczaju obcinania kobietom brodawek (*Papillae mammae*): w zbadanych przezeń dzielnicach Queenslandu mężczyźni pragnąc bez przeszkody korzystać z siły roboczej kobiet posługiwali się tym środkiem podobnie, jak z tych samych powodów zmuszali je do mordowania niemowląt. E. M. CURR, I, 76, wspomina o tem okaleczeniu i przytacza te same powody w obrębie dzielnic środkowych. O wrywaniu brodawek u kobiet w Queenslandzie północo-zachodnim, por. MIKLUCHO-MACLAY, *Z. f. E.*, XIV (1884). 27; J. W. FAWCETT, 256; wogóle, *AN ETHNOLOGIST*, 58, i E. M. CURR, I, 76.

²⁾ Por. B. SPENCER i F. J. GILLEN 1927, 39. Sprawa ta, względnie obojętna dla wywodów naszej pracy, wywołała moc przyczynków różnego rodzaju. Kolejne fazy poglądów na to okaleczenie wyłożył T. P. ANDERSON STUART, *Tr. Roy. N. S. Wa.*, XXX (1896). 113-123.

³⁾ B. SPENCER 1914, 11.

2. Wymieranie ludów dzikich przy zetknięciu się z kulturą europejską: zwłaszcza mała odporność ludów najniższego szczebla kultury. Liczba potomstwa u ludów pozostających w stanie dzikości. Dążności właściwe ludom podbiegunowym i wogóle myśliwcom Północy.

1. Rozpatrywaliśmy zasady, przywodzące wzrostowi ludności na lądzie australskim. Otrzymane wyniki nabierają tem większej mocy, ponieważ N. Holandja jest lądem rozległym, ustrój zaś plemienny tubylców, nie powściągany w swoim rozwoju na przestrzeni wieków przez wpływy idące od ognisk wyższej kultury, zdołał wydobyć z siebie wszystkie konsekwencje, które w nim tkwiły pod względem jego zdolności urastania w liczbę głów. Łądu tego w wielu jego dzielnicach do połowy wieku XIX mało dotknęło bezpośrednie oddziaływanie cywilizacji europejskiej, i świadectwa, na jakie powoływaliśmy się, często dotyczyły plemion, które w okresie zbierania materiałów nie zaznały jeszcze były w swoim życiu plemiennem wstrząśnień nazbyt głębokich.

W jakim stopniu stosunki te powtarzają się u innych ludów, pozostających w przybliżeniu na tym samym co Australczycy lub nieco wyższym szczeblu kultury?

Rozważając rzecz ze stanowiska teoretycznego, należałoby przypuścić, iż (wobec mniej więcej tego samego poziomu wiedzy technicznej i takiej samej zależności od źródeł utrzymania, samorzutnie kształtujących się w toku nieujarzmionej, dzikiej twórczości sił przyrody) winniśmy i tam odnaleźć te same następstwa czynów ludzkich, co wśród tubylców łądu australskiego.

Jednak posiadane przez nas materiały w tym razie pochodzą zazwyczaj z czasów, kiedy te inne szczepy znalazły się w stanie rozprężenia o wiele dalej posuniętego, niż ten, z jakim mieliśmy do czynienia na lądzie australskim. Oddziaływanie ujemne cywilizacji przybrało tutaj wyraz tem bardziej napięty, iż ludy te zajmowały w porównaniu z lądem australskim obszary nieznacznych rozmiarów i niekiedy ze wszystkich stron były pod przemożnem ciśnieniem czynników w sposób niepomyślny wpływających na ich swobodę poruszeń i staroczesny tryb życia. Wogóle ludy tego szczebla należą do liczby tych szczepów, które najciężej odczuły skutki najazdu

przedstawicielei wyższej kultury. Ludy te bowiem nigdy w przeszłości nie wybujały były w zbyt wielką liczbę głów, ani nie grzeszyły znaczną liczbą odchowywanych dzieci. W swoim średnim zaludnieniu pozostawały w ciągu wieków na tym samym poziomie i z trudnością przywracały tę równowagę w razie jej stargania. Z natury rzeczy wyróżniają się i wyróżniały wielką wrażliwością na każdą klęskę: mory, które je nawiedzają, długotrwałe głody, co od czasu do czasu je trapią, wszystko to wytrącało te ludy na długi czas z torów bytu normalnego, a niekiedy zapowiadało zagładę w niezbyt odległej przyszłości. Rzecz rozumiała, iż te klęski były zwłaszcza brzemienne w ciężkie następstwa, jeśli w pobliżu usadowili się byli na stałe osadnicy europejscy: przynosili z sobą wciąż działające źródło epidemij, a wypłoszywszy zwierzynę, byli sprawcami z roku na rok powracających niedoborów pożywienia. Jak trudno takiemu ludowi, gdy go dotknęła któraś z tych klęsk, powrócić do dawnej liczby głów, o tem świadczą fakty, zaczerpnięte z Syberji. A przecież w stosunku do Syberji należy uwzględnić tę okoliczność, że wogóle osadnictwo w tej dzielnicy szło w sposób niezmiernie ospały, przestwory służące do polowania zwęzały się w bardzo powolnem tempie, a myśliwy lub koczownik, prócz daniny, którą opłacał futrami, nie zaznał ciężkich swoją systematycznością skutków stykania się z wyższą kulturą, jakie spadły chociażby na Australczyków w Wiktorji i Nowej Południowej Walji lub na Indian w Ameryce Północnej. Ale nawet to słabe ciśnienie już przyprawiało niektóre plemiona tamtejsze o powolne wymieranie. Tak niestateczna jest równowaga ludnościowa na tym poziomie kultury! A gdy przyszły takie mory, jak »krwawy tyfus« który w r. 1855 nawiedził Ostjaków obdorskich, jak ospa która w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia srożyła się pomiędzy koczującymi Czukczami, jak epidemje które w r. 1767-'69, 1786 i 1799 grasowały wśród Kamczadalów, to na trwałe zachwianą została siła liczebna plemion, smaganych temi klęskami: wymienione szczepy, straciwszy połowę, a niekiedy trzy czwarte swoich członków, nie odzyskały do początków wieku XX dawnej swojej liczby. Jeszcze raz powtarzamy, kultura nasza wtargała ospale w knieje i tundry Syberji, a jednak, pomimo tej ospałości, dawni myśliwcy ulegali zagładzie. Zresztą taka ospałość jest nieodłączna od zetknięcia

się innych wyższych kultur, ale pochodzenia nie-europejskiego, z ludami myśliwskimi: Malajów z puszczałkami kniei tamtejszych, a nawet Hindusów w stosunku do Weddów. Co najazd europejski w swoim gorączkowym pochodzie skutecznym był gdzieindziej w ciągu dziesiątków lat, to było tam rozłożone na całe stulecia: ludy myśliwskie w kniei cejlońskiej, lub na Malacce wegetują w pasmie długich wieków. Najazd europejski nadał sprawie zagłady ludów myśliwskich napięcie o wiele ostrzejsze: przewaga cywilizacji jest tak olbrzymia, kleszcze co obejmują tubylców tak urosły w sile swojej i zwartości, tak zwiężają wolny obszar do polowania, a z nim niszczą zwierzę, tak oddziaływują ujemnie pod każdym względem na tubylców, iż w tym wypadku niepodobna mówić nawet o jakimkolwiek ich wegetowaniu przez czas dłuższy. Rozprężenie to dotknąć musiało i tej strony ich życia, która ze stanowiska zadań naszej pracy jedynie nas tutaj obchodzi, a mianowicie ich zdolności rozplodczych. Z tego powodu informacje, dotyczące płodności tych ludów, należy traktować z dużą powściągliwością, o ile pochodzą z czasów rozprężenia. Zresztą z powściągliwością każdorazowo inną, stosownie do tego, o jakim szczepie będzie mowa. Jedne z tych ludów znajdowały się w chwili, z której pochodzą nasze materiały, w okresie napiętego już wymierania, jak np. Fuegieńscy; inne, jak Andamańscy, podówczas jeszcze nie zaznały były pod tym względem skutków zbyt ujemnych zetknięcia się z białymi, jeszcze inne, jak Weddowie, oddawna otoczeni przez przedstawicieli kultury hinduskiej, w ciągu wieków wegetowali w kniei cejlońskiej, ubywając nieustannie, choć zwolna w liczbie swojej. Sakajowie nawet dorobili się częściowo pielęgowanego dorowczo rolnictwa.

Innemi słowy, otrzymane przez nas liczby, dotyczące liczby potomstwa u ludów pozostających na szczyblu dzikości, są różnej wartości. Jednak — z góry winniśmy to zaznaczyć — budzą ku sobie ufność swoją zgodnością co do ogólnego swego charakteru z liczbami średnimi, wyprowadzonymi dla Australczyków.

A zatem u Andamańczyków (jedyne szczep, który w okresie badanym zaledwie musnęła oddziaływaniem swoim nasza cywilizacja) stadło małżeńskie miewało w średnim 3-4 dzieci. Dzieciobójstwo było nieznanne, może dlatego, że tryb życia

dzięki obfitszej wydajności przyrody nie był tak niepewny ani w takiej mierze wędrowny, jak w Australji. (Ale »bodaj jest rzeczą nieprawdopodobną aby godzili się z istnieniem mieszańców: wszystkie z pośród trojga takich dzieci znalazły śmierć bądź w drodze gwałtu, bądź z winy zaniedbania«). Matka karmiła dziecko 3-4 lata, ale śmiertelność wśród dzieci była olbrzymia i ludność pozostawała pod względem liczebnym mniej więcej na tym samym poziomie statecznym¹⁾.

Wiadomości nasze o Weddach są dość chwiejne i poniekąd przeczą sobie. Według braci Sarasinów²⁾ Weddyjki są płodne, ale olbrzymia większość dzieci umiera wczesnie na febrę. Z całą stanowczością odrzucają oni twierdzenie bezimiennego autora, jakoby Weddowie mordowali dzieci swoje, gdy w rodzinie było już dwoje lub troje. Tak samo rozchodzą się z J. Bailey'em³⁾, który podaje, że liczba dzieci jest nieznaczna, i przypisuje to zwyczajowi zawierania małżeństw pomiędzy bliskimi krewniakami. Pisarz ten przytacza przykłady małej płodności: oto w jednej gromadzie było dziewięć dorosłych osób i jedno dziecko, w drugiej osiem dorosłych i również jedno dziecko; jeszcze w innem plemionku, bardziej odosobnionem, naliczył dwadzieścia osób dorosłych i czworo dzieci. Ale podał i inne liczby: wśród 72 Weddów nilgalskich było 22 dzieci, w Bintenue z pośród 308 głów przypadało na dzieci 133. A zatem liczba dzieci w tych ostatnio wymienionych odłamach bynajmniej nie jest mała i właśnie o niewielkiej ilości potomstwa możnaby mówić tylko w odniesieniu do niektórych gromadek. E. Deschamps również przytacza przykłady małej płodności Weddyjek, ale w przykładach swoich uwzględnił wyłącznie zbyt młode małżeństwa: na dziewiętnaście stadeł małżeńskich (w tej liczbie w dwóch męzátka liczyły najwyżej dwanaście lat wieku) znalazł tylko trzynastoro dzieci⁴⁾, w drugim wypadku na dziesięć stadeł małżeńskich nie było ani jednego dziecka, ale męzátki liczyły tam zaledwie po dwanaście i trzynaście lat.

Śmiertelność dzieci u Sakajów jest olbrzymia. Z pośród sześciorga dzieci jedno w średnim bywa noworodkiem martwym,

¹⁾ E. H. MAN, 13 (sześcioro dzieci było największą liczbą jaką kobieta którakolwiek wydała na świat, z nich troje umarło przedwcześnie, *ib.*, 109, 11).

²⁾ P. i F. SARASINOWIE, 469. ³⁾ J. BAILEY, 296.

⁴⁾ E. DESCHAMPS, *Anthropologie*, II (1891). 312.

a dwoje umiera w ciągu pierwszych trzech lat życia. Że ta śmiertelność poniekąd pochodzi z winy matki, t. j. małej dbałości o dzieci, o tem świadczy okoliczność, iż jeśli kobieta ma jedno lub dwoje dzieci, zwłaszcza jeśli drugie dziecko przyszło na świat nieprędko po pierwszym, dzieci te nie padają pastwą śmierci przedwczesnej. Jedna Sakajka miała szesnaścioro dzieci, z nich dwanaścioro umarło przed osiągnięciem dojrzałości, (z tej liczby siedmioro zeszło ze świata w pierwszym roku życia). W średnim w rodzinie bywa czworo dzieci. Kobieta zachowuje swoją siłę rozplódczą do 42-go, a nawet 50-go roku życia¹⁾.

U Buszmenów kobiety karmią dziecko w średnim około trzech lat²⁾. Ale »obcowanie pomiędzy małżonkami rozpoczyna się niebawem po porodzie. A ponieważ nie znają żadnych środków zapobiegawczych prócz spędzania płodu, ciężce idą po sobie w szybkim następstwie... Zdarza się, iż przychodzi na świat drugie dziecko, a nawet dwoje, kiedy pierwsze jest jeszcze przy piersiach. W tym wypadku dziecko jest »porzucane«. Taki martwy, czy żywy noworodek jest grzebany w najbliższem wyżłobieniu lub w dole wykopanym umyślnie przez starą kobietę, która jest przy matce«. Mężczyźni są zazwyczaj przeciwni stosowaniu takich środków, ale kobiety są niewzruszone w swojej niechęci odchowiwania współcześnie dwojga dzieci: nie będą odchowiywały drugiego dziecka, póki poprzednie nie zdoła obyć się bez ich mleka i pieczy³⁾. Zresztą usuwają dziecko w wielu innych przypadkach: »Buszmen morduje dziecko swoje w wielu razach bez skrupułu: kiedy dzieci są źle ukształtowane, kiedy braknie pożywienia lub kiedy ojciec opuścił matkę, kiedy muszą uciekać przed osadnikami. Naówczas duszą dziecko, porzucają w pustyni, zagrzebują żywcem. Zdarza się, iż rodzice rzucają swoje potomstwo głodnemu lwu, który czatuje przed ich jaskinią i nie odejdzie, póki nie będzie zaspokojony jakąś ofiarą«⁴⁾. Skutkiem tego zaledwie co drugie lub trzecie dziecko bywa odchowiwane. Kobieta przestaje wcześniej

1) W. W. SKEAT i CH. O. BLAGDEN, II. 11-12.

2) Lat 2-3 u Buszmenów-Auinów, H. KAUFMANN, *M. D. S.*, XXIII (1910), 158; 3, a nawet 4 lata, I. SCHAPERA, 116. Kobiety mają być płodne, G. M. CALL THEAL 1910, 43-44. 3) I. SCHAPERA, 116.

4) R. MOFFAT, 58; S. PASSARGE, 99; S. S. DORNAN, 129; BLEEK i LLOYD, 187-191 (opowieści o rzucaniu dzieci lwom).

wydawać dzieci na świat, a chociaż Buszmenki odznaczają się wielką płodnością, rodziny nie są ludne — rzadko kiedy można oglądać więcej nad troje-czworo dzieci. W średnim kobiety nie odchowują więcej nad dwoje lub troje¹⁾.

W stosunku do Fuegieńczyków wiadomości nasze są zbyt późnego pochodzenia: wcześniejsi badacze nie mieli dostatecznej znajomości istniejących tam zwyczajów dzieciobójstwa i spędzania płodu, w czasach zaś późniejszych usadowienie się misji położyło kres tym praktykom lub sprawiło, iż tubylcy skutecznieją je w ukryciu. W każdym razie spędzanie płodu było wśród nich zdarzeniem powszechnem, jak również dzieciobójstwo²⁾. Kobieta zazwyczaj karmiła dziecko trzy lata³⁾. Śmiertelność pomiędzy dziećmi była olbrzymia, zwłaszcza dzięki zwyczajowi, iż natychmiast po porodzie kobieta kąpała się w morzu i pogrążała w niem także nowonarodzone niemowlę — było to ciężkie doświadczenie dla niemowlęcia, gdyż temperatura wody morskiej latem i zimą waha się pomiędzy 40° a 50° F. Taka kąpiel usuwała bodaj wszystkie dzieci, prócz najzdrowszych i najsilniejszych⁴⁾. Kobieta w średnim wydawała około czworga dzieci, z których zaledwie nieco więcej nad połowę pozostawało przy życiu⁵⁾. P. Hyadès i J. Deniker, zresztą dla okresu silnie zarysowanego rozprzężenia, podają liczbę dzieci u siedemnastu kobiet różnego wieku: osiem z tych kobiet, liczących ponad trzydzieści lat wieku, wydało na świat osiemnaście dzieci, pozostałe dziewięć, wszystkie poniżej lat trzydziestu, miały również osiemnaście dzieci, t. j. wypadło około dwojga dzieci w średnim na kobietę. Ci badacze przytaczają nieco szczegółów o płodniejszych kobietach: jedna 50letnia miała czternaścioro dzieci, z nich tylko troje nie umarło przedwcześnie; inna 45letnia wydała na świat dziewięć dzieci, z nich ośmioro umarło w wieku bardzo młodym; jeszcze inna 38letnia

¹⁾ S. S. DORNAN, 129; I. SCHAPER, 116; wśród Auinów, H. KAUFMANN, *D. M. S.*, XXIII (1910). 156, 136, stwierdził u większości kobiet 2-3 dzieci, dzieci te przyszły na świat w dwuletnich odstępach czasu; G. W. STOW, 50 (rzadko są duże rodziny). ²⁾ S. K. LOTHROP, 163; P. HYADÈS i J. DENIKER, 376.

³⁾ P. HYADÈS i J. DENIKER, 195.

⁴⁾ S. K. LOTHROP, 163; P. HYADÈS i J. DENIKER, 376.

⁵⁾ P. HYADÈS i J. DENIKER, 189-190. Według liczb Th. BRIDGESA, 223, u Jakganów na kobietę przypadało niespełna 1,3 żyjących dzieci (w liczbie dzieci policzono sieroty, których matek, jako zmarłych, nie umieszczono w liczbie kobiet).

miała siedmioro dzieci, z których tylko jedno umarło przedwcześnie.

A zatem fakty, dotyczące liczby dzieci u różnych ludów pozostających na szczeblu dzikości, co do swego ogólnego charakteru pozostają mniej więcej w tem samym łożysku, co i na lądzie australskim. A mianowicie:

Tablica IX.

Płodność kobiet wśród myśliwych niższego szczebla

L u d y	Przyszło na świat, względnie odchowiano w średnim dzieci:
Tasmańczycy (Bonwick)	Kobiety nie lubią mieć dużo dzieci
Andamańczycy (Man)	3-4 (przyszło na świat)
Weddowie (Anonim)	2-3 (żyjących?)
Sakajowie (Skeat i Blagden) .	4 (przyszło na świat?)
Fuegieńczycy (Hyadès i Deniker)	{ 4 przyszło na świat 2 dosięgło wieku dojrzałego
Buszmeni (Dornan)	Rzadko powyżej 3-4 dzieci (żyjących)
Buszmeni (Kaufmann, Schapera)	2-3 (żyjących)

Liczba odchowiwanych dzieci dla wszystkich tych ludów w średnim waha się prawdopodobnie około 2-3 dzieci na matkę — liczba może nieco niższa niż u Australczyków. Ale tej liczbie średniej nie możemy przypisać poważniejszego znaczenia, a zwłaszcza porównywać jej ze średnimi liczbami, otrzymanymi w tym względzie dla Australczyków. Rozporządzamy zbyt szczupłą wiązką świadectw, ażeby traktować liczby tablicy IX zbyt poważnie i opierać na nich jakiegokolwiek wnioski natury porównawczej. Musimy poprzestać jedynie na zaznaczeniu ich charakteru ogólnego, a mianowicie, iż pozostają mniej więcej w tem samym łożysku, co fakty i liczby dotyczące płodności Australczyków.

2. Tego samego pokroju dążności są właściwe nawet ludom, które osiągnęły znacznie wyższy poziom techniki, ale przebywają w dzielnicach mocno niegościnnych.

Mówiąc to, mamy przedewszystkiem na myśli ludy strefy podbiegunowej, oraz okolic, które do niej bezpośrednio przylegają, a więc są w pewnej mierze jej pokrewne surowością swego charakteru, małą obfitością płodów świata roślinnego i względnem ubóstwem zwierzyny lądowej.

Chodzi tutaj przedewszystkiem o Eskimów.

Różnym odłomom tego szczepu wspólne jest, rzecz zrozumiała, długie karmienie dziecka — trwa lat 3-4¹⁾). Również wszędzie liczba dzieci jest nieznaczna. Ale sposoby zapobiegania nadmiarowi dzieci są nie wszędzie jednakowej surowości.

D. Crantz o Eskimach z Grenlandji powiada, iż kobieta miewa troje do czworga, a najwyżej sześciorga dzieci i wydaje je na świat co 2-3 lata²⁾). Plemiona labradorskie zadowolają się dwojgiem dzieci, niekiedy poprzestają na jednym, liczba dzieci ponad pięcioro zdarza się rzadko; do dzieciobójstwa odwołują się wtedy, gdy matka nie jest zdolna do karmienia dziecka, oraz podczas głodów³⁾). Nad zatoką Hudsonską i na Ziemi Baffina potomstwo nie jest liczne⁴⁾). U Eskimów nad cieśniną Smitha stadło małżeńskie miewa zazwyczaj dwoje dzieci, inne powyżej tej liczby dusi się lub wyrzuca na mróz⁵⁾). W okolicy przylądka Barrow kobiety nie są płodne, a chociaż wszystkie w wieku dojrzałym pozostają w związku małżeńskim, przecież wiele mężatek nie ma wcale dzieci, a niewiele miewa więcej nad dwoje. J. Murdoch znał zaledwie jedną kobietę, która miała czworo dzieci, ale nie jest pewien, czy wszystkie, wobec powszechnego zwyczaju adoptowania dzieci, były jej potomstwem. Nigdy nie słyszał o dzieciobójstwie, ale przyznaje się, iż ze względu na nieznaczną wogóle liczbę dzieci i przywiązanie do nich rodziców, to pytanie nie przyszło mu na myśl. Ale dr. Simpson dla tych okolic zaznacza, iż zabijają dzieci dotknięte nieuleczalną chorobą, oraz te, których rodzice, jedno lub oboje, nie żyją⁶⁾).

¹⁾ J. MURDOCH, 415. ²⁾ D. CRANTZ: *Gesch. v. Groenland 1770*, 212 (pogardzają płodnemi kobietami).

³⁾ L. M. TURNER, *Ca. R. S. Tr.*, V. 103-105 passim. Tenże autor, *B. Am. E.*, XI (1889-'90). 189, zaznaczając, iż Eskimowie labradorscy nie są płodni, podaje, iż dwoje lub troje dzieci jest zwykłą liczbą, przyczem wiele dzieci umiera we wczesnem dzieciństwie.

⁴⁾ FR. BOAS 1901, 6. ⁵⁾ E. BESSELS, *A. f. A.*, VIII (1875). 112

⁶⁾ J. MURDOCH, 38-39, 417. Dr. Simpson słyszał o »rzadkiem zdarzeniu«, iż pewna Eskimoska miała siedmioro dzieci.

U Eskimów na Alasce kobiety nie są płodne, rzadko zdarza się, ażeby któraś z nich miała czworo dzieci, zazwyczaj bywa jedno lub dwoje dzieci w rodzinie¹⁾. W pobliżu cieśniny Beringa rzadko bywa w rodzinach więcej niż dwoje lub troje dzieci, a często zdarza się, iż niema ani jednego²⁾. U Kangulitów w obrębie dawnych posiadłości rosyjskich w Ameryce północnej kobieta 25letnia jest już zgrzybiałą istotą, większość rodzin miewa jedno lub dwoje dzieci. L. Zagoskin nie widział ani jednej kobiety, któraby miała czworo dzieci. Z nadmiernie płodnej kobiety szydzą, iż zapatrzyła się na sukę³⁾. Wogóle o stosunku do dzieci rozstrzygają cięższe lub łagodniejsze warunki otoczenia. Dzieciobójstwo zdarza się rzadko w pobliżu przylądka Barrow i u Eskimów środkowych, choć prawdopodobnie usuwa się tam dziewczęta, oraz dzieci wdów i wdowców z powodu trudności ich wychowania⁴⁾. Na Labradorze jest częstsze, a nawet idzie w parze z dzieciobójstwem, gdy z powodu głodu rodzice przenoszą się do innej miejscowości i podczas podróży nie mają innego pożywienia; dziecko przeznaczone na stracenie porzucają, usta zaś jego, ażeby prędzej zmarło, zasypują śniegiem, niekiedy je duszą⁵⁾. Nad cieśniną Beringa powszechnie mordowano nie tylko niemowlęta płci żeńskiej, ale nawet dziewczęta 4-6letnie. Albowiem na dziewczęta patrzono, jako na zbyt ciężar; nie zdolne do przysporzenia zasobów żywności rodzinie, zwiększały liczbę osób do wykarmienia. Dzieci, które postanowiono zamordować, wynoszono na miejsce pogrzebania, zatykano im śniegiem usta i pozostawiano⁶⁾. Wogóle, u plemion eskimoskich od czasu do czasu odwoływano się do dzieciobójstwa głównie z powodu trudności ich wyżywienia, a opinja publiczna godziła się z tego rodzaju postępami. Ale w Grenlandji już mniemają, iż dusza zamordowanego dziecka obraca się w złego ducha i ten będzie mścił się za śmierć gwałtowną⁷⁾.

Przechodzimy obecnie do ludów atapaskich Kanady.

I plemiona atapaskie nie mogą się poszczycić nadmierną płodnością. U wschodniego odłamu tego szczepu dziewczyna wychodzi za mąż niekiedy w 10-ym roku życia. Kobieta za-

1) J. PETROFF, 127. 2) E. W. NELSON, 29. 3) L. ZAGOSKIN, I. 48.

4) Dr SIMPSON u J. MURDOCHA, 417; F. BOAS 1884-'85, 580.

5) F. BOAS 1884-'85, 580. 6) E. W. NELSON, 289-290.

7) L. M. TURNER, *Ca. R. S. Tr.*, V. 103-105 passim.

chowuje płodność swoją do lat 45, ale liczba dzieci w stadle małżeńskim w średnim wynosi zaledwie troje dzieci (wraz ze zmarłymi niemowlętami), a kiedy ktoś miał dziesięcioro dzieci, nazywano go »ojcem dziesięciorga«, tak rzecz była niesłychana. A kiedy nadejdą chwile niebezpieczne lub głody, bez skrupułu poświęca się dziewczęta¹⁾. Nad rzeką Miedzianą jest rzeczą niezwykłą oglądać stadło małżeńskie, mające ponad troje dzieci — H. T. Allen nie wie, czy taka mała liczba potomstwa jest następstwem ciężkich warunków, czy też niewłaściwych praktyk²⁾. U Bobrów kobiety są naogół przepracowane i poniekąd dlatego nie są płodne³⁾. Zezowaci na usprawiedliwienie dzieciobójstwa (dziewcząt) powiadają: »miłują swoje dzieci i niszczą je jedynie dlatego, ażeby ocalić je przed ciężkim losem, jaki przypada każdej matce«⁴⁾. Dzieciobójstwo dziewcząt ma istnieć i u Kutchinów nad Yukonem⁵⁾ (karmienie dziecka piersią przeciaga się u nich do lat sześciu)⁶⁾.

Zbyteczna nadmieniać jak ciężkie są warunki bytu na dalekiej Północy, w ojczyźnie Eskimów. Odbija się to na pożywieniu dzieci, które matka musi piersią swoją karmić od lat trzech do czterech. Ilość potomstwa z konieczności nie może być wielka. Gdy chodzi o nią, tablica X uwydatnia dążności właściwe ludom Północy, zarówno podbiegunowej, jak i nie tak od nas odległej (w tablicy tej niepodobna było przeprowadzić właściwej granicy pomiędzy liczbą dzieci, które przyszły na świat, a liczbą dzieci odchowywanych). Liczby podane w tablicy są w większości wypadków właściwe życiu normalnemu tych ludów, w każdym razie niezbyt wykolejonemu z dawnych torów. Jak widzimy dzieci jest (i było) niewiele, a jeszcze mniej z pośród nich dosięga wieku dojrzałego. Ludność w dawnych warunkach bytu mogła nieco wzrastać w pomyślnych latach, w innych spadała, w średnim wahała się prawdopodobnie około względnie stałego poziomu, a nawet tu i owdzie zwolna wzrastała. Klęski jako tako napięte, lecz sporadyczne, podważały na czas dłuższy tę równowagę. Natomiast wpływy ujemne, niekiedy słabe, ale systematycznie działające, tembardziej zaś o napięciu silniejszym, rujnowały te drobne społeczności i przysparzały je nieraz o wymieranie.

1) B. ROSS, 305, 310. 2) H. T. ALLEN, *Smiths.* 1886, I. 258.

3) A. MACKENZIE, 147. 4) W. L. HARDISTY, *Smiths.* 1866, I. 312.

5) W. W. KIRBY, *Smiths.* 1864, 418. 6) L. H. MORGAN 1871, 238.

Tablica X.
Liczba potomstwa u ludów Północy

L u d y	Ile dzieci przyszło na świat, lub ile odchowiano:
Eskimowie: Grenlandja (Crantz)	3-4 dzieci
„ przyl. Barrow (Murdoch)	dzieci bardzo nieliczne, nie więcej nad dwoje
„ Cumberland Sound (Boas)	bardzo nieliczne
„ Smith Sound (Bes-sels)	2 dzieci
„ Labrador (Turner) .	rzadko powyżej 5; u wielu 1-2 dzieci, w średnim 2-3
„ na wybrzeżu Alaski (Petroff)	kobiety nie są płodne, zwykle bywa 2-3 dzieci w rodzinie
„ nad cieśniną Beringa (Nelson) .	rzadko ponad 2-3 dzieci w rodzinie
„ Kang-julici (Zagoskin)	w większości wypadków 1-2 dzieci; ani jednej rodziny, gdzie byłoby 4 dzieci lub więcej
Tlingici ¹⁾	nie są płodni
Wschodni Tinnehowie (B. Ross)	3 dzieci (przyszło na świat?)
Indianie Bobry (Mackenzie) . . .	mało płodni
„ nad rzeką Miedzianą (Allen)	rzadko powyżej 3 dzieci żyjących

Opuszczamy pomniejsze szczepy Północy²⁾ dla prostej przyczyny: brak nam co do nich jakichkolwiek wiarygodniejszych spostrzeżeń. Wyjątek tworzy zaledwie parę ludów. A więc wzmianki są obfitsze o Kamczadalach, tem cenniejsze, iż pochodzą z wieku XVIII. Kamczadalowie na ogół nie byli zasobni w dzieci: Kraszennikow (1741) ani razu nie słyszał, ażeby któryś mężczyzna miał od jednej żony dziesięcioro dzieci.

¹⁾ W. H. DALL: *Alaska*, 381. Karmienie u Tlingitów według H. J. HOLMBERGA, 318, trwa 10-30 miesięcy, według A. KRAUSE'GO, 216, nawet 4 lata.

²⁾ O Czukczach już mówiliśmy.

Kobiety karmiły dziecko 2-3 lata, dopuszczaly się dzieciobójstwa i spędzały płuód (przyczem stare kobiety dławily dziecko w łonie matki, łamały mu ręce i nogi i wywoływały w ten sposób poronienie). Niemowlęta skazane na śmierć duszono zaraz po urodzeniu, albo rzucono psom — taki los oczekiwał zawsze jedno z bliźniąt, a także dzieci, które przyszły na świat podczas złej pogody¹⁾. Ale warto o tem pamiętać, że za czasów Kraszennikowa liczba Kamczadalów, krwawo uśmierczanych przez Rosjan, szybko kurczyła się — spadła w ciągu wieku XVIII przynajmniej o połowę i prawdopodobnie, w parze z rozprzężeniem dawnych warunków bytu, krzewily się wśród nich bujniej niż dawniej praktyki spędzania płuodu i dzieciobójstwa. O Giljakach dowiadujemy się, iż każdy z nich pragnie posiadać możliwie dużą gromadę dzieci, jednak na rodzinę przypada zaledwie dwoje dzieci (żyjących). Śmiertelność pomiędzy dziećmi jest wielka, acz matka karmi je piersią swoją lat 4-5, a nawet dłużej. Kobiety starzeją się wcześniej: 30-40letnie wyglądają na lat 50-60²⁾. U Ostjaków, przebywających już w okolicy cieplejszej i gościnniejszej, niewiele jest ojców mających ponad troje dzieci, liczba potomstwa sięga co najwyżej czworga, a dzieci są karmione piersią do lat pięciu³⁾. U Ajnów (właściwie nie należałoby ich umieszczać pomiędzy ludami Północy) przychodzi na świat niewiele dzieci, w średnim rodzina miewa 3-4 dzieci, rodzice silnie odczuwają ten wypadek, gdy nie mają żadnego potomka. Matka karmi dzieci lat 4-5⁴⁾.

Powyższe wywody uzupełnimy obrazem stosunków właściwych niektórym szczepom czerwonoskórym, przebywającym nieco bardziej ku południowi.

A więc wśród Cree'ów (okolice Cumberland House'u) kobiety wychodziły za mąż w młodym wieku, karmiły dziecko lat kilka, a wystawione na głody i ciągłe harowanie wydawały w średnim na świat nie więcej nad czworo dzieci, z których zaledwie dwoje dosięgało wieku dojrzałego. Natomiast

1) KRASZENNIKOW, II. 172-175 *passim*; G. W. STELLER, 349-350. Kamczadalowie w pierwszej połowie XIX wieku utrzymują się mniej więcej na stałym poziomie (liczba ich wynosiła piątą lub szóstą część dawnej ludności), a w drugiej zaczynają nawet powoli przyrastać, S. PATKANOW, 47-48.

2) L. v. SCHRENCK, III. 365, 640, 644; J. DENIKER, *R. d'E.*, II (1883). 303.

3) P. S. PALLAS, III. 53. 4) R. HITCHCOCK, 465; J. BACHELOR, 230.

w związkach z białymi miawały liczniejsze potomstwo i zachowywały dłużej swoje zdolności rozplódcze, ale za to napastowały je różne choroby kobiece, nieznanne ich rodaczkom w ciężkiem koczowniczym życiu, jakie pędziły¹⁾. Naskapijka (Labrador) jest mało płodna, liczba zaś dzieci zadziwiająco niewielka: rzadko ponad czworo dzieci, choć niekiedy zdarza się sześcioro lub ośmioro²⁾. Wogóle S. Hearne oświadcza, iż u Indjan północnych rzadko spotyka się kobietę, któraby miała ponad 5-6 głów potomstwa, dzieci zaś przychodzą na świat w 2-3letnich odstępach czasu³⁾. Przy okazji zaznaczymy, iż tę małą liczbę dzieci u Indjan północnych należy położyć przedewszystkiem na karb ciężkich warunków, w jakich żyje, pracuje i wydaje dzieci Indjanka. W innem otoczeniu jest »tak płodna jak Irlandka i tak ciepłiwa jak niewolnica«, powiada E. Petitot⁴⁾.

3. Ludy, którym poświęcono rozdział niniejszy, przebywają w dalekich od siebie okolicach i w bardzo odmiennych warunkach klimatycznych, a nadto pozostają na różnych poziomach kultury materialnej. Zwłaszcza przeciwstawność jest głęboka pomiędzy z jednej strony ludami dzikimi, tułającymi się w kniejach lub zamieszkującymi pustynie a wyróżniającymi się bardzo szczupłym zasobem dorobku materialnego, z drugiej zaś podbiegunowemi, prowadzącymi stosunkowo osiadły tryb życia, a pod względem umiejętności technicznych stojącymi na wyższym bez porównania szczeblu kultury. Wobec tej rozbieżności jest rzeczą pożądaną ująć pokrótce zasadnicze wyniki, które nasunęły się przy rozbiorze dążności właściwych jednej i drugiej kategorii ludów.

a) Wszystkie ludy dzikie lub półdzikie, rozpatrzone w rozdziale niniejszym, uginają się pod skutkami najazdu bądź to szczepu białego, bądź innych o znacznie wyższej niż one kulturze. Dane dotyczące liczby potomstwa wśród tych ludów pochodzą z czasów, gdy warunki ich bytu uległy głębokiemu przewrotowi, ludność zaś sama skurczyła się poważnie. Są to w całej pełni różnego stopnia rozbitki. U niektórych z pośród nich, np. u Buszmenów i u Fuegieńczyków, spędzanie płodu i dzieciobójstwo są zwykłemi zdarzeniami w toku ich życia codziennego. Natomiast o Weddach i o Andamańczykach

1) J. FRANKLIN 1823, 60. 2) L. M. TURNER 1889-'90, 271.

3) S. HEARNE 1811, 303. 4) E. PETITOT 1876, XXV.

zbywa pod tym względem na jakichkolwiek poważniejszego charakteru wiadomościach, czy wogóle hołdują i w jakiej mierze tym krwawym praktykom. Wszystkie te ludy w dawnych czasach, kiedy wolne były od ciśnienia wywieranego przez sąsiadów o wyższej kulturze, liczbą odchowywanych dzieci zaledwie mogły podolać pokryciu strat sprawianych przez śmiertelność. Dzisiaj wśród niektórych z pośród nich, w związku z rozprężeniem w jakim się znalazły, dzieciobójstwo, oraz spędzanie płodu, przybrało rozmiary bardzo poważne. (Jest rzeczą zresztą niewykluczoną, iż praktyki Buszmenów uległy silnemu przejaskrawieniu pod piórem dorywczych spostrzegaczy). Dla ludów dzikich braknie jakichkolwiek danych o stosunku męża do żony podczas karmienia przez nią dziecka swoją piersią. Ale przewaga jednożeństwa u nich pozwala przypuszczać, iż zwyczaj ten, tak zakorzeniony wśród rolników-barbarzyńców, bodaj u ludów tego szczybla kultury nie istnieje, albo pozostaje nierozwinięty, w stanie zaczątkowym.

b) Eskimowie i inne ludy dalekiej Północy naogół nigdy nie posiadały wielkiej liczby dzieci, choć tu i owdzie to i tamto plemię mogło przyrastać w liczbę głów. Dzieciobójstwo u Eskimów i prawdopodobnie u innych ludów tamtejszych istniało jako zdarzenie sporadyczne i tylko wyjątkowo u Kamczadalów doprowadzało do czynów zgrozą przejmujących. Ale w tym wypadku mamy wrażenie, iż choć fakty są prawdziwe, przecież w bardzo wielkim stopniu zgęszczono na nich ciemne barwy bądź dzięki jednostronnemu wysunięciu ich na miejsce poczesne przez pisarzy, bądź dzięki nieuwzględnieniu tego, jak często się zdarzają. Wszędzie u podbiegunowców i ich sąsiadów liczba dzieci odchowywanych jest niewielka, ale jednak taka, iż zapewniała istnienie w ciągu wieków odpowiednim szczepom. Przytem co do tych ludów wysuwa się jedno zagadnienie, na które niepodobna dać należytej odpowiedzi wobec braku spostrzeżeń systematycznych. Np. u Eskimosek dolegliwości miesięczne mają rozpoczynać się dopiero w wieku lat dziewiętnastu a nadto w wieku całkowicie dojrzałym są nieobecne podczas miesięcy zimowych, zwłaszcza tych, kiedy słońce nie ukazuje się wcale nad widnokregiem. Jest to objaw powszechny — zaledwie jedna kobieta na dziesięć wyłamuje się z pod takiego ulegania wpływowi otoczenia podbieguno-

wego¹⁾. A ta okoliczność musi chyba w jakiś sposób oddziaływać na sprawy rozplódcze. (Przy okazji warto zaznaczyć, że takie nieprawidłowości i przerwy wogóle istnieć muszą wśród ludów myśliwskich, jako odpowiedź organizmu na niedostateczne odżywianie w pewnych porach roku i jednocześnie powiększony wysiłek celem zapewnienia sobie pożywienia. Można o tem spotkać wzmianki w stosunku do Indjanek różnego pochodzenia, w tej liczbie do Fuegienek. Jednak co najwyżej możemy wskazać, iż tego rodzaju objawy istnieją, ale z powodu dorywczości spostrzeżeń niepodobna wciągać ich do obrachunku, w jakim stopniu zaważyły na płodności kobiecej²⁾).

c) Zaznaczając w powyższem, iż przed zetknięciem się z Europejczykami, szczepy dzikie i częściowo podbiegunowe płodnością swoją pokrywały straty wywołane przez śmiertelność (ale tylko w tej mierze, iż choć istniały w ciągu wieków, przecież liczebnie nie przyrastały lub przyrastały zwolna), winniśmy ograniczyć to twierdzenie poważnem zastrzeżeniem. A mianowicie równowaga ta była mało stateczna. Od pokolenia do pokolenia odbywały się wahania wśród ludności bądź w kierunku niewielkiego przyrostu bądź ubytku, — wahania dokoła jakiejś stałej średniej, bądź podnoszącej się niesystematycznie i niezmiernie powoli. Ale katastrofy takie, jak wzmożona śmiertelność z powodu epidemji, posucha w ciągu paru lat zrzędu lub brak zwierzyny, jakiś zbyt ciężki upust krwi z ręki wrogów, mogły tę równowagę całkowicie podważyć i przyprawić któreś plemię o takie straty, iż niepodobieństwem było dla niego wy dostać się z upadku, który polegał przedewszystkiem na poważnem zmniejszeniu się liczby głów i z biegiem czasu zagrażał plemieniu całkowitą zagładą.

¹⁾ Cook, etnograf ekspedycji Peary'ego, o Eskimach Grenlandji u HAVELOCK ELLIS'A: *La Pudeur* 1912, 131.

²⁾ HAVELOCK ELLIS, *l. c.*, 134-135, zebrał w tym względzie nieco faktów.

VII. LICZBA POTOMSTWA WŚRÓD INDIAN (myśliwi i niższych szczebli rolnicy)

1. Liczba dzieci u Indian Ameryki północnej w przeszłości i w wieku XIX. Stosunki właściwe Kalifornji i wybrzeżom Pacyfiku.

1. I te dążności zrodzone przez twarde warunki bytu, w jakich przebywa człowiek podczas dzikości, utrzymane niemal w całej pełni swojej przez surową przyrodę, co otacza ludy eskimoskie i poniekąd północno-kanadyjskie, pozostają, acz już osłabione w swoim napięciu, i na wyższym szczeblu kultury, wśród plemion czerwonoskórych, przebywających nad Pacyfikiem, w okolicach wielkich jezior i na prerjach. A mianowicie, u wszystkich tych ludów w okresie przed przybyciem białych liczba potomstwa nie była wielka, choć bądźco bądź była wyższa niż na rozpatrzonych dotychczas szczeblach kultury. Jeden z najwcześniejszych pisarzy, Lescarbot (około 1612 r.), już zwrócił na to uwagę. Przecistawiając Indianom płodność dawnej Galji (i należy się domyślać: współczesnej sobie Francji), zaznacza: »ludność tutejsza nie jest tak obficie uposażona (w dzieci), chociaż wszyscy uczestniczą w pracy rozplodczej, natomiast (u nas) pewna liczba osób nie wchodzi wcale w związki małżeńskie lub jest bez jakichkolwiek skutków z tych stosunków płciowych, jakie miewa«¹⁾. Świadczą także o tem wymownie sprawozdania misjonarzy z czasów, kiedy pod żadnym pozorem niepodobna było kłaść tej małej płodności na karb ujemnych wpływów naszej cywilizacji. Jedno z takich świadectw pochodzi z pierwszego roku działalności misji jezuickiej w Kanadzie: podkreślając płodność naturalną Indjanki, podnosi ono ciężar obowiązków, które spoczywają

¹⁾ M. LESCARBOT, III. 165.

na niej sprawiają, iż często spędza płód lub porzuca własne dziecko, i to tak dalece, iż »na trzydzieści urodzonych zaledwie jedno pozostaje przy życiu«¹⁾; inne świadectwo takiego samego pochodzenia głosi, iż Indjanki miewają dzieci w odstępach czasu przeszło dwuletnich, odstępy zaś te nie mogą być krótsze, ponieważ kobiety karmią, o ile się da, dzieci swoje trzy lata²⁾. W tym samym czasie (pierwsza połowa w. XVII) opowiada nam G. Th. Sagard, iż »największem życzeniem (Huronów) jest mieć dużo dzieci, to zapewnia im tem więcej władzy i zabezpiecza oparcie w starości, jednak kobiety nie są płodne, może z powodu swej rozwiązłości i posiadania kolejno tylu mężów«³⁾. Nieco później, bo pod r. 1672, Denys opowiada o Indjanach tej samej dzielnicy, iż mają po trzy i cztery żony, a niekiedy więcej. Zdawałoby się tedy, iż powinni posiadać dużo dzieci. Ale »kobiety o ile karmią jeszcze dziecko piersią swoją«, spędzają płód w razie zajścia w ciążę. Powiadają, iż »nie mogą karmić jednocześnie dwojga dzieci« — przyczem czekają, aby »dziecko samo z siebie zaprzestało ssać, ssie zaś dwa do trzech lat«⁴⁾. H. Joutel w r. 1687 oświadcza, iż »Indjanie z federacji Kaddów kochają dzieci, ale nie mają ich wiele«, co przypisuje częstej zmianie mężów przez żony⁵⁾; o Illinojczykach zaś, iż mają mało dzieci⁶⁾. I świadectwa z pierwszej połowy w. XVIII zaznaczają tak samo z naciskiem tę małą płodność kobiet. Ojc. Lafitau oświadcza, iż ludy czerwonoskóre nie bardzo się mnożą: »kobiety, choć silne i krzepkie, nie mają tej płodności, jaką oglądamy gdzieindziej, zwłaszcza w Europie północnej« i przyznaje się, iż nie umie wskazać przyczyny, któraby swoją powszechnością wyjaśniała tę małą płodność⁷⁾. Ojc. zaś Charlevoix pisze⁸⁾: »kobiety, choć silne i krzepkie, są mało płodne. Prócz przyczyn, o których mówiłem, a mianowicie długiego czasu obracanego na karmienie dzieci oraz nieobcowania wówczas z mężem, a także nadmiernej pracy, do której są obowiązane bez względu na stan w jakim się znajdują, ta bezpłodność pochodzi jeszcze ze zwyczaju istniejącego w niektó-

1) *Jes. Rel.*, I. 257-259 (JOUVENCY). 2) *Jes. Rel.*, III. 109 (BIARD).

3) G. TH. SAGARD, 117.

4) N. DENYS, 404. 5) H. Joutel u P. MARGRY, III. 413.

6) H. Joutel u B. F. FRENCHA, I. 187.

7) J. F. LAFITAU 1724, I. 590; por. C. LE BEAU, II. 199.

8) CHARLEVOIX 1744, III. 304.

rych dzielnicach, a pozwalającego dziewczętom na nierząd, zanim wyjdą za mąż; do tego trzeba dodać niezmierną nędzę, w jakiej niekiedy znajdują się te ludy i która odbiera im ochotę posiadania dzieci«. W r. 1789 misjonarz G. H. Loskiel zaznacza, iż pomimo wczesnego zawierania związków małżeńskich, Indjanki miewają niewiele dzieci, rzadko ponad sześcioro¹⁾. W końcu i świadectwa z początków wieku XIX nie odbiegają treścią swoją od tych wiadomości wcześniejszych. Właśnie te starej daty świadectwa nadają moc przekonywającą tego samego rodzaju oświadczeniom z czasów późniejszych, np. Heckeweldera, który zaznacza, iż w stanie natury Indjanie rzadko miewają więcej nad czworo do pięciorga dzieci²⁾, lub G. Catlina, iż wogóle jest to rzadkiem zdarzeniem, ażeby Indjanka »podczas swego życia doznała błogosławieństwa wydania na świat ponad czworo lub pięcioro dzieci«³⁾. Z pośród tych oświadczeń poprzestaniemy na przytoczeniu wywodów J. D. Huntera. Hunter opowiada, iż liczba urodzeń w stosunku do ludności jest o połowę niższa niż wśród białych; Indjanki rzadko odchowują więcej nad troje lub czworo dzieci — niewiele znał takich, które zdołałyby się pochwalić pięciorgiem, a tembardziej większą liczbą, — ani nie cofają się przed spędzaniem płodu, chociaż mężczyźni wypowiadają się przeciwko takiemu postępowaniu, o ile nie jest uwarunkowane koniecznością długich pochodów lub naciskiem wrogów. Wogóle w plemienu indyjskiem daje się dostrzec sprzeczność pomiędzy dążnościami kobiety, a interesami społecznymi — kobieta usiłuje się wyzwolić od zbyt uciążliwych obowiązków macierzyństwa, natomiast plemię widzi w chłopcach najcenniejszy skarb narodowy, mający wyrównać straty poniesione w wojnach i dlatego usynawia jeńców, ażeby zapełnić istniejący niedobór wśród zastępu wojaków⁴⁾. I jeszcze jedno twierdzenie — de Witt Clintona⁵⁾: »Liczba urodzin pomiędzy dzikimi ludami (t. j. Indjanami) jest zawsze niższa od liczby urodzin wśród ludów cywilizowanych... w razie wojny liczba skonów u Indjan wogóle przewyższała liczbę urodzin:

1) G. H. LOSKIEL, 79. 2) J. HECKEWELDER, 390. 3) G. CATLIN 1841, II. 228.

4) J. D. HUNTER 1823, 203-205, 257 (rzecz dotyczy plemion na zachód od rzeki Missisipi). Hunter więc zaznacza, iż w stosunku do ludności, urodzenia są dwa razy mniej liczne niż w Europie — twierdzenie, o którego słuszności powątpiewamy, o ile ma na myśli tak zwaną stopę urodzeń; natomiast rzecz jest możliwa gdy chodzi o średnią płodność kobiety. 5) de WITT CLINTON, 86.

Irokwie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat (t. j. w drugiej połowie w. XVIII), nie mogąc w wielkiej rozciągłości stosować swojej zasady usynowień, doświadczyli odpowiedniego zmniejszenia się ludności«. O liczbie dzieci wśród czerwonoskórych w czasach późniejszych, jednak przeważnie w pierwszej połowie w. XIX, daje pojęcie poniżej zamieszczona tablica XI (dla niektórych ludów przytoczona liczba dzieci jest bodaj liczbą tych, które osiągnęły wieku starszego):

Tablica XI.
Liczba potomstwa u Indjan Ameryki Północnej

P l e m i o n a	Średnia liczba dzieci w rodzinie
Indjanie wogóle	
Heckewelder	rzadko powyżej 4-5 dzieci
Catlin	„ „ 4-5 „
Hunter	„ „ 3-4 „
„ Czarnonodzy ¹⁾	niewiele dzieci
„ Chippewa ²⁾	na mężczyznę przypada w średnim 4 dzieci mimo wielu żon
„ Cheyennowie ³⁾	niewiele dzieci
„ Lisy i Sauki ⁴⁾	3 dzieci
„ Omaha ⁵⁾	4-6 dzieci
„ Dakota ⁶⁾	3-8 dzieci
„ Ute ⁷⁾	3 dzieci
„ Nawajowie i Koman- czowie ⁸⁾	nie są płodni, rzadko kobieta miewa powyżej 3-4 dzieci
„ Apachowie ⁹⁾	mało dzieci
„ Mohawe ¹⁰⁾	niewiele dzieci

¹⁾ CL. WISSLER, 29 (istnieją duże rodziny u Czarnonogich, ale autor nie oglądał większej liczby dzieci przy boku tej samej kobiety; starsi mężczyźni, naturalnie nie od jednej żony, miewają po dwadzieścioro dzieci).

²⁾ W. H. KEATING 1824, II. 156. ³⁾ Wypływa to ze zwyczaju, iż dopiero wtedy wolno jest matce mieć drugie dziecko, gdy poprzednie liczy około lat dziesięciu, G. B. GRINNELL, *Am. A.* 1902, 15. ⁴⁾ TH. FORSYTH, 216: w średnim Indjanka miewa troje dzieci i przestaje rodzić około 30-go roku życia.

⁵⁾ ST. LONG u J. E. JAMESA, I. 237. Są rodziny liczące 10-12 dzieci (ale nie powiedziano, czy to są rodziny monogamiczne). W lat 60 później płodność

A zatem względnie mała liczba dzieci u Indian prerji i okolic przyległych jest faktem stwierdzonym na przestrzeni trzech stuleci! Jużemy przytaczali wyjaśnienia tej małej płodności, a właściwie tej małej liczby dzieci, podawane przez dawnych pisarzy. Na miejscu poczesnem znajduje się tam wśród wyszczególnionych powodów długie karmienie dziecka piersią, oraz częste spędzanie płodu. »Kobiety tak bardzo dbają o swe dzieci, że unikają wszelkiego cielesnego stosunku z mężem, póki dziecko nie ma lat trzech lub czterech«, pisze w końcu wieku XVII L. Hennepin. A w dalszym ciągu podaje przyczyny takiego postępowania: »Europejki nie robią tego, gdyż z łatwością zastępują brak mleka matczynego mlekiem krowiem lub od innych zwierząt domowych. Dlatego (Indjanki) unikają stosunku z mężem, póki karmi piersią swoją, albowiem gdyby robiły takie doświadczenia, dziecko niewątpliwie zmiarłoby... nie mają nic odpowiedniego dla dziecka 7-8miesięcznego¹⁾. Zbyteczna nadmieniać, iż długie karmienie dziecka piersią było zwyczajem powszechnym wśród Indian również w czasach późniejszych, przyczem dostrzeżono wyjątkowo długie okresy dawania piersi dziecku, których nie mogli zauważyć dawni pisarze z powodu nie tak wszechstronnego stykania się z Indja-

kobiet bodaj podupadła mocno (1882), a jeśli kobieta miała większą liczbę dzieci, te nie zawsze osiągały dojrzałości, J. OWEN-DORSEY 1881-'82, 264.

6) Ph. Prescott u H. R. SCHOOLCRAFT, III. 238. St. R. RIGGS 1893, 45 (oraz XVI-XVII), podaje iż Dakotowie posiadają dla dzieci pięć imion, nadawanych im według kolejności w jakiej przyszły na świat.

7) G. D. Merton u A. HRDLIČKI 1908, 43; według zapisek A. HRDLIČKI w rodzinie bywa 2-5 żyjących dzieci, ale raczej bliżej dwojga niż pięciorga.

8) H. H. BANCROFT: *Native Races*, I. 513. Wogóle »liczba żyjących członków rodziny jest umiarkowana«, A. HRDLIČKA 1908, 43.

9) TEN KATE, 175. A. HRDLIČKA 1908, 43, znalazł, iż 37 starych kobiet z pośród Apachów agencji San Carlos miało w średnim po siedmioro dzieci, z których przeciętnie czworo pozostawało przy życiu w chwili dokonywania obliczeń. ¹⁰⁾ A. W. WHIPPLE, 17, podaje dla 7 męczyzn liczbę żon na siedmnaście, dzieci zaś na dwanaście i w tej małej liczbie dzieci widzi dowód powolnego zaniku plemienia, choć plemieńcy, silni i zdrowi, mają moc pożywienia i są wolni od chorób.

1) L. HENNEPIN 1903, 528; u Huronów i Iroków kobieta karmi w ciągu 3 lat i mąż nie zbliża się wtedy do żony, CHARLEVOIX, V. 426; por. BIARD, *Jes. Rel.*, III. 109, Le CLERQ, 91 (Indjanki w Gaspezji karmią do 4-5 lat). Lamothe Cadillac (P. MARGRY, V. 104) oświadcza, iż mąż unika żony nie tylko, gdy ta karmi niemowlę, ale także podczas ciąży.

nami. Karmienie przeciągało się niekiedy w poszczególnych przypadkach do lat pięciu, sześciu i nawet siedmiu¹⁾. Zdarzało się nawet, iż matka np. u Potawatomijczyków dawała piersi jeszcze dwunastoletniemu dziecku²⁾. Naturalnie są to rzadkie odchylenia, wywołane pobudkami natury przypadkowej. Zwykły okres karmienia dziecka piersią jest krótszy, np. w ostatnio przytoczonym plemieniu, u Potawatomijczyków, wynosił 3-4 lata. Zdaje się, ten okres ciągnie się zazwyczaj od dwóch do czterech lat³⁾. A właściwie te dłuższe lub krótsze terminy zależą od tego, kiedy matka zajdzie w ciążę lub kiedy dziecko samo porzuci pierś matczyną, jak np. u Dakotów, gdzie matka karmi dziecko dwa lata i wogóle dopóki nowa ciąża nie położy kresu wydzielaniu się mleka⁴⁾. Zdaje się, była to zasada ogólna⁵⁾, choć zdarzało się, iż matka nawet pomimo przyjścia na świat drugiego dziecka nie czyniła tego i karmiła piersią jednocześnie dwoje potomstwa⁶⁾. Skutkiem takiego długiego karmienia dzieci przychodzą na świat zaledwie co parę lat — »w takiej odległości od siebie, iż najmłodsze ma naogół dwa do trzech lat, zanim następne będzie na świat wydane«⁷⁾. Jak powiadają nas pisarze wcześniejsi, celem zapobieżenia niepożądanemu przyjściu na świat dziecka niekiedy posuwano się do spędzania płodu. Naturalnie, o wpływie tego środka na liczbę głów w plemieniu niepodobna nic dokładnego powiedzieć wobec tego, iż brak jakichkolwiek danych o jego częstotliwości. A zatem nie wiemy, czy był to zabieg natury wyjątkowej, czy może zdarzał się częściej. Sądząc z tego, co dawni pisarze mówią o nim, wolno mniemać, iż nie był rzadkim zabiegiem. I dzisiaj zdarza się tu i owdzie, choć tak samo niepodobna ocenić dokładnie jego rozmiarów. Wśród Apachów-Maskalerów spędzanie płodu nie jest zbyt rzadkie, natomiast u innego odłamu Apachów, mianowicie u Jicarillów, odwoływały się do niego jedynie kobiety niezamężne, gdy zaszły w ciążę⁸⁾; u Da-

¹⁾ L. H. MORGAN 1871, 238; G. F. Emmonds (Indjanie Oregonu) u H. R. SCHOOLCRAFT, III. 212. ²⁾ W. H. KEATING, I. 132.

³⁾ St. J. LONG u E. JAMESA, I. 237 (u Omahów trzy lata).

⁴⁾ W. H. KEATING, I. 417.

⁵⁾ W. H. KEATING, I. 132 (Potawatomijczycy); TH. FORSYTH, 216 (Lisy i Sauki); G. M. SPROAT, 94 (Nootka); H. H. BANCROFT, I. 279 (Kolumbja brytyjska).

⁶⁾ St. H. LONG u E. JAMESA 1823, I. 237. ⁷⁾ S. HEARNE 1911, 303; co lat dwa, TH. FORSYTH, 216 (Omaha). ⁸⁾ A. HRDLIČKA 1908, 164.

kotów tak samo spędzały płód kobiety niezamężne, ale i mężatki często używały tego środka za wiedzą i zgodą swego męża¹⁾. Wogóle, przynajmniej w kącie południowo-zachodnim Ameryki północnej, pomimo, iż naogół Indjanie »pragną mieć dzieci i je kochają, przecież stosują spędzanie płodu. Zarówno starsi mężczyźni jak i kobiety mówią o tem bez żadnej ogródki: źródłem tego czynu jest wśród niezamężnych kobiet wstyd lub obawa, wśród mężatek zaś niemożność wyżywienia rodziny z powodu nędzy lub strata kilku poprzednich dzieci, w końcu chęć uniknięcia towarzyszących temu niedomogań fizycznych, jako też późniejszych kłopotów«²⁾. Natomiast dzieciobójstwo, jeśli wogóle się zdarzało, było wśród Indjan postępkem raczej wyjątkowym³⁾. Są jednak dowody, iż zwyczaj je tolerował. OO. Franciszkanie podają, iż u Nawajów uznanie niemowlęcia przez rodziców zależało od tego, czy wydało jakiś głos przy urodzeniu, czy nie: wszystko było w porządku, jeśli dało znać o sobie jakimkolwiek krzykiem; natomiast gdy milczało, umieszczano je na drzewie i pozostawiano losowi, bez próby zmuszenia dziecka do wydania głosu⁴⁾. U Creeków matka miała prawo usunąć śmiercią gwałtowną swoje dziecko w ciągu miesiąca po urodzeniu⁵⁾ — Creekowie stali na względnie wyższym poziomie kultury, i ta okoliczność pozwala nam mniemać, iż i u innych plemion praktyka taka nie spotkałaby zbyt silnego oburzenia przeciw sobie ze strony opinji plemiennej. Jednak i obecnie, przynajmniej w kącie północno-zachodnim nie tylko u koczowników, jak Apachowie, ale nawet wśród rolników, jak Pimowie i Zuńczycy, usuwa się potwory i dzieci niekształtne, niekiedy dzieci nieprawe i krwi mieszanej, a nawet jeszcze i inne⁶⁾. (Naturalnie faktów natury wyraźnie wyjątkowej nie wzięliśmy w rachubę)⁷⁾.

1) W. H. KEATING, I. 294; P. PRESCOTT u H. R. SCHOOLCRAFTA, III. 243.

2) A. HRDLIČKA 1908, 163.

3) U Czarnonogich matki-dzieciobójczynie po śmierci pokutują w pobliżu miejsc swoich zbrodni, J. FRANKLIN 1824, I. 120.

4) G. A. REICHARD, 135. 5) A. S. GATSCHE: *Creek*, 183.

6) A. HRDLIČKA 1908, 165-166.

7) Np. Chippewańczyk w podróży, zagniony do tego głodem, zamordował dwoje dzieci 6-8letnich, ażeby żywić się ich mięsem, W. H. KEATING, II. 160; dzieciobójstwo przypadkowe z głodu zdarza się w plemienu Cree'ów — ciężkie uczucia uczestników świadczą, jak rzecz była dla nich niecodzienna i odrażająca, J. RYERSON, 152-153.

2. Surowiej przedstawiają się pod tym względem stosunki panujące w dzielnicach, z których wody spływają do Pacyfiku.

Na północy, wśród Atapasków-Takullów, dzieci są uważane za duży ciężar. Kobiety wywołują poronienie i to zarówno wtedy, gdy są jeszcze w stanie wolnym, jak i kiedy już wyszły za mąż — ich bezpłodność weszła w przysłowie (czystość obyczajów jest wśród nich rzeczą nieznaną), a prawie każdy w plemienu jest dotknięty chorobami wenerycznymi¹⁾ — wszystko to są oznaki daleko posuniętego rozprzężenia, wywołanego przez obecność białych przybyszów. Bardziej ku południowi, wśród Klallamów, niektóre kobiety umieją pono przyrządzać napój, który zażyty po porodzie zapobiega w przyszłości zapłodnieniu, ale bodaj jego wypicie ciężko odbija się na jej zdrowiu (mowa jest o kobiecie, która, pomimo iż z pięciorga jej dzieci jedno tylko żyło, odwołała się do tego środka)²⁾. U Nootków dzieciobójstwo było nieznanne, ale kobieta, pokłóciwszy się z mężem, spędzała płód, aby mu dokuczyć, a wyszedłszy za mąż w 16-ym roku życia, rzadko miewała dzieci po 25-ym roku — wogóle liczba dzieci była niewielka. Matka karmiła dziecko póki drugie nie przyszło na świat, G. M. Sproat widział 4letniego malca, który włókł się za matką, ażeby z jej piersi otrzymać pokarm³⁾. W obrębie zachodniej dzielnicy Waszyngtonu dzieciobójstwo około r. 1842 było zarówno częstym jak starodawnym zwyczajem: spędzanie płodu było powszechne bądź drogą rękoczynów, bądź przez picie odwarów — biali tamtejsi powszechnie mniemali, iż Indianie mają znajomość środków wywołujących bezpłodność⁴⁾. Wogóle, na całej przestrzeni od rz. Skeena do rz. Kolumbji, odwoływano się zarówno do dzieciobójstwa, jak i spędzania płodu, istniały tam nawet specjalistki od tych operacyj, jednak ofiarą padały głównie dzieci nieślubne i wątpliwego pochodzenia⁵⁾. Aż bodaj w Kalifornji te wszystkie praktyki dosięgały największego napięcia: Gallinomerowie (odłam Pomów) nie poprzestawali na mordowaniu bliźniąt i kałek, ale uprawiali rozległe dzieciobójstwo; jednak niemowlę

1) CH. WILKES, IV. 480; H. HALE, 203.

2) E. GÜNTHER, 237. I u Sk'qomików są w użyciu środki przeciwdziałające zapłodnieniu, C. HILL-TOUT, *Ass. A. Sci.* 1900, 481-482.

3) G. M. SPROAT, 94; por. H. H. BANCROFT: *Native Races*, I. 197.

4) G. GIBBS 1877, 199.

5) Totmie u J. K. LORDA, II. 231-232.

nie potrzebowało się obawiać śmierci, jeśli nie odebrano mu życia w ciągu pierwszych trzech dni po urodzeniu. Kiedy im wykazywano niewłaściwość takich postępków, odpowiadali, że to nie oni, ale »Bóg zabija« niemowlęta¹⁾. I inne plemiona kalifornijskie hołdowały zwyczajowi dzieciobójstwa, bądź kiedy matka odumarła niemowlę lub mąż ją opuścił i kobieta nie miała nikogo z bliskich, bądź kiedy dziecko było kaleką²⁾. Wogóle kobiety »nie dbają o to, ażeby mieć wiele dzieci i dzieciobójstwo zarówno przed urodzeniem, jak i po urodzeniu, przybrało bardzo wielkie rozmiary«³⁾.

I znowu bodaj winniśmy położyć wygórowanie tych krwawych rozpraw z potomstwem częściowo na karb rozprężenia, które ogarnęło tubylców Kalifornji w następstwie najazdu białych. Prawdopodobnie owa niepomnierna śmiertelność dzieci, o której wspomina J. Baegert⁴⁾ i o której była już mowa na stronicach pracy niniejszej, również zawdzięcza swoją ostrość wpływom tego samego pochodzenia. A to samo należałoby powtórzyć o innych ludach tutaj wymienionych. Wogóle, na wybrzeżu Pacyfiku i w porzeczach rzek do niego wpadających liczba dzieci nie była wielka. Właśnie nasze świadectwa pochodzą z czasów, kiedy napływ białych do tych okolic był dość napięty, tubylcy zaś tu i owdzie wymierali pośpiesznie. Jednak nie sądzimy, ażeby przed wtargnięciem białych liczba odchowywanych dzieci miała być zbyt wielka, choć prawdopodobnie była nieco większą. Sytuację dawniejszą odtwarza bodaj następujący fakt, zaczerpnięty z pośród Quinaieltów: »Kapa (a właściwie żona jego) miał około 10-12 dzieci—zdarzenie w najwyższym stopniu niezwykłe, gdyż ci Indjanie nie są płodni i rzadko mają ponad troje lub czworo dzieci. Żona Kapy wywołała dużą zazdrość swoim licznem potomstwem i przezwano ją *squintoo*, t. j. kwoką kuropatwianą«⁵⁾— a zatem tutaj na wybrzeżu, w dzielnicy umiarkowanej, gdzie pożywienie było względnie obfite, tryb zaś życia pół-osiadły, a nawet osiadły, liczba dzieci nie była znaczna. Zresztą nie wdając się w ocenę świadectw poszczególnych, niekiedy bardzo małej wartości, zestawiamy je w tablicy XII:

1) ST. POWERS, 177-178. Według St. Powersa ta »rzeź bez serca i nieczuła wynika z przeludnienia«. 2) ST. POWERS, 222, 328, 382.

3) F. E. GROSSMAN, *Smiths*. 1871, I. 415. Por. przytoczone już poprzednio wywody Baegerta. 4) J. BAEGERT, 268. 5) J. G. SWAN 1857, 266.

Tablica XII.
Liczba potomstwa w dzielnicach nad Pacyfikiem

Plemiona	Było w rodzinie
Quinaielt ¹⁾	rzadko powyżej 3-4 dzieci
Czynuki ²⁾	rzadko powyżej 2 dzieci
nad rz. Kolumbją ³⁾	3 lub 4 (najwyżej) dzieci
Nootkowie ⁴⁾	2 lub 3 dzieci

Do powyższej tablicy nie włączono tych ocen liczbowych płodności kobiet w obrębie wód, spływających do Pacyfiku, i na wybrzeżu, które pochodzą z końca wieku XIX i początków wieku XX. Oceny te różnią się od dotychczas przytoczonych — podają w zasadzie większą liczbę dzieci wydanych na świat, choć w ostatecznym rezultacie liczba tych, które dosięgają wieku dojrzałego, pozostaje w obrębie wzorów dotychczasowych lub nawet jest niższa. A zatem u Tahltanów kobiety wyróżniają się płodnością, posiadanie czworga lub pięciorga dzieci często się zdarza, niektóre miały nawet dziewięcioro i dziesięcioro potomstwa. Ale ciężkie warunki bytu wraz z ciemnotą powściągały zawsze wśród nich wzrost ludności, śmiertelność dzieci jest niepomniernie wielka, acz matki dają dziecku pierś dopóty, póki nie zacznie dobrze chodzić i spożywać wszelkiego rodzaju pokarmy⁵⁾. U Szuswapów, jak i wśród Indjan z porzecza rz. Thompsona, porody są częste, ale śmiertelność pomiędzy dziećmi (wymieniono odrę, szkarlatynę, koklusz, grypę, jako poważne przyczyny tej śmiertelności) jest tak wysoka, iż w znacznej liczbie gromad tylko bardzo niewiele dzieci dosięga dojrzałości⁶⁾. Zwłaszcza co do Indjan z porzecza rz. Thompsona, istnieją materiały wprawdzie niewystarczające, ale bądźco bądź obfitsze. Dowiadujemy się z nich, iż stopa urodzeń jest wysoka, ale również wysoka jest stopa śmiertelności pomiędzy dziećmi, co jest główną przyczyną wyludniania się niektórych odłamów.

¹⁾ J. G. SWAN, 266. ²⁾ H. H. BANCROFT: *Native Races*, I. 212.

³⁾ H. H. BANCROFT: *Native Races*, I. 218.

⁴⁾ H. H. BANCROFT: *Native Races*, I. 917; G. M. SPROAT, 94.

⁵⁾ G. T. EMMONS, 102. ⁶⁾ J. TEIT: *Shuswap*, 463.

W r. 1884 odłam tych Indjan, należący do działu górnego, liczył 144 głowy; w następnych latach 1884-'94 przyszło tam na świat 43 dzieci i w tym samym czasie z pośród nich zmarło 25. Biorąc te liczby jako punkt wyjścia, jedynie istniejący dla naszych obrachunków, otrzymamy dla stopy urodzeń około 34,1%, czyli w porównaniu z ówczesnymi stosunkami europejskimi stopę właściwą średnio (lub bardziej) płodnym krajom naszej części świata¹⁾. Wśród dolnego działu tego plemienia urodzenia mają być liczniejsze, śmiertelność mniejsza. Spędzanie płodu jest rzadkie, choć prawdopodobnie coś zaważyło na stopie urodzeń. Niemowlęta niekiedy topi się lub dusi, ale to zdarza się rzadko, gdyż opinja publiczna potępia takie czyny. W ostatnich latach przed r. 1900 stopa śmiertelności pomiędzy dziećmi, przynajmniej w bardzo oddalonych osiedlach, spadła, urodzeń zaś podniosła się, ale okolice, gdzie Indjanin styka się częściej z białymi, wykazują wysoką śmiertelność²⁾. Bądźcobądź oceny powyższe wykazują stosunkowo dużą liczbę dzieci. Chodzi o powody tego objawu, tak odbiegającego od wywodów dotychczasowych. Czy może powściągliwość małżonków w okresie karmienia dziecka osłabła pod wpływem białych³⁾, a kobiety, dzięki zmianie warunków, wywołanej przez najazd białych, wydają dzieci przez okres życia dłuższy? Nadto nastęrcza się jeszcze przypuszczenie, iż może nasze tablice w stosunku do Indjan grzeszyły tem, iż podając liczbę dzieci w rodzinie, t. j. dzieci odchowywanych, tem samem milczały o tych, które zmarły we wczesnym wieku. W każdym razie przytoczone tylko co wysokie oceny liczby dzieci znajdują potwierdzenie w studjach przeprowadzonych w pobliskiej okolicy przez Fr. Boasa — najsystematyczniejszych, jakie pod tym względem istnieją⁴⁾. Studja te objęły, między innymi, i parę odłamów Indjan z porzeczka rz. Thompsona (Utamkt, Ntlakypamuqo'e i Nkamtcinemug) — płodność kobiet tamtejszych w tem oświetleniu nie ustępuje płodności Berlinianek

¹⁾ Liczbę urodzeń obliczyliśmy w stosunku do przeciętnej ludności z lat 1884 i 1894. ²⁾ J. TEIT 1900, 177, 305.

³⁾ Np. u Indjan z porzeczka rz. Thompsona mieszańcy tworzą blisko 10% wśród ogółu noworodków. Wątpliwa, czy biały považał zakazy o powściągliwości małżeńskiej w okresie karmienia dziecka!

⁴⁾ FR. BOAS: *Fifth Report on the Indians of British Columbia (Tenth Rep. on the N. W. Tribes of Canada)*, 549-551.

w r. 1884. Wyjmiemy z jego pracy jedynie liczby, dotyczące kobiet starszych liczących ponad lat czterdzieści, a więc takich, które już wyszły z wieku zdolności rozplodczej. Fr. Boas zaznacza, iż »choć liczbę spostrzeżeń nie jest wielka, przecież ogólne wyniki są niewątpliwie poprawne i zgadzają się z względną liczbą dzieci w osiedlach różnych grup«. A mianowicie: przypadało (tabl. XIII¹⁾:

Tablica XIII.

Liczba potomstwa u Kwakiutłów i innych plemion

Plemię lub poddział plemienny	Liczba zbadanych rodzin	Liczba wszystkich dzieci w średnim na matkę
Indjanie z nad rz. Nass .	6	4,8
Kwakiutl	20	3,5
Utamkt	11	5,3
Ntlakypamuq'o'e	13	5,8
Nkamteinemuq	10	5,8

Liczby średnie niewiele się różnią od siebie, prócz Kwakiutłów, którzy naogół wykazują napiętą dążność ku wymieraniu. Ale liczby te, choć ciekawe, nie są jednak charakteru rozstrzygającego, gdy chodzi o przyrost ludności. Takimi byłyby liczby, ile z pośród dzieci zrodzonych pozostało przy życiu. Fr. Boas w tym celu wybrał kobiety 35-40letnie, t. j. takie, które ze względu na swój wiek powinny posiadać dzieci już dorosłe. Takich kobiet znalazł 36: wydały na świat 133 dzieci. Z pośród tej gromady w chwili dokonywania badań pozostawało przy życiu 61, t. j. 45,9%, czyli w średnim na kobietę 1,7 dzieci. Ale i te liczby średnie rzucają światło zgoła

¹⁾ Kwakiutlki będące w wieku lat 40-50 wydały na świat najmniej dzieci (a także śmiertelność wśród ich dziatwy była największa): zaledwie 1,6 dziecka na kobietę. Pozostaje to w związku z tym okresem, kiedy plemię wysyłało najliczniej swoje kobiety do portu Victoria, ażeby tam zarabiała nierządem. Natomiast przypada 5,2 dzieci na kobiety będące w chwili zbierania materiałów w wieku lat 50-60 i 4,9 na kobiety w wieku powyżej lat 60.

falszywe. Albowiem poszczególne plemiona wykazują dążności zgoła różne — jedne znajdowały się w warunkach bardzo ciężkich i wymierały, inne na razie umiały się przystosować do okoliczności i kobiety wśród nich wydawały bodaj więcej dzieci niż w okresie przeduropejskim:

Tablica XIV.

Żywotność dzieci u Kwakiutłów i innych plemion

Plemię lub poddział plemienny	Liczba kobiet badanych	Liczba dzieci martwych i żyjących	Liczba dzieci żyjących		Liczba dzieci żyjących w odsetkach ogólnej liczby dzieci
			wogóle	na jedną kobietę	
Indjanie z nad rz. Nass	3	9	5	1,66	55,5%
Kwakiutl	14	30	8	0,57	26,6%
Utamkt	8	48	31	3,87	64,6%
Ntlak-yapamuq'o'e . .	8	34	14	1,75	41,4%
Nkamtcinemuq .	3	12	3	1,00	25,0%

Ciekawe światło na liczbę dzieci, ongi dosięgających dojrzałości, rzucają badania Fr. Boasa nad szczepem kowiczańskim z dolnego porzecza rz. Fraser¹⁾. Przytacza on rodowody dwóch wodzów. Jedna tablica obejmuje tylko trzy pokolenia i uwzględnia jedynie te osoby, które weszły były w związki małżeńskie, t. j. bierze w każdym pokoleniu pod uwagę tylko dzieci dorosłe, zamężne lub żonate: na trzy małżeństwa przypadło tam pospołu dwanaścioro dzieci, t. j. cztery w średnim na rodzinę. Druga tablica jest ciekawsza, albowiem sięga wstecz w przeszłość na lat blisko dwieście, obejmuje dziesięć pokoleń, z nich dwa ostatnie przypadają na czasy obecne i w chwili studjów Fr. Boasa jeszcze nie zamknęły okresu swojej płodności. Jak i poprzednio, tablica wymienia tylko tych członków rodu, którzy dorósłszy zawarli byli związki małżeńskie. W ośmiu

¹⁾ FR. BOAS: *The Indian Tribes of the Lower Fraser R. (Ninth Rep. of NW. Tribes of Canada).*

rodzinach pierwszych sześciu pokoleń przypada na dziewięć kobiet 35 dzieci, t. j. w średnim na kobietę 3,9 dzieci doszło wieku dojrzałego¹⁾. W pokoleniu siódmym na cztery rodziny (i kobiety) przypada 11 dojrzałych — na rodzinę w średnim 2,8, a właściwie 5,5 na kobietę dzietną, bo dwie z pośród tych czterech rodzin nie miały wcale dzieci. W ósmym pokoleniu pięciu członków z pośród jedenastu było bezpłodnych, na pozostałych sześciu przypadło 22 dzieci, t. j. 3,6 na rodzica.

3. Cokolwiekby, liczba odchowywanych dzieci jest wśród Indjan Ameryki Północnej większa niż ta, z jaką mieliśmy dotychczas do czynienia. Ale ten przyrost zaledwie wystarczał na pokrycie strat, jakie przynajmniej wśród niektórych plemion sprawiała wojna. Te szczyrby były nieraz olbrzymie i plemię, ażeby utrzymać się w swojej sile liczebnej, musiało usynawiać pojedynczych obcoplemieńców i nawet wcielać zwyciężone odłamy innych plemion. Mamy wrażenie, iż o niektórych ludach dałoby się powtórzyć to, co N. J. Wyeth mówi o Węzach i wogóle o plemionach z okolic Gór Skalistych w okresie czasu, kiedy niektóre z tych plemion jeszcze nie zaznały zbyt mocno skutków najazdu białych. »Węże z porzeczka rz. Zielonej żyli w dzielnicy obfitującej w bizona, a więc mieli pod dostatkiem pożywienia, odzieży i namiotów, ale wątpię, czy wzrastali w liczbie swojej. Prawdopodobnie trzymali się na tym samym poziomie w ciągu długiego czasu. A to samo da się bodaj powiedzieć o wszystkich Indjanach z obu stron gór, mających dostęp na obszary, gdzie przebywają bizona«²⁾.

2. Zwyczaje, właściwe stepowcom Ameryki południowej i puszczaikom kniei nadrzecznych. Stosunek do dzieci wśród ludów rolniczych.

1. W Ameryce południowej sztuczne proronienia, a niekiedy dzieciobójstwo są na porządku dziennym wśród niektórych ludów myśliwskich i koczowniczych. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż jest to zwyczaj starodawny. Zetknięcie się z cywili-

¹⁾ Jedna kobieta miała dziesięcioro dzieci. W obrachunku naszym wcale nie uwzględniono rodzin, o których Boas zaznacza, iż liczba potomstwa jest mu nieznaną. ²⁾ N. J. Wyeth u H. R. SCHOOLCRAFTA, I. 227.

zacja europejską prawdopodobnie wygórowało krwawe te środki, które przyczyniły się i przyczyniają w dużej mierze do wymierania tubylców.

Przodują ludy, zamieszkujące Chaco i okolice sąsiednie.

W Chaco paragwajskim kobiety karmią dzieci niekiedy do lat pięciu i sześciu. Na dzieciobójstwo przypada prawdopodobnie 50% dzieci schodzących ze świata: ginie niemowlę płci żeńskiej jeśli jest pierworodnym dzieckiem, giną kaleki lub niemowlęta, które śmierć ojca lub matki pozbawiła opieki. Wiele dzieci umiera z braku pieczy rodzicielskiej w ciągu pierwszych lat życia¹⁾. Mbayanki nie chcą wydawać na świat dzieci przed 30-ym rokiem, a w razie ciąży spędzają płód. Właśnie dzięki temu odkładaniu porodu na lata późniejsze niekiedy wcale nie mają dzieci; karmienie przeciąga się cztery i nawet pięć lat, przyczem wtedy powściągliwość obowiązuje małżonków. A te zwyczaje Mbayów są daty starodawnej²⁾. U obecnych Lenguów zawsze istnieje 7-8letnia przerwa pomiędzy kolejno po sobie idącymi dziećmi tej samej kobiety; dzieci, które przyszły na świat podczas tej przerwy, są mordowane lub celem zapobieżenia porodowi spędza się płód. Odnosimy wrażenie, iż w tym wypadku mamy do czynienia, właśnie w następstwie przybycia białych, z wygórowaną obojętnością względem potomstwa. Ale już w końcu wieku XVIII Fr. Azara przytaczał Lenguów jako lud o małej płodności i w pośpieszonym uogólnieniu obliczał, że, przy istniejących tam zwyczajach, z 6.000 małżeństw w następnym pokoleniu pozostałoby tylko 750 dzietnych kobiet, w trzecim 94. Zwyczaje te polegały na tem, że Lenguanki odchowywały jedynie »ostatnie« dziecko, a jeśli zaszły w ciążę wcześniej, przedsiębrały odpowiednie środki, zresztą 12letnie karmienie miało dawać im rękojmię, iż błędu nie popełnią. Właśnie Fr. Azara, przypuszczając, iż kobieta ma jedno dziecko dopiero w 41-ym roku życia, że tylko połowa tych dzieci dożyje do wieku lat 8, z pozostałych znów połowa do wieku lat 41, otrzymał pasmo liczb, gdzie w każdym następnym pokoleniu ludność wynosi jedną ósmą poprzedniej³⁾. Tym obliczeniom zadała kłam rzeczywistość — Lengu-

¹⁾ W. B. GRUBB, 63-64 *passim*. ²⁾ F. A. Colini u G. BOGGIANI'EGO, 323. Zresztą F. A. Colini powtarza w zasadzie wywody FR. AZARY 1810, 251.

³⁾ FR. AZARA 1904, 392-393. Już M. WIED-NEUWIED 1820, II, 39, powątpiewał o słuszności tych wywodów.

wie nie wymarli dotychczas! W każdym razie liczba potomstwa odchowywanego naówczas, tak samo jak i obecnie, była wśród nich nieznaczna¹⁾. W wieku XVIII pokrewne zwyczaje przeważały u wielu innych ludów tej dzielnicy²⁾. W pierwszej połowie wieku XVIII liczba dzieci u tych ludów nie była wielka. Morotokanki np. poprzestawały na dwojgu dzieci, usuwając inne ponad tę liczbę (około 1727 r.)³⁾. U Guanów w końcu wieku XVIII kobiety, chociaż były płodne, nie miały więcej nad jedno lub dwoje dzieci — żeby osiągnąć ten cel odwoływały się do środków zapobiegawczych, bądź mordowały niemowlę, przyczem matka za żadną cenę nie oddałaby nikomu swego dziecka, nawet jeśli miało być przez nią zamordowanem⁴⁾. W parę dziesiątków lat później niezależne odłamy tego plemienia poprzestawały wciąż na dwojgu, najwyżej trojgu dzieci — na dwóch synach i jednej córce⁵⁾. Wogóle dzieciobójstwo, a przynajmniej spędzanie płodu było bodaj zasadą wśród plemion w Gran Chaco i w pampasach⁶⁾. I pozostało dzisiaj pomiędzy plemionami w obrębie pampasów: »Dzieci wcale nie są tak liczne jak możnaby mniemać, losy noworodka są pozostawione rozsadze ojca i matki, którzy wyrokuje o jego życiu lub śmierci. Tych dzieci, które są zniekształcone (wypadek rzadki) lub których budowa nie wydaje się iż jest zdolna do wytrzymania ich sposobu życia, pozbywają się łamiąc im członki lub dusząc, a potem odnoszą na pewną odległość, gdzie je pozostawiają na pastwę dzikich psów lub ptaków drapieżnych. Kobiety karmią dzieci trzy lata, a jeśli podczas tego okresu przyjdzie na świat drugie dziecko, nie przestają tamto karmić pospołu z nowym przybyszem«⁷⁾. Niewątpliwie w wieku XVIII wśród ludów przebywających w obrębie Chaco z trudnością pokrywano ubytki, sprawiane przez śmiertelność. Prawdopodobnie tak samo miały się rzeczy i w latach wcześniejszych.

Stosunki w obrębie porzeczka Amazonki i Orynego kształtują się w sposób nie tak jednostajny.

Większe urozmaicenie w zakresie warunków bytu i stopnia kultury oddziaływa i na tę sferę stosunków.

1) Seymour H. C. HOWTREV, *J. A. I.*, XXXI (1901). 295.

2) Np. u Makikuyów, FR. AZARA 1810, 279, u Mbayów *ib.*, 251.

3) *Mém. géogr., phys., hist.*, Yverdon, VI (1767). 22.

4) FR. AZARA 1904, 384-385. 5) J. R. RENGGER, 335.

6) Np. u Abiponów, M. DOBRIZHOFFER, II. 125. 7) A. GUINNARD, 130, 132.

Ale i tutaj liczba dzieci nie była wielka.

Odezwanie się Makuzjanki z powodu bliźniąt: ażali jesteśmy sukami, abyśmy wydawały na świat sforę dzieci, odtwarza bodaj poglądy powszechnie panujące w przeszłości. W pracach poświęconych tym okolicom zdarzają się często wzmianki o spędzaniu płodu, a niekiedy o dzieciobójstwie¹⁾. A zatem u Makuzjów rodziny nie tylko były małe, ale wiele stadeł małżeńskich było bezdzietnych. Ta okoliczność nasunęła R. Schomburgkowi przypuszczenie, iż są tam w użyciu środki powścią-gające ciążę. Jego zdaniem, ciężka praca w polu i w gospodarstwie, uciążliwe podróże, kiedy kobieta dźwiga na sobie cały sprzęt gospodarski, niekiedy brak posilnego pożywienia, w końcu liczne inne zajęcia, któremi kobieta jest obarczona, oto główne powody bezpłodności. Ale Indjanki, gdy wychodzą za mąż za białych i są tem samem wolne od kłopotów życia tubylczego, wydają na świat liczną dziatwę²⁾. Przyczynia się u kobiet do mewiania małej liczby dzieci także obawa rychlejszej zgrzybiałości i zobojętnienia męża dla podstarzałej żony³⁾. I w porzeczu Amazonki płodność była niska: rzadko można było znaleźć rodzinę, w której znajdowałoby się czworo dzieci; dzieci chorują i umierają w wielkiej liczbie skutkiem częstego przenoszenia się rodziny z miejsca na miejsce⁴⁾. Naturalnie długie 2-3letnie karmienie dziecka piersią było dawniej i jest dzisiaj zasadą⁵⁾. Niewątpliwie liczba dzieci dzisiaj jest mniejsza niż dawniej, przynajmniej wśród szczepów wymierających — »uzy-cie środków spędzających płód jest powszechne i wyjaśnia, czemu liczba dzieci jest tak mała«⁶⁾.

Tablica XV zawiera w sobie nieco przyczynków o płodności kobiet w obrębie rozpatrywanych terytorjów.

1) Nawet umiano z kauczuku miejscowego wyrabiać środki zapobiegające zapłodnieniu — przynajmniej dr. Freud, uczestnik ekspedycji polskiej w r. 1928 do Peruwji, wykrył ten zwyczaj w porzeczu górnej Amazonki. Jest to, jego zdaniem, praktyka rdzennie tuziemna, bez śladu, aby zapożyczono ją od białych. 2) R. SCHOMBURGK, II. 248. 3) R. SCHOMBURGK, II. 247. Jak ujrzymy w dalszym toku naszych wywodów, 20letnia Indjanka jest już matką paru dzieci, a niebawem uchodzić może za starą. 4) H. W. BATES 1873, 260.

5) FR. KRAUSE, 401 (u Kayapów nawet starsze głodne dzieci podbiegają do piersi matczynej); KOCH-GRÜNBERG, I. 183, 243; G. v. KÖNIGSWALD, *Globus*, XCIII (1908). 381 (u Kayuów), oraz XCIV (1908). 31 (u Koroadóów dzieci ssą do roku czwartego lub piątego); SPIX i MARTIUS, I. 381 (do piątego roku u Purjów i Koroadóów). 6) K. v. STEINEN 1894, 123.

(Świadectwa w tablicy XV dotyczą niewątpliwie liczby dzieci odchowywanych. Ale dość rozpowszechniony zwyczaj spędzania płodu sprawia, iż te liczby są niekiedy bliskie liczby porodów. Naturalnie, liczby porodów są zawsze wyższe, zwłaszcza, jeśli usunięcie nadmiaru dzieci pozostawiono działaniu zwykłej śmiertelności).

Tablica XV.
Liczba potomstwa w porzeczu Amazonki i t. d.

P l e m i ę	Liczba dzieci (żyjących w rodzinie)
Makuzi ¹⁾	zazwyczaj małe rodziny, wiele małżeństw bezdzietnych
Puri, Kokope, Koroado ²⁾ .	rzadko powyżej 4 dzieci w rodzinie
Kayua ³⁾	rzadko powyżej 2-3 dzieci
Koroado ⁴⁾	rzadko powyżej 3 dzieci
Bakairi ⁵⁾	najwyżej 3 dzieci
Porzecze Amazonki ⁶⁾ . .	plodność niska, rodzina rzadko miewa 4 dzieci
Na pograniczu Boliwji i Peruwji ⁷⁾	rodziny niewielkie, 1-3 dzieci

O stosunku pomiędzy liczbą dzieci wydanych na świat a odchowywanych dają pojęcie badania K. E. Ranke'go nad tubylcami Brazylii środkowej⁸⁾. Badania te należą do rzędu wyjątków, gdy chodzi o dokładność zawartego materiału. Kobiety wychodzą w badanem przez Ranke'go plemienu za mąż w wieku lat 13-20. Naturalnie, liczba dzieci przypadająca na kobietę była tem większa, im kobieta była bardziej posunięta w latach. We-

1) R. SCHOMBURGK, II. 247. 2) SPIX i MARTIUS, I. 381.

3) G. v. KÖNIGSWALD, *Globus*, XCIII (1908). 381.

4) G. v. KÖNIGSWALD, *Globus*, XCIV (1908). 31.

5) K. v. STEINEN 1894, 409 (liczby nasze są wynioskowane z przytoczonych tam szczegółów o umiejętności liczenia u Bakairów). 6) H. W. BATES 1873, 260.

7) E. NORDENSKIÖLD, *Z. f. E.*, XXXVIII (1906). 98 — wyjątkowo w jednej rodzinie autor ten znalazł czworo dzieci.

8) K. E. RANKE: *Beobachtungen ü. Bevölkerungszustand und Bevölkerungsbewegung bei Indianern Centralbrasilien's* (*Correspondenz-Blatt d. deutsch. Gesellschaft f. Anthropologie, Ethnologie, Urgeschichte* 1898, 128-129).

dług tych materiałów płodność Indjank jest nieco wyższa niż właściwa w r. 1885 Berlinowi: berlinianki, które wyszły za mąż w wieku lat 20-30 i znajdowały się lat 20-25 w stanie małżeńskim, wydały na świat w średnim na kobietę 5,2 dzieci, a więc nieco mniej niż Indjanki liczące powyżej 40 lat (tabl. XVI).

Tablica XVI.

Liczba dzieci u Indjank Brazylii środkowej
(w zależności od wieku matek).

Wiek kobiet	Liczba kobiet	Liczba wydanych na świat dzieci	
		wogóle	w średnim na jedną kobietę
lat 20-30	22	57	2,59
„ 30-40	19	67	4,78
powyżej 40	24	128	5,33

Ale śmiertelność dzieci indyjskich jest olbrzymia: 86 kobiet wydało ogółem na świat 360 dzieci, lecz przy życiu pozostawało w chwili studjów Ranke'go tylko 141, t. j. 39,2%. Na kobietę przypadało więc w średnim 4,19 porodów i 1,64 dzieci żyjących — ta wielka śmiertelność jest puścizną po dawnych czasach, ale którą prawdopodobnie spotęgowały ujemne wpływy naszej cywilizacji¹⁾.

W porównaniu z Indjanami Ameryki północnej plemiona rozpatrywanych terytorjów jak gdyby wyróżniały się zwyczajami bardziej surowymi i może nieco mniejszą liczbą dzieci odchowywanych. Ale to nasze twierdzenie, polegające na wrażeniach niedostatecznie ugruntowanych, okazać się może całkowicie mylnem. Bądźco bądź, w czasach przed europejskich przyrost ludności szedł tutaj bardzo wolno — kobieta nie kwapiła się odchowywać większej liczby potomstwa. Rzecz ciekawa: jedyny wyraźny wyjątek wśród Indjan Brazylii (już poza obrębem porzeza Amazonki) tworzyliby Botokudzi, o których różne źródła

¹⁾ Oto jeszcze jeden obrazek tej wysokiej śmiertelności: Karaibka miała ośmioro dzieci, z nich pozostało przy życiu dwoje, J. N. Rat, *J. A. I.*, XXVII (1898). 314. Ale jesteśmy w niewiadomości co do tego, o ile taka śmiertelność jest powszechna wśród dzieci karaibskich.

wspominają, iż są licznie uposażeni w dzieci — czworo lub pięcioro dzieci w rodzinie jest tam dość zwykłym wypadkiem, dzieciobójstwo zdarza się rzadko¹⁾. Ale wolno nieco powątpiewać o wiarygodności tego twierdzenia, chyba, że chodzi o tak zwanych *man s o s*, t. j. Botokudów »cywilizowanych«²⁾.

2. Dopiero wśród zadomowionych rolników Ameryki daje się spostrzegać zwrot stanowczy ku innym zwyczajom, choć z braku dostatecznej liczby świadectw nie wiemy, o ile da się to powiedzieć o wszystkich ludach tego szczybla kultury. A zatem Taraskowie »nie mają wiele dzieci«, rzadko ponad pięcioro lub sześcioro³⁾. Ale i ta liczba jest przecież wielkim postępowaniem w porównaniu z liczbą dzieci u tych Indjan, którzy nie zajmują się systematycznie rolnictwem. Wśród Papagów⁴⁾ w San Xavier liczba żyjących dzieci w rodzinie nie jest nadmiernie wielka — liczba ta waha się w granicach od trojga do pięciorga; u Zuńczyków w r. 1900 była bodaj jeszcze mniejsza — 5,7 głów było średnią liczbą wszystkich osób w rodzinie⁵⁾. Ale Papagowie w San Xavier są przymocowani do miejsca i znajdują się pod kontrolą agentów rządowych, Zuńczycy zaś bodaj zlekka ubywają w liczbie swojej. Natomiast w każdej rodzinie u Huicholów bywa po ośmioro i nawet dziesięcioro dzieci⁶⁾. Pięcioro lub sześcioro dzieci jest zwykłą liczbą u Opatów, są tam kobiety, które rodziły 12-15 razy i więcej, ale śmiertelność wśród dziatwy jest olbrzymia — tablica statystyczna, obejmująca czternaście kobiet prawie wyłącznie starszego wieku, daje dla każdej z nich w średnim 12 ciąż i tylko pięcioro żyjących dzieci⁷⁾. Nie wiemy, jak dalece tak znaczna liczba dzieci jest puścizną po dawnych czasach, o ile zaś pojawiła się za sprawą wpływów cywilizacji europejskiej, która o ile podważyła całkowicie byt ludów myśliwskich i przyczynia się do ich wymierania, o tyle znosząc wojny i usuwając zwyczaje staroczesne wpłynęła dodatnio na wzrost ludności rolniczej. Zaledwie na tym szczyblu kobiety zaczynają przywiązywać wagę do miewania liczniejszego potomstwa. Około r. 1556 pisze Diego da Landa⁸⁾ o Jukatankach, iż bardzo cenią posiadanie licznego potomstwa. I takie

¹⁾ K. F. PH. MARTIUS 1867, I. 322; A. H. KEANE, *J. A. I.*, XIII (1884). 206; M. WIED-NEUWIED 1820-1821, II. 39. ²⁾ A. H. KEANE, *J. A. I.*, XIII (1884). 206.

³⁾ K. LUMHOLTZ 1903, II. 416. ⁴⁾ A. HRDLIČKA 1908, 43.

⁵⁾ A. HRDLIČKA 1908, 45. ⁶⁾ K. LUMHOLTZ 1903, II. 90.

⁷⁾ A. HRDLIČKA, *Am. A.* 1904, 78-79. ⁸⁾ DIEGO DA LANDA, 193.

zachowanie się współczesnych barbarzyńców-rolników jest zgoła zrozumiałe: stateczność bytu podniosła się, pożywienie jest obfitsze, wojny pomiędzy sąsiadami wobec kontroli ze strony białego człowieka zniknęły i instynkt macierzyński, korzystając z warunków dogodniejszych, ujawnił się w odchowywaniu większej liczby dzieci. A odpowiednio do tego ideologia unosząca się nad sprawą potomstwa przybrała inny wyraz: znika naigrywanie się z płodnych matek, że są sukami, kwokami, maciorami...

Jednak jak listki zielone u dołu rozwiniętej róży świadczą o jej przeszłości, tak samo różne zwyczaje rolników cofają nas wstecz w wieki ubiegłe. W ich liczbie na pierwszym miejscu należy wymienić jeszcze długie, paroletnie karmienie dziecka piersią¹⁾. Zdarza się nawet, jak u Pimów, iż matka daje pierś dziecku w ciągu 6-7 lat, a jeśli w tym okresie zajdzie w ciążę, usuwa wapłodka, wywołując sztuczne poronienie, albowiem ciąża w jej rozumieniu wpływa ujemnie na zdrowie starszego dziecka, co jeszcze ssie pierś — matka bardziej kocha dziecko odchowywane, ponieważ »może je widzieć«²⁾. Również spędzanie płodu jest u Pimów zwyczajem starodawnym: napomykają o nim konfesjonariusze wieku XVIII³⁾. Prawdopodobnie i zachowanie się Zuńczyków jest zasadą wśród rolników: mężatki rzadko spędzają płód, lecz operacja ta nie jest rzadka wśród kobiet wykolejonych, na które ogół plemienny spogląda z pogardą⁴⁾.

¹⁾ Np. kobiety w Gwatemali karmią trzy lata, H. H. BANCROFT: *Native Races*, I. 704; u Opatów dwa lata i dłużej, A. HRDLIČKA, *Am. A.* 1904, 81; dziecko u Papagów ssie do czasu wyrzynania się ząbków, ale karmienie piersią często bywa przedłużane, A. HRDLIČKA 1908, 78.

²⁾ FR. RUSSELL 164. ³⁾ A. HRDLIČKA 1908, 186.

⁴⁾ M. C. STEVENSON, *B. Am. E.*, XXIII (1901-'02). 296.

VIII. LICZBA POTOMSTWA WŚRÓD LUDÓW ROLNICZYCH (RÓŻNEGO SZCZEBLA)

Płodne matki przestają być sukami!

Ale rzecz nie podaży tak prosto i gładko.

Dużo czasu musi upłynąć, byt zaś osiadły, rolniczy zakorzeni się mocno, zanim w kolejnym toku rozwoju kobiety bezdzielne zaczną być lekceważone i uchodzić za urzeczony¹⁾, za istoty bez duszy, a tembardziej zanim liczne potomstwo będzie uważane za błogosławieństwo boże, za rosę bożą, matka zaś zapragnie mieć tyle potomstwa, ile mieści się strzał w kołczanie²⁾.

Jednak liczba dzieci w rodzinie na niższych szczeblach rolnictwa — mniejsza o powody — nie jest nazbyt wielka i pod żadnym pozorem nie może wytrzymać porównania z liczbą up. w Anglii lub Niemczech w wieku XIX.

Celem wyświeślenia tej sprawy wśród rolników-barbarzyńców i jednocześnie wyśledzenia, jak ta okoliczność odbija się na liczbie dzieci w społeczności ówczesnej i, co zatem idzie, na przyroście ludności, zatrzymamy się nad ludami rolniczymi w obrębie wielkich wysp otaczających Azję od południowozachodu, oraz w Melanezji i w Afryce.

1. Mała liczba dzieci u górali-Dajaków. Płodność kobiet w obrębie kultury malajskiej i indochińskiej.

A. Wallace, znalazłszy się wśród górali dajackich, był zdumiony nieobecnością tych wszystkich przeszkód, co gdzieindziej powściągają wzrost zaludnienia: jadało było tam w bród, dzie-

¹⁾ F. J., I. 328 (u Patanów); DUDLEY KIDD 1904, 87 (Kafrzy); G. Mc CALL THEAL 1886, 213 (Kafrzy).

²⁾ W. SIEROSZEWSKI, 307-308 (Jakuci); S. R. STEINMETZ, 262 (Waszambala); H. FRANÇOIS (Herero), 214; *Etn. Zbir.*, V. 121 (Rusini); G. W. JAMES, 94 (Hopi).

wieć dziesiątych całej przestrzeni porastało jeszcze lasem i zapewniało przyszłym pokoleniom wystarczający warsztat pracy, zdrowy klimat sprzyjał długiemu żywotowi, wcześniej, choć nie zawczasie zawierane małżeństwa, oraz całkowita nieobecność starych kawalerów i leciwych panien powinny były przyczynić się do podniesienia liczby dzieci. A jednak ludność wśród tego odłamu Dajaków pozostawała na poziomie statecznym lub prawie statecznym. Natomiast w Anglii podwajała się podówczas co lat pięćdziesiąt. A żeby wydać taki rezultat każde stadło małżeńskie w Anglii winno było odchowac trójce dzieci, wstępujących w związki małżeńskie w wieku lat dwudziestu pięciu. A ponieważ połowa dzieci umiera, zanim dosięgnie tego wieku, a nadto ponieważ wiele osób wcale nie wstępuje w związki małżeńskie lub zawiera je w wieku bardzo późnym, przeto liczba dzieci w rodzinie musiała być dwa razy większa. I w samej rzeczy, rodziny angielskie, mające po 7-8, a nawet 11-12 dzieci, nie są rzadkością. Przyrodnik angielski nie dostrzegł wśród Dajaków rodzin tak licznych. Kobieta miewa tam nie więcej nad trójce lub czworo dzieci, a jeden podeszłego wieku wódz oświadczył, iż nie znał ani jednej mającej ośmioro; w wiosce liczącej 150 rodzin jedna z nich miała sześcioro, sześć po pięcioro lub sześcioro dzieci, pozostałe od dwojga do czworga, w średnim zaś na rodzinę przypadało troje-czworo¹⁾. Tę małą płodność Dajaczanek A. Wallace składa na karb przeciążenia kobiet pracą. W tym samym duchu odzywa się de Crespigny o jednym z plemion dajackich, o Dusunach, zdumiony, iż na przekór obfitemu zaopatrzeniu kraju w wodę, zdrowemu klimatowi, całkowitej niezależności, ludność nie rozmnaża się w tempie bardziej napiętem²⁾. I w pobliżu góry Kina Balu rodziny u Dajaków są małe: wprawdzie zdarza się, choć bardzo rzadko, iż niektóre liczą po ośmioro dzieci, wiele miewa trójce lub czworo, ale największa liczba z pośród nich ma ledwie po dziecku lub po dwojgu, z drugiej jednak strony nie spotyka się zupełnie rodzin bezdzietnych. »Wielu pisarzy przypisuje tę niską stopę przyrostu przeciążeniu kobiet ras barbarzyńskich pracą, ale w mojem przeświadczeniu te rzeczy nie mają nic wspólnego z sobą. Mniemam, iż należy przyczyny

¹⁾ A. WALLACE 1869, II. 141-143.

²⁾ de CRESPIGNY, *R. G. S. (Pr.)*, II (1857-'58). 348.

tego objawu całkowicie poszukiwać w niskiej płodności tych ras, tkwiącej w klimacie a spotęgowanej przez trudność znalezienia dostatecznie posilnego pokarmu podczas pewnych okresów¹⁾. C. Bock również zaznacza, iż rodziny u Dajaków nie są zbyt wielkie — rzadko troje lub czworo dzieci²⁾. E. P. Houghton szczerzej uposaża rodziny dajackie w dzieci: według niego w górnym Sarawaku zazwyczaj bywa powyżej dwojga dzieci w rodzinie, rzadko tylko jedno; w średnim można przyjąć liczbę czworga³⁾. Ch. Brooke idzie jeszcze dalej, a jego wywody rzucają światło na liczby podane przez A. Wallace'a. A mianowicie Brooke zaznacza małą płodność wśród niektórych plemion górskich, wymienia nawet z nazwiska wymierające odłamy Dajaków: »Kobiety nie rodzą, chociaż niepodobna dostrzec żadnych objawów fizycznego cherłactwa pomiędzy nimi — niewiele (kobiet) ma więcej ponad jedno dziecko, a wiele jest bezpłodnych«. Jako powód wysuwa tę okoliczność, iż z pokolenia na pokolenie zawierano tam związki małżeńskie tylko w obrębie swojej niewielkiej spólnoty plemiennej. Ale jego zdaniem taka niska płodność jest objawem natury wyjątkowej, o ile rozważamy cały szczepek dajacki⁴⁾. Takie samo stanowisko zajął Lindsay T. Ride⁵⁾ który świeżo na wyspie Borneo prowadził poszukiwania antropologiczne i, między innymi, zebrał nieco materiału o płodności plemion tamtejszych. Badacz ten usiłuje wyjaśnić przyczyny przyrastania jednych, wymierania innych plemion tamtejszych — objawów, które jaskrawo występują na jaw w materiałach gromadzonych przez statystykę urzędową. Lindsay T. Ride sięgnął do tych materiałów za lata 1921-'31 i zaopatrzył znajdujące się tam liczby w swoje komentarze. Zaznacza, że dwa okręgi (w tej liczbie okręg Keningau), które mogą pochwalić się największą stosunkowo liczbą stadeł małżeńskich, należą do liczby takich, w których ubytek ludności był jednak dość poważny w ciągu dziesięciolecia 1921-'31; wogóle tylko dwa inne okręgi z pośród wykazujących spadek ludności dają dla osób dojrzałych, znajdujących się w stanie małżeńskim,

1) J. WHITEHEAD, 52 (Whitehead wspomina także o wielkiej śmiertelności dzieci). 2) C. BOCK, 211. 3) E. P. HOUGHTON, 195.

4) CH. BROOKE, I. 19, II. 335-336.

5) LINDSAY T. RIDE: *The Problem of Depopulation, with Special Reference to British North Borneo*, *Population*, 1934, No. 3, str. 36-48.

odsetki, które są poniżej średniego poziomu dla całego kraju (o przyroście lub ubytku ludności w poszczególnych dzielnicach daje pojęcie tabl. XVII).

Tablica XVII.
Przyrost lub ubytek ludności wśród Dajaków
(według dzielnic)

O k r ę g	Przyrost	Spadek
	w o d s e t k a c h	
Jesselton (z przedmieściami)	108,49%	—
Sandakan (z przedmieściami)	47,93%	—
Kotabelud	28,18%	—
Tenom	27,14%	—
Tambunan	0,94%	—
Kudat	—	0,24%
Kinabatangan	—	2,24%
Tuaran	—	8,08%
Keningau	—	18,59%

Z małą płodnością idzie w parze wielki odsetek kobiet bezpłodnych. Np. u Murutów (uwzględniono dwa odłamy tego plemienia) Ride badał 378 stadeł małżeńskich, znalazł tam w średnim na stadło małżeńskie bardzo małą liczbę dzieci, bo tylko 1,34 i 1,30 (z tych liczb pozostawało przy życiu 1,07 i 1,13 dzieci), a jednocześnie największą liczbę małżeństw bezpłodnych, bo aż 36,69% i 33,97% ogółu stadeł małżeńskich (bezdziwnych stadeł było wogóle 45,56% i 46,67%)¹⁾. Przyczyna wymierania niektórych plemion odrazu rzuca się w oczy: jest to mała płodność kobiet, która pochodzi z zawierania małżeństw z pokolenia w pokolenie wciąż w tem samym niewielkim środowisku plemiennym. Takie wsobne krzyżowanie się

¹⁾ Jeżeli mężczyzna ma trzy żony, Ride liczy je za trzy stadła małżeńskie. Odsetek kobiet bezdziwnych zawiera w sobie z konieczności i kobiety bezpłodne; liczba kobiet bezdziwnych jest tak znaczna, ponieważ nie wszystkie zdążyły wydać potomstwo przed datą, kiedy Ride prowadził swoje studja. Wyniki swoich studjów Ride ujął w odrębnej tablicy, której nieprzytaczamy, ile że liczby dla trzech, t. j. połowy podanych tam plemion, wymagają zastrzeżeń lub długiego omawiania, a w porównaniu z naszym tekstem nie dorzucają nowego światła.

plemieńców jest tam zasadą, zdala od wybrzeża, w plemionkach niewielkich a przebywających w odosobnieniu. Drugim czynnikiem wymierania jest niewystarczające odżywianie się ludności tych plemionek. Spożycie jest zaledwie nieco powyżej tej ilości pokarmu, której wymaga organizm dla swego rozwoju. Jest jak gdyby w pobliżu poziomu krawędziowego, t. j. takiego poniżej którego odżywianie nie zaopatruje organizmu w dostateczną ilość energii żywotnej. Niebezpieczeństwo, które tkwi w tym stanie rzeczy, w całej pełni ujawnia się podczas epidemij, zwłaszcza jeżeli tubylec przechodził już poprzednio malarję, dysenterję i t. d. — organizm wtedy nie jest zdolny stawiać czoła nowemu zarazkowi. Innemi słowy, czynniki wywołujące ubywanie ludności, czynią to nie w drodze faktycznego zwiększenia stopy śmiertelności, ile przez obniżenie żywotności osobników. Takie osoby są nie tylko podatniejsze na działanie zarazków nagminnych (w takich razach podnosi się bezpośrednio i stopa śmiertelności), ale i zdolność ich rozplódcza jest umniejszona. A ten czynnik jest tembardziej obciążający, gdyż dosięga i przyszłych pokoleń¹⁾. Ale plemiona wymierające tworzą, jakeśmy już zaznaczyli, wśród ludności dajackiej stosunkowo nieznaczny odsetek, w głównych bowiem odłamach tego szczepu liczba potomstwa zgoła nie jest zbyt mała, np. w plemieniu Bajau (okrąg Kotabelud) średnia liczba dzieci wydanych przez stadło małżeńskie sięga 4,48 (z których 3,10 pozostawało przy życiu podczas studjów prowadzonych przez Ride'a), liczba zaś małżeństw bezpłodnych wynosiła jedynie 4,76% wśród ogółu stadł małżeńskich. Również, według Ch. Brooke'a, w wielkich odłamach szczepu dajackiego liczba dzieci jest znaczna: czworo lub pięcioro urodzeń na zamężną kobietę, bezpłodne tworzą wśród mężatek nie więcej nad 20%, a ludność — najlepszy dowód, iż przyrasta! — w pewnych dzielnicach nie uległa przerzedzeniu na przekór wychodztwu, które po latach pięćdziesięciu wytworzyło na miejscu nowego osiedlenia gromadę sięgającą rozmiarami swemi połowy ludności dzielnicy macierzystej²⁾. Wogóle »zważywszy, iż Dajacy nie rozporządzają umiejętnością lekarską, należy przyznać, iż długość ich życia i ich płodność są takie jak w Anglji«. Istnieje więcej głosów tego rodzaju: są świadectwa, iż, jak na Azjatów, Dajacy sarawaccy

1) LINDSAY T. RIDE, *l. c.*, 40. 2) CH. BROOKE, II. 335-336; I. 19.

mają duże rodziny — 4-6 dzieci spotyka się często¹⁾. (Dzieciobójstwo zdarza się w wyjątkowych okazjach: w stosunku do kalek, oraz w razie śmierci położnicy podczas porodu — zgodnie z zasadą pomsty krwawej dziecko, którego narodziny przyprawiły o śmierć matkę, musi także umrzeć; pod żadnym pozorem nie uciekają się do spędzania płodu²⁾. Matka karmi dziecko piersią swoją bardzo długo, trzylatki a nawet pięcioletki ssą jeszcze³⁾).

I u innych ludów tej samej dzielnicy panują pokrewne stosunki.

Na Sumatrze, w Atjeh, rodzice w zasadzie nie dążą do posiadania zbyt wielkiej liczby dzieci i dlatego posługują się środkami zapobiegającymi zapłodnieniu — największa liczba dzieci, jaką można znaleźć w rodzinie tantejszej, naturalnie z jednej matki, osiąga czworga, rodziny liczące pięcioro do siedmiorga potomstwa są rzadkością⁴⁾. Na pobliskiej wysepce Engano troje dzieci było największą gromadką, jaką H. v. Rosenberg spotkał w rodzinie⁵⁾. U ludów indochińskich liczba dzieci waha się w tych samych granicach. Luszajowie miewają troje lub czworo dzieci które nie porzucają piersi matczynej aż do lat czterech⁶⁾. U Nagów rzadko daje się widzieć liczne rodziny, troje a tembardziej czworo dzieci uchodzi za wielką liczbę⁷⁾.

W większości wypadków liczby powyższe potomstwa nie są zbyt wielkie⁸⁾. Kobiety wśród Dajaków, na Sumatrze i t. d., w porównaniu z ilością potomstwa w w. XIX wśród włościan Europy środkowej, a zwłaszcza wschodniej, nie grzeszą nadmierną płodnością. Ale winniśmy zastrzec się przeciw zbyt pośpieszonym wnioskom, jakie ktoś z tych liczb mógłby wyciągnąć w stosunku do przyrostu ludności. Albowiem należy o tem pamiętać, iż każda kobieta, z chwilą, gdy dojrzała, staje się tam mężatką i według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie matką. Skutkiem tego, pomimo niskiej liczby dzieci odchowywanych

¹⁾ S. ST. JOHN, 151. ²⁾ H. LING ROTH: *Sarawak*, I. 100-101.

³⁾ E. P. HOUGHTON, 196. ⁴⁾ J. JACOBS, 111-112; por. W. MARSDEN, 219.

⁵⁾ T. H. LEWIN, 255. ⁶⁾ H. v. ROSENBERG, 212.

⁷⁾ M. MOLZ, *Anthropos*, IV (1909). 55.

⁸⁾ Warto tutaj zaznaczyć, iż w północnej dzielnicy Celebesu (w Limo lo Pahalaa) jest bardzo wiele kobiet, które miały po 10-12 dzieci, J. G. F. RIEDEL, *Z. f. E.*, III (1871). 404.

w rodzinie, odsetek dzieci w kraju jest bardzo znaczny. Dla przykładu zatrzymamy się nad jedną z dzielnic rozpatrywanego terytorjum: nad Badoejczykami (Jawa). Kobiety »karmią swoje dzieci bardzo długo i możliwie z tego powodu mają mało dzieci«. A mianowicie w obrębie zbadanej pod tym względem okolicy na 66 stadł małżeńskich (prócz 9 wdów) przypadało 150 dzieci (poniżej lat piętnastu), t. j. na jedno stadło około 2,3 dzieci. Ale w stosunku do całej ludności, wynoszącej 291 głów wszelkiego wieku, daje to aż 51,5%!¹⁾). Stopa wystarczająca do zapewnienia przyrostu ludności nawet w bardzo napiętym tempie! O tem zawsze należy pamiętać, badając tę szczeblę kultury barbarzyńskiej: niska liczba dzieci w rodzinie jeszcze nie pociąga za sobą niskiego odsetka dzieci w społeczeństwie. Barbarzyńcy-rolnicy tego szczebla, na którym znajdują się Dajacy, są naogół dobrymi kolonizatorami: pomimo małej ilości potomstwa, w średnim wydawanego (lub raczej odchowywanego) przez kobietę, powstają wśród nich od czasu do czasu przewyżki zaludnienia, które zapewniają sobie warsztat pracy w drodze karczowania kniei opodal od dzielnicy rodzimej.

2. Zwyczaje w Melanezji. Ludność niegdyś zwiększała się na niektórych archipelagach. Zasada dwojga dzieci przeważa tu i ówdzie, zwłaszcza na wyspach małych rozmiarów, oraz w Mikronezji.

1. Dzieciobójstwo u Dajaków zdarza się wyjątkowo. Inaczej dzieje się wśród barbarzyńców-rolników niższego szczebla w obrębie Melanezji. Dzielnice te, mimo osiadłego trybu życia ludności i systematycznego rolnictwa, pod względem zwyczajów swoich w stosunku do potomstwa tkwią jeszcze mocno w tradycjach, które pozostały w tej mierze po wcześniejszych okresach kultury: kobiety nieraz bardzo skwapliwie dzieciobójstwem usiłują ograniczyć liczbę odchowywanych dzieci. Postępowanie to na małych wysepkach, mające na swoje usprawiedliwienie obawę przed przeludnieniem, traci ten punkt oparcia na wielkich wyspach, dających rolnikowi dużo przestworów w kniei do karczunku. Mianowicie na tak wielkiej, urodzaj-

¹⁾ J. JACOBS i J. J. MEIJER, 58, 45-46.

nej wyspie, jak Nowa Gwinea, zwyczaję powściągnięcia liczby potomstwa za pośrednictwem spędzania płodu i dzieciobójstwa istnieją w całej swej mocy. W plemienu Mafulu, mało dotkniętem przez wpływy cywilizacji europejskiej, oba te zabiegi są niezmiernie pospolite — kobiety nie chcą mieć zbyt wiele dzieci¹⁾. Na w. Kiwai matka karmi dziecko, póki to nie zacznie mówić; dzieci ułomne usuwa się natychmiast po urodzeniu, małżonkowie po porodzie zachowują powściągliwość i nie marzą o następnem dziecku, póki poprzednie nie zacznie dobrze chodzić, a nawet łowić ryby²⁾. W innej dzielnicy Nowej Gwinei brytyjskiej jest mowa o okolicznościach, kiedy Papuanka »wważa najbardziej oburzający gwałt względem dzieci za rzecz konieczną, ponieważ zwyczaj wymaga takiego postępowania: zwyczaj jest silniejszy od przywiązania« — z toku opowiadania wolno wnioskować, iż mowa o dzieciobójstwie, którego później przytoczono parę wypadków, mianowicie, kiedy matka odumarła dziecko swoje w niemowlęctwie i kiedy dziecko ząbkujące zanadto wrzaskiem swoim denerwowało rodziców³⁾. W Dobu zabijają jedno z bliźnięt, jako też niemowlę, którego matka zmarła lub straciła pokarm, a niekiedy także dzieci nieprawe⁴⁾. W plemienu Sinaugolo dziewczęta niezamężne zaszedłszy w ciążę spędzają płód różnemi sposobami, istnieją specjalistki od zamówień, ażeby kobieta nie miała więcej dzieci po odbytej przed zamawianiem ciąży (w potrzebie rzecz nie ogranicza się prawdopodobnie do tak niewinnych środków); mąż trzyma się zdala od żony podczas całego okresu karmienia dziecka piersią⁵⁾. W plemienu Koita dawniej spędzano płód bez żadnego skrupułu; prawdopodobnie dziewczęta, które zaszły w ciążę, posługują się i dzisiaj tym środkiem; jednak jego stosowanie w przeszłości było mniej powszechne niż zazwyczaj się mniema⁶⁾; kobieta karmi dziecko rok czasu lub dłużej, poczem jeszcze jakiś rok je dokarmia; małżonków obowiązuje powściągliwość, póki dziecko nie zacznie stawiać pierwszych niepewnych kroków⁷⁾. Na

¹⁾ R. W. WILLIAMSON, 176-177. Istnieje u Mafulów ciekawy powód powstrzymania się młodej mężatki od wydawania na świat dzieci: oto nie wolno jej mieć dziecka, póki nie dostarczy wieprza na uroczystość wioskową.

²⁾ G. LANDTMAN, 231-233 *passim*. ³⁾ CH. W. ABEL, 42-43.

⁴⁾ G. BROWN, *Au. A. A. S.*, VII (1898). 792; BROMIŁOW, *ib.*, XII (1909). 482-483.

⁵⁾ C. G. SELIGMANN, *J. A. I.*, XXXII (1902). 302-303.

⁶⁾ C. G. SELIGMANN, 1910, 134-135. ⁷⁾ C. S. SELIGMANN 1910, 86.

wschodnich krańcach Nowej Gwinei, u Massimów, dzieci, zwłaszcza nieprawe, są zabijane i nawet jedzone: »że mogły być zabijane, kiedy stawały się ciężarem dla matki, jest rzeczą jasną, ale nie jestem skłonny twierdzić, że były często zjadane«¹⁾; w odłamie północnym tego plemienia usuwano dziewczęta, o ile były liczniejsze od chłopców²⁾. W plemionach Motu i Moto-motu spędzanie płodu i dzieciobójstwo miały ongi nie istnieć; przyście na świat bliźniąt wywoływało tutaj drwiny, sąsiedzi pytali kobietę, ażali jest suką lub maciorą, jednak pozostawiano je przy życiu; jeżeli przychodziło na świat drugie dziecko, zanim poprzednie nie zaczęło chodzić, rodzice byli z tego powodu zakłopotani i zawstyżeni, a cała wioska mówiła o takim zdarzeniu jako o czemś nieprzyzwoitem³⁾. W powyższych przykładach, zaczerpniętych z Nowej Gwinei brytyjskiej, dzieciobójstwo ma charakter niekiedy raczej sporadyczny. Jednak niektóre opisy, zwłaszcza pochodzące od misjonarzy, przedstawiają stosunki tamtejsze w barwach jaskrawszych. A zatem w pl. Kuni — plemię to ubywa bodaj w swojej ludności — młode stadło małżeńskie miewa dzieci dopiero po 3-4 latach, gdyż młoda mężatka w pierwszym okresie małżeństwa zajmuje się odkarmianiem swoich prosiąt; spędzanie płodu jest powszechne, a prócz roślin trujących ciężarna ucieka się często do takiego prostaczego środka, jak przeciskanie się pomiędzy dwoma rosnącymi blisko drzewami; dzieciobójstwo jest tak znaczne, iż niema ani jednej kobiety, któraby nie zamordowała jednego lub większej liczby dzieci — dzieci są usuwane natychmiast po urodzeniu, niekiedy matka dusi je postronkiem i porzuca na pożarcie trzodzie chlewnej, bądź zatyka usta liśćmi lub pozostawia w kniei⁴⁾. W plemieniu Monumbo wiele kobiet jest bezdzietnych, gdyż umieją wywołać zupełną bezpłodność, tylko nieliczne rodziny miewają nieco więcej dzieci; zazwyczaj poprzestają na dwojgu, wogóle kochają dzieci, ale nie lubią kłopotów, związanych z ich odchowaniem⁵⁾. W zasadzie »(tubylcy) kochają swoje potomstwo

1) C. G. SELIGMANN 1910, 551; *ib.*, 568, twierdzi, że spędzanie płodu i dzieciobójstwo są lub były tam zjawiskiem powszechnem.

2) C. G. SELIGMANN 1910, 705. 3) J. CHALMERS, 165; C. G. SELIGMANN 1910, 705.

4) H. ESCHLIMANN, *Anthropos*, VI (1911). 260-264 *passim*.

5) FR. VORMANN, *Anthropos*, V (1910). 413. Inne przykłady dzieciobójstwa i spędzania płodu w obrębie b. niemieckiej N. Gwinei, patrz u różnych korespon-

(w obrębie b. niemieckiej części Nowej Gwinei), ale niechętnie odchowują więcej dzieci nad troje¹⁾: w Seleo poprzestają na jednym lub dwojgu dzieci, rzadko miewają troje, Hesse-Wartegg wymienia jako rzecz wyjątkową, iż w którejś rodzinie było aż pięcioro dzieci²⁾. W Nowej Gwinei holenderskiej zazwyczaj miewają 1-3 dzieci, w okolicach Dorei poprzestają na dwojgu i w razie ciąży ponad tę liczbę spędzają płód³⁾. Na w. Nvefoor, zaludnionej przez odłam tego samego plemienia, które siedzi w Dorei, liczba potomstwa nie jest znaczna; kobieta, gdy miała 3-4 dzieci, nie chce więcej rodzić, ponieważ jest zmęczona, a w potrzebie ucieka się do spędzania płodu lub dzieciobójstwa⁴⁾. Wogóle, wszere i wzdłuż Nowej Gwinei, posiadanie licznej gromady dzieciaków nie uśmiecha się kobietom — hołdują więc zasadzie dwojga dzieci: »jeden chłopiec celem zastąpienia kiedys ojca i jedna dziewczyna jako przyszła zastępczyni matki!⁵⁾. W różnych miejscowościach wyspy daje się dostrzegać wielkie ubóstwo dzieci — okoliczność, która pozwala przypuszczać, iż w ten lub inny sposób usuwają płód w łonie matki lub nowonarodzone niemowlę⁶⁾.

A zatem obraz zwyczajów na przestrzeni Nowej Gwinei nie jest jednolity: są plemiona, w których usuwanie płodu, mniejsza w jakiej chwili, a więc czy w łonie matki, czy po przyjęściu na świat, przybrało poważne rozmiary, są inne, w stosunku do których źródła albo milczą, albo przedstawiają postępowanie w barwach łagodniejszych. Jesteśmy gotowi przypuszczać, iż te różnice w przedstawieniu są wyrazem różnic, w rzeczy samej istniejących. Ale nasuwa się pytanie, o ile ta odmienność tkwi w starodawnym tak samo różnorodnym obyczaju ludności tubylczej, o ile zaś rozpleniła się w swojej liczbie i zarysowała się ostrzej dopiero za sprawą dotarcia naszej cywilizacji do tych zakątków i nadmiernego wygórowania do-

dentów u R. NEUHAUSSA, III. 26, 27, 91, 121 (pl. Kai), 400 (pl. Bukaua), 524 (pl. Tami), 795-796 (pl. Jabim).

¹⁾ M. KRIEGER, 165. ²⁾ E. HESSE WARTEGG, 37. W pl. Tami niektóre kobiety miały 5, 6, 8 i 9 dzieci, G. Bamler u R. NEUHAUSSA, III. 524.

³⁾ D. W. HORST, *Tijd. T. L. V.*, XXXII. 229; H. v. ROSENBERG, 454. Por. M. KRIEGER, 390. ⁴⁾ J. B. HASSELT, *Z. f. E.*, VIII (1876). 184.

⁵⁾ R. NEUHAUSS, III. 121 (Ch. Keysser), 524 (G. Bamler).

⁶⁾ W okolicy np. przylądka Króla Wilhelma w wiosce Lamatkebolo jest wielka obfitość dzieci, w innej, Quambu, niewiele, Stolz u R. NEUHAUSSA, III. 254.

rywczych i względnie rzadkich postępów okresu starodawnego. Nie jest także rzeczą wykluczoną, iż w niektórych razach subiektywizm sprawozdawców swoim sposobem przedstawienia istotnych praktyk mimowoli wyolbrzymił dzieciobójstwo i spędzanie płodu, w innych je pomniejszył i tem samem zaostrzył różnice faktyczne. Jednak różnice takie zanotowano i w innych okolicach Melanezji i znowu to przedstawienie, przynajmniej częściowo, jest niewątpliwie w zgodzie z istniejącą tam rzeczywistością. »Spędzanie płodu i dzieciobójstwo było powszechne... Dzieciobójstwo przeważało na niektórych wyspach bardziej niż na innych... na Maevo, Aurorze i w Wango na w. San Cristoval przyjęcie na świat dziecka było w ostatnich latach zdarzeniem niezwykłym, wszystkie dzieci w osiedlach tamtejszych pochodzą z głównej wyspy — przez przybranych rodziców kupione. Stare kobiety rozstrzygały, czy noworodek ma pozostać przy życiu¹⁾. U Bainingów (Nowa Brytania) mordowano niemowlę bodaj tylko w tym wypadku, kiedy matka zmarła przy porodzie, nikt bowiem inny nie wykarmiłby go, ani wychowywał²⁾. Na północo-wschodzie półwyspu Gazelli niema żadnej wzmianki o usuwaniu niemowląt, prócz tego wypadku gdy niezamężna dziewczyna zajdzie w ciążę³⁾. Natomiast w innej dzielnicy tej samej wyspy, dotkniętej ciężko przez ospę i z tego powodu wyludnionej, »spędzaniem płodu i mordowaniem niemowląt posługują się w takiej mierze, jak nigdzie indziej na archipelagu (Bismarka)«⁴⁾. W ciągu 5letniego pobytu (1875-'80) na Nowej Brytanji do G. Browna nie dotarła ani jedna wiadomość o dzieciobójstwie i tubylcy oświadczyli mu, iż nie odwołują się do takich środków: kobiety karmiły niemowlę 10-20 miesięcy. Rodziny naogół nie były znacznych rozmiarów. Brown znalazł jedną rodzinę, liczącą ośmioro żyjących dzieci prócz dwojga zmarłych, inna dochowała się siedmiorga dzieci, ale z drugiej strony znaczna liczba kobiet była bezdzietna — kobiety spożywały pewne liście, ażeby zapobiec zapłodnieniu⁵⁾. Na pobliskiej Nowej Irlandji (Nowa Me-

1) R. H. CODRINGTON, 229. Por. także HAGEN i PINEAU, *R. d'E.*, VII (1889). 332. Warto zaznaczyć, iż na Nowych Hebrydach i wielu innych wyspach nie usuwa się żadnego z bliźniąt. To samo obowiązuje i na arch. Banks'a, chociaż ongi może mordowano je, jeśli były płci różnej (zmaza kazirodca!), W. H. R. RIVERS 1914, I. 145. 2) R. PARKINSON 1907, 161. 3) R. PARKINSON 1907, 71.

4) R. PARKINSON 1907, 209. 5) G. BROWN, 37-38.

klemburgja) usuwano bliźnięta i ułomne dzieci, ale dokonywano tego po cichu, w tajemnicy — nieobecność na wyspie ułomnych pozwalał mniemać, iż usuwanie ich było powszechne. Również matka, obawiając się przeciążenia obowiązkami, kładła dłoń swoją na usta dziecka i trzymała ją tam, póki serce niemowlęcia bić nie przestawało. Zresztą mija lat 2-3, zanim młoda mężatka zachodzi w pierwszą ciążę. Bodaj częściej spędzano płód — za pomocą masażu lub skoków z wysokości¹⁾. Z całego opisu pozostaje wrażenie, iż tego rodzaju praktyki nie były tam zbyt powszechne. Natomiast na w. Rook (Umbo) dzieciobójstwo przybrało poważne rozmiary: podczas pobytu pewnego misjonarza z pośród 23 noworodków, o których przyjściu na świat był powiadomiony, »odeszło« aż 16 — nigdy tubylcy nie rzekli, iż je zamordowano, tylko używali powyższego zwrotu²⁾. Na północnych wyspach archipelagu Salomonowego dzieciobójstwo zdarza się, ale znacznie rzadziej niż na południowo-wschodnich: na tamtych są rodziny wśród pospolitych plemieńców liczące po pięcioro i sześcioro dzieci, że już nie mówimy o wodzach żyjących w poligamji³⁾. Zresztą i na wyspie Ulawa, w części południowo-wschodniej archipelagu, rodziny wśród tubylców-chrześcijan w zasadzie są duże — niektóre liczą po siedmioro dzieci. Dawniej dzieci duszono po urodzeniu, zwykle za namową starych kobiet — taki był zwyczaj ustalony. Dzisiaj celem spędzania płodu piją odwary, praktyka ta miała dopiero nastać ostatnimi czasy jako naśladownictwo zwyczajów fidżyjskich⁴⁾. (Że postępowanie takie dążyło jedynie do ograniczenia przyrostu, ale nie do zmniejszenia ludności, o tem świadczą zwyczaje istniejące na jednej z wysp, a mianowicie na w. Małej Malai: kiedy ludność ubywała w pewnej okolicy, kobiety udawały się do skały Bliźniat i na skutek ofiar tam złożonych spodziewały się zostać matkami⁵⁾). W południowej zaś części archipelagu Salomonowego są takie wysepki, jak Ugi — niewiele mieszkańców urodziło się na tej wyspie, trzy czwarte ludności przyszło na świat na głównej wyspie, a kupieni zostali w dzieciństwie, ażeby zapłacić luki, sprawione przez dzie-

¹⁾ J. PFEIL, 18, 31. Autor twierdzi, iż kobiety tubylcze mogą poniekąd świadomie regulować sprawę zapłodnienia, i podaje o tem szczegóły.

²⁾ P. REINA, *Z. f. allg. Erdk.*, IV (1858). 359-360.

³⁾ R. PARKINSON 1907, 482-483. ⁴⁾ W. G. IVENS, 48, 92-93.

⁵⁾ W. G. IVENS, 77.

ciobójstwo¹⁾. Warto podkreślić tę okoliczność, iż jakieśmy widzieli, na archipelagu Bismarka największe lekceważenie życia własnego potomstwa przypada na okolicę wyludnioną skutkiem ospy: możliwa, iż tubylcy, zwątpiwszy o przyszłości swego szczepu, z lekkim sercem rozstają się z myślą o pozostawieniu po sobie następców. I prawdopodobnie w obrębie większych wysp Melanezji, ilekroć mamy gdzieś do czynienia z nieogłędnem trwonieniem życia niemowlęcego, zawsze tam działają pobudki, nad którymi zastanawialiśmy się z okazji w. Eddystone²⁾: usuwa się potomstwo, gdyż zwątpiono o przyszłości swego szczepu, i praktyki, rzadkie i wyjątkowe w lepszej przeszłości, urastają do rozmiarów klęski powszechnej. Tak bodaj rzeczy stały na w. Ugi. To samo powtarzało się pono na w. Vanua Levu (arch. Fidżyjski) za czasów Th. Williamsa: niewiele kobiet nie skalało tam swoich rąk zabójstwem — dzieciobójstwo w niektórych okolicach wyspy zabierało raczej dwie trzecie ogółu niemowląt niż połowę, istniały zawodowe morderczynie, do których pomocy odwoływano się w potrzebie. Ale jeśli dziecko przeżyło jeden lub dwa dni, nie potrzebowało obawiać się więcej o swoje życie³⁾. Jeszcze raz podkreślamy: w naszym pojęciu są to zwyczaje, które wyrosły z łagodnych względnie praktyk starodawnych — tego rodzaju czyny spotężniały w swojej częstotliwości w okresie rozprzężenia, wywołanego przez zetknięcie się z naszą cywilizacją. W każdym razie, przynajmniej w niektórych dzielnicach Melanezji, ongi nie mogły być zbyt częste: ludność wysp Salomonowych, arch. Fidżyjskiego⁴⁾ i t. d. była względnie znaczna i w chwili dotarcia tutaj Europejczyków znajdowała się raczej w stanie przyrastania. Jeszcze przed laty 60-70 na Nowej Brytanji tu-

1) H. B. GUPPY, 42. Na wyspach Salomonowych »są miejscowości, w których według zwyczaju mordowano wszystkie lub prawie wszystkie dzieci natychmiast po urodzeniu, lecz kupowano je od innych plemion i bardzo dbano o to, aby ich nie nabywać w wieku zbyt młodym, kobiety zaś wciąż karmiły piersią swoją wieprzaki i szczenięta«, H. H. ROMILLY 1886, 68-70 passim.

2) Patrz str. 188-190.

3) TH. WILLIAMS 1870, 154-155. L. FISON i A. W. HOWITT, 171-175, wspominają jedynie, iż dzieciobójstwo było starodawnym zwyczajem, matka nuciła nad dzieckiem: »śpij moja dziecino«, delikatnie zaciskając mu nos i usta, póki nie umarło.

4) Np. ocenia się ludność arch. Fidżyjskiego około r. 1770 na 300-500.000 głów, około r. 1850 wynosiła ona jeszcze 200.000, W. DEANE, 228.

bylcy byli przeświadczeni, iż urastają w liczbie¹⁾. Podawane liczby dzieci są w niektórych okolicach dość wysokie. Istniały przecież na wyspach Salomonowych rodziny liczące po pięcioro lub sześcioro dzieci. Nawet na niewielkiej wysepce Tikopio (Barwell Id) zwyczaj ograniczał rodzinę do czworga dzieci, niekiedy jednak odchowivano tam pięcioro i nawet sześcioro, ale nigdy więcej. Dzieci zbyt liczne, t. j. będące ponad normę zwyczajową, żywcem grzebano po urodzeniu; z bliźniąt zabijano jedno lub oba²⁾. Nie chcemy bynajmniej twierdzić, ażeby wszędzie rodziny były tak ludne. Jedynie pragnęliśmy zaznaczyć, iż oceny pochodzące z czasów, gdy tubylcy zaznali już ujemnych skutków zetknięcia z naszą cywilizacją i zostali wyprowadzeni z torów swego normalnego bytu, nie mogą być miarodajne dla wydania sądu o dawnych dążnościach w zakresie liczby dzieci i przyrostu ludności.

O tej przeszłości wymownie także świadczą zbierane ostatnimi czasy rodowody.

H. Thurnwald sięgnął wstecz na siedm pokoleń na w. Bougainville: w pierwszym pokoleniu na parę małżeńską przypadało w średnim 3,08 dzieci, w drugim 2,07, w trzecim 1,47, w czwartym 0,87, w piątym 0,56, w szóstym 0,60, w siódmym 0,40³⁾. Przytoczymy jeszcze parę pomniejszych rodowodów (tabl. XVIII):

Tablica XVIII.

Średnia liczba dzieci na kobietę w poszczególnych pokoleniach

Poko- lenie	w. Lambutio ⁴⁾ (arch. Admira- licji)	w. Eddystone ⁵⁾ (arch. Salo- monowy)	w. Vella La- vella ⁵⁾ (arch. Salomonowy)
I	2,25	2,16	2,40
II	2,37	1,35	1,44
III	0,83	0,65	0,26
IV	0,50	—	—

¹⁾ G. BROWN, 38.

²⁾ W. H. RIVERS 1914, I. 313; o licznem potomstwie na tej wyspie mówi Gaimard blisko przed stu laty, potwierdzają to również rodowody zebrane przez Durrada, *ib.* 352; dzieci nieprawe stale mordowano, *ib.* 305, 310. Por. P. DILLON, II. 134. ³⁾ R. THURNWALD, III. 79. ⁴⁾ R. THURNWALD, III. 80.

⁵⁾ W. H. R. RIVERS 1922, 98.

Należy nadmienić, iż w pierwszym pokoleniu na w. Eddystone rodziny liczące od trojga do pięciorga dzieci tworzyły 32,8%, sześcioro zaś i więcej dzieci—4,3% wśród ogółu rodzin; na w. Vella Lavella liczby te były nawet wyższe, bo wynosiły odpowiednio: 41,4% i 4,3% (użytkując w taki sposób z drzew rodowodowych, jak w powyższym, warto o tem nie zapominać iż pamięć ludzka jest tem niedokładniejsza, im odtwarza dalszą przeszłość i dlatego odsetki w rzeczywistości mogły być wyższe od tylko co podanych). Jeśli w średnim wypadła na kobietę 3-4 dzieci odchowiwanych, to wobec zazwyczaj paroletniego karmienia dziecka własną piersią przez matkę¹⁾ i prawdopodobnie dość powściągliwego wtedy stosunku małżonków, a nadto naturalnej śmiertelności niemowląt w pierwszych miesiącach po urodzeniu, jest to liczba, przy której kobieta nie potrzebowała zbytnio odwoływać się do środków gwałtownych, ażeby nie mieć do odchowiwania całej gromady dzieciaków. Z drugiej strony, w tym ustroju prostaczym jaki był właściwy Melanezji, każda dojrzewająca dziewczyna stawała się żoną. W takich warunkach tylko co wymieniona liczba dzieci poręczała przyrost ludności—inna rzecz, czy z powodu wojen między sąsiadami przyrost ten mógł przybrać nieco poważniejsze rozmiary. W każdym razie warto zachowywać się powściągliwie względem takich twierdzeń w stosunku do Melanezji, jak Patouillet'a o Nowo-Kaledończykach, iż małżeństwa nie są płodne²⁾, lub Suas'a o Nowych Hebrydach, iż mężczyzna miewa jedną, dwie, trzy, pięć, a nawet dziesięć żon, według swej pozycji społecznej, ale rodzina liczy w średnim zwykle dwoje dzieci, niekiedy troje lub czworo, prawie nigdy pięcioro lub sześcioro, bez względu na liczbę żon, przytem wiele jest rodzin o jednym dziecku i jeszcze więcej bezdzietnych³⁾. Nie wątpimy, iż

1) Matka karmiła dziecko swoje zwykle do czasu, póki nie zaczęło dobrze biegać, niekiedy do chwili, kiedy poczyniło mówić, R. PARKINSON 1907,73 (półwysep Gazelli); SCHELLONG, *Z. f. E.*, XXVIII (1896). 19 (b. niemiecka N. Gwinea); C. G. SELIGMANN, *Torres Straits R.*, V. 198-199 (wogóle Melanezja); na w. Rabiana karmienie miało trwać 6-18 miesięcy, a właściwie póki chciało tego dziecko, duże dzieciaki jeszcze podbiegały do piersi matczynej, C. RIBBE, 271; a na arch. Shortlandzkim póki kobieta nie zaszła w nową ciążę, *ib.* 144.

2) PATOUILLET, 89, 90, przyczem zaznacza, iż kobiety spędzają płód. Mają karmić piersią swoją dziecko tylko rok czasu. Ale GLAUMONT, *R. d'E.*, VII (1889). 80, podaje długość prawdopodobniejszą, bo trzy lat i więcej.

3) J. Bt. SUAS, *Anthropos*, IX (1914). 246.

twierdzenia te są w zgodzie z faktami, ale z faktami chwili późniejszej, kiedy nad tubylcami zaciążyło w ten lub inny sposób rozprzężenie starodawnych ostoj życia plemiennego.

2. Inaczej bodaj rzeczy stały na małych wysepkach, zwłaszcza tam, gdzie uprawa warzyw była mało posunięta.

Takie wysepki ciągną się pomiędzy Nową Gwineą a Australją.

Na wyspach zachodnich w cieśninie Torresowej tak samo, jak w całej Melanezji, kobieta dopóty karmi dziecko piersią swoją, póki ono nie zacznie dobrze biegać, t.j. w ciągu lat 2-3. Małżonków przez pewien czas obowiązuje powściągliwość i następne dziecko rzadko przychodzi na świat, zanim poprzednie nie będzie miało 3-4 lat; dzieciobójstwo, jak również spędzanie płodu były ongi zwyczajem powszechnym — ojciec rozstrzygał o życiu niemowlęcia¹⁾. Na w. Muralug »ludność pozostawała pod względem ilościowym na tym samym (statecznym) poziomie skutkiem małej liczby urodzin i praktykowanego od czasu do czasu dzieciobójstwa. Niewiele kobiet odchowywało więcej nad troje dzieci«²⁾. I na wyspach wschodniej części cieśniny Torresowej hołdowano zasadom tego samego rodzaju: »długie karmienie dziecka piersią przyczyniało się do zmniejszenia rozmiarów rodziny — widywano u piersi matki dzieci prawie trzechletnie... Kiedy przyszła już była na świat pewna liczba dzieci (w rodzinie), mordowano wszystkie następne, w innym bowiem wypadku zabrakłoby pożywienia. Również gdy dzieci były jednej płci, niektóre z nich usuwano ze wstydu, gdyż uważano za rzecz jedynie przyzwoitą mieć jednakową liczbę chłopców i dziewcząt«³⁾. Jednak, jak wykazują materiały genealogiczne, dotyczące wyspy Mer, »choć spędzanie płodu i dzieciobójstwo niewątpliwie były zjawiskiem powszechnem, przecież poważnie nie oddziaływały na rozmiary istniejącej tam ludności, jedynie zapobiegały przeludnieniu«⁴⁾.

Ale zwłaszcza na małych wysepkach Mikronezji dzieciobójstwo przybrało rozmiary zatrważające.

Działała tutaj obawa przeludnienia: bodaj całkowicie świadomie, przynajmniej na niektórych wysepkach, w ten sposób regulowano rozmiary ludności, która winna była pozostawać

¹⁾ C. G. SELIGMANN, *Torres Straits R.*, V. 198-199; A. C. HADDON, *J. A. I.*, XIX (1890). 359. ²⁾ J. MACGILLIVRAY, II. 11.

³⁾ *Torres Straits R.*, VI. 106-107; A. HUNT, *J. A. I.*, XXXI (1901). 11.

⁴⁾ *Torres Straits R.*, VI. 108.

mniej więcej na tym samym poziomie. Hołdowano tam z całą mocą zasadzie z pozoru nowoczesnej, w istocie zaś rzeczy bardzo dawnej — miewania dwojga dzieci i dlatego stosowano ostre środki, ażeby zapobiec przyrostowi ludności. Jedynie tytułem przykładu zatrzymamy się nad zwyczajami paru wysepek, tworzących niewielki archipelag Fanafuti¹⁾. Na w. Fanafuti dzieciobójstwo stosowano powszechnie — o b o w i ą z k o w o usuwano każde drugie z kolei dziecko, na w. Niutao²⁾ zwyczaj starodawny dozwalał rodzicom wychowywać tylko dwoje dzieci, jeszcze trzeciemu niekiedy wybaczano, dalsze mordowano natychmiast po urodzeniu; na w. Nukufetau duszono niemowlęta, kiedy było już dwoje (według innych źródeł: jedno) w rodzinie, ale można było obejść te wymagania zwyczaju złożeniem okupu w o d z o w i.

Podkreśliliśmy w powyższym niektóre wyrazy, ażeby zaznaczyć, iż rzecz przestała zależeć od woli rodziców i była obowiązkiem, na którego straży stała opinia publiczna, upostaciowana na w. Nukufetau w osobie wodza. Poprzestajemy na tym przykładzie, acz wogóle Mikronezja zasługiwałaby na bliższą uwagę, jako dzielnica, wyróżniająca się mocno swojemi odrębnymi drogami życia i rozwoju, w tej liczbie i ukształtowaniem stosunku rodziców do dzieci i wogóle całej sprawy przyrostu ludności. Ale ta dzielnica pociągać może badacza nie jako jedno z ogniw normalnego pasma stosunków, o co nam przedewszystkiem chodziło w pracy niniejszej, lecz jako odchylenie natury wyjątkowej. Przytem odchylenie, względem którego istniejące materiały są dość późnego pochodzenia, kiedy rozprężenie, a z niem wymieranie ludności, posunęły się dość daleko³⁾. Ale wpływy europejskie nadały bodaj dążnościom oddawna działającym jedynie ostre napięcie. »Wymieranie Pelauzczyków zgoła nie jest zjawiskiem, które zniecka powstało. Rozmaite rodzaje adoptacji, które spotyka się w rodzinie tamtejszej i które mają na celu pomnożenie sił roboczych w gospodarstwie, dziedziczenie tytułów przez synów, zanik wielu wielkich domów, wszystko to świadczy, iż już oddawna odczuwano niedostatek potomstwa i usiłowano

¹⁾ CH. HEDLEY, *Au. M. Mem.*, III. 54. Por. wywody w tej mierze Th. WAITZA, V (cz. II). 111.

²⁾ W. WYATT GILL: *Jottings from the Pacific*, L. 1885, 17.

³⁾ Por. J. KUBARY, 145-151.

zapobiec mu różnemi sposobami, ale nie za pomocą jedynie właściwego środka, jakim jest oszczędne postępowanie z kobietą¹⁾. I Polinezja, a przynajmniej niektóre jej dzielnice, leży także na uboczu od normalnych dróg rozwoju społecznego, choć nie w takim stopniu jak Mikronezja. Nie będziemy się również nią zajmowali szczegółowiej²⁾.

3. Obraz, który się przesunął przed nami w obrębie Melanezji (i Mikronezji), bynajmniej nie grzeszy jednolitością. Postaramy się korzystając zarówno z faktów świeżo podanych, jak i tych, które omawialiśmy w innym miejscu naszej książki, ująć w zwięzłym sformułowaniu dążności właściwe tym wypiarzom w zakresie liczby potomstwa.

a) Dzieciobójstwo na wysepkach w cieśninie Torresowej, oraz w Mikronezji (i Polinezji) posiadało względnie duże rozmiary o charakterze statecznym. Źródłem tego krwawego zwyczaju była obawa przeludnienia wciąż obecna w umyśle tubylców. Zwyczaj ujął czyny rodziców w normy względnie uregulowane — hołdowano zazwyczaj zasadzie odchowiwania przez małżonków dwojga dzieci. W każdym razie, przed przybyciem białych, prócz bardzo wyjątkowych okoliczności, dzieciobójstwo nie przekraczało określonej godziwej miary i nie wpływało ujemnie na rozmiary ludności, t.j. nie zmniejszało liczby głów.

b) Na większych wyspach, a tembardziej na największej, jaką była Nowa Gwinea, obawa przeludnienia była obca tubylcom. W zasadzie, przed okresem rozwielenia się wpływów naszej cywilizacji, ludność powoli, miejscami niekiedy nawet bardzo powoli wzrastała. Zresztą w stosunku do noworodków postępowanie było prawdopodobnie dość odmienne w różnych miejscowościach: istniały plemiona, które odwoływały się częściej do dzieciobójstwa, inne rzadziej. Ale takie ludy o bardziej napiętem dzieciobójstwie były raczej wyjątkami. Pobudka do krwawych czynów tkwiła w niechęci młodej matki przysparzania sobie kłopotów nieodłącznych od wychowywania dziecka. Spędzanie płodu, a zwłaszcza dzieciobójstwo, prawdopodobnie istniały wszędzie, sporadycznie stosowane w wyjątkowych okazjach, a więc stosunkowo rzadko w porównaniu z czasami późniejszymi. Powściągliwość małżonków podczas karmienia dziecka piersią przez matkę stwarzała dłuższe odstępy czasu,

¹⁾ J. KUBARY, 149-150.

²⁾ Materiały w tej mierze u TH. WAITZA, VI. 138-142, 638-639.

co najmniej dwuletnie, niekiedy aż czteroletnie, pomiędzy przyjściem na świat idących po sobie dzieci, a liczba porodów w średnim nie przekraczałyby liczby czterech-pięciu w ciągu całego życia kobiety. Kobieta nie miała powodów posługiwać się zbyt często dzieciobójstwem, wyręczała ją w tym względzie zwykła śmiertelność wśród dziatwy, która musiała być wielką, jak wszędzie na tym szczeblu kultury, choć przecież nie tak wielką, ażeby ludność nie miała wzrastać w tempie powolnem. W każdym razie, w chwili przybycia białych, ludność na paru archipelagach melanezyjskich była znaczna i bodaj znajdowała się w stanie dalszego wzrostu.

c) Zetknięcie się wyspiarzy z naszą cywilizacją oddziało ujemnie na stosunki starodawne. Ludność tubylcza zwątpiła o przyszłości swojej rasy: spędzanie płodu stało się w niektórych okolicach zjawiskiem powszechnem, dzieciobójstwo spotężniało w swoich rozmiarach. Wprawdzie w miarę znikania dawnej powściągliwości małżonków podczas okresu karmienia dziecka piersią matczyną porody stawały się częstsze i tem samem liczba dzieci wydanych na świat większą, ale organizm matki, przepracowany, nieodżywiany należycie, nie jest w możności podołania powiększonym ciężarom. Brak dostatecznego pokarmu przyprawia zarówno dziecko odkarmiane, jak i płód znajdujący się w tym samym czasie w łonie matki, o wątpliwość i oddaje je na pastwę śmierci przedwczesnej. Śmiertelność wśród niemowląt nabrała nieznanego dawniej napięcia. W ostatecznym rezultacie działania różnych czynników natury ujemnej roczna stopa śmiertelności przewyższa swoją wielkością roczną stopę urodzeń, — wyspiarze wymierają z powodu nadmiernej śmiertelności wśród dzieci.

3. Zwyczaje afrykańskie: postępowanie z bliźniętami, mordowanie niektórych kategorii niemowląt. Bezpłodność uchodzi za przekleństwo. Rodzina wielożenna: mężczyzna ma wiele dzieci, kobieta mało. Płodność Murzynki.

1. Czarne ludy afrykańskie są o wiele bardziej posunięte w kulturze aniżeli wyspiarze Melanezji. Między innemi, od dawna wzięły rozbrat z dzieciobójstwem ryczałtowem, jakie wypadło nam oglądać w niektórych dzielnicach Melanezji.

Jednak są plemiona, które stosują je jeszcze względem niektórych dzieci, z tej lub innej przyczyny uchodzących za istoty napiętnowane, złowrogie.

A zatem Nandijowie usuwają noworodki ślepe i źle zbudowane¹⁾. Kagorowie i ich sąsiedzi rzucają do wody, ale »nie zabijają«, idjotów oraz dzieci, co nie są zdolne poruszać się — »jest rzeczą dla nich oczywistą, iż nie jest to istota ludzka, ale wąż: kiedy rzucicie takie dziecko do wody, odejdziecie i po cichu powrócicie, to z ukrycia ujrzycie, jak dziecko wydłuża się w węża«²⁾. Zresztą co plemię to inne są zwyczaje w tej mierze: w porzeczu Kongo np. Bambalowie grzebią żywcem kaleki i potwory, natomiast Bayakowie i Mandźowie pozostawiają je przy życiu i dobrze się z nimi obchodzą³⁾. U niektórych plemion Afryki usuwa się nie tylko kaleki i potwory, ale także dzieci, które »wrzeszczały w łonie matki«, i te, które »przyszły na świat nogami«⁴⁾. Np. u Ibibiów dzieciom, których nogi pierwsze wyszły z łona matki przy porodzie, »pozwalano umrzeć«, ciała zaś ich wyrzucano, a w niektórych okolicach nawet matkę wypędzano do kniei bez prawa powrotu do swej rodziny⁵⁾. Dziecko takie zwano *m k p o r o - o k o*, t. j. złe, uroczne nogi. Szczególnie ciekawe są zwyczaje natury przejściowej. A zatem Kukowie pozostawiają przy życiu dzieci, które wyszły z łona matki nogami, ale oddają je do dyspozycji krewnym, a ci mogą zamordować takie niemowlę⁶⁾. W Banyakole matki nie lubią wydawać na świat takich dzieci, gdyż wyrosną na ludzi niespokojnych i zawsze niezadowolonych⁷⁾.

Zwłaszcza przesady są silne względem dzieci, które wykazują nieprawidłowości w ząbkowaniu, np. jeśli niemowlę przychodzi na świat zębate lub jeśli najpierw wyrzynają się mu zęby górne⁸⁾.

1) A. C. HOLLIS, 68.

2) A. J. N. TREMEARNE, *J. A. I.*, XLII (1912), 146, 147. Inne przykłady: S. R. STEINMETZ, 211 (Wagogo) i 376 (w. Nossi-Be w pobliżu Madagaskaru); OVERBERGH: *Basonge*, 241; J. HALKIN: *Ababua*, 260. 3) E. TORDAY i T. A. JOYCE, *J. A. I.*, XXXV (1905), 420, XXXVI (1906), 51; F. GAUD, 25. 4) *Misje katolickie* 1895, 208 (Dżagga); A. C. HOLLIS, 68 (Nandi); S. R. STEINMETZ, 233-234 (Waszambala); SCHLÖMANN, *A. G. Vrh.* 1894, 68 (Malepa).

5) P. A. TALBOT 1923, 205; por. A. G. LEONARD, 461.

6) VANDEN PLAS, 206. 7) J. ROSCOE 1913, 123.

8) Por. S. R. STEINMETZ, 234; *Misje katolickie* 1892, 137; A. C. HOLLIS, 68; SCHLÖMANN, *A. G. Vhd.* 1894, 68; ENDEMANN, *Z. f. E.*, VI (1874), 36 (u Sothów

W Mkulwe dziecko, któremu najpierw wykluły się górne zęby, jest dzieckiem złowieszczem: doprowadzi całą rodzinę do ruiny, i dlatego je mordują¹⁾. U Kikuyów dziecko takie bywa również mordowane, ale ojciec może je ocalić, dokonywając ofiary z dwóch kawałków jagnięcia, które rzuca przed siebie — w innym wypadku matka dusi dziecko lub pozostawia je w pustkowiu²⁾. U Baholoholów dziecko takie jest kiliba, t. j. przeklęte, matka porzuca je w trawie nad rzeką na pastwę zwierzętom³⁾. Przy okazji warto zaznaczyć, iż nasz lud nie jest wolny od przesądów w stosunku do dzieci zębatach: w r. 1933 na wsi w Brzezińskim urodziło się dziecko już ze śladami ząbków, które w parę dni po urodzeniu wyraźnie się zarysowały. »Po masowych nawiedzinach i oględzinach przez włóścian ojciec otrzymał zalecenie usunięcia niemowlęcia, albowiem przyniesie nieszczęście nie tylko rodzinie i krewnym, ale całej wsi« — ojciec siekierą odciął dziecku głowę⁴⁾.

Warto także zaznaczyć zachowanie się tubylców Afryki względem bliźniąt.

Istnieją w tym względzie liczne przesady.

Kikuyowie np. uważają, iż przyjście na świat bliźniąt jakoby działa powstrzymująco na dalszą płodność matki — dlatego, jeśli są pierwszymi dziećmi kobiety, bezwarunkowo giną obaj lub przynajmniej jedno, natomiast gdy wydała bliźnięta odchowawszy już inne dzieci, przyjście ich na świat nie ma wpływu fatalnego⁵⁾. Gdzieindziej, np. Jekrijczycy nad dolnym Nilem, widzą w bliźniętach dowód stanowczy, iż żona prze-niewierzyła się mężowi⁶⁾. Wogóle, nad dolnym Nigrem na przyjście na świat bliźniąt patrzą z przerażeniem: jest to zmaza, która sprowadzi na rodzinę gniew ubożat domowych. Ażeby zapobiec ich gniewowi i zemście, nie wolno tracić ani jednej chwili: należy bliźnięta czempredzej usunąć — porzucają je więc w kniei, ażeby pożarł je dziki zwierz lub objadły mrówki,

topią je w garnku). H. B. JOHNSTONE, *J. A. I.*, XXXII (1902). 279, opowiada o zamordowaniu nawet dziecka, któremu wyrzynały się najpierw dolne zęby, ponieważ ssanie było bolesne dla matki. Inne fakty, J. G. FRAZER: *Totemism and Exogamy*, IV. 195.

1) A. HAMBERGER, *Anthropos*, V (1910). 803.

2) W. S. i K. ROUTLEDGE'OWIE, 149-150.

3) R. SCHMITZ, 147. 4) *ABC*, Nr 188 (21 czerwca) 1933.

5) W. S. i K. ROUTLEDGE'OWIE, 149. 6) *J. A. I.*, XXVIII (1928). 107.

albo w prostaczach koszykach z trzciny puszczają na wodę, gdzie stają się łupem krokodyli i żarłaczy¹⁾. Zresztą i w stosunku do bliźniąt różnicę w zachowaniu się jest wielka nawet w bliskim sąsiedztwie: Wasagarowie zabijają dzieci bliźniacze (a także te, których nogi lub jedna ręka wysunęły się najpierw przy porodzie), natomiast pobliscy Wagogowie nie usuwają bliźniąt²⁾.

Istnieją więc w Afryce ludy, które mordują bliźniaków³⁾, przyczem niekiedy obowiązuje znamieny rytuał mordu: u Kikuyów kalekie dziecko, a także takie, które przyszło na świat w niewłaściwej pozycji, oraz drugie z pośród bliźniąt, a także dzieci, u których wykluwanie się zębów odbywało się w sposób niezwykle, matka musi obwiązać w skórę, zanieść do kniei, tam położyć w mokrem zagłębieniu i zasypać popiołem — na pożarcie hjenom. Z ramienia społeczności towarzyszy jej i jednocześnie pilnuje, ażeby spełniła te wymagania zwyczaju, dwóch przedstawicieli starszyny plemiennej⁴⁾. U Ibów, gdy po wydaniu dziecka matkę ponownie chwytają bóle porodowe, zwiastujące, iż jeszcze jedno dziecko przyjdzie na świat, wynoszą ją natychmiast do kniei, tam także porzucają to drugie dziecko, pierwsze zaś, które pozostawiają przy życiu, nosi nazwę *m' me a bo* — »dwoje«; mieszkańcy zaścianka, w którym przebywa taka kobieta, wyrzucają z domostw niedopalone głównie, przyrządzoną strawę — przyjście bliźniąt na świat pokrywa wszystkie te rzeczy zmasą⁵⁾. W powyższych przykładach mordowanie bliźniąt jest zasadą bezwzględną. Ale istnieją ludy, których zwyczajem są zapowiedzią zaprzestania mordów: u Kuków np. pierwszej nocy po urodzeniu ojciec zostawia bliźnięta

¹⁾ A. G. LEONARD, 458-459.

²⁾ H. COLE, *J. A. I.*, XXXII (1902). 308.

³⁾ Mordują bliźniaków: M. H. KINGSLEY 1899, 148, 455, 460, 487; S. R. STEINMETZ, 39 (Banakowie); u Bakarewów kładą je do starego naczynia i wystawiają na odludnej wyspce lub w sitowiu, Eu. HUREL, *Anthropos*, VI (1911). 286; w Mkulwe, A. HAMBERGER, *Anthropos*, V (1910). 803; u Malepów w Transwaalu, SCHLÖMANN, *A. G. Vrh.* 1894, 68; u Wadoów, FR. STUHLMANN, 38.

⁴⁾ J. M. HILDEBRANDT, *Z. f. E.*, X (1878). 395; tamże »rytuał« właściwy Wanikom i Waseguom.

⁵⁾ A. G. LEONARD, 461. Tak samo zabijają jedno dziecko w Togo, H. KLOSE, 509; u Atogów, H. H. JOHNSTON 1897, 418. U Sothów mordują jedno lub oboje; zakopują je w zagrodzie dla bydła i pokrywają suchym łąnem, ENDEMANN, *Z. f. E.*, VI (1874). 36.

w pustym polu — jeśli im nic złego się nie przytrafiło, są wychowywane¹⁾; według Basogów dwojaki uchodzą nawet za wielkie błogosławieństwo rodziny, ale nikt, nawet ojciec, nie może na nie spojrzeć²⁾. U Wanyamweków bliźnięta są opodatkowane: rodzice muszą złożyć daninę starszyźnie wioskowej i wodzowi — jak gdyby je wykupić od śmierci³⁾. Są w końcu ludy, które witają z radością bliźniaków, jako zwiastunów szczęścia. Może matka jest najinniej zadowolona, bo będzie musiała w ciągu dwóch lat nosić jedno na karku, drugie na biodrach⁴⁾.

Wogóle sporo czasu musi upłynąć w rozwoju kultury rolniczej, ażeby bliźniętom lub dzieciom, które ściągaly na siebie wyrok śmierci swemi właściwościami fizycznymi lub warunkami urodzenia, zaczęto darowywać życie. I wtedy nawet, acz otrzymały prawo do życia, własni rodzice pod naciskiem otoczenia będą niekiedy stronili od nich. Np. niegdyś na Madagaskarze mordowano dzieci, które urodziły się uzębione, jak również dzieci paru innych kategorii. Ktoś z pośród przyjaciół rodziny zanosił je do kniei, tam szukał rośliny, wydającej sok mleczny, odrywał od niej gałązkę, wyciskał sok na piersi wyrzutka i — pozostawiał na pastwę głodu i śmierci. Z biegiem czasu nastaly zwyczaje łagodniejsze: za osobą, która ma porzucić niemowlę, skrada się kobieta i zabiera wyrzutka na wychowanie. Dziecko wyrósłszy nie powinno wiedzieć, kim są jego rodzice, ani nie może być im nigdy zwrócone⁵⁾. Na wybrzeżu Gwinejskiem nad rz. Brass matka może pozostawić przy życiu niemowlę, które przyszło na świat zębate, ale wszelka własność, jakiej dziecko się dorobi, winna ulec roztrwonieniu — nigdy nie przejdzie do rąk jego spadkobierców prawowitych. Człowiek taki nie ma także prawa do pogrzebu:

¹⁾ VANDEN PLAS, 205-206.

²⁾ M. A. CONDON, *Anthropos*, VI (1911). 376.

³⁾ P. REICHARD, *Z. f. Erdk.* (Berl.), XXIV (1889). 257.

⁴⁾ OVERBERGH: *Mangbettu*, 295, tenże: *Basonge*, 242; tenże: *Mayombe*, 217; DELHAISE, 153-154 (Warega); S. R. STEINMETZ, 211 (Wagogo), A. HAMBERGER, *Anthropos*, V (1910). 803; FR. STUHLMANN, 83 (Wanyamwezi), 504 (A-lurowie); A. G. LEONARD, 462 (Igarra); J. ROSCOE 1915, 46-48 (u Banyorów; jednak miss Attlee zapewnia, iż wiele kobiet lęka się u nich wydania na świat bliźniąt: czekają póki te opuszczone nie umrą, a potem kładą je do garnka i pokrywają gnojem krowim, garnek stawiają na ogniu aż jego zawartość będzie sucha, i trzymają w domu jakiś rok, poczem rzucają do rzeki lub bagna).

⁵⁾ J. M. HILDEBRANDT, *Z. f. E.*, XV (1880). 267.

po śmierci trup jego będzie porzucony w kniei zwierzętom na pozarcie¹⁾. To znowu piętno hańby będzie ciążyło na matce: u Nandijów bliźnięta pozostawia się przy życiu, ale matka do końca życia uchodzi za istotę nieczystą²⁾. U Ibibiów, kobieta, która miała bliźnięta, aż do śmierci traktowana jest jako zmaza pokryta i przebywa odtąd w »osiedlu bliźniackim«. Osiedle to jest tylko dla takich kobiet przeznaczone. Mąż ją utrzymuje, ale nie miewa z nią stosunków, wolno jej obcować z cudzoziemcami, ale żaden z nich nie może jej poślubić, a gdyby w tej sytuacji zaszła w ciążę i wydała znów bliźnięta, zamordowałyby je prawdopodobnie w tajemnicy, aby samej nie zostać zamordowaną lub wyrzuconą do kniei³⁾. P. A. Talbot opisuje takie osiedle u Ibibiów. Leżało wśród puszczy, zdala od ludzi, a znajdowało się tam około sta kobiet. Własnymi rękami musiały wszystko dla siebie wytwarzać, nie wolno im było nawet czerpać wody z większych strumieni, ani uczęszczać na targi, chyba na specjalne »targi bliźniackie«, gdzie wzamian za zebrane przez siebie orzechy dostawały nieco yamu i kassawy⁴⁾. W delcie Nigru również wyrzucają matkę bliźniąt do kniei⁵⁾. U Wawangów taka kobieta pozostaje w wiosce, ale nie wolno jej żąć zboża podczas żniw, dokonywać zasiewów, chyba, że przedsięwzięcie odpowiednie środki dla przeciwdziałania ujemnym skutkom: dokądkolwiek ruszy się, winna czoło i skronie pomazać białą gliną, i to samo robi, gdy idzie do żniw lub do siejby⁶⁾.

2. Prędzej lub później osiadły ustrój, kładąc kres wszystkim akcesorjom, które pozostały po dawnym tułackim trybie życia, podważa zwyczaje epoki prastarej i w dalszym ciągu tępi wszystkie przeżytki po nim. Jedyne zwyczaj paroletniego karmienia dziecka własną piersią przez matkę trwa dłużej i przeciwdziała posiadaniu przez kobietę większej liczby dzieci⁷⁾. Ale i tutaj zaczynają z biegiem czasu działać czyn-

¹⁾ M. H. KINGSLEY 1899, 487. U Waregów pozostawiają przy życiu dziecko o nieprawidłowym uzębieniu, ale jako uręczone będzie wyrzutkiem społecznym, DELHAISE, 134. ²⁾ A. C. HOLLIS, 68. ³⁾ A. G. LEONARD, 460-461.

⁴⁾ P. A. TALBOT 1923, 206 (opis osiedla, *ib.* 205-210).

⁵⁾ A. G. LEONARD, *l. c.*, 459.

⁶⁾ KENNETH R. DUNDAS, *J. A. I.*, XLIII (1913). 33. Por. *ib.*, 67-68, zwyczaje Kamalambów, Lebonjessów i Sangalów we Wschodniej Afryce brytyjskiej.

⁷⁾ Np. na Złotem Wybrzeżu dziecko ssie pierś aż cztery lata, LABAT (MARGHAIS), I. 326.

niki, które wywołują u rodziców pragnienie możliwie liczego potomstwa. Pobudkę pierwszą w tym kierunku dają możniejsi, nade wszystko zaś dynaści, pojmujący, jak doniosłą rzeczą wśród rozstrzelenia ówczesnego ludności na drobne gromady wioskowe jest możliwość rozporządzania w każdej chwili licznym poczem krewniaków i potomków. Jest to przecież siła zbrojna, na której można całkowicie polegać! Właśnie w rozwoju dziejowym wielożeństwo jest dźwignią, umożliwiającą mężczyźnie osiągnięcie tych celów: w okresie rodzącej się władzy książęcej stwarza dokoła dynasty zastęp ludzi, związanych z nim pokrewieństwem i powinowactwem—jest to jedna z wpływowszych pobudek, przyczyniających się do spotęgowania dbałości o posiadanie liczego potomstwa. Dążność ta pojawia się bardzo wcześnie. W. Strachey opowiada o Indianach Wirginji, iż każdy senior rodziny, a zwłaszcza wodzowie pragną mieć wiele żon, ażeby posiadać liczne dzieci, ponieważ te będą u ich boku walczyły i ich w starości utrzymywały¹⁾. (I dlatego w tym okresie żony, pokłóciwszy się z mężami, na przekór im i celem dokuczenia spędzają swój płód²⁾).

Afryka w tym razie dostarcza wymownych przykładów.

Są tam patryjarchowie, posiadający liczne potomstwo.

W. Bosman znał mężczyzn w Gwinei, mających po dwieście dzieci, a jeden z wielkorządców, zebrawszy poczet synów swoich i wnuków w liczbie dwóch tysięcy, oraz niewolników, temi siłami miał odeprzeć poważnego wroga³⁾. Zdarza się, iż w gospodarstwie zamożnego kmiecia jednego dnia przybywa na świat około pół tuzina dzieci⁴⁾. (Naturalnie, takie opowieści należy traktować z wielką powściągliwością—nie są owocem własnych spostrzeżeń autorów, ale pochodzą od tubylców, którzy chełpiąc się wpadają w przesadę⁵⁾). Tak było w początkach wieku XVIII. Ale i obecnie są wodzowie, którzy

1) W. STRACHEY, 114. Wśród Indian Chippewów, »duma i honor rodziców zależą od liczby głów w rodzinie, i dlatego cenią bardzo posiadanie dzieci«, W. H. KEATING, II. 156. U Eskimów, zamożniejsi, żyjący w wielożeństwie, mają potomstwo liczniejsze i dzięki temu rządzą w osiedlu, FR. BOAS 1901, 115.

2) G. M. SPROAT, 94. 3) W. BOSMAN, 323-324.

4) SMITH, *Allg. Hist. Reisen*, IV. 319.

5) Swoją drogą takie poczty potomków są możliwe. Przecież w Europie, wśród ustroju jednożennego, pani Honeywood, staruszka lat 93, liczyć miała 1.260 potomków (J. P. SÜSSMILCH: *Göttliche Ordnung*, wyd. III (1765), I. 160).

miewają po 160 synów i córek, lub którzy na powitanie komisarza angielskiego mogą przyprowadzić 90 własnych synów¹⁾). Przeciwnostawność pomiędzy dynastami a gminem plemiennym pod tym względem niekiedy uwydatnia się ostro: w Ugandzie zdarza się, iż włóścianka zdoła wychować zaledwie jedno dziecko, wodzowie zaś miewają do tysiąca²⁾). Stosunek do dzieci ulega w takim otoczeniu zupełnemu przeistoczeniu: liczni potomkowie są podwaliną zamożności i wpływów ojca. »Každorazowo (u Barongów), poślubiając nową żonę, mąż buduje nową chatę. Rozpoczął budowanie własnej wioski od wzniesienia chaty dla pierwszej żony. Kiedy na powierzchni ziemi wyznaczał obwód koła, na którem oprą się ściany jego domu, kiedy ten zrab okrągły podszywał strzechą, mówił do siebie: zakładam własną wioskę. Podczas lat następnych ideałem jego życia będzie zbudowanie takiego samego koła, ale obszerniejszego. Kiedy nabędzie drugą żonę, zbuduje jej chatę według tego samego wzoru. Ale ta druga, trzecia, czwarta chata nie będą ciągnęły się wzdłuż linii prostej: przeciwnie, utworzą pospołu łuk, który winien wydłużyć się w półkole, a w końcu stać się kołem całkowitem w miarę tego, jak nowe budynki będą przybywały. Taki jest ideał Czarnego: marzy o tem, ażeby zostać panem i gospodarzem całkowicie okrągłej wioski. Większość nie osiąga tego. Dochodzą do trzech, czterech chat, do marnej ćwierci koła. Inni, lepiej uzbrojeni do walki o byt, szczęśliwsi, zamkną swoje koło. Bydło ich mnoży się i nie zdycha od epidemji. Co trzy lata żony wydają na świat dzieci. Jeżeli są chłopcy, szczęście uśmiecha się ojcu: wiosce nie zbraknie następców, ojcu — ręk do pracy i obrony; przyjście córek na świat zwiastuje zamożność, przybędzie wołów rodzinie, braciom zaś nie zabraknie żon, gdyż ażeby braci w nie uposażyć, siostry będą sprzedane. A tymczasem chaty się mnożą, mniejsze i większe, a chata ojca rodziny jest największa. Sam gospodarz przechadza się wewnątrz ogrodzenia i przygląda się z uśmiechem własnemu dostatkowi. Młodzież oczekuje na roboty, które jej wskaże. A wieczorem każda żona przyniesie mu strawę w rondlu, którą dla niego przyrządziła — to jest

¹⁾ D. A. TALBOT 1915, 209-211 passim.

²⁾ H. H. JOHNSTON 1902, II. 720-721. U Monbutów, prócz wodzów, rodziny nie są ludne, OVERBERGH: *Mangbettu*, 297.

największym jej obowiązkiem. Mąż rośnie w tuszę i otyłość, od tłuszczu nabiera połysku, owej niewątpliwej w Afryce południowej oznaki bogactwa, wielkości, szlachetności. A im bardziej będzie otyły, tem bardziej jego głos będzie ważył w dyskusji. Dojdzie do tego, że będzie bardziej poważany niż wódz. A wniosek?—oto wielkość afrykańczyka pozostaje w związku nierozzerwalnym z wielożeństwem¹⁾. Mężczyzna pożąda dzieci! A to oddziaływać zaczyna na kobietę: jest świadoma tego, że im więcej będzie miała potomstwa, tem bardziej mąż ją będzie poważał, zwłaszcza gdy będą to synowie, nie zaś »puste, próżne naczynia« (dziewczęta)²⁾. I kobieta zwolna przesiąka dostrajającą się do tego ideologją — »Murzynki uważają płodność za pierwszą z pośród zalet: bezpłodną oczekuje pogarda ze strony towarzyszek, które unikają jej w strachu i wstręcie. Podczas pogawędek, gdy nawzajem chcą sobie dokuczyć, wymawiają tej lub innej tę wadę przyrodzoną, obelga taka zaś jest o wiele dotkliwsza, niż wśród naszych kobiet z gminu zamach na ich wierność i czystość«³⁾. »Pierwszem i największem pragnieniem kobiet w Nigerji południowej jest mieć potomstwo. Względem bezpłodnej zachowują się jak względem wyrzutka, który nie ma głosu pomiędzy towarzyszkami. Niewątpliwie, pochodzi to poniekąd z tej przyczyny, że niepłodność przypisują jakiejś ułomności w kobiecie, skutkiem której juju, czyli przodkowie, nie życzą sobie umieścić duszy w jej łonie, lub żadna z takich dusz nie chce wcielić się w niej«⁴⁾. »Dziecko jest dla rodziców przybyszem zawsze pożądanym, jednym z większych, jeśli nie największem błogosławieństwem«: najobfitsza liczba fetyszów i środków czarodziejskich, znajdujących się w chacie i noszonych na ciele zarówno przez mężczyzn jak i kobiety, dąży do przysporzenia potomstwa; w razie bezpłodności nie cofną się przed najcięższymi wydatkami na ofiary błagalne lub porady znachorów. Niema bowiem dla Afrykańczyka większego nieszczęścia nad nieposiadanie dziecka, jest to kata-

1) H. A. JUNOD 1898, 40-42 passim; por. takie samo co do treści odezwanie się K. ENDEMANNA o plemienu Sotho, *Z. f. E.*, VI (1874). 39.

2) H. H. JOHNSTON 1886, 413. U Jorubów kobieta im więcej ma dzieci, tem bardziej jest poważana, *J. A. I.*, XXVIII. 106. 3) A. RAFFANEL 1846, 309-310.

4) P. A. TALBOT 1926, II. 353; u Ibibiów »błogosławieństwo licznych dzieci uchodzi za największy i najlepszy dar bogów«, P. A. TALBOT 1923, 205.

strofa gorsza od ślepoty, głuchoty¹⁾. U Bakenów żadna kobieta nie pogodzi się ze swoją bezpłodnością: bezpłodność uchodzi za ublżenie domostwu, i żona, która nie może doczekać się oznak macierzyństwa, traci względy męża. Mąż będzie śpieszył żonie z pomocą wszelkimi środkami, nie będzie żałował wydatków na znachorów — z jak największą szczodroblivością. Jeżeli wszystkie starania okażą się płonnemi, mąż może odebrać żonę jej rodzicom, żądając wzamian jej siostry lub zwrotu opłaty, którą był dał za żonę²⁾. Basogowie (Uganda) są zakochani w dzieciach, nawet przyjście na świat bliźniąt uchodzi za wielkie błogosławieństwo. Jedynem ich pragnieniem jest posiadanie dzieci, gdyż tylko wtedy warto żyć: oczy męża z wyrzutami i smutkiem spoczywają na bezpłodnej żonie; niekiedy mężatka spędza płód, ale tylko wtedy, gdy pragnie dokuczyć mężowi, świadoma, że to boleśnie zrani jego serce, w odpowiedzi mąż podejrzewający żonę o taki postępek, nigdy nie pozwoli aby przebywała dłużej w jego domu³⁾. U Batutsów dochodzi nawet do tego, iż, ażeby częściej rodzić, zamożniejsze kobiety oddają mamkom dzieci do wykarmienia, gdyż, o ile same dają im pierś, miewają dziecko zaledwie raz na trzy lata⁴⁾.

Jak daleko odbiegliśmy od widnokręgów i postępków właściwych wcześniejszym szczeblom kultury!

Ale wielożeństwo w okresie ustalonego rolnictwa, tak potęgujące możliwość posiadania przez mężczyznę większej liczby dzieci, tak urabiające kobietę w duchu pożądań i interesów męża, zawiera w sobie sprzeczność nie dającą się pogodzić: wprawdzie obdarza mężczyznę liczniejszym potomstwem, ale uszczupla płodności kobiecej i otacza każdą z żon stosunkowo niewielkiem gronem dziatwy, zwłaszcza wśród warstw możnowładczych, w których młodzież, z lat pacholących otoczona zastępem kobiet, traci w dojrzałym wieku z konieczności moc rozplodczą zdrowego a prostego chłopca⁵⁾. Innemi słowy, w porównaniu z jednożeństwem wielożeństwo działa powściągająco

1) *J. Am. F.* 1897, 24. 2) J. Roscoe 1913, 151.

3) M. A. CONDON, *Anthropos*, VI (1911). 373, 376.

4) P. SCHUMACHER, *Anthropos*, VII (1912). 2 (w odsyłaczu).

5) »Miałem siedm żon w siedemnastym roku życia« — opowiadanie u J. F. CUNNINGHAMA, 4. A ta okoliczność, iż starsi wiekiem wodzowie poślubiają młode dziewczęta, nie tylko przyczynia się do tego, iż liczba potomstwa jest mała, ale także, iż dzieci są wątłe, OVERBERGH: *Mayombe*, 219.

na przyrost ludności: nie zdoławszy należycie wykorzystać zdolności rozrodczych kobiet, przyczynia się do tego, iż ludność przyrasta w tempie powolniejszym niż przyrastałaby, gdyby jednożeństwo było wyłącznym ustrojem pożycia małżeńskiego. (To samo oblicze posiada poligamja w Melanezji, t. j. wywiera działanie ujemne na płodność kobiety)¹⁾. Wogóle w ustroju rodziny poligamicznym mężczyzna ma wiele dzieci, kobieta — mało²⁾. Ale zdarza się — i to jest najciekawszą konsekwencją poligamji — iż nawet mężczyzna niekiedy posiada niewiele dzieci. Wódz Monbuttów np. liczył około setki żon i doczekał się zaledwie dziesięciorga dzieci, z których troje pozostało przy życiu; inny miał 250 żon i tylko dziesięcioro żyjących dzieci³⁾. W plemieniu Timne ktoś posiadał 60 żon i 100 dzieci, syn jego — 50 żon i 67 dzieci, z pośród tych aż 35 nie wydało wcale potomstwa, i bodaj to samo zdarzyło się w poprzednim pokoleniu⁴⁾. Jeden z seniorów bangalskich liczył 28 żon i 7 synów i córek, zarówno żyjących jak zmarłych⁵⁾. Są to fakty natury wyjątkowej, ale które rzucają jaskrawe światło na niektóre skutki poligamji.

3. Liczba dzieci, jaką Murzynka wydaje na świat, waha się w dość rozległych granicach: są dzielnice, w których kobieta może się poszczycić liczniejszym potomstwem⁶⁾, są inne, gdzie nie jest tak płodna. Na tem odmiennem napięciu płodności bodaj zaważyły przedewszystkiem czynniki natury społecznej, zwłaszcza zaś ustrój rodziny, a więc czy w plemieniu przeważa monogamja lub poligamja. Wpływ ustroju rodziny ujawnia się, między innymi, w takim lub innym zachowaniu się męża względem żony karmiącej niemowlę. Zwyczaj, iż mąż nie zbliża się do żony aż póki ta nie odstawi dziecka od

1) »Mężczyźni mający 3-5 żon nie mają ani jednego dziecka. Obecnie, gdy w okolicach Sattelberga zanikło wielożeństwo, drobnych dzieci jest więcej niż dawniej, a ludność, która poprzednio stale ubywała, poczyna znowa wzrastać« (u Kajów na Nowej Gwinei, Ch. Keysser u R. NEUHAUSSA, 29). Według poszukiwań R. THURNWALDA, III. 81-83, na kobietę w rodzinie jednożennej przypada w średnim 1,4 dzieci, w poligamicznej — 1,2.

2) W Natalu w piętnastu gospodarstwach było 54 żon i 219 dzieci, z nich zmarło 16(?), t. j. na męża przypadają 14,6, na kobietę 4,06 dzieci, J. SANDERSON, *J. A. I.*, VIII (1877). 254-260. 3) OVERBERGH: *Mangbettu*, 397-398.

4) NORTHCOTE W. THOMAS: *Sierra Leone*, II. 16. 5) P. COLLE, I. 259.

6) Takie wysokie liczby otrzymał C. W. HOBLEY, *J. A. I.*, XXIII (1903), w Afryce Wschodniej.

piersi, jest w okresie barbarzyństwa dość powszechny. Istnieje i w Afryce. A zatem w porzeczu Kongo żona podczas karmienia niemowlęcia piersią swoją, co ciągnie się dwa lata, a niekiedy dłużej, żyje w zupełnym odosobnieniu od męża¹⁾; zdarza się iż tu i owdzie mąż unika żony już podczas jej ciąży²⁾. U Waregów mąż przestrzega powściągliwości nawet przez pewien czas po odstawieniu dziecka od piersi żony, a zatem wstrzemięźliwość taka trwa jakieś dwa do trzech lat³⁾. Zwyczaj ten obowiązuje i w Afryce południowej⁴⁾, na terytorjach pomiędzy jeziorami a Oceanem Indyjskim (u Makondów żona unika męża, póki dziecko nie zacznie mówić)⁵⁾ i w Afryce Zachodniej⁶⁾. A posiada w niektórych dzielnicach moc dużą nad umysłami: u Efów żona ma prawo żądania od męża dwuletniego odpoczynku, t.j. przez cały okres karmienia niemowlęcia swoją piersią; jeśli mąż nie zważa na to, żona może go opuścić i wraca dopiero po tym terminie⁷⁾. U większości ludów mąż w tym czasie musi poprzestawać na innej żonie, albo zachować zupełną czystość w obawie, iż cudzołóstwo z jego strony ściągnęłoby śmierć na dziecko; niekiedy pozostaje mężczyźnie jedno tylko wyjście — wyruszyć na wyprawę handlową⁸⁾.

Przykłady powyższe dają pojęcie o treści zwyczaju, ale dość ogólnikowe, są bowiem właściwie luźnymi opowieściami. Ale P. A. Talbot⁹⁾ swojemi przyczynkami umożliwia ujęcie powściągliwości małżeńskiej w wyraz dokładniejszy: dla kilkudziesięciu plemion i podplemion Nigerji południowej zestawił w postaci tablicy zwyczaje, w tym względzie tam istniejące. Między innemi, podał w tej tablicy długość czasu, przez jaki matka karmi potomstwo swoje piersią, oraz długość czasu,

¹⁾ U Bangalów, OVERBERGH: *Bangala*, 199; u Mayombów, tenże: *Mayombe*, 219; u Ababuów, HALKIN, 260.

²⁾ E. TORDAY i T. A. JOYCE, *J. A. I.*, XXXV (1905). 420 (Bambala), oraz XXXVI (1906). 51 (Bayaka). Chodzi prawdopodobnie o ostatnie miesiące ciąży.

³⁾ DELHAISE, 155. ⁴⁾ A. DELAGORGUE, II. 232; H. LIGHTENSTEIN, I. 435.

⁵⁾ J. THOMSON, *R. G. S.*, IV (1882). 75 — mniemają, iż w razie przekroczenia tego zakazu dziecku przytrafi się coś złego, nawet może umrzeć.

⁶⁾ Np. u Mandingów, *Allg. Hist. Reisen*, III. 198; u Kagorów, *J. A. I.*, XLII (1912). 174 (powściągliwość trwa 2-5 lat); u Efów E. HENRICI, *Z. f. v. R.*, XI (1898). 134-135; u Bassarjów, L. FROBENIUS, III. 466.

⁷⁾ E. HENRICI, *Z. f. v. R.*, XI. (1898). 134-135.

⁸⁾ H. H. JOHNSTON 1897, 411; E. TORDAY i T. A. JOYCE, *J. A. I.*, XXXV (1905). 420 i XXXVI (1906). 51. ⁹⁾ P. A. TALBOT 1916, II. 380-387.

podczas którego obowiązuje małżonków w ich stosunku wzajemnym zupełna powściągliwość z powodu karmienia dziecka przez matkę. Okazuje się, że powściągliwość ta posiada bardzo odmienne napięcie nie tylko od plemienia do plemienia, ale nawet wśród działów tego samego plemienia: co plemię, a nawet co poddział plemienny, inne są wymagania zwyczajów. Pozwalamy sobie ułożyć tablicę, ujmującą to różne napięcie. A mianowicie było przypadków, kiedy mąż trzyma się zdaleka od żony:

Tablica XIX.

Długość trwania powściągliwości małżeńskiej
w Nigerji

1) jedynie zależy od dobrej woli męża: zbliża się do żony, kiedy uzna za stosowne	2
2) miesiąc czasu	1
3) około pół roku	2
4) rok	12
5) półtora roku	1
6) póki dziecko nie zacznie chodzić (i jeść samo)	10
7) od roku do dwóch lat	2
8) od roku do trzech lat	2
9) dwa lata	7
10) od dwóch lat do trzech	5
11) trzy lata	13
12) trzy do czterech lat	1
13) póki dziecko ssie pierś matki	2
14) bez bliższego określenia czasu	2

Innemi słowy, około 8,0% małżeństw nie dociąga roku, 19,3% powstrzymuje się od bliższych stosunków w ciągu roku, 20,9% (do tej kategorii zaliczamy wypadki, kiedy rodzice czekają dopóty póki dziecko nie zaczęło chodzić) od roku do dwóch, 22,6% od dwóch lat do trzech, i również 22,6% trzy lata i więcej. Niewątpliwie taka, niekiedy bardzo długa powściągliwość musi oddziaływać na liczbę potomstwa, jaką kobieta wydaje na świat. Ale tablica powyższa daje jedynie pojęcie o wymaganiach zwyczajów (przyczem warto zaznaczyć, iż jedni czekają tej chwili, gdy dziecko zacznie chodzić, inni z tej samej miejscowości już po miesiącu zbliżają się do żony), ale jeszcze nie ujmuje ściśle współrzędności, a właściwie zależności, jaka istnieje pomiędzy dwoma rzędami: jednym, podającym długość

okresu karmienia dziecka piersią przez matkę, i drugim, który wyznacza długość okresu powściągliwości małżeńskiej. Tę zależność wyrazimy za pomocą t. zw. współczynnika korelacji. Usuwając z tablicy przypadki, nie dające się ująć dokładnie co do czasu lub następczące jakkolwiek wątpliwość pod innymi względami, pozostaniemy przy pięćdziesięciu podplemionach. Współczynnik korelacji dla rzędów, utworzonych z liczb, właściwych tym pięćdziesięciu podplemionom, wynosi $+0,55$, czyli współrzędność pomiędzy niemi, a w tym wypadku raczej zależność jest bardzo znaczna. W rzeczywistości jest jeszcze większa, gdyż w tablicy istnieje pięć przypadków, że tak rzekniemy, paradoksalnych: w jednym długa (3-4letnia) powściągliwość przy względnie krótkim (18miesięcznym) karmieniu, w pozostałych czterech względnie krótka (np. 7miesięczna) powściągliwość przy długim (np. 4-5letniem) karmieniu. Po usunięciu tych przypadków dla pozostałych 45 współczynnik korelacji będzie wynosił $+0,96$, t. j. współrzędność będzie bardzo wielka. W zasadzie owa współrzędność kształtuje się tak, że powściągliwość małżeńska trwa krócej niż karmienie dziecka piersią. Naturalnie, w takiej swojej rozciągłości i zarazem surowości zwyczaj jest możliwy jedynie przy założeniu, że mąż ma, oprócz żony która karmi niemowlę, jeszcze inną lub inne. Właśnie wielożeństwo umożliwia posłuszeństwo wymaganiom tradycji, nie wystawiając żądzy męża na zbyt ciężkie doświadczenia. W tablicy P. A. Talbota przy paru wypadkach trzechletniej powściągliwości postawiono zastrzeżenie: jeśli mąż ma kilka żon, tak samo, jak przy niektórych wypadkach powściągliwości, trwającej tylko jeden rok, dodano: o ile mąż nie ma jeszcze innej żony. Między innymi, w następstwie tej powściągliwości kobieta w rodzinie wielożennej rzadziej zachodzi w ciążę niż w jednożennej i, tem samem, wydaje mniejszą liczbę potomków. Ale w dzielnicach, gdzie przeważa jednożeństwo, życie bierze rozbrat z tego rodzaju zakazami. A zatem u wielu plemion Afryki Środkowej, w których jednożeństwo jest zasadą wśród warstw ubogich, mąż podejmuje stosunki z żoną niebawem po połogu¹⁾. Np. u Basongów żona nie dzieli łoża z mężem, póki karmi dziecko, ale zdarzają się wyjątki od tego zwyczaju, a mianowicie, jeśli mężczyzna ma tylko jedną żonę²⁾.

1) H. H. JOHNSTON 1897, 411. 2) OVERBERGH: *Basonge*, 242.

Tem samem, w rodzinie jednożennej żona częściej zachodzi w ciążę właśnie z powodu nieobecności (lub krótszych) okresów powściągliwości małżeńskiej — liczba dzieci w niej jest większa i nawet bardzo wielka, gdyż Murzynka z natury swojej jest płodna i w rodzinie wielożennej brak jej jedynie okazji do uwydatnienia wrodzonych skłonności. Dlatego istniejącym każdorazowo ustrojem rodziny należy tłumaczyć niejednakową płodność kobiety w różnych dzielnicach Afryki. Naogół jednak Murzynka, mniejsza na razie o przyczynę tego, miewa niewielką liczbę dzieci. Liczba trojga dzieci już zadawała wszystkie jej ambicje: u Wawangów gdy żona opuszcza męża pozostawiając mu troje dzieci, naówczas ten nie ma prawa żądać od jej rodziny zwrotu wiana, które zapłacił był za dziewczynę — wydała mu na świat tyle dzieci, iż całkowicie spłaciła to wiano¹⁾. W porzeczcu rz. Kongo, u Bangalów, kobieta rzadko miewa ponad 2-3 dzieci, tubylcy zaś są wprost zdumieni, dowiadując się ile Europejka wydaje na świat potomstwa, i z tego powodu zadawali pytania w najwyższym stopniu śmieszne²⁾. W Loango żony i dzieci są w rozumieniu Murzyna najwyższem dobrem, są jego bogactwem, podnoszą jego powagę, jego wpływy. Poważa się kobietę płodną, pogardza się bezdzietną. Jednak płodność nie jest znaczna, kobieta daje w średnim życie dwojgu lub trojgu dzieciom³⁾. U Mandingów »kobiety karmią dzieci dopóty, póki te nie będą umiały chodzić same, przez ten czas mąż poświęca całą swoją uwagę innym żonom. Dzięki temu zwyczajowi rodzina każdej z żon rzadko jest liczna — niewiele kobiet ma ponad 5-6 dzieci«⁴⁾. Wogóle »wszystkie Afrykanki — a instynkt działa pomiędzy nimi wyraźnie w duchu Malthusa — znają środki oddziaływające na popęd płciowy; przydługie karmienie dziecka piersią również zapobiega macierzyństwu«⁵⁾. W średnim, jak wykazuje tablica XX, kobieta-Murzynka wydaje około czworga dzieci na świat (przyczem na tej wysokiej średniej stopie płodności zaważyła wiązanka wygórowanych liczb, które wszystkie pochodzą z tej samej okolicy):

1) KENNETH R. DUNDAS, *J. A. I.*, XLIII (1913). 55.

2) OVERBERGH: *Bangala*, 201.

3) PECHUEL-LOESCHE, *Z. f. E.*, X (1878). 27-28. Autor zresztą przytacza parę odchyłeń, kiedy kobieta miewa 7, a nawet 13 i 17 dzieci.

4) MUNGO PARK, 402-403. 5) R. F. BURTON 1863, I. 207.

Tablica XX.
Liczba dzieci, w średnim przypadająca
na kobietę w Afryce

Plemiona i kraje	Liczba dzieci wydanych na świat	Liczba dzieci pozostających po przejściu kilku pierwszych lat dzieciństwa	Liczba dzieci które osiągnęły dojrzałość
Kafrzy ¹⁾ . . .	4-5,6	3-4	—
Bakene ²⁾ . . .	3	—	—
Pojezierze Nyassy ³⁾ . . .	3-5	—	1,2-2
Uganda (Banyoro ⁴⁾). . .	rzadko 4-5	—	1,4-1,8
Wanyika ⁵⁾ . . .	4-5	—	—
Basoga ⁶⁾ . . .	4	—	—
Wakima ⁷⁾ . . .	3-4	2-2,6	—
Warega ⁸⁾ . . .	5-6	3-4	—
Kuki ⁹⁾	niewiele powyżej 3	—	—

¹⁾ H. LICHTENSTEIN, I. 424, przyjmował, iż Kafryjki miewają 8-10 dzieci, ale G. Mc CALL THEAL 1910, 175, 348, zaznaczywszy, iż kobiety wśród Bantów są najpłodniejsze na całym globie, przyjmuje, iż na kobietę w rodzinie monogamicznej przypada w średnim 5,65, w poligamicznej 5,58 dzieci. DUDLEY KIDD 1904, 19, 228-229, zaznacza, iż po przejściu lat niemowlęcych zaledwie 3-4 dzieci pozostaje przy życiu. J. SANDERSON, *J. A. I.*, VIII (1877). 254-260, znalazł, iż Kafryjki z Natalu miewają w średnim 4,06 dzieci. ²⁾ J. ROSCOE 1913, 151.

³⁾ W północnej części pojezierza Nyassy bywa w średnim w rodzinie 3-5 dzieci, ale z pośród pięciorga tylko dwoje dochodzi do dojrzałości, H. S. STAUNUS, *J. A. I.*, XL (1910). 510. ⁴⁾ J. F. CUNNINGHAM, 37. Miss Attlee (J. ROSCOE 1913, 49) znalazła, iż u Banyorów 27 kobiet, bodaj wieku starszego, miało 101 dzieci, z których 32 umarło w niemowlęctwie i 32 przed dojściem do dojrzałości. Czyli na kobietę przypadało 3,7 urodzeń, a 1,3 dzieci, które osiągnęły dojrzałość.

⁵⁾ L. J. VANDEN BERGH, 20. ⁶⁾ M. A. CONDON, *Anthropos*, V (1910). 937.

⁷⁾ Mkima miewa dwie żony, z których każda wydaje 3-4 dzieci, trzecia część potomstwa umiera we wczesnym dzieciństwie, M. WEISS, *Globus*, XCI (1907). 168.

⁸⁾ DELHAISE, 157. Waregowie uchodzą za rasę płodną — kobieta dawniej rozdziła około 10 dzieci, obecnie nie więcej nad 5-6, *ib.*, 369.

⁹⁾ VANDEN PLAS, 33 (oraz w innych miejscach) mówi, iż liczba ludności jest stacyczna, ale bliższy rozbiór np. ruchu naturalnego ludności we wsi Kegui wskazuje bodaj na poważny przyrost, *ib.*, 34. Przytacza siedm kobiet w wieku lat 13-20 z liczbą 21 dzieci, nawet na Murzynkę wiek jest niski, ażeby uważać liczbę dzieci w średnim za ostateczną. Spis ludności paru wiosek, *ib.*, 142-150, niestety niedostarczył materiałów pożądaných.

Plemiona i kraje	Liczba dzieci wydanych na świat	Liczba dzieci pozosta- jących po przejściu kilkunastu pierwszych lat dzieciństwa	Liczba dzieci które osią- gnęły doj- rzałość
Monbuttu ¹⁾ .	3	—	—
Bangala ²⁾ . .	rzadko powyżej 2-3	—	—
Baluba ³⁾ . . .	—	rzadko powyżej 3 dzieci, zwykle 2	—
Basonge ⁴⁾ . .	2-3	—	—
Baholoholo ⁵⁾	3-5	—	—
Mandża ⁶⁾ . .	3-4	—	1,8
Mayombe ⁷⁾ .	2	—	—
Bambala ⁸⁾ . .	3-4	—	—
Bayaka ⁹⁾ . .	3	—	—
Yakoma ¹⁰⁾ . .	4	—	—
Loango ¹¹⁾ . .	2-3	—	—
Ekoi ¹²⁾	4,3	—	1,7
W porzeczcu Nigru ¹³⁾ . . .	5	2,5	—
Bissari ¹⁴⁾ . .	conajwyżej 4-5	—	—
Widah ¹⁵⁾ . . .	—	2-3	—

¹⁾ Kobieta wydaje w średnim troje dzieci, choć można spotkać matki, które miały po 4-5 dzieci, C. OVERBERGH: *Mangbettu*, 585.

²⁾ C. OVERBERGH: *Bangala*, 201. Nieco liczb: na siedmnaście kobiet w wieku lat 18-24 osiem miało po jednym dziecku, jedna ma dziecko i jest w ciąży, jedna ma dwoje dzieci, siedm zaś jest bezdzietnych (z których trzy przynęły się, iż spędziły płód, co zresztą robiły niekiedy i niektóre kobiety dzietne).

³⁾ P. COLLE, 259 (matki mające 4-5 dzieci są prawie nieznanne).

⁴⁾ W średnim kobieta miewa dwoje dzieci, troje zdarza się rzadko, C. OVERBERGH: *Basonge*, 557. ⁵⁾ R. SCHMITZ, 595 (na mężczyznę w średnim przypadają dwie kobiety i 1,5 dziecka, *ib.*, 147). ⁶⁾ F. GAUD, 563, 262.

⁷⁾ Diederich u C. OVERBERGHA: *Mayombe*, 463 (pięcioro jest najwyższą liczbą dzieci). ⁸⁾ E. TORDAY i T. A. JOYCE, *J. A. I.*, XXXV (1905). 420.

⁹⁾ E. TORDAY i T. A. JOYCE, *J. A. I.*, XXXVI (1906). 51 (rodziny, mające czworo dzieci, są rzadkością). ¹⁰⁾ H. GIRARD, *Anthropologie*, XII (1901). 85. ¹¹⁾ PECHUEL-LOESCHE, *Z. f. E.*, X (1878). 27-28. ¹²⁾ P. A. TALBOT 1926, II. 355, oraz tenże 1912, 12 (na podstawie badań nad 62 mężatkami, z pośród których jedna rodziła piętnaście razy, siedm po dziesięć razy lub więcej, a cztery były bezdzietne).

¹³⁾ BINGER, II. 44 (z powodu długiego karmienia i nieobcowania z mężem kobieta miewa co 4-5 lat dziecko, dlatego rzadko wydaje więcej nad pięcioro potomstwa, z nich połowa umiera). ¹⁴⁾ Są specjalne imiona nadawane dziecku stosownie do tego, którym jest z kolei. Tych imion bywa, odpowiednio do okolicy, cztery lub pięć, L. FROBENIUS, III. 464. ¹⁵⁾ LABAT (MARCHAIS), II. 87 (niewiele kobiet ma 2-3 dzieci, a ta, która wydała na świat 5 lub 6, jest bardzo poważana).

Plemiona i kraje	Liczba dzieci wydanych na świat	Liczba dzieci pozostających po przejściu kilku pierwszych lat dzieciństwa	Liczba dzieci które osiągnęły dojrzałość
Egbo ¹⁾	małżeństwa nie są zbyt płodne	—	—
Sierra Leone ²⁾	rzadko nad 3-4 dzieci	—	—
Mandingo ³⁾ .	rzadko dużo dzieci	—	—
Bambara ⁴⁾ . .	2-3	—	—
Touba ⁵⁾ . . .	bardzo płodne, nie kiedy aż 10-12 dzieci	umiera 50% w niemowlęctwie	—
Kagoro ⁶⁾ . . .	najwyżej 4-5	—	—
Kikuyu ⁷⁾ . . .	3-5	—	—
Nandi ⁸⁾	2,6	2,0	—
Ja-Luo ⁸⁾ . . .	10,5	5,8	—
Awawere ⁸⁾ . .	7,3	—	—
Awawanga ⁸⁾ .	8,4	—	—
Wanyamwezi ⁹⁾	2-3, co najwyżej 4	—	—
Lango ¹⁰⁾ . . .	5,2	—	3,2

¹⁾ R. F. BURTON: *Abeokuta*, I. 207. ²⁾ TH. WINTERBOTTOM, I. 150.

³⁾ MUNGO PARK, 402-403 (niewiele kobiet ma ponad 5-6 dzieci).

⁴⁾ J. HENRY, 164 (»kobieta jest maszyną do rodzenia dzieci, ale maszyną po-wolną«). ⁵⁾ R. LAMOUREUX, *Anthropologie*, XXIV (1913). 680. ⁶⁾ A. J. N. TREMEARNE, *J. A. I.*, XLII (1912). 174 (liczbę porodów zresztą trudno ustalić z powodu częstych rozwodów). ⁷⁾ W. S. i K. ROUTLEDGE'OWIE, 137. Wielkość rodzin była dość jednorodna: zbadano 33 rodziny, prócz innych szesnastu, gdzie przyszło na świat dopiero pierwsze dziecko lub były jedynie małe dzieci, lub gdzie matka odumarła dzieci w młodym wieku. Średnia dla tych 33 rodzin wynosi około czworga dzieci. Ale uległa sztucznej wygórowaniu: w jednej z pośród 33 rodzin było czternaścioro, a w drugiej dziewięcioro dzieci. Z drugiej strony śmiertelność dzieci jest podejrzanie niska, co pozwala mniemać, iż o zmarłych przemilczano. Zdarzają się rodziny jednożenne — jest to oznaką nędzy; zazwyczaj mąż posiada dwie lub trzy żony, bogatsi sześć lub siedm, *ib.*, 134. ⁸⁾ C. W. HOBLEY, *J. A. I.*, XXXIII (1903). 355-356. Liczby o Nandijach oparł autor na zbadaniu pięciu gospodarstw poligamicznych — mężczyźni liczyli po 50-65 lat wieku i po parę żon. Dla Ja-Luo'ów podano dwanaście kobiet z liczbą dzieci zarówno żyjących jak i zmarłych; dla Awawerów piętnaście, dla Awawangów dziewięć bez żadnej bliższej wzmianki. Nie wiemy nic o ustroju rodziny (sądząc z tablic, Nandijowie są poligamistami, inne ludy raczej monogamistami), i dlatego nie mamy probierza do wyrokowania o tem, jak dalece wolno nam uogólniać otrzymane przez Hobley'a liczby. ⁹⁾ P. REICHARD, *Z. f. Erdk.* (Berl.), XXIV (1889). 257.

¹⁰⁾ J. H. DRIBERG, 146-147, znalazł mianowicie 521 dzieci u stu kobiet,

A zatem, jeśli opuścimy ludy o wysokiej płodności, otrzymamy dla liczby potomstwa, które Murzynka wydaje na świat, w średnim 3,1-3,8 dzieci, uwzględniając zaś te ludy — 3,7-4,3 dzieci. Liczba potomstwa, które pozostało przy życiu po przejściu lat dzieciństwa, wynosi zaledwie 2,4-3,0 (względnie 2,8-3,3) dzieci na kobietę, tych zaś, które dosięgły dojrzałości, 1,8-2,1 (lub 2,2-2,4).

Tablicę XX oparto, prócz nielicznych wyjątków, na ocenach bardzo subiektywnych, a więc tem samym mocno niepewnych. (Dochodzi nawet do tego, iż może niektóre liczby rubryki pierwszej, podające, ile dzieci w średnim wydała kobieta na świat, należałoby przenieść do rubryki drugiej: ile odchowowała). Ale nawet te nieliczne wyjątki pozostawiają dużo do życzenia. Na to składa się wiele powodów. Między innymi, prócz przyczyn tkwiących w warunkach bytu afrykańskiego, a więc w rozstrzeleniu ludności, w trudności otrzymania dokładnych odpowiedzi tam, gdzie przecież niema zapisu zdarzeń, a tylko trzeba odwoływać się do pamięci osób, działa jeszcze przesąd znany ze Starego Testamentu, a także i z zachowania się ludności starozakonnej w Europie wschodniej. Przesąd ów ujawnia się w wyraźnej niechęci względem liczenia osób w rodzinie przez kogoś obcego, lub żądania, ażeby liczbę taką podano. U ludów Nigerji południowej rodzice nigdy nie wymieniają istotnej liczby swoich dzieci: wiadomość o tem może nie tylko przyczynić się do powzięcia złych życzeń wśród osób niechętnych, ale poniekąd oddać dzieci pod władzę uroku, od nich idącego! Przesąd ten zanotowano w paru punktach Afryki¹⁾. Matki, którym zadaje się pytanie o liczbę dzieci, nie odpowiadają na nie, co najwyżej mogą rzec: przyjdź sam i zobacz! Ale, jak wykazały próby W. S. i K. Routledge'ów, wizyty takie nie doprowadzają do pożądanego skutku: w rodzinach starszego wieku rzadko wszystkie dzieci są pospołu zebrane, starsi synowie znajdują się często poza domem, córki wyszły

z nich umarło w niemowlęctwie 124, a wieku dojrzałego osiągnęło 320. Ale w liczbie kobiet badanych były zarówno młode mężatki, jak i kobiety zgrzybiałe. A zatem liczba dzieci, przypadająca w średnim na kobietę, jest właściwie poniżej średniej, którą otrzymalibyśmy, gdyby uwzględniono kobiety jedynie w wieku podeszłym.

¹⁾ W. S. i K. ROUTLEDGE'OWIE, 135, w Afryce wschodniej; w zachodniej, P. A. TALBOT 1926, II. 355-356.

za mąż. Rodziny młodsze, obdarzone jedynie małymi dziećmi, a więc mogące jeszcze urastać w liczbę członków swoich, nie odpowiadały celowi, który polega na wyznaczeniu płodności Murzynki w ciągu całego jej życia. Trzeba było uciekać się do różnych forteli, ażeby otrzymać jakieś przybliżone, a więc wiarogodniejsze liczby¹⁾. Ale właśnie, w następstwie tylko co wyłuszczonej przyczyny, liczby otrzymane będą prawdopodobnie zawsze niższe od rzeczywistych.

Mając to w pamięci, zatrzymamy się szczegółowiej nad próbami statystycznymi N. W. Thomasa — pod tym względem jednymi z najsystematyczniejszych, choć i one nie dają należytej odpowiedzi na zagadnienia przez nas tutaj poruszone. Ale swoją drogą pomogą nam nieco zorientować się między innymi w wartości liczb, które przytoczono w tablicy.

Studja Northcote W. Thomasa dotyczą paru plemion w Nigerji.

Przedewszystkim plemienia Timne w Sierra Leone, które badał N. W. Thomas, posługując się spisem ludności w paru wioskach, a także za pomocą układania rodowodów genealogicznych²⁾.

Dla kobiet tego plemienia badacz ów przytacza w pracy swojej liczebność dzieci żyjących i zmarłych, ale, niestety, nie podaje wieku matek i jedynie wyznacza ich stanowisko jako mężatek, a więc czy kobieta jest jedyną żoną, czy jedną z wielu, a jeśli tak, to którą jest w kolejności poślubienia jej przez męża. Z pośród tego materiału winniśmy z pod rozważania całkowicie usunąć mężatki w rodzinach jednożennych, gdyż w wielu wypadkach są to małżeństwa świeżo zawarte i w bliższej lub dalszej przyszłości obok obecnej pojawią się inne żony. Są to jak gdyby zalążki przyszłej właściwej rodziny wielożennej. W tych rodzinach kobieta albo nie była jeszcze

1) W. S. i K. ROUTLEDGE'OWIE odwoływali się do pomocy wyrostków, którzy znajdowali się z nimi w stałym zetknięciu i niewiele sobie robili z przesądu, obezwładniającego języki ich rodziców. Wyrostkowie ci przewybornie umieli podać liczbę żon swego ojca i swego dziada, liczbę ich dzieci i wogóle dobrze orjentowali się w stosunkach rodzinnych. Na tej podstawie W. S. i K. Routledge'owie oparli swoje obliczenia, których wyniki podaliśmy powyżej w tablicy XX. Ale zaznaczają, że wyrostkowie mogli nie wiedzieć o wielu dzieciach zmarłych poza obrębem ich doświadczenia.

2) N. W. THOMAS: *Sierra Leone*, I. 15-21.

ani razu matką — przypuszczenie, za którym przemawia istniejący wśród tej kategorii znaczny odsetek kobiet bezdzietnych, albo daleka jest od zakończenia okresu swojej płodności. Dlatego z pośród danych N. W. Thomasa, dotyczących plemienia Timne, wybierzemy jedynie rodziny wielożenne, jako dające rękojmię dłuższego istnienia, a w nich z tych samych powodów uwzględnimy tylko pierwsze dwie żony we wszystkich rodzinach poligamicznych i trzecią w rodzinach liczących trzy i więcej żon, dalszych zaś żon nie weźmiemy pod rachubę. Dla powyżej wyszczególnionych mężatek otrzymujemy liczby następujące:

Tablica XXI.

Płodność Timnanek według stanowiska ich
w stadłach wielożennych

Mężatki — Dzieci	Pierwsze żony	Drugie żony	Trzecie żony
1) liczba mężatek:			
„ „ dzietnych. . . .	51	50	29
„ „ bezdzietnych. . .	11	12	8
2) liczba dzieci wydanych na świat z tej liczby dzieci pozostawało przy życiu w chwili ankiety .	187 (197) ¹⁾	114	62
	123	76	43
3) w średnim przypadało dzieci na kobietę:			
a) wśród ogółu mężatek .	3,01(3,18) ¹⁾	1,84	1,68
b) tylko wśród dzietnych mężatek	3,66(3,86) ¹⁾	2,28	2,14

Płodność trzeciej żony jest mniejsza od płodności drugiej, tej zaś od płodności pierwszej: na pierwszą żonę w rodzinach wielożennych przypada 3,01 (względnie 3,18) porodów i 1,98 żyjących dzieci, na drugą 1,84 porodów i 1,22 żyjących dzieci, na trzecią 1,68 porodów i 1,16 żyjących dzieci. Rzecz naturalna, że liczby dla ogółu pierwszych żon są stanowczo wyższe od śred-

¹⁾ Do materiałow u N. W. Thomasa wkraśl się bład korektorski: suma przezeń podana nie zgadza się z sumą otrzymaną z dodania odpowiednich składników, stąd pochodzą dwie liczby w tekście dla liczby dzieci wydanych na świat przez pierwsze żony.

niej, którą otrzymalibyśmy dla ogółu mężatek, a więc bez względu na ustrój rodziny, jednożenny lub wielożenny, ani na to, czy jest to pierwsza, czy piąta lub dziesiąta żona. Średnia, obliczona dla takiego ogółu mężatek w plemienu Timne, wynosi na kobietę zamężną 1,90 porodów i 1,34 żyjących dzieci. (Przy okazji warto zaznaczyć duży odsetek kobiet bezdzietnych, zwłaszcza w rodzinach wielożennych—takie mężatki w rodzinach jednożennych tworzą 16,46%, w wielożennych zaś 20,72%). Ale nawet najwyższe z pośród przytoczonych liczb, a więc liczby mające ujmować w rodzinach poligamicznych płodność pierwszej żony, najdawniej, a niekiedy bardzo dawno poślubionej, nie są jeszcze miarodajne, jeśli chodzi wogóle o płodność kobiety: dają nam jedynie granicę, poniżej której w średnim płodność nie spada, lecz bez jakichkolwiek punktów oparcia dla wyprowadzenia granicy wyższej¹⁾.

Stosunki właściwe plemienu Ibów rzucają nieco więcej światła na sprawę płodności²⁾.

Zwyczaj Ibów nie pozwala kobiecie mieć powyżej dziewięciorga współcześnie żyjących dzieci, ani wydawać je na świat w dalszym ciągu, jeśli synowa ma dziecko. N. W. Thomas, między innymi, przytacza dla tego plemienia liczbę dzieci w 470 rodzinach jednożennych (z pośród nich 14,7% było bezdzietnych), oraz dla 125 wdów (w tej liczbie 5,6% bezdzietnych). W pierwszym wypadku, t. j. w rodzinie jednożennej, w średnim przypadało na kobietę 3,25, w drugim w średnim na wdowę 4,84 porodów. (Nawet wdowy iboskie ustępują pod względem płodności tym berliniankom w r. 1885, które weszły w związek małżeński przed dwudziestym rokiem życia i owdowiały lub rozwiodły się—w średnim na taką kobietę w Berlinie przypadało wtedy 5,53 dzieci)³⁾. Wolno przypuszczać, iż liczba ta, dotycząca wdów iboskich, w przybliżeniu wytyka wyższą granicę średniej płodności kobiecej zarówno u Ibów, jak i w plemienu Timne. Ale nie wolno zapominać o tem, iż liczba dzieci nie daje nam jeszcze probierza dla wyrokowania o stopie naturalnego przyrostu ludności. Albowiem należy,

¹⁾ Zaznaczymy, iż N. W. Thomas otrzymał zgoła inne liczby drogą spisu, a mianowicie na pierwszą żonę w stadłach wielożennych dostał w średnim tylko 2,87 porodów, a 1,78 żyjących dzieci.

²⁾ N. W. THOMAS: *Ibo*, I. 22-24.

³⁾ R. Böckh, *Int. Bull. Stat.*, V (1890). 184.

prócz stopy urodzeń, uwzględnić jeszcze stopę śmiertelności. Śmiertelność ta wynosiła u Ibów (tabl. XXII):

Tablica XXII.
Śmiertelność wśród dzieci u Ibów

R o d z i n y	w Agola	w Ododoma	w Awka
1. Rodziny jednożenne:			
średnia liczba dzieci (żyjących i zmarłych). . . .	3,2	3,2	3,9
średnia liczba dzieci pozostających przy życiu w chwili ankiety. . . .	2,0	2,1	0,8(?)
2. Wdowy:			
średnia liczba dzieci (żyjących i zmarłych)	4,9	5,4	3,5
średnia liczba dzieci pozostających przy życiu w chwili ankiety. . . .	2,2	1,7	0,8
3. Rodziny wielożenne:			
średnia liczba dzieci (żyjących i zmarłych)	3,2	3,5	3,3
średnia liczba dzieci pozostających przy życiu w chwili ankiety	1,3	1,3	1,4

Śmiertelność jest znaczna. A jednak i te liczby nie świadczą jeszcze o tem, ile dzieci z pośród urodzonych wogóle dosięgnęło dojrzałości, a tylko ile żyło w chwili dokonywania badań. Zbyteczna dowodzić, iż nim te żyjące dzieci dojdą do dojrzałości, jeszcze pewna liczba z pośród nich umrze. A zatem liczba dzieci, które dorosną do wieku dojrzałości, będzie mniejsza niż liczba tych co były przy życiu podczas studjów N. W. Thomasa — ostatecznie na kobietę przypadac będzie niewiele takich dzieci, które dosięgnęły lat ożenku lub zamążpójścia.

Na zakończenie rozpatrzmy jeszcze dwa plemiona — na podstawie studjów tego samego badacza, jedno, u którego ro-

dziny wielożenne tworzą przeszło 60% wśród ogółu rodzin, a mianowicie plemię Edów, i drugie, gdzie zasadą jest jednożeństwo, a więc plemię Sobów¹⁾. W pierwszym na mężatkę w średnim przypadało 2,7 dzieci (żyjących i zmarłych), w drugim 3,5 (śmiertelność wśród dzieci, przynajmniej u Edów, wynosiła około 50%).

A zatem średnie, otrzymane dla plemion Timne, Ibo, Edo i Sobo, wahają się albo w granicach średniej, jaką wyprowadziliśmy na podstawie tablicy XX (bez uwzględnienia jednak paru plemion, wyróżniających się wyjątkową płodnością swoich kobiet), a więc w granicach 3,1-3,8 dzieci na kobietę, albo są od niej niższe. Wyjątek tworzą jedynie wdowy u Ibów, których płodność w średnim wynosi 4,8 dzieci na kobietę, czyli jest wyższa niż w naszej tablicy. A więc liczby, oparte w większości swojej na wrażeniu dorywczym, mocno subiektywnym, są na ogół tej samej jakości, a nawet nieco wyższe niż otrzymane w drodze poszukiwań systematycznych. Rzecz to zrozumiała: spostrzegacz, odwołujący się właściwie do otrzymanych przez siebie wrażeń lub luźnych opowieści, chwytal w swoim ujęciu jedynie płodność kobiet dzietnych, a wśród nich przede wszystkim płodność tych, które nie odchodziły się zbyt od poziomu średniego, t. j. najczęściej powtarzającego się, i nie uwzględniał bezdzietnych lub młodszych mężatek, które niedawno dopiero zetknęły się z obowiązkami macierzyńskimi. Otrzymywał w następstwie tego liczby wyższe niż N. W. Thomas, który do swoich obliczeń wciągał każdą mężatkę. Liczby w tablicy XX podane mają więc na widoku raczej średnią płodność kobiety w ciągu jej życia, liczby N. W. Thomasa zaś przeciętną liczbę dzieci, jaka przypadała na mężatkę podczas jego studjów w danej chwili w plemieniu. Dlatego tablica XX, gdy chodzi o liczbę dzieci, co nie zmarły w ciągu pierwszych lat życia swego (2,4-3,0 dzieci na kobietę, lub w razie uwzględnienia wyjątkowo płodnych ludów, 2,8-3,3) bądź o liczbę tych, które osiągnęły wieku dojrzałości (1,8-2,1, albo 2,2-2,4 dzieci na kobietę), podaje na ogół oceny wyższe, niż wyprowadzone na podstawie materiałów N. W. Thomasa, chociaż ten badacz brał pod rachubę wszystkie dzieci, podczas jego studjów żyjące, zarówno więc niemowlęta, jak

¹⁾ NORTHCOTE W. THOMAS: *Edo*, I. 15-16.

i dorosłe potomstwo. Innymi słowy, nasza tablica XX daje raczej zbyt korzystne pojęcie o możliwościach naturalnego przyrostu ludności. W każdym razie możemy z całą stanowczością twierdzić, iż przyrost ludności afrykańskiej nie tyle jest powściągany przez zbyt niską płodność kobiet, ile skutkiem wielkiej śmiertelności wśród dzieci. »Śmiertelność dzieci nie jest (w Nigerji południowej) zbyt wielka przy porodzie, ale osiąga wysoki poziom w ciągu 3-4 pierwszych lat ich życia. Twierdzą, iż wśród niektórych ludów jedynie połowa dzieci pozostaje po przejściu tych lat«¹⁾, np. wśród Ekojczyków jest tak znaczna, iż urodzenia zaledwie pokrywają straty, sprawiane przez śmiertelność²⁾. U Balubów (pojezierze Nyassa) dzieci pierwotne podlegają prawdziwej hekatombie: dzieci te nie przychodzą na świat we właściwym czasie, »gdyż albo matka wyszła za mąż zbyt wcześnie, lub wywołuje sztuczne poronienia... ludność (w pobliżu jez. Tanganyika) nie wzrasta, i to niezależnie od epidemij, z powodu małej liczby dzieci i wielkiej śmiertelności. Natomiast chrześcijanie przyczyniają się do szybkiego wzrostu ludności — liczba średnia dzieci w rodzinie (chrześcijańskiej) osiąga czworga«³⁾.

1) P. A. TALBOT 1926, II. 355. 2) P. A. TALBOT 1912, 12.

3) P. COLLE, I. 359, 361.

IX. KSZTAŁTOWANIE SIĘ STOSUNKÓW LUDNOŚCIOWYCH NA NIŻSZYCH SZCZEBLACH KULTURY

1. Parę założeń teoretycznych jako punkt wyjścia dla porównawczego badania przyrostu ludności. Odchylenia od tych założeń w Europie.

1. Poddając rozbirowi płodność kobiet w niższych okresach kultury, przytoczyliśmy jedną i drugą wiązanekę liczb dotyczących tego, ile dzieci w średnim kobieta wydaje na świat, albo też ile z pośród nich odchowuje. Inna rzecz, czy odchowwała! Każda z naszych liczb odrębnie traktowana nasuwa poważne wątpliwości. Znalezione je przecież nie w drodze metodycznych poszukiwań, takich, jakich domaga się statystyka współczesna. Przeciwnie! Prócz rzadkich wyjątków, podane liczby są aż nazbyt często wyrazem luźnych spostrzeżeń, a właściwie luźnych wrażeń osobistych i już chociażby z tego powodu zabarwione mocno pierwiastkami natury subiektywnej, bądź wpływami przypadkowości. Nawet w tych nielicznych wypadkach, kiedy dokonywano dochodzeń systematyczniejszych, a więc badano szczegółowo pewną liczbę rodzin, robiono to dla niewielkiej gromadki, t. j. w warunkach, które sprzyjają wygórowaniu wpływów natury przypadkowej; przyczem często nie wiadomo, jakimi kryterjami kierował się ów spostrzegacz, wybierając te właśnie rodziny lub, co na to samo wychodzi, te właśnie kobiety. A nadto wszystkie takie badania systematyczniejsze pochodzą z czasów późniejszych, kiedy społeczność pierwotna znalazła się w sferze silnych wpływów naszej cywilizacji. Wpływy te z chwilą, gdy stały się bardziej na-

pięte, mnożyły zastęp bezpłodnych kobiet, powiększały śmiertelność wśród niemowląt, a oswobadzając ze śmiercią niemowlęcia kobietę od poświęcania paru lat karmieniu dziecka, pośrednio przyczyniały się do podniesienia liczby porodów. W końcu robiły to samo, t.j. przyczyniały się do częstszych porodów, podważając starodawne zwyczaje powściągliwości małżeńskiej podczas karmienia dziecka piersią przez matkę. Z drugiej zaś strony wzrastała obojętność na uczynienie zadość temu obowiązkowi plemiennemu, jakim było pozostawianie po sobie potomstwa, a z nią potężniały spędzanie płodu i dzieciobójstwo. Słowem, ujęcie nasze przedmiotu w liczby jest dalekie od pożądanej dokładności. Jednak istnieje okoliczność, która temu ujęciu nadaje jakąś wagę: oto wrażenia natury osobistej — jeszcze raz podkreślamy, iż pod liczbami, któreśmy przytaczali, ukrywa się właśnie takie podłoże — pomimo, że pochodzą z różnych okolic i od różnych spostrzegaczy, wspierają się nawzajem jednostajnością swego brzmienia, wszystkie jednakowo wykazują na niższych szczeblach kultury liczbę dzieci mniejszą od tej, do jakiej przyzwyczaiły nas stosunki europejskie w okresie przed Wielką Wojną. A mianowicie, wyprowadzając z tablic dotychczas podanych liczby średnie otrzymamy tablicę następującą:

Tablica XXIV.

Średnia liczba dzieci przypadająca na kobietę
na niższych szczeblach kultury

Plemiona	Liczba dzieci wydanych na świat	Liczba dzieci odchowywanych
Australczycy	4,6 — 5,0	2,7 — 3,2
Inne ludy będące w stanie dzikości	2,5 — 3,5 ¹⁾	
Eskimowie i ludy północne. .	2,1 — 2,8 ¹⁾	
Indianie Ameryki północnej .	3,0 — 4,0 ¹⁾	
Murzyni	3,7 — 3,8 (3,1 — 3,8)	2,8 — 3,3 (2,4 — 3,0)

¹⁾ W wielu wypadkach trudno było przeprowadzić granicę pomiędzy liczbą dzieci wydanych na świat a liczbą odchowywanych. Dlatego obie odpowiednie rubryki dla niektórych szczepów złączyliśmy w jedną.

Oto tak na niższych szczeblach kultury, możliwie zbyt nie znaczonej wpływami cywilizacji europejskiej, kształtowała się płodność kobiety, ujęta w liczby. Lecz liczby same nie przemawiają do nas z dostateczną wymową. Dla należytego ich odczytania należy je rozpatrzyć w oświetleniu zaczerpniętym ze stosunków europejskich. Tylko wtedy będziemy mogli uchwycić napięcie, z jakim w obrębie niższych szczebli kultury zachodzą zmiany w rozmiarach ludności z pokolenia w pokolenie.

2. Za punkt wyjścia weźmiemy stosunki właściwe krajowi naszemu w zakresie następujących założeń¹⁾:

a) Długość okresu faktycznej płodności kobiet

Okres ten, przynajmniej wśród ludności rdzennej, w średnim trwa lat 27, od skończonego 17-go roku życia do skończonego 44-go²⁾. Odchylenia od tych lat krańcowych są nieznaczne i w wywodach naszych nie mają większego znaczenia.

b) Liczba kobiet znajdujących się w wieku lat 18-44 (włącznie)

Liczba ta we wszystkich byłych zaborach różni się niewiele od siebie. A mianowicie wynosiła w Poznańskim (1910 r.) — 18,0‰, w Galicji (1910 r.) — 18,5‰, w Kongresówce (1897 r.) — 18,9‰.

c) Stopa roczna śmiertelności

Stopa ta przedstawia znaczne różnice w trzech dawnych zaborach. W średnim w pięcioleciu 1906-'10 w Kongresówce wynosiła 20,6‰³⁾, w Poznańskim — 18,7‰, w Galicji aż 25,12‰.

¹⁾ Bierzemy czasy przedwojenne, kiedy stosunki ludnościowe były wolne od odchyżeń, wywołanych przez Wielką Wojnę, a więc czasy kiedy Polska pozostawała rozszarpana pomiędzy trzema mocarstwami. Będziemy głównie uwzględniali Galicję. Dla Kongresówki istnieją wiarogodne materiały tylko dla r. 1897, kiedy dokonano jedyne w niej spisu ludności. Inne liczby dla Kongresówki są wartości podejrzaney, w tej liczbie roczna stopa śmiertelności w latach 1905-'10. (Założenia, z których wychodzimy, sformułował przed nami A. v. Fircks, 154).

²⁾ Bierzemy pod uwagę nie ów przeciąg czasu, przez jaki kobieta jest zdolna wydawać potomstwo, ale liczbę lat, kiedy za sprawą ustroju społecznego wydaje je faktycznie a powszechnie. Dlatego wzięliśmy kobiety w wieku lat 18-44, nie braliśmy pod rachubę więc nieznacznych odsetków powyżej lub poniżej tego okresu. Gdy chodzi o Poznańskie i Galicję, uwzględniliśmy w naszym obrachunku dla r. 1910 kobiety, które przyszły na świat w latach 1866-'92 włącznie.

³⁾ A właściwie była większa, gdyż obliczano ją w stosunku do ludności prawie o milion wyższej niż rzeczywista dzięki małej sprawności urzędowej statystyki rosyjskiej.

Przy powyższych założeniach liczbowych, ludność Polski w r. 1910 nie ubywała, ani nie wzrastała jedynie w tym wypadku, gdyby każda kobieta, będąca w wieku lat 18-44, w ciągu trwania swojej płodności wydawała była na świat w Poznańskim 2,8 dzieci, w Galicji — 3,6, w Kongresówce — 2,9 dzieci. Przy mniejszej liczbie potomstwa w średnim na kobietę ludność ubywała z roku na rok. W rzeczywistości zaś ludność ta we wszystkich zaborach wzrastała, przyczem przyrost wynosił dla pięciolecia 1906-'10 w Kongresówce 15,3 na tysiąc mieszkańców, w Galicji 15,5, w Poznańskim — 19,6. Dla utrzymania przyrostu na tym poziomie każda kobieta w średnim winna była w przybliżeniu ¹⁾ wydać na świat w Kongresówce 5,1, w Poznańskim 5,7, w Galicji 5,9 dzieci.

Jednak stosunki faktyczne odchyłały się mniej lub więcej od powyżej wysuniętych założeń zarówno u nas, jak i w obrębie całej naszej cywilizacji.

Po pierwsze, wiek, w którym kobieta wychodzi za mąż wśród naszej cywilizacji, z biegiem czasu odsuwa się na lata coraz późniejsze — w Austrii przed Wielką Wojną w średnim na rok życia 26,2, w Anglii — 26,0, we Francji 25,2²⁾). Dla kraju naszego nie rozporządzamy tego rodzaju obliczeniami, choć ani chwili nie powątpiewamy, iż nie stanowimy w tym razie wyjątku od ogólnej zasady. Innemi słowy, ów okres 27letni, który przyjęliśmy dla płodności kobiecej, zostaje w życiu społecznym tylko częściowo wykorzystany — okoliczność, która musi oddziaływać na wyprowadzoną w naszym obrachunku liczbę dzieci, niezbędną aby ludność przyrastała w określonym tempie.

Powtóre, wiele kobiet aż do końca dni swoich pozostaje w stanie wolnym. W Galicji mężatki i wdowy, będące w wieku lat 18-44, stanowiły 12,6% wśród ludności, wówczas gdy ogół kobiet w tym wieku wynosił 18,5%. Naturalnie, odsetek kobiet niezamężnych zmniejsza się w miarę tego, im wyższego wieku kategorię kobiet rozważamy: w Galicji w r. 1910 wśród ogółu kobiet odpowiednich kategorii wieku pozostawało w stanie wolnym 24,2% kobiet w wieku lat 25-30,

¹⁾ Nawet w przybliżeniu bardzo grubem! Ale nieobecność potrzebnych danych statystycznych uniemożliwia dla owych czasów ocenę dokładniejszą.

²⁾ J. CONRAD: *Statistik* (wyd. IV, 1918), 139.

13,4% w wieku lat 30-40 i 10,5% w wieku lat 40-45. Ku zachodowi Europy odsetki te są jeszcze wyższe, np. w Niemczech w latach 1886-'91 wynosiły 36,4% dla kobiet 25-30letnich i 16,5% dla 30-40letnich¹⁾. (Rzecz zrozumiała, iż w wywodach naszych nie może chodzić o stronę prawną macierzyństwa, ale w ogóle o to, ile kobiet faktycznie znalazło się w tem położeniu, iż zostały matkami. Albowiem, prócz związków małżeńskich ulegalizowanych, a o takich jest jedynie mowa w powyższych liczbach, istnieją jeszcze związki nielegalne: liczba dzieci nieprawych w Galicji w latach 1909-'12 wynosiła 8,6% ogółu noworodków żywych, w Poznańskim 5,1%! Okoliczność ta zmniejsza powyżej podane odsetki kobiet które nie weszły w związki małżeńskie i pozostały bezdzietne, lecz niepodobniestwem jest ująć tę sprawę w liczby, roszczące pretensję do jakiegokolwiek ścisłości).

Po trzecie, istnieje pewna liczba mężatek bezpłodnych. Bezpłodność ta pozostaje w związku poniekąd z wiekiem zamążpójścia: im później kobieta wychodzi za mąż, tem większe jest prawdopodobieństwo, iż będzie bezpłodna — mniejsza o powody, czy tkwią w niej tylko, czy i w mężu. A mianowicie w r. 1911 w Anglii i Walji wśród mężatek mających lat 45 wieku i powyżej było bezpłodnych (w odsetkach liczby kobiet odpowiedniej kategorii wieku²⁾:

Tablica XXV.
Odsetki mężatek bezpłodnych w zależności
od wieku zamążpójścia

Liczba lat od chwili zamążpójścia	Odsetek bezpłodnych według wieku, w którym kobieta wyszła za mąż					
	15-20 lat	20-25 lat	25-30 lat	30-35 lat	35-45 lat	45 lat i wyżej
25-30 lat	3,27%	5,48%	10,44%	18,83%	42,87%	97,04%
30-40 lat	3,23%	5,52%	10,28%	17,15%	38,27%	92,63%

Powyższe zastrzeżenia świadczą, iż do naszych obliczeń dotychczasowych należałoby wprowadzić liczne poprawki, zarówno w stosunku do liczby kobiet, które płodnością swoją utrwalają

¹⁾ J. CONRAD, *l. c.*, 100. ²⁾ *Census of England and Wales 1911*, vol. XIII: *Fertility of marriage*, part I (1917). 460-461.

istnienie społeczności, jak i co do okresu płodności faktycznej. Ale w obecnym stanie materiałów statystycznych niepodobna tego dokonać w pożądanym stopniu dokładności. Jedno jest niewątpliwe: wobec przyrostu ludności, jaki przed Wielką Wojną był właściwy dzielnicom kraju naszego, kobieta musiała wydawać na świat większą liczbę dzieci, niż jaką w swoich obliczeniach znaleźliśmy. Kraj nasz należał w Europie do rzędu krajów o wyjątkowej płodności. Gdzieindziej, prócz Francji, liczba dzieci przypadająca w średnim na małżeństwo zazwyczaj przewyższała liczbę czworga. Dla przykładu weźmiemy Berlin, a więc wielkie miasto: takie miasta w porównaniu z okolicami wiejskimi wyróżniają się wszędzie w Europie niższą płodnością. Oto w r. 1885 na każde małżeństwo, zawarte przez kobietę przed dwudziestym rokiem życia a całkowicie zamknięte z powodu śmierci męża lub rozwodu, przypadało w średnim 5,53 dzieci, na małżeństwo tego samego rodzaju, zawarte przez kobietę w wieku lat 20-25 — 4,88 dzieci, w ogóle zaś bez uwzględnienia wieku wejścia w związki małżeńskie — 4,08 dzieci¹⁾. W Anglii i Walji (census 1911) dla ogółu małżeństw o wyczerpanej płodności kobiecej (a więc gdy kobieta miała 45 lat i więcej), zawartych przez kobietę w wieku lat 15-45, przypadało w średnim na kobietę 5,01 dzieci (przyczem w małżeństwach zawartych w wieku lat 15 w średnim było 8,43 dzieci, w wieku lat 20 — 7,16, w wieku lat 25 — 4,79, w wieku lat 30 — 3,23, w wieku lat 35 — 1,89, w wieku lat 40 — 0,7)²⁾. (Mimoходом zaznaczymy, iż około połowy w. XVIII J. P. Süßmilch³⁾ oceniał średnią liczbę potomstwa, przypadającego na kobietę, zarówno w Anglii jak i w Niemczech, na czworo dzieci).

2. Nieobecność w okresach pierwotnych kobiet, któreby nie były zamężne. Bezpłodność na niższych szczeblach kultury.

Ale stosunki kształtują się również odmiennie od naszych założeń i w obrębie dzikości i barbarzyństwa.

Jedna okoliczność przecież zbliża niższe szczeble kultury do wysuniętych przez nas założeń.

¹⁾ R. БѢСКИ, *Int. Bull. Stat.*, V (1890). 184.

²⁾ *Census of England and Wales 1911*, vol. XIII: (*Fertility of Marriage*), part I (1917). 342-343, 352-353. ³⁾ J. P. SÜSSMILCH, I. 170-172.

Jest to nieobecność kobiet, któreby nie wyszły wcale za mąż lub wyszły w późnym wieku. Chyba byłaby to idjotka lub niewiasta zupełnie niedołączna! K. E. Ranke podczas swoich badań nad Indjanami osiedla Trumac w Brazylii środkowej znalazł wśród 53 osób powyżej lat 15 tylko sześć osób w stanie wolnym: pięciu mężczyzn i jedną kobietę, ta liczyła 20-30 lat i była jedyną dorosłą idjotką, jaką był spotkał w swoich poszukiwaniach¹⁾. Na ogół »w całym plemienu — pisze V. M. Egidi o plemienu Kuni na Nowej Gwinei²⁾ — nie znalazłem ani jednej kobiety, któraby we właściwym czasie nie wyszła była za mąż; nawet najbardziej upośledzone od macierzy przyrody pozostawały w stanie małżeńskim«. O arch. Salomonach »da się powiedzieć, iż prawie wszystkie kobiety będące w wieku właściwym do zamążpójścia, a więc niemal od 15-go roku życia, były zamężne«³⁾. Te powiedzenia dadzą się zastosować bez żadnych zastrzeżeń do wszystkich ludów pierwotnych, niewyprowadzonych z normalnego trybu życia: mężczyzna dojrzały, mniejsza na razie o powody, może tam czas jakiś pozostawać bez żony, ale kobieta nigdy nie będzie trawiła dni swoich w bezżeństwie z chwilą, gdy wyszła z lat dziecięcych. Nawet na wyższym szczeblu kultury, pomiędzy ludami Nigerji południowej, liczba niezamężnych kobiet i wdów wśród kobiet dojrzałych wynosiła ongi około 1% (obecnie niezdrowe stosunki miejskie znalazły swój wyraz w wysokich stosunkowo odsetkach dojrzałych a niezamężnych kobiet i wdów, a mianowicie 25% i 8%, które zarabiają na utrzymanie w sposób pokątny⁴⁾).

Nawet wśród Indjan współczesnych, i to pomimo rozluźnienia zwyczaju staroczesnego i upadku dawnej liczby głów, odsetki niezamężnych kobiet są jaskrawo niższe od odpowiednich odsetków wśród ludności białej Stanów Zjednoczonych. O tem świadczy tablica Nr XXVI. Ale o jednym należy pamiętać przy roztrząsaniu liczb tej tablicy: oto na rubrykę, podającą omawiane odsetki dla ogółu Indjan, złożyły się żywioły bardzo różnorodne. Np. (bierzemy ogniwa krańcowe z pośród plemion

¹⁾ K. E. RANKE, 128.

²⁾ V. M. EGIDI, *Anthropos*, IV (1909). 403.

³⁾ R. THURNWALD, III. 81.

⁴⁾ P. A. TALBOT 1926, IV. 137 (»niema kobiet niezamężnych«, *ib.*, II. 356 — prawdopodobnie mowa o ludności wieśniaczej).

liczących powyżej tysiąca kobiet) Indianie kroatańscy są luźną gromadą rozbitków, mieszańców Indian z białymi; natomiast szczerp atapaski w obrębie Stanów Zjednoczonych zawiera w sobie takie ludy, jak Apachowie i Nawajowie, trzymające się dość odpornie względem ujemnych wpływów naszej cywilizacji. Dlatego umieszczamy dodatkowo jeszcze te dwa odłamy (a także i Eskimów Alaski), ażeby dać pojęcie o możliwym kształtowaniu się rozpatrywanych stosunków w przeszłości i o ich rozprężeniu obecnem. A mianowicie wśród ogółu kobiet odpowiedniego wieku przypadało na kobiety niezamężne w Stanach Zjednoczonych (w odsetkach):

Tablica XXVI.

Kobiety niezamężne w poszczególnych grupach wieku (odsetki)

Wiek	Biali ¹⁾	Indianie ¹⁾ w ogóle	Indianie kroatań- scy ²⁾	Szczerp atapaski poza Alaską ²⁾	Eskimowie w Alasce ²⁾
lat 15-19	88,8	77,8	79,5	61,7	57,4
„ 20-24	50,3	30,5	32,0	14,6	9,3
„ 25-29	26,1	11,3	{ 14,6	{ 3,8	{ 2,8
„ 30-34	16,8	5,6			
„ 35-44	11,9	2,8	10,4	0,8	1,4

Jedynie obecność kobiet bezpłodnych stwarza na niższych szczeblach kultury niejaki odchylenie od naszych założeń. Niestety, nie rozporządzamy materiałami, któreby pozwoliły w jakiegokolwiek liczby ująć to zagadnienie. O ile wolno wnioskować ze wzmianek, rozrzuconych tu i owdzie w pracach źródłowych, liczba ta wśród plemion wymierających jest niekiedy bardzo wysoka. (Swoją drogą, u Fuegieńczyków, pomimo iż szczerp ten wymierał, P. Hyadès i J. Deniker nie znaleźli, wśród kobiet w wieku powyżej lat dwudziestu pięciu, ani jednej bezpłodnej³⁾). Ale nie wiemy, jaką była na niższych szczeblach kultury, gdy plemię przebywało w normalnych warunkach,

¹⁾ *Indian Population 1910*, 163, tabl. 64. ²⁾ *Indian Population 1910*, 171-172, tabl. 66. ³⁾ P. HYADÈS i J. DENIKER, 188.

nietknięte przez wpływy wyższej kultury, a urodzenia pokrywały liczbą swoją straty, wynikające ze śmiertelności. Są świadectwami z tego okresu, które nasuwają wniosek, iż bezpłodność, przynajmniej u niektórych plemion, była rzadkiem zdarzeniem. A zatem wśród Indian w Karolinie w początkach w. XVIII J. Lawson »nie znał ani jednej Indjanki, któraby po wyjściu za mąż nie miała dzieci«¹⁾. »Nie znam ani jednego wypadku zupełnej bezpłodności wśród Indjanek«, pisze J. D. Hunter²⁾. Według Th. Forsytha, wśród Lisów i Sauków zaledwie jedna kobieta z pośród pięciuset była bezpłodna³⁾. W tym samym czasie (1819-'20) Dougherty pisał o Omahach, iż »bepłodność, choć się zdarza, jest jednak rzadka i w większości wypadków należy ją położyć na karb męża, jak tego dowodzą dalsze zamażpójścia takich kobiet« — natomiast około r. 1882 bezpłodność w tem plemieniu była bodaj częstszym zjawiskiem⁴⁾. (Jednak już w początkach wieku XIX »bepłodność wśród Dakotanek bynajmniej nie była rzadka, choć zdarzało się często, iż kobieta, uchodząca za bezpłodną, miewała dzieci, gdy poślubiła innego mężczyznę«⁵⁾). W nowszych czasach u ludów przebywających w kacie południowo-zachodnim Stanów Zjednoczonych i w ościennych okolicach Meksyku A. Hrdlička znalazł, iż chociaż kobiety z urodzenia bezpłodne zdarzają się w każdym plemieniu, przecież liczba ich jest niewielka, np. u Moqui'ów, w obrębie Wielkiej Mesy (około pięciuset głów w r. 1890), w r. 1900 były cztery kobiety, które acz zameżne od lat przeszło dziesięciu, przecież nie wydały na świat ani jednego dziecka, t. j. te mężatki tworzyły około 3% wśród ogółu kobiet dojrzałych⁶⁾. Również pomiędzy Nawajami, Zuńczykami i Papagami bezpłodność była rzadką; parę takich kobiet wskazywano temu badaczowi w Pueblach i u Pimów, kilka znajdowało się wśród Mohawów⁷⁾. Statystyczne materiały urzędowe, dotyczące Indian w Stanach Zjednoczonych w r. 1910, podają dla niektórych plemion odsetek bezdzietnych mężatek w wieku lat 15-44, które pozostawały w związku małżeńskim co najmniej rok czasu — rzecz zrozumiała, iż odsetki te są powyżej od-

1) J. LAWSON 1709, 190. 2) J. D. HUNTER 1823, 203.

3) TH. FORSYTH, 216. 4) J. OWEN-DORSEY, 264. 5) W. H. KEATING, I. 415.

6) A. HRDLIČKA 1908, 51-52. (Naturalnie, nastrecza się pytanie, czy również pozostałyby bezpłodnymi w związku z innymi mężczyznami).

7) A. HRDLIČKA 1908, 52.

setka właściwej bezpłodności, jednak swoją drogą mogą służyć jako wskazówka odmiennego w tej mierze zachowania się różnych plemion indyjskich: w średnim dla ogółu Indjan odsetek ów wynosi 8,6%. Podano go także dla kilku plemion poszczególnych: był najniższy u plemion salickich Waszyngtonu — wynosił bowiem zaledwie 3,9%, natomiast u Yumów sięgał aż 17,5%, w pięciu innych plemionach wahał się w wąskich granicach — od 7,3% do 10,3%¹⁾). Warto zaznaczyć, iż w związkach mieszanych był wogóle niższy niż w małżeństwach pomiędzy współplemięncami: wśród ogółu Indjan w związkach czystej krwi podnosił się do 10,7%, w małżeństwach mieszanych spadał do 6,2% — »odsetek małżeństw bezdzietnych obniża się w stosunku do wzrostu obfitości krwi białej w małżeństwach mieszanych«²⁾). Nadto przeciętna liczba dzieci, przypadających na stałość małżeńską, a także odsetek dzieci pozostających przy życiu, są wyższe w małżeństwach mieszanych: w rodzinie mieszanej wypadało w średnim 5,1 dzieci na kobietę, a z pośród nich 79,0% pozostawało przy życiu podczas spisu, tymczasem w małżeństwach czystej krwi liczby te wynosiły 4,5 i 69,7%³⁾). To zjawisko obserwujemy nie tylko wśród Indjan. Np. na archipelagu Fidżyjskim tubylki prawie bezpłodne, gdy są za tubylcem, wyróżniają się obfitem potomstwem wyszedłszy za mąż za białego⁴⁾). Rzecz niewątpliwa, iż ta mniejsza płodność w małżeństwach wsobnych, t. j. kiedy pobierały się osoby tego samego plemienia, powtarzać się musiała dość często na przestrzeni niższych szczebli kultury, a niekiedy może stawała się tak napięta, iż podważała byt plemienia. Tak było w Sarawaku w paru podplemionach dajackich: »kobiety nie rodzą, chociaż niepodobna dostrzec żadnych objawów fizycznego chleractwa pomiędzy nimi — niewiele kobiet ma więcej ponad jedno dziecko, a wiele jest bezpłodnych«⁵⁾) — główną przyczynę tego upadku należy położyć na karb ożenków wsobnych. Niestety, prócz zaznaczenia, iż tego rodzaju objawy istnieją, nie możemy nic więcej powiedzieć w tej sprawie, a więc ani o względnej obfitości takiej bezpłodności u różnych szczepów, ani o rozmieszczeniu i otoczeniu szczepów, bardziej dotkniętych tą niemocą. Natomiast

¹⁾ *Indian Population 1910*, 157. ²⁾ *Indian Population 1910*, 160.

³⁾ *Indian Population 1910*, 158.

⁴⁾ *Fiji Report*, 124. ⁵⁾ Сп. БРОУКЕ, I. 19; II. 335-336.

wiemy, że u ludów, podważonych w swoim dotychczasowym trybie życia wpływami naszej cywilizacji, bezpłodność jest częstsza, a niekiedy bardzo częsta, np. u Maorów, gdzie na trzy kobiety jedna bywa bezpłodna ¹⁾, lub u tubylców Kalifornii ²⁾, albo wśród plemienia Koita (Nowa Gwinea), w którym małżeństwa bezpłodne nie są rzeczą niepowszednią ³⁾. (Zresztą w niektórych wypadkach sprawa jest trudna do rozstrzygnięcia, czy bezpłodność, a właściwie bezdzietność nie pochodzi ze stosowania środków zapobiegawczych lub spędzania płodu). Rzecz ciekawa, iż wśród barbarzyńców-rolników wyższego szczebla, nie nadwyreżonych w swojej liczbie pomimo zektnięcia się z wyższą cywilizacją, odsetek bezpłodnych kobiet jest bodaj na ogół poważny. (Mimoходом warto podkreślić, iż podane powyżej fakty nadmiernie posuniętej bezpłodności w małżeństwach wsobnych dotyczą barbarzyńców-rolników). Np. u Sakarangów i Saribusów (Dajacy) bezpłodność zdarza się często, choć nie przewyższa 20% w stosunku do ogółu kobiet ⁴⁾. W Nigerji jest także znaczna, zwłaszcza w rodzinach wielożeńnych: u Timnów, w takich stadłach było 17,7% kobiet bezpłodnych pomiędzy pierwszymi żonami, 19,3% pomiędzy drugimi, a 21,6% pomiędzy trzecimi ⁵⁾. U Ibów w rodzinach jednożeńnych było 14,6% bezdzietnych mężatek, natomiast wśród wdów tylko 5,6% — okoliczność, która świadczy, iż w pierwszym przypadku wiele mężatek jeszcze nie zdążyło zostać matkami ⁶⁾. Rzecz znamienna, iż dla ludów indyjskich statystyka urzędowa z r. 1910 podaje największy odsetek kobiet bezdzietnych wśród Yumów, którzy od wielu pokoleń są rolnikami, bo aż 17,5%, wówczas gdy w innych plemionach czerwonoskórych liczba ta, jak już wiemy, nie podnosi się ponad 10,3%, a spada do 3,9% ⁷⁾. W rzeczywistości, zarówno wśród Yumów, jak w Nigerji, odsetek bezpłodnych jest mniejszy niż podaje statystyka — spisy w chwili swojego dokonywania zapisywały każde stadło małżeńskie w tym stanie, w jakim je znalazły, a więc i takie, które nie zdążyło jeszcze mieć dzieci. Ale nawet po wzięciu tego pod uwagę,

1) CH. BROOKE, II. 236. 2) J. BAEGERT, 368. 3) C. G. SELIGMANN, 80.

4) CH. BROOKE, II. 236. 5) NORTHCOTE W. THOMAS: *Sierra Leone*, I 21.

6) NORTHCOTE W. THOMAS: *Ibo*, I. 24.

7) *Indian Population 1910*, 160. Podobnie u rolników Pimów z pośród 35 kobiet, które wyszły już z lat rozplodczych, trzy nie miały wcale dzieci, t.j. około 8,5%, A. HRDLIČKA 1908, 42.

odsetek kobiet bezpłodnych wśród rolników byłby większy niż na niższych szczeblach kultury, o ile wolno byłoby zaufać przytoczonym świadectwom¹⁾. Jednak na razie nie przypisujemy naszym liczbom większego znaczenia i wstrzymujemy się od pośpiesznych wniosków, póki rzecz sama nie dozna poważniejszego stwierdzenia (zresztą niemożliwego obecnie z tego powodu, że zbyt silny wstrząs dotknął wszystkie ludy niższej kultury i zanadto je wykoleił).

3. Szybsze następowanie pokoleń po sobie na niższych szczeblach kultury i oddziaływanie tego na stopę urodzeń i skonań. Rozmiary śmiertelności w ogóle. Szybsze wymieranie mężczyzn niż kobiet i przewaga liczebna kobiet w plemieniu u ludów wojowniczych. Odchylenia od tej zasady na północy Ameryki. Kształtowanie się stosunków w Australji.

Zbyteczna nadmieniać, iż, gdy chodzi o stosunek liczebny osób różnej płci lub różnego wieku, o stopę urodzeń lub śmiertelności i t. d., społeczność pierwotna odchyła się mocno od wzorów, których dostarczyła nam Polska w charakterze przedstawicielki stosunków, jakie są właściwe kulturze europejskiej.

1. A zatem, wśród ludów pierwotnych śmiertelność jest bezwarunkowo większa niż ta, z którą mamy do czynienia w Europie. Już w obrębie kraju naszego stopa śmiertelności wahała się w dość rozległych granicach: w Poznańskim wynosiła 18,7‰, w Kongresówce 20,6‰, w Galicji 25,12‰. Liczby te są liczbami średnimi dla pięciolecia 1906-'10. O sześćdziesiąt lat wcześniej, a więc w latach 1850-'60, stopa ta stanowiła w Poznańskim około 36,0‰, w Kongresówce 38,5‰ (z powodu epidemij), a w Galicji — 36,6‰²⁾. A w latach 1896-'90 na Węgrzech sięgała 28,0‰, w Rosji 32,3‰³⁾. (W liczbach przytoczonych nie uwzględniono noworodków martwych). Chyba w obrębie niższych szczebli kultury stopa owa nie jest

¹⁾ Jednak na 245 stadel małżeńskich wśród Araukanów T. GUEVARA (*Anthropologie*, XXI (1910). 591) nie znalazł ani jednego bezdzietnego.

²⁾ Tablice III, IV i V u ST. SERKOWSKIEGO: *Przyrost naturalny ludności*.

³⁾ J. CONRAD, *l. c.*, 186.

mniejsza od liczb ostatnio przytoczonych, raczej jest o wiele wyższa! Ale nie jesteśmy w możności poprzeć tego swego założenia odpowiedniami liczbami, a to z braku w tym względzie jakichkolwiek poważnych materiałów. Na jedną tylko okoliczność zwrócić chcielibyśmy uwagę. A mianowicie, tam, gdzie kobieta w wieku lat dwudziestu miewa 3-4 dzieci, a niebawem, jeszcze po kilku latach, uchodzi za zgrzybiałe babisko, tam następowanie po sobie pokoleń odbywać się winno w tempie tak samo przyśpieszonym: *caeteris paribus* stopa śmiertelności musi być wyższa — objaw, który zgoła nie jest objawem natury ujemnej, lecz zrozumiałą konsekwencją szybkiej zmiany pokoleń, koniecznym towarzyszem inaczej kształtującej się stopy urodzeń. Bodaj wszystkie ludy niższych szczebli wykazują ciężenie w tym kierunku już mniejsze, to znowu większe. Warto wziąć pod uwagę i drugą okoliczność, nieodłączną od tego poziomu kultury. A mianowicie, niemowlęta, a następnie dzieci, przynajmniej w niektórych wypadkach, są wystawiane na bardzo ciężkie doświadczenia, bądź celowo stosowane przez rodziców, bądź spadające na nie za sprawą różnych okoliczności tkwiących w ukształtowaniu ówczesnego trybu życia. Weźmy chociażby zwyczaj kąpania niemowlęcia w zimnej wodzie. Na Ziemi Ognistej niemowlę po urodzeniu jest pogrążane w morzu, którego temperatura stosownie do pory roku waha się w granicach od 40° F do 50° F — kąpiel taka niewątpliwie hartuje dziecko, ale, jak odzywa się jeden z pisarzy, »usuwa bez jakiegokolwiek litości wszystkie inne dzieci, prócz najzdrowszych i najsilniejszych«¹⁾, innemi słowy, spełnia to samo, co Australczycy osiągnęli mordując w niemowlęctwie kalekie i wątłe niemowlęta. Jest to w rzeczy samej świadomie stosowany odbiór organizmów słabowitych. To znowu śmiertelność dzieci — że weźmiemy doświadczenia innego rodzaju — jest wielką przy koczowaniu z miejsca na miejsce, i to nie tylko w Australji, ale i u tubylców Ameryki²⁾. Ci którzy wytrzymali takie doświadczenia, wyróżniać się winni większą odpornością fizyczną. Pokolenie dojrzałe, w normalnym trybie stosunków, winno tam być bardziej krzepkie i zdrowsze

1) S. K. LOTHROP, 163. Taki sam zwyczaj istniał u Abiponów, M. DOBRIZHOFFER, II. 63. Gdzieindziej te kąpiele zimne stosowano, gdy dziecko zaczęło chodzić, W. STRACHEY, 110 (Indjanie Wirginji), AU. KRAUSE, 217 (Tlingici).

2) H. W. BATES 1873, 260.

niż wśród naszej cywilizacji. Ale za to śmiertelność w pierwszych latach życia pomimo tego, że matka własną pierśią karmi dziecko, musi posiadać większe rozmiary. Lecz znów nie jesteśmy w możności poprzeć tego swojego twierdzenia odpowiednimi dowodami z braku jakichkolwiek poważniejszych materjałów. Np. dla Australczyków doby wcześniejszej winniśmy poprześcić na oświadczeniu G. Grey'a, iż śmiertelność we wczesnem dzieciństwie w stosunku do liczby urodzeń jest wyższa niż wśród ludów cywilizowanych¹⁾. Nieco liczb w tej mierze posiadamy dla ludów osiadłego trybu życia. A więc wśród dziatwy na archipelagu Samońskim śmiertelność miała być olbrzymia: bodaj połowa dzieci umierała w pierwszym roku życia. Działy przyczyny, o których mówiliśmy z okazji śmiertelności niemowląt australskich: dzieci na karku matek były wystawione na działanie pionowych promieni słońca, cierpiały od wilgotnych nocy, a zwłaszcza dawanie niewłaściwego pokarmu wpływało zgubnie na ich zdrowie²⁾. Niewykluczoną jest rzeczą, iż na wielkiej śmiertelności dzieci na arch. Samońskim jako sprawcza przyczyna zaważyły również czynniki, które wywołały taki sam stan rzeczy na pobliskim archipelagu Fidżyjskim³⁾, t. j. ta wielka śmiertelność byłaby zjawiskiem późniejszej daty i pozostawałaby w związku z rozluźnieniem dawnego obyczaju tubylczego. To nasze przypuszczenie znajduje poparcie w małej śmiertelności dzieci w niektórych okolicach Melanezji i Nowej Gwinei. Np. w okolicy portu Moresby śmiertelność pomiędzy dziatwą miała być nieznaczna — epidemja zmiatała niekiedy połowę ludności, ale jej pastwą stawały się osoby starszego wieku⁴⁾. Ale z drugiej strony w plemienu Kai (w dawnej niemieckiej Nowej Gwinei) z pośród noworodków umierało aż 60% w pierwszych latach życia⁵⁾. (Może przy szczegółowszem zbadaniu

1) G. GREY, I. 251. 2) G. TURNER 1884, 135.

3) »Zmniejszanie się ludności (fidżyjskiej) wynikało nie z niepłodności kobiet, lecz ze śmiertelności dzieci«, *Fiji Report*, 125. W średnim w ciągu siedmioletniego okresu czasu zmarło 45% niemowląt w pierwszym roku życia, a w r. 1891 liczba ta nawet doszła do 58% *ib.*, App. IV. 108.

4) H. H. ROMILLY 1889, 52-53. J. PHEIL, 18, zaznacza, iż na w. Karrawarra (Nowa Irlandja) w ciągu półtora roku przyszło na świat trzynastoro dzieci, zmarło zaś czworo, t. j. zaledwie około 30% (J. Pheil mylnie oblicza 25%).

5) Ch. Keysser u R. NEUHAUSSA, III. 29.

działających czynników udałoby się wyjaśnić te tak różne napięcia śmiertelności innym kształtowaniem się warunków natury miejscowej, skutkiem czego jedne okolice sprzyjałyby niskiej śmiertelności niemowląt i dzieci, inne wyróżniałyby się wielkiem jej napięciem). Na wyższym szczeblu kultury, w Afryce, śmiertelność wśród dzieci w Ekoi, jak już wiemy, jest tak znaczna (sięga aż 67,7%), iż urodzenia zaledwie podołają jej pokryciu, w wielu innych okolicach tylko 50% dzieci pozostaje przy życiu po przejściu pierwszych lat, przyczem śmiertelność niemowląt bezpośrednio podczas porodu nie jest zbyt znaczna i dosięga swego najwyższego poziomu dopiero w ciągu pierwszych 3-4 lat po ich przyjściu na świat¹). U Toubów (w pobliżu Baghirmi) również 50% dzieci umiera w ciągu pierwszych lat życia²). Zresztą i w Afryce bodaj nie wszędzie panuje śmiertelność wśród dzieci tak znaczna: u Banyorów umiera tylko około 32% dzieci w dzieciństwie — swoją drogą do dojrzałości dochodzi zaledwie około 36% z pośród noworodków³).

2. Ale wracamy od śmiertelności dzieci, niewątpliwie olbrzymiej, do śmiertelności w ogóle.

Rzekliśmy, iż śmiertelność jest u ludów pierwotnych znacznie większa od tej, która jest właściwa Europie. Ale jak w stosunku do śmiertelności dzieci, tak samo do śmiertelności w ogóle, nie rozporządzamy wiarogodnym materiałem faktycznym, któryby pozwolił nam ująć w dokładne liczby jej stopę. A jeżeli rozporządzamy w tej mierze jakimiś przyczynkami, to przyczynki te pochodzą z czasów późniejszych, kiedy ludy pierwotne, zwłaszcza niższych szczebli, wyprowadzono z torów ich bytu staroczesnego⁴). Jeszcze raz powtarzamy, stopa śmier-

¹) P. A. TALBOT 1912, 25 (Ekójczycy są w najwyższym stopniu nieczuli na smrody i w tem niechlujstwie otoczenia domowego tkwi przyczyna śmiertelności), oraz tenże 1926, II. 355 (zwłaszcza malarja wpływa ujemnie na zdrowotność dzieci). ²) R. LAMOUROUX, *Anthropologie*, XXIV (1913). 680.

³) Miss Attlee u J. ROSCOE'A 1913, 49.

⁴) I, jak bywa przy badaniu niewielkich gromad, otrzymujemy liczby bardzo rozbieżne. Dla przykładu weźmiemy z dzielnicy nowogwinejskiej wyspę Tamarę i plemię Kuni. Na w. Tamara roczna stopa śmiertelności w badanym okresie wynosiła 34,7⁰/₀₀, w plemienu Kuni około 15⁰/₀₀ (na podstawie liczb u R. PARKINSONA, *I. A. E.*, XIII (1900). 23, i u V. M. EGIDI'EGO, *Anthropos*, IV (1909). 402, 404). Warto zaznaczyć, iż ludność na wyspie Tamara wymierała: w badanym okresie czasu było tam 25 skonów i 23 urodzenia. Na małą wartość tych liczb do naszych celów wskazuje V. M. Egidi, oświadczając, iż

telności w okresach niższych kultury jest wyższa, może nawet poważnie wyższa od tej, jaka była właściwa Austrii lub Rosji w latach 1896-1900, naturalnie uwzględniając w tej liczbie dla ludów pierwotnych również niemowlęta zamordowane natychmiast po urodzeniu. (Ażeby pokryć straty, wynikające z takiej śmiertelności, stopa urodzeń musi być wyższa niż w naszych założeniach teoretycznych, które przyjęły jako punkt wyjścia roczną stopę urodzeń, istniejącą w Polsce w latach 1906-'10; to zaś przy mniejszej liczbie dzieci, wydawanych w średnim przez kobietę pierwotną, jest możliwe jedynie pod warunkiem, iż odsetek kobiet pozostawiających potomstwo będzie tam większy). Przyczem, mówiąc o stopie śmiertelności na niższych szczeblach kultury, warto zaznaczyć, iż, między innymi, śmiertelność była tam zwłaszcza większa niż w Europie wśród przedstawicieli płci męskiej, z chwilą gdy wyszli z lat chłopięcych: gwałtowna śmierć zmiatała ich gęsto bądź to z okazji rozpraw orężnych, bądź w toku wypraw myśliwskich i rybołówczych i t. d. Ujemne działanie tych czynników uwydatnia się niekiedy jaskrawo w tej samej grupie etnicznej wśród jej odłamów, prowadzących różny tryb życia: wśród Czukczów, którzy oparli swój byt na hodowli reniferów, na 100 mężczyzn było 101 kobiet; tymczasem u ich rodaków, trudniących się polowaniem na zwierzynę morską, na tę samą liczbę mężczyzn przypadało 108 kobiet — myśliwi morscy byli narażeni na liczne niebezpieczeństwa, nieznanne hodowcom reniferów¹⁾. W ogóle znaczny odsetek mężczyzn schodził przedwcześnie z tego świata — takimi były *faux frais* społeczne na niższych szczeblach kultury. Dlatego mężczyźni zwykle tworzyli wśród ludności dorosłej znacznie mniejszy odsetek niż wśród naszej

wszystkie liczby w plemienu Kuni wyglądałyby inaczej, gdyby nie obecność tam misjonarzy i ich oddziaływanie.

¹⁾ W. BOGORAS, 550-551. Gdzieindziej działają w tym kierunku inne czynniki. Np. u Khasjów (Indje) znajdujących się na bezporównania wyższym szczeblu rozwoju kobiety znacznie przeważają w okresie lat 15-35 i powyżej 60; przewaga mężczyzn w latach 35-60 jest pozorną i wynika z ukrywania przez kobiety swego wieku. Na przewagę kobiet w innych okresach wieku składają się między innymi takie czynniki jak: udawanie się mężczyzn na wyprawy handlowe i do terrajów, gdzie zmiata ich febra, oraz coroczne wychodztwo na zajęcia związane z przenoszeniem towarów i robotami drogowymi, H. H. RISLEY, 198. Inny szczebel kultury — inne czynniki, ale wynik jest ten sam!

cywilizacji i liczbą swoją nie mogli wytrzymać porównania z liczbą kobiet. »Stosunek liczebny mężczyzn do kobiet (u Indjan) jest względnie niski w następstwie częstych a morderczych wojen i ich (mężczyzn) większej podatności na choroby. Ta różnica jest ledwie dostrzegalna w młodym wieku, lecz pomiędzy pokoleniem dojrzałym, oraz bardziej podeszłym w lata, rzuca się w oczy i waha się w różnych plemionach od dwóch do trzech mężczyzn na cztery kobiety, stosownie do tego, jakie czynniki przeważają. W niektórych plemionach odchylenia od powyższej liczby średniej są znaczne, zwłaszcza w kierunku jeszcze niższego stosunku, niekiedy w plemienu niema dostatecznej liczby mężczyzn do polowania«, i to pomimo tego, iż liczba noworodków płci męskiej była większa niż żeńskiej¹⁾. Zdaje się, iż plemiona mniej ludne były częściej dotknięte tego rodzaju rozdzwiękami. G. Catlin zaznacza np., iż wśród potężniejszych plemion, jakimi w czasie jego studjów byli Dakotowie i Czarnonodzy, można było śmiało przyjąć, iż na pięć głów ludności przypadał jeden wojak, natomiast u Kruków (Crows), Minitarjów, Ponków i paru innych małych, ale wojowniczych ludów stosunek ten kształtował się zgoła inaczej, w niektórych z nich przypadały 2-3 kobiety na jednego wojaka, a to w następstwie ciągłych strat, które ludy te ponosiły podczas rozpraw orężnych lub obław na bizona²⁾. (Zresztą stosunek ów nie był stateczny. Ażeby to uwydatnić, zatrzymamy się nad jednym z tylko co wymienionych plemion — nad Czarnonogini: około 1848 r. kobiety tworzyły tam przeszło dwie trzecie, a nawet trzy czwarte ogółu plemieńców³⁾, w latach 1858-'60 mężczyźni w tem plemienu oraz w Wielkich Kadłubów stanowili 21,9%, kobiety 32,9%, dzieci 45,1% wśród ludności⁴⁾, a około 1871 r. kobiety u Cheyennów i Czarnonogich miały być dwa razy liczniejsze od mężczyzn⁵⁾). I tak samo było u Indjan w okresach wcześniejszych: w r. 1718 u Sauków, Menominiów i Winnebagów kobiety miały być cztery razy liczniejsze od mężczyzn⁶⁾. I u Li-

¹⁾ J. D. HUNTER, 203-204.

²⁾ G. CATLIN 1841, I. 43, 212 (u Ponków kobiety tworzyły dwie trzecie plemienia). ³⁾ Le Petit u P. J. SMETA: *West. Miss.*, 256.

⁴⁾ A. J. VAUGHAN, *Ind. Aff.* 1858, 432, oraz *ib.* 1860, 308.

⁵⁾ L. H. MORGAN 1871, 477.

⁶⁾ Memorjał urzędowy, *N. Y. Col. Doc.*, IX. 889. W r. 1812 u Winnebagów liczba kobiet miała się do liczby mężczyzn (po odliczeniu dzieci), jak 100 do

sów (Foxów) w latach 1669-'70 liczba kobiet i dzieci miała być znaczna, sprawozdawca ojc. Allouez wyjaśnia ten objaw wielożeństwem, zamiast wielożeństwo wyprowadzać z wielkiej liczby kobiet: każdy mężczyzna miał zazwyczaj cztery żony, inni sześć, a niektórzy nawet dziesięć¹⁾. Wśród Creeków w r. 1715 stosunki kształtowały się w sposób łagodniejszy: było tam 86,5 dorosłych mężczyzn i 107,5 chłopców każdorazowo na 100 kobiet odpowiedniego wieku²⁾. Możliwa, iż z pośród przytoczonych liczb te, które są brzemienne zbyt ostrym rozdzwieniem, są już dziełem ujemnego, choć niekiedy jedynie pośredniego oddziaływania, idącego od osadnictwa i cywilizacji białych: najazd ten wyważył ludy z dawnych sadyb, stargał równowagę stosunków wewnętrznych w plemienu, zaostrzył niezmiernie walki wzajemne między plemionami i przyczynił się, między innymi, do zniekształcenia stosunku liczbowego obu płci. Tam, gdzie wpływy nie były w takim stopniu ujemne, różnice w tym stosunku nie są tak napięte³⁾. Ale różnice te w każdym razie istniały! I istniały w dalekiej przeszłości. Już w początkach wieku XVII, kiedy nie mogło być jeszcze mowy o rozprzężeniu społecznym z powodu najścia białych, J. Smith zaznacza,

70, a w r. 1820 jak 100 do 69, J. MORSE, 59; u Menominiów zaś w r. 1820, jak 100 do 66,6, J. MORSE, 51.

¹⁾ *Wis. Hist. Coll.*, XVI (1902). 69.

²⁾ W. J. RIVERS 1874, 94 (jako Creeków wzięliśmy pospołu plemiona: Ocheese, Talapoose, Abihka i Alibamu). W. J. RIVERS, przytacza jeszcze inne plemiona, pozostające w stanie równowagi zmałowanej i wykolejonej z dawnych warunków bytu, i dlatego stosunek mężczyzn do kobiet wahał się u nich w rozległych granicach: wśród dorosłych wynosił u Apalachikolów (214 głów) 90,1, u Apalachów (638 głów) 113,1, u Shawniów (233 głowy) 57,7 mężczyzn na 100 kobiet; dla dzieci liczby te odpowiednio brzmiały: 113,5, 118,1, 66,6. Yamassowie, liczący 1.215 głów i będący w przededniu wielkiego swego rokoszu, wykazywali przewagę mężczyzn we wszystkich kategoriach wieku: wśród dorosłych 119,7, wśród dziatwy 104,9 na 100 kobiet.

³⁾ Np. u Czeroków, którzy znajdowali się w nieporównanie lepszych warunkach niż wymienione powyżej ludy i przedewszystkiem mieli bardziej zapewnione pożytki pokojowe, spis z r. 1721 wykazał w dorosłym pokoleniu 97,6 mężczyzn na 100 kobiet, B. FERNOW, 275. W r. 1715 Czeroki mieli liczyć wśród dorosłych 111,1, wśród dzieci 94 mężczyzn na 100 kobiet, W. J. RIVERS 1874, 94; w oświetleniu spisu z r. 1721 należy te dane traktować jako podejrzaney wartości, tembardziej że liczby mężczyzn i kobiet w r. 1715 podano w cyfrach okrągłych, usposabiających krytycznie samym swoim wyglądem. W r. 1847 u Czeroków i Chickasawów wśród młodego pokolenia było 109,2 mężczyzn na 100 kobiet, wśród dojrzałego (do lat 60) 92,5, H. R. SCHOOLCRAFT, I. 508.

iż mężczyzn wśród Indian Wirginji jest niewiele, daleko znaczniejszą część ludności tworzą kobiety i dzieci¹⁾. U Paduków (Komanczów) w r. 1724 liczba wojaków miała się do liczby kobiet dojrzałych prawie jak jeden do dwóch²⁾. Stosunek liczebny pomiędzy płciami kształtuje się według tych samych zasad nawet w ciągu wieku XIX, przynajmniej wśród tych ludów, które trzymały się jako tako odpornie w stosunku do białych, jak wykazuje tablica XXVII. Umieściliśmy w niej również wyniki spisu z r. 1910, które świadczą, iż zgoła inne w tym względzie dążności poczęły kiełkować wśród obecnych Indian, wdrożonych w tory pożycia pokojowego³⁾.

Tablica XXVII.

Liczba mężczyzn na sto kobiet wśród Indian

P l e m i o n a	Młode pokolenie (chłopcy i dziewczęta)	Starsze pokolenie
Osaga, Kansa, Pawnijczycy (1811) ⁴⁾	—	83,1
Dakota (1811) ⁴⁾	—	54,5(?)
Iowa, Saukowie, Winnebago, Menomini, Lisy (1811) ⁵⁾	—	86,0
Chippewa (1811) ⁵⁾	—	64,3
24 plemiona kowiczańskie (w. Vancouver i wybrzeże ładu przeciwległe) (1839) ⁶⁾	121,1	70,1
Atapaskowie nad jeziorami Connolly, Stuart i McLeod, oraz w pobliżu Fortu George i Bobine Post (1839) ⁷⁾	149,4	93,5

¹⁾ J. SMITH, 360.

²⁾ Na podstawie liczb de Bourgmonta u P. MARGRY, VI. 446, i u du PRATZA, III. 212.

³⁾ Liczby względne podane w tablicy zostały przez nas wyprowadzone na podstawie liczb, które znaleźliśmy w różnych pracach źródłowych, przytaczamy je dla każdego plemienia w odpowiednim odnośniku.

⁴⁾ Z. M. PIKE, 258. ⁵⁾ Z. M. PIKE, 136. ⁶⁾ *HBC. Ind. Census* 1839, Nr XII (Nie wzięto pod rachubę klijentów i niewolników; rękopis podaje drobiazgowy spis każdej rodziny. Rubryka dzieci brzmi tam jako synowie i córki).

⁷⁾ *HBC. Ind. Census* 1839, Nr I-IV, VI (Co do zastrzeżeń, por. odnośnik poprzedni).

Plemiona	Młode pokolenie (chłopcy i dziewczęta)	Starsze pokolenie
Algonkinowie zachodni (1847) ¹⁾	112,6	79,7
Plemiona siuskie (1847) ²⁾	101,9	88,5
Ottawa (1847) ³⁾	119,7	99,2
Czerokowie, Chickasawowie (1847) ⁴⁾	109,2	92,5
Makah (1861) ⁵⁾	100,0	91,5
Makah (1863) ⁵⁾	116,7	87,0
Wallawalla, Cayuse i Umatilla (1864) ⁶⁾	125,4	66,6
Chippewa-Rabusie (Pillagers) i bandy z nad Missisipi (1864) ⁷⁾	117,0	70,7
Dakota (1880) ⁸⁾	108,7	73,3
Ajencja Kruków (Crowów) (1880) ⁹⁾	114,5	87,5
Kiowa, Komanczowie i t. d. (1880) ¹⁰⁾	105,7	72,0
Indianie wogóle (1910) ¹¹⁾	102,8	105,4

Naturalnie, odsetki podane w powyższej tablicy są wartości bardzo niejednakowej: jedne (np. z r. 1811) są oparte na ocenach przybliżonych, inne, np. dotyczące 20 plemion kowiczańskich, na wyjątkowo dokładnym spisie dokonany przez agentów Kompanji Hudsonskiej. Ale, pomimo całej rozbieżności swojej, wszystkie zgodnie wykazują, iż liczba mężczyzn w sto-

¹⁾ H. R. SCHOOLCRAFT, I. 488; rubryka »młode pokolenie« zawiera chłopców do lat 18, dziewczęta do lat 16, »starsze« — osoby do 60 lat wieku; powyżej 60 lat materiał podaje sumarycznie obie płcie. ²⁾ H. R. SCHOOLCRAFT, I. 498 (co do znaczenia rubryk, patrz odnośnik poprzedni). ³⁾ H. R. SCHOOLCRAFT, I. 478 (co do znaczenia rubryk, patrz odnośnik poprzedni).

⁴⁾ H. R. SCHOOLCRAFT, I. 508 (por. odnośniki poprzednie). ⁵⁾ J. G. SWAN 1870, 2-3 (różnie pod względem płci wśród niemowląt nie uwzględniono: w tym wypadku liczbę niemowląt obu płci J. G. SWAN podał sumarycznie).

⁶⁾ W. M. H. BARNHURT, *Ind. Aff.* 1864, 230. ⁷⁾ A. C. MORRIS, *Ind. Aff.* 1864, 560-561. ⁸⁾ Działy Dakotów wymienione w *Ind. Aff.* 1880, 141, 173, 180.

⁹⁾ *Ind. Aff.* 1880, 229. ¹⁰⁾ *Ind. Aff.* 1880, 193.

¹¹⁾ *Ind. Pop.* 1910, 58, młodsze pokolenie to osoby poniżej lat dwudziestu, starsze od lat dwudziestu do pięćdziesięciu, w tablicy nie umieściliśmy kategorii osób powyżej lat pięćdziesięciu, w której było 100,6 mężczyzn na 100 kobiet.

sunku do kobiet zmniejsza się w zależności od wieku: wśród dziatwy i młodzieży, a więc w przybliżeniu do lat 16-18, chłopcy przeważają liczebnie nad dziewczętami, natomiast wśród pokolenia starszego, a więc powyżej 16-18 lat, mężczyźni są mniej liczni od kobiet¹⁾. Natomiast w r. 1910, gdy wszystkie plemiona zostały ujęte w karby pokojowego pożycia na rezerwacjach, stosunki rozpatrywane przyjęły zgoła inny wyraz.

Zresztą nie tylko wśród Indian liczba osób płci męskiej w stosunku do liczby osób płci żeńskiej zmniejsza się w miarę tego, jak mamy do czynienia z coraz starszemi rocznikami.

I w obrębie naszej cywilizacji liczba noworodków płci męskiej jest większa od liczby noworodków płci żeńskiej: stosunek ten w miarę posuwania się w starsze lata ulega wyrównaniu, aż w końcu w podeszłym wieku kobiety liczebnie przeważają. W okresach wcześniejszych kultury stosunek liczebny obu płci w wieku dojrzałym jeszcze bardziej przesuwają się w kierunku niepomysłnym dla mężczyzn i niekiedy wydaje rozdzwięki krańcowe, jak już powyżej przytoczone u Indian. Słowem, zasadą jest to, co Th. Bridges dostrzegł wśród Yagánów na Ziemi Ognistej: w dzieciństwie chłopcy znacznie przewyższali liczbę dziewcząt, wśród dorosłych kobiety — mężczyźni²⁾, a co J. D. Hunter zanotował wśród czerwonoskórych³⁾, Komisja z r. 1896 na arch. Fidżyjskim⁴⁾, R. Hitchcock zaś wśród Ajnów⁵⁾. W tablicy XXVII stosunek ów wypływał przed nami u Czerwonoskórych Ameryki północnej w różnych stopniach napięcia, ale zawsze napięcie jego było większe niż w Europie. Dla porównania wzajemnego tych stosunków przytaczamy tego samego rodzaju liczby dla paru krajów Europy (przytem Wielkiej Brytanji jako posiadającej duże wychodztwo nie bierzemy pod uwagę).

1) Tablicę swoją dociągnęliśmy do r. 1880, przyczem zatrzymaliśmy się jedynie na plemionach, obejmujących względnie większą liczbę głów. Naturalnie, zdarzają się i wyjątki od owej dążności, ujawniającej się w tablicy: np. w r. 1880 Cheyennowie i Arapahowie liczyli wśród młodzieży 113,9 chłopców na 100 dziewcząt, a wśród dojrzałego pokolenia 112,3 mężczyzn na 100 kobiet (według liczb w *Ind. Aff.* 1880, 189). W miarę rozprzeganiania się starodawnego zwyczaju indyjskiego takie wyjątki musiały być coraz liczniejsze.

2) Th. BRIDGES, 223. 3) J. D. HUNTER, 204. 4) *Fiji Rep.*, App. IV. 110.

5) R. HITCHCOCK, 465.

Tablica XXVIII.

Liczba mężczyzn przypadająca na sto kobiet w Europie
(według kategorii wieku)

W i e k	Niemcy (1900) ¹⁾	Francja (1901) ²⁾
0-15 lat	100,48	100,06
15-20 „	100,50	99,56
20-40 „	98,82	98,24
40-60 „	91,99	96,19
powyżej 60 „	82,10	86,73

Zwróćmy się obecnie do Eskimów³⁾, którzy warunkami swego bytu nawet obecnie nie odbiegli zbyt od dawnych czasów, kiedy nie stykali się byli z Europejczykami. U tego szczepu mężczyzna jest narażony na liczne niebezpieczeństwa podczas swej działalności myśliwskiej. Dlatego u Eskimów dzielnicy środkowej, chociaż pomiędzy dziećmi przeważali chłopcy (mieli się do liczby dziewcząt jak 151 do 100), przecież w pokoleniu dojrzałym rzeczy układały się inaczej: liczba mężczyzn (kawalerów, żonaty, wdowców) pozostawała do liczby kobiet (panien, mężatek, wdów) w stosunku 93 do 100⁴⁾. Jeszcze jaskrawiej zjawisko to występuje u Eskimów z okolic zat. Hudsonskiej (wprawdzie w tym wypadku nie mamy pewności, czy granica pomiędzy dziećmi a dojrzałymi została dokładnie wytknięta). Przypadało tam 154 chłopców na 100 dziewcząt, natomiast wśród osób będących w związku małżeńskim liczba mężczyzn miała się do liczby kobiet jak 76 do 100⁵⁾. Nawet u Eskimów gren-

¹⁾ Na podstawie liczb w *A. I. Stat.*, I (1916). 44.

²⁾ Na podstawie liczb w *A. I. Stat.*, I (1916). 72.

³⁾ W stosunku do Indian południowo-amerykańskich brak nam jakichkolwiek materiałów. Istnieją niejaki wskazówki jedynie co do Indian z porzeczka rz. Xingu. Było tam w końcu stulecia XIX wśród ogółu ludności 87,9 kobiet na 100 mężczyzn. Lecz przewyżka ta była w ten sposób rozłożona w plemienu, iż największą była dla dwóch pierwszych dziesięcioleci wieku: po roku dwudziestym szybko malała w miarę lat i po czterdziestym zupełnie zniknęła, ustępując miejsca nadwyżce kobiet, K. E. RANKE, 127.

⁴⁾ Na podstawie liczb u FR. BOASA 1884-'85, 426.

⁵⁾ Na podstawie liczb u FR. BOASA 1901, 6-7.

landzkich, którzy zresztą pod względem źródeł utrzymania mocno trzymają się jeszcze wzorów tradycyjnych, mężczyźni silnie ubywają w miarę posuwania się w lata. A mianowicie według spisów 1901, 1911 i 1921 przypadało mężczyznom na sto kobiet w wieku lat:

Tablica XXIX.

Liczba mężczyzn przypadająca na sto kobiet wśród Eskimów grenlandzkich (według kategorii wieku)

Wiek	w r. 1901 ¹⁾	w r. 1911 ¹⁾	w r. 1921 ²⁾
0- 5lat	106,3	99,2	98,3
5-10 „	98,5	103,1	100,0
10-20 „	99,2	99,7	100,4
20-40 „	82,8	83,2	90,0
40-60 „	68,9	72,9	77,9
powyżej 60 „	46,3	51,5	55,8

Od Ameryki podbiegunowej przierzucimy się do Melanezji.

Na w. Bougainville »nawet zważywszy, iż przy podawaniu (rodowodów) zapominano częściej o dziewczętach niż o chłopcach, musimy przecież przyjąć, iż nadwyżka chłopców nie była bynajmniej nieznaczna. Już w okresie dzieciństwa śmiertelność chłopców była bardziej napięta, a walki i zabójstwa prowadziły tę sprawę dalej aż do tego, iż spadek ludności był większy po stronie męskiej niż żeńskiej«³⁾. W zasadzie kobiety były w Melanezji ongi liczniejsze od mężczyzn. O tem niejednokrotnie wspominają źródła wcześniejsze. »Byłem zdziwiony — pisze P. Dillon⁴⁾ — liczbą kobiet na w. Tikopia: jest ich przynajmniej trzy razy tyle, co mężczyzn«. I w czasach

¹⁾ *A. I. Stat.*, III (1919). 160-161.

²⁾ *Aperçu démogr.* 1925, 153 (zmiana stosunku prawdopodobnie pozostaje w związku ze zmianą dawnego trybu zaopatrywania się w żywność).

³⁾ R. THURNWALD, III. 81 (z tablic rodowodowych, *ib.* 78, dla Buinów należy wnioskować, iż im o odleglejsze chodzi czasy, tem rodowody częściej zapominają o istnieniu tej lub innej córki rodu). ⁴⁾ P. DILLON, II. 134.

późniejszych mamy jeszcze tu i owdzie do czynienia z takim stanem rzeczy: np. w początkach wieku XX w dzielnicach środkowych Nowej Irlandji (Nowej Meklemburgji), mniej dotkniętych przez wpływy europejskie, kobiety były dwa razy liczniejsze od mężczyzn¹⁾, a w plemieniu Kuni (Nowa Gwinea) wśród dziatwy przypadało 131,9 chłopców na 100 dziewcząt, wśród pokolenia zaś dojrzałego 91,5 mężczyzn na 100 kobiet²⁾. (Korzystając z tej okazji mimochodem zaznaczymy, iż stosunek ów ostatnimi czasy uległ zmianie: gdziekolwiek w Melanezji lub Polinezji wyludnienie przybrało ostrzejszy charakter, wszędzie daje się dostrzegać względny niedobór kobiet, który tem jaskrawiej występuje, im w szybszem tempie podąża wymieranie tubylców³⁾). Zatrzymamy się jeszcze nad jedną z dzielnic Melanezji — nad arch. Fidżyjskim, a właściwie nad wyspą Viti Lewu, i to tylko dlatego, iż dla niej rozporządzamy wyjątkowo obfitym materiałem. Na tej wyspie jedne plemiona w tym czasie, z którego liczby pochodzą, znajdowały się były już od lat czterdziestu pod wpływem misjonarzy, a więc wzięły rozbrat z dzieciobójstwem, zaprzestały wojen, porzuciły zwyczaj krwawej pomsty — skutki tego występują jaskrawo w tablicy XXX; inne pozostawały podówczas jeszcze w łożysku dawnego trybu życia, a więc pielegnowały troskliwie tylko co wyszczególnione krwawe zwyczaje. W każdej z tych grup stosunek liczebny obu płci kształtował się inaczej, a mianowicie:⁴⁾

¹⁾ A. HABL, *Globus*, XCI (1902). 312.

²⁾ Na podstawie liczb u V. M. EGIDI'EGO, *Anthropos*, IV (1909). 402.

³⁾ G. PITT-RIVERS, *Man*, XXVII (1927). 7-10 passim.

⁴⁾ Na podstawie liczb u L. FISONA i A. W. HOWITTA, 172-176. A chociaż od czasu zgromadzenia tych liczb stosunki na archipelagu uległy poważnej zmianie, jednak nie o tyle, ażeby wykazane dążności przestały obowiązywać. A mianowicie na sto kobiet przypadało mężczyzn (w liczbach okrągłych):

	w r. 1879	w r. 1881	w r. 1891
wśród dzieci	122	128	113
„ młodzieży	126	145	170
„ dojrzałych	103	95	104
w podeszłym wieku	92	93	91

Na dostrzeganych różnicach dużo zaważyli robotnicy-tubylcy, o których pochodzeniu nic nie powiedziano: w r. 1879 nie wliczono ich do tablic, chociaż byli w liczbie 3.000; w pozostałych latach zostali uwzględnieni i obecnością swoją wygórowali stosunek mężczyzn do kobiet wśród młodzieży. Liczby dla lat 1879-'91 obliczono na podstawie danych w *Fiji Rep.*, App. IV, 117.

Tablica XXX.
Liczba mężczyzn na sto kobiet na w. Viti Lewu
(według kategorii wieku)

Plemiona	Liczba głów	Na sto kobiet było mężczyzn		
		wśród dzieci	wśród osób dojrzałych	wśród osób podeszłego wieku
A. Jeden z okręgów górskich (pogańszczyzna) .	7.236	121,5	97,5	93,2
a) jedno z plemion górskich pogańskich po wojnie, w której walczyło po stronie Anglików. . .	1.381	138,2	97,6	81,1
b) jedno z plemion górskich po wojnie, w której walczyło przeciw Anglikom	984	126,5	89,7	87,5
B. Plemię Wainimala (będące pod słabym wpływem misji)	1.719	133,7		99,1
C. Plemiona wschodnie (Lau) od lat czterdziestu będące pod wpływem misji	6.708	129,4		125,00

Nie mnożymy przykładów z innych dzielnic globu. Ale w stosunku do liczb podanych musimy zrobić jedno zastrzeżenie. A mianowicie w wielu przytoczonych przykładach różnice w stosunku liczebnym obu płci uległy zaostreniu za sprawą wczesnego zamążpójścia dziewcząt: dziewczyna wychodzi za mąż w takim wieku, w jakim rówieśnik jej dawnych zabaw dziecięcych uważany jest jeszcze za wyrostka. Dlatego niektórzy ajenci do spraw indyjskich w swoich sprawozdaniach, rozmieszczając ludność według płci i wieku, do dorosłych zaliczali dziewczęta już powyżej lat czternastu, młodzieńców zaś dopiero po skończeniu osiemnastu lat życia¹⁾. Skutkiem tego

¹⁾ Np. w *Ind. Aff.* 1885, 252, 264, 277, 290 i inne.

względna liczba chłopców jest wśród »dzieci« zbyt wygórowana i tak samo powiększeniu uległa względna liczba kobiet »dojrzałych«. Przewybornie tę okoliczność ujawnia statystyka wieku wśród Ahtenów. Spis r. 1839 znalazł tam wśród dzieci 181,6 chłopców na 100 dziewcząt, a wśród dorosłych 92,7 mężczyzn na 100 kobiet¹⁾. Gdybyśmy w r. 1812-'18 ludność tego samego plemienia, lecz podaną przez Cox Rossa, ułożyli według tych samych kategorii wieku, otrzymalibyśmy odpowiednio liczby 148,8 i 77,6²⁾. Ale w tym drugim wypadku, a więc w r. 1811-'18, wśród »dzieci« Cox Ross wyróżnił małe dzieci od wyrostków i podlotków: stosunek osób płci męskiej do żeńskiej wśród dzieci wynosił 107,5 do 100, wśród wyrostków 182,0 do 100. Tutaj, na tej pośredniego wieku kategorii, odbiły się skutki wczesnego zamążpójścia dziewcząt i, tem samem, zaliczania ich do osób dorosłych. Właśnie wiele z tej zaostrojonej różnicy w stosunku liczebnym obu płci według kategorii wieku, z jaką mieliśmy do czynienia, należy położyć na karb wczesnego zamążpójścia dziewcząt³⁾.

3. Winniśmy tutaj zrobić jedno zastrzeżenie.

A mianowicie nie chcielibyśmy pozostawić wrażenia, iż zawsze, w każdym plemienu, rzeczy tak się mają, jakieśmy to w powyższem przedstawili. Plemiona barbarzyńskie niższych szczebli, a o takich jedynie była mowa w wywodach dotychczasowych, bynajmniej nie grzeszą wielkimi rozmiarami: parę tysięcy głów oto średnia ich ludność. A ta okoliczność pociąga za sobą należyte konsekwencje: im mniejszych rozmiarów jest społeczność, tem bardziej napięta jest działalność tego nieokreślonego czynnika, który w teorii wielkich liczb słynie pod nazwą przypadku. Dlatego, wobec bardzo niewielkiej liczby głów, jaką liczy to lub owo plemię znajdujące się na rozpatrywanych szczeblach kultury, możliwe a nawet konieczne są

¹⁾ *HBC. Ind. Census* 1899, Nr VIII. ²⁾ Cox Ross 1832, 331.

³⁾ Jeszcze jeden przykład: z liczb J. ANDERSONA (*H. Y. HIND* 1863, II. 260, oraz G. M. DAWSON: *Yukon*, 207 B), obejmujących ludność atapaską porzecza rz. Mackenzie, wynika, iż przypadało tam w r. 1858 wśród dzieci 132,2 chłopców na 100 dziewcząt, wśród młodzieży 294,3 wyrostków na 100 podlotków, wśród małżonków 88,9 mężczyzn na 100 kobiet — w całym plemienu było 2.035 osób płci żeńskiej i 2.574 męskiej, a w tej liczbie wśród generacji pośredniej 574 młodzieńców i 195 dziewcząt. Dziewczeta, wczesnie wychodząc za mąż, znalazły się w generacji osób dorosłych, wyrostkowie pozostali nadal w generacji pośredniej!

odchylenia od zaznaczonego powyżej stosunku liczbowego pomiędzy obiema płciami w zależności od wieku. A zwłaszcza takie odchylenia winny być częstem zjawiskiem wśród ludów, wyprowadzonych z dawnego trybu życia. Jako wymowny przykład pozwolimy sobie przytoczyć stosunki, które pod tym względem istniały około r. 1860 u ludów, przebywających w obrębie stepów południowo-amerykańskich. Plemiona tamtejsze dzielnicę północnej były przedmiotem ciągłych wypraw ze strony Gauchów: kobiety nie znajdując bezpieczeństwa przy boku mężów opuszczały ich i szukały schronienia u Araukanów, którzy przygarniali je do swoich stadł wielożeńnych: u tamtych przypadało w czasach, z których opis nasz pochodzi, aż czterech lub pięciu mężczyzn na jedną kobietę, natomiast wielu Araukańczyków miewało po pięć lub sześć żon¹⁾. Ale odchylenia takie istniały i istnieć musiały nawet w warunkach dawnego normalnego bytu, zwłaszcza tam, gdzie na kobiety zwalono zbyt liczne a ciężkie obowiązki, a one szukały ucieczki w spędzaniu płodu lub w dzieciobójstwie — odchylenia te są, że tak rzekniemy, prawidłowemi nieprawidłowościami, nieodłącznemi od małych liczb. Nawet w Europie przewyżka noworodków płci męskiej nad noworodkami płci żeńskiej występuje tylko wtedy, gdy odwołujemy się do wielkich liczb. Natomiast w poszczególnych niewielkich parafjach lub miasteczkach wypadło mi w Polsce otrzymać dla niektórych lat przewyżkę noworodków płci żeńskiej. Między innemi, z takimi odchyleniami, charakteru bodaj statecznego, mamy do czynienia i w Ameryce północnej wśród niektórych plemion atapaskich. Np. u Takullów w r. 1835 liczba chłopców do dziewcząt miała się jak 125 do 100, dorosłych zaś mężczyzn do kobiet jak 130 do 100²⁾. Jak gdyby u Takullów działała swego rodzaju selekcja społeczna w wieku starszym, usuwająca liczniej kobiety niż mężczyzn a wynikająca z ciężkich warunków życia kobiecego! Są głosy, które silnie podkreślają działanie tego doboru, tak niekorzystnie kształtującego się w stosunku do kobiet. B. Ross³⁾ posuwa się z okazji Tinnehów wschodnich nawet do twierdzenia, iż dziewcząt rodzi się tam więcej niż chłopców, i bodaj uważa to za odruch konieczny przyrody wśród tego szczepu — kobiety bowiem żyją na ogół krócej niż mężczyźni, zwłaszcza śmiertelność wśród dziewcząt

1) A. GUINNARD, 121-122. 2) A. C. ANDERSON, 76.

3) B. ROSS, *Smiths*. 1866, 305.

jest o wiele większa niż wśród chłopców. Jednak odchylenie polegające wśród Atapasków na przewyżce zarówno chłopców nad dziewczętami, jak i mężczyzn nad kobietami, może znalazłoby wyjaśnienie prostsze: u Zezowatych, według W. W. Kirby'ego, przewaga ta liczebna mężczyzn ma wypływać ze zwyczaju mordowania niemowląt płci żeńskiej¹⁾. Można często spotkać się z tym argumentem. Wyjaśnienie to nie jest jednak bynajmniej tak proste, jak mogłoby się zdawać, a to chociażby z powodu swoich konsekwencji: mordowanie dziewcząt, pociągające za sobą aż takie skutki, prowadzi przecież niekiedy do stosunków, kiedy stale lub dorywczo dorosła kobieta musi się oddawać paru mężczyznom. A takie obcowanie nie pozostaje bez wpływu na jej płodność i może oddziaływać nawet na płęć dziecka²⁾. Należy także uwzględnić, iż tu i owdzie kobieta nie tylko ciężko pracuje, ale nadto nie odżywia się wystarczająco podczas różnego rodzaju »przednówek«. A ta okoliczność bodaj oddziaływała także na płęć dziecka i sprzyja wydawaniu na świat chłopców — dziecko płci męskiej jest przecież »mniej kosztownym« produktem organizmu matczynego! Słowem, taka znaczna i stała przewyżka osób płci męskiej jest może w związku z głębszemi przyczynami niż się na pozór zdaje. Nie wchodzimy jednak w rozbiór tego zagadnienia. Poprzestaniemy je-

1) W. W. KIRBY, *Smiths*. 1864, 418. (por. W. L. HARDISTY, *ib.* 1866, 312). Przewyżka mężczyzn nad kobietami również stale występuje w statystyce plemion nad Pacyfikiem u J. Worka (H. R. SCHOOLCRAFT, V. 487 sqq; P. KANE, 221 sq.). Ale wszystkie jego liczby, zawsze zaokrąglone, są wartości bardzo podejrzanej. Lecz co do ludów na Alasce fakt ten potwierdzają liczby Douglasa z 1839 r. (J. PETROFF, 37): było tam chłopców 1.238, dziewcząt — 1.201; mężczyzn dorosłych — 2.125, kobiet dorosłych — 1.996 (prócz niewolników i niewolnic).

2) Ciekawym ludem, nadającym się do studjów nad tego rodzaju stosunkami, są Todowie, kobieta jest tam żoną całej gromady mężczyzn (braci). U Todów w r. 1873 przypadało na 100 kobiet 132 mężczyzn, W. E. MARSHALL, 96-97. Było 159,7 mężczyzn na 100 kobiet w r. 1838, 140,6(?) w r. 1871, 130,4 w r. 1881, 135,9 w r. 1891, 132,2 w r. 1902, W. H. R. RIVERS 1906, 469, 471-473, 477-478, 518. Przewyżka ta powtarza się u Todów w każdej grupie wieku, W. H. R. RIVERS, 469. (Przy okazji warto zaznaczyć, iż mężczyźni liczebnie przeważają wśród wielu ludów górskich. W górach Kaukaskich, w Swanecji, liczba mężczyzn tak się ma do liczby kobiet jak 6 do 5, M. KOWALEWSKI 1890, II. 7; rozdźwięk taki istnieje również u Khamiów i ich sąsiadów, E. RIEBECK, II (Anthropologisches), 2. Ale, nie mając pod ręką obfitszego materiału, obawiamy się uogólniać to zjawisko i uważać je za właściwe wszystkim góralom).

dynie na zaznaczeniu, iż u niektórych ludów przebywających w bardzo ciężkich warunkach bytu istnieje jak gdyby dążność do obfitszego wydawania na świat chłopców, oraz iż działają tam dobrocy wysoce ujemne dla liczby kobiet. Możliwa, iż jak bardziej napięty spadek liczby mężczyzn jest nieodłączny od ustroju militarnej demokracji barbarzyńskiej (Indjanie z preryj), tak samo podobne tempo ubytku w zakresie płci żeńskiej wiąże się z nadmiarem obowiązków które ciążyą na kobiecie i niedostatecznym jej odżywianiem się w niektórych wyjątkowych warunkach otoczenia, a więc na Północy i może w okresie dzikości australskiej. Naturalnie, dobór ów powtarzający się z pokolenia w pokolenie, zwłaszcza jeśli towarzyszy mu zbyt znaczna przewyższa noworodków płci męskiej nad noworodkami płci żeńskiej, nie wróży takiemu plemieniu wzrostu liczebnego w przyszłości, w najlepszym razie może ono wegetować bez widoków urastania w liczbę głów.

4. Powyższe wywody dotyczyły ludów myśliwskich wyższego szczebla i rolników Melanezji. (Nad ludami wyższej kultury, jak Murzyni, nie będziemy się zatrzymywać, choć przedmiot ten zasługuje na bliższą uwagę ze względu na rozwielenienie się w Afryce wielożeństwa, a więc na możliwość dochodzeń, czy i w jakim stopniu ten ustrój rodziny oddziałują na płęć dzieci. N. W. Thomas znalazł u Ibów, iż wśród 5.000 noworodków przypadało na chłopców 51%, na dziewczęta 49%, przyczem w rodzinach monogamicznych liczba dziewcząt przewyższała nieco liczbę chłopców, w wielkich zaś stadłach wielożeńnych (5-7 żon) przypadało trzech chłopców na dwie dziewczyny. Natomiast u Timonów na 100 chłopców było noworodków płci żeńskiej 61 według rodowodów, 70 zaś według spisu, a chłopcy, którzy przebyli pomyślnie niemowlęctwo, mieli się do dziewcząt jak 100 do 55,6 i do 64,0)¹⁾. Winniśmy obecnie zwrócić się ku ludom pozostającym na szczeblu dzikości, a więc przedewszystkiem do tubylców Australji. Odrazu staje przed nami zagadnienie, o ile Australczyków obowiązuje zasada, sprawdzona w Europie nad dziesiątkami milionów noworodków — zasada przewagi płci męskiej nad żeńską, która-to przewaga z biegiem lat coraz bardziej się zmniejsza, aż w wieku podeszłym kobiety zaczynają liczbą swoją górować. Wśród 222 noworodków G. Grey znalazł 138

¹⁾ N. W. THOMAS: *Sierra Leone*, I. 15, oraz *Man*, XXIII (1923). 179.

chłopców na 100 dziewcząt¹⁾. Co do wieku dojrzałego wszystkie znane nam źródła zaznaczają stanowczą przewagę mężczyzn nad kobietami. Według E. M. Curra, w każdym plemieniu, kiedy po raz pierwszy zetknęło się z białymi, znajdowało się stale więcej mężczyzn niż kobiet, i to w stosunku dwóch do jednej²⁾; dopiero biali, załatwiając się krótko a krwawo z mężczyznami, stworzyli przewagę kobiet³⁾. Ch. Sturt znalazł nad Cooper Creek'iem, iż wśród dzieci było dziewcząt więcej niż chłopców, natomiast w starszem pokoleniu mężczyźni byli liczniejsi od kobiet⁴⁾. Klucza do rozwiązania tych i innych podobnego rodzaju sprzeczności dostarcza P. Beveridge, który zaznaczywszy tę przewagę mężczyzn nad kobietami oświadcza, iż dzieje się tak nie dlatego, aby się więcej rodziło chłopców niż dziewcząt — przy urodzeniu obie płcie równoważą się, ale ponieważ śmiertelność wśród kobiet od chwili, gdy dojrzały, jest większa niż wśród mężczyzn: działa moc przyczyn, z nich najfatalniejszą jest wczesne macierzyństwo, gdyż dziewczynę w wieku lat 11-12 oddają już mężowi, oraz postępowanie mężczyzn z żonami jak z bydłem⁵⁾. (Zresztą nie jest rzeczą wykluczoną, iż zjawisko to, przynajmniej w niektórych plemionach, gdzie istniała duża przewyżka chłopców, dałoby się wyjaśnić dzieciobójstwem, a mianowicie tem, że dziewczęta byłyby częściej ofiarami mordu niż chłopcy)⁶⁾. Ale należy pamiętać o tem, że wszystkie te głosy pochodzą z czasów, kiedy obecność Europejczyków zaczęła już mocno ciążyć na starodawnym trybie życia tubylców⁷⁾. Możliwa, iż przed przybyciem białych rzeczy

¹⁾ G. GREY, I. 251 (niewielka liczba dzieci otwiera szerokie pole wpływom przypadku).

²⁾ *A Report on the Condition and Prospects of the Austr. Abor.* 1846, 4 (oraz W. WESTGARTH, 704), podaje, iż w Nowej Południowej Walji liczba mężczyzn do liczby kobiet miała się jak 1,18 do 1 wśród dzieci, w wieku zaś dojrzałym jak 1,55 do 1. Dane te dotyczą między innymi plemion mocno już przetrzebionych. ³⁾ E. M. CURR, I. 76. ⁴⁾ CH. STURT 1849, II. 136.

⁵⁾ P. BEVERIDGE 1889, 15. Nadto należy pamiętać i o tem, iż Australczyk nie odznaczał się rycerskością i podczas ataków nocnych sam uciekał, pozostawiając kobiety na pastwę wrogów — w takich rzeziach ginęły one liczniej niż mężczyźni, P. BEVERIDGE 1883, 22. Ale powątpiewamy, ażeby skutki tego mogły zbyttno zaważyć na stosunku wzajemnym obu płci.

⁶⁾ C. W. SCHÜRMANN, 224.

⁷⁾ Są fakty świadczące, iż przewaga mężczyzn ilościowo stawała się coraz większą w miarę tego, jak najazd białych przybierał na napięciu. W jedynastu spisach dokonanych w r. 1836 przypadało 130,4 mężczyzn na 100 ko-

miały się inaczej, przynajmniej wśród niektórych plemion, t. j., iż kobiety przeważały wśród starszego pokolenia, przynajmniej w niektórych plemionach¹⁾. Albowiem bądźco bądź mniejsze niż wśród barbarzyńców rozmiary społeczności australskiej sprzyjały jeszcze bardziej oddziaływaniu »przypadku«. A najprawdopodobniejszą rzeczą jest to, co powiada taki skrupulatny spostrzegacz, jakim był na swoje czasy E. J. Eyre²⁾, a mianowicie, że w Australji nad rz. Murrayem, dokądkolwiek nie dotarły wpływy białych, obie płcie równoważyły się nawzajem, natomiast ze wzrostem tych wpływów mężczyźni zaczęli przeważać liczebnie³⁾.

4. Kształtowanie się grup wieku w społeczeństwie pierwotnem. Znaczne procentowo zastępy dzieci.

I nie tylko pod względem wzajemnego ilościowego stosunku obu płci w różnych okresach wieku skład społeczności pierwotnej jest inny niż w Europie.

Jest także odmienny, gdy rozważamy go ze stanowiska w ogóle wieku.

biet pomiędzy dorosłymi i 144,1 pomiędzy dziećmi; w r. 1837 w tej samej dzielnicy liczby te wynosiły odpowiednio 156,7 i 128,3, *Abor. Pr. Pap.* 1839, II. 69. Zmiana, w tych liczbach zawarta, jest zbyt gwałtowna jak na roczny przeciąg czasu i dlatego winniśmy traktować je z należytą ostrożnością, ile iż powątpiewamy również o dokładności dokonywanych spisów.

¹⁾ K. LUMHOLTZ 1892, 173, wprowadzicie dla czasów dość późnych, znalazł w porzeczcu rz. Herberta na południowo-zachodniem wybrzeżu zat. Carpentaria przewyżkę kobiet nad mężczyznami, natomiast bardziej w głębi ładu mężczyźni przeważali.

²⁾ E. J. EYRE, II. 417, 419. E. J. EYRE, II. 374-376 *passim*, podaje statystykę tubylców, obecnych przy rozdawnictwie mąki. Było pomiędzy nimi 2.156 osób płci męskiej, 1.881 płci żeńskiej: przypadało 168,7 mężczyzn na 100 kobiet wśród młodego pokolenia i 92,1 wśród dorosłych. Ale Eyre zaznacza, iż wiele kobiet w bardzo młodym wieku zaliczono jako mężatki do dorosłych, nadto iż plemiona dalej mieszkające pozostawiały w domu młode kobiety i dzieci.

³⁾ Nieco danych: u Wonunda Miningów w chwili ich pierwszego zetknięcia się z białymi było więcej wyrostków niż dziewcząt, natomiast wśród drobnej dziatwy i dorosłych płcie równoważyły się ilościowo, E. M. CURR, I. 395. LABILLARDIÈRE, II. 32, 49 (w latach 1791-'93) w dwóch gromadach tasmańskich, liczących pospołu 90 głów, znalazł wśród dojrzałego pokolenia 77,2 mężczyzn na 100 kobiet. Ale liczby ludności są zbyt małe, ażeby wolno było z nich wyciągać jakiegokolwiek wnioski.

W porównaniu z naszą cywilizacją punkt ciężkości przesuwa się tam ku niższym kategorjom wieku.

Zwłaszcza upośledzone są odsetkowo kategorje wieku podszłego.

To przesunięcie punktu ciężkości ku młodszym kategorjom wieku występuje zwłaszcza jaskrawo u ludów przebywających w strefie cieplejszej, a więc takich, wśród których rozwój fizjologiczny podąga w tempie rychlejszem: dojrzałość następuje w młodszym wieku, nasze podlotki są tam mężatkami, a nawet matkami i w dalszej konsekwencji zgrzybiałość jest wcześniejsza. Zresztą gdy chodzi o ów skład ludności pod względem wieku, różnice występują już w obrębie Europy z jednej strony pomiędzy krajami przodującymi, takimi jak Francja, Anglja, Niemcy, z drugiej zaś uboższymi i mniej pouniętymi w kulturze, jak Rosja i Bułgarja. O tem świadczy tablica XXXI (w tej tablicy wyodrębniono kategorje wieku, które przydadzą się nam w dalszych naszych wywodach):

Tablica XXXI.
Grupy ludności według wieku w niektórych krajach Europy

L a t a	(Francja) (1911 r.) ¹⁾	Anglja z Walją (1911 r.) ¹⁾	Niemcy (1910 r.) ²⁾	Rosja Europej- ska bez Kon- gresówki (1897 r.) ³⁾	Bułgarja (1905 r.) ⁴⁾
poniżej 10	17,3%	21,0%	23,4%	27,2%	27,7%
w wieku 10-15	8,4%	9,7%	10,6%	11,3%	11,6%
„ 15-20	8,1%	9,3%	9,7%	10,1%	10,3%
„ 20-30	15,8%	17,3%	16,4%	15,7%	15,5%
„ 30-40	14,8%	15,2%	13,9%	12,3%	11,1%
„ 40-50	12,7%	11,5%	10,5%	9,6%	8,1%
powyżej 50	22,9%	16,0%	15,5%	13,8%	15,7%

Tego samego rodzaju różnice, jak uwidocznione w tablicy XXXI a istniejące pomiędzy wschodem a zachodem Europy, ujawniają się w obrębie Stanów Zjednoczonych, gdy porówny-

¹⁾ *A. I. Stat.*, I (1916). 111. ²⁾ *A. I. Stat.*, I (1916). 104.

³⁾ Według liczb w *Первая русская перепись 1897: Общий сводъ*, I (1905). 56-58.

⁴⁾ *A. I. Stat.*, I (1916). 108.

wać będziemy skład ludności wśród białych, czarnych i Indjan. Przy okazji podamy także ów skład wśród Bantów ze Związku Południowo-Afrykańskiego oraz ludów Nigerji, jak również wśród Indjan z porzeczka rz. Xingu:

Tablica XXXII.
Grupy ludności według wieku wśród Indjan
i Murzynów

L a t a	Stany Zjedn. 1910 r. ¹⁾			Indjanie z nad rz. Xingu ²⁾	Bantu afrykań- scy 1921 r. ³⁾	Nigerja połud- niowa ⁴⁾	Nigerja pół- nocna ⁴⁾
	Biali	Czarni	Indjanie				
poniżej 10	21,8%	25,6%	29,0%	31,0%	}41,6%	}40,4%	}37,4%
w wieku 10-15	9,7%	11,8%	11,8%	}24,6%			
„ 15-20	9,7%	10,8%	10,7%	}19,2%	}50,1%	}59,6%	}62,6%
„ 20-30	18,7%	19,5%	15,0%				
„ 30-40	14,7%	13,2%	11,3%	}13,3%	}8,2%	}	}
„ 40-50	10,8%	8,5%	8,2%				
powyżej 50	14,6%	10,6%	14,1%				

A zatem w obrębie Stanów Zjednoczonych czarni, a zwłaszcza Indjanie w porównaniu z białymi posiadają znacznie większy odsetek dziatwy i mniejszy osób powyżej lat pięćdziesięciu. Ale ten odsetek osób starszego wieku, zwłaszcza wśród Indjan, jest objawem dopiero nowoczesnym, pochodzącym ze zmiany dawnych orężnych zwyczajów na pokojowe. W rzeczy samej, w r. 1910 nadaremnie byśmy szukali wśród Indjan tych ostrych rozdźwięków pomiędzy liczebnością obu płci, jakie wypływały przed nami w naszym rozbiornie i które były dziełem tych właśnie pełnych animuszu wojennego warunków⁵⁾. Nastąpiła

¹⁾ XIII Census: Abstract (Wash. 1914), 123. Liczby pionowe dodane do siebie nie dają 100% — pewna liczba osób podczas spisu nie podała swego wieku.

²⁾ K. E. RANKE, 125-126. ³⁾ Aperçu démogr. 1925, 165.

⁴⁾ P. A. TALBOT 1926, IV. 145.

⁵⁾ A mianowicie XIII Census: Abstract, 122, dla 265.683 Indjan we wszystkich pięcioleciach wieku od urodzenia do siedmdziesięciu lat wykazuje stale niejaką przewyżkę liczby mężczyzn nad liczbą kobiet, zwrot następuje do-

w tym względzie doszczętna zmiana! Z drugiej strony, starczy porównać liczby dotyczące czarnych w Stanach Zjednoczonych a ludów afrykańskich, albo Indian znajdujących się w obrębie Stanów Zjednoczonych a Indian brazylijskich, żeby również dostrzec poważne różnice pomiędzy różnymi odłhami każdorazowo tego samego szczepu. Zarówno wśród Murzynów afrykańskich, jak wśród Indian brazylijskich odsetek dzieci jest jeszcze większy niż u ich krewniaków w Stanach Zjednoczonych, osób zaś ponad lat pięćdziesiąt — mniejszy. (Murzynów afrykańskich nie będziemy brali pod uwagę w dalszym toku naszych wywodów. Są przedstawicielami wyższego szczebla kultury niż ten, o jaki nam chodzi, a mianowicie szczebla, na którym ludność stale przyrasta w liczbie swojej i nawet, jeśli warunki ułożą się pomyślnie, przyrasta w tempie napiętem — zresztą ci Murzyni, znajdujący się w obrębie Związku Południowo-Afrykańskiego i poniekąd w Nigerji, zostali wyprowadzeni z dawnych warunków bytu, brzemiennej szczękiem oręża, i zmuszeni do pożycia pokojowego). Pozostają Indianie brazylijscy. I ci przebywają w innem niż ich dziadowie otoczeniu: już ta okoliczność, że dało się pomiędzy nimi uskutecznić dość systematyczne badania natury statystycznej, świadczy o tem, iż odbiegli daleko od dawnego odosobnienia plemiennego i dawnej podejrzliwości, innemi słowy, że i tu w pewnej mierze rozciągnęła swoje wpływy atmosfera pokojowa, nieodłączna w tym wypadku od naszej cywilizacji. Niestety, ci Indianie są jedynym szczepem kultury myśliwskiej, a właściwie myśliwsko-rolniczej, o którym posiadamy szczegółowsze materiały. Innemi takiej wartości przyczynkami nie rozporządzamy, zarówno gdy chodzi o barbarzyńców, jak i o ludy, pozostające w stanie dzikości. A jednak pomimo tego, że materiały są w najwyższym stopniu wątpliwej wartości, mamy przeświadczenie, iż wysnute na tej podstawie nasze wnioski są zupełnie słuszne. A mianowicie, iż wśród ludów pierwotnych, nie wytraconych ze swego normalnego trybu życia, dzieci tworzyły poważniejszy odsetek ludności niż to bywa wśród naszej cywilizacji, przynajmniej w krajach jej przodujących, natomiast, iż odsetek osób wieku podeszłego

piero w tym względzie po siedmdziesiątym roku życia, kiedy kobiety zaczęły być nieco liczniejsze.

był tam znacznie mniejszy. Starcy jednak istnieli nawet u Australczyków. E. M. Curr przytacza w swoim dziele rewelacje o starcach 60letnich, a nawet 90letnich wśród Australczyków¹⁾. I Tom Petrie²⁾, pisarz źródłowy zasługujący bodaj na duże zaufanie, zaznacza, iż starcy 70-80letni istnieli w Queenslandzie, J. Mathew³⁾ zaś posuwa się nawet do twierdzenia, iż »prawie w każdej małej pospólności było dwóch lub trzech mężczyzn lub kobiet powyżej lat siedmdziesięciu, a tu i owdzie można było spotkać starców stuletnich«. Niestety, w stosunku do tych liczb żyjemy poważne wątpliwości. Przecież nawet u nas wiekowi włościanie nie zawsze orjentują się w swoich latach! Tembardziej trudno wierzyć informacjom tego rodzaju u ludu, którego nomenklatura liczb nie sięga tak daleko, aby zdołała objąć takie pasmo lat, lub wrażeniom kolonistów, którzy rzadko mają dla swoich twierdzeń poważniejszy punkt oparcia! Ale wątpliwości nasze dotyczą podawanych lat, nie zaś samego faktu, iż starcy istnieli, śnieżnówłosi i niekiedy ociemniali ze zgrzybiałości⁴⁾. Jednak winniśmy z obowiązku zaznaczyć, iż również są w tym względzie odezwania mocno powściągliwe, posuwające się nawet tak daleko, iż powątpiewały o tem, ażeby Australczycy w stanie swoim naturalnym dosięgali kiedykolwiek lat pięćdziesięciu życia — »na zasadzie przybliżonego wieku osób w chwili wydarzeń, których data była mi wiadoma, doszedłem do wniosku, iż mężczyzna, liczący około czterdziestu lat wieku, jest starcem, a jego zgrzybiałość dalsza szybko podąży«⁵⁾. P. Beveridge w swoich twierdzeniach idzie jeszcze dalej, w szczególności względem kobiet, o których twierdzi, iż zgrzybiałość wśród nich pojawia się około 35-go roku życia⁶⁾. Tego rodzaju twierdzenia, przynajmniej częściowo, dałyby się tem wyjaśnić, iż dotyczą już skutków wywołanych przez ujemne wpływy idące od osadnictwa białych: »pokolenia urodzone po zetknięciu się z białymi naogół krótko żyją, natomiast dawne bodaj wyróżniały się pięknem trwaniem życia«⁷⁾. W każdym razie »star-

1) Lat 50-60, E. M. CURR, II. 471; lat 60, *ib.* II. 252; lat 70-80, *ib.* I. 250-251, 336; II. 143, 190; III. 122, 544; lat 90, *ib.* II. 402, 408; III. 70, 138.

2) TOM PETRIE, 36. 3) J. MATHEW 1899, 92.

4) E. M. CURR, II. 402, 408. 5) A. OLDFIELD, 242.

6) P. BEVERIDGE 1889, 50; A. F. CALVERT, 30; R. DAWSON, 321-322.

7) J. MATHEW 1899, 92.

cy« u Australczyków istnieli, ale istnieli w liczbie nieznacznej. »Okres starości musiał być wiekiem szczęśliwym, jak każdy inny w życiu Australczyka, a może nawet szczęśliwszym — człeka w latach podeszłych traktowano z jak największym poważaniem: rzadko uczestniczył w polowaniu, był uprzywilejowany pod względem wielu pokarmów, gdyż młodzi musieli się od nich powstrzymywać tylko dlatego, ażeby starcy mieli ich do syta¹⁾. Surowe doświadczenia, jakich tubylcy doznawali w niemowlęctwie i dzieciństwie, nie mniej ciężkie warunki, z jakimi stykali się w ciągu swego życia, wszystko to usuwało wątplych i niedołężnych, zahartowywało pozostałych i pozostawiało w ostatecznym wyniku, w latach podeszłych, względnie zdrowe, krzepkie osoby²⁾.

Dzieci przeważały!

O tej ich liczebności u Indian Ameryki północnej mówią świadectwa względnie wczesnej daty. W r. 1724 jest wzmianka o osiedlu Paduków (Komanczów), iż zawierało 140 chat i liczyło 800 wojaków, 1.500 kobiet i 2.000 dzieci, t. j. dzieci tworzyły około 46,5% całej ludności³⁾. A kiedy w bliskim czasie wódz Kansów odwiedził białych i przyprowadził z sobą kobiety i starsze dzieci, dzieci tworzyły 45% w tej gromadzie⁴⁾. W r. 1778 jest mowa o Tawehaszach, iż liczą przeszło 800 mężczyzn i młodzieńców, liczba zaś kobiet i dzieci płci obojga jest bardzo znaczna⁵⁾ — pozostaje wrażenie, iż jest znacznie większa niż mężczyzn. Wszystkie te plemiona były w pełni swego bytu, jeszcze nie podważonego wpływami białych. Wprawdzie podane liczby mężczyzn, kobiet i dzieci są zaokrąglone, w pierwszym wypadku do dzieci zaliczono prawdopodobnie i wyrostków, ale i wtedy odsetek przypadający na obie kategorie jest bardzo wysoki, wyższy niż w krajach kultury europejskiej. Że same cyfry są dalekie od dokładności, nie zmniejsza to ich wartości: bądźcobądź sprawozdawcy, podający

¹⁾ G. GREY, II. 248.

²⁾ U Weddów w okręgu Bintenne na osoby powyżej lat pięćdziesięciu przypadało 5,2% (16 osób na 308), w okręgu Nilgila zaś 12,5% ogółu ludności (według liczb podanych u J. BAILEY'A, 296). Nawet na północy u Inuitów Labradoru są starcy, którzy osiągnęli wiek sześćdziesięciu i nawet siedm-dziesięciu lat, L. M. TURNER, *Can. R. I.*, V. 106.

³⁾ De Bourgmont u P. MARGRY, VI. 446; du PRATZ, III. 212.

⁴⁾ Du PRATZ, III. 163. ⁵⁾ A. MEZIÈRES, II. 202.

je, odnieśli z obcowania z Indjanami takie wrażenie o liczebności dziatwy. I dlatego wolno zaufać otrzymanym w tym wypadku informacjom. Jeszcze wcześniej, w r. 1672, czytamy o Kajugach w sprawozdaniach Jezuitów, iż plemię to liczyło 300 wojaków i »zadziwiającą liczbę małych dzieci«¹⁾, a w początkach wieku XVIII Iberville odzywa się o Humach, iż nie liczyli ponad 350 mężczyzn, ale było wiele dzieci²⁾. A nie ufając zbyt liczbowym podanym o Winnebegach³⁾ w r. 1820, iż dzieci stanowią wśród nich 62,1%, ani takiemu niemal samemu ich odsetkowi, bo 61,5% u Menominiów⁴⁾, jednak z całą stanowczością możemy powiedzieć, iż plemiona te były niewątpliwie bardzo obficie uposażone w dziatwę. Niestety, poza łądem północno-amerykańskim, nie rozporządzamy tego rodzaju świadectwami. Co najwyżej mamy ogólnikowe bardzo, i to z wieku XIX pochodzące odezwanie się o Australczykach, iż »obozy tubylcze roiły się od dzieci«⁵⁾. Bądźcobądź ludy pierwotne, przynajmniej Indjanie północno-amerykańscy i prawdopodobnie dzicy Australczycy liczyli wśród siebie znaczny odsetek dzieci, między innymi spowodowany bądź tem, iż mężczyźni dojrzałi schodzili w wielkiej mierze wcześniej ze świata, bądź dlatego iż w ogóle rzadko kto dosięgał wieku podeszłego. Dopiero u ludów pierwotnych, podciętych w swoim byciu normalnym, jak to znalazł J. Baegert u Kalifornijczyków, zarówno dzieci jak i osoby nie pozostające w związku małżeńskim tworzą w pleminiu grupę mniej liczną niż żonaci i wdowcy — dla ścisłości należałoby powiedzieć: grupę o tyle mniej liczną, iż rzuca się to w oczy⁶⁾. Nawet u ludów pierwotnych, pozostających już w sferze oddziaływania naszej cywilizacji, ale nie o tyle napiętego, ażeby miało obrócić ich w całkowicie zdemoralizowanych rozbitków, odsetek dzieci jest jeszcze poważny. W tym względzie moglibyśmy przytoczyć obfity ma-

1) *Jes. Rel.*, LVI. 51. 2) Iberville u P. MARGRY, IV. 177.

3) Indyjcy pośrednicy u J. MORSE'A, 51.

4) Law i inni u J. MORSE'A, 59. 5) P. E. STRZELECKI, 254-255.

6) Przewybornej ilustracji dostarczają wzory australskie. W pl. Larrakia, które mimo najazdu białych nie zmniejszyło się w liczbie swojej, dorośli tworzyli 44%, dzieci 56%, E. M. CURR, I. 251. Natomiast w szczęściu plemionach silnie dotkniętych przez najazd znajdowało się dorosłych 76%, dzieci 24% — na podstawie liczb u E. M. CURRA, II. 189 (Barkundji), 256 (Narrinajerzy), 306 (Karrandee), 360 (Yanda); III. 45 (Mackay Port), 79 (rz. Barcoo).

terjał liczbowy, choć niestety bardzo daleki od czynienia za-
dość wymaganiom dokładności. A nadewszystko materiały owe
grzeszą swoją nieokreślonością: źródła, podając liczbę dzieci,
w zasadzie zgola nie wyjaśniają, co mianowicie pojmują pod
terminem »dzieci«. A przecież to pojęcie można poważnie roz-
ciągnąć lub zwęzić! Zwykle używa się tego terminu w znaczeniu
rozciąglejszem. W jednym np. wypadku do dzieci zaliczono
i wyrostków 16letnich (o dziewczętach niema tam mowy, te są
już w tym wieku mężatkami). W. H. Keating¹⁾ mówiąc o Dako-
tach zaznacza, iż bardzo wczesnie wciągają młodzież męską
pomiędzy mężczyzn: prawdopodobnie każdy młodzieniec około
16-ego roku życia jest uważany za wojaka. I ajenci indyjscy²⁾,
o ile uwzględniają w swoich sprawozdaniach wiek ludności in-
dyjskiej, niekiedy umieszczają pomiędzy dziećmi osoby płci mę-
skiej poniżej lat osiemnastu, żeńskiej zaś poniżej czternastu —
dorosłymi są wszyscy, będący odpowiednio do płci powyżej
tych lat. Wolno przypuszczać, że i w innych tego rodzaju
obliczeniach, pod ogólnikową nazwą »dzieci«, ukrywa się często
kategoria osób aż do lat 17-18, gdy chodzi o płeć męską, i do
lat 14-16 w razie płci żeńskiej. W każdym razie nie będziemy
brali pod rachubę wypadków, nasuwających pod tym względem
zbyt wielkie wątpliwości, ani nie będziemy uwzględniali dla
Indjan Ameryki Północnej obliczeń dokonanych po latach
1860-'70 r., jako zbyt późnych, chociaż właśnie one podają do-
kładnie wiek ludności³⁾. A umieszczając poniżej listę plemion,
dla których wyprowadzony odsetek dzieci daje rękojmię większej
wiarogodności, celem zestawienia porównawczego przytaczamy
odsetki odpowiednie dla Rosji 1897 r., jako państwa, które
wyróżniało się w Europie jednym z większych odsetków dzieci,
oraz dla Niemiec, zajmujących pod tym względem stanowisko
pośrednie.

¹⁾ W. H. KEATING, I. 382.

²⁾ Np. *Ind. Aff.* za lata 1885 lub 1890 — wymieniamy te dwie daty tytułem
przykładu. H. R. SCHOOLCRAFT, III. 468-508, jako lata graniczne wziął stosownie
do płci wiek lat osiemnastu dla wyrostków i szesnastu dla dziewcząt.

³⁾ Niekiedy w pracach źródłowych jest mowa nie o dzieciach, tylko o syn-
nach i córkach — pojęcie jeszcze bardziej nieokreślone. Podajemy te terminy,
w tablicy, ilekroć źródła tak rzecz ujęły, a także ilekroć jeszcze inaczej to czyniły.
W ten sposób przy jednych ludach będą figurowały »dzieci«, przy innych
»dzieci i młodzież«, jeszcze przy innych »synowie i córki« lub »chłopcy
i dziewczęta«.

Tablica XXXIII.

Odsetek przypadający na dzieci wśród ogółu ludności

P l e m i o n a	Odsetki dzieci
I. Dzieci lat dwanaście i poniżej:	
Niemcy 1910 r.	29,8%
Rosja Europejska 1897 r.	33,6%
pl. Wonunda Mining (Australja) w chwili przy- bycia białych ¹⁾	50,0%
dzielnica Maneroo (Australja) ²⁾ {	
1842 r.	26,2%
1846 r.	28,2%
niektóre plemiona kowiczańskie nad Pacyfikiem (1839) ³⁾	33,4%
15 plemion przeważnie nisqualskich (1839) ⁴⁾ . . .	33,6%
plemiona tlingickie (1839) ⁵⁾	31,2%
plemiona z nad Milbank Soundu (1839) ⁶⁾ . . .	30,3%
II. Dzieci poniżej lat w przybliżeniu osiem- nastu dla chłopców, szesnastu dla dziewcząt:	
1. Niemcy (1910 r.): chłopcy do lat 18 włącznie, dziewczęta do lat 14 włącznie	37,9%

¹⁾ E. M. CURR, I. 395: na młodzież powyżej lat 12 przypadało 12,5%, a na dorosłych obu płci — 37,5%! (Wszystko to zmusza powątpiewać o wiarygodności podanego w tekście, a tak wielkiego odsetka dzieci). *Rpt on the Conditions, Capabilities... of the Austr. Abor.*, 4 (oraz W. WESTGARTH, 704) ocenia liczbę dzieci, bodaj poniżej lat 12, na 31,2% w obrębie Nowej Południowej Walji i Wiktorji, ale dane dotyczą ludności będącej już w obrębie względnie silnych wpływów naszej cywilizacji. ²⁾ J. LAMBIE, *Au. Rec.*, XXI. 744, XXII. 650, XXIII. 492, XXIV. 270, XXV. 14, podaje ludność tubylczą okręgu Maneroo z roku na rok. Bierzymy stamtąd tylko dwie daty. Na tubylcach zaciążyła już tutaj bliskość białych, co uwidocznia się w składzie ludności pod względem wieku i płci. ³⁾ WARRE i VAVASOUR, 9 (plemiona Nr Nr 9-13).

⁴⁾ *HBC. Ind. Census 1839*, Nr. XIII. Nie mamy wprawdzie pewności, czy chodzi w spisie o dzieci poniżej lat 12, ale czynimy to na podstawie analogji z plemionami tego samego spisu, podanemi w poprzednim odsyłaczu. Otrzymany odsetek wykazuje, że bodaj mamy słuszność. ⁵⁾ H. R. SCHOOLCRAFT, V. 488, P. KANE, 222-223. Ale Douglas (u J. PETROFFA, 36), znalazł w tym samym czasie aż 37,2%. Wyjaśnienia tej rozbieżności może należy szukać nie tylko w innym ukształtowaniu rubryk wieku, ale i w epidemji, która naówczas srożyła się wśród Tlingitów i mogła się przyczynić do innego ukształtowania odsetków. Lecz znów jesteśmy w niepewności, czy odsetek podany w tekście dotyczy dzieci w wieku poniżej lat 12. ⁶⁾ H. R. SCHOOLCRAFT, V. 489; P. KANE, 222. Wątpliwości co do wieku, patrz dwa poprzednie odsyłacze.

P l e m i o n a	Odsetki dzieci
Niemcy (1910): chłopcy do lat 18 włącznie, dziewczęta do lat 16.	39,9%
Rosja europejska bez Polski (1897): chłopcy do lat 18 włącznie, dziewczęta do lat 14 włącznie	41,9%
Rosja europejska bez Polski (1897): chłopcy do lat 18 włącznie, dziewczęta do lat 16 włącznie	43,8%
2. Australczycy: pl. Larrakia (około r. 1880) ¹⁾ : dzieci	26,0%
" " " młodzież	30,0%
Tasmańczycy (1791-'93) ²⁾	56,6%
Weddowie w obrębie dzielnic Nilgala i Bintenne (około r. 1860) ³⁾	40,7%
Yakganowie na Ziemi Ognistej (1884) ⁴⁾ : poniżej lat 17	35,8%
albo	41,3%
3. Eskimowie grenlandzcy (1921): chłopcy do lat 18, dziewczęta do lat 14 włącznie ⁵⁾ . .	46,0%
Eskimowie z nad zatoki Hudsonskiej (przed r. 1900): dzieci ⁶⁾	42,8%

¹⁾ E. M. CURR, I. 251 (Larrakia nie zmniejszyli się w liczbie swojej od chwili zetknięcia się z białymi). E. J. EYRE, II. 375-376, znalazł wśród Australczyków, przybywających do Moorundie w celu otrzymania zasiłków, 35,9% dzieci (a mianowicie 930 chłopców, 551 dziewcząt i 52 dzieci). Liczby te są ułomkowe i nie odpowiadają rzeczywistości, E. J. EYRE wyjaśnia je tem, iż wiele dziewcząt pełniło obowiązki kobiet w wieku, kiedy ich męscy rówieśnicy byli jeszcze zaliczani do chłopców, a nadto iż dalsze plemiona nie przyprowadzały z sobą dzieci i dziewcząt do Moorundie. Natomiast dorośli niewątpliwie prawie wszyscy stawali. ²⁾ LABILLARDIÈRE, II. 32 i 49 (dwie gromady), wśród dzieci są dziewczęta w wieku zamążpójścia.

³⁾ W dzielnicy Bintenne było 133 dzieci na 308 głów ludności, w Nilgala 22 na 72 głowy ludności, por. J. BAILEY, 296. ⁴⁾ Wśród Yakganów było 358 dzieci oraz 55 sierot wśród wymierającej ludności, wynoszącej około tysiąca głów. Dlatego podajemy dwie liczby, odpowiednio do tego, czy uwzględniamy sieroty, czy nie, Th. BRIDGES, 223. (U J. WEDDELLA 1827, 184, jest garstka liczb dotyczących wieku Fuegieńczyków: wśród ogółu przypada 32,5% na dzieci i wyrostków, ale liczby te conajwyżej mogą służyć w charakterze liczb orjentacyjnych w stosunku do niewielkiej gromady przypadkowo spotkanej).

⁵⁾ Na podstawie liczb w *Aperçu démogr.* 1925, 153. ⁶⁾ Fr. BOAS 1901, 7. Natomiast wśród Eskimów środkowych Fr. Boas 1884-'85, 426, po epidemii dyfterytu znalazł jedynie 29,8%.

P l e m i o n a	Odsetki dzieci
4. Ahtena, Naskotinowie, Tauti- nowie (1812-'18) ¹⁾	{ dzieci mniejsze 16,6% młodzież 27,2%
Ahtena (1886): dzieci ²⁾	38,2%
Takulowie (1839): synowie i córki ³⁾	39,6%
Atapaskowie Nowej Kaledonji (1839) ⁴⁾	43,1%
Atapaskowie z porzecza rz. Mackenzie (1858) ⁵⁾	42,2%
5. Kaigani i Hajdowie (1839) ⁶⁾	48,2%
Różne odłamy czymmesyańskie (1839): chłopcy i dziewczęta ⁷⁾	36,8%
29 plemion grupy kwakwiltlekiej dokoła Charlotte Soundu (1839): chłopcy i dziewczęta ⁸⁾	57,1%
24 plemiona, mówiące językami kowiczańskimi i klallamskimi (1839): synowie i córki ⁹⁾	53,0%
6. Indianie przeważnie z preryj Ameryki północnej: dzieci	
Padukowie (Komancze, 1724) ¹⁰⁾	46,5%

¹⁾ Ross Cox: *Adventures*, 331. ²⁾ H. T. ALLEN, *Smths.* 1886, I. 259.

³⁾ Census 1839 u A. C. ANDERSONA, 76. Kategorie »synów« i »córek« powtarzają się w spisie 1839 r. u wielu plemion — pojęcie mocno nieokreślone. Możliwa, iż zaliczono do nich nawet dorosłych synów i córki, aż do chwili ożenku lub usamodzielnienia się gospodarczego. W Nowej Kaledonji jednak synów nieżonatych, ale przykładających się do myśliwstwa, spis zaliczał do dorosłych. ⁴⁾ *HBC. Ind. Census* 1839, Nr. I-VIII. Ci Indianie u WARRE i VAVASOURA, 9, figurują pod Nr 9. ⁵⁾ Spis 1858 r. u H. Y. HINDA 1863, II. 260, oraz u G. M. DAWSON'A 1887, 206 B-207 B. ⁶⁾ P. KANE, 223-224 (Kygarney i w Królowej Charlotty), H. R. SCHOOLCRAFT, V. 489). ⁷⁾ P. KANE, 221-222 (Indianie z porzecza rzek Nass i Skeena, oraz Czymmsyanowie), H. R. SCHOOLCRAFT, 487.

⁸⁾ P. KANE, 224-225, H. R. SCHOOLCRAFT, V. 488. U WARRE i VAVASOURA, 9, są umieszczone pod Nr 1. Korzystaliśmy z *HBC. Ind. Census* 1839, Nr XIV (rękopis): liczby są nieco odmienne w tym rękopisie i w druku, ale różnice w odsetkach są minimalne. Lecz same liczby ludności są liczbami zaokrąglonemi, odsetek znaleziony dla dzieci niewątpliwie jest bardzo daleki od istotnego stanu rzeczy i wyjątkowo wielki. Ta jego wielkość jednak dużo mówi — funkcjonariusze Kompanji Hudsonskiej, oceniając na oko i w obcowaniu codziennem ludność, widzieli tyle dzieci, iż nie zawahali się kłaść dla nich liczby, dające w wyniku ostatecznym duży odsetek. ⁹⁾ *HBC. Ind. Census* 1839, Nr XII — spis robiono troskliwie od gospodarstwa do gospodarstwa. Odsetek jest wielki — prawdopodobnie z powodu zaliczenia dorastających synów. U WARRE i VAVASOURA, 9, plemiona te są umieszczone pod Nr 8.

¹⁰⁾ De Bourgmont u P. MARGRY, VI. 446, du PRATZ, III. 212.

P l e m i o n a	Odsetki dzieci
Kansa (początki wieku XVIII) ¹⁾	45,4%
Kansa, Osagowie, Pawnijczycy (1811) ²⁾	30,8%
Dakotowie (1811) ³⁾	53,8%
Saukowie, Lisy, Iowa (1811) ³⁾	49,1%
Winnebago, Menomini (1811) ³⁾	51,5%
Chippewa (1811) ³⁾	52,0%
Winnebago (1820) ⁴⁾	62,0%(?)
Menomini (1820) ⁵⁾	61,5%(?)
Mdewakanton (1839) ⁶⁾	46,3%
Chippewa, Potawatomi, Ottawa w Kanadzie (1842): dzieci poniżej lat 15 ⁷⁾	41,5%
»Sześć Ludów« w Kanadzie (Irokwie) (1842): dzieci do lat 15 ⁷⁾	41,1%
Chippewa (z porzeczka Missisipi i Rabusie) (1864) ⁸⁾	40,5%
Czarnonodzy (1858) ⁹⁾	45,1%
7. Indianie rolnicy (chłopy poniżej lat 14, dziewczęta lat 12)	
prow. Chiquitos (1830) ¹⁰⁾	38,5%
„ „ w tej liczbie dzieci poniżej lat 3	
prow. Moxos (1831) ¹¹⁾	45,8%
8. Melanezja	
w. Tamara (około r. 1900) ¹²⁾ : dzieci	36,7%
„ „ młódzież	14,9%
Plemię Kuni (Nowa Gwinea około r. 1909): dzieci ¹³⁾	40,9%
Lamassa (Nowa Gwinea około r. 1905): dzieci ¹⁴⁾	43,9%
Górska dzielnica wyspy Viti Lewu: dzieci ¹⁵⁾ . .	35,1%
a) plemię sprzyjające Anglikom (po wojnie)	31,5%

1) Du PRATZ, III. 163. 2) Z. M. PIKE, 258. 3) Z. M. PIKE, 136.

4) J. MORSE, App., 59. W r. 1812 dzieci miały wynosić aż 80% — odsetek nieprawdopodobny, o ile nie był następstwem wyjątkowych okoliczności.

5) J. MORSE, App., 51. 6) L. TALIAFERRO, *Ind. Aff.* 1839, 494. 7) *Numerical Returns of Indians who received presents 1842.* 8) A. C. MORRIL, *Ind. Aff.* 1864, 560-561. 9) A. J. VAUGHAN, *Ind. Aff.* 1858, 432, *ib.* 1860, 308.

10) A. d'ORBIGNY, 38. 11) A. d'ORBIGNY, 39. 12) R. PARKINSON, *I. A. E.*, XIII (1900). 23. 13) V. M. EGIDI, *Anthropos*, IV (1909). 402.

14) E. STEPHAN u FR. GRAEBNER'a, 18. 15) L. FISON i A. W. HOWITT, 172-173.

P l e m i o n a	Odsetki dzieci
b) plemię będące przeciwko Anglikom (po wojnie)	32,2%
III. Chłopcy do lat 16-18, dziewczęta najwyżej do 15-16	
Kafrzy z pl. Illambi ¹⁾	49,7%
IV. Niedający się bliżej wyznaczyć wiek dzieci	
Yamasse (1715) ²⁾ : chłopcy i dziewczęta . . .	37,6%
Apalachicola (1715) ²⁾ : chłopcy i dziewczęta . .	36,9%
Creekowie (1715) ²⁾ : chłopcy i dziewczęta . .	38,5%
Czerokowie (1715) ³⁾ : chłopcy i dziewczęta . .	32,2%
Czerokowie (1721) ⁴⁾	31,5%

Urwaliliśmy powyższą tablicę na r. 1864, chociaż właśnie w latach późniejszych ukazują się obfitsze spisy ludności plemion indyjskich, a z niemi dokładniejsze dane co do liczby dzieci. Wszak plemiona indyjskie zostały w drugiej połowie w. XIX mocno przetrzebione w swojej ludności i uległy poważnemu rozprzężeniu! (A zresztą i w tym okresie moglibyśmy przytoczyć niejedną znamioną zbieżność odsetków⁵⁾, właśnie tą

¹⁾ MAC LEAN, 147. Por. także plemię Gaika.

²⁾ W. J. RIVERS 1874, 94.

³⁾ W. J. RIVERS 1874, 94. Liczby podane dla Czeroków są liczbami zaokrąglonemi i wogóle nie budzą ufności. U RIVERSA są jeszcze wymienieni Apalachowie i Shawnijczycy (Savanos) — odsetek dzieci wynosi w tych plemionach 18,8% i 21,4%, kobiet zaś 38,0% i 49,8%. Nie powatpiwamy o wiarygodności tych liczb, ale winniśmy zaznaczyć, iż dotyczą plemion znajdujących się w wyjątkowem położeniu. ⁴⁾ Spis z r. 1721 u B. FERROWA, 273-275. Prawdopodobnie wyrostków zaliczono do dorosłych.

⁵⁾ Jedną z takich zbieżności podajemy, przyczem zestawiamy ją z danemi z lat 1812-'18 dla Ahtenów i t. d., przytoczonymi w tablicy Nr XXXIII:

P l e m i o n a	odsetki wśród ludności	
	dzieci	młodzieży
Ahtena, Naskotinowie i t. d. (1812-'18)	16,6%	27,2%
Moqui (1890) (<i>Ind. Pop.</i> 1890, 185)	poniżej 6 lat: 14,4%	lat 6-18: 29,5%
19 pueblów (1890) (<i>Ind. Pop.</i> 1890, 420)	poniżej 6 lat: 12,7%	lat 6-18: 32,4%
parę odłamów dakockich (1885) (<i>Ind. Aff.</i> 1885, 242)	poniżej 6 lat: 14,3%	lat 6-16: 26,4%

zbieżnością poręczających, iż z pewnemi zastrzeżeniami możnaby odwołać się do ich świadectwa, przecież swoją drogą wolimy nie korzystać z tego materiału.

I w ogóle jakiegokolwiek wątpliwości żywilibyśmy względem każdej z liczb tablicy XXXIII z osobna, przecież w zespole swoim dają wyraźne świadectwo, iż odsetek, przypadający na dzieci wśród ogółu ludności na niższych szczeblach kultury, w niczem nie ustępuje liczbom znalezionym dla krajów europejskich, tych właśnie, które mogą wykazać się w tym względzie jak największym odsetkiem. Niekiedy znalezione liczby przewyższają nawet te odsetki europejskie. Podkreślamy ten fakt z całą mocą! Wprawdzie zgromadziliśmy niewielką liczbę plemion i dlatego powstaje wątpliwość, czy na jej podstawie wolno wysnuwać tak daleko idące uogólnienia. Jednak nie możemy oprzeć się wrażeniu, iż wskazana dążność (t.j. duże odsetki przypadające wśród ludności na dzieci u ludów niższej kultury) jest powszechna w tym okresie rozwoju społecznego, o ile nie bierzemy pod uwagę ludów wymierających. (Winniśmy przytem zaznaczyć iż zgola nie roztrząsamy tego, jak te odsetki kształtują się wtedy w zależności od klimatu, a więc w strefie gorącej i w strefie umiarkowanej — z braku jakichkolwiek materiałów w tym względzie). Wysokie odsetki dzieci, właściwe wyższym szczeblom barbarzyństwa i początkowym cywilizacji, a nawet społeczeństwom Europy współczesnej, ale opóźniającym się w rozwoju kulturalnym, są pod względem zewnętrznym jak gdyby dalszym ogniwem pasma tego samego charakteru odsetków, poczynającego się w niższych fazach kultury¹⁾. Odchylenia od tego wątku zasadniczego są raczej natury sporadycznej, wyjątkowej i właściwe ludom pozostającym w szczególnie niekorzystnych warunkach — słowem, są objawem zwiastującym wymieranie²⁾.

Jednak sięgając głębiej, do istoty rzeczy, trzeba zaznaczyć ogromną różnicę, gdy chodzi o czynniki, które z jednej strony

¹⁾ Z okresów pośrednich tytułem przykładu przytoczymy Hotentotów-Namaqua: młodsze dzieci tworzą tam 30,0%, młodzież 10,6% wśród ludności, G. W. STOW, 253; i rolników Badojów — »dzieci« 51,5%, J. JACOBS i J. J. MEIJER, 46.

²⁾ Nawet u Todów, o których oddawna się twierdzi iż z powodu dzieciobójstwa wymierają, przypadało w początkach wieku XX na dzieci do lat 11 aż 23,9%, na młodzież 11-20letnią 16,8%, W. H. R. RIVERS 1906, 469. Tym liczbom odsetkowym mogłaby w r. 1911 w pewnej mierze pozazdrościć Francja, Anglja zaś nie o wiele je przewyższała.

nadają odsetkowi dzieci takie wysokie rozmiary w krajach naszej cywilizacji, opóźniających się w swoim postępie kulturalnym, a które z drugiej przyczyniają się do wygórowania owego odsetka u ludów niższej kultury. Wśród naszej cywilizacji rozstrzyga o wysokości tego odsetka znaczna liczba dzieci, wydawanych w średnim przez kobietę. Natomiast liczba dzieci przypadająca na kobietę na niższych szczeblach kultury jest skromniejsza. Wprawdzie mniejsza liczba osób wieku starszego, właściwa niższym szczeblom kultury, oddziaływa na skład ludności i mnoży odsetek dzieci. Obliczono, iż u Indian brazylijskich nad rz. Xingu w końcu w. XIX każdy plemieniec w średnim żył 17,6 lat, t. j. liczba dni jego życia wynosiła dwie trzecie średniej długości życia Niemca ówczesnego ¹⁾ — okoliczność ta sprawia, iż osób starszego wieku jest tam odsetkowo mniej, dzieci zaś więcej niż w Niemczech i wogóle w krajach naszej cywilizacji. Ale ta okoliczność nie jest wystarczająca, gdy chodzi o wyjaśnienie wysokości odsetków, jakieśmy znaleźli. Działa tu jeszcze inny czynnik. Dla przykładu weźmiemy Grenlandję, której mieszkańcy w ciągu wieku XIX ze stanu właściwego innym szczepom eskimoskim przeszli do wyższego poziomu kultury i zwyczajów dość odmiennych. W następstwie tych wpływów zapanowało u Eskimów jednożeństwo i z pomiędzy zastępu kobiet w wieku lat 20-44, wynoszącego 18,2% wśród ogółu ludności w r. 1921 ²⁾, pewien odsetek albo wcale nie wychodzi za mąż, albo to robi w latach późniejszych niż niegdyś, tak iż faktyczna liczba kobiet zamężnych i wdów dosięga wśród ludności jedynie 13,3%. Ten zastęp kobiet zamężnych, przy istniejącej w Grenlandji stopie śmiertelności 38,8‰ w latach 1915-'25, zapewniał ludności przyrost roczny o 3,2‰ (stopa urodzeń wynosiła 42,0‰, wraz z noworodkami martwemi). Ażeby umożliwić taki roczny przyrost ludności, każda kobieta winna była w ciągu dwudziestu pięciu lat swojej płodności wydać na świat w przybliżeniu 8,5 dzieci. Natomiast przy dawnym obyczaju, kiedy każda dziewczyna dojrzewająca wychodziła natychmiast za mąż i dzięki wielożeństwu nie było leciwych panien, a tem samem liczba kobiet rodzących była większa, ten sam przyrost ludności dawałby się osiągnąć przy liczbie 6,2 dzieci, wydawanych przez każdą kobietę. Słowem, względna obfitość dzieci wobec stwier-

¹⁾ K. E. RANKE, 129.

²⁾ Na podstawie liczb w *Aperçu démogr.* 1925, 267, 480; *ib.* 1927, 125, 322.

dzonej przez nas mniejszej liczby potomstwa, jaką w średnim wydaje na świat (lub odchowuje) kobieta na niższych szczeblach kultury, znajduje swoje wyjaśnienie w tym fakcie, że odsetek kobiet, a właściwie mężatek (i wdów) jest w społeczności pierwotnej wyższy niż w Europie.

5. Odsetki mężatek w społeczeństwie pierwotnym. Płodność kobiety nie jest należyte wyzyskana. Pomimo mniejszej liczby dzieci, przypadających w średnim na kobietę, roczna stopa urodzeń jest wyższa niż w Europie.

Z wywodów naszych wynika, że na niższych a dotychczas rozpatrywanych szczeblach kultury odsetek, który wśród ludności przypada na kobiety, będące w okresie zdolności rozplodczych i tem samem znajdujące się tam zawsze w stanie małżeńskim, jest inny niż wśród naszej cywilizacji.

A mianowicie jest zawsze wyższy.

U koczowników ze stepów Ameryki południowej ten wysoki odsetek kobiet dojrzałych tak rzucał się niegdyś w oczy, iż u misjonarza w w. XVIII wywołał oświadczenie, iż jakkolwiek nieliczną będzie horda mężczyzn, jednak znajduje się w niej zawsze »nieskończone mnóstwo« kobiet¹⁾. Nieco innych przykładów wyjątkowo wygórowanych przytoczyliśmy już w toku naszych rozważań w pracy niniejszej. Poprzestaniemy tutaj na podaniu wiązanki liczb dotyczącej tego przedmiotu, przyczem wyszczególniając odsetek kobiet dojrzałych będziemy każdorazowo wyraźnie zaznaczali, o ile źródła na to pozwalają, ich charakter, a mianowicie, czy są to mężatki (»żony«) lub wdowy. Ale i tam, gdzie jest mowa o »kobietach« wogóle, trzeba w zasadzie dorozumiewać się stanu małżeńskiego (lub wdowiego) — na niższych szczeblach kultury zwyczaj nie zna ani przejrzałych, ani leciwych panien. Takie istoty są tam objawem wyjątkowym, i u Eskimów środkowych np. na 102 mężatki i 15 wdów były około r. 1883 tylko dwie kobiety niezamężne²⁾. Dla porównania umieszczamy w tablicy XXXIV odsetki kobiet w wieku powyżej lat siedmnastu u nas i w Niemczech, oraz istniejący tam odsetek mężatek (wdów, rozwódek).

1) M. DOBRIZHOFFER, II. 125. 2) FR. BOAS 1884-'85, 426.

Tablica XXXIV.
 Odsetek kobiet dojrzałych (zameężnych)
 wśród ogółu ludności

P l e m i o n a	Odsetki mężatek
I. Ludy europejskie.	
1. Odsetek wogóle kobiet powyżej lat siedmnastu:	
Galicja (1910)	27,5%
Królestwo Polskie (1897)	28,8%
Wielkie ks. Poznańskie (1910)	28,2%
Rzesza Niemiecka (1910)	30,7%
2. Odsetek kobiet zameężnych (mężatek, wdów, rozwóddek):	
Galicja (1910) { powyżej lat 17	20,9%
{ w wieku lat 18-44 włącznie	12,6%
Wielkie ks. Poznańskie (1910)	20,7%
Rzesza Niemiecka { powyżej lat 17	22,0%
{ w wieku lat 18-44 włącznie	12,2%
II. Ludy pierwotne	
1. Yakganowie (1883) ¹⁾ { mężatki	
{ wdowy i panny	6,0%
Australczycy (Larrakia) ²⁾ (około 1880 r.): kobiety	24,0%
Maneroo: kobiety powyżej lat 12 ³⁾ { (1842)	29,2%
{ (1846)	28,8%
Tasmańczycy (1791-'93) ⁴⁾ : kobiety	24,4%
2. Eskimowie Hudsonscy (1901) ⁵⁾ : kobiety	32,0%
Eskimowie środkowi ⁶⁾ : { mężatki	31,1%
{ wdowy	4,5%
3. Ahtenowie, Naskotinowie i inni { mężatki	27,0%
(1812-'18) ⁷⁾ : { wdowy	3,1%

¹⁾ TH. BRIDGES, 223 (plemię w stanie wymierania). ²⁾ E. M. CURR, I. 251.

³⁾ J. LAMBIE, *Au. Rec.*, XXXI (1924). 744, i *ib.*, XXXV (1925). 14. Tubyley byli w latach 1842-'46 w stanie dużego rozprzężenia — dzieci tworzyły jedynie około 26%-28% wśród ludności.

⁴⁾ LABILLIARDIÈRE, II. 32, 49 (dwie małe gromady).

⁵⁾ Na podstawie liczb u FR. BOASA 1901, 7.

⁶⁾ Na podstawie liczb u FR. BOASA 1884-'85, 426. ⁷⁾ Ross Cox, 331.

P l e m i o n a	Odsetki mężatek
Ahtena (1886) ¹⁾ : kobiety	26,7%
Plemiona atapaskie w N. Kaledonji (1839) ²⁾ : { mężatki	27,6%
{ wdowy	0,8%
Atapaskowie z porze- cza rz. Mackenzie (1858) ³⁾ : { mężatki	21,7%
{ inne kobiety (niezameżne)	4,2%
Takulłowie (1839) ⁴⁾ : kobiety	26,2%
4. Tlingici (1839) ⁵⁾ : kobiety	29,4%
Kaigani i Hajdowie (1839) ⁵⁾ : kobiety	26,0%
Plemiona czymmesyańskie (1839) ⁵⁾ : kobiety	29,9%
5. Indjanie z nad Milbank Soundu (1839) ⁵⁾ : kobiety	34,0%
29 plemion grupy kwakiutlekiej (1839) ⁶⁾ : kobiety	23,4%
24 plemiona mówiące językami kowiczańskimi i klallamskimi (1839) ⁷⁾ : żony	27,5%
15 plemion przeważnie nisqualskich (1839) ⁸⁾ : kobiety	33,7%
Makah (1861-'63) ⁹⁾ : kobiety	{ 34,2%
	{ 34,9%
6. Indjanie przeważnie z preryj Ameryki pół- nocnej: kobiety	
Padukowie (Komancze, 1724) ¹⁰⁾	34,9%
Kansa (początek w. XVIII) ¹¹⁾	27,3%
Kansa, Osagowie, Pawnijczycy (1811) ¹²⁾	37,8%

1) H. T. ALLEN, *Smiths*. 1886, I. 259.

2) *HBC. Ind. Census* 1889, Nr Nr I-VIII.

3) J. ANDERSON u H. Y. HINDA 1863, II. 260; G. M. DAWSON 1887, 206B-207B.

4) A. C. ANDERSON, 76.

5) Na podstawie liczb u P. KANE'A, 221 sqq., i H. R. SCHOOLCRAFTA, V. 489. Douglas (J. PETROFF, 36) dla Tlingitów w r. 1839 znalazł 30,4%.

6) *HBC. Ind. Census* 1839, Nr XIV (bez uwzględnienia klientów). Wartość wypracowanego odsetka podejrzana, gdyż same liczby są zaokrąglone i ocena robiona bez dokonania spisu.

7) *HBC. Ind. Census* 1839, Nr XII (bez uwzględnienia niewolników).

8) *HBC. Ind. Census* 1839, Nr XIII (bez uwzględnienia niewolników).

9) J. G. SWAN 1870, 2-3 (dwie oceny, odpowiednio do dwóch spisów, idących po sobie), plemię w stanie rozprzężenia.

10) Bourgmont u P. MARGRY, VI. 446, du PRATZ, III. 212.

11) Bourgmont u du PRATZA, III. 163.

12) Z. M. PIKE, 258.

P l e m i o n a	Odsetki mężatek
Saukowie, Lisy, Iowa (1811) ¹⁾	27,5 %
Dakota (Sioux) (1811) ²⁾	(?) 31,0 %
Chippewa (1811) ²⁾	28,4 %
Winnebago i Menomini (1811) ²⁾	25,7 %
Winnebago (1812) ³⁾	28,5 %
Winnebago (1820) ³⁾	22,4 %
Menomini (1820) ⁴⁾	23,0 %
Mdewakanton (1839) ⁵⁾	24,5 %
Sześć sfederowanych ludów w Kanadzie (Iro- kowie) (1842) ⁶⁾ : żony	31,1 %
Potawatomi, Chippewa i Ottawa w Kanadzie (1842) ⁶⁾ : kobiety.	30,6 %
Ottawa (1847) ⁷⁾	24,9 %
Plemiona siuskie (1847) ⁸⁾	30,8 %
Czarnonodzy (1858) ⁹⁾	32,9 %
Chippewa (t. zw. Rabusie i z nad Missisipi) (1864) ¹⁰⁾	34,8 %
Creekowie (1715) ¹¹⁾	32,9 %
Yamasse (1715) ¹¹⁾	28,4 %
Apalachicola (1715) ¹¹⁾	33,1 %
Czerokowie (1715) ¹²⁾	32,1 %
Czerokowie (1721) ¹³⁾	34,6 %
Chikasawowie i Czerokowie (1847) ¹⁴⁾	
7. Indianie brazylijscy z porzeczka rz. Xingu (w końcu w. XIX) ¹⁵⁾ : kobiety	około 25-30 %

1) Z. M. PIKE, 136. 2) Z. M. PIKE, 136. 3) J. MORSE, app., 59.

4) J. MORSE, App., 51. 5) L. TALIAFERRO, *Ind. Aff.* 1839, 494.

6) *Can. Ind. Returns* 1842. 7) H. R. SCHOOLCRAFT, I. 478.

8) H. R. SCHOOLCRAFT, I. 498.

9) A. J. VAUGHAN, *Ind. Aff.* 1858, 432, oraz *ib.* 1860, 308.

10) A. C. MORRIL, *Ind. Aff.* 1864, 560-561. Przytoczymy nieco liczb z r. 1880: Cheyennowie i Arapaho, 27,5%, *Ind. Aff.* 1880, 189; Kiowa, Komancze i pięć innych plemion, 35,3%, *ib.* 193; Indianie w obrębie agencji Kruków, 31,5%, *ib.*, 229, różne grupy Siuków, 33,4%, *ib.*, 141, 173, 180.

11) J. W. RIVERS 1874, 94. 12) J. W. RIVERS 1874, 94.

13) B. FERNOW, 273-275. 14) H. R. SCHOOLCRAFT, I. 508. 15) K. E. RANKE, 127-128. (wynioskowano na podstawie przytoczonych tam liczb).

P l e m i o n a	Odsetki mężatek
8. Indjanie rolnicy (1839):	
prowincja Chiquitos (1830) ¹⁾ {	mężatki 27,3%
widy	2,3%
prowincja Moxos (1831) ²⁾ {	mężatki 24,1%
widy	2,3%
9. Fidżyjczycy: góraska dzielnicaw. Viti-Lewu { (przed 1880 r.) ³⁾ : {	kobiety w sile wieku 23,7%
	kobiety starsze 9,4%
Nowa Gwinea: plemię Kuni (1906) ⁴⁾ {	mężatki 26,3%
	widy 4,5%
Nowa Gwinea: w. Tamara (przed r. 1900) ⁵⁾ : {	mężatki 17,9%
	widy 9,6%
10. Namaqua ⁶⁾ (1813): kobiety	31,9%
11. pl. Hlambi (Kafrzy) ⁷⁾ {	mężatki 21,2%
widy	5,8%

Wprawdzie średnie, wyprowadzone z tak różnorodnego i rozbieżnego materiału, jak zgromadzony w tablicy powyższej, nie mają poważniejszej wartości, jednak mogą oddać usługi przy porównawczem zestawieniu dążności właściwych okresowi barbarzyńskiemu a stosunków nieodłącznych od naszej cywilizacji. Otóż na podstawie powyższej tablicy dla liczby kobiet, znajdujących się według wszelkiego prawdopodobieństwa w stanie małżeńskim (lub wdowim), otrzymaliśmy w średnim 29,4% wśród ogółu społecznego. A zatem liczba kobiet, które w okresie barbarzyństwa pozostają w związku małżeńskim (lub są wdowami) niewiele się różni od tych odsetków, które przy- padały w r. 1910 w dzielnicach polskich, a zwłaszcza w Niem-

¹⁾ A. d'ORBIGNY, 38.

²⁾ A. d'ORBIGNY, 39. ³⁾ L. FISON i A. W. HOWITT, 172-173. Autorzy podali również liczby, na których podstawie można wyprowadzić odsetki dla dwóch poszczególnych plemion w tej dzielnicy: dla jednego 24,3% i 11,2%, dla drugiego 23,6% i 12,2%.

⁴⁾ V. M. EGIDI, *Anthropos*, VI (1909). 402.

⁵⁾ R. PARKINSON, *I. A. E.*, XIII (1900). 23. Ludność wyspy wymiera.

⁶⁾ J. Campbell u G. W. STOWA, 253.

⁷⁾ MAC LEAN, 147. Por. tamże pl. Gaika.

czech wogóle na kobiety powyżej lat siedmnastu, zarówno zameżne jak będące w stanie wolnym. W dzielnicach polskich i w Niemczech z pośród tego odsetka kobiet dojrzałych przypada na mężatki 16,7% — 17,9%, na wdowy (lub rozwódki) 3,5% — 4,1% wśród ogółu społecznego, reszta to kobiety pozostające w stanie wolnym. Natomiast w okresie barbarzyństwa cały ten zastęp kobiet są to albo mężatki, albo wdowy, przyczem przeciętny odsetek wdów, wynoszący około 4,2% (w rzeczywistości pomiędzy poszczególnymi plemionami istnieją w tym względzie duże różnice), niewiele się różni od odsetka ich w przytoczonych powyżej dwóch krajach Europy. W ostatecznym wyniku odsetek kobiet, które za czasów barbarzyństwa zaznały więzi małżeńskiej i mają lub miały okazję pozostawienia potomstwa, jest w przybliżeniu przeszło półtora razy tak wielki jak w Niemczech lub w Polsce. Ale takie porównywanie odsetków (i to z pośród odmiennych epok rozwoju społecznego) jedynie pod kątem ilościowym jest zdradliwe. Albowiem obok różnic natury ilościowej istnieją jeszcze jakościowe, i to tak dalece, iż gdyby nawet odsetki dla liczby mężatek były w obu wypadkach, a więc w okresach pierwotnych i za czasów cywilizacji, ilościowo jednakowe, to przecież ukrywające się pod nimi możliwości rozrodcze (oceniane, rzecz zrozumiała, ilością potomstwa) z konieczności są różne.

Przedewszystkiem dużo zależy od wieku zamążpójścia.

Np. u Indian z porzeczka rz. Xingu dziewczyna wychodzi za mąż w zasadzie w wieku lat 13-20¹⁾. To znaczy: w plemienu niema w stanie wolnym kobiet powyżej lat 20, lub prawie że niema. (W strefie bardziej umiarkowanej lata zamążpójścia są u ludów pierwotnych nieco późniejsze, ale i tam wczesny ożenek jest zasadą). Kobieta staje się żoną z chwilą swojej dojrzałości. Natomiast wśród naszej cywilizacji dziewczyna, pomimo iż już dojrzała do obowiązków macierzyńskich, musi czekać niekiedy wiele lat, zanim wejdzie w związki małżeńskie: jej zdolności rozplódcze znajdują swoje wyładowanie względnie późno. Należy nadto pamiętać o tem, iż średnia długość życia ludzkiego na niższych szczeblach rozwoju kulturalnego jest krótsza. Zarówno ta okoliczność, jak i wczesne zamążpójście sprawiają, iż w porównaniu z cywilizacją w społeczności pier-

1) K. E. RANKE, 129.

wotnej młodsze wiekiem kategorie mężatek są odsetkowo o wiele liczniejsze, natomiast jest względnie mniej kobiet starszych, zwłaszcza podstarzałych i starych. Niestety, skład tego odsetka kobiet zamężnych pod względem wieku jest nam nieznan. Możemy jedynie robić przypuszczenia na podstawie liczb przez nas wyprowadzonych. Powtórzmy je tutaj, ponawiając również i nasze zastrzeżenia co do ich wartości. Otóż na podstawie tablicy XXXIV wyznaczaliśmy odsetek dojrzałych kobiet (mężatek, wdów, rozwódek) w przybliżeniu na 29,4%. Od tego odsetka należałoby odjąć liczbę zgrzybiałych kobiet, t.j. tych, które wyszły już z okresu zdolności rozplodczej. W przybliżeniu takie kobiety tworzyłyby około 7% wśród całej ludności. Pozostałe 22,4% przypadłyby na kobiety w pełni sił rozplodczych, a mianowicie 16,2% na 15-29letnie, i 6,2% na 30-39letnie¹⁾. A zatem, gdyby w grę nie wchodziły jeszcze inne czynniki, działające na niższych szczeblach kultury powściągająco na liczbę dzieci²⁾, wydawaną w średnim na świat przez kobietę, to wartość pod względem rozplodczym nawet takiego samego odsetkowego zastępu kobiet powinna być w społeczności pierwotnej większa niż w naszej cywilizacji.

Winniśmy obecnie nieco szczegółowiej zastanowić się nad sprawą tego wieku krytycznego, kiedy organizm kobiecy traci swoją zdolność rozplodczą. Jest dla nas w naszych rozważaniach sprawą obojętną, jakie są powody tego, a mianowicie czy kobieta przestała mieszać dzieci skutkiem zgrzybiałości fizjologicznej, czy dlatego, że stosunki społeczne tak się ułożyły, iż uniemożliwiły jej dalsze wydawanie potomstwa, acz jeszcze zdołałaby je mieszać. Teoretycznie, kobiety na niższych szczeblach kultury niekiedy w ciągu długiego czasu w całej pełni zachowują swoje zdolności rozrodcze: u wschodnich Tinnehów mogą wydawać dzieci od 14go do 45go roku życia³⁾. Ale faktycznie Tinneżanka niewiele miesza dzieci—jej zdolności rozrodcze są niewyzyskane. A to powtarza się w różnych odmianach na całej przestrzeni niższych okresów kultury.

¹⁾ Liczby te wyprowadziliśmy głównie na podstawie liczb dla Indian z porzeczka rz. Xingu (tabl. XXXII) oraz dla Fidżyjczyków, Fison i Howitt, 172-173. Nadto wzięliśmy pod uwagę i inne jeszcze liczby, które przewinęły się przed nami w toku naszych wywodów.

²⁾ Takimi czynnikami są np. długie karmienie dziecka i obowiązująca wtedy powściągliwość małżeńska. ³⁾ B. Ross, *Smths.* 1866, 305.

I dlatego nie tyle chodzi nam o chwilę poczynania się u kobiet uwiadu fizjologicznego, o której zresztą w stosunku do ludów pierwotnych posiadamy bardzo szczupłe i niepewne wiadomości. Ważniejsza jest inna kwestja, a mianowicie, jakie powściągi nakłada na działalność rozplódczą kobiety swojemi urządzeniami więz społeczna. Weźmy takich Monbuttów: dziewczę dojrzewa w 10-12ym roku życia, okres krytyczny według jednych przypada na lata 25-30, inni kładą go dopiero w średniem na rok czterdziesty¹⁾. Te tak wielkie różnice w ocenie długości okresu rozplódczego pochodzą bodaj z pomieszenia skutków uwiadu fizjologicznego a wpływu stosunków społecznych. Prawdopodobnie, właściwa zgrzybiałość fizjologiczna u Monbuttanki nastaje dopiero około 40go roku życia, ale z winy warunków społecznych kobieta przestaje mieć dzieci w wieku lat 25-30. Właśnie w naszym rozbiore nie tyle zależy nam na wyznaczeniu owego pasma lat, przez jaki kobieta jest zdolna wydawać dzieci, ile na jego odpowiedniku społecznym, t. j. na tem, jak długo zwyczaj społeczny umożliwia należyte wykorzystanie jej zdolności rozrodczej, o ile zaś trwoni ją w przymusowej bezpłodności. Między innymi, takie marnotrawstwo jest nieodłączne od rodziny wielożennej. Zdarza się (a właściwie taką jest tam dążność powszechna), iż dziewczyna wychodzi za mąż bardzo wcześnie, a nawet według naszej miary europejskiej przedwcześnie. Miewa dzieci w tym wieku, w jakim u nas uchodziłaby jeszcze za podlotka, który tylko co wyszedł z dzieciństwa. A gdy po kilku latach wdzięki jej okwitną, pomimo posiadania jeszcze sprawności rozplódczej bywa odsuwana od dalszej okazji zajścia w ciążę. Małżonek oddaje jej honory, jako matce swoich dzieci, ale łoża z nią nie dzieli. A kobieta w Afryce jest przecież matką paru dzieci w bardzo młodym wieku: Vanden Plas wśród Kuków badał siedm młodych mężatek, z nich najstarsze liczyły po lat dwadzieścia, dwie zaś, a mianowicie jedna trzynastoletnia, druga szesnastoletnia, były bezdzietne, pozostałe zdążyły wydać w ogólnej liczbie aż 21 dzieci, t. j. po 4,2 w średniem na każdą²⁾. Z tak wczesną płodnością idzie w parze tak samo wczesna zgrzybiałość. U Basogów np. kobieta zostaje matką po raz pierwszy w wieku lat piętnastu, a kiedy dosięgnęła lat

1) OVERBERGH: *Mangbettu*, 586. 2) VANDEN PLAS, 207.

trzydziestu, wygląda jak gdyby liczyła sześćdziesiąt¹⁾). Jest to przedewszystkiem zgrzybiałość zewnętrzna: ciało utraciło elastyczność, twarz pokryła się zmarszczkami, wdzięki przestały pociągać męża, ale zdolność wydawania potomstwa istnieje i nadal. Jednak mąż, żyjący w wielożeństwie, zaniedbuje taką żonę, straciła bowiem w jego oczach urok świeżości²⁾: u Bakerewów kobieta, która trzy razy odbyła połóg, jako stara jest trzymana na uboczu³⁾, choć może jest dopiero w tym wieku, kiedy w średnim Angielka wstępuje w związki małżeńskie. W takich warunkach okres społeczny wykorzystywania płodności kobiecej rozpoczyna się bardzo wczesnie, lecz trwa bodaj w średnim nie dłużej nad lat piętnaście. Wszystkie powyższe przykłady wyłącznie dotyczą ludów czarnych Afryki, które na dobrą sprawę znajdują się poza obrębem naszych rozważań. Ale wielożeństwo nie ogranicza się jedynie do ludów murzyńskich i do poziomu kultury im właściwego. Istnieje i na niższych szczeblach: w Melanezji, sporadycznie u ludów australskich, u Indian amerykańskich, przyczem niekiedy, jak np. nad Pacyfikiem, miało rozmiary poważniejsze⁴⁾). We wszystkich tych wypadkach prawdopodobnie powtarzało się trwonienie sił rozplodczych kobiet, acz w stopniu może nie tak napiętym jak w Afryce. Ale niższe szczeble kultury tu i owdzie nawet przy ustroju rodziny jednożennej sprzyjają takiemu trwonieniu. A więc marnotrawiono je, oddając dziewczynę mężowi w wieku zbyt młodym: np. wśród Indian brazylijskich badanych przez Kocha-Grünberga, dwie mężatki liczyły zaledwie po lat czter-

1) M. A. CONDON, *Anthropos*, V (1910). 938.

2) W takiej rodzinie wielożennej, jak owa rodzina tasmańska, w której mężczyzna już siwy ma trzy żony w wieku lat 10, 17, 30, Th. G. LLOYD, 44-45, lub u Geimbiów, gdzie mąż ma sześć żon w wieku od lat 15 do 50, B. SPENCER 1914, 48, pierwszą mąż niewątpliwie będzie pomijał.

3) Eug. HURER, *Anthropos*, VI (1911). 93; u Balubów 35letnia kobieta jest zgrzybiała i przestaje rodzić dzieci, R. P. COLLE, I. 259, oraz u Toubów, R. LAMOURoux, *Anthropologie*, XXIV (1913). 683.

4) *IIBC. Ind. Census 1839*, Nr XII, 1-22, dla 22 plemion kowiczańskich i kłalskich podaje drobiazgową statystykę osób dla 1.052 gospodarstw. Z pośród tych gospodarstw na jednożenne przypadało 64,6%, na owdowiałe — 1,8%, pozostałe były wielożenne. Są to liczby średnie dla ogółu plemion, poszczególne plemiona bardziej obfitowały w gospodarstwa wielożenne: np. w plemienu Lummi (Wholiamie) z pośród 69 gospodarstw na jednożenne przypadało 18,8%, na wielożenne 81,2% (w tej liczbie gospodarstw liczących po cztery i więcej żon było 30,0%).

naście i piętnaście, z nich jedna była matką dwojga dzieci, a jej córeczka miała przynajmniej trzy lata¹⁾. Dziewczę u Koroadów wychodzi za mąż, mając lat jedenaście lub dwanaście, a gdy osiągnie wieku lat 20-25, jest zgrzybiałą i odrażającą kobietą²⁾. W tym wypadku cała różnica od ustroju wielożennego polega na tem, że w rodzinie parzystej mąż nie może z taką łatwością rozstać się ze zgrzybiałą przedwcześnie żoną, ale niewątpliwie stosunek ów ciąży mu i usiłuje on znaleźć jakieś wyjście³⁾.

Powyższe przykłady, zaczerpnięte z Afryki i Ameryki południowej, rzucają jaskrawe światło, jak za sprawą zwyczajów społecznych ulega zwięźeniu działalność uzdolnień rozplodczych kobiety, i to niekiedy nawet na wielką skalę. Właśnie w następstwie tego okres czasu, przez który kobieta miewa dzieci, bywa niekiedy bardzo krótki. Np. u Sauków i Lisów dziewczęta rzadko osiągały szesnastu lat wieku w stanie panieńskim, wychodziły bowiem za mąż zwykle mając lat czternaście; niekiedy nawet w czternastym roku życia już pielegnowały dziecko na swoim karku. Około trzydziestego roku zazwyczaj przestawały miewać dzieci⁴⁾. Okres więc, przez jaki wydawały potomstwo, ciągnął się około lat piętnastu-szesnastu. Są zwyczajnie idące jeszcze dalej w tym kierunku. Wśród Nootków dziewczyna wychodziła za mąż około szesnastego roku życia, ale rzadko zdarzało się, aby kobiety miewały dzieci po 25ym

1) KOCH-GRÜNBERG, I. 248.

2) G. KÖNIGSWALD, *Globus*, XCIV (1908). 30. Według SPIXA i MARTIUSA, I. 380-381, 20letnie kobiety u Koroadów, Kokopów i t. d. zdążyły już wydać po czworo dzieci. Swoją drogą, ci badacze rzadko oglądali w jakiejkolwiek rodzinie powyżej czworga potomstwa.

3) To znowu owo trwonienie odbywa się w inny sposób — kobieta wydaje dzieci, gdy już zajdzie dobrze w lata. U Lenguów i innych ludów z Gran Chaco miało być zasadą odchowywanie dopiero tych dzieci, które kobieta wydała ku samemu schyłkowi swego okresu rozplodczego. (Są także wzmianki i o Australji, iż w niektórych okolicach pozostawiano przy życiu tylko te dzieci, które przyszły na świat, kiedy matka miała około lat trzydziestu i więcej). W razie ciąży w wieku młodszym wywoływano sztuczne poronienie lub mordowano niemowlę. Wprawdzie, w tylko co wymienionych przykładach, kobieta jest żoną nie tylko z nazwy, ale i w rzeczywistości, jednak, gdy chodzi o płód jej żywota, ten bywa niszczony. A właśnie nam chodzi o to marnotrawienie — mówiąc o trwonieniu siły rozplodczej kobiet, mieliśmy właśnie na względzie przedewszystkiem mniejszą niż należałoby liczbę odchowyanego potomstwa. 4) TH. FORSYTH, 216.

roku¹⁾. Okres płodności trwał zaledwie lat dziesięć — mniejsza o powody. Te zresztą tkwiły prawdopodobnie w odpowiednim nastawieniu umysłów kobiecych, a mianowicie w niechęci łożenia wysiłku celem odchowiywania dziecka. Nie będziemy wchodzili w dalsze roztrząsanie tej sprawy, a więc w rozbiór tego, jak odmiennie kształtują się na niższych szczeblach kultury warunki społeczne wyzyskania płodności kobiecej i jak niekiedy odbywa się kompletne marnotrawienie jej uzdolnień pod tym względem. Rzecz ta jest zbyt zmienna w zależności od środowiska plemiennego, ażebyśmy mogli ująć jej wyniki w jakieś proste a przejrzyste sformułowanie. W zasadzie jednak skłonni jesteśmy do twierdzenia, iż na niższych szczeblach kultury kobieta, w porównaniu z kobietą naszej cywilizacji, zazwyczaj miewa dzieci we względnie młodszym wieku i skutkiem tego starzeje się wcześniej. Ale to wczesne macierzyństwo i krótszy okres, przez jaki wydaje potomstwo, wywierają bardzo doniosły wpływ na stopę przyrostu ludności. Zarówno w Afryce (a więc na wyższym względnie szczeblu kultury), jak u Indjan z porzecz rz. Xingu, jak u Atapasków wschodnich, w wielu okolicach lądu australskiego itd. pokolenia następują po sobie w szybszym tempie²⁾: kobieta 30letnia na upartego może tam być już babką. Okoliczność ta nie omieszkuje wywołać odpowiednich skutków w zakresie przyrostu ludności: przyrost nieznaczny w ciągu jednego pokolenia wydaje przecież po przejściu paru stuleci rezultaty poważniejsze, niż wydałby w Europie przy tej samej liczbie dzieci w średnim na kobietę. A w dalszym ciągu, chociaż w średnim kobieta ówczesna odchowiywa mniej dzieci niż Europejka, jednak z powodu większego odsetka mężatek stopa urodzeń w społeczeństwie może w zasadzie być wyższą niż u nas: jeśli kobieta miewa wszystkiego dwoje dzieci w ciągu dziesięcioletniego okresu swojej płodności, liczba zaś mężatek dosięga 25% wśród ogółu ludności,

1) G. M. SPROAT, 94.

2) Są i inne możliwości w okresie pierwotnym. Np. w Gran Chaco u Lengów i innych ludów tempo następowania po sobie pokoleń ulegało poważnemu zwolnieniu: na jedno pokolenie w tej dzielnicy przypadałyby dwa w porzecz rz. Xingu. Jednak takie zwyczaje są bodaj w dziejach rozwoju społecznego zjawiskiem wyjątkowym na niższych szczeblach kultury. Zasadą jest raczej wczesne macierzyństwo i przyspieszone następowanie pokoleń po sobie.

to roczna stopa urodzeń sięga aż $50\%_{00}$! Zwrócił już na to uwagę d'Orbigny: pomimo mniejszej liczby dzieci, jaką w średnim kobieta wydawała u Moxów i Chiquitów, ale dzięki większemu odsetkowi mężatek, roczna stopa urodzeń w latach 1828-'30 wynosiła aż $66,3\%_{00}$ i $71,2\%_{00}$! ¹⁾). I w parze z taką wysoką stopą urodzeń idzie druga konsekwencja: ponieważ ludność w okresie niższych szczebli kultury, z chwilą gdy nasyciła zamieszkiwane terytorjum, pozostaje w zasadzie niezmienną, przeto wysokiej stopie urodzeń towarzyszyć musi tak samo wysoka stopa śmiertelności.

* * *

Na zakończenie niechaj będzie nam wolno dla okresów kultury pierwotnej umieścić wyniki kilku obrachunków mocno dorywczych, któreby uprzytomniły nam, ile w średnim kobieta winna wydać dzieci przy różnym trwaniu okresu płodności, odmiennym odsetku mężatek wśród ogółu ludności, oraz tak samo różnej stopie śmiertelności, jeśli społeczność ma ani nie wzrastać w liczbę głów, ani się nie zmniejszać. Naturalnie obrachunki te nie roszczą najmniejszej pretensji do czynienia zadość obecnym wymaganiom metodologii statystycznej w zakresie tego rodzaju zagadnień — są obrachunkami wychodzącymi z założeń hypotetycznych ²⁾) niezmiernie uproszczonych, a tem samem rozmijających się z istniejącą rzeczywistością. Ujęliśmy je w tablicy XXXV. Poddajemy tam rozpatrzeniu liczbę dzieci w średnim przy dwóch założeniach, a mianowicie, kiedy okres płodności kobiecej ^{1°)}) trwa lat 25 i ^{2°)}) lat 15.

¹⁾ A. d'ORBIGNY, 48.

²⁾ A mianowicie ze wzoru $\frac{L \cdot F}{T} - M = 0$, ujmującego w niezmiernem uproszczeniu warunki, przy których ludność plemienia pozostaje w zastoju: F jest liczbą kobiet na tysiąc głów ludności, L liczbą dzieci, jaką kobieta wydaje w ciągu T lat, M liczbą skonów w ciągu roku również na tysiąc głów ludności. Zbyteczna dowodzić, iż tablica oparta na założeniu sztywnych i niezmiennych stosunków, w sposób niezmiernie wadliwy, jedynie zgruba odtwarza zależność istniejącą pomiędzy stopą urodzeń i skonów, odsetkiem kobiet dojrzałych i długością okresu rozplodczego. Usprawiedliwieniem naszym jest dorywczość, szczupłość i niedokładność odpowiednich dat statystycznych dla niższych szczebli kultury. Niestety, musieliśmy się posługiwać tym wzorem i w stosunku do dzielnic Polski w okresie zaborów (na str. 325).

Przy pierwszym założeniu mamy do czynienia w okresie pierwotnym w przybliżeniu z kobietami w wieku lat 15-40, tworzącymi według naszych obliczeń w średnim około 22,4% wśród ogółu ludności; przy drugim z kobietami w wieku lat 15-30, tworzącymi około 16,2%. A nadto, celem uwydatnienia różnicy, jaka zachodzi pomiędzy ludami niższych szczebli kultury a Europą, włączyliśmy w nasze obliczenia i Galicję (1910), przyczem w każdej rubryce podawaliśmy dla niej dwie możliwości: jedną obrachowaną przy wzięciu pod uwagę ogółu kobiet w wieku lat 18-44 włącznie, drugą w tym samym wieku przy uwzględnieniu jedynie odsetka kobiet zamężnych.

Zestawienie liczb tej tablicy (właściwie należy uwzględnić w przeważającej większości wypadków liczby odpowiadające

Tablica XXXV.

Liczba dzieci przypadająca w średnim na kobietę przy założeniu, iż ludność w swoich rozmiarach pozostaje staćca

K o b i e t y	Odsetek ko- biet wśród ludności	Liczba dzieci przy rocznej stopie śmiertelności			
		25,1 ⁰ / ₀₀ ¹⁾	40,0 ⁰ / ₀₀	50,0 ⁰ / ₀₀	60 ⁰ / ₀₀
a) Galicja 1910					
kobiety w wieku lat 18-44.	18,5%	3,6	5,8	—	—
mężatki w wieku lat 18-44.	12,6%	5,3	8,5	—	—
b) Niższe szczeble kultury przy za- łożeniu iż okres rodzenia dzieci trwa lat 25 (ko- biety w wieku lat 15-40)	22,4%	2,8	4,5	5,6	6,7
lat 15 (kobiety w wieku lat 15-30)	16,2%	2,3	3,7	4,6	5,5

¹⁾ Jest to w średnim stopa śmiertelności roczna w Galicji w pięcioleciu 1906-'10.

15letnim okresom wyzyskanej płodności i odsetkowi 16,2% dla liczby mężatek w plemienu) z liczbami dzieci, jakieśmy znaleźli w toku naszych rozważań u niższych szczepów rodzaju ludzkiego, wymownie świadczy o tem, iż wykazana tam płodność wystarcza całkowicie na pokrycie istniejącej stopy śmiertelności, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że liczby tam przytaczane zazwyczaj dotyczą nie liczby urodzeń, lecz liczby dzieci odchowywanych. A jakiegokolwiek mielibyśmy wątpliwości względem poszczególnych liczb, dotyczących płodności kobiet w różnych odłamach ludzkości, to przecież wywody natury teoretycznej, których ostateczny wynik ujęliśmy w tablicy XXIV, poparły prawdopodobieństwo, iż liczby te w ogólnym zarysie odpowiadają stosunkom rzeczywistości pierwotnej. Naturalnie, istnieją różne odchylenia — jedne prowadzące ku wymieraniu ludu, inne zapewniające mu wysoką stopę urodzeń. Tego drugiego rodzaju odchylenia występują u ludów wielożeńnych. Np. u Eusanichów (Saneczów) mężatki tworzyły w r. 1839 aż 39,5% wśród ludności plemiennej¹⁾. Takie krańcowości są właściwością raczej wyższych szczebli kultury barbarzyńskiej, kiedy plemię wojownicze a zwycięskie rozporządza pod dostatkiem liczbą kobiet w pełni sił rozplodczych i hołduje zasadom rozlegle stosowanej poligamji.

6. Ogólny rzut oka na przyrost ludności na niższych szczeblach kultury. Kształtowanie się tego przyrostu w Australji. Ustrój Kurnajów w świetle liczb. Małe plemiona nie mogą podolać wszystkim wymaganiom swego ustroju. Ogniska wzrostu ludności i szlaki wychodźcze.

1. W tablicy XXIV usiłowaliśmy ująć w liczby średnią obfitość potomstwa na niższych szczeblach kultury, a więc zarówno liczbę dzieci, wydawanych w średnim na świat przez kobietę, jak i liczbę dzieci, które kobieta odchowuje.

Liczby te, rozpatrywane ze stanowiska wzorów europejskich z czasów przed Wielką Wojną, były przeraźliwie niskie: odchowywano w średnim dwoje dzieci u Eskimów, troje u Australczyków, co najwyżej czworo u Indjan Ameryki północnej, z tą ewentualnością, iż śmiertelność, tak wogóle wielka w pierw-

¹⁾ *HBC. Ind. Census 1839*, Nr. XII. 5 (nie wzięto pod rachubę klientów).

szych latach dzieciństwa, dokona poważnych spustoszeń w tym drobiazgu ludzkim. Zdawało się, iż te ludy, a przynajmniej Eskimowie i Australczycy, z winy niskiej »płodności« były skazane na wymieranie. Jednak głębszy rozbiór przekonał nas, iż nie należy brać tej niskiej płodności zbyt tragicznie. O wiele znaczniejszy odsetek kobiet zameężnych i szybsze zazwyczaj następowanie po sobie pokoleń w niektórych społecznościach pierwotnych sprawiają, iż tej pozornie niskiej płodności starczy na pokrycie strat zrządzonych przez śmiertelność. Ale tylko na pokrycie strat! Przynajmniej z rozbioru swojego odnieśliśmy wrażenie (którego zresztą niepodobna nam poprzeć dowodami bardziej przekonywującymi, zarówno z powodu szczupłości materiałów jak i z winy ich niedokładności), iż ludność w niższych okresach kultury, a więc w dzikości i w niższem, a nawet niekiedy i w średnim barbarzyństwie nie wybiegała w obrębie swojej dzielnicy poza pewne określone granice najwyższe. Na tych szczyblach kultury zastój w gęstości zaludnienia byłby zasadą, z chwilą gdy ta osiągnęła ów najwyższy poziom. To znaczy: w ciągu całych wieków liczba głów była w dzielnicy stateczna, dokładniej: wahała się około stałego poziomu. Legendy Ajnów w znamienny sposób dały wyraz temu stanowi rzeczy. W ich podaniach jest wciąż mowa o dwojgu dzieci: »Miałem dwoje dzieci i moi starsi bracia tak samo każdy miał dwoje dzieci«, »byłem wielkim bogaczem, większym niż ktokolwiek inny i miałem dwoje dzieci«¹⁾. Choć na to nie mamy dowodów bezpośrednich, jednak ośmielamy się wysunąć twierdzenie, że takie obszary, jak Ziemia Ognista, Australja, Tasmanja, niektóre dzielnice Ameryki północnej, dosięgnawszy w pewnem stadjum swego rozwoju określonego poziomu zaludnienia, w ciągu wieków nie wychodziły poza tę normę. Rzekliśmy, iż ludność była stateczna. Tem samem przypuszczamy, iż w ciągu wieków swego istnienia niższe odłamy ludzkości miały do rozporządzenia dostateczną ilość czasu, ażeby nasycić swoimi przedstawicielami obszar zamieszkiwany. Naturalnie, nim szczep osiągnął taki stan nasycenia, miał długie wieki istnienia, podczas których ludność jego wzrastała w swojej liczbie — początkowo w sposób bardziej napięty, później coraz słabiej i słabiej, aż póki nie dosię-

1) Br. PRZSUDSKI, 241, 230. Por. *ib.*, 220.

gnęła swego możliwego maximum¹⁾. Z chwilą osiągnięcia tego stanu odbywały się jedynie odchylenia to w jednym, zwykłym, to w drugim, niższym kierunku, nieprzekraczające wąskich granic, a więc wahające się wciąż około swej normy średniej. A trwać to musiało dopóty, póki głębszemu przekształceniu nie uległy umiejętności pozyskiwania pożywienia: bądź istota ludzka doskonaliła swoje metody (i narzędzia) postępowania, co zapewniało jej większy zasób pożywienia z tej samej przestrzeni, bądź nastawały zmiany w przyrodzie martwej, natury dodatniej lub ujemnej, które odpowiednio oddziaływały na rzeszę głów ludzkich. Rzekliśmy, między innymi: natury ujemnej. Podkreślamy tę okoliczność. Np. ląd australski bodaj uległ takiej ewolucji ujemnej pod względem klimatu: ten stawał się z biegiem czasu coraz suchszy, a skutkiem tego roślinność ubożała, obfitość zwierzyny podupadała, a w końcu i liczba głów ludzkich musiała się zmniejszać. Że te przekształcenia w dziedzinie klimatu dotknąć musiały człowieka, o tem nie może być wątpliwości, o ile ów wzrost suchości klimatu istotnie odbył się w Australji: istota ludzka bowiem przebywa na tym lądzie od czasów zamierzchłych i kształtowała tam w paru ogniskach swoje urządzenia i zwyczaje ze znacznym stopniem niezależności wzajemnej. Oddawna nasycała sobą ląd kopalny i pozostawała w liczbie swojej w ciągu długich przeciągów czasu na tym samym poziomie (póki otoczenie klimatyczne, t. j. suchość klimatu lub wilgotność jego były te same). Od początków ery chrześcijańskiej przedziela nas tam w przybliżeniu sto pokoleń (o ile na stulecie przypadałoby w Australji pięć pokoleń ludzkich) — okres czasu nie tak wielki, ażeby zdołał wywołać w klimacie zmiany zbyt poważne. Jako konsekwencję tego należy przyjąć, iż w ciągu tego czasu zaludnienie lądu australskiego pozostawało na poziomie względnie statecznym. A tymczasem nawet nieznaczny co pokolenie przyrost ludności, działając przez dwa tysiące lat, musiałby stworzyć zgoła inną sytuację. Ażeby uprzytomnić to twierdzenie jaskrawiej, warto podać nieco rachunków, w których za punkt wyjścia weźmiemy liczbę trzysta tysięcy głów, jako rozmiary ludności tubylczej tego lądu w chwili zetknięcia

¹⁾ Logistyczna krzywa P. F. Verhulsta, pogłębiona w swojej formule przez R. Pearla, może najwłaściwiej oddałaby kolejne fazy tego wzrostu.

się jej z naszą cywilizacją. Przypuśćmy, iż ludność przyrasta w ciągu pokolenia o 4% (czyli rocznie o $1,9\%$ ¹⁾). W porównaniu z przyrostem ludności w Kongresówce w wieku XIX jest to przyrost niezmiernie mały: ludność Kongresówki, która w ciągu lat 1815-1915 powiększyła się czterokrotnie, przy powyższem założeniu wymagałaby na takie swoje powiększenie około 35 pokoleń — około siedmuset lat w Australji, około dziewięciuset w Polsce! Przy takiej stopie przyrostu ludność ładu kopalnego przed dwoma tysiącami lat liczyłaby niespełna sześć tysięcy głów. Ta liczba niskością swoją mówi o swojej niewłaściwości. Wszelka większa stopa przyrostu, zwłaszcza poważnie większa od przytoczonej normy, choć nie przewyższająca swemi rozmiarami stopy przyrostu dostrzeganej w Europie, dałaby dla Australji przed 2.000 lat liczby tak potwornie małe, iż swoją niskością zabijają same siebie: np. przy stopie przyrostu o 8% na pokolenie, czyli rocznie $3,8\%$, otrzymaliśmy około początku naszej ery niespełna półtoraśta głów dla całego zaludnienia ładu kopalnego! Nawet, gdy bierzemy niższe od poprzednich stopy przyrostu, takie, jak przyrost o 2% ($0,99\%$ rocznie) lub 1% ($0,49\%$ rocznie) na pokolenie, otrzymane liczby, a więc w pierwszym wypadku jakieś 40.000, a w drugim około 110.000 głów uważamy za niemożliwe, przynajmniej pierwszą. Przyrost na pokolenie 0,25% (czyli rocznie $0,125\%$, t. j. 12,5 na 100.000 ludności), lub niższe jeszcze normy, lepiej odpowiadałyby naszym założeniom.

Warto byłoby uzmysłować sobie, jak w plemienu np. australjskim przedstawiał się ruch naturalny ludności, t. j. jaką była odsetkowo liczba urodzeń, skonów, a także jak zasobne były poszczególne kategorie wieku w liczbę głów a więc i w różne możliwości życia społecznego. Takiemu rozpatrzeniu poddamy plemię Kurnajów. Wprawdzie, prócz ogólnej liczby plemieńców, zbywa nam dla niego na jakichkolwiek materiałach statystycznych, nawet takich, jak odsetki dzieci z jednej, dorosłych mężczyzn i kobiet z drugiej strony. Jednak, posiłkując się materiałem porównawczym, który w toku naszych

¹⁾ Naturalnie, założenie tutaj ogłoszone, iż ludność Australji wzrastała w skali jednostajnej, sprzeciwia się poprzedniemu naszemu twierdzeniu, iż ów wzrost odpowiadał równaniu krzywej logistycznej. Ale przyjmujemy to założenie celem uproszczenia naszych wywodów. (Coroczne odtysięczne na tej stronie i następnych obliczyliśmy na zasadzie złożonych procentów).

rozważań nasunął się nam pod rękę, a przede wszystkim pamiętając o stateczności stosunków, wykrytej przez statystykę, stateczności, która dała powód Süßmilchowi do mówienia o »porządku boskim« w sprawach ludzkich, a która obowiązuje i społeczność pierwotną¹⁾, można odważyć się na taką próbę. Niewątpliwie zawierać będzie w sobie niejedną błąd w szczegółach, przecież w ogólnym zarysie będzie bodaj odpowiadała rzeczywistości.

Kurnajowie w liczbie 1.000-1.500 głów siedzieli na przestrzeni około 10 milionów akrów ziemi, a więc mniej więcej zajmowali obszar taki, jak dwa województwa nasze: pomorskie i poznańskie pospołu. Rozpadali się na pięć klanów a dziewiętnaście działów lokalnych. Taki dział liczył więc w średnim 50-80 głów, odpowiednio do tego, jaka ocena ludności plemienia Kurnajów, niższa czy wyższa, jest słuszniejsza. (W dalszym toku naszego rozbioru będziemy uwzględniali jedynie niższą ocenę, t. j. liczbę tysiąca głów). Rok rocznie dziewczęta w wieku lat 12-15 wchodziły w związki małżeńskie w drodze symbolicznej ucieczki: jawne konkury uchodziły za występki, plemię bowiem wyklinało w teorji czyn zawarcia związku małżeńskiego (na razie zgoła nie obchodzą nas rodowody takiego dziwnego w tym okresie kultury postępowania), i młodzieńcowi pozostawało jedno: pognać dziewczynę. Ścigano ich i biada grzesznikom, gdy ich schwytano! Ale po jakimś roku para wracała do rodzimego zakątka — postępek ich szedł w zapomnienie. W średnim liczba takich umyćek wahała się rocznie w granicach co najwyżej 12-13 wypadków tego rodzaju. Każde z tych zdarzeń w ciągu dni paru zaprzętało niewątpliwie całkowitą uwagę najbliższych gromad: wszyscy mężczyźni, w liczbie kilkunastu, puszczały się w pogoń, kobiety nieco starsze, które zabijając ptaka-przyjaciela mężczyźni dały niegdyś hasło do bójki obu płci i dostarczyły tem samem okazji młodej parze do pierwszego zbliżenia się, przebywały w podnieconem oczekiwaniu, jaki los spotka zbiegów. Ale okazja taka w obrębie klanu nastęczała się zaledwie co najwyżej dwa razy na trzy lata. Po powrocie pognana dziewczyna wchodziła pomiędzy mężatki. Tych mężatek będą-

¹⁾ Naturalnie, wobec małych rozmiarów społeczności pierwotnej, istnieć tam muszą częste odchylenia.

cych w latach płodności czynnej było 180-220 w całym ple-
mieniu, t. j. około 18%-22% wśród jego ludności. Przyjmijemy
20% celem uproszczenia rachunku. O ile w ciągu swego płod-
nego życia, trwającego prawdopodobnie około lat dwudziestu,
kobieta w średnim wydawałaby pięcioro dzieci, to w przeciętnem
dla jednego roku w plemieńcu, zawierającym tysiąc głów, liczba
urodzeń wahałaby się około pięćdziesięciu. A więc i roczna
stopa urodzeń byłaby bardzo znaczna: wynosiłaby tak samo
około 50‰¹⁾), — stopa wyjątkowo zdarzająca się w Europie, jed-
nak będąca w Australji naturalną konsekwencją wielkiego od-
setka kobiet zamężnych²⁾). A ponieważ istnieją wszelkie po-
wody do przypuszczenia, iż Kurnajowie, liczbą swoją nasy-
ciwszy swoją dzielnicę, nie przyrastali nadal, a jeśli przyra-
stali, to w stopniu niezmiernie słabym, przeto i roczna stopa
śmiertelności musiała się zlewać ze stopą urodzeń, t. j.
posiadać rozmiary tak samo wielkie i tak samo nieznane
w Europie³⁾), lecz pokrywane w zupełności dzięki obfitym
urodzeniom. Losy noworodka nie zawsze układały się pomyśl-
nie. Wprawdzie Kurnajowie odżegnywali się od tego, aby
mieli mordować niemowlęta, albowiem dziecko, przeznaczone

1) Może właściwiej byłoby wziąć okres 15letni faktycznej płodności i liczbę
czworga dzieci. Następowanie po sobie pokoleń byłoby przy takim założeniu
szybsze i roczna stopa urodzeń byłaby wyższa.

2) Najwyższą znaną nam stopę urodzeń w Europie wykazywała gubernia Mos-
kiewska; ta stopa w ciągu lat 1885-1904 ani razu nie spadała tam poniżej 50‰,
a najwyższą wartość osiągnęła w r. 1902, aż 56,2‰, P. J. KURKIN: Санитарно-
статистические таблицы: II Статистика детской смертности (wyd. 2-ie, Moskwa 1926), 38.
Bodaj wschodnie dzielnice Rosji Europejskiej, jeśli nie przewyższały, to
w każdym razie nie ustępowały gubernii Moskiewskiej, por. A. v. FIRCKS 1898, 153.
W niektórych latach w okresie 1862-'74 Wielkopolska i Mazury Pruskie do-
sięgały 48‰ i nawet 51‰; na Węgrzech, w Serbji, w Apulji, na Sycylii stopa
średnia urodzeń z okresów pięcioletnich, w latach 1871-'95 dochodziła nie-
kiedy do 44,4‰, por. A. v. FIRCKS, *l. c.*, 151-152. Wśród Bantów w Związku
południowo-afrykańskim stopa roczna urodzeń musiała być powyżej 50‰:
spis wśród ogółu ludności znalazł 50,6% żyjących dzieci poniżej jednego
roku, por. *Aperçu démogr.* 1925, 165.

3) A właściwie znane i w Europie, ale jedynie podczas epidemji: np.
w Galicji podczas cholery i ruchu rewolucyjnego w r. 1847-'48 średnia śmier-
telność wynosiła 74,4‰ względnie 62,4‰, podczas cholery w r. 1855 i 1873
sięgała 60,1‰ i 53,6‰; 63,2‰ na Węgrzech podczas cholery w r. 1873,
a 79,4‰ w Finlandji podczas głodu w r. 1867, A. v. FIRCKS, 172. Są to
wszystko lata klęsk wyjątkowych, nie zaś normalny stan rzeczy.

na usunięcie, jedynie... pozostawiali w obozie, który opuszczali: dziecko umierało tam z głodu, obsiadały je muchy i mrówki, lub pożerały dzikie psy¹⁾.

Następuje się pytanie, ile z pośród tych dzieci dosięgało wieku lat dziesięciu — mówimy o latach dziesięciu, ponieważ właśnie ten wiek bardziej, niż jakikolwiek inny, umożliwia nam bliższe wniknięcie w sprawę.

Otóż:

a) Dla ogółu dzieci do lat dziesięciu przytaczaliśmy w tablicy XXXII liczby odsetkowe. Te liczby wśród ogółu ludności wahają się około 31% w porzeczu rz. Xingu. A więc wszystkich niemowląt i dzieci różnego wieku aż do roku dziesiątego mogło być w plemienu Kurnajów około 310. A tymczasem gdyby przychodzące tam na świat w ciągu lat dziesięciu dzieci, w liczbie średniej 50 głów rocznie, nie umierały, to po latach dziesięciu powinno ich być około 500. Różnica pomiędzy tą liczbą a poprzednią wynika ze śmiertelności, która dotknęła dzieci w ciągu ich krótkiego życia: 38% kurnajskich dzieci z pośród gromady wszystkich dzieci, które przysły na świat w ciągu dziesięciu idących po sobie lat, nie żyłoby w chwili gdy najstarszy ich rocznik dosięgnął dziesiątego roku życia. Naturalnie, o ile stosunki kształtowały się wśród Kurnajów według wzorów brazylijskich. Zaznaczyć jednak winniśmy, iż u ludów brazylijskich okres płodności kobiecej nie przekraczał raczej lat piętnastu, t. j. pokolenia następowałyby po sobie u nich w bardziej napiętem tempie niż w Australji. Nadto w Australji działały czynniki wywołujące większą śmiertelność wśród dzieci niż w Brazylii: był to koczowniczy tryb życia tubylców tamtejszych, który z jednej strony sprzyjał dzieciobójstwu, z drugiej, niezależnie od mordowania niemowląt, podnosił śmiertelność pomiędzy dziećmi. Dlatego odsetek dzieci poniżej dziesięciu lat powinien być nad rz. Xingu wyższy niż w Australji i dlatego, biorąc wzory brazylijskie, otrzymamy zbyt wysoki odsetek dla odpowiedniej kategorii dzieci w Australji: było u Kurnajów mniej niż 310 dzieci poniżej lat dziesięciu. A więc musimy przyjąć wyższą stopę śmiertelności w rozpatrywanym zastępie młodego pokolenia, jakieś 40%, jeśli nie więcej. Naturalnie, ubytek z powodu

¹⁾ L. FISON i A. W. HOWITT, 190.

śmiertelności wśród najstarszego rocznika w tym zastępie, t. j. tego, który dosięgał dziesiątego roku życia, z natury rzeczy był powyżej tych 40%, a zatem wynosił może około 45%, a nawet 50%. Słowem, z pośród pięćdziesięciu dzieci, co w tym samym roku przyszły na świat, bodaj co najwyżej jakieś 25-30 osiągało wiek lat dziesięciu.

b) Według naszych obliczeń Australka, z pośród pięciorga dzieci, które w ciągu swego życia wydawała na świat, w średnim odchowyała 2,7-3,2. Ocena ta jest raczej zbyt wysoka niż za niska. Z pośród gromady odchowyananej, obejmującej zarówno niemowlęta, jak i wyrostków, pewien odsetek umierał w miarę posuwania się ich w lata i liczba dzieci, które dosięgały dziesiątego roku życia, musiała być mniejsza niż powyższa liczba średnia dzieci odchowyananych. Co najwyżej około 2,3-3,0 dzieci na kobietę pozostawałoby przy życiu osiągnawszy ten wiek, t. j. 40%-54% umierałoby przed osiągnięciem roku dziesiątego, przyczem prawdopodobniejsza jest ta druga liczba. Z pośród pięćdziesięciu jednolatków-noworodków pozostawałoby wśród gromady dzieci 10letnich w przybliżeniu 23-30 głów.

c) Liczby, zaczerpnięte z porzecza rz. Xingu (tabl. XXXII), pozwalają dla odsetka dzieci 10letnich wywnioskować liczbę pomiędzy 2,4% a 3,1% ogółu społecznego. (Jak już wzmiankowaliśmy, jest to odsetek zbyt wysoki jak na stosunki australskie). Innemi słowy, z pośród naszej gromadki jednolatków-niemowląt po latach dziesięciu pozostałoby powyżej 24, ale poniżej 31 chłopców i dziewcząt pospołu, t. j. około 48%-62% liczby pierwotnej, przyczem prawdopodobniejszy jest odsetek bliższy dolnej granicy.

A zatem, wychodząc z różnych założeń, otrzymaliśmy wyniki niezbyt od siebie odbiegające. Pozostawało po latach dziesięciu zaledwie 40%-60% noworodków. Bodaj jedna granica jest zbyt niska, druga zbyt wysoka. W każdym razie z pośród grona niemowląt-rówieśników nie więcej niż 50% dożywało do dziesiątego roku życia. Liczba dzieci dziesięcioletnich w pleminiu wahała się prawdopodobnie pomiędzy 23 a 27. Innemi słowy, nim jednolatki-niemowlęta wyrosły na dziesięcioletnie dzieci, ulegały silnemu odborowi, sprawiającemu, iż prawdopodobnie około 50% z pośród nich umierało przed osiągnięciem tego wieku. Założyliśmy, iż kobiety, będące w okresie

płodności tworzyły 20% wśród ogółu ludności kurnajskiej. Otóż rozmiary odsetkowe dzieciobójstwa były prawdopodobnie wyższe przy wyższym (niż 20%) odsetku, przypadającym na kobiety w plemienu zachowujące swoją zdolność rozplodczą. Jest to w zgodzie ze stosunkami ówczesnymi, przynajmniej gdy chodzi o zwyczaj »pozostawiania« dzieci w porzuconym obozie, t. j. o dzieciobójstwo. Dzieciobójstwo tylko z pozoru było sprawą obchodzącą jedynie matkę. W rzeczywistości zaś, pośrednio, była to sprawa szerszego znaczenia. Dla gromadki pospołu koczującej, zmuszonej dokonywać ciągłych, a niekiedy dalekich wędrówek, często zwijać obóz w wielkim pośpiechu, mniejsza o powody tego, nie było rzeczą obojętną, czy jedna, parę lub kilka kobiet pośród niej dźwigało na karku swoim dzieci. Jednej można było zawsze pomóc, a pomoc tę mogły okazać inne, wolne od takiego ciężaru kobiety. Wynikająca z tego powodu mitręga była skromnych rozmiarów. Inaczej rzeczy się miały, gdy kilka kobiet było obarczonych dziećmi. Przystanki w podróży musiały być częstsze, zatrzymania dłuższe, zwłoka dotkliwsza. Sprawa dziecka przestawała być sprawą pomiędzy dzieckiem a matką, lecz stawała się sprawą ogółu. I dlatego, im większą liczbę kobiet oczekiwała w plemienu perspektywa pielęgnowania dziecka, tem dzieciobójstwo musiało posiadać większe rozmiary, wogóle wzrastało w silniejszym tempie, niż liczba matek spodziewających się dziecka. Rozmiarów samego dzieciobójstwa u Kurnajów niepodobna wyznaczyć, choć wolno przypuszczać, iż przedewszystkiem odbierano życie dzieciom wątłym, któreby same zmarły rychło śmiercią naturalną, oraz tym, które matka odumarła przy porodzie lub w niemowlęctwie. Ale były to wypadki niecodzienne: śmierć matki zdarzała się rzadko — co najwyżej w całym plemienu raz jeden na 20-30 lat; konieczność usunięcia kaleki lub wątłego dziecka także nie była częsta. Ginęły przedewszystkiem dzieci zbyt młodej matki lub te, co przyszły na świat, gdy matka nie odchowała jeszcze poprzedniego. Co do śmiertelności wogóle w pierwszym roku życia, wszystko jedno czy pochodziła z przyczyn naturalnych, czy z dzieciobójstwa, ta dosięgała przynajmniej 40%, a może była jeszcze większa¹⁾.

¹⁾ W Indiach Przedgangesowych umiera w ciągu pierwszych lat dziesięciu 49,8% dzieci płci męskiej (wśród dzieci płci żeńskiej śmiertelność jest nieco niższa), J. W. GLOVER: *United States Life Tables*, Wa. 1921, 208. Biorąc stamtąd

Stopa śmiertelności byłaby znaczna. Z pośród pozostałych dzieci około 23-27 rówieśników i rówieśniczek osiągałoby wiek lat dziesięciu i niewiele mniejsza liczba wiek lat czternastu: w najlepszym razie około 10-12 dziewcząt, które niebawem w drodze umyczki wchodziłyby w związki małżeńskie, i może 12-13 chłopców, których czekała naówczas największa uroczystość, jaka istniała w społeczności australskiej — uroczystość dojrzałości.

Tak wyglądały stosunki w jednym z plemion australskich. Naturalnie, nasze obliczenia, oparte całkowicie na założeniach hypotetycznych, bynajmniej nie mogą rościć pretensji do tego, ażeby dokładnie i należycie odtwarzały rzeczywistość kurnajską: liczby nasze są mocno dowolne, o charakterze raczej orientacyjnym. Kurnajowie byli jednym z większych plemion. Ale takich plemion było na lądzie kopalnym niezbyt wiele, w średnim bowiem plemię australskie liczyło około 300-600 głów. Istniały plemiona niekiedy bardzo małe: Dajerzy — 230 głów, Ominee z trzema sąsiednimi pospołu 800 głów, w zespoleniu plemiennym 21 plemion Wiktorji, opisanym przez J. Dawsona, w średnim na plemię przypadało 120 głów. O tych małego rozmiaru plemionkach i o niewielkiej liczbie osób przypadających na poszczególne kategorie wieku, zwłaszcza rozważane w związku z płcią plemieńców, należy zawsze pamiętać, gdy się roztrząsa urządzenia społeczne tubylców australskich. Tylko wtedy zdołamy ocenić należycie doniosłość społeczną niektórych zwyczajów i wszystkie płynące z nich konsekwencje! Np. Dajerów obowiązywał zwyczaj *pirauru*, t. j. mężów i żon przygodnych: z jednej strony każdy mężczyzna, prócz właściwej żony, liczył mniejszą lub większą liczbę żon przygodnych, do których miał dostęp w wyznaczonych przez zwyczaj okazjach, z drugiej każda kobieta, prócz właściwego

wzajemny w Indjach stosunek liczb dzieci zmarłych w poszczególnych latach ich pierwszego dziesięciolecia, otrzymalibyśmy, iż u Kurnajów w pierwszym roku życia z pośród zastępu pięćdziesięciu dzieci umierałoby piętnaście, a w drugim troje, w trzecim dwoje, w pozostałych zaś latach pięćoro. Ale takie przeniesienie wzorów hinduskich do Australji jest rzeczą bardzo ryzykowną! Prawdopodobnie śmiertelność pierwszego roku zabierała około dwudziestu z górą niemowląt u Kurnajów. Na arch. Fidji umierało 45,1% dzieci w pierwszym roku życia (przeciętna z siedmiu lat) w okresie silnych wpływów europejskich, *Fiji Rep.*, App., IV. 108.

męża, miała tego samego charakteru mężów. Na uroczystych zborach plemiennych do zastępu dawnych żon przygodnych mężczyznom przysadzano wciąż nowe kobiety w tym samym charakterze, kobietom zaś mężów: wobec podziału plemienia na dwie fratrje zewnętrznożeńne cały zastęp mężczyzn dojrzałych w każdej fratrji nie przewyższał prawdopodobnie 20-30 głów i może nieco więcej wynosił zastęp kobiet w fratrji przeciwległej, z której przysadzano im żony przygodne. A właściwie zastępy te były jeszcze nieco mniej liczne z powodu ograniczeń, w których istotę tu się nie wdajemy. Wielkość obu jest taka, iż z biegiem czasu wszystkie kobiety jednej fratrji musiały znaleźć się w liczbie żon przygodnych każdego mężczyzny drugiej fratrji, i każdy mężczyzna z tej drugiej fratrji mógł być mężem przygodnym każdej kobiety z pierwszej fratrji. Społeczność za sprawą tych związków otrzymywała spoidło nowego rodzaju w postaci stanów subiektywnych przyjaźni, przychylności i poufałości nietylko pomiędzy dorosłymi, ale i w stosunku starszego pokolenia do dzieci: przekształcała się w rozszerzoną rodzinę. Ale te skutki były możliwe tylko za sprawą małej liczby plemieńców. Gdyby przeciwstawiały się sobie gromady możliwych małżonków liczące po kilkaset głów, zwyczaj ów piraurów doprowadziłby jedynie do rozległego może nadużywania uciech miłosnych, ale nie zdołałby powiązać plemieńców taką silną więzią uczuciową, ani wyczerpać dla każdej osoby istniejącego zasobu przygodnych małżonków, do czego jest zdolny będąc, jak u Dajerów, stłoczony do paru dziesiątków osób każdej płci.

Ale najważniejszą konsekwencją, płynącą z małej liczby członków więzi społecznej a nieodłączną od drobnych plemionek, jest niemożność uczynienia tam zadość wymaganiom ustroju społecznego własnymi siłami.

Drobne plemionka z konieczności nie mogły być całkowicie samodzielne.

Oto obchód dojrzałości, ta najważniejsza uroczystość w życiu każdego Australczyka.

U Dajerów, właśnie skutkiem ich nieznaczej liczby, do ceremonji dojrzałości przystępował tak mały zastęp rówieśników, niekiedy zaledwie jeden, iż z samej natury rzeczy uroczystość wyzbywała się swego charakteru zbiorowego, jak to było w ludnych plemionach, gdzie w ciągu tygodni gromada

malców przebywała pospołu pod pieczę innej gromady — dorosłych mężczyzn, plemię zaś całe obozowało gdzieś w pobliżu. Tu u Dajerów zazwyczaj jeden malec bywał obrzezany, poddawany straszmemu obrzędowi i kaleczeniu grzbietu, gromada zaś mężczyzn ograniczała się do kilku osób, bezpośrednio czynnych w ten lub inny sposób podczas okaleczeń obrzędowych.

Jeszcze gorzej sprawy się miały z ożenkiem.

Ustrój niektórych plemion australskich był bardzo złożony. Plemię dzieliło się na dwie zewnętrznożenne fratrje, które rozpadały się ze swej strony na dwie, a nawet na cztery klasy (generacje), mogące się pobierać każda jedynie w ściśle określonej klasie drugiej fratrji. Do tego trzeba dołączyć ograniczenia małżeńskie, płynące z istnienia totemów, które wplatały się w ustrój klas. W tych warunkach nawet w większem plemienu mężczyzna nie zawsze znajdował kobietę, która według obowiązującego prawa małżeńskiego mogłaby zostać jego żoną. Dochodziło do tego, iż musiał się zaręczać lub bywał zaręczany przez rodziców z możliwą córką jakiejś kobiety, możliwą, t. j. jeszcze nieurodzoną, tylko dlatego, że córka ta będzie należała do klasy, w której miał prawo ożenku. Im mniejsze było plemionko, tem ostrzejsze były te rozdźwięki. W tej sytuacji było tylko jedno rozwiązanie — wejście w stosunki małżeńskie z kobietą, z którą zwyczaj surowo zabraniał obcować. Dokonać tego niepodobna było w drodze prawidłowej, legalnej. Mężczyzna poganiał więc dziewczynę i ukrywał się z nią przez dłuższy, niekiedy bardzo długi okres czasu. Innemi słowy, człowiek zawikłał się tak w konsekwencjach stworzonej przez siebie sieci zakazów, iż nie miał innego wyjścia, jeno taki czyn natury rewolucyjnej. Przybycie Europejczyków stargało dawną równowagę liczebną płci i wieku i przyczynić się musiało do stwarzania na wielką skalę takich rokoszów ze strony poszczególnych plemieńców przeciw starodawnej ustawie społecznej.

W jednym i drugim wypadku, a więc zarówno, gdy chodzi o zapewnienie świętu dojrzałości uroczystego charakteru, jak i w stosunku do ożenku, takie plemionko ma tylko jedno możliwe rozwiązanie — połączyć się z sąsiadami w więź rozleglejszą, z jednej strony dorywczą, ujawniającą się w zborach dojrzałości, z drugiej o trwalszym charakterze a polegającą

na współrzędzeniu organizacji klas małżeńskich celem umożliwienia ożenku w obcym plemieniu. Takie są rodowody tak licznych w Australji »narodów« — »narody« są poprawką, wniesioną przez życie do zbyt wielkiego rozstrzelenia ludności na drobniauchne społeczności.

3. Wyszliśmy z założenia, iż w ciągu wieków Kurnajowie nie przyrastali w liczbie swojej, jeszcze wcześniej zaś przyjęliśmy, iż przynajmniej od początku ery chrześcijańskiej zaludnienie całego ładu australskiego nie uległo prawdopodobnie poważniejszym zmianom. Do tych twierdzeń winniśmy wprowadzić jedną poprawkę. A mianowicie, zaludnienie ładu australskiego było mniej więcej stateczne w ciągu wieków, lecz w odrębnych dzielnicach jego wciąż mogły zachodzić i w rzeczy samej zachodziły zmiany. Między innymi, odbywały się prawdopodobnie i w Gippslandzie, ojczyźnie Kurnajów. W tem plemieniu, jak i gdzieindziej na łądzie kopalnym, istniało dzieciobójstwo, które niewątpliwie w bardzo poważnej mierze przyczyniało się do miarkowania przyrostu ludności. Ale miarkowanie to bynajmniej nie było celem, w imię którego mordowano niemowlęta, lecz dochodziło do skutku w drodze żywiołowej, jako następstwo działania pobudek, które zmierzały do czegoś innego. Albowiem chodziło tam przedewszystkiem o uwolnienie matek od nadmiernego ciężaru obowiązków, przy czem kobiety wkroczyły na tę drogę pod działaniem czynników, nad którymi drobiazgowo się zastanawialiśmy. Że dzięki czynom dzieciobójczym powściągają przyrost ludności i utrzymują równowagę pomiędzy środkami pożywienia a liczbą głów w plemieniu, świadomość tego nie istniała w ich umysłach w postaci wyraźnej. »Idea o przeludnieniu nigdy nie powstała w ich głowach«, odzywa się E. M. Curr o Bangerangach¹⁾, i to samo powtarzają Gillen i B. Spencer o Australczykach środkowych dzielnic ładu²⁾. Jedynie u A. W. Howitta znalazła się z powodu Miningów wzmianka, że źródłem usuwania niemowląt jest obawa, iż jeśli liczba głów będzie wzrastała zbyt szybko, zbraknie wtedy pożywienia dla każdego³⁾. Ale ilekroć rok jakiś dopisał bardziej pod względem pożywienia, a zwłaszcza przed-

¹⁾ E. M. CURR: *Recoll. of squatting in Victoria*, 263. E. M. CURR 1886, I. 76, mówi o obawie wśród niektórych plemion, iż z powodu wzrostu ludności zabraknąc może pożywienia, ale wyraźnie nie wiąże dzieciobójstwa z tym lękiem.

²⁾ GILLEN i B. SPENCER 1899, 264. ³⁾ A. W. HOWITT 1904, 748.

nówek wyróżniał się charakterem łagodniejszym i pozwalał na dłuższe pozostawanie obozu na tem samym miejscu, szczególnie zaś jeśli kilka takich lat szło po sobie, naówczas konieczność usuwania dziecka nie stawała się tak paląca, jak w latach niedostatku, instynkt macierzyński brał górę i dzieciobójstwo łagodniało na pewien czas w swoich rozmiarach. Że w przyszłości może zabraknąć pożywienia, tą sprawą głów sobie nie zaprzętało. A kiedy dzieci wyrosły i odczuwać zaczęły potrzebę zwiększonych terytorjów do polowania, naówczas oddzielne odłamy plemienia usiłowały korzystać z cudzych obszarów. Są dowody na to, iż i tutaj, w Australji, istniały takie parcia plemienne i zagarnianie cudzych terytorjów. Jeden z działów plemienia Wollarojów tak urósł w liczbę głów, iż jego posiadłości okazały się niewystarczające, ażeby wyżywić ludność; wtedy zwrócił się do działu ościennego z żądaniem, ażeby mu oddał część swego terytorjum. Rozpoczęły się rokowania, które do niczego nie doprowadziły. Naówczas odwołano się do instancji ostatecznej: do pojedynku zbiorowego — z jednej strony i z drugiej stanęła jednakowa ilość wojaków¹⁾. W tym wypadku przesunięcie było natury niezbyt rozległej. Ale odbywały się parcia, ogarniające większą liczbę plemion. Dajerów z ich dawnego terytorjum wyrzucają Wonkangurowie, przynagleni do tego przez zajęcie ich kraju przez Wonkatyerów, ci zaś opuścili ziemię ojców swoich pod parciem Wonkamalów. A zatem cztery plemiona wzajemnie siebie rugują²⁾. Ale i Dajerzy przybywając na nowe sadyby musieli kogoś wyrugować, zająć czyjeś obszary i tem samem dali pobudkę do dalszych rugów, tak jak to uczyniło pierwsze ogniwo tego pasma przesunięć — Wonkamalowie. Wonkamalowie porwali się ze swoich sadyb prawdopodobnie zmuszeni do tego albo przyrostem liczby głów w swoim plemieniu, albo parciem innego jeszcze plemienia lub wyjątkowym nieurodzajem dzikich płodów przyrody. Plemię Marowra, które około r. 1890 siedziało przy ujściu rz. Darling do rz. Murray, w r. 1851 przebywało nad górnym biegiem rzeki³⁾. W każdym razie na początku każdego z tych

1) J. FRASER 1892, 37, oraz *Pr. Roy. N. S. Wa.*, XVI (1882). 224 uw.

2) A. W. HOWITT 1904, 45. 3) J. FRASER 1892, 38. W. D. CAMPBELL i W. H. BYRD, *J. Roy. W. Au.* 1915, 55-56, piszą o doszczętnem wytępieniu jednego plemienia przez drugie w Australji zachodniej.

przesunąć tkwił gdzieś przyrost ludności, zmuszający któreś plemię do poszukiwania dodatkowych terytorjów, lub klęska posuchy, sprawiająca, iż zabrakło mu pożywienia na obszarach ojczystych. W tym drugim wypadku owo poszukiwanie z konieczności wyróżniało się charakterem gwałtowniejszym. Natomiast gdy przyrost ludności był sprawczą przyczyną tego wyjścia poza obręb kraju rodzimego, zajmowanie nowych obszarów odbywało się bodaj zwolna, rozłożone na długie okresy czasu, tembardziej że same przyrosty były nieznaczne i zgoła nie dawały okazji do zbyt napiętego parcia ku nowym terytorjom. (W wyjątkowo korzystnych warunkach nawet silniejszy przyrost ludności nie był w Australji bynajmniej wykluczony. Ale odbywał się wśród jakiejś jednej lub paru niewielkich gromadek, a więc w obrębie niewielkiego terytorjum. A. F. Cudmore¹⁾ opowiada jak jeden tubylec ukrył się z jedną, czy dwiema żonami w gąszczach, zajmujących około 600 mil. kw. — po latach trzydziestu otaczała go gromadka 28 synów i wnucząt).

Inaczej rzeczy się miały na wyższych szczeblach kultury pierwotnej.

Celem zbadania tej sprawy zatrzymamy się nad Indjanami Ameryki północnej.

W Ameryce północnej istniały umiejętności, które bądź osłabiały napięcie niedostatku w okresach przednówek, bądź nawet umożliwiały wykarmienie wciąż rosnącej liczby plemieńców, byleby przyrost ten odbywał się zwolna. A mianowicie z jednej strony Indjanie tamtejsi posiadali umiejętność przechowywania mięsiwa przez dłuższy czas (dzięki suszeniu na słońcu) — okoliczność, która obfitością połowu podczas sezonu pozwalała wykarmić ludność w miesiącach niedostatku sezonowego. Z drugiej, w wielu dzielnicach tego lądu istniało zaczątkowe rolnictwo: na najniższym szczeblu żniwa na obszarach które porastał »dziki ryż«, na najwyższym niekiedy bardzo skrzętna i sumienna uprawa ziemi pod rośliny. W związku z ostatnio wymienioną okolicznością (a nad Pacyfikiem za sprawą obfitości pokarmu rybnego) sadyby ludzkie były względnie stałe, t. j. w ciągu lat wielu znajdowały się na tem samym miejscu. Jedynie niektóre oko-

¹⁾ A. F. CUDMORE, *Au. A. A. S.*, V (1893). Prawdopodobnie takie wypadki natury miejscowej zdarzały się częściej, bodaj do ich liczby można zaliczyć opowieść Singletona i Tolmera u G. TAPLINA 1879, 60.

lice pozostawały na niższym poziomie rozwoju, bądź dlatego, że były upośledzone pod względem klimatu, jak bezpłodne przestrzenie północne Kanady, bądź ponieważ były zamieszkiwane przez szczepy niższej kultury, jak karankawańskie lub atapackie plemiona nad zatoką Meksykańską w Texasie. A zatem w dzielnicach lepiej uposażonych znikwały pobudki, które w Australji tak zaważyły na losie niemowląt. Matka mogła i nawet musiała odchowrywać większą liczbę dzieci, ażeby zapełnić szczyby, które pozostawiały po sobie wśród dorosłego pokolenia mężczyzn wojny i przygody życia myśliwskiego. W każdym razie istniały tutaj okolice (mniejsza o powody), w których przyrost ludności zarysowywał się dość wyraźnie. W tych ogniskach ¹⁾ poczynały się potoki wychodźcze, pracę ku nowym terytorjom, choć parcie to niekoniecznie było następstwem »przeludnienia« — gdziekolwiek istniała bardziej posunięta uprawa ziemi, tam zazwyczaj było dosyć gruntów dziewiczych do zajęcia. Jak odbywało się posuwanie się plemienia na nowe sadyby, o tem dają pojęcie dzieje Cheyennów w ich wędrówce na zachód. Nie było tam bynajmniej jednolitego poruszenia całego plemienia, a więc takiego, któreby jednocześnie ogarniało wszystkie osiedla. Każde osiedle, czy obóz były całkowicie niezależne i posuwały się bez związku z innymi. Któryś z takich odłamów przesunął się na zachód, na nowem miejscu pozostawał w ciągu wielu lat, nawet w ciągu jednego lub dwóch pokoleń. A tymczasem niektóre z pozostających w tyle odłamów w swoim parciu na zachód prześcigały go i zatrzymywały się gdzieś jeszcze dalej w kierunku zachodnim. Przyjście na nowe terytorja składało się z mnóstwa niezależnych od siebie poszczególnych posunięć, przyczem w tym zamęcie ogon gromady wędrownej często stawał się głową, a odrębne obozy czy osiedla wyprzedzwszy resztę później pozostawały w tyle, inne zaś wysuwały się na przód ²⁾. Te zasady przywozidy także bodaj Frankom i Burgundom w ich najściu na Galję, Słowianom, gdy zajmowali półwysep bałkański, a także prawdopodobnie plemionom australskim. Zdarzało się, iż któryś odłam, znalazłszy

¹⁾ Takich ognisk w Ameryce północnej było niewiele — wszystkiego trzy według L. H. MORGANA, N. Y. 1870, 108-109, a mianowicie porceze rz. Kolumbji, klin ziemi pomiędzy jeziorami Wyższem, Michiganem i Hurońskim, oraz pojezierze w Minnesocie. ²⁾ G. B. GRINNELL 1923, I. 21-22.

się w większem oddaleniu od rdzenia plemiennego, tworzył z biegiem czasu samodzielne plemię. Tę sprawę uwydatniają przewybornie rodowody plemion dhegihańskich wśród szczepu siuskiego. Przodkowie ich, jako jedno odrębne plemię, przebywali niegdyś w porzeczcu rz. Missisipi. Część plemienia zapuściła się z sadyb plemiennych w dół rzeki i dała początek plemieniu Quapawów, druga udała się w górę rzeki i utworzyła plemię Omahów. Z pośród Omahów z biegiem czasu wyłoniły się plemiona Kansów, Ponków i Osagów. Stopa przyrostu ludności, niewątpliwie bardzo niska w porównaniu ze stopą właściwą naszej cywilizacji w wieku XIX, w obrębie odłamu dhegihańskiego pozostawała prawdopodobnie stateczna w ciągu wieków. Gdybyśmy ją znali, moglibyśmy w przybliżeniu obliczyć, ile potrzeba było czasu, ażeby z macierzystego plemienia powstała cała gromada odrębnych plemion. Tego rodzaju przebiegi powtarzały się w licznych punktach ładu północno-amerykańskiego. O tych parciach i krzyżowaniu się wzajemnem dróg plemiennych, o tężyźnie niektórych szczepów, ukrywającej się pod temi poruszeniami, świadczy mapa lingwistyczna tego ładu¹⁾. Niektóre szczepy, np. siuski, atapaski, irocki, zajęły na niej znaczne przestrzenie i wydały z siebie odłamy, które odbiegły daleko od rdzenia macierzystego, przedzielone odeń ludami innych szczepów. A z drugiej strony są szczepy, sprowadzone do bardzo nieznacznego terytorjum. Wzdłuż np. Pacyfiku istnieje zatrzęsienie drobnych rodzin lingwistycznych, skupionych na niezmiernie wąskiej przestrzeni. Jak gdyby parciem, idącym od wschodu, zostały odrzucone ku ostatecznej możliwej krawędzi — ku wybrzeżu! Zresztą może stosowniejsze, przynajmniej częściowo, byłoby inne wyjaśnienie, a mianowicie, iż drobne plemionka właściwe okresowi dzikości były chronione górami Skalistemi od parć etnicznych, a mając zapewnioną obfitość pożywienia urastały w liczbę głów i pozostając na miejscu przeniosły do okresu wyższej kultury dawne rozstrzelenie językowe dzikości. Ale, jeżeli względem wybrzeża Pacyfiku wolno nam piastować jakies uzasadnione zastrzeżenia, to względem np. drobnych ludów nad zatoką Meksykańską możemy z całą stanowczością twierdzić, iż mamy tu do czynienia z tak zwanymi ludami krawę-

1) J. W. POWELL: *Ind. ling. families.*

dziowemi (Randvölker), a więc z rozbitkami, odgarniętymi ku wybrzeżom przez parcia, co bruździły wszere i wzdłuż ład północno-amerykański. W każdym razie w obrębie tego ładu istniał przyrost ludności, silniejszy w jednych okolicach, słabszy w innych. O zastoju w tym względzie jako o zjawisku statecznem, powszechnem nie może być tu mowy, chyba w nielicznych okolicach, które cierpiały od niegościnnego klimatu, jałowej gleby, lub wyjątkowo niskiego poziomu kultury. I gdyby najazd europejski opóźnił się o kilka, a tembardziej o kilkanaście wieków, może w niektórych dzielnicach miałby do czynienia z rodzimą kulturą wyższego szczebla, opartą na uprawie roślin i posługującą się pismem obrazowem. Np. wybrzeża zatoki Meksykańskiej, jak to już zaznaczył O. Peschel, dałyby może początek samodzielnej cywilizacji śródziemnomorskiej tak samo, jak ukazała się cywilizacja w Śródziemnomorzu Starego Świata pomiędzy Europą, Azją i Afryką.

X. MAŁE ROZMIARY SPOŁECZNOŚCI PIERWOTNEJ I SKUTKI TEGO

1. Gromada a plemię w stosunku wzajemnym w dalekiej przeszłości. Plemię wyrosło ze zborów sezonowych.

Im niższy szczebel kultury, tem człowiek jest zależniejszy od pożywienia, bezpośrednio, z ręki do ust, dostarczanego mu przez macierz-przyrodę w jej wydajności samorzutnej. Ludy, pozostające na szczeblu dzikości, nie odkładają jakichkolwiek zapasów na te chwile ciężkie, powracające bądź corocznie, bądź w dłuższych odstępach czasu, kiedy przyroda, pogrążona w uśpieniu lub obezwładniona przez posuchę, uszczupła poważnie darów swoich. Dlatego na tym szczeblu kultury zaludnienie jakiejś okolicy pozostaje w zależności od pożywienia, którem człowiek rozporządza podczas corocznie powracających przednówek, ciągnących się niekiedy przez parę miesięcy. Zależność ta występuje tem jaskrawiej, im jaskrawiej zarysowuje się owa przeciwstawność pomiędzy obfitością jada, istniejącą w jednej, a skąpością jego w innej porze roku. Zdarza się w tym okresie dziejów, iż w pewnej porze roku istota ludzka opływa w nadmiar środków spożywczych, ale gdy przeminą te szczęśliwe czasy obfitości, głód doskwiera jej ciężki, nieunikniony.

I właśnie ten okres niedoborów powtarzających się systematycznie w pewnej porze z roku na rok, przednówek, jak rzekłby nasz włościanin, w większej mierze rozstrzygał o zaludnieniu okolicy, niż nadmiar jada podczas sezonów obfitości.

Jak już wiemy, ta przeciwstawność w wydajności przyrody w różnych porach roku nie omieszkała wyrzucić swych skutków i na tryb życia społecznego. »Liczba osób koczujących pospołu (w Australji) zależy w znacznej mierze od pory roku i natury istniejącego podówczas pożywienia. Jeśli jakaś odmiana (zwierząt lub roślin) znajduje się w większej obfitości w obrębie którejś dzielnicy, zazwyczaj całe plemię tam się zbiera, ażeby z niej korzystać. W innym toku rzeczy tubylcy będą przebywali prawdopodobnie w rozstrzeleniu na całym terytorjum odosobnionymi gromadkami lub oddzielnymi rodzinami. W pewnych porach roku, zwykle wiosną lub latem, kiedy pożywienie jest obfitsze, kilka plemion¹⁾ zbiera się pospołu w woli uroczystości: dla bitwy, wymiany lub celem obecności na obchodzie wtajemniczenia młodzieży«²⁾. Innymi słowy, okres niedoborów i przednówek jest okresem, kiedy gromada, tworząca codzienną więź życia zbiorowego a składająca się z kilku, kilkunastu lub co najwyżej paru lub kilku dziesiątków osób, wysuwa się na stanowisko poczesne i, tem samem, jedynie rzuca się w oczy dorywczemu spostrzegaczowi. Ta gromada swemi widnokręgami i swemi sprawami wyczerpuje wszystkie pożądania codzienne człowieka ówczesnego, wszystkie drogi jego życia. Natomiast w porze roku, wyróżniającej się obfitością jada i łatwością jego pozyskania, więź plemienna, istniejąca przecież pomiędzy gromadami a tak nikła, tak mało uchwytna na przednówku, zarysowuje się wyraźnie a mocno. Jej wyrazem są zbory, ujawnieniem jej rozmiarów, miejscem ćwiczenia ducha plemiennego: gromady podczas zborów wzmacniają spójnię pomiędzy niemi istniejącą, ćwiczą poczucie solidarności plemienną, a nadewszystko upajają się uciechami i przyjemnościami obcowania towarzyskiego, — przyjemnościami, które w ostateczności są swego rodzaju narkotykami społecznymi. Obfitość jada podnieca wszystkie namiętności: związki pomiędzy płciami, w gromadzie pospolitej, codziennej wdrożone z konieczności w karby stosunku stateczniejszego, kształtują się podczas zborów swobodnie, pożycie małżeńskie doznaje silnego rozluźnienia, zabawy i tany ciągną się nieraz z dnia na dzień przez cały okres zborów i nadają urok osobliwy temu obcowaniu zbiorowemu wielu gromad. Zbór jest

¹⁾ T. j. grup lub działów lokalnych plemienia. ²⁾ E. J. EYRE, II. 218-219.

jakby jednym nieprzerwanym pasmem podnieceń, uciech, zaspokojeń, nawet orgij. Aż wreszcie się kończy: plemię znów rozstrzela się na niewielkie gromady. Ale plemieniec, gdy po dniach obfitości, a niekiedy szалу, powrócił do codziennego trybu życia, będzie liczył miesiące, kiedy nadejdzie nowa możliwość takich wczasów, takiego obżarstwa, zabaw, miłości¹⁾.

Gromada z jednej, plemię z drugiej strony, oto takimi są w zakresie stosunków społecznych wyrazy tej przeciwstawności, jaka istnieje pomiędzy sezonami skąpego a obfitego pożywienia. Powstają zatem dwa pasma ogniw: jedno pasmo przyrodzone, to idące po sobie w ciągu roku sezony zmiennej wydajności źródeł pożywienia, to okazje obfitości jadała lub jego szczupłości; drugie, społeczne, to przebywanie codzienne w małej gromadzie i zdarzająca się od czasu sposobność rozleglejszego obcowania towarzysko-społecznego. Jedno z tych pasem, społeczne, pozostawało w stosunku współrzędności, a przede wszystkim zależności do tego drugiego, jakim było kształtowanie się źródeł utrzymania. To drugie pasmo, zasadnicze, narzucało się człowiekowi mocą czynników zewnętrznych jak potęga wszechwładna, nietylko odeń niezależna, ale w sposób fatalistyczny nad nim ciężąca, przed którą musiał chylić karku w zupełnej niemocy i bezradności. Natomiast pierwsze w swem ogniwie najbardziej rozwiniętem, a tem ogniwem były zbiegowiska podczas sezonów obfitości, wchłaniało w siebie coraz obficiej pierwiastki świadomej celów swoich duchowości ludzkiej: między innymi, tutaj człowiek zaczynał świadomie kształtować zasady swojej więzi społecznej. Niedługo, w zamierzchłej przeszłości, zbiegowiska doszły do istnienia i umacniały byt swój w sposób żywiołowy, pod parciem nierozumującego instynktu: żywiołowo odnawiały się corocznie w porze odpowiedniej, ażeby tak samo żywiołowo po przejściu nadmiaru jadała rozpaść się na gromady. Nie były wtedy opromienione jakimkolwiek świadomym odczuwaniem więzi społecznej, która przecież w nich tkwiła i kiedyś miała doczekać się swego sformułowania w umyśle człowieka. Ale w paśmie wieków zamiast zbiegowisk nastają zbory, zgóry wyznaczane co do miejsca i czasu a niekiedy zwoływane za pomocą wici, i przedzierzgamą się w uroczystość plemienną. To znaczy:

¹⁾ L. KRZYWICKI: *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa* 1914, 50-51, o tem, jak sezony obfitego jadała są okresem zborów.

w zgrómadzenie, którego uczestnicy zdają sobie z tego sprawę, iż pospołu tworzą jedną społeczność i dlatego odwołują się do obchodów (takich, między innymi, jak wtajemniczanie wyrostków), mających wzmocnić poczucie zarówno tej solidarności, jak i obowiązków każdego względem wszystkich. Z tej świadomości pochyną się plemię, t. j. jednia społeczna, wyraźnie wyryta w świadomości ludzkiej. Rzecz zrozumiała, że droga, prowadząca od zbiegowisk sezonowych ku więzi plemiennej była długa: upłynęły duże przeciągi czasu, zanim z instynktu, prącego ku zbiegowiskom i jeszcze później świadomie zwoływanym zbórom, wyłoniły się dalsze przebłyski świadomości, iż zbory są wyrazem jakiejś trwalszej jedni, i zanim w końcu te przebłyski przekształciły się w świadomość doskonałą, w której počęła się ideologia więzi plemiennej. Tę więź plemienną możemy badać jedynie w tej postaci, w jakiej występuje wśród obecnie istniejących szczepów niższej kultury, a więc w względnie późnej, gdyż nawet ludy, pozostające na najniższym możliwie szczeblu kultury, mają w przeszłości za sobą całe tysiącolecie dorobku, a chociaż posiadają ustrój bardzo prostaczy, przecież ów ustrój nie jest bynajmniej pierwotny.

W naszych dociekaniach chodziło nam przedewszystkiem o liczbę głów, w takiej więzi społecznej zawartą. Liczba ta jest bardzo nieznaczna wśród tych szczepów, które pozostają na poziomie dzikości i nawet nie jest zbyt wielka u barbarzyńców szczebli niższych: plemię australskie zawiera w sobie w średnim około 500-600, indyjskie w obrębie Ameryki północnej — 2.000-3.000 głów. I jak daleko sięgniemy w przeszłość, bylebyśmy nie wyszli poza obręb techniki właściwej chociażby takim Australczykom, których przedewszystkiem i nawet jedynie mamy na myśli mówiąc o stanie dzikości, niema żadnych danych po temu, ażeby liczba głów w plemieniu miała być większa od znalezionej. Czasy ubiegłe nie grzeszyły, prawdopodobnie, zbytnią statecznością: jedne plemiona za sprawą głodu, wojen znikwały, w innych odczepiała się gromada niewielka od plemienia-macierzy i z biegiem czasu dawała początek nowemu plemieniu, mowa ulegała różnicowaniu na gwary, ustrój społeczny wysnuwał możliwe konsekwencje z zasad, które mu przywodziły, i niekiedy stwarzał, jak w Australji, w swoich zwyczajach małżeńskich sytuację bez wyjścia dla wielu plemieńców. Jednak ludność plemienia pod względem

liczebnym pozostawała zawarta mniej więcej w tych samych granicach. Ale technika Australczyków, a z nią i poziom kultury im właściwy jest w porównaniu z bardziej zamierzchłą przeszłością szczeblem dość wysokim, obficie uposażonym w doświadczenia długich wieków: w sidła, płoty myśliwskie, groble rybołówcze, maczugi, dzidy, bumerangi i t. d. A technika ta łączy pomiędzy ową przeszłością daleką a współczesną kulturą chociażby australską przepaść, o której nie wolno ani na chwilę zapominać. Za sprawą właśnie tego dorobku pierwotna przeciwstawność pomiędzy okresami nadmiaru jada z jednej strony, a okresami głodu z drugiej, niewątpliwie podówczas ostrzejsza niż obecnie, musiała doznać złagodzenia. Okoliczność ta sprawia, iż w owej przeszłości, nie rozporządzającej nawet tak szczupłą techniką jak australiska, więź plemienna swojemi rozmiarami i swoją zwartością odchyłać się musiała od obecnej. Same gromady, na które plemię się było rozpadało w codziennym toku rzeczy, prawdopodobnie nie były o wiele mniejsze, ale obfitość ich w obrębie dzielnicy musiała być inna, mniejsza, a zatem i zbory nie gromadziły tylu uczestników, solidarność sama była luźniejsza, a nadto poczucie owej solidarności wzajemnej opierało się bardziej na pierwiastkach instynktownych, bezwiednych. Naturalnie, nasze wywody są o tyle słuszne, o ile otoczenie przyrodzone, w którym przebywał człowiek ówczesny, ubóstwem swoim lub hojnością darów nie przენiewierzało się wzorom obecnym. Ale należy pamiętać o tem, że współczesne ludy najniższego szczebla kultury: Australczycy, Buszmeni — o rozbitkach, jak Weddowie, ludy negrylskie Afryki i negryckie Malezji nie mówimy, właśnie dlatego, że są rozbitkami — przebywają w okolicach mało gościnnych. Tylko z wielkimi zastrzeżeniami możemy na takiej podstawie wnioskować o okresie zamierzchłym w stosunku do odłamów rodzaju ludzkiego, przebywających naówczas w okolicach szcrodziej uposażonych. Niewątpliwie większa obfitość pokarmu musiała oddziaływać dodatnio na liczbę głów ludzkich w obrębie takiej dzielnicy. Ale, gdy chodzi o rozmiary »społeczności« ówczesnej, nie należy zbyt wygórowywać skutków tej obfitości pożywienia: w takich sprzyjających warunkach gromada zamiast kilkunastu członków, mogła liczyć kilkudziesięciu, dajmy na to, setkę uczestników, — oto i wszystko! A raczej nie tyle gromady były

liczniejsze i plemiona większe, ile wzrastała gęstość ich rozmieszczenia, jako też gęstość ognisk, w których się zbierały, zawsze w nieznaczonej liczbie, oraz częstość samych zborów i długość ich trwania.

W każdym razie, mamy to wrażenie, że rozmiary społeczności australskiej, andamańskiej, fuegieńskiej są najwyższą miarą, poza którą w ciągu tysiącleci nie wykroczały społeczności, rozporządzające umiejętnościami Australczyków i Andamańczyków, a tem bardziej społeczności, które były na jeszcze niższym szczeblu kultury materialnej. Raczej należy przypuszczać, że były mniejszych rozmiarów, o ile przebywały w takim samem, jak ludy tylko co wymienione, otoczeniu przyrodzonym.

2. Skutki tego iż społeczność była małych rozmiarów. Wpływ wywierany w takiej społeczności przez poszczególne osobistości.

Drobne rozmiary społeczności zamierzchłej, jako też i społeczności właściwej ludom współczesnym, które są na poziomie techniki australskiej, a nawet północno-amerykańskiej, nie mogły nie oddziaływać na kształtowanie się urządzeń społecznych, i to oddziaływać w kierunkach najróżnorodniejszych.

Wiadomo, jak silnie wpłynął najazd europejski na ludy pierwotne. Między innymi, zanim zniszczył był całkowicie którekolwiek plemię, uprzednio targał w niem równowagę we wzajemnym stosunku ilościowym osób różnej płci i różnego wieku. Np. L. E. Threlkeld znalazł wśród tubylców w jednej z dzielnic Nowej Południowej Walji 28 mężczyzn, 2 kobiety, 2 chłopców i ani jednej dziewczyny¹⁾. Takich przykładów moglibyśmy przytoczyć bez liku. Jedyne liczby, zarówno w swoim ukształtowaniu bezwzględnem, jak i w stosunku wzajemnym, będą wyglądały inaczej. A takie uszczuplenie osób pewnej płci i wieku jest nie tylko prostem zmniejszeniem ludności, lecz jak najgłębszem podważeniem wszystkich podstaw życia zbiorowego. Ale najazd europejski wywarł skutki tak rozprzęgające tylko dlatego, że miał przed sobą drobne społeczności, w których ubytek kilkudziesięciu osób jest już stratą olbrzymiej doniosłości. [Właśnie drobne rozmiary spo-

¹⁾ L. E. THRELKELD, *Abor. Pr. Pap.* 1839, II. 70.

łeczności pierwotnej, t. j. plemienia, umożliwiają i zawsze umożliwiały różnym wpływom i czynnikom dokonywanie nad nią doświadczeń, które przekształcały jej dalsze drogi.¹⁾ Co najazd europejski zrobił w stopniu niezmiernie napiętym w ciągu lat kilkunastu lub kilkudziesięciu, to samo sprawiały były w ciągu wieków i tysiącleci różne wpływy w stopniu słabym, a więc nie rozprzegającym podstaw bytu plemiennego, ale dość poważnym, ażeby oddziaływać na zwyczaj plemienny. Z drobnymi społecznościami powtarza się to samo, co w statystyce z małymi liczbami: małe liczby, to dziedzina dowolności, przypadku, sprzeczności — każda nikła okoliczność wywiera tam wpływ nieoczekiwany. Dla uwydatnienia tego zachowania się wielkich i małych liczb zatrzymamy się nad statystyką płci noworodków. Liczba wzajemna noworodków płci męskiej i żeńskiej w rodzinie pojedynczej przedstawia wszelkie możliwe kombinacje: w jednych rodzinach przychodzą na świat jedynie chłopcy, w innych same dziewczęta, jeszcze w innych chłopcy i dziewczęta w stosunku najrozmaitszym. Co rodzina, to inny stosunek ilościowy w zakresie płci noworodków! Ale jeżeli zamiast rozpatrywania poszczególnych rodzin z osobna, będziemy badali stosunek ilościowy noworodków płci męskiej do noworodków płci żeńskiej w obrębie prowincji, a tem bardziej całego kraju, otrzymamy widok zgoła odmienny: zamiast proporcji nie dającej się z góry przewidzieć, występuje na jaw zdumiewająca profanów stateczność w tym stosunku liczbowym do siebie noworodków płci jednej a drugiej — stateczność, która, jakeśmy to już zaznaczyli, sprawiła, że jeden z pierwszych jej badaczy, J. P. Süssmilch, w połowie XVIII wieku oświadczył, iż życiu społecznemu, z pozoru tak chaotycznemu, przywodzą »prawa boskie« czyli tkwi w nich, jak się wyraził, die göttliche Ordnung¹⁾. Przecież na 100 noworodków płci żeńskiej przypada zawsze, w przybliżeniu, 105 noworodków płci męskiej! Każda rodzina, badana z osobna,

¹⁾ Mimochodem zaznaczymy, iż taka stateczność obowiązuje również w zakresie stosunku do człowieka otaczającego go świata zwierzęcego. »Weźcie liczbę osób co zginęły (w Indjach) od drapieżców lub węzów w ciągu pewnego określonego czasu i ujrzycie, iż ta waha się rocznie pomiędzy 31.000 a 32.000. Zmiana z roku na rok wynosi zaledwie jakąś setkę. Nasza cywilizacja... nie zdołała zmniejszyć tej kwoty tragicznej«, J. L. SLEEMAN: *La secte secrète des Thugs*, Paryż 1934, 263.

Jest widownią »przypadku«, gdy chodzi o płeć dzieci. Niepodobna spostrzec tam żadnej zasady, dotyczącej liczby dzieci płci obojga w stosunku wzajemnym. A właściwie istnieje tam jedna zasada — jak największej w tym względzie różnorodności. Ta zasada różnorodności, nieodłączna od liczb małych, słabnie już, gdy pod uwagę bierzemy nieco większe skupienia ludności, jak gmina wiejska, miasteczko; jest jeszcze mniej uwydatniona, gdy rozpatrujemy powiat, i znika, gdy weźmiemy kraj cały, t. j. naówczas liczba noworodków płci męskiej w stosunku do noworodków płci żeńskiej waha się w przybliżeniu w owym stosunku 105 do 100. Innemi słowy, małym liczbom towarzyszy to, co zazwyczaj zowiemy przypadkiem: wszystko jest tam chwiejne, chaotyczne, brzemienne w rozbieżność wyników ostatecznych, które nie dają się przewidzieć. I właśnie drobne społeczności, dlatego, że są drobnymi, pod wpływem, różnych a krzyżujących się czynników stają się widownią skutków, odmiennych w każdej z nich, — skutków urastających niekiedy do rozmiarów klęski społecznej, niekiedy podważających założenia wszystkie zwyczaju plemiennego¹⁾, a zawsze stwarzających rozbieżność w ukształtowaniu stosunków społecznych i dróg dalszego rozwoju nawet pomiędzy plemionami ościennemi. Oglądaliśmy skutki najazdu europejskiego w Nowej Południowej Walji — najazd stargał wszelką równowagę w plemienu w stosunku wzajemnym osób różnej płci i wieku. Ale nawet drobne, ze stanowiska naszego, zdarzenia urastają tam do rozmiarów potężnego czynnika, nadającego inne piętno życiu społecznemu. Weźmy np. plemię australskie, w średnim liczące 300-600 członków. Ubytek

¹⁾ Np. w Australji zmiana poważniejsza w stosunku wzajemnym osób dojrzałych różnej płci stwarzała niekiedy w możliwościach żeniaczki położenie bez wyjścia, o ile istniejące tam zakazy miały zachowywać moc swoją. A były to zakazy uświęcone przez tradycję wieków — stosunek małżeński pomiędzy osobami niewłaściwych klas traktowano tam w sposób, jak u nas patrzano by na zmacę kazirodczą. Zawarcie małżeństwa w drodze legalnej było dla wielu tubylców często niemożliwe i stawało się tem niemożliwsze, ile że społeczność ulegała coraz dalszemu rozprzężeniu pod wpływem najazdu. Pozostawała jedyna droga — umyczki dziewczyny przez mężczyznę. Umyczka była w tym wypadku czynem rewolucyjnym, protestem indywidualności ludzkiej przeciw konsekwencjom staroświeckiego ustroju społecznego, które stały się tyłuż przeszkodami w sprawie zaspokojenia popędu fizjologicznego. Zresztą o tem jużśmy mówili.

jednorazowy dziesięciu osób jest tam zdarzeniem, mającem pod względem ilościowym tę samą rozmiar, co zagłada jednorazową i jednoczesną co najmniej kilkuset tysięcy obywateli w obecnym państwie polskiem. A takie katastrofy, uszczuplające plemię australskie o jakiś dziesiątek osób, mogły się przecież zdarzać, i to w niezbyt odległych od siebie odstępach czasu. Niefortunna wyprawa wojenną lub zwycięski nocny napad wroga, pożar kniei, nagła powódź i mnóstwo innych wypadków mogły z łatwością zmieścić z powierzchni ziemi taką liczbę plemieńców. Już nie mówimy o głodach, co np. Birrijów zmusiły pożreć wszystkie dzieci, lub o epidemjach, które prawdopodobnie zdarzały się od czasu do czasu wśród społeczności pierwotnej. A, co najważniejsza, tryb życia pierwotny stwarza niekiedy właśnie takie sytuacje, iż ginęło jednorazowo kilka i kilkanaście osób tej samej płci i w przybliżeniu tego samego wieku¹⁾. Tak zwłaszcza mają się rzeczy w stosunku do mężczyzn. Naówczas nieszczęście, które dotknęło społeczność plemienną, urasta do rozmiarów katastrofy: niszczy równowagę liczebną pomiędzy płciami i oddziałuje na ustrój związków małżeńskich. Ale może jeszcze silniej, niż tego rodzaju zdarzenia, działa mnóstwo czynników, których niepodobna wyszczególnić właśnie dlatego, że są drobne a które, wciąż obecne, z dnia na dzień nadwyrażają ustaloną równowagę pod względem wieku i liczebności obu płci. Działanie jednak tych nikłych czynników w ostatecznym swoim wyniku wydaje konsekwencje wyraźne a widoczne: między innymi, ukazują się silne różnice pomiędzy plemionami tego samego pnia, gdy chodzi np. o wzajemny stosunek ilościowy osób płci męskiej i żeńskiej. Niepodobna, ażeby takie różnice, o ile przybrały charakter stateczny, nie oddziaływały na ustrój rodziny. Rzecz niewątpliwa, że poliandryja, tak często spotykana u niektórych górali Indostanu, pozostaje w związku ze szczupłą liczbą kobiet, tak samo jak w plemionach gdzie stosunki ciążą w kierunku odwrotnym, jedynym wyjściem z sytuacji jest wielożeństwo. Jednak nie zawsze stosunki kształtują się w sposób stateczny, t. j. nie zawsze w ciągu dłuższych okre-

1) Takie przejścia zdarzały się w Ameryce północnej już za czasów osadnictwa europejskiego: burza na morzu zatopiła większość łodzi, w których znajdowali się mężczyźni w sile wieku z plemienia Sewee. To samo spotkało wyprawę Winnebagów liczącą 500 wojaków na jez. Michigańskim.

sów czasu ta sama płeć przeważa liczebnie wśród pokolenia dojrzałego. Może się zdarzyć, iż co pokolenie występują w plemienu drobne wahania to w jednym, to w drugim kierunku. Niewątpliwie, obecność takich wahań musi wyrzucić jakieś skutki, chociażby obok codziennego ustalonego ustroju związków małżeńskich utrwalając w plemienu podczas uroczystości plemiennych luźne, aż do heteryzmu posunięte obcowanie pomiędzy płciami. W każdym razie, [nierówność liczebna obu płci działa, gdy chodzi o ustrój rodziny i pożycie małżeńskie i naszym zdaniem wiele objawów w zwyczaju małżeńskim czerpie swoje początki z niewłaściwej obu płci proporcji.] Najniesłuszniej widzi się w nich puściznę czy przeżytek po wcześniejszych kształtach rodziny (poliandria w Tybecie). Jest również rzeczą niewątpliwą, iż wszelkie nadwyreżenia, w tym lub innym kierunku, właściwej równowagi pomiędzy różnymi kategorjami wieku, winno w jakiś sposób oddziaływać na zwyczaj plemienny, np. na powagę, jaką cieszą się starcy i przechowywane przez nich tradycje plemienne, na szczegółowsze opracowanie lub zlenienie obrzędu uobywatelnienia młodzieży, tego sakramentu plemiennego, tak spajającego plemieńców, ale zarazem tak wzmacniającego powagę starszego pokolenia.

Z drugiej strony, wpływy idące od pojedynczej indywidualności ludzkiej urastają w plemienu pierwotnym w moc wielką znowu za sprawą tego, iż więź plemienna zawiera w sobie nieznaczną liczbę głów. Przecież każdy plemieniec ma w plemienu australskim tę samą wartość społeczną, jaką posiada jakieś 60-100.000 osób w państwie polskim, tak pod względem duchowym ukształtowanych, iż każda z nich byłaby dokładną podobizną każdej innej co do uzdolnień swoich, pociągów i aspiracji. Taka rzesza obywateli, zachowujących się w życiu społecznym jednakowo, wykazujących te same przymioty ducha, mniejsza, czy dodatnie lub ujemne, i, co za tem idzie, stwierdzających je czynem tego samego kalibru, byłaby u nas wielką potęgą. Otóż taką potęgą jest w społeczności australskiej pojedynczy plemieniec. Większą nawet! W naszym ustroju człowiek jest omotany więzią stosunków materialnych, obrócony niemal w oczy, w ręce, w język martwej rzeczy, jaką jest majątek, warsztat, sklep, i porusza się jak gdyby spętany w korbach tej organizacji przedmiotowej w ciągu całego swego życia. I dlatego społeczne przekształcenia odbywają się

w znacznej mierze w drodze parcia żywiołowego interesów i namiętności, świadomość zaś ludzka, o ile zostaje skierowana na sprawy społeczne, jest tylko jednym, i to nie najważniejszym, z pośród czynników, kształtujących ów ustrój. Natomiast w społecznościach pierwotnych, w których zbywa na takiej więzi przedmiotowej, na takich rządach martwej rzeczy, tradycja, pierwiastki uczuciowe, myśl świadoma, wogóle czynniki natury podmiotowej, w końcu wspólne pochodzenie są pierwiastkami innej mocy niż za cywilizacji, a człowiek w większym stopniu, niż my, świadomem swoim postępowaniem przekształca więź społeczną, w której przebywa¹⁾. W takim otoczeniu wyjątkowych uzdolnień i wyjątkowej energii osobistość, mniejsza, czy w dodatnim, czy w ujemnym kierunku, natury zachowawczej lub nowatorskiej, usposobiona mistycznie lub patrząca trzeźwo dokoła siebie, pokojowa lub wojownicza, rozwiązała aż do ludożerstwa lub powściągliwa, byleby umiała pozyskać posłuch lub niecić lęk dokoła siebie, może odcisnąć w stopniu silnym piętno swoich pociągów i upodobań na życiu swego plemienia. Że, również za sprawą niewielkich rozmiarów społeczności, takie postacie pojawiają się w plemieniu bardzo rzadko, w znacznych odstępach czasu, okoliczność ta w niczem nie zmienia sytuacji w obliczu olbrzymich przeciągów czasu, którymi w przeszłości rozporządza rodzaj ludzki. Bądźco bądź, w toku wieków, chociaż w znacznych odstępach czasu, takie postacie ukazywały się w społeczeństwach pierwotnych, szły po sobie w każdym plemieniu w innym porządku, a właściwie bez jakiegokolwiek ustalonego następstwa, tak, iż niektórym społecznościom zbywało całkowicie na jednych, innym na innych typach. Słowem, pasmo indywidualności ludzkich, zarówno miary wyjątkowej, jak i pospolitej, składało się z konieczności a przynajmniej składać się mogło w każdym plemieniu z ogniw odmiennych. A wobec tego ostateczny wynik ich oddziaływań musiał wyglądać w każdym plemieniu inaczej i rzeźbił w duchowości nawet plemion ościennych odmienne rysy charakteru. Tak samo działały inne czynniki. A w wyniku ostatecznym wciąż mamy

1) Por. w tej mierze wywody u B. SPENCERA i F. J. GILLENA 1889, 12 i nast., jak w plemionach, przez tych autorów badanych, starcy na zborach plemiennych wprowadzają nowy zwyczaj.

takie wzorki jak wśród gromadki plemion w porzeczu Kolumbji: Cathameci są ludem najspokojniejszym, Tillamookowie — największymi wśród niej łotrami, Chatsopowie — najuczciw-
szymi, Chinookowie zaś najmniej wstrzeźliwymi¹⁾, lub nad
górną Ukajali, gdzie rybacy Czamowie, trzymający się rzeki,
nie są ludem wojowniczym i wogóle nie lubią rozpraw oręż-
nych, sąsiedzi zaś ich Kampowie, przebywający w puszczy, są
napastliwym ludem, lubującym się w walce²⁾.

3. Niezmierna różnorodność zwyczaju pier-
wotnego. Ustrój władania ziemią w obrębie
Nowej Gwinei. Nieco wniosków.

Uwydatniliśmy parę czynników, które sprawiają, iż już na
najniższych szczeblach kultury zwyczaj społeczny ma oblicze
nieco odmiennie nawet wśród plemion pokrewnych. Ale prze-
cież w powyższym rozbiorze nie wyczerpaliśmy mnóstwa oko-
liczności, oddziaływających w tym samym duchu, a więc
drobnych, ale licznych i wciąż czynnych wpływów otoczenia
przyrodzonego, w wyniku ostatecznym nakładających na cały
szczep w każdej, pod względem przyrody wyodrębnionej dziel-
nicy, piętno osobliwe. A tembardziej nie dotknęliśmy mnóstwa
innych wpływów, jeszcze nieuchwytniejszych, a przecież dzia-
łających: nabytego doświadczenia, zatargów przypadkowych
wewnątrz społeczeństwa i t. d. Nawet wśród nas każda ro-
dzina ma swoje sposoby postępowania, swoje zabawy, swoje
ulubione potrawy, i to pomimo przemożnego, ujednostajniają-
cego działania naszego otoczenia społecznego. Na wielką skalę
obowiązuje to samo od plemienia do plemienia w niższych
okresach kultury: co plemię, to inny obyczaj, zbudowany
wprawdzie według zasad tej samej rodowości, ale przecież tak
mocno odmienny w szczegółach swoich, w swoim ucieleś-
nieniu społecznem!

Każda dzielnica, zamieszkała przez ludy niższej kultury, do-
starcza w tym względzie ciekawych wzorków.

Zatrzymamy się jedynie nad Nową Gwineą brytyjską, i to
tylko w zakresie władania ziemią i jej darami.

¹⁾ Cox Ross 1831, I. 302.

²⁾ A. FIEDLER: *Ryby śpiewają w Ukajali*, Warszawa 1935, 167.

A więc w plemienu Turi-turi (a także w pl. Kadawa) wszystka ziemia, zarówno uprawna, jak nieuprawna, należy do wodza: to prawo władania przechodzi w linii męskiej i dopiero, gdy niema spadkobiercy tego rodzaju, przypada najbliższemu krewnemu w linii żeńskiej, ale zawsze mężczyźnie; każdemu pospolitemu plemięncowi przysługuje prawo dowolnego karczunku ziemi pod uprawę, oraz wyřębu na swoje potrzeby drzewa budulcowego. Wszyscy mają jednakie prawo do połowu ryb na wybrzeżu, nawet plemiona sąsiednie; drzewa owocowe (palmy: sagowa i kokosowa) są własnością osoby, która użytkuje z gruntu lub je posadziła, a kiedy odstąpiono część obszaru plemiennego innemu plemieniu, zatrzymano i nadal rosnące tam drzewa owocowe jako własność plemięnców. Kobieta może wykarczować ziemię pod ogród i posadzić drzewa owocowe, do niej należą plony z takich gruntów, ale, gdy wyjdzie za mąż, prawo użytkowania przechodzi do najbliższego krewniaka; oddawanie gruntów w dzierżawę jest nieznan¹⁾.

W pl. Turiturirubi grunta uprawne są własnością indywidualną, nieuprawne — pospólną. Każdemu przysługuje prawo wrębu do kniei, oraz karczunku, a także prawo do owoców z dziko rosnących drzew, w końcu w obrębie obszarów pospólnych — do traw; po śmierci ojca synowie dzielą się jego gruntami, córki otrzymują je tylko wtedy, gdy niema synów. Kobieta może wykarczować dla siebie szmat ziemi, który nawet, gdy wyjdzie za mąż do innego plemienia, pozostaje jej własnością i przechodzi na jej dzieci, choć te przebywają w plemienu ojca; nie istnieje sprzedaż ani dzierżawa gruntów, drzewa na czyimś gruncie mogą należeć do innej osoby niż grunt²⁾.

W pl. Sinaugolo ziemi pospólnej wcale niema, cała przestrzeń uprawna jest podzielona pomiędzy mężczyzn, jako własność dziedziczna; ojciec dowolnie rozporządza swojemi gruntami, jeśli zaś tego nie zrobił, syn najstarszy zabiera po jego śmierci ziemię i wyposaża braci. Córka dziedziczy, jeśli jest jedynaczką, ale, gdy wychodzi za mąż, oddaje grunta najbliższemu krewnemu, a jeśli krewnych niema, gruntami zarządza mąż, póki najstarszy syn spadkobierczyni nie zacznie chodzić; sprzedaż ziemi jest w zwyczaj, ale nie jej wy-

1) J. B. CAMERON, *N. Gui. Rep.* 1892-'93, 67-69. 2) B. A. HELY, *ib.*, 69-70.

dzierżawianie; grunt i drzewa rosnące na nim są własnością tej samej osoby¹⁾.

W odróżnieniu od powyższego plemienia, w plemieniu Motu ziemię po ojcu bierze najstarsze dziecko bez względu na płeć, ale, gdy spadkobierczyni-córka wychodzi za mąż do innego plemienia, ziemia odrazu przechodzi do najbliższego jej krewniaka; grunt może należeć do jednej osoby, drzewa owocowe na nim rosnące — do innej; istnieje sprzedaż ziemi i oddawanie jej w dzierżawę, oraz jej wymiana²⁾.

W pl. Aripuru-amu podzielono pomiędzy mężczyzn nawet obszary myśliwskie, prawo do nich przechodzi w linii męskiej, natomiast ziemię uprawną dzielą na równe części pomiędzy wszystkie dzieci bez względu na płeć; zdarza się sprzedaż ziemi, jak i oddawanie jej w dzierżawę; drzewa owocowe zazwyczaj są własnością tej osoby, do której grunt należy³⁾.

W pl. Siburubi (w. Wabuda) obszary myśliwskie są własnością pospólną, nawet zwierzyna, upolowana w obrębie czyjogoś ogrodu, idzie do podziału pomiędzy myśliwego a właściciela gruntu; każdemu przysługuje prawo wrębu do kniei i karczunku w niej; gruntami dzielą się po śmierci ojca wszystkie dzieci bez różnicy płci. Gdy kobieta wychodzi za mąż wewnątrz plemienia, grunta jej stają się własnością męża, a potem przechodzą na jej dzieci; jeśli mąż należy do innego plemienia, kobieta udaje się za nim, ale nie traci praw do swojego gruntu, powraca dla jego uprawy i zebrania plonów, a po niej dziedziczą jej dzieci, chociażby przebywały w plemieniu ojca⁴⁾.

W plemieniu Nemunemu nie ma sprzedaży ziemi, ani jej wydzierżawiania, wody są własnością plemienia, niema żadnych ograniczeń prawa myśliwskiego lub rybołowczego (nie ma u wszystkich plemion dotychczas rozpatrzonych wody w obrębie czyjejś posiadłości były prywatną własnością, a także w tym obrębie prawo do polowania i połowu ryb), ziemia jest własnością indywidualną, po śmierci właściciela dostaje się nie jego dzieciom, ale przechodzi na potomstwo siostr⁵⁾.

W pl. Kwaipo zdarza się, iż gromada osób włada pospołu plantacjami, własność drzew owocowych jest nieodłączna od

¹⁾ A. C. ENGLISH, *N. Gui. Rep.* 1892-'93, 71. ²⁾ F. E. LAWES, *ib.*, 73.

³⁾ B. A. HELY, *N. Gui. Rep.* 1897-'98, 85. ⁴⁾ B. A. HELY, *ib.*, 84.

⁵⁾ W. E. BROMILOW, *N. Gui. Rep.* 1892-'93, 72.

własności ziemi, na której rosną; właściciel gruntu ma wyłączne prawo na swojej ziemi do zwierzyny i ryb. Po śmierci ojca dziedziczy syn najstarszy, a gdy synów niema, córka, ale gdy ta wychodzi za męża, ziemia przechodzi do jej krewniaków; a jeśli krewnych niema, mąż gospodaruje, dopóki syn najstarszy nie zacznie chodzić, wtedy ów syn zostaje jedynym właścicielem¹⁾.

Istna mozaika zwyczaju! A byłaby jeszcze rozleglejsza, gdybyśmy chcieli wyzyskać cały materiał, jakim rozporządzamy w stosunku do Nowej Gwinei²⁾. Te różnorodność stwarzały różne czynniki: owo »coś« nieuchwytnego wprawdzie, ale realnego, tkwiące w oddziaływaniu indywidualności ludzkiej, owo drugie »coś«, zawarte w drobnych posunięciach i zdarzeniach życia codziennego, »coś« uchwytniejszego, spoczywającego w przyrodzie otoczenia, a więc odmienny stosunek do siebie różnych rodzajów gleby i porostu na niej, jakoś tych rodzajów i rozmieszczenie, odmienna natura zwierzyny i t. d., jeszcze jakaś drobna i nowa przyczyna, którą dałoby się wyłuskać dopiero na miejscu podczas studjów szczegółowych. Jedną z takich przyczyn wydobyła z ukrycia ankieta, uskuteczniiona celem zaznajomienia władz angielskich z nowogwinejskim prawem zwyczajowem władania. Oto okazało się, iż w dwóch plemionach, w których ziemia jest własnością wodza, plemięcy zaś jedynie jej użytkownikami, istniały po temu powody osobliwego rodzaju: przed paru pokoleniami plemiona te, niepokojone przez sąsiadów, opuściły dawne swoje sadyby i usadowiły się w okolicy obecnie zajmowanej, »wódz doprowadził swój lud do tych miejsc i osadził go« — te przejścia widocznie były tego rodzaju, iż sprzyjały przywłaszczeniu przez wodzów i ich potomstwo praw do wszystkiej ziemi przez plemię zajmowanej. A w wyniku ostatecznym tych czynników wielorakich, zamiast suchego schematu, zacierającego istniejące różnice i wydobywającego stale powtarzające się rysy, schematu tak niekiedy nadużywanego przez badaczy w stosunku do niższych ogniw rozwoju społecznego, wielka różnorodność stosunków, zwyczajów, urzą-

¹⁾ A. C. ENGLISH, *N. Gui. Rep.* 1893-'94, 64; te same zwyczaje obowiązują w pl. Humeni i Saboia, jedynie z tą różnicą iż istnieją tam obszary pospólne, *ib.* 63.

²⁾ Por. L. KRZYWICKI: *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa*, Warszawa 1914, 375-376 uwaga.

dzeń! O tę stronę społeczności pierwotnej, zanadto lekceważoną dotychczas, chodzi nam bardzo. [Ustrój społeczny, właściwy niższemu szczeblom kultury, nie daje się wcisnąć w schemat jednolity, chyba taki, w którymby zniknęły, że się tak wyrazimy, mięso i krew, pozostał jedynie mało mówiący szkielet: ustroju osobowego (rodowego), pomsty krwawej — szkielet, który nie wiele daje, milczeniem pokrywa obfitość niezależnych nawzajem dróg dorobku społecznego, niezmierną giętkość więzi społecznej ówczesnej, w końcu różnorodność kształtów, w którą wcieliła się ta sama zasada ustroju osobowego.] Milcząc o tem wszystkim schematyzm daje o rzeczywistości błędne pojęcie. Innemi słowy, ją fałszuje.

Jednak ta odmienność dróg rozwoju ma swoje granice.

Po pierwsze, istnieją tam, w okresie pierwotnym, pierwiastki, które, chociaż są wytworem dni żywota ludzkiego, przecież kształtują się według własnej logiki, występują jako swego rodzaju siła przyrodzona i narzucają człowiekowi ówczesnemu zasady więzi społecznej.] W okresie cywilizacji w roli takiej potęgi występuje więź przedmiotowa, tkwiąca w dorobku materialnym ręki ludzkiej. Na tej więzi zbywa okresowi pierwotnemu] niema tam uprawy gruntów i hodowli bydła, podziału obszaru plemiennego na działki indywidualne i przymocowania plemięńców w charakterze właścicieli lub pracowników pomiędzy takie działki, niema olbrzymich warsztatów skomplikowanej produkcji przetwórczej, posługującej się złożonymi motorami i niemniej złożonymi narzędziami pracy, [niema tej spójni przedmiotowej, która trzyma ludzi w gromadzie, a więc daleko sięgającego podziału pracy] ani arteryj i nerwów społecznych w postaci nowoczesnych środków komunikacyjnych i porozumiewawczych, ani potoku produktów, idących na dalekie rynki, [w końcu niema zapełnienia treści duszy ludzkiej troską o zachowanie tego nagromadzonego bogactwa i przysporzenie mu nowych zasobów.] Dorobek materialny, jakim człowiek pierwotny rozporządza, jest bardzo nieznaczny] prócz tego, co ma na sobie lub przy sobie, istota ludzka nie posiada innego mienia. Organizacja społeczna, wolna od więzi przedmiotowej, kształtuje się według więzi przyrodzonej, występującej i w świecie zwierzęcym, a tak plastycznie ukazującej się w wierzeniach ludu polskiego. Lud polski mniema, iż po sądzie ostatecznym ludzie będą rozrzuśczeni

w życiu zaziemskim w ten sposób, iż pomiędzy nogami Ewy będą się znajdowały jej dzieci, pod nogami jej córek — ich dzieci i tak dalej z pokolenia w pokolenie, aż powstanie olbrzymi trójkąt, co ogarnie sobą cały rodzaj ludzki według pochodzenia poprzez matki. Właśnie [ustroje pierwotne są ustrojami, opartymi na zasadzie pokrewieństwa — na zasadzie rodowej. Ta zasada jest obecna w każdej społeczności pierwotnej, jako rzecz przyrodzona, jej narzucona przez fizjologiczne czynności organizmu ludzkiego: Społeczność jest zbiorem grup krewniaczych, a zadaniem więzi społecznej jest, między innymi, regulowanie związków małżeńskich pomiędzy temi grupami.] Ale zasada ta wciela się w życie w różnych kształtach i daje początek odmiennym więziom społecznym: społeczność może być związkiem klanów lokalnych, rządzących się bądź prawem ojcowskim, bądź macierzystem, to znowu zbiorem rodów totemicznych, lub może ukazać się ustrój dwufratryjny, rozpadający się na totemy, ale przetkany w poprzek totemów generacjami, czyli, jak brzmi zwykle używane wyrażenie, klasami.] A takich generacyj może być w każdej fratryj dwie, a nawet cztery, równoległych do siebie i w obrębie równoległości zobowiązanych do zawierania nawzajem związków małżeńskich, przyczem generacje te rządzą się bądź prawem ojcowskim, bądź macierzystem. Cała mozaika różnych, acz zawsze na podłożu tej samej zasady rodowej zbudowanych ustrojów. [Więź społeczna rozwija się różnemi łożyskami i odlewa się w różne kształty, ale nie przენiewierza się samej zasadzie! Odmienne ustroje są jedynie różnemi społecznemi wcieleniami tej zasady, że tak rzekniemy fizjologicznej.]

Powtóre, działa tradycja pochodzenia. Niewątpliwie plemiona, co wyszły z tego samego pnia i mogą wykazać się wspólnem pochodzeniem mowy swojej, będą posiadały całą moc wspólnych zwyczajów — zresztą tem mniejszą, im więcej pokoleń przedziela je od oderwania się od wspólnego pnia. [Wiemy, iż małe rozmiary społeczeństw pierwotnych sprzyjają pojawianiu się odchyień, ale trzeba na to wieków, ażeby owe odchylenia wycisnęły piętno 'mocno odmierne na zwyczajach plemiennych'] Rzecz jest sama z siebie tak zrozumiała, iż nie będziemy przytaczali nawet przykładów na poparcie swojego założenia.

W końcu, nie wolno zapominać o wzajemnem oddziaływaniu plemion na siebie i o upodobnianiu się ich wzajemnem.

Może sprawa ta odbywa się bardzo powoli, jednak odbywa się. Indianie Ameryki Północnej dostarczają w tej mierze znamiennych przykładów. Wzdłuż wybrzeża Pacyfiku, w obrębie Kolumbji brytyjskiej, u ludów różnego pochodzenia, istnieje cała moc zwyczajów, których obecność da się wyjaśnić jedynie upodobnianiem się wzajemnem. I ustroj rodowy totemiczny, tak powszechny na wschód od gór Skalistych, przedstawia w swoim ukształtowaniu poprzez plemiona różnych pni językowych tyle punktów stycznych, iż niepodobna położyć tego podobieństwa jedynie na karb zbieżności w rozwoju ewolucyjnym wśród różnych plemion. Z konieczności musimy przypuścić, że to ukształtowanie rodowości jest w znacznej mierze dziełem upodobnienia wzajemnego.

Zresztą sprawa odmienności zwyczajów w społeczeństwach pierwotnych jest różnego napięcia, stosownie do rozpatrywanej sfery stosunków. Rozległość wahań jest inna w obrębie urzędzeń małżeńsko-rodzinnych, inna, gdy chodzi o organizację organów publicznych, jest jeszcze inna w zakresie stosunku do ziemi, nawet służącej jedynie do polowania, a tembardziej do ziemi, która zaczęła być uprawiana.

Nie będziemy wdawali się w rozbiór tych zagadnień.

Chodziło nam głównie o jedną rzecz: oto pragnęliśmy wykazać niewłaściwość schematycznego traktowania społeczności pierwotnej. Takie traktowanie niewątpliwie bierze pod uwagę zasadnicze jej rysy i odegrało dużą rolę w zrozumieniu jej istoty, ale właśnie dlatego, iż dało nam klucz do zrozumienia pierwotnego ustroju społecznego, sięgnęliśmy obecnie tak głęboko w strukturę społeczną ówczesną. A na tem podłożu możemy sięgnąć jeszcze głębiej. Zrozumieliśmy bowiem, iż ów schematyzm utrudnia nam dostrzeżenie niezmiernie różnorodnych sposobów wcielania się wątku zasadniczego w kształty realne i lekceważy indywidualność wciąż pulsującego i wciąż zmiennego życia. A społeczeństwa nawet u najniższych szczepów w chwili obecnej miały dość czasu, ażeby rozwijać się własnym łożyskiem i wydobyć ostatecznie z siebie może z pozorów prostą, ale w istocie rzeczy złożoną więź społeczną. Społeczeństwa te są »pierwotnemi«, lecz nie pierwszymi ogniwami w paśmie ustrojów społecznych.

D O D A T E K

Nazwy plemienne

Podajemy nieco plemion, przebywających w obrębie Ameryki północnej, a przywłaszczających sobie nazwę »Ludzi«. Lista ta napewno nie wyczerpuje wszystkich tego rodzaju ludów — zawarła tylko te, o których zdołaliśmy zebrać odpowiednie materiały. Niezawsze zdołaliśmy uchwycić właściwy odcień tkwiący w tej nazwie: przekład terminu indyjskiego podawano w języku angielskim i obawiamy się, iż może niekiedy oddaliśmy niewłaściwie znaczenie wyrazów *people* lub *men*, jeżeli nie towarzyszyły im szczegółowsze określniki (np. zwroty: *our people, real men*). Podajemy ludy według nazw, pod którymi występują w przyczynkach etnograficznych; obok tej nazwy umieściliśmy nazwę, której lud sam stale lub tylko w pewnych okazjach używa dla oznaczenia siebie i w której tkwi owo pojęcie »ludzi«. Zbyteczna zaznaczać, iż wszystkie plemiona prócz nazwy »ludzi« używają zazwyczaj w codziennej potrzebie jeszcze innych. (Nazwy owe, oznaczające »ludzi«, podajemy w pisowni angielskiej, tj. w tej postaci, w jakiej występują w pracach źródłowych).

APACHOWIE: *dene*, »Ludzie«, TEN KATE 1884, 357.

ARAPAHO: *inû-naina*, »Nasińscy«, J. MOONEY: *Ghost dance*, 953.

ARIKARA: *tanish, sanish*, »Lud«, F. V. HAYDEN, 356; M. WIED-NEUWIED 1839-'41, II. 237.

ASSINIBOINOWIE: *nacota*, »Nasińscy«, WIED-NEUWIED 1839-'41, I. 459-460, F. W. HODGE, I. 105.

ATAPASKOWIE. Plemiona atapaskie na północy używają na oznaczenie siebie terminów: *dene, tene, dine, adene, dnaine, dindzi*, it. d., t. j. »Dzieci ziemi«, »Tubylcy«, »Ludzie«, E. PETITOT 1876, XIX. Tej zasadzie nie przენiewierają się na południu Apachowie i Nawajowie, a prawdopodobnie i inne ludy atapaskie.

ATTAKAPA: *yukhitiishak*, »Nasińscy«, A. S. GATSCHET (rękopis) u F. W. HODGE'A, I. 115.

BILOXI: *taneks haya*, »Pierwszy Lud«, J. O. DORSEY, *Am. A. A. Sci.*, 1893, 267; J. MOONEY: *East Sioux*, 14.

CATAWBA (KATAUBA): nieya, »Ludzie«, J. MOONEY: *East Sioux*, 68-69.

CHIEYENNE (SZEJENNOWIE): dzitsi'stäs, »Nasińscy«, J. MOONEY: *Ghost dance*, 1023; tsetistas, »My«, TEN KATE 1884, 360.

CHIMARIKO: chimariki, »Indjanin«, chimaritat, »Lud«, St. POWERS, 475; djimaliko, A. L. KROEBER u F. W. HODGE'A, I. 270.

CREE (KRI): eithinyuwuk, »Ludzie«, odłam północny używa na oznaczenie siebie nazwy nathewy-withinyu, nithe wik itd., »Całkowici, Doskonali Ludzie«, J. RICHARDSON, I. 36; ayis-iyiniwook, »Starej daty ludzie«, E. PETITOT 1886, 445.

CUNEIL¹⁾ (KUNEIL), A. S. GATSCHET, *Z.f. E.*, IX (1877). 369.

CZEROKOWIE: ani'-yuñ-wijá', »Rzetelny Lud«, J. MOONEY, 19 *B. Am. E.*, 15.

DELAWARZY: lenape, »Prastary Lud«, J. HECKEWELDER, 24; »Tutejsi«, »Istotni Mężczyźni«, A. GALLATIN 1836, 44; D. G. BRINTON, 35.

ESKIMO: innuit, »Ludzie«, L. M. TURNER, 11 *B. Am. E.*, 175; inuin, J. MURDOCH, 42-43; azjatyccy Eskimowie mówią również o sobie jako o yuit'ach, »Ludzie«, F. W. HODGE, II. 1007.

HADA: xaida, »Nasińscy«, »Lud«, F. W. HODGE, I. 520.

HOPI: cinyumuk, »Lud«, shino mo, »Istotni Ludzie«, TEN KATE 1885, 259; A. S. GATSCHET 1879, 412.

ILLINOIS: ilinioek, »Doskonali Ludzie«, L. HENNEPIN 1903, 62, 153.

IROKOWIE: oon-qua-honewe, »Istotni Ludzie«, W. B. BEAUCHAMP, 45; J. MOONEY, 19 *B. Am. E.*, 15.

KADDO: hasinai, »Nasińscy«, dzisiaj w przeciwstawieniu do białych »Indjanie«, J. MOONEY: *Ghost dance*, 1092; TEN KATE 1884, 362.

KAROKOWIE: ara-ara, A. S. GATSCHET: *Klamath*, I. XLVI; F. W. HODGE, I. 659.

KIOWA (KAYOWE): ka'igwu²⁾, »Rzetelny, Przedni Lud«, J. MOONEY: *Ghost dance*, 1078.

KNAIAKHOTANA: kenai, »Lud«, A. KRAUSE, 325; tnaina, BAER i HELMERSON, I. 103.

KOMANCZE: nūma, »Lud«, »Żywi«, A. S. GATSCHET 1879, 413; J. MOONEY: *Ghost dance*, 1043; nimenim, »Lud nad Ludy«, TEN KATE 1884, 361, tenże 1885, 382.

MAIDU: maidu, maideh, »Ludzie«, St. POWERS, 282; A. S. GATSCHET: *Klamath*, I. XLVI.

MANDAN: numakaki, »Ludzie«, a wraz z Hidatsami: nuweta, »Nasińscy«, WASHINGTON MATTHEWS, 14; M. WIED-NEUWIED 1839-'41, II. 103; (G. CATLIN 1844, I. 80).

MARIKOPA: ipatsje, »Nasińscy«, TEN KATE 1885, 160.

¹⁾ Gatschet zaznacza właściwie, iż w jednej składowej części tej nazwy tkwi pojęcie »ludzi«.

²⁾ W szczegółowej synonimji Kiołów, 17 *B. Am. E.*, 148-150, 402, terminowi gaigwa i pochodnym od niego J. Mooney daje inne zgoła znaczenie, wzięte od malowania ciała.

- MIWOK: miwoh, miwa, »Ludzie«, St. POWERS, 347.
- NASKAPEE: ne-ne-not, »Istotni, Idealni Indjanie«, L. M. TURNER, 11 *B. Am. E.*, 183.
- NAWAJOWIE: dinne, tinneh, »Ludzie«, WASHINGTON MATTHEWS 1879, 211; A. M. STEPHEN, *Am. A.*, VI. 347; TEN KATE, 358.
- NISZYNAMOWIE: nishinam, »Ludzie«, »Nasińscy«, St. POWERS, 313.
- NOSY PRZEDZIURAWIONE: nimipu, »Lud«, H. S. LYMAN, *Oreg. H. Qu.*, II (1901). 288.
- NTLAKYAPAMUK: skeyuh »Lud«, Mackay u G. M. DAWSONA: *Shuswap*, 6.
- OKINAGAN: sinkuaili, a właściwie isonkuäili, »Nasińscy«, A. S. Gatschet u F. W. HODGE'A, II. 115; używają również terminów: skeluh, por. poprzednie plemię.
- PAIUTE: numa, »Lud«, J. MOONEY: *Ghost dance*, 1043, 1048.
- PAWNIJCZYCY (PAWNEE): cahiks-i-cahiks, »Ludzie ponad Ludźmi«, F. V. HAYDEN, 349.
- PIMA: aatam, »Ludzie«, Fr. RUSSELL, 19-20.
- SALISH: sälst (w okinagańskim narzeczu), »Ludzie«, F. W. HODGE, II. 415.
- SZUSWAPOWIE (SHUSWAP): koolimuh, »Lud«, Mackay u G. M. DAWSONA: *Shuswap*, 4.
- SZOSZONI: numa, »Ludzie«, A. S. GATSCHET 1879, 408; J. MOONEY: *Ghost dance*, 1043.
- TONKAWA: zowią siebie tits-ka-nuato, gdzie tits-kan znaczy »Indjanin«, »Człowiek«, TEN KATE 1884, 362; titskan-watitch, »Tutejsi«, F. W. HODGE, II. 783.
- TLINGICI: tlinkit, »Ludzie«, A. KRAUSE, 95.
- WICHITA: kitikitish, może »Przodujący«, F. W. HODGE, II. 917.
- WINTUN: wintun, »Lud«, »Indjanie«, St. POWERS, 229; A. S. GATSCHET: *Klamath*, I. XLVI.
- WINNEBAGO: hotcañgar a, »Lud mówiący pra-mową«, J. MOONEY: *East Sioux*, 15; St. R. RIGGS 1893, 189.
- YANA: yana, »Lud«, J. W. POWELL: *Ind. Ling. fam.* 135.
- YUMA: kutchan, A. S. GATSCHET, *Z. f. E.*, IX (1877). 369, oznacza jedynie, iż w tym terminie jako część składowa tkwi pojęcie ludu; TEN KATE 1885, 111.

Nazwy tego rodzaju istnieją i w innych dzielnicach globu. Ograniczywszy się w swojej pracy jedynie do paru szczepów, nie zbieraliśmy ich w sposób systematyczny, acz je zapisywaliśmy przy nadarzającej się okazji. Uzbierała się niewielka wiazanka, z której przytaczamy nazwy istniejące w obrębie Ameryki południowej, raczej w charakterze dorywczego przykładu i zarazem dowodu, iż zwyczaj ów jest dość rozpowszechniony.

Na lądzie południowo-amerykańskim bodaj każde plemię w swojej dumie narodowej uważa siebie za lud w wyższym stopniu niż inne, np. nazwa carinya, jak zowią siebie Karaibowie guyań-

scy, ma właśnie takie znaczenie. Tak samo postępują ich sąsiedzi, W. H. BRETT, 97 uw. C. F. Ph. MARTIUS 1867, I. 205, o ludach badanych przezeń terytorjów powiada, iż Apiakowie przywłaszczając sobie nazwę ludzi idą w tej dumie i wyłączności jedynie za przykładem potężnych plemion indyjskich, które pragną uważać siebie za jedynych ludzi.

Nieco dowodów:

ACKAWOI: kupohn, »Ludzie«, E. F. IM THURN, 158.

AROWACY: lokono, »Lud«, W. H. BRETT, 97.

BAKAIROWIE, K. v. STEINEN: *Bakairi Sprache*, VIII, IX (autor wyprowadza między innymi nazwę Karaibów z bakairskiego: »Nie-my«, »Cudzy«, ib. 48, 61-62).

BOTOKUDZI: nac-nanuk, »Dzieci Ziemi«, »Tubylcy«, A. H. KEANE, *J. A. I.*, XIII (1884). 210.

BORORO v. KORODOWIE: pora-ora, »My, Panowie Ziemi«, C. F. Ph. MARTIUS 1867, I. 210.

CHIRIGUANIE: ababas, »Ludzie«, »Mężowie«, C. F. Ph. MARTIUS 1867, I. 214.

GUAYA, nazwa odpowiadająca dosłownie nazwie Gotów germańskich, t. j. »My dzielni«, C. F. Ph. MARTIUS 1867, I. 195.

KARAIBOWIE (Guyańscy): carinya, »Lud«, W. H. BRETT, 97.

NIEGABIBOWIE, »Nasi«, »Obdarzeni mową«, C. F. Ph. MARTIUS 1867, I. 197.

ONA (Ziemia Ognista), J. DENIKER i P. HYADÈS, 1.

YAKGANI: yamana, »Ludzie«, J. DENIKER i P. HYADÈS, 14.

BIBLIOGRAFJA

Bibliografja, którą podajemy, jest przede wszystkim kluczem do cytata znajdujących się w tekście książki. Z tego powodu dzieła, któreśmy przytaczali w tekście z podaniem tytułu, roku wydania i t. d., nie są wymieniane w bibliografji poniżej umieszczonej, chyba kiedy ze względów technicznych musieliśmy tam poprzestać na postaci skróconej, ażeby nie powiększać zbytnio rozmiarów odsyłaczy. Jeżeli powoływaliśmy się w tekście na parę dzieł tego samego autora, wyróżnialiśmy je dołączając do jego nazwiska datę wydania dzieła lub zasadniczy wyraz w tytule. I tak samo postępowaliśmy, kiedy wypadało nam korzystać z różnych wydań tej samej książki (jeśli zaś wydania były z tego samego roku, wymienialiśmy miejsce wydania). Tomy niektórych wydawnictw seryjnych wyróżnialiśmy stawiając liczbę tomu przed nazwą wydawnictwa, np. 15 *B. Am. E.*, t. j. tom piętnasty publikacji: *Reports of the Bureau of (American) Ethnology*.

1. Wydawnictwa perjodyczne lub ukazujące się serjami (znaczenie skrótów)

- A. A(ss)*. *S. Reports of the British Association for the Advancement of Science.*
- Abor. Pr. Pap.* Extracts from the Papers and Proceedings of the Aborigines Protection Society, Londyn.
- A. f. A.* *Archiv für Anthropologie*, 1866 sqq., Brunświk.
- A. G. Vhd(Vrh)*. *Verhandlungen der Berliner Gesellschaft für Anthropologie*, i t. d., Berlin.
- A. I. St(at.)*. *Annuaire internationale de Statistique*, 1916 sqq., Haga.
- All. Hist. Reisen*. *Allgemeine Historie der Reisen*, 1747 sqq., Lipsk.
- Am. A.* *American Anthropologist*, 1888 sqq.
- Am. A. A. Sci.* *Proceedings of American Association for the Advancement of Science*, 1849 sqq.
- Am. Anthr. Ass. (Mem.)*. *Memoirs of American Anthropological Association*, 1906 sqq., Lankaster.
- (Am.) Anthr. Pap.* *Anthropological Papers of the American Museum of Natural History*, 1898 sqq., N.York.
- Am. Atq.* *American Antiquarian and Oriental Journal*, 1878 sqq., Chicago.
- Am. CR.* *Comptes-rendus des Congrès des Américanistes*, 1875 sqq.
- Am. F.*, ob. *J. Am. F.*
- Anthropologie*, 1890 sqq., Paryż (przedtem: *Revue d'Anthropologie i Revue d'Ethnographie*).
- Anthropos*, *Revue Internationale d'Ethnologie et de Linguistique*, 1906 sqq., Mödling pod Wiedniem.
- Aperçu démogr.* *Aperçu de la démographie des divers pays du Monde*, Haga.
- Au. A. A. Sci.* *Reports of the Meetings of the Australian Association for the Advancement of Science*, Sydney.
- Au. A. (J)*. *Australian Anthropological Journal*, później: *Science of Man and Australasian Anthropological Journal*, 1896 sqq., Sydney.
- Au. M. Mem.* *Memoirs of the Australian Museum*.
- Au. (II.) Rec.* *Historical Records of Australia*, 1914 sqq.

- B. Am. E.* Annual Reports of the Bureau of (American) Ethnology, 1879-'80 sqq., Waszyngton.
- Bibl. Warsz.* Biblioteka Warszawska, 1841-1914, Warszawa.
- Bijd. Neder. Ind.* Bijdragen tot de Taal-, Land- en Volkenkunde van Nederlandsch-Indie, 1853 sqq., Haga.
- Bull. Am. Mus. Nat. Hist.* Bulletins of the American Museum of Natural History, 1881 sqq., New York.
- Bull. d'Anthr. Paris.* Bulletins de la Société d'Anthropologie, Paryż.
- Bull. Geo. Par.* Bulletins de la Société de Géographie de Paris, Paryż.
- Bull. of B. Am. E.* Bulletins of the Bureau of American Ethnology, Waszyngton.
- Bull. of N. Qu. Ethn.* Bulletins of North Queensland Ethnography.
- Can. Indian Returns* 1842, ob. *Numerical Returns of Indians* (dział 2).
- Ca(n). (R.) Inst.* Proceedings (1879-'90) i Transactions (1889 sqq.) of the Canadian Institute, Toronto.
- Can. R. S.* Proceedings and Transactions of the Royal Society of Canada, 1883 sqq.
- Coll. ethn.* Collection de Monographies ethnographiques, 1907 sqq., Bruksela.
- Etn. Zbir.* Етнографічний Збірник, 1895 sqq., Lwów.
- Fiji Report*, ob. *Report of the Commission* etc. Suva 1896 (dział 2).
- F. L.* Journal of Folklore, później: Folk-Lore, Londyn.
- Globus*, 1862 sqq., Brunświk.
- G. R. S.*, ob. *R. G. S.*
- HBC. Ind. Census* 1839. Census of Indian Population, dokonany przez Hudson's Bay Co. 1839 (rękopis).
- Hist. Mag.* Historical Magazine (and Notes and Queries concerning the Antiquities, History and Biography of America), Boston i Londyn 1857-'66; Morrisania 1867 sqq.
- Ho. Ex. Doc.*, ob. *United States: House of Representatives* (dział 2).
- Horn Exp.*, ob. *Horn Expedition* (dział 2).
- I. A. E.* Internationales Archiv für Ethnographie, 1888 sqq., Leyda.
- I. Aff., Ind. Aff.* Reports of the Office of Indian Affairs (1825-'48), Reports of Commissioners of Ind. Affairs (1849 sqq.), pomieszczone w *Ho. Ex. Doc.*
- Ind. Pop.* 1910. Indian Population in the United States and Alaska 1910, ob. *U. S. Census* of 1910 (dział 2).
- Int. Bull. Stat.* Bulletin de l'Institut Internationale de Statistique, Rzym.
- J. A. I.* Journal of the Royal Anthropological Institute of Great Britain and Ireland, 1872 sqq., Londyn.
- J. Am. F.* Journal of American Folk-Lore, 1888 sqq., Boston i New York.
- J. Ethn. Lond.* Journal of Ethnological Society of London (1848-'56), (1869-'71), Londyn.
- Jes. Rel.*, ob. *Jesuit Relations and allied documents* (dział 2).
- J. Roy. N. S. Wa.* Transactions (I-IX, 1868-'75), Journal and Proceedings (X sqq., 1876 sqq.) of the Royal Society of N. S. Wales, Sydney.
- J. Roy. W. Au.* Journal and Proceedings of the Royal Society of Western Australia, Perth.
- Mag. Am. Hist.* Magazine of American History, 1877 sqq., N. York i Chicago.
- Man*, 1901 sqq., Londyn.
- Mass. Hist. Coll.* Collections of the Massachusetts Historical Society, 1792-1871, Boston.
- M. D. S.* Mittheilungen von Forschungsreisenden und Gelehrten aus den deutschen Schutzgebieten, 1888 sqq., Berlin.
- Mem. Am. Mus. Nat. Hist.* Memoirs of the American Museum of Natural History, 1898 sqq., New York.
- M. P. II.* Monumenta Poloniae Historica, wyd. A. Bielowski, Lwów 1864 sqq.
- Nat. Mus. Rep.* ob. *Rpt. Nat. Mus.*
- N. Gui. Rep.* Annual Reports of British New Guinea.
- North. Terr. Bull.* Bulletins of the Northern Territory (Australja).
- N. W. L.* Nachrichten für und über Kaiser Wilhelm-Land und den Bismarck-Archipel, Berlin.
- N. Qu. Ethn. Bull.* ob. *Bulletins of N. Queensland Ethnography*.

- N. Y. Col. Doc.* Documents relating to the Colonial History of the State of New York, Albany 1853-'87.
- N. Y. Hist. Coll.* Collections of the New York Historical Society, 1809-'59, New York.
- Ore. II(ist). Qu.* The Quarterly of the Oregon Historical Society, 1900 sqq., Salem.
- Pac. Rr.* ob. *Pacific Railroad Reports* (dział 2).
- Pam. fizjogr.* Pamiętnik fizjograficzny, Warszawa.
- Prace filol.* Prace filologiczne, wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego, Warszawa.
- Pr. Am. Phil.* Proceedings of the American Philosophical Society, Filadelfja.
- Pr. Geo. Au. (S. Au.).* Proceedings of the Royal Geographical Society of Australasia (South Australian branch), Adelaide.
- Pr. Geo. Au. (Vict.).* Proceedings of the Royal Geographical Society of Australasia (N. S. Wales and Victorian Branches), 1883 sqq., Melbourne.
- Pr. Linn. N. S. Wa.* Proceedings of the Linnean Society of New South Wales, Sydney.
- Pr. Roy. N. S. Wa.,* ob. *J. Roy. N. S. Wa.*
- Pr. Roy. Qu.* Proceedings of the Royal Society of Queensland, 1884 sqq., Brisbane.
- Pr. Roy. Vict.* Transactions and Proceedings of the Royal Society of Victoria (1854-'87); Proceedings (1888 sqq.), Melbourne.
- R. d'E.* Revue d'Ethnographie, 1881 sqq., Paryż.
- Rpt. Nat. Mus.* Reports of U. S. National Museum, 1881 sqq., Waszyngton.
- R. G(eo). S.* Journal of the Royal Geographical Society (1830-'79); Proceedings of the Royal Geographical Society (1855-'92), Londyn.
- S. Am. M. M.* South American Missionary Magazine.
- Smths.* Annual Reports of the Smithsonian Institution, 1846 sqq., Waszyngton.
- Spraw. Komisji Językowej.* Sprawozdania Komisji Językowej Akademji Umiejętności w Krakowie, Kraków.
- Tjd. v. ind. TLV.* Tijdschrift voor indische Taal-, Land- en Volkenkunde, 1852 sqq., Batavia.
- Torres Str(aits) Rpt.,* ob. *Report of the Cambridge Anthropological Expedition to Torres Straits* (dział 2).
- Tr. Am. Ethn. Soc.* Transactions of American Ethnological Society, 1845-'53, New York.
- Tr. Ethn. Lond.* Transactions of the Ethnological Society of London, 1861-'69, Londyn.
- Tr. Roy. N. S. Wa.,* ob. *J. Roy. N. S. Wa.*
- Tr. Roy. S. Au.* Transactions and Proceedings of the Royal Society of South Australia, 1877 sqq., Adelaide.
- Tr. Roy. Vict.* Transactions of the Royal Society of Victoria, 1888 sqq., Melbourne.
- U. S. Geo. Sur.* Geological and Geographical Survey of Territories: Bulletins (1874-'82); Reports (1867-'78), Waszyngton.
- Wisc. Hist. Coll.* Reports and Collections of the State Historical Society of Wisconsin, 1855 sqq., Madison.
- Wisła,* I-XIX, 1887-1905, Warszawa.
- Zbiór Wiad.* Zbiór Wiadomości do antropologii krajowej, I-XVIII, 1877-'95, Kraków.
- Z. f. E.* Zeitschrift für Ethnologie, 1869 sqq., Berlin.
- Z. f(allg). Erdk.* Zeitschrift der Gesellschaft für allgemeine Erdkunde (1853-'65); der Gesellschaft für Erdkunde, 1866 sqq., Berlin.
- Z. f. v. R.* Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft, 1880 sqq.

2. Wydawnictwa nieperjodyczne

Adl. Adelaida; *Amd.* Amsterdam; *Brl.* Berlin; *Bst.* Boston; *Bruz.* Bruksela; *Chg.* Chicago; *Kr.* Kraków; *L.* Londyn; *Lpk.* Lipsk; *Mlb.* Melbourne; *N. Y.* Nowy York; *P.* Paryż; *Ptbg.* Petersburg; *Ph.* Filadelfja; *W.* Warszawa; *Wash.* Waszyngton.

- ABEL Ch. W.: Savage Life in New Guinea. L. (bez daty).
- ANDERSON A. C.: Notes on the Indian Tribes of British North America and North-west Coast (*Historical Magazine*, ser. I, t. VII (1863), N. Y. i L.).
- AZARA Fr.: Reise nach Süd-Amerika in den Jahren 1781-1801, Brl. 1810.
- Geografia fisica y esterica de las provincias del Paraguay y misiones guaraníes (*Anales del Museo Nacional de Montevideo*, seccion historico-filosofica, t. I, Montevideo 1904).
- BAEGERT J.: An Account of the aboriginal Inhabitants of the California Peninsula (*Smiths.* 1863, Wash. 1864).
- BAER K. E. i HELMERSEN G.: Beiträge zur Kenntnis des russischen Reiches, t. I, Ptbg. 1839.
- BAILEY J.: An Account of Wild Tribes of the Veddahs of Ceylon, their Customs, Habits, and Superstitions (*Tr. Ethn. Lond.*, nowa serja, t. I, 1863).
- BANCROFT H. H.: The Native Races of the Pacific States of North America, zwłaszcza t. I (1875).
- BANDELIER A. F.: Final Report of Investigations among the Indians of the S. W. Unites States 1880-'85 (*Papers of the Archaeological Institute of America: American series*, t. III, Cambridge 1890).
- BARNARD J.: Aborigines of Tasmania (*Au. A. A. Sci.*, t. II (1890), Sydney).
- BARROW J.: Travels into the Interior of Southern Africa, L. 1806.
- BARTOŠ Fr.: Lid a narod, Mežirič 1883.
- BASEDOW H.: Anthropological Notes made on the South Australian Government North-west Prospecting Expedition 1903 (*Tr. Roy. S. Au.*, t. XXVIII, 1904).
- The Australian Aborigines, Adl. 1925.
- BATCHELOR J.: The Ainu and their Folklore, L. 1901.
- BATES H. W.: The Naturalist on the River Amazons, L. 1863, oraz 1873.
- B. D. (Baudry de Lozières): Voyage à la Louisiane et sur le continent de l'Amérique septentrionale fait dans les années 1794-'98, P. 1802.
- BAUMANN O.: Usambara und seine Nachbargebiete, Brl. 1891.
- BEAUCHAMP W. M.: The Iroquois Trail, Fayetteville 1892.
- BEECHY F. W.: Narrative of a Voyage to the Pacific and Beering's Strait in 1825-'28, L. 1831.
- BELOCH J.: Die Bevölkerung der griechisch-römischen Welt, Lpk. 1886.
- de BENAVIDES A.: Memorial que Fray Jvan de Santander presenta a la Magestad Catolica del Rey don Filipe Quarto hecho por el padre Fray Alonso de Benavides, Madrid 1630 (wydanie F. W. HODGE'A: The Memorial of Fray A. de Benavides, Chg. 1916).
- BENNETT S.: History of Australian Discovery and Colonization, 1865.
- BERNARD A.: L'archipel de la Nouvelle Calédonie, P. 1895.
- BEVERIDGE P.: On the Aborigines inhabiting the great Depression of the Lower Murray, etc. (*J. Roy. N. S. Wa.*, t. XVII (1883), Sydney).
- The Aborigines of Victoria and Riverina, Mlb. 1889.
- BEVERLEY R.: Histoire de Virginie, Amd. 1707, Richmond 1855.
- BICKMORE A.: Travels in the East Indian Archipelago, L. 1868.

- BINGER: Du Niger au Golfe de Guinée par le pays de Kong et le Mossi, P. 1892.
- BLAIR E. H.: The Indian Tribes of the Upper Mississippi Valley and Region of the Great Lakes, Cleveland 1911.
- BLEEK W. H. I. and LLOYD L. C.: Specimens of Bushman Folklore, L. 1911.
- BOAS FR.: The Central Eskimo (6 *B. Am. E.* (1884-'85), Wash. 1888).
- Reports on the North-Western Indians of Canada (the Vth Rep., *A. A. S.* 1889; the Vith Rep., *A. A. S.* 1890; the IXth Rep., *A. A. S.* 1894; the Xth Rep., *A. A. S.* 1895).
- The social Organization and the secret Societies of the Kwakiutl Indians (*Rep. Nat. Mus.* 1895, Wash. 1897).
- The Eskimo of Baffin Land and Hudson Bay (*Bull. Am. Mus. Nat. Hist.*, t. XV, cz. I, N. Y. 1901).
- BOCK C.: The Head-hunters of Borneo, L. 1881.
- v. BÖCKH R.: Die statistische Messung der ehelichen Fruchtbarkeit (*Int. Bull. Stat.*, V (1890), Rzym).
- BOGGIANI G. (G. A. COLINI): Viaggi d'un artista nell'America Meridionale: I Caduvei (Mbaya o Guaycnru), Rzym 1895.
- BOGORAS V.: The Chukchee (*Mem. Am. Mus. Nat. Hist.: Jesup. N. Pac. Exp.*, t. VII, New York i Leyda, 1904).
- BOLTON H. E.: Athanasie de Mezières and the Louisiana-Texas Frontier 1768-'80, Cleveland 1914.
- Spanish Exploration in the South-West 1542-1700, N. Y. 1916.
- BONNEY F.: On some Customs of the Aborigines of the River Darling (*J. A. I.*, t. XIII, 1884).
- BONWICK J.: The Wild White Man and the Blacks of Victoria, wyd. II, Mlb. 1863.
- Daily Life and Origin of the Tasmanians, L. 1870.
- The Lost Tasmanian Race, L. 1884.
- BOSMAN W.: A new and accurate Description of the Coast of Guinea, L. 1721.
- de BOSQUE F.: The Bosque-Larios Expedition 1675 (u. H. E. BOLTONA: Spanish Exploration in South-West).
- BOSSU N.: Travels through that Part of North America formerly called Louisiana, L. 1771.
- BOUQUET H.: Relation historique de l'Expedition contre les Indiens de l'Ohio en 1764, Amd. 1769.
- BOURKE J. G.: The Snake Dance of the Moquis of Arizona, L. 1884.
- BRACKENRIDGE H. M.: Views of Louisiana together with a Journal of a Voyage up the Missouri River in 1811, Pittsburgh 1814.
- BREMER O.: Ethnographie der germanischen Stämme, Strasburg 1904.
- BRETON H. W.: Excursions in N. S. Wales, Western Australia and Van Diemen's Land 1830-'33, L. 1833.
- BRETT W. H.: The Indian Tribes of Guiana, L. 1868.
- BRIDGES Th.: Letter from Ooshoia (*South American Miss. Magazine*, t. XVIII, 1884).
- BRINTON D. G.: The Lenapé and their Legends, Ph. 1885.
- BROOKE Ch.: Ten Years in Sarawak, L. 1866.
- BROUGH SMYTH R.: The Aborigines of Victoria, Mlb. 1878.
- BROWN A. R.: The Andaman Islanders, Cambridge 1922.
- Three Tribes of Western Australia (*J. A. I.*, t. XLIII, 1913).
- BROWN G.: Melanesians and Polynesians, L. 1910.
- BRÜCKNER A.: Słownik etymologiczny języka polskiego, Kr. 1927.

- BUNCE D.: Language of the Aborigines of the Colony of Victoria and other Australian Districts, Geelong 1859.
- BURROWS GUY: The Land of the Pygmies, L. 1898.
- BURTON R. F.: Abeokuta and the Cameroons Mountains, L. 1863.
- de BUTTS: Rambles in Ceylon, L. 1841.
- CABEÇA de VACA ALVAR NUNEZ (u F. W. HODGE'A: Spanish Explorers in Southern United States).
- CALVERT A. F.: The Aborigines of Western Australia, L. 1894.
- CAMERON A. L. P.: Notes on some Tribes of N. S. Wales (*J. A. I.*, t. XIV, 1885).
- CARVER J.: Travels through the Interior Parts of North America in 1766-'68, L. 1778.
- CASTREN A.: Reiseberichte und Briefe in den Jahren 1845-'49, Ptbg. 1856.
- CATLIN G.: Illustrations of the Manners and Customs and Condition of the North American Indians, L. 1841.
- Letters and Notes on the Manners, Customs and Conditions of the North American Indians, N. Y. i L. 1844.
- CHALMERS J.: Pioneering in New Guinea, L. 1887.
- CHAMPLAIN S.: Oeuvres, Quebec 1870.
- de CHARLEVOIX P. F. X.: Histoire et la Description générale de la Nouvelle France avec le Journal historique d'un Voyage fait par ordre du Roi dans d'Amérique Septentrionale, P. 1744 (przekład: History and general Description of New France, N. Y. 1866-'72).
- A Voyage to North America containing the Geographical Description and Natural History of Canada and Louisiana, Dublin 1766.
- CHURCH G.: Aborigines of South America, L. 1912.
- CLINTON, de WITT: A Discourse delivered before the N. Y. Hist. Society at their Anniversary Meeting 1811 (*N. Y. Hist. Coll.* for 1814, N. Y. 1814).
- CODRINGTON R. H.: The Melanesians. Studies in their Anthropology and Folklore, Oxford 1891.
- COLLE R. P.: Les Baluba (10-11 *Coll. ethn.*, Brux. 1913).
- COLLINS D.: An Account of the English Colony in N. S. Wales, L. 1804.
- COLONIAL MAGISTRATE: Remarks on the probable Origin and Antiquity of the Aborigines of N. S. Wales, Mlb. 1846.
- COOK, Capt.: Voyage to the Pacific Ocean in the Years 1776-'86, L. 1784.
- COUDREAU H. A.: La France Équinoxiale. Voyage à travers les Guyanes et l'Amazonie, P. 1887.
- COX ROSS: Adventures on the Columbia R., L. 1831.
- GRANTZ D.: Historie von Groenland, Lpk. 1770.
- de CRESPIGNY C. A. C.: Notes on Borneo (*R. G. S. (Pr.)*, t. II (1857-1858), L.).
- CUNNINGHAM J. F.: Uganda and its Peoples, L. 1905.
- CUNOW H.: Die soziale Verfassung des Inkareichs, Sztutgard 1896.
- CURR E. M.: The Australian Race, Mlb. 1886-'87 (chodzi o to dzieło, ilekroć podawano samo nazwisko bez żadnej daty).
- Recollections of Squatting in Victoria, Mlb.-Sydney-Adl. 1883.
- DAHL KNUT: In Savage Australia, L. 1926.
- DALL W. H.: Alaska and its Resources, L. 1870.
- Tribes of the Extreme North-West (*Contrib. to North Amer. Ethnology*, t. I, Wash. 1877).
- DARWIN Ch.: Podróż Naturalisty, przekład J. Nussbauma, W. 1887.

- DAVY J.: An Account of the Interior of Ceylon and its Inhabitants, L. 1821.
- DAWSON G. M.: Notes on the Indian Tribes of the Yukon District and adjacent Northern Portion of British Columbia (*Rpt. Geol. Survey of Canada*, nowa serja, t. I (B), 1887-'88. Montreal 1889).
- Notes and Observations on the Kwakwiool of the Northern Part of Vancouver and adjacent Northern Portion of British Columbia (*Can. R. S.*, t. V, cz. II (1887-'88), Montreal 1888).
- Notes on the Shuswap People of British Columbia (*Can. R. S.*, t. IX, cz. II (1891), Montreal 1892).
- DAWSON J.: Australian Aborigines: Languages and Customs of several Tribes in the Western Districts of Victoria, Mlb. 1881.
- DAWSON R.: The present State of Australia, wyd. II, L. 1831.
- DEANE W.: Fijian Society or the Sociology and Psychology of the Fijians, L. 1921.
- DELAGORGUE A.: Voyage dans l'Afrique australe 1838-'44, P. 1847.
- DELHAISE: Les Warega (5 *Coll. Ethn.*, Brux. 1909).
- DELLENBAUGH F. S.: The North Americans of Yesterday, N. Y. and L. 1901.
- DENIKER J. and HYADÈS P.: Mission Scientifique du Cap Horn 1882-'83, t. VII: Anthropologie, Ethnographie, P. 1891.
- DENNETT R. E.: Notes on the Folklore of Fiort, L. 1898.
- DENYS N.: Description géographique et historique des costes de l'Amérique septentrionale (*Publications of the Champlain Society*, Toronto 1908).
- DETZNER H.: Moeurs et coutumes des Papous, P. 1935.
- DILLON P.: Narrative and successful Result of a Voyage in the South Seas to ascertain the actual Fate of *La Perouse's* Expedition, L. 1829.
- DOBBS A.: An Account of the Countries adjoining to Hudson's Bay, L. 1744.
- DOBRIZHOFFER M.: Geschichte der Abiponer, Wiedeń 1783-'84.
- DORNAN S. S.: Pygmies and Bushmen of the Kalahari, L. 1925.
- DORSEY, J. OWEN: Omaha Sociology (3 *B. Am. E.* (1881-'82), Wash. 1884).
- Siouan Sociology (15 *B. Am. E.* (1893-'94), Wash. 1897).
- DOUAY A.: Narrative of la Salle's Attempt to ascend the Mississippi in 1687 (u B. F. FRENCHA, t. IV).
- DRIBERG J. H.: The Lango, L. 1923.
- DUMONT d'URVILLE: Voyage pittoresque autour du Monde publié sous la direction de Dumont d'Urville, P. 1834-'35.
- DUNBAR J. B.: The Pawnee Indians (*Mag. Am. Hist.* 1880-'82).
- DUNN J.: History of the Oregon Territory etc., L. 1844.
- du PRATZ, patrz Le PAGE du PRATZ.
- ELLIS A. B.: The Yoruba-speaking Peoples, L. 1894.
- EMMONS G. T.: The Tahltan Indians (University of Pennsylvania: the Museum, *Anthr. Publ.*, t. IV, Nr. 1, Ph. 1911).
- ENDEMANN K.: Mittheilungen über die Sotho-Neger (*Z. f. E.*, t. VI).
- ERMAN A.: Aegypten und aegyptisches Leben, Tybinga (bez daty).
- AN ETHNOLOGIST: The Australian Aborigines (*Au. A. J.*, t. X (1908), Nr 4 sqq).
- EYLMANN E.: Die Eingeborenen der Kolonie Süd-Australien, Brl. 1908.
- EYRE E. J.: Expeditions of Discovery into Central Australia and Overland from Adelaide to King George's Sound 1840-'41, L. 1845.
- FARINI G. A.: Through the Kalahari Desert, L. 1886.
- FAWCETT J. W.: Mika, or a Curious Aboriginal Incision in N. W. Queensland (*Au. A. J.*, I. 256).

- FENTON J.: A History of Tasmania, Hobart-Launceston 1884.
- FERNOW B.: The Ohio Valley in Colonial Days, Albany 1890.
- VON FIRCKS A.: Bevölkerungslehre und Bevölkerungspolitik, Lpk. 1898.
- FISON L. and HOWITT A. W.: Kamilaroi and Kurnai, Mlb. 1880.
- FITZHUGH E. C.: Report (*Ind. Aff.* 1857, w *Ho. Ex. Doc.*, 35th Congr., 1st sess. 1857-'58).
- FITZROY R.: Narrative of the Surveying Voyages of His Majesty's Ships *Adventure* and *Beagle* 1826-'36, L. 1839.
- FOELSCHÉ P.: On the Manners, Customs etc. of some Tribes of the Aborigines of Pt. Darwin and the West Coast of the Gulf of Carpentaria, North Australia (*J. A. I.*, XXIV, 1895).
- FORCE P.: Tracts and other Papers, relating principally to the Origin, Settlement and Progress of the Colonies in North America from the Discovery to the Year 1776, Wash. 1836 sqq.
- FORSYTH Th.: Account of the Manners and Customs of the Sauk and Fox Nations 1827 (u E. H. BLAIRA, t. II).
- FRANÇOIS H.: Nama und Damara, Magdeburg (bez daty).
- FRANKLIN J.: Narrative of a Journey to the Shores of the Polar Sea in 1819-'22, wyd. II, L. 1823, wyd. III, L. 1824.
- FRASER J.: The Aborigines of New South Wales (*J. Roy. N. S. Wa.*, t. XVI, 1882).
- The Aborigines of New South Wales, Sydney 1892.
- FRAZER J. G.: Totemism and Exogamy, t. I-IV, L. 1910.
- FRENCH B. F.: Historical Collections of Louisiana, t. I-IV, N. Y. 1846-'53.
- de FREYCINET L. Cl.: Voyage autour du monde 1817-'20 (Histoire de voyage), t. II (1839), P.
- FRITSCH G.: Die Eingeborenen Süd-Afrika, ethnographisch und anatomisch beschrieben, Wrocław 1872.
- v. FROBENIUS L.: Und Afrika sprach, t. III, Brl. 1913.
- FROGGATT W. W.: Notes on the Natives of West Kimberley, N. W. Australia (*Pr. Linn. N. S. Wa.*, ser. II, t. III (1888), Sydney).
- FOURLONG Ch. WELLINGTON: The Alaculoofs and the Yakgans (*Proc. of 2nd Pan-American Scient. Congr.* 1915-'16, Dział I: Anthropology, Wash. 1917).
- FYTCHÉ A.: Burma, Past and Present, L. 1878.
- GALLATIN A.: A Synopsis of the Indian Tribes of North America (*Am. Atq.*, t. II, 1836).
- GASON S.: The Dieyerie Tribe, Adl. 187½ (przedrukowane u J. D. Woodsa i u E. M. CURRA).
- GATSCHET A. S.: A Migration Legend of the Creek Indians, Ph. 1884.
- The Klamath Indians of Southwestern Oregon (*Contr. to N. Am. Ethn.*, t. II, Wash. 1891).
- Linguistics (*Rpt. upon U. S. Geogr. Surveys West of the 100th Meridian*, t. VII (1879), Wash.).
- GAUD F.: Les Mandja (8 *Coll. ethn.*, Brux. 1911).
- GELL J. Ph.: South Australian Aborigines: the Vocabulary of the Adelaide Tribe (*Pr. Geo. Au. (S. Au.)*, t. VII (1903-'04), Adl. 1904).
- GENETZ: Ost-permische Sprach-Studien (*Jour. de la Soc. Finno-Ougrienne*, t. XV, 1897).
- GEORGIAKIS G. and PINEAU L.: Le Folklore de Lesbos, P. 1894.
- GIBBS G.: Tribes of Western Washington and North-western Oregon (*Contr. to North Amer. Ethnology*, t. I, Wash. 1877).

- GILL J. Ph., ob. GELL.
- GILLEN F. J. and SPENCER B.: The Native Tribes of Central Australia, L. 1899.
 — The Northern Tribes of Central Australia, L. 1904.
 — Across Australia, L. 1912.
 — The Arunta, L. 1927.
- GODDARD P. E.: Life and Culture of the Hupa (*Publ. Univ. of California: Amer. Archaeol. and Ethnol.*, t. I, cz. I, Berkeley 1903).
- GODDEN G. M.: Naga and other Frontier Tribes of N. E. India (*J. A. I.*, t. XXVI, 1897).
- GOOKIN D.: Historical Collections of the Indians in New England (*Mass. Hist. Coll.*, t. I, wyd. II, 1806), Bst.
- GRAEBNER F.: Neu-Mecklenburg (Bismarck Archipel), Brl. 1907.
- GREY G.: Journals of two Expeditions of Discovery in North-west and Western Australia 1837-'39, L. 1841.
- GRIBBLE J. B.: Glimpses of Aboriginal Life in Australia, L. (bez daty).
- GRIMM J.: Geschichte der deutschen Sprache, Lpk. 1848.
- GRINNELL G. B.: Blackfoot Lodge Tales, N. Y. 1892.
 — Pawnee Hero Stories and Folk-tales, L. 1893.
 — The Cheyenne Indians, their History and Ways of Life, New Haven 1923.
- GRUBB, BARBROOKE W.: Among the Indians of Paraguayan Chaco, L. 1904.
- GUINNARD A.: Trois ans d'esclavage chez les Patagons, P. 1864.
- GUMILLA J.: Histoire naturelle, civile et géographique de l'Orénoque et des principales rivières qui s'y jettent, Avignon 1758.
- GÜNTHER E.: Klallam Ethnography (*Univ. of Washington Publications in Anthropology*, t. I, Nr 5, Wash. 1927).
- GUNNAR LANDTMAN, ob. LANDTMAN.
- GUPPY H. B.: The Solomon Islands and their Natives, L. 1887.
- HADDON, J. HENNIKER: On the Origin, Manners, Customs and the Annihilation of the Aborigines of Australia (*Tr. Roy. Soc. of Literature of the United Kingdom*, ser. II, t. XIV).
- HAGEN B.: Unten den Papuas, Wiesbaden 1899.
- HAHN Th.: Tsuni Goam, the Supreme Being of the Khoikhoi, L. 1881.
- HAKLUYT R.: The Principal Navigations, Voyages, Traffiques and Discoveries of the English Nation, Glasgow 1903-'05.
- HALE H.: Ethnology and Philology (*Exploring Expedition 1838-'42 under the Command of Ch. Wilkes*, t. VI), ob. Ch. Wilkes.
- HALKIN J.: Les Ababua (7 *Coll. Ethn.*, Brux. 1911).
- HANOTEAU A. i LETOURNEUX A.: La Kabylie et les coutumes kabyles, P. 1872-'73.
- HAYDEN F. V.: Contributions to the Ethnography and Philology of the Indian Tribes of the Missouri Valley (*Pr. Am. Phil.*, nowa serja, t. XII, 1862).
- HEARNE S.: Journey from Prince of Wales's Fort in Hudson's Bay to the Northern Ocean in 1769-'72, L. 1795 (i Toronto 1911).
- HECKEWELDER J.: Nachricht von der Geschichte, den Sitten und Gebräuchen der indianischen Völkerschaften, Getynga 1821.
- HEDLEY Ch.: The Atoll of Fanafuti, Ellice group (*Au. M. Mem.*, t. III, cz. I).
- HELMS R.: Anthropology (*Tr. Roy. S. Au.*, t. XVI, 1892-'96).
- HENNEPIN L.: Voyage en un pays grand que l'Europe entre la Mer Glaciale et le Nouveau Mexique (*Relations de la Louisiane et du fleuve Mississippi*, Amd. 1720).
 — A new Discovery of a vast Country in America, Chicago 1903 (wydawca R. G. Thwaites).

- HENRY J.: L'âme d'un peuple africain: Les Bambarra, Münster in W. 1910.
- HESSE-WARTEGG E.: Samoa, Bismarck Archipel und N. Guinea, Lpk. 1902.
- HILL R. i THORNTON G.: Notes on the Aborigines of N. S. Wales, Sydney 1892.
- HIND H. Y.: Explorations in the Interior of the Labrador Peninsula, the Country of the Montaguais and Nasquapee Indians, L. 1863.
- Historja Śląska od najdawniejszych czasów do r. 1400, t. I, Kr. (Akad. Um.) 1933.*
- HITCHCOCK R.: The Ainos of Jezo, Japan (*Rpt. Nat. Mus.* 1890, Wash.).
- HODGE F. W.: Handbook of American Indians North of Mexico (*Bull. of B. Am. E.*, Nr 30, cz. I-II, Wash. 1910) (ilekroć jest mowa o Hodge'u bez bliższych szczegółów, rzecz dotyczy tej pracy).
- Spanish Explorers in the Southern United States 1528-'43: A. N. Cabeça de Vaca (*Original Narratives of Early American History*, N. Y. 1901).
- HODGKINSON Cl.: Australia from Port Macquarie to Moreton Bay, L. 1845.
- HODSON T. C.: The Meitheis, L. 1908.
- HOFFMAN W. J.: The Menomini Indians (14 *B. Am. E.* 1892-'93, Wash. 1896).
- HOLLIS A. C.: The Nandi, their Language and Folklore, Oxford 1909.
- HOLMBERG H. J.: Ethnographische Skizzen über die Völker d. Russischen Amerika (*Acta Societatis Scientiarum Fennicae*, t. IV, Helsingfors 1856).
- HOLUB E.: Eine Culturskizze des Marutse-Mambundu Reiches in Süd-Central-Afrika, Wiedeń 1897.
- HORN EXPEDITION: Report of the Work of the Horn Scientific Expedition to Central Australia, cz. IV (STIRLING E. C.: Anthropology; GILLEN F. J.: Notes on some Manners and Customs of the Arunta Tribe), L. i Mlb. 1896.
- HOUGHTON E. P.: On the Land Dyaks of Upper Sarawak, etc. (*Mem. of Anthr. Soc.*, t. III (1870), L.).
- HOWITT A. W., ob. L. FISON.
- The Native Tribes of South-East Australia, L. 1904.
- HOWITT W.: The History of Discovery in Australia, Tasmania and New Zealand, L. 1865.
- HRDLIČKA A.: Notes on the Indians of Sonora (*Am. A.*, nowa ser., t. VI, 1904).
- Physiological and medical Observations among the Indians of Southwestern United States and Northern Mexico (*Bull. of B. Am. E.*, Nr 34, Wash. 1908).
- HUNTER J. D.: Manners and Customs of several Indian Tribes located West of the Mississippi, Ph. 1823.
- HUNTER W. W.: Annals of Rural Bengal, L. 1868.
- HUTTON J. H.: The Angami Nagas, L. 1921.
- IBRĀHĪM-IBN-JAKŪB, ob. Fr. WESTBERG.
- IM THURN E. F.: Among the Indians of Guiana, L. 1883.
- IVENS W. G.: Melanesians in the South-east Solomon Islands, L. 1827.
- JACOBS J.: Het Familie- en Kampongleven op Groot-Atjeh, Leyda 1894.
- JACOBS J. and MEIJER J. J.: De Badoeij's, Haga 1891.
- JAMES E.: Account of an Expedition from Pittsburgh to the Rocky Mountains in 1819-'20 under the Command of Major St. H. Long, L. 1823 (i u R. G. THWAITESA: *Early Western Travels*, t. XIV-XVII).
- JAMES W. M.: The Indians of the Painted Desert Region, L. 1903.
- JESUIT RELATIONS and allied Documents. Travels and Explorations of the Jesuit Missionaries in New France 1610-1791, t. I-LXXXIII, wydawca R. G. THWAITES, Cleveland 1896-1901).

- JEWITT J. R.: A Narrative of the Adventures and Sufferings of J. R. Jewitt etc. during a Captivity of nearly Three Years among the Savages of Nootka Sound, N. Y. 1816 i Edyuburg 1824.
- JOHNSTON H. H.: The Kilima-Ndjaru Expedition, L. 1886.
— British Central Afrika, L. 1897.
— The Uganda Protectorate, L. 1902.
- JONES P.: History of the Objebway Indians, L. 1861.
- JONES Wm.: Some principles of Algonquian Word-formation (*Am. A.*, nowa serja, t. VI, 1904).
- JOUTEL H.: Journal historique du dernier voyage que M. de La Sale fit dans le golfe de Mexique pour trouver l'embouchure et le cours de la rivière de Mississippi, P. 1713.
- JUNG C. E.: Westaustralien (*Globus*, t. XXXII, 1877).
— Die Zukunft der australischen Eingeborenen (*Globus*, t. XXXII, 1877).
- JUNOD H. A.: Les Ba-Ronga, Neuchâtel 1898.
- KANE P.: Wanderings of an Artist among the Indians of N. America, L. 1859 (lub: Wanderungen eines Künstlers unter den Indianern Nordamerika's von Canada nach der Vancouver's Insel, Lpk. 1862).
- KARŁOWICZ J.: Słownik gwar polskich, Kr. 1900-'11.
- KEATING Wm. H.: Narrative of an Expedition to the Source of St. Peter's River etc., Ph. 1824.
- KIDD DUDLEY: The Essential Kafir, L. 1904.
- KINGSLEY M. H.: West Africa Studies, L. 1899.
- KLOSE H.: Togo unter deutscher Flagge, Brl. 1899.
- KLUGE Fr.: Etymologisches Wörterbuch, wyd. V, Strasburg 1894.
- KOCH-GRÜNBERG Th.: Zwei Jahre unter den Indianern. Reisen in Nordwest-Brasilien 1903-'05, Brl. 1909-'10.
- KOLBERG O.: Lud (Krakowskie, t. I-IV, Kr. 1871-'74; Lubelskie, t. I-II, Kr. 1883-'84).
- KOWALEWSKI M.: Законъ и обычай на Кавказъ, Moskwa 1890.
- KRASZENNIKOW St.: Описание земли Камчатки (*Academia Scientiarum Imperialis*, Ptbg. 1818).
- KRAUSE A.: Die Tlinkit Indianer, Jena 1885.
- KRAUSE Fr.: In den Wildnissen Brasiliens, Lpk. 1911.
- KRAUSS F. S.: Sitte und Brauch der Südslaven, Wiedeń 1885.
- KRIEGER M.: Neu-Guinea, Brl. (bez daty).
- KROEBER A. L.: Handbook of the Indians of California (*Bull. of B. Am. E.*, Nr 78, Wash. 1925).
- KUBARY J.: Die socialen Einrichtungen der Pelauer, Brl. 1885.
- LABAT: Voyage du chevalier des Marchais en Guinée, isles voisines et à Cayenne en 1725-'27, P. 1730.
- de LABILLARDIÈRE: Relation d'un voyage à la recherche de *la Pérouse*, P. VIII (1800).
- LADENBERGER T.: Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza W., Lwów 1930.
- LAFITAU J. Fr.: Moeurs des sauvages ameriquaines comparées aux moeurs des premiers temps, P. 1724.
- de la HARPE B.: Journal historique de l'établissement des Français à la Louisiane, New Orleans 1831.
- de LAHONTAN A. L.: Nouveaux voyages dans l'Amérique septentrionale, Haga 1703.

- LAISTNER L.: Germanische Völkernamen, Sztutgard 1892.
- LAMPRECHT K.: Deutsche Geschichte, t. I, wyd. II, Brl.-Fryburg w Bryzgowji 1894.
- de LANDA, DIEGO: Relation des choses de Yucatan (Collection de documents dans les langues indigènes pour servir à l'étude de l'histoire et de la philologie de l'Amér. ancienne, t. III, wyd. abbé Brasseur de Bourbourg, P. 1864).
- LANDTMAN GUNNAR: The Kiwai Papuans of British New Guinea, L. 1927.
- LAWSON J.: A new Account of Carolina (*A new Collection of Voyages and Travels*, L. 1711).
- The History of Carolina, L. 1714.
- Le BEAU C.: Aventures ou Voyage curieux et nouveau parmi les Sauvages de l'Amérique septentrionale, Amd. 1738.
- LECLERQ Chr.: Nouvelle Relation de la Gaspésie (wraz z przekładem: New Relation of Gaspesia) (*Publications of the Champlain Society*, t. V, Toronto 1910).
- LENZ O.: Skizzen aus Westafrika, Brl. 1878.
- LEONARD A. G.: Lower Niger and its Tribes, L. 1906.
- LE PAGE du PRATZ A. S.: Histoire de la Louisiane, P. 1758.
- LESCARBOT M.: L'histoire de la Nouvelle France (wraz z przekładem angielskim: The History of New France) (*Publ. of the Champlain Society*, Toronto 1907-'14).
- Le SUEUR: Lettres, relations, etc., w zbiorze P. Margry'go, t. VI, 55-92.
- Lettres édifiantes et curieuses* concernant l'Asie, l'Afrique et l'Amérique, wyd. L. Aimé-Martin, P. 1838-'43.
- LEWIN T. H.: Wild Races of South-eastern India, L. 1870.
- LEWIS M. and CLARK Wm.: Original Journals of the Lewis and Clark Expedition 1804-'06, N. Y. 1904-'05 (wydanie R. G. THWAITESA).
- LICHTENSTEIN H.: Reisen im südlichen Afrika, Brl. 1811-'12.
- LOYD G. Th.: Thirty-three Years in Tasmania and Victoria, 1862.
- LORD J. K.: The Naturalist in Vancouver Island and British Columbia, L. 1866.
- LOSKIEL G. H.: Geschichte der Mission der evangelischen Brüder unter den Indianern in Nord Amerika, Barby 1789.
- LOT F.: La fin du Monde antique et le début du Moyen-âge, P. 1927.
- LOTHROP S. K.: The Indians of Tierra del Fuego, N. Y. 1918.
- LUMHOLTZ K.: Unter Menschenfressern, Hamburg 1892.
- Unknown Mexico, L. 1903.
- MAGGILLIVRAY J.: Narrative of a Voyage of the *Rattlesnake* during 1846-'50, L. 1852.
- MACKENZIE A.: Voyage from Montreal etc. through the Continent of North America to the Frozen and Pacific Oceans in 1789 and 1793, L. 1801.
- MAC LEAN, capt.: A Compendium of Kafir Laws and Customs, Mount Coke 1858.
- MAN E. H.: On the Aboriginal Inhabitants of the Andaman Islands, L. 1883.
- MARGRY P.: Mémoires et documents pour servir à l'histoire des origines françaises des pays d'outre-mer (Découvertes et établissements des Français dans l'ouest et dans le sud de l'Amérique septentrionale 1614-1754), P. 1875-'86.
- MARSDEN W.: The History of Sumatra, L. 1783.
- MARSHALL W. E.: A Phrenologist amongst the Todas, or the Study of a Primitive Tribe in South India, L. 1873.
- v. MARTIUS C. F. Ph.: Von dem Rechtszustande unter den Ureinwohnern Brasiliens, Monachium 1832.

- v. MARTIUS C. F. Ph.: Beiträge zur Ethnographie und Sprachenkunde Amerikas, zumal Brasiliens, Lpk. 1867.
- i SPIX J. B.: Reise in Brasilien, Monachium 1823-'31.
- MATHEW J.: Eaglehawk and Crow, a Study of the Australian Aborigines, L. 1899.
- Two representative Tribes of Queensland, L. 1910.
- MATHEWS R. H.: Ethnological Notes on the Aboriginal Tribes of N. S. Wales and Victoria (*Pr. Roy. N. S. Wales.*, XXXVIII (1904), Sydney 1905).
- MATTHEWS, WASHINGTON: Ethnography and Philology of the Hidatsa Indians (*U. S. Geo. and Geo. Survey, Miscell. Nr 7, Wash. 1877*).
- Navajo Legends, Bst. i N. Y. 1897.
- MAURAUULT J. A.: Histoire des Abenakis depuis 1605 jusqu'a nos jours, Quebec 1866.
- MEARES J.: Voyages made in the Years 1788-'89 from China to the North West Coast of America, L. 1790.
- Mémoires géographiques, physiques et historiques sur l'Asie, l'Afrique et l'Amérique*, t. V i VI, Yverdon 1767.
- MEYER H. E. A.: Manners and Customs of the Aborigines of the Encounter Bay Tribe, South Australia (u J. D. Woods: Native Tribes of S. Australia).
- MEZIÈRES A., ob. H. E. BOLTON.
- MITCHELL T. L.: Three Expeditions into Eastern Australia with Description of Australia Felix and New South Wales, L. 1839.
- MOFFAT R.: Missionary Labours and Scenes in Southern Africa, L. 1842.
- MOONEY J.: The Sacred Formulas of the Cherokees (*7 B. Am. E.* (1885-'86), Wash. 1891).
- The Siouan Tribes of the East (*Bull. of B. Am. E.*, Nr 22, Wash. 1895).
- The Ghost-dance Religion and the Sioux Outbreak of 1890 (*14 B. Am. E.* (1892-'93), Wash. 1896).
- Calendar History of the Kiowa Indians (*17 B. Am. E.* (1895-'96), Wash. 1898).
- Myths of the Cherokee (*19 B. Am. E.* (1897-'98), Wash. 1900).
- The Aboriginal Population of America North of Mexico (*Smths. Misc. Coll.*, t. 80, Nr 7, Wash. 1928).
- MOORHOUSE M.: A Vocabulary and Outline of the Grammatical Structure of the Murray River Language, Adl. 1846.
- MORGAN L. H.: League of the Hodenosaunee, or Iroquois, Rochester 1851.
- Systems of Consanguinity and Affinity of the Human Family (*Smths. Contr. to Knowledge*, t. XVII, Wash. 1871).
- Ancient Society, or Researches in the Lines of Human Progress from Savagery through Barbarism to Civilization, N. Y. 1870, L. 1870.
- MORICE A. G.: The Western Dénés—their Manners and Customs (*Can. Inst. Pr.*, ser. III, t. VI (1888-'89), Toronto 1890).
- Notes etc. on the Western Dénés (*Can. Inst. Pr.*, t. IV (1892-'93), Toronto 1895).
- MORRILL J.: Sketch of a Residence among the Aborigines of N. Queensland, Bst. 1864.
- MORSE J.: A Report to the Secretary of War of the United States on Indian Affairs, New Haven 1822.
- MOUAT F. J.: Adventures and Researches among the Andaman Islanders, L. 1863.
- MUNGO PARK, ob. PARK (MUNGO).
- MURDOCH J.: Ethnological Results of the Point Barrow Expedition (*9 B. Am. E.* (1887-'88), Wash. 1892).
- MÜLLENHOFF K.: Deutsche Alterthumskunde, t. IV (die Germanie des Tacitus), Brl. 1900.

- NELSON E. W.: The Eskimo about Bering Strait (18 *B. Am. E.* (1896-'97), Wash. 1899).
- de NERY, SANTA-ANNA: The Land of the Amazons, L. 1901.
- NESTOR: Kronika (*M. P. II.*, t. I).
- NEUHAUSS R.: Deutsch Neu-Guinea, Brl. 1911.
- NIND, SCOTT.: Description of the Natives of King George's Sound and adjoining Country (*R. G. S.*, t. I, 1830-'31).
- NORDENSKJÖLD A. E.: The voyage of the *Vega* round Asia and Europa, L. 1881.
- Numerical Returns* of Indians who received presents in the year 1842 (Canada). (Rękopis w Colonial Records, Londyn, *C. O.* 42: 516 *Ind. Affairs*).
- OBERLÄNDER R.: Die Eingeborenen der australischen Kolonie Victoria (*Globus*, IV, 1863).
- Office of Indians Affairs*. Reports of the Office of Indians Affairs (1825-'48); Reports of Commissioners of Indians Affairs (1849 sqq), Wash. Korzystaliśmy z tych sprawozdań nie w odrębnych odciskach, ale w zbiorze dokumentów urzędowych Izby Deputowanych (*Ho. Ex. Doc.*), gdzie je umieszczano jako część sprawozdań Sekretarza Spraw Wojskowych (do r. 1849), później zaś Sekretarza Spraw Wewnętrznych.
- OLDFIELD A.: On the Aborigines of Australia (*Tr. Ethn. Lond.*, nowa serja, t. III, 1865).
- d'ORBIGNY A.: L'homme américain, P. 1839.
- OVERBERGH C.: Les Bangala (1 *Coll. ethn.*, Brux. 1907).
- Les Mayombe (2 *Coll. ethn.*, Brux. 1907).
- Les Basonge (3 *Coll. ethn.*, Brux. 1908).
- Les Mangbetu (4 *Coll. ethn.*, Brux. 1909).
- P. A. C.: La tribu de Wagap (N. Calédonie), ses moeurs et la langue, d'après les notes d'un missionnaire mariste, coordonnées par P. A. C., P. 1890.
- Pacific Railroad Reports*: Reports of Exploration and Surveys to ascertain the most practicable Route for a Railroad from the Mississippi R. to the Pacific Ocean 1853-'54, Wash. 1855-'60.
- PALLAS P. S.: Reise durch verschiedene Provinzen des russischen Reiches, Ptbg. 1771-'76.
- PALMER E.: Notes on some Australian Tribes (*J. A. I.*, t. XIII, 1884).
- PARK MUNGO: Travels in the Interior Districts of Africa 1795-'97, L. 1817.
- PARKER E. (STONE): The Aborigines of Australia, Mlb. 1854.
- PARKER K., LANGLOH: The Euahlayi Tribe, L. 1905.
- PARKHOUSE T. A.: Native Tribes of Pt. Darwin and its Neighbourhood (*Au. A. A. Sci.*, t. VI (1895), Sydney 1896).
- PARKINSON R.: Im Bismarck's Archipel. Erlebnisse und Beobachtungen auf der Insel Neu-Pommern (Neu-Britannien), Lpk. 1887.
- Dreissig Jahre in der Südsee, Sztutgard 1907.
- PARRISH J. L.: Report Nr 79 (*Ind. Aff.* 1854, str. 494-500 w *Ho. Ex. Doc.*, 33rd congr., 2d ses. 1854-'55).
- PASSARGE S.: Die Buschmänner der Kalahari, Brl. 1907.
- PATKANOW S.: О природѣ инородческаго населенія Сибири, Ptbg. 1909.
- PATOUILLET J.: Trois Ans en Nouvelle Calédonie, P. 1873.
- PAULITSCHKE Th.: Harar. Forschungsreise nach Somal und Galla Ländern Ost-Africa's, Lpk. 1888.
- PEAL S. E.: On the Morong (*J. A. I.*, XXII, 1893).
- PEARL R.: Studies in Human Biology, Baltimore 1924.

- PEARL R.: The Biology of Population Growth, L. 1926.
- PETITOT E.: Dictionnaire de la langue Dènè-Dindjié, etc. (*Bibl. de la Linguistique et de l'Ethnographie Américaines*, t. II, P. 1876).
- On the Athapascan District of the Canadian North-West Territory (*R. G. S.*, t. V, 1883).
- Traditions indiennes du Canada Nord-Ouest (*Les Litteratures populaires de toutes les nations*, t. XXIII), P. 1886.
- Les grands Esquimaux, P. 1887.
- PETRI: Антропология, Ptbg. 1890.
- PETRIE TOM: Reminiscences of Early Queensland, Brisbane 1904.
- PETROFF I.: Report on the Population, Industries and Resources of Alaska (*10th Census*, t. VIII, Wash. 1884).
- PELLEGRINI J.: Studien und Beobachtungen aus der Südsee, Brunświk 1899.
- PIKE Z. M.: Exploratory Travels through the Western Territories of North America 1805-'07, L. 1811.
- PIŁSUDSKI B.: Materials for the Study of the Ainu Language and Folklore, Kr. 1912.
- POBŁOCKI G.: Słownik Kaszubski, Chełmno 1887.
- POL W.: Obrazy z życia i natury, Kr. 1869-'70.
- POWELL J. W.: Indian linguistic Families of America North of Mexico (*7 B. Am. E.* (1885-'86), Wash. 1891).
- POWERS St.: Tribes of California (*Contr. to N. Amer. Ethn.*, t. II), Wash. 1877.
- du PRATZ, patrz Le PAGE du PRATZ.
- PURCELL B. H.: The Aborigines of Australia (*Tr. Geo. Au. (Vict)*, t. XI, 1894, Mlb.).
- RAFFENEL A.: Voyage dans l'Afrique occidentale en 1843-'44, P. 1846.
- RAMULT St.: Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego, Kr. 1893.
- RANKE K. E.: Beobachtungen über Bevölkerungszustand und Bevölkerungsbe-
wegung bei Indianern Zentralbrasieliens (*Correspondenz-Blatt d. deutschen
Gesell. f. Anthr., Ethn. und Urgesch.* 1898).
- RAY SIDNEY H.: Linguistics (*Report of the Cambridge Anthr. Exped. to Torres
Straits*, t. III, 1907).
- A comparative Study of the Melanesian Islands Languages, Cambridge 1926.
- REEB W. (wydawca): Tacitus Germania, Lpk. i Brł. 1930.
- REICHARD G. A.: Social life of the Navajo Indians (*Columbia Univ. Contrib. to
Anthropology*, t. VII, N. Y. 1928).
- RENGGER J. R.: Reise nach Paraguay 1816-'26, Aarau 1835.
- Reports of Cambridge Anthropological Expedition to Torres Straits, Cam-
bridge 1904 sqq.*
- Report of the Commission appointed to inquire into the Decrease of the Native
Population, Suva 1896 (Fiji).*
- Report of the Parliamentary Select Committee on Aboriginal Tribes (prze-
drukowane przez Aborigines Protection Society w jego wydawnictwach,
ob. Abor. Pr. Pap., dział 1), L. 1837.*
- Report on the Condition, Capabilities and Prospects of the Australian Abo-
rigines, Mlb. 1846.*
- RIBBE C.: Zwei Jahre unter den Kannibalen der Salomo-Inseln, Drezno-Bla-
sewitz 1903.
- RICHARDSON J.: Arctic Searching Expedition, L. 1851.
- RIDLEY W.: Kamlaroi and other Australian Languages, wyd. II, Sydney 1875.
- RIEBECK E.: Die Hügeltämme von Chittagong, III Anthropologisches, Brł.
1885.

- RIGGS St. R.: Grammar and Dictionary of the Dakota Language (*Smths. Contr. to Knowledge*, t. IV, Wash. 1851).
- Dakota Grammar, Texts and Ethnography (*Contr. to N. Amer. Ethn.*, t. IX, Wash. 1893).
- RISLEY H. H.: Ethnography of India. Census of India 1901, t. I: Ethnographic Appendices, Kalkuta 1903.
- RIVERS J. W.: A sketch of the History of South Carolina, Charleston 1856.
- A Chapter in the Early History of South Carolina, Charleston 1874.
- RIVERS W. H. R.: The Todas, L. 1906.
- The History of Melanesian Society, Cambridge 1914.
- Essays on Depopulation of Melanesia, Cambridge 1922.
- ROBERTS St. H.: Population Problems of the Pacific, L. 1827.
- ROMILLY H. H.: Western Pacific and New Guinea, L. 1886.
- From my Verandah in New Guinea, L. 1889.
- ROSCOE J.: The Northern Bantu, Cambridge 1913.
- v. ROSENBERG H.: Der Malayische Archipel, Lpk. 1878.
- ROSS A.: Adventures of the first Settlers on the Oregon or Columbia River, L. 1849.
- ROSS B.: The Eastern Tinneh (*Smths.* 1866, Wash. 1867).
- Ross Cox, patrz Cox Ross.
- ROTH E. WALTER: Ethnological Studies among the North-West-Central Queensland Aborigines, Brisbane-Londyn 1897.
- (Austin J. R.): Notes on Savage Life in the Early Life of West Australian Settlement (*Pr. Roy. Qu.*, t. XVII).
- Food: its Search, Capture and Preparation (*Bull. of North. Queensland Ethnography*, Nr 3, Brisbane 1901).
- ROTH, H. LING: The Aborigines of Tasmania, L. 1890.
- The Natives of Sarawak and British North Borneo, L. 1896.
- ROUTLEDGE W. S. i K.: With a Prehistoric People, the Akikuyu of British East Africa, L. 1910.
- RUSSELL FR.: The Pima Indians (26 *B. Am. E.* (1904-'05), Wash. 1908).
- RYERSON J.: Hudson's Bay, etc. Toronto 1855.
- SAGARD Th. G.: Le grand voyage du pays des Hurons, P. 1865.
- SALVADO R.: Memorie storiche dell'Australia, particolarmente della Missione Benedittina di Nuova Norcia e degli usi e costumi degli Australiani, Rzym 1851.
- SARASIN P. i F.: Die Weddas von Ceylon und die sie umgebenden Völkerschaften, Wiesbaden 1893.
- SCHADE O.: Altdeutsches Wörterbuch, Halla 1872-'82.
- SCHAPERA I.: The Khoisan Peoples of South Africa, L. 1930.
- SCHINZ H.: Deutsch-Südwest-Afrika, Oldenburg 1891.
- SCHMITZ R.: Les Baholoholo (9 *Coll. ethn.*, Brux. 1912).
- SCHOMBURGHIK R. S.: Travels in British Guiana 1840-'44, L. 1848.
- SCHOOLCRAFT H. R.: Historical and Statistical Information, respecting the History, Condition and Prospects of the Indian Tribes of the United States, Ph. 1851-'57.
- v. SCHRENCK L.: Reisen und Forschungen im Amur Lande in den Jahren 1854-'56, t. III: die Völker des Amur-Landes, Ptbg. 1881-'91.
- SCHÜRMANN C. W.: The Aboriginal Tribes of Port Lincoln etc. (u J. D. WOODSA: Native Tribes of South Australia).

- SELIGMANN C. G.: The Melanesians of British New Guinea, Cambridge 1910.
- SIEROSZEWSKI W.: Dwanaście lat w kraju Jakutów, W. 1900.
- SKEAT W. W. i BLAGDEN Ch. O.: Pagan Races of the Malay Peninsula, L. 1906.
- Słownik gwar polskich*, ob. J. KARŁOWICZ.
- Słownik języka polskiego*, W. 1900-'27.
- de SMET P. J.: Oregon Missions and Travels over the Rocky Mountains in 1845-'46, N. Y. 1847.
- Western Missions and Missionaries, N. Y. 1863.
- SMITH J., Capt.: Works of 1608-'31 (mianowicie: A Map of Virginia with a Description of the Countrey, the Commodities, People, Government and Religion, Oxford 1612; The Generall Historie of Virginia, New England etc., L. 1624), wyd. E. Arber'a, Birmingham 1884, Westminster 1895.
- SMIRNOW I. N.: Пермьки (Изв. Общ. Арх., Ист. и Этногр. Казан. Унив. t. IX, Kazan 1891).
- SPENCER B.: Preliminary Report on the Aborigines of the Northern Territory (*Bull. of the Northern Territory*, Nr 7).
- Native Tribes of the Northern Territory of Australia, L. 1914.
- Ob. F. J. GILLEN i B. SPENCER.
- SPINDEN H. J.: The Population of Ancient America (*Smths.* 1929, Wash.).
- SPIX J. B., ob. C. F. Ph. MARTIUS.
- SPROAT G. M.: Scenes and Studies of Savage Life, L. 1868.
- ST. JOHN, Sp.: Life in the Forests of the Far East, L. 1863.
- STANBRIDGE W. E.: Some Particulars of the general Characteristics etc. of the Tribes in the Central Part of Victoria (*Tr. Ethn. Lond.*, nowa serja, t. I, 1861).
- STEINEN, K. von den: Unter den Naturvölkern Zentral-Brasiliens, Brl. 1894.
- die Bakairi Sprache, Lpk. 1892.
- STEINMETZ S. R.: Rechtsverhältnisse von eingeborenen Völkern in Africa und Oceanien, Brl. 1903.
- STELLER G. W.: Beschreibung von dem Lande Kamschatka, dessen Einwohner, deren Sitten, Nahmen, Lebenart und verschiedenen Gewohnheiten, Frankfurt-Lipsk 1774.
- STEPHAN E. i GRAEBNER Fr., ob. GRAEBNER Fr.
- STIRLING E. C.: Anthropology, ob. HORN EXPEDITION.
- STOW G. W.: The Native Races of South Africa, L. 1905.
- STRACHEY W.: The Historie of travaile into Virginia Britannia, Amd. 1707.
- STREHLOW C.: Die Aranda und Loritja-Stämme in Zentral-Australien, Frankfurt, I. 1907, II. 1908, III. 1910 (*Veröffentlichungen aus dem städtischen Völker-Museum Frankfurt am Main*).
- STRETTON W. G.: Customs, Rites and Superstitions of the Aboriginal Tribes of the Gulf of Carpentaria (*Tr. Roy. S. Au.*, t. XVII).
- STRZELECKI P. E.: Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land, L. 1845.
- STUHLMANN Fr.: Mit Emin Pascha in's Herz von Africa, Brl. 1894.
- STURT Ch.: Two Expeditions into the Interior of Southern Australia, 1828-'29, 1829-'31, with Observations on the Soil, Climate and Resources of New South Wales, L. 1833.
- Narrative of an Expedition into Central Australia, L. 1849.
- SÜSSMILCH J. P.: Die göttliche Ordnung in den Veränderungen des menschlichen Geschlechts, wyd. III, Brl. 1765.
- SWAN J. G.: The Northwest Coast or Three Years Residence in the Washington Territory, N. Y. 1857.
- Indians of Cape Flattery (*Smths. Contr. to Knowledge*, t. XVI, Wash. 1870).

- SWANTON J. R.: Indian Tribes of the Lower Mississippi Valley and adjacent Coast of Gulf of Mexico (*Bull. of B. Am. E.*, Nr 43, Wash. 1911).
- Early History of the Creek Indians and their Neighbors (*Bull. of B. Am. E.*, Nr 73, Wash. 1922).
- ŚWIĘTEK J.: Lud nadrabski, Kr. 1893.
- TALBOT D. AMAURY: Woman's Mystery of a Primitive People: The Ibibios of Southern Nigeria, L. 1915.
- TALBOT P. AMAURY: In the Shadow of the Bush., L. 1912.
- Life in Southern Nigeria, L. 1923.
- The Peoples of Southern Nigeria, Londyn-Oxford 1926.
- TANNER J.: Grey Hawk, Life and Adventures among the Red Indians, L. 1909 (przedruk).
- TAPLIN G.: The Narrinyeri, Adl. 1874 (i u J. D. WOODSA: Native Tribes of South Australia).
- The Folklore, Manners, Customs and Languages of the South Australian Aborigines, wydał G. Taplin, Adl. 1879.
- TEIT J.: The Thompson Indians of British Columbia (*Mem. Am. Mus. Nat. Hist., Anthropology*, t. I, cz. IV, N. Y. 1900).
- The Shuswap (*Mem. Am. Mus. Nat. Hist.*, t. IV, cz. VII, N. Y. 1909).
- TEN KATE H. F. C.: Sur la Synonymie ethnique et la toponymie chez les Indiens de l'Amérique du Nord, Amd. 1884.
- Reisen en Onderzoekingen in Nord Amerika, Leyda 1885.
- TERNAUX-COMPANS H.: Recueil de documents et mémoires originaux sur l'histoire des possessions espagnoles dans l'Amérique, P. 1840.
- THEAL, G. Mc CALL: Kaffir Folk-lore, L. 1886.
- The Yellow and Dark-skinned Peoples of Africa south of the Zambezi, L. 1910.
- THOMAS, NORTHCOTE W.: Anthropological Report on the Edo-speaking Peoples of Nigeria, L. 1910.
- Anthropological Report on the Ibo-speaking Peoples of Nigeria, L. 1913.
- Anthropological Report on Sierra Leone, L. 1916.
- THOMSON A. S.: The Story of New Zealand, Past and Present, Savage and Civilized, L. 1856.
- THOMSON J. P.: British New Guinea, L. 1892.
- THRELKELD L. E.: An Australian Language as spoken by Awabakal, Sydney 1892.
- THURNWALD R.: Forschungen auf den Salomo-Inseln und dem Bismarck-Archipel, zwiászca t. III, Brl. 1912.
- THURSTON E.: Castes and Tribes of Southern India, Madras 1909.
- THWAITES R. G.: Early Western Travels 1748-1846, t. I-XXXII, Cleveland 1904 sqq.
- TREMEARNE A. J. N.: The tailed Head-hunters of Nigeria, L. 1912.
- TRUMBULL J. H.: Indian Names of Places etc. in and on the Borders of Connecticut, Hertford 1881.
- TURNBULL J.: A Voyage round the World 1800-'04, wyd. II, L. 1813.
- TURNER G.: Nineteen Years in Polynesia, L. wyd. 1859 (str. 21, odn. 1; str. 22, odn. 1, 2) oraz 1861 (str. 22, odn. 3, 5, 7; str. 23, odn. 2).
- Samoa a Hundred Years Ago, L. 1884.
- TURNER L. M.: On the Indians and Eskimos of the Ungava District, Labrador (*Can. R. S.*, t. V (1887), Montreal 1888).
- Ethnology of the Ungava District (11 *B. Am. E.* (1889-'90), Wash. 1894).

- U. S. Censuses* (Cenzusy Stanów Zjednoczonych):
X Census (1880), ob. I. PETROFF.
XI Census: Report on Population and Resources of Alaska at the XIth Census 1890, Wash. 1893.
XIII Census (1910): Indian Population in the United States and Alaska in 1910 (opracował R. B. Dixon pod redakcją W. Hunta), Wash. 1915.
- U. S. House of Representatives*: Documents legislative and executive of the House of Representatives, ob. *Office of Indian Affairs*.
- VANCOUVER G. A.: Voyage of Discovery to the North Pacific Ocean and round the World 1790-'95, L. 1798.
- VANDEN BERGH L. J.: On the Trail of the Pigmies, L. 1922.
- VANDEN PLAS J.: Les Kuku (6 *Coll. ethn.*, Brux. 1910).
- VERHULST P. F.: Recherches mathématiques sur la loi d'accroissement de la population (*Nouv. Mém. de l'Acad. Roy. de Sciences et Belles Lettres de Bruxelles*, t. XVIII (1845) i XX (1847)).
- WAITZ Th.: Anthropologie der Naturvölker, Lipsk 1859-'72.
- WALLACE A. R.: A narrative of Travels on the Amazon and Rio Negro, L. 1853.
 — The Malay Archipelago, L. 1869.
- WARRE i VAVASOUR: Extract from a Report by Lieutenants Warre and Vavasour 1845: Census of the Indian Tribes in the Oregon Territory from lat. 42° to lat. 54° (*Parliamentary Papers* (of Great Britain): *Accounts and Papers* (6. Colonies), ses. 1 luty - 1 sierpień 1849, t. XXXV, 1849, Nr 5: Vancouver's Island).
- WASHINGTON MATTHEWS, ob. MATTHEWS WASHINGTON.
- WEDDELL J.: Voyage towards the South Pole in the years 1822-'24, L. 1827.
- WELLS FR. H.: The Habits, Customs and Ceremonies of the Aborigines on the Diamantina, Herbert and Eleanor Rivers (*Au. A. A. Sci.*, t. V (1894), Sydney).
- WENIAMINOW I.: Творения Инокентія митрополита Московскаго, t. III, Moskwa 1888.
- WESTBERG FR.: Ibrahim ibn-Jakub's Reisebericht ü. d. Slawenlande aus d. Jahre 965 (Зап. Имп. Академии Наукъ, III, Nr 4, Ptbg. 1898).
- WESTGARTH W.: Report on the Condition and Prospects of the Aborigines in Australia (*J. of Ind. Arch. and E. Asia*, t. V (1851), Singapore).
- WHIPPLE A. W., EWBANK Th. i THOMAS Wm. W.: Report upon the Indian Tribes (*Pac. Rr.*, t. III, cz. III).
- WHITEHEAD J.: Exploration of Mount Kino Balu, N. Borneo, L. 1893.
- WIED-NEUWIED M.: Reise nach Brasilien in den Jahren 1815-'17, Frankfurt 1820-'21.
 — Reise in das innere Nord Amerika 1832-'34, Koblencja 1839-'41.
- WILHELMI Ch.: Manners and Customs of the Australian Aborigines (*Tr. Roy. Vict.*, t. V (1860), Mlb.).
- WILKES Ch.: Narrative of the United States Exploring Expedition during the Years 1838-'42, Ph. 1844 oraz Ph. 1845.
- WILKINS G. H.: Undiscovered Australia (1923-'25), L.
- WILLIAMS J.: Narrative of Missionary Entreprises in the South Sea Islands L. 1840.
- WILLIAMSON R. W.: The Mafulu, Mountain People of British New Guinea, L. 1912.
- WILLSHIRE W. H.: On the Manners etc., of the Natives of Central Australia (*J. A. I.*, t. XXIV, 1895).
 — The Aborigines of Central Australia, Adl.

- WINTERBOTTOM Th.: An Account of the Native Africans in the Neighbourhood of Sierra Leone, L. 1803.
- WISSLER Cl.: Material Culture of the Blackfoot Indians (*Am. Anthr. Pap.*, t. V, cz. I, N. Y. 1910).
- WITHNELL J. G.: The Customs and Traditions of the Aboriginal Natives of North Western Australia, Roeburne 1901.
- WITKIEWICZ St.: Na przełęczu. Wrażenia i obrazy z Tatr, Warsz. 1891.
- WOODS J. D.: The Native Tribes of South Australia, Adl. 1879.
- WYATT Wm.: Some Account of the Manners, Superstitions etc. of the Adelaide and Encounter Bay Aboriginal Tribes (u J. D. Woods: Native Tribes of South Australia).
- WYNDHAM W. T.: The Aborigines of Australia (*J. Roy. N. S. Wa.*, t. XXIII, Sydney 1890).
- ZAGOSKIN L.: Пъшеходная опись части русскихъ владѣній въ Америкѣ въ 1842-'44 годахъ, Ptbg. 1847-'48.
- ZEUSS K.: Die Deutschen und die Nachbarstämme, 1837.
-

E R R A T A

			<i>jest</i>	<i>być powinno</i>
str. 14	odsyłacz 1		M Call Theal	Mc Call Theal
„ 39	„ 2		Smth.	Smths.
„ 46 (47)	„ 2		K. Zeus	K. Zeuss
„ 49	„ 4		Hagen, 943	Hagen, 143
„ 55	„ 1		1876, 196	1876, 169
„ 55	„ 6		Petitot 1885	Petitot 1886
„ 57	„ 1		Brintgn	Brinton
„ 256	„ 3		Hearne 1811	Hearne 1911
„ 41	wiersz 13 (z góry)		Narrinyerów	Narrinajerów
„ 152	„ 20 „		Quappów	Quapawów